Nowa Biblioteka Kaznodziejska.

BIBLIOTEKA
O. O. FRANCISZKANÓW
W
ELMHURST, N. Y.

NOWA BIBLIOTEKA KAZNODZIEJSKA.

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY

KAZNODZIEJSTWU POLSKIEMU

POD REDAKCYĄ

X. IGNACEGO ADAMSKIEGO

Z ROGALINKA.

TOM VI.

OD CZERWCA DO LISTOPADA 1909.

POZNAŃ.
NAKŁADEM I CZCIONKAMI DRUKARNI I KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA.
1909.

KSIĘGARNIA I DRUKARNIA
ZYGMUNTA JELENIA
W TARNOWIE

Wolno drukować.

Poznań, dnia 24 sierpnia 1909.

Konsystorz Jeneralny Administratorski

(L. S.) *X. Dalbor.*

Spis kazań.

Strona

Kazanie na uroczystość Trójcy Przenajświętszej. O tajemnicy Trójcy św. 1

Kazanie liturgiczne na uroczystość Trójcy Przenajświętszej. O znaku krzyża św. u pierwszych chrześcian 14

Kazanie I na uroczystość. Bożego Ciała. Mieszkanie Jezusa wśród nas 20

Kazanie II na uroczystość Bożego Ciała. Czemu Kościół św. ustanowił tę uroczystość? 27

Kazanie na niedzielę II po Świątkach. O przygotowaniu do Komunii św. i o dziękczynieniu 35

Kazanie I na niedzielę III po Świątkach. O gorliwości chrześcijańskiej 44

Kazanie II na niedzielę III po Świątkach. Jak się powinniśmy zachować względem grzeszników 52

Kazanie I na niedzielę IV po Świątkach. O obowiązkach i błogosławieństwie pracy 56

Kazanie II na niedzielę IV po Świątkach. O należytem i fałszywem miłosierdziu 63

Kazanie I na uroczystość św. Piotra i Pawła. Piotr św. — centrum jedności Kościoła 68

Kazanie II na uroczystość św. Piotra i Pawła. O prymacie Piotra św. 74

Homilia na niedzielę V po Świątkach. Piąte przykazanie Boże w świetle przypadającej ewangelii 85

Kazanie na niedzielę V po Świątkach. Pobożność Faryzeuszów 96

Kazanie apologetyczne na niedzielę VI po Świątkach. O Bóstwie Chrystusa Pana 105

Kazanie II na niedzielę VI po Świątkach. Modlitwa przy stole 116

Kazanie I na niedzielę VII po Świątkach. Mowy nieskromne 120

Strona

Kazanie II na niedzielę VII po Świątkach. Niebezpieczeństwa grożące wychodźcom na obczyźnie pod względem moralnym i środki zaradcze 129
Kazanie I na niedzielę VIII po Świątkach. Obrachunek po śmierci 138
Kazanie II na niedzielę VIII po Świątkach. O kradzieży . 147
Kazanie I na niedzielę IX po Świątkach. Łzy zbawienne, dozwolone i grzeszne 153
Kazanie II na niedzielę IX po Świątkach. Grzech przeciwko Duchowi św. 159
Homilia na niedzielę X po Świątkach. Faryzeusz i celnik a królestwo Boże 164
Kazanie II na niedzielę X po Świątkach. Codzienna modlitwa 179
Kazanie I na uroczystość Wniebowzięcia N. M. P. Dowody Wniebowzięcia Maryi 185
Kazanie II na uroczystość Wniebowzięcia N. M. P. Marya najlepszą cząstkę obrała 197
Kazanie I na niedzielę XII po Świątkach. Kazanie przeciw pijaństwu 203
Kazanie II na niedzielę XII po Świątkach. O darowaniu uraz 213
Kazanie I na niedzielę XIII po Świątkach. Prawdziwa piękność człowieka 223
Kazanie II na niedzielę XIII po Świątkach. Boskie ustanowienie i korzyści spowiedzi 231
Kazanie I na niedzielę XIV po Świątkach. Staranie o dobra doczesne 240
Kazanie II na niedzielę XIV po Świątkach. O poddaniu się woli Bożej 248
Kazanie I na uroczystość Narodzenia N. M. P. Czego domaga się od nas Marya? 253
Kazanie II na uroczystość Narodzenia N. M. P. Rodowód Zbawiciela i ostatnie tegoż rodowodu ogniwo, Marya . . 265
Kazanie I na niedzielę XV po Świątkach. O wdzięczności względem Boga 271
Kazanie II na niedzielę XV po Świątkach. O niektórych błędach w wychowaniu dzieci 280
Kazanie I na niedzielę XVI po Świątkach. O znieważaniu dni świętych 289
Kazanie II na niedzielę XVI po Świątkach. Zamiłowanie i praktykowanie pokory zaleca nam rozum ludzki i Objawienie Boże 299
Kazanie I na niedzielę XVII po Świątkach. Zakres i stopnie miłości bliźniego 307

Strona

Kazanie II na niedzielę XVII po Świątkach. Porządek dnia prawdziwego chrześcijanina 317
Kazanie I na niedzielę XVIII po Świątkach. O grzechach myślowych 321
Kazanie II na niedzielę XVIII po Świątkach. O odpustach 330
Kazanie I na niedzielę XIX po Świątkach. Wieczność kar piekielnych 337
Kazanie II na niedzielę XIX po Świątkach. Znaki wybrania 346
Kazanie I na niedzielę XX po Świątkach. Przeciw pijaństwu 350
Kazanie II na niedzielę XX po Świątkach. O sakramencie olejem św. namaszczenia 360
Kazanie I na niedzielę XXI po Świątkach. O obowiązkach przełożonych względem sług — i sług względem przełożonych 368
Kazanie II na niedzielę XXI po Świątkach. O gnuśności w rzeczach zbawienia 379
Homilia na niedzielę XXII po Świątkach. Oddajcież tedy co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Bożego Bogu . . . 390
Kazanie II na niedzielę XXII po Świątkach. Dusza nasza obrazem i podobieństwem Boga 400
Kazanie I na uroczystość Wszystkich Świętych. Czem są Święci dla Kościoła i ludzkości 404
Kazanie II na uroczystość Wszystkich Świętych. Czego nas uczy uroczystość dzisiejsza? 413
Kazanie na dzień zaduszny. Jest czyściec, mamy więc obowiązek ratować dusze czyścowe 419
Kazanie I na niedzielę XXIII po Świątkach. O zniesławieniu bliźnich 426
Kazanie II na niedzielę XXIII po Świątkach. O chrześcijańskiej usłużności 435
Kazanie I na niedzielę XXIV po Świątkach (VI po Trzech Królach). O poskramianiu własnych namiętności . . . 441
Kazanie II na niedzielę XXIV po Świątkach (VI po Trzech Królach). O łasce uświęcającej 451
Kazanie na uroczystość Ofiarowania N. M. P. Powinniśmy Bogu służyć od najpierwszych lat młodości 459
Kazanie I na niedzielę XXV i ostatnią po Świątkach. O przyczynach sądu Bożego 468
Kazanie II na ostatnią niedzielę po Świątkach. O głosie sumienia 479

Dodatek.

Stron

Przemowa do dzieci przystępujących do pierwszej Komunii ś v. 1
Kazanie na uroczystość Najświętszego Serca Jezusowe). O nabożeństwie do tegoż Najświętszego Serca 6
Kazanie na uroczystość św. Wincentego à Paulo. Św. Wincenty — a chwała Boża 14
Kazanie na uroczystość św. Maryi Magdaleny. Marya Magdalena w świetle ewangelii 26
Kazanie na uroczystość św. Anny. Znaczenie niewiasty jako dziewicy, żony i matki 33
Kazanie na uroczystość Przemienienia Pańskiego. Na chwałę wiekuistą możemy sobie zasłużyć dobrymi uczynkami . 41
Mowa wygłoszona na ślubie Stefana i Maryi z Trzecieskich Dunikowskiego 49
Przemówienie przy pogrzebie ś. p. prof. Antoniego Celichowskiego 55
Kazanie na poświęcenie kościoła. O uszanowaniu dla świątyń naszych 60
Kazanie na uroczystość św Mateusza. Pan Jezus prawdziwym przyjacielem grzeszników 70
Kazanie na uroczystość ŚŚ. Aniołów Stróżów. Miłosne zstępowanie i wstępowanie Aniołów Stróżów 78
Kazanie na uroczystość Matki B. Różańcowej. Różaniec św. pomaga nam w sprawie zbawienia 92
Kazanie na uroczystość św. Jadwigi. Jakiem być powinno pożycie małżonków chrześcijańskich 100

Zajęcia parafialne — przedewszystkiem przygotowania do budowy nowego kościoła — uniemożliwiają mi dalsze redagowanie „Nowej Biblioteki Kaznodziejskiej". Z żalem składam urząd naczelnego redaktora. Pociesza mnie tylko myśl, że sprawa na tem nie ucierpi, — bo redakcyę po mnie przejmuje wypróbowana siła, jeden z najgorliwszych dotychczasowych mych współpracowników, X. proboszcz Ignacy Adamski z Rogalinka. Nie wątpię, że pod jego kierownictwem pismo rozwijać się będzie równie pomyślnie, jak dotąd, i że i on, jako naczelny redaktor, dozna ze strony Szanownych Konfratrów tego poparcia, jakiem ja się cieszyłem, i za które jak najserdeczniej dziękuję.

Z bratniem pozdrowieniem

X. Kaźmierz Michalski.

Objąwszy z poszytem niniejszym redakcyę „Nowej Biblioteki Kaznodziejskiej", świadom jestem całej trudności podjętego zadania.

Czasopismo nasze rozchodzi się w przeszło tysiącu egzemplarzy po wszystkich ziemiach polskich, a nawet do Ameryki i na Syberyę. Odpowiada ono zatem istotnej potrzebie naszego Przew. Duchowieństwa i cieszy się Jego uznaniem.

Zasługą to dotychczasowego redaktora „Biblioteki", Przew. X. radzcy Michalskiego, oraz całego sztabu jego współpracowników. Z pomocą Bożą kierownik i jego kolaboratorzy dopięli tego, że czasopismo niniejsze stało się rzeczywistą pomocą dla Czcigodnych Konfratrów w tak ważnej dziedzinie duszpasterstwa, jaką jest głoszenie słowa Bożego.

Zadaniem mojem wypełnić dotkliwą lukę, spowodowaną ustąpieniem ks. radzcy Michalskiego.

Prowadząc już od kilku miesięcy w zastępstwie najważniejsze sprawy redakcyjne, miałem sposobność zapoznania się z techniczną stroną wydawnictwa. O to więc mniejsza. Stokroć atoli ważniejszą rzeczą jest literackie współdziałanie Czcigodnej Braci Duchownej.

Owóż o nie proszę jak najuprzejmiej i jak najgoręcej Kochanych Konfratrów w wszystkich trzech zaborach i dokądkolwiek czasopismo nasze dociera. Jedynie wtenczas bowiem zdołam sprostać zadaniu, które wziąłem na siebie.

Dotychczasowi współpracownicy „Biblioteki" pozostali jej wierni, za co im na tem miejscu serdeczną składam podziekę. Celem jak największego urozmaicenia treści wydawnictwa pragnąłbym wszakże rozszerzyć jeszcze koło kolaboratorów i dla tego proszę wszystkich Braci Duchownych, działających na polu kaznodziejstwa i posiadających zdolność pióra, aby raczyli zasilać „Bibliotekę" owocami swojej pracy. Honoraryum unormowała wydawczyni czasopisma, „Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha", na 30 marek od arkusza, a zatem mniej więcej 2 marki od strony druku.

Program „Biblioteki“ pozostanie ten sam, co dotychczas. Umieszczać będziemy homilie lekcyi i ewangelii, kazania apologetyczne, dogmatyczne, moralne, liturgiczne, społeczne, świąteczne, maryologiczne i odpustowe oraz przemowy przygodne. Na każdą niedzielę i święto powszechne przypadną po dwie nauki; na niedziele wszakże na drugiem miejscu częściej tylko (dość obszerne zresztą) szkice, aby zyskać więcej miejsca dla kazań odpustowych i przygodnych. Oprócz tego podawać będziemy od czasu do czasu przedruki posiadających jeszcze obecnie wartość aktualną nauk starszych, a dzisiaj już mało znanych, kaznodziejów polskich, tudzież tłomaczenia kazań najwybitniejszych autorów obcych — w nadziei, że i tem przysłużymy się Przewielebnym i Kochanym Abonentom naszym.

Cum ave fraterno

X. Ignacy Adamski.

Kazanie I na urocz. Trójcy Przenajświętszej.

O tajemnicy Trójcy św.

(X. dr. Hozakowski w Poznaniu.)

Każda niedziela w roku kościelnym ma swoje znaczenie wybitne dla tego, że jest pamiątką Zmartwychwstania Jezusowego. Są przecież niedziele, które osobliwsze noszą oprócz tego znamię. Niedziele adwentu przypominają nam epokę tysiącletnie Starego Zakonu, w których człowiek w poczuciu swych grzechów oczekiwał zbawienia. Niedziele wielkiego postu przypominają nam czas, w którym Zbawiciel po chrzcie w Jordanie przebywał na puszczy i gotował się na działalność publiczną. Niedziela Przewodnia po Wielkanocy czyli Biała zwraca naszą uwagę na zwyczaj w Kościele pierwotnym, wedle którego właśnie w ten dzień udzielano chrztu św. tym, co w białych szatach na znak godności wewnętrznej do tego sakramentu się zbliżali. Dzisiejsza zaś niedziela ma jeszcze osobliwsze znaczenie. W myśl dzisiejszej ewangelii poświęcona jest w szczególny sposób czci i uwielbieniu Trójcy Przenajświętszej.

W ciągu roku kościelnego przywodzi nam Kościół św. na pamięć tajemnice religii naszej świętej, chwałę Najśw. Maryi Panny, przyczynę i szczęście wiekuiste Świętych Pańskich, nakłania nas i nawołuje do pokuty, do cnoty, do modlitwy; dzisiaj zaś podkreśla tę prawdę, która

góruje nad całością, bo z niej niejako wszystkie inne wypływają, w niej się w przedziwny łączą sposób, prawdę Trójcy Przenajświętszej. Aby ją jak najlepiej uwydatnić, przepisuje Kościół na dzisiaj w pacierzach kapłańskich odmówienie wyznania wiary, t. zw. atanazyańskiego, bo w niem jasno prawda Trójcy Przenajświętszej wyrażona i wypowiedziana. Stąd też i my, posłuszni woli Kościoła, zwrócimy uwagę na tę samą prawdę i uprzytomnimy sobie jej znaczenie dla wiary oraz jej ważność dla naszego życia praktycznego. Rozważymy więc dzisiaj, bracia kochani,

1. **że tajemnice należą do istoty religii chrześcijańskiej,**
2. **że tajemnica Trójcy Przenajświętszej jest prawdą przez rozum niezgłębioną,**
3. **że pomimo to prawda ta ściśle jest związaną z życiem wszystkich wiernych.**

I.

Kochani bracia! Zewsząd otoczeni jesteśmy tajemnicami. Któż może prócz Boga wyjaśnić, czem się dzieje, że rodzice dają siłę życia dzieciom, że dzieci te wyrastają na mężów i niewiasty wielkich zdolności, że człowiek geniuszem być może, ale zarazem i obłąkanym, szczęśliwym i nieszczęśliwym? Zagadki to życia naszego osobistego, zagadki niechybnie nęcące, dotąd przecież nierozwiązane. Rozum się korzy, człowiek uznaje niemoc swego rozumu w sprawach, które go najbliżej obchodzą. Ale może przynajmniej otaczająca nas przyroda jaśniejsza, przystępniejsza? Nie — tajemnice się piętrzą; nie znamy najprostszych pierwiastków w tych pięknościach, któremi błyszczy świat i tak wspaniałym nam się wydaje. Ostatecznie człowiek odnajdzie prawa sił, ale na czem te prawa polegają, czem są te siły — pozostanie pomrokiem tajemnicy odziane. Rozum musi się korzyć, bo wszędzie i zawsze napotka na pytania, na które jedyną

odpowiedzią czy to wierzącego czy bezbożnika wymuszone, a jednak rozsądne: Nie wiem. Wrodzona człowiekowi pycha straszną ponosi porażkę. Człowiek, pan świata, przyznać w pokorze musi, że nie wie, czem ten świat, któremu ma rozkazywać.

Jeśli więc w przyrodzie napotykamy tajemnice, to już bez oporu uznamy, że tajemnice są związane z religią, do jej należą istoty. Każda bowiem religia jest przecież jeno sposobem połączenia ziemi z niebem, doczesności z wiecznością, człowieka z Bóstwem. My nie pojmujemy wszystkiego na tej ziemi, nie rozumiemy dobrze doczesności, błąkamy się w pytaniach o nas samych, a mielibyśmy jaśniej poznawać to, co poza światem, to co poza czasem, to co poza i ponad człowiekiem? Nierozważnością dziecka błądzi ten, co religię chciałby wtłoczyć w granice przyrody, chciałby całkiem przeniknąć rozumem, bo jeśli przyrody nie rozumiemy i siebie samych dobrze nie pojmujemy, jakże religię zgłębimy, która ma nas w wyższe przestwory wznosić i przenosić? Religia przyrodzona, czysto rozumowa jest tylko pozorem religii, jest formą, która celu właściwego nie dosięgnie, a nadto i ona tajemnic nigdy się nie pozbędzie.

Przypatrzmy się tylko tym najróżnorodniejszym przejawom poczucia religijnego w świecie pogańskim czy to przed Chrystusem czy to później lub jeszcze w naszych czasach! Wszędzie i zawsze w każdej religii pogańskiej, jeśli ją już tak nazywać mamy, zachowywały się pewne tajemnicze ceremonie, jakieś lęk i obawę budzące obrzędy, jakieś sposoby zaklęć, zastrzeżone tylko powołanym rzekomo do tego osobnikom. Czyż to tylko przypadek? Nie, bracia kochani. Wszystko przeciwnie stwierdza, że religia musi obejmować tajemnice, musi na nich się opierać, że tajemnice te są nieodłączne od religii, chociaż tylko w pozorny sposób mają człowieka łączyć z Bogiem, a tem więcej, jeżeli to mają sprawiać w rzeczywisty sposób.

Cóż tedy dziwnego, że ta religia, której Bóg sam objawieniem nas wyuczył, niezgłębione zawiera tajemnice? Cóż tedy dziwnego, że ta religia, która z istoty swej jest nadprzyrodzoną, wymaga od rozumu ukorzenia się przed prawdami z niebios i siłą łaski nadziemskiej? Cóż tedy dziwnego, że ta religia, która jedynie i prawdziwie nas prowadzi do niezbadanej wieczności, opiera się na tajnikach nadludzkiej, bo Bożej mądrości? Religia to chrześcijańska, a zarazem katolicka, bo w świętem dziedzictwie na wszystkie wieki złożona w Kościele katolickim! Religia to Chrystusowa, która w swych przesłankach starozakonnych już jakoby w zarodku niepochwytnemi przesycona tajnikami, a później w nauce i życiu Zbawiciela wprost niepojęte wykazuje prawdy, o jakich rozum nigdy nie zamarzył, nigdy nie pomyślał! Prawdy tak bezdennie głębokie, że my, ułomne dzieci tego świata, w duchowych zapędach Bogu ich nawet wtedy wydrzeć nie zdołamy zupełnem zrozumieniem, kiedy już Mądrość Pana Przedwiecznego nam ich udzielić raczyła.

Przebiegnijmy myślą tę walkę Boga z człowiekiem o człowieka własną duszę grzeszną w Starym Zakonie! Jak bohatyrska epopea przytłacza nas ona zrządzeniami, w których potęga Boża zsyła kary, miłość Boża przebacza, mądrość Boża kieruje i steruje poprzez wygnania, poprzez potopy, poprzez niedole rozbitą grzechem łódź rodu ludzkiego do przystani wybawienia! A wybawienie to zaznaczone tajemnicą Wcielenia Bożego, Macierzyństwa Dziewicy Najśw., Jej Niepokalanem Poczęciem, Przemienieniem na górze Tabor, Ustanowieniem Najśw. Sakramentu, Zmartwychwstaniem, Wniebowstąpieniem! Od Nazaretu do Golgoty, od Betleem do Góry Oliwnej dziwy, i jeszcze raz dziwy niepojęte w życiu Tego, co przyszedł świat zbawiać, co uczył prawdziwej religii, co udzielił siły do wypełniania jej obowiązków! Dziwy, i jeszcze raz dziwy i to Zesłanie Ducha św. jero-

zolimskie, i ta wszechwładna i wszechświatowa praca rybaków apostolskich z nad jeziora Genezaret, i te zastępy męczenników, i ta siła nieomylności Kościoła wśród herezyi, i ta odporność wśród gwałtów. Dziwną tajemnicą ostała się nieskażoną, piękną, jak oblubienica psalmisty w zdobne przybrana szaty, matka nasza, Kościół oparty na opoce Piotrowej!

Czyż nie mylimy się może? Może te tajemnice religii chrześcijańskiej są ułudą niesłuszną? Bynajmniej; są one rzeczywistością niezbitą, którą stwierdzamy świadectwem Jezusa. On przecież przyszedł na świat, aby *świadectwo dać prawdzie*. On siebie nazwał *drogą, prawdą i żywotem*. Co więc do Jego osoby, dzieła i nauki się odnosi, jest prawdą, chociażby dla nas niepojętą, niezrozumiałą, ale też zarazem tajemnicą. W pokorze przyjąć ją nam wypada przez wzgląd na Boga, który w czynach na świecie i w naukach z nieba ją nam przekazał jako przedmiot wiary. Tam bowiem gdzie tajemnica, tam i wierzenie; wobec objawienia Bożego zaś wchodzi w bezwzględne prawa obowiązek pokornej wiary. Czem pokorniejszą ta wiara, tem silniejszą; czem bezwzględniejszą, tem godniejszą nagrody i zasługi. Stąd to też wypada nam naszą religię katolicką pielęgnować, czcić, chować i uwielbiać jako najdroższe od Boga dziedzictwo, nie podawać ją na pohańbienie przez dobrowolne wątpliwości, przez zaprzeczanie, szyderstwo, wyśmiewanie. „*Kto nie wierzy, już jest osądzony*“, odsądzony od łączności z Bogiem, od szczęścia wiekuistego. Wobec wszystkich zarzutów, czynionych naszej religii, to miejmy zawsze na uwadze, że wszędzie panują tajemnice, panują w każdej, chociażby przez ludzi wytworzonej religii, że więc tem więcej panować muszą w religii z niebios, w religii chrześcijańskiej, przez Boga nam danej, w religii katolickiej, do wieczności rzeczywiście nas prowadzącej!

II.

Do właściwości religii naszej świętej należy nauka, że Bóg co do istoty jest jeden, a pomimo to istnieje w trzech osobach; jest to nauka o Trójcy Przenajświętszej. Gdyby chrześcijaństwo chociażby tylko tę jedną naukę posiadało, jużby wyróżniało się od wszelkich innych religii, jakie kiedykolwiek się pojawiły. Pogańskie religie fałszywe we wszystkich swych odcieniach głoszą błędnie, że wielu jest bogów i półbogów, wśród których tylko niektórzy wybitniejsze zajmują stanowisko. Objawiona religia Mojżeszowa uczyła i uczy, że jeden jest tylko Bóg, a chcąc powstrzymać Izraelitów od wielobóstwa pogańskiego, które byli poznali i w Babilonii i w Egipcie i w ziemi Kanaan, umyślnie podnosiła tę jedyność Boga Stworzyciela i Pana Zakonu. Inaczej chrześcijaństwo. Wzniosło się ono do tej doskonałości, że uczy Boga jedynego w trzech osobach. Połączyło więc niejako naukę mozaizmu z nauką religii pogańskich, a połączyło dla tego, że tylko pojęcie Boga jako Trójcy jest pojęciem prawdziwem. Przeczuwało to pogaństwo, może zachowało ślad pierwotnego objawienia, kiedy wśród wielu bogów najczęściej trzem przypisywało najwyższe znaczenie. Taką dziwną trójcą bogów wśród czeredy bożków zachowały nam wierzenia religijne Babilończyków, Greków, Rzymian i innych. I religii mojżeszowej Starego Zakonu nie było, jak się zdaje, obce pojęcie Boga jako trójjedynego; przynajmniej wskazują na to rozmaite miejsca z ksiąg starozakonnych, w których Bóg przemawia w liczbie mnogiej albo też Bogu trzykrotne „Święty“ się śpiewa, albo też o posłańcu Bożym jako o Bogu się rozprawia, albo też czyta się o mądrości Boga uosobionej. Wszystko to jednak jest cieniem niejako wobec jasnej nauki chrześcijaństwa o trójjedyności Boga prawdziwego.

Gdzież jednak uczy religia chrześcijańska tej sobie wyłącznie właściwej prawdy? Uczy w księgach No-

wego Zakonu, uczy w tradycyi Kościoła. Że więcej jest osób w Bogu, głoszą wszystkie te miejsca, które stwierdzają Bóstwo Chrystusa, jako Syna Bożego i rozróżniają osobę Ojca od Syna; miejsc tych prawie bez liku, a sporo jest także takich, które uwydatniają zarazem jedność Ojca i Syna. W naukach swych po Ostatniej Wieczerzy gani Jezus apostoła Filipa, który wzywał Mistrza, aby w widoczny sposób ukazał uczniom Ojca. *„Rzekł mu Jezus: Przez tak długi czas jestem z wami, a nie poznaliście mnie? Filipie, kto mnie widzi, widzi i Ojca. Jakoż ty mówisz: Ukaż nam Ojca“* (Jan 14, 9). A zaraz potem dodaje Zbawiciel, zwracając się do wszystkich Apostołów, bo w ich to imieniu odezwał się był Filip: *„Nie wierzycie, że ja w Ojcu, a Ojciec jest we mnie?“* (Jan 14, 11). Więc Zbawiciel równy Bogu Ojcu, a zarazem różny od Niego. W modlitwie swej arcykapłańskiej błaga Jezus za Apostołów i wiernych, *„aby wszyscy byli jedno, jako ty, Ojcze, we mnie, a ja w tobie“* (Jan 17, 21)... *„aby byli jedno, jako i my jedno jesteśmy“* (Jan 17, 22). Nie dosyć na tem. W tych samych naukach głosi Jezus, że i Duch św. jest osobą Bożą, a więc już osobą trzecią w Bóstwie jedynem co do istoty. Pociesza Zbawiciel Apostołów zasmuconych, że sam wprawdzie odejdzie do Ojca niebieskiego, ale wśród nich działać będzie *„Pocieszyciel Duch święty, którego Ojciec pośle w imię moje“* (Jan 14, 26). Ten Duch święty pochodzi od Ojca, ale zarazem zależny jest od Boskiego Zbawiciela. Zbawiciel go bowiem posyła, jak go Ojciec posyła. Stąd pochodzi on w podobny sposób od Zbawiciela, czyli Syna, jak pochodzi od Ojca Przedwiecznego. *„A gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam poślę od Ojca, Ducha prawdy, który od Ojca pochodzi, on o mnie świadectwo dawać będzie“* (Jan 15, 26). A więc trzy poznaliśmy osoby Boże, Ojca, Syna i Ducha św., trzy i nie więcej. Tylko trzy też osoby Boże wymieniają słowa Zbawiciela, kiedy wedle dzisiejszej ewangelii wysyła Apostołów, aby ludziom wiarę głosili i chrztu św. im

udzielali: *„Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcąc je w imię Ojca i Syna i Ducha św.“* (Mat. 28, 19). Podobnie czytamy w I. liście św. Jana (5, 7): *„Albowiem trzej są, którzy świadectwo dają na niebie, Ojciec, Słowo* (t. j. Syn Boży) *i Duch święty, a ci trzej jedno są“*. Św. Paweł w listach swych do wiernych używa zwrotu, w którem dobitnie zawarta prawda Trójcy Przenajśw.: *„Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa, miłość Ojca i społeczność Ducha św. niech będzie z wami wszystkimi“* (II. Kor. 13, 13). Naocznie zaś prawdę o Bogu w Trójcy jedynemu poznajemy przy chrzcie Jezusowym w Jordanie. Głos Boga Ojca uznał uroczyście Zbawiciela Synem Bożym, a Duch św. w postaci gołębicy objawił się obecnym.

Stąd to też rozumiemy, że po śmierci Apostołów Kościół strzegł prawdy o Trójcy św. jako najdroższego skarbu, że nie pozwolił skazić jej wywodami heretyków pysznych, którzy twierdzili, że mowa o tyle o osobach, o ile Bóg w trzykrotny na zewnątrz objawia się sposób, że nie ma w Bogu trzech różnych i rzeczywistych osób, że Bóg jest jeden co do istoty i co do osoby, że my tylko mówimy przez jakąś nieścisłość o trzech osobach w jednem jedynem Bóstwie. Zamachem na prawdę o Trójcy św. była herezya Aryusza, który głosił, że Chrystus nie jest Bogiem, jeno tylko najdoskonalszem stworzeniem Boskiem, doskonalszem od Aniołów. Kościół potępił na soborze powszechnym w Nicei r. 325 to niegodne bluźnierstwo, uznał Chrystusa prawdziwym Bogiem, a tem samem obronił prawdę o Trójcy św. Niedługo potem inny heretyk Apolinaris zaczepił boskość Ducha św. Znowu więc Kościół na soborze powszechnym w Konstantynopolu r. 381 mocą swego nieomylnego urzędu nauczycielskiego stwierdził niezbitą prawdę, że Duch św. jest Bogiem, że więc jeden Bóg co do istoty w trzech istnieje osobach, że Bóg jest trójjedyny.

Tak jasną i pewną jest to prawdą, a jednak jest niezgłębioną tajemnicą. Jest tak wielką tajemnicą, że czło-

wiek sam rozumem nigdyby jej nie dostrzegł ani jej nie poznał, gdyby Bóg w mądrości swej nie zechciał był jej nam objawić. Ale nawet teraz, kiedy z Objawienia wiemy, że Bóg jest trójjedyny, jeszcze pojąć nie zdołamy, jak to być może, jak to rozumem przeniknąć. Niejeden wprawdzie się już kusił zbadać tę prawdę i wykazać jej konieczność rozumem, t. j. że Bóg musi być trójjedynym, że inaczej nie byłby Bogiem. Zakusy te zawiodły na manowce. Możemy wprawdzie rozumem udowodnić, że wogóle Bóg być musi, ale już trudniej zbadać istotę, przymioty i właściwości Bóstwa, ich wzajemny do siebie określić stosunek. Jedynie z rzeczy doczesnych przenosimy nasze pojęcia na rzeczy wieczne, mianowicie na Boga, aby sobie jego nieskończoną, odwieczną wyobrazić istotę. A cóż dopiero za trudności się nasuwają, gdy sobie jako tako mamy wyobrazić, że Bóg odwieczny, niezmienny jest w trzech osobach, że każda osoba jest Bogiem, a pomimo to wszystkie trzy osoby jedynem są Bóstwem? Niema w Bogu, jako najdoskonalszej, odwiecznej istocie najmniejszej zmiany; gdyby była zmiana, musiałaby mieć początek, Bóg nie byłby wieczny; musiałaby być niedoskonałość — Bóg nie byłby najdoskonalszy. Skoro zaś nie ma zmiany, musi być wszystko, co Bóg na wewnątrz działa, samym Bogiem. Jeśli więc Bóg myśli, to myśli samym sobą, swoją istotą; jeśli Bóg miłuje, to miłuje samym sobą, swoją istotą. Jeśli więc myśl Boga o sobie samym jest wyrazem jego istoty, a przytem w Bogu żadnej nie ma zmiany, to wynika, że i ta myśl jako wyraz Boga musi być Bogiem. Ten, co myśli jest Bogiem, ale i to, co Bóg myśli jest Bogiem. Jeśli myśl rodzi się jak poniekąd w człowieku z Boga, to i Bóg, rodzący myśl, pozostaje Bogiem jako Ojciec, a myśl zrodzona pozostaje Bogiem jako Syn lub Słowo, o ile Słowo jest odbiciem myśli; stąd więc jedynie od Ojca pochodzi przez zrodzenie odwieczne. Łączność zaś dwóch Bożych osób w jednej istocie Bożej, łączność

dwóch najdoskonalszych osób dokonuje się wzajemną miłością. Jak miłość jest łącznikiem wśród ludzi i stwierdzeniem wzajemnych uczuć, tak miłość jest łącznikiem pomiędzy Bogiem Ojcem i Bogiem Synem. Ale i ta miłość, łącząca Ojca i Syna musi być odwiecznym Bogiem, bo przecież w Bogu żadnej nie można przypuścić zmiany. Tę miłość Bożą uosobioną nazywamy tchnieniem lub Duchem św., bo tchnieniem czystem, nieskalanem. A więc Duch św. od Ojca i Syna pochodzi przez odwieczne miłości tchnienie.

Tak rozum sobie w przybliżeniu na podstawach objawienia wyobraża stosunek trzech osób Bożych w jednem bóstwie do siebie i tak sobie ich nazwy wykłada, znane nam z objawienia. Pozatem powoływać się może jedynie na podobieństwa, jakie w przyrodzie napotykamy, aby uprzystępnić sobie niezgłębioną o Trójcy św. tajemnicę. Tylko n. p. to drzewo uznamy za całkowite, które posiada i korzenie i pień i koronę; jeśli braknie jednej z tych trzech części już nie jest całkowitem drzewem. Podobnie Bóg jedyny jest w trzech osobach. Jak słońce grzeje i świeci, a nie przestaje być słońcem, tak Bóg Ojciec rodzi Syna, a od nich obydwóch pochodzi Duch św., nie zmieniając niczego w istocie Bożej. Wiele jest takich przykładów i porównań, ale zupełnie tajemnicy Trójcy św. nigdy nie objaśnią.

Jak więc mamy się wobec tej prawdy chrześcijańskiej zachować? Skoro tajemnica Trójcy św. jest tak wielką, że ani jej poznać ani zgłębić nie zdołamy, bo ani rozumem nie pojęlibyśmy że jest, ani też nie przeniknięmy jaką jest, to przy ukorzeniu bezwzględnem podziwiać winniśmy nasamprzód cudowną istotę Boga, nam dzisiaj niedostępną, ale kiedyś w niebie zrozumialszą; podziwiać winniśmy wyroki mądrości Bożej, że z najgłębszych tajników swej istoty uchylić raczył rąbek zasłony, aby nam obraz chociaż dać tego wszystkiego, co kiedyś w wiecznej szczęśliwości posiadać mamy bez

obaw utraty. Ten podziw zamienić się musi w wdzięczność bezgraniczną za wszystkie nauki, jakie nam Bóg objawił, za te wszystkie tajemnice, jakiemi nasza święta religia się tak wspaniale odznacza, bo my przez tajemnicę Trójcy św. jedynie ze wszystkich najlepiej wiemy, czem Bóg rzeczywiście jest i jakim jest.

III.

Wśród tajemnic religii chrześcijańskiej prawda o Bogu trójjedynym wybitne zajmuje miejsce, ponieważ ogarnia całe dzieje Objawienia, ponieważ rozpostarła się od początku świata aż do końca wieków i nadto zżyła się z działalnością Kościoła i potrzebami duszy w wszystkich wiernych. Objawienie całe na pewne rozłożyć można epoki. W Starym Zakonie Bóg Ojciec działał, w Nowym Zakonie Syn Boży działa, a od Zielonych Świątek działa przez królestwo Boże na ziemi Kościele Duch św. Bóg Ojciec działał w Starym Testamencie, aby przez proroków i prawo starozakonne przygotować przyjście Syna Swego i Zesłanie Ducha św. Od samego bowiem upadku pierwszych rodziców ciągnie się w bezustannej przerwie ta nić złota o Zbawicielu i zbawieniu; prorocy upajają się nadzieją przyszłości, toną w radości nad szczęściem przyszłem, zdumiewają nad obfitością darów Bożych w przyszłości. Zbawienie miało być dziełem Syna Bożego, obfitość darów miała być objawem Ducha św. — Chrystus znowu przyszedł na świat, aby chwałą niebieską pomnożyć Boga wśród ludzi, aby męką swoją a powrotem do nieba przyjście Ducha św. umożliwić. Życie Jezusa miało na celu nasze odkupienie, ale zarazem i chwałę Boga przez spełnienie woli Ojca niebieskiego. Zmartwychwstanie wprawdzie i Wniebowstąpienie Jezusowe było naocznym dowodem łask niezwykłych, jakie i dla nas Zbawiciel na krzyżu wyjednał, ale zarazem wstępem do udzielenia łask przez Ducha św. pierwszej gminie chrześcijańskiej w Jerozolimie. — Zie-

lone Świątki były narodzinami Kościoła katolickiego; te cuda, jakie z istnieniem jego złączone, to dary Ducha św. Istnienie Kościoła zawisło od przygotowania przez Boga Ojca, od założenia przez Boga Syna, od rozwinięcia i ożywienia przez Boga Ducha św. Z Boga trójjedynego wziął Kościół swój początek, do Boga trójjedynego nas prowadzi. Prowadzi nauką i łaskami, jakie od Trójcy Przenajśw. pochodzą, aby nas tymi środkami do Niej zbliżyć. A więc słusznie mówimy, że prawda o Bogu trójjedynym nie tylko całe ogarnęła Objawienie, ale i rozpostarła się od początku świata aż do końca wieków; więcej nawet: ona z wieczności przez czasy ziemskie znowu do wieczności płynie, aby w olbrzymiem kolisku wrócić do źródła, z którego była wyszła, a nam po drodze potokami tego źródła przynieść ożywienie i siły do osiągnięcia celu wiecznego.

Niewątpliwą bowiem rzeczą, że tajemnica Trójcy Przenajśw. w niezwykły sposób zżyła się z działalnością Kościoła i naszemi osobistemi potrzebami religijnemi. Bogu Ojcu zawdzięczamy stworzenie, Synowi odkupienie, Duchowi św. uświęcenie. Siła Ducha św. przyczyniła się do poczęcia Syna Bożego w łonie Najśw. Dziewicy, tego Syna, który w wieczności zrodzony z Boga Ojca. Działała i współdziała w tajemnicy tej Trójca św., tak samo działa Ona i przy naszem odrodzeniu do żywota wiecznego. Od Boga Ojca pochodzi nasze życie doczesne, od Syna łaska odkupienia, której nam udziela w rozmaitych sposobach Duch św. przez Kościół katolicki. Przecież niektóre sakramenta jakoby wyłącznie się odnosiły do Ducha św. W bierzmowaniu odbieramy dary Ducha św. poza innemi łaskami; w sakramencie kapłaństwa słudzy Kościoła odbierają wyraźnie Ducha św., aby obowiązków swych świętych dopełniali. Przy ustanowieniu sakramentu pokuty św. Zbawiciel mówi także wyraźnie do Apostołów: „*Weźmijcie Ducha św.*“ Sakrament małżeństwa, przez który rodzice życie nam

dają, godzi się odnieść do Boga Ojca, bo od Niego pochodzi dusza nasza. Inny sakrament znowu wyłącznym dziedzictwem Boga Syna, mianowicie ten cud miłości Bożej w Najśw. Sakramencie. A znowu sakrament chrztu św. wspólny Bogu trójjedynemu, ponieważ się udziela w imię Trójcy Przenajświętszej. — Nie dosyć na tem. Kościół wszędzie i zawsze zachowuje pamięć na tę wzniosłą tajemnicę; do niej to odnoszą się części Mszy św., do niej odnoszą się liturgiczne obrzędy i modły w swych wezwaniach i zakończeniach. Kościół żąda także, abyśmy podobnie postępowali i jak najczęściej używali znaku krzyża św., bo on jest najdobitniejszym wyrazem a zarazem najprostszym środkiem czci i chwały należnej Bogu w Trójcy jedynemu. Gdziekolwiek się ruszysz, w każdej potrzebie, pokusie, pamięć na tę tajemnicę ma być ci pomocą, ochroną; znak krzyża św. ma być twoją ozdobą i zbroją, ma być zaszczytem i bronią. Nie wstydź się tego znaku; otwarcie go używaj, nie kryj się z nim. Czem jawniej wyznawać będziesz wiarę swą, chociażby tylko przez znak krzyża św., tem łatwiej zwyciężysz i siebie i świat i złego ducha, tem większą zdobędziesz sobie zasługę dla niebios i szczęście w chwale wiekuistej.

* * *

Znamieniem chrześcijaństwa jest więc prawda o Trójcy Przenajświętszej, w chrześcijaństwie przecież jasno się objawiła. Pozostanie tajemnicą niezgłębioną, ale oparła się silnie na naukach samego Boga. Już stąd szczerze ją uznawać musimy; musimy ją uznawać jako przynależną do naszej religii prawdziwej, nadprzyrodzonej. Jest ona kryształem, w którym łamie się w tęczowych barwach światło słoneczne Bożego Objawienia. Z biegiem czasu w rozmaity bowiem sposób występowała, aż wszystkie jej promienie zestrzeliły się w jedno ognisko religii chrześcijańskiej. Nie dziwmy się tej ani innym tajemnicom nam przez Boga przekazanym, bo

przecież każda, nawet przyrodzona religia tuli się i chowa w przybytkach fałszywych tajemnic. Dla religii z niebios wskazaną tylko droga przez tajemnice z niebios; dość, że o nich z woli Boga wiemy, badać je — już nie zawsze naszą rzeczą. Mianowicie nie rzucajmy się na zrozumienie całkowite Trójcy Przenajśw.; nie przenikniemy jej. Opowiadają, że św. Augustyn nad brzegiem morza napotkał dziecię, które rączką przelewało wodę morską w mały wykopany dołek. Przerwał swe rozmyślania i badania nad tajemnicą Trójcy św., którym się był właśnie oddał; zapytał dziecię o cel zajęcia. Odpowiedziało: Prędzej wszystką wodę z morza przeleję w ten oto dołek, nim ty przenikniesz tajemnicę, nad którą rozmyślasz. Odpowiedź ta zastanowiła św. biskupa, uznał, że rozum niezdolny zupełnie pojąć Boga w Trójcy jedynego. Niechaj więc i dla nas prawda ta będzie skarbem, ale skarbem świętym, uszanowanym, wątpliwościami nie bezczeszczonym. Niechaj będzie probierzem naszej stałości w wierze; niechaj będzie środkiem do utwierdzenia się w innych prawdach. Jak orlica, wedle opowiadania, orlęta swe ku słońcu prowadzi, aby wzrok ich zaostrzyć, tak zwracajmy oczy nasze w myśl Kościoła, matki naszej, ku prawdzie Trójcy Przenajświętszej, aby wzrok wiary naszej umocnić i zahartować. Amen.

Kazanie liturgiczne na uroczystość Trójcy Przenajświętszej.

O znaku krzyża św. u pierwszych chrześcijan.

(X. S. F.....)

„Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcąc je w imię Ojca i Syna i Ducha św." (Mat. 28).

Ewangelia św. dzisiejsza przypomina nam rozkaz Pana Jezusa, wystósowany do Apostołów, aby poszli na

cały świat i nauczali wszystkie narody, *„chrzcąc je w imię Ojca i Syna i Ducha św.“* W słowach ostatnich wyrażona jest forma chrztu św., a zarazem wzniosła tajemnica Trójcy Przenajświętszej, która jest treścią dzisiejszej uroczystości.

Wierzymy, że jest jeden Bóg w trzech osobach, a te trzy osoby w Bogu zowią się Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch św. Tę prawdę codziennie kilkakrotnie sobie przypominamy, czyniąc znak krzyża św. i wymawiając te słowa: „W imię Ojca i Syna i Ducha św.“ Znakiem krzyża św. zyskujemy sobie także osobne łaski Boże. Stąd też rodzice bogobojni starają się, ażeby dzieci ich już w zaraniu życia znak ten na sobie czynić umiały i słowa: W imię Ojca i Syna i Ducha św. wymawiały.

Abyście znak krzyża św. często i z należytem nabożeństwem czynili, wskażę wam w dzisiejszej nauce na to

1. **jak pierwsi chrześcijanie znak krzyża św. robili,**
2. **kiedy go używali,**
3. **w jakiej intencyi.**

I.

Znak krzyża św., znany nam katolikom od najpierwszych lat młodości, sięga początkiem swoim czasów apostolskich. Św. Hieronim utrzymuje, że Pan Jezus w chwili Wniebowstąpienia tym znakiem uczniów swoich błogosławił, a Augustyn św. wypowiada mniemanie, że Apostołowie zwyczaj żegnania zaprowadzili: „Co bowiem — pisze on — w całym przechowuje się Kościele, niewątpliwie z podania apostolskiego pochodzi, lubo tego sobory nie nakazują“. Piszą także bardzo starzy pisarze kościelni, jak Tertulian, św. Hieronim, św. Bazyli i inni, że już pierwsi chrześcijanie używali znaku krzyża św.

W jaki sposób go robili? Oto w trojaki. Po pierwsze podnosili prawdą rękę, dłonią do twarzy zwróconą, i dotykali końcami palcy czoła, potem serca, następnie

prawej i lewej strony piersi. Po dziś dzień nazywa się ten znak krzyżem łacińskim. To jest forma, której my dziś powszechnie używamy. Drugi sposób był ten: wielkim palcem prawej ręki czynili na czole mały znak krzyża, kreśląc najpierw prostopadłą linię, a potem poziomą, tak samo na ustach i na sercu. Były to w rzeczywistości trzy małe krzyże, nadano jednak temu sposobowi żegnania się jednę wspólną nazwę, a dziś nazywa się ten znak: krzyżem niemieckim. Trzeci sposób jest dzisiaj jedynie prawie w użyciu kapłanów. Wyciągano więc dłoń prawą i czyniono przed sobą wpierw linię pionową, a potem poprzeczną. W ten sposób kapłani błogosławią dziś lud zgromadzony i święcą rozmaite przedmioty; a także rodzice błogosławią tak dzieciom swoim, zwłaszcza przed zawarciem sakramentu małżeństwa i przed śmiercią.

Robiąc znak krzyża św. w jeden z wymienionych sposobów, wymawiali jednocześnie starzy chrześcijanie pewne słowa z wielką czcią i nabożeństwem. Przytoczę wam niektóre modlitwy, które nam historya zachowała. Pierwsi chrześcijanie modlili się tak: „W imię Przenajświętszej i niepodzielnej Trójcy, w imię naszego Pana Jezusa Chrystusa niech mnie błogosławi Ojciec, Syn i Duch św.“ — „Wspomożenie nasze w Imieniu Pana, który stworzył niebo i ziemię“. — „Wejrzyj ku wspomożeniu memu Panie, pospiesz ku ratunkowi memu“. — „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi św.“, — albo w końcu: „W imię Ojca i Syna i Ducha św.“

To są sposoby, jakich używali pierwsi chrześcijanie, czyniąc na sobie znak krzyża św., a dowody na to mamy w pismach wspomnianych pisarzów kościelnych.

A teraz posłuchajmy, kiedy ten znak czyniono?

II.

Na mocy świadectw starożytnych Ojców Kościoła wiemy, iż pierwsi chrześcijanie nie tylko w czasie nabożeństwa i modlitwy, ale i w życiu codziennem bardzo

często i z wielkiem nabożeństwem znaku krzyża św. używali. Żegnali się rano, budząc się ze snu, i wieczorem, kładąc się na spoczynek. W imię Ojca i Syna i Ducha św. dzień rozpoczynali i kończyli. W ciągu zaś dnia nie było sprawy, przed którą nie znaczyliby się tym wzniosłym, ukochanym znakiem, wzywając przezeń pomocy Boskiej, która niezbędną jest w wszystkich naszych usiłowaniach. Wychodząc z domu i wracając doń, zabierając się do posiłku, jako też i po spożyciu pokarmów zawsze znak krzyża św. czynili. W chwili niebezpieczeństw, kiedy rozszalała nad ziemią burza strach i trwogę rozsiewała, lub kiedy nieprzyjaciel groźny do walki z nimi stanął, uciekali się do znaku krzyża św., których ich zasłaniał przed gromami, spadającymi z nieba, a był im zbroją i tarczą, chroniącą od pocisków nieprzyjacielskich.

Jeżeli już w sprawach dotyczących więcej pomyślności doczesnej o tym znaku pamiętali, to tem więcej jeszcze używali go w chwilach, w których rozgrywały się losy ich duszy. Wiecie przecież, iż pierwsi chrześcijanie na każdym kroku prześladowani byli i przez ludzi prywatnych, a przedewszystkiem przez zwierzchność, że za wyznanie wiary Chrystusowej iść musieli na tortury i śmierć męczeńską. Wówczas to najwięcej siły i pociechy dodawało im imię Jezus i znak Jego święty. Przeżegnawszy się, odważnie i chętnie szli na miejsce męczeństwa, śmiałem okiem spoglądali na narzędzia męki i mężnie zdobywali koronę męczeńską.

III.

Z okoliczności, wśród których pierwsi chrześcijanie używali znaku krzyża, poznać możecie, w jakiej intencyi nim tak często się posługiwali.

Znakiem krzyża św. chcieli oni przedewszystkiem wyznać wiarę świętą, wiarę w jednego Boga w trzech osobach, wiarę w Boga Ojca, w Boga Syna i w Boga

Ducha św., chcieli wyrazić, że równa cześć należy się Bogu Ojcu, Synowi i Duchowi św.

Dalej chcieli pokazać, że są uczniami Jezusa, który męką krzyżową życie wiekuiste im zapewnił, że się nie wstydzą tego krzyża, który przedtem był godłem męki i hańby, po ukrzyżowaniu zaś Jezusa stał się godłem pokoju i szczęścia. Stąd też znak ten czynili wpierw na czole, ażeby okazać, że się Go nie wstydzą przed światem i nie boją wyznać. Czoło bowiem jako najwidniejsza część ciała ludzkiego jest miejscem, na którem najprędzej i najwyraźniej uwydatnia się wstyd lub strach ludzki. Oznaką wstydu to rumieniec, jakim aż po czoło zachodzi twarz człowieka zawstydzonego, a strachu znamieniem to bladość pokrywająca czoło wystraszonego. Wstyd i strach miał być im obcy przy wyznaniu Jezusa; wyrażali to krzyżem na czole. Znaczyli też usta krzyżem na znak, że naukę krzyża otwarcie i nieustraszenie chcą wyznać przed całym światem, a krzyż uczyniony na sercu miał oznaczać, że Go całą duszą miłują, że piersiami swemi zasłaniać będą skarb ten złożony w ich duszy.

Nie z widoków ziemskich więc, ale z prawdziwej miłości Bożej czynili znak krzyża św. w tej myśli, ażeby sobie zasłużyć na chwałę wiekuistą w niebie; znali bowiem słowa Jezusa: *„Kto mnie wyzna przed światem, tego i ja wyznam przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech“*. Tym zewnętrznym znakiem chcieli się uświęcić i pójść za radą Apostoła, który pisze: *„Cokolwiek czynicie w słowie lub czynie, czyńcie w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa“*. Znak krzyża św. był niejako dobrą intencyą poprzedzającą każdą ich czynność.

W końcu znak krzyża św. czynili i w tej myśli, aby się obronić od wpływu złego ducha, który *„jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł“*. Wiedzieli, że zły duch boi się tego znaku, boć przecież tym znakiem został zwyciężony. „Książe tego świata — pisze św. Ignacy, uczeń św. Jana Apostoła — raduje się, gdy się człowiek

krzyża zaprze, wie bowiem, iż wyznanie krzyża jest jego zgubą. Kiedy zaś krzyż ujrzy, strach go ogarnia i lęka się, gdy o nim słyszy". Stąd też pierwsi chrześcijanie pilnie korzystali z tej broni, aby pokusy szatańskie od siebie oddalać.

Często więc i w chwalebnej intencyi robili pierwsi chrześcijanie znak krzyża św. i ta praktyka religijna w znacznej mierze przyczyniła się do podniesienia serc ich do Boga i do utwierdzenia ich w wierze świętej.

* * *

U nas spotykamy ten piękny zwyczaj żegnania się nie tylko w kościołach, ale i po domach, gdzie życie chrześcijańskie jasnem promienieje światłem. Tylko, że dzisiaj już mało takich rodzin, w którychby nie tylko przy pacierzu rano i wieczorem, ale i przed i po jedzeniu i przed każdą ważniejszą sprawą ten znak czyniono.

Niech więc przykład pierwszych chrześcijan zachęci nas do wyznania wiary naszej tym znakiem krzyża św. Róbmy go często, a mianowicie rano, gdy wstajemy z snu, i gdy kładziemy się na spoczynek, przed modlitwą i po modlitwie, przed każdą ważniejszą sprawą: w pokusach i niebezpieczeństwach.

Pamiętajmy też o tem, ażeby znak ten robić jak należy, a wymawiając słowa poszczególne, skupmy swoją uwagę i przypomnijmy sobie pobożnie, co te Osoby Boskie dla nas w czasie i w wieczności uczyniły. Mówiąc w imię Ojca, pomnij więc, bracie kochany, na miłość Boską ku tobie i na twoje względem Boga obowiązki; imię Syna Bożego niech ci na pamięć przywiedzie Jego posłuszeństwo, cichość i cierpliwość, Jego miłość bez granic, ujawnioną w dobrowolnej śmierci krzyżowej dla zbawienia twej duszy, Ducha św. wezwanie zaś niech ci przypomni, żeś jest świątynią Ducha św., którą grzech śmiertelny bezcześci i burzy.

Sam znak zaś krzyża św. niech ci tę prawdę odsła-

nia, że odkąd Zbawiciel na nim zawisł, on już nie jest znakiem hańby, ale godłem chwały i szczęścia, że nie sterczy już na strasznem miejscu tracenia ludzi, ale błyszczy na koronach królów ziemskich i na szczytach domów Bożych. Nie wstydź się więc przed światem, kiedy go będziesz czynić. W życiu zaś twem ukochaj go całem sercem i nie zrzucaj go z siebie, kiedy ci przyjdzie z woli Bożej go dźwigać, bo pamiętaj, że tylko przez krzyż dojdziesz do chwały wiekuistej.

Jeżeli w życiu doczesnem krzyż Jezusa ukochamy, znak ten, kiedy się Syn Boży ukaże w dzień sądu ostatecznego, nie będzie dla nas postrachem jak dla potępieńców, lecz zapowiedzią radości i pokoju wiekuistego. Amen.

Kazanie I na uroczystość Bożego Ciała.

Mieszkanie Jezusa wśród nas.

(X. Stanisław Okoniewski z Bnina.)

„I będzie przybytek mój między nimi, a będę im Bogiem a oni będą mi ludem“. (Ezech. 37, 27).

Uroczystość dzisiejsza budzi podniosłe uczucia w naszych sercach. Jak słońce rozprasza zwycięsko mgły, unoszące się ponad ziemią, i blaskiem przesyca przestworza, tak i Boże Ciało wyrywa człowieka z cieniów smutku i trosk codziennego życia a jakiemś błogiem, niewypowiedzianem uczuciem przepełnia nam serce. Rzadko wśród roku odczuwa się tak gorąco to szczęście przynależenia do prawdziwego Kościoła, rzadko rozumie się tak głęboko to prawo nazywania się dziecięciem Bożem, jak w dniu dzisiejszym. Na tle rozwiniętej wspaniale przyrody roztacza Kościół najwyższy przepych, aby jak

najgodniej uczcić Pana nad Pany. Kościoły przyozdobione zielenią i kwiatami, kapłani przybrani w najpiękniejsze szaty, a wśród radosnych pieni i dźwięku dzwonów rozpoczyna się procesya z Jezusem, utajonym w Najśw. Sakramencie. Podobnie jak w dniu dzisiejszym, otaczały niegdyś przed wiekami rzesze ludu Zbawiciela, aby słuchać Jego nauk, Syn Boży zaś, litując się nad ich znużeniem, karmił ich cudownie. A jakby echo wdzięczności za łaski i cuda doznane od Jezusa podnoszą się przy wjeździe do Jerozolimy radosne głosy tego ludu: *„Hosanna Synowi Dawidowemu“* (Mat. 21, 9). Dziękował lud i wdzięczność swoją wyrażał Jezusowi za cudowne rozmnożenie chleba, za uzdrowienia wszelkie, za wskrzeszenia z martwych, a cuda te i łaski były jakby przygotowaniem na cud najwyższy, na przemianę chleba i wina w Ciało i Krew Pańską, na ono budzenie z martwych dusz ludzkich, na to szerzenie światłości niebiańskiej po wszystkie zakątki ziemi. I stąd to jakby na nowo podnoszą się dziś one radosne okrzyki na cześć Zbawiciela, rozbrzmiewa pieśń:

„Twoja cześć chwała, nasz wieczny Panie,
Na wszystkie czasy niech nie ustanie“.

I nie zamilknie ta pieśń nigdy, bo zapewnił nas Jezus: *„A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“* (Mat. 28, 20). Przedziwne, pełne tajemnic jest to przebywanie, mieszkanie Zbawiciela na ziemi; przepowiedział je Ezechiel (37, 27): *„I będzie przybytek mój między nimi, a będę im Bogiem a oni będą mi ludem“.* **Przyjrzyjmy się bliżej temu mieszkaniu; wniknijmy w jego znaczenie i doniosłość.**

I.

Wedle woli Bożej miał jak najściślejszy węzeł łączyć Boga z człowiekiem. Ale już w raju rozerwał grzech ten węzeł i rozpostarł jakby zasłonę pomiędzy niebem a ziemią. P. Bóg usunął się w *„światłość niedostępną“* (I. Tym.

6, 6) dla grzesznika, pragnąc, aby ludzkość grzech nienawidziła a wyrywała się ku światłości. Pośrednikiem pomiędzy Bogiem a ludzkością stał się lud żydowski. Wśród tego ludu przebywał odtąd Pan Bóg w szczególniejszy sposób przez długie wieki. Wywiódłszy go z Egiptu, zapowiedział uroczyście przez Mojżesza: *„I uczynią mi świątynię i będę mieszkał w pośrodku ich"* (II. Mojż. 25, 8).

Niezwykła to była rzecz. To też Pan Bóg sam opisał jak najdokładniej to mieszkanie swoje, ten namiot, w którym postanowił pozostawać. Z biegiem czasów namiot zmienił się w świątynię, wzniesioną przez Salomona, ale układ tego domu Bożego, sprzęty pozostały te same. Nastały czasy chrześcijańskie, ale ogólne zarysy pierwotnego mieszkania Bożego na ziemi przetrwały aż do dni dzisiejszych. Przewidział to Boże mieszkanie natchniony prorok Pański, Zacharyasz, kiedy wołał: *„Chwal a wesel się córko Syońska, bo oto ja idę i mieszkać będę w pośród ciebie, mówi Pan. I przyłączą się narodowie mnodzy w on dzień i będą mi ludem a będę mieszkał w pośrodku ciebie"* (Zach. 2, 10—11). Jak niegdyś wokoło namiotu na puszczy skupiał się jedynie naród żydowski, tak w pełni wieków, kiedy Mesyasz ukaże się na ziemi i zamieszka na niej, „przyłączą się narodowie mnodzy" do wybranych z Izraela sług i uczniów Pańskich i chwalić będą Boga wśród nich mieszkającego.

Pomiędzy onym namiotem Bożym a tabernakulum zachodzi wielkie podobieństwo. Namiot rozkazał Pan Bóg zbudować Mojżeszowi na puszczy, kiedy lud żydowski podążał do Kanaan, do onej ziemi obiecanej a mlekiem i miodem płynącej. Wśród pochodu długiego nie można było myśleć o trwałej, z kamienia i cegły zbudowanej świątyni. Ale i w ziemi obiecanej czekały zrazu walki lud wybrany. Zdobywać musiał on orężem każdą piędź ziemi. Więc i tam w pierwszych wiekach towarzyszył Pan Bóg ludowi swemu w namiocie, strzegł go

i bronił. Dopiero Salomon, uzyskawszy względny pokój w swojej krainie, mógł przystąpić do wzniesienia domu Bożego, podziwianego przez Żydów i przez ościenne narody. Ale i Kościół znajduje się na ziemi jakby na pustyni, pielgrzymuje do Pana, więc lubo świątynie jego po większej części trwałe i mocne, jednak tabernakulum jako namiot Pański przypomina ten pochód ludzkości z tej ziemskiej ojczyzny ku ojczyźnie niebiańskiej. Kościół zewsząd otoczony nieprzyjaciółmi na ziemi, wojującym się tu nazywa, a wojownicy mieszkają w namiotach. Ileż to razy w ubożuchnym kościółku, w szałasie na prędce skleconym mieszkać musi Zbawiciel w Najśw. Sakramencie, jakby szedł na podbój dusz ludzkich dla nieba!

W namiocie Bożym mieściła się największa świętość żydowska, arka przymierza. Złotą wybita była blachą, a ponad nia wznosiły się postacie dwóch cherubinów, zwróconych ku sobie. Tam, pomiędzy onymi Cherubinami, ukazywał się obłok jako widomy znak obecności Bożej. I w naszem tabernakulum świętość nasza największa: Pan Jezus utajony w Najśw. Sakramencie. Cyborjum, monstrancya są jakby arką przymierza Nowego Zakonu, a biała postać chleba widniejąca w tej arce przymierza jest tym obłokiem, świadczącym o prawdziwej obecności Jezusa. I jak niegdyś w Starym Zakonie myśl ludzka nie błąkała się już trwożnie, szukając Boga, jak serce znajdowało ukojenie w poczuciu, że Bóg mieszka wśród narodu, odkąd on obłok ukazał się w miejscu najświętszem, tak i nasze myśli i serca za Psalmistą powtarzać mogą bezpiecznie one słowa które słusznie odnieść można do ołtarza, do tabernakulum: *„Jako miłe przybytki twoje Panie zastępów; żąda i ustaje dusza moja do pałaców Pańskich“* (Ps. 83, 2—3).

II.

W Najśw. Sakramencie widzimy jakby dalszy ciąg, jakby rozprzestrzenienie Wcielenia Jezusowego. Jak

niegdyś przyszedł Zbawiciel na świat jako drżąca, słaba dziecina, tak i dziś powtarza się niejako to Boże Narodzenie przy każdej mszy św. W Betleemskim żłobku ubóstwo wyzierało z każdego zakątka, ale i w postaciach chleba i wina nie dostrzeże żadne oko ludzkie przepychu. — W ukryciu przepędził Jezus lata młodości swojej w Nazarecie, w ukryciu pozostaje wieki już całe w Najśw. Sakramencie. — Ale jak niegdyś z pod ludzkiej postaci promienie Bóstwa wychylały się wśród nauczania, wśród znaków i cudów Jezusowych, tak i dziś z pod tych nikłych chleba postaci wydobywa się głos Zbawiciela, płynący cicho, nieznacznie do duszy, ukazuje się Jego potęga. Wszystkie ważniejsze zdarzenia z życia Jezusa, które podają ewangeliści, odnajdujemy w ukrytem Jego życiu w Najśw. Sakramencie.

Za życia swego widzialnego otoczył się Syn Boży Apostołami, wśród których najwięcej umiłował dziewiczego Jana. Spojrzyjmy na dzieje Najśw. Sakramentu a dostrzeżemy, jak w każdym wieku ery chrześcijańskiej najlepsze, najczystsze duchy skupiają się wokoło Eucharystyi. W mroku katakombowym rysuje niewprawna ręka baranka, kosz z chlebami, rybę na ścianie, a rzesze ludu przepływające one podziemne kurytarze budują się temi znakami; to hasło dla nich, to słońce opromieniające im życie. A kiedy Kościół wychodzi z katakomb, prześwieca wiara, miłość ku Jezusowi nie tylko w onych starożytnych mozaikach słynnych bazylik rzymskich, ale unosi się także ponad pismami Ojców Kościoła. W średnich wiekach współzawodniczy nauka ze sztuką, aby najgodniej uczcić Jezusa w hymnach, aby najwspanialszy wyszukać dlań przybytek. A ileż dusz, które w ciągu wieków są jakby pochodniami, zapalonemi u Najśw. Sakramentu a jaśniejącemi wśród swego otoczenia!

Za życia swego widzialnego chodził Zbawiciel po ziemi żydowskiej, *„czyniąc dobrze“* (Dz. Ap. 10, 38). Ze wszystkich stron zbiegali się do Niego chorzy, ułomni;

wnoszono paralityków, przywoływano Go nawet do umarłych. Dziś nie wyczerpała się ta cudotwórcza siła Jezusowa. Iluż to chorych na duszy zbliża się z tęsknotą do Niego i doznaje ulgi, ukojenia! Iluż umarłych na duszy przypędziła niemal rozpacz do stóp Zbawiciela, utajonego w Najśw. Sakramencie, a Jezus ich wskrzesił! Z pośród licznych takich uzdrowień jeden tylko przytoczymy przykład. W pewnem mieście nad Renem żył przed dłuższym już czasem pobożny, zażywający ogólnego szacunku malarz. Rozrzewniał wszystkich gorącem swem nabożeństwem do Najśw. Sakramentu. Zapytany o szczegóły swego życia, opowiedział, że urodził się protestantem w Dreźnie z ubogich rodziców. Stracił ich rychło a jako sierota wyuczył się litografii. Mimo usilnych starań nie mógł jednakże znaleźć miejsca. W udręczeniu poszedł do kościoła katolickiego i tam się gorąco modlił o pomoc. Ponawiał te prośby swoje kilkakrotnie i został wysłuchany. Dawniejszy mistrz przyjął go i dał mu stosowną zapomogę. Pewnego razu w zimie siedział on młodzieniec pod wieczór przy oknie i ujrzał kapłana, spieszącego do chorej osoby. Z powodu zawiei nikt nie towarzyszył Panu Jezusowi. Zerwał się ten protestant i z odkrytą głową szedł w ślad za kapłanem aż do drzwi domu, w którym mieszkał chory. Tu kapłan odwrócił się, aby pobłogosławić towarzyszącego mu młodzieńca. Wtedy uczuł ten innowierca taką zmianę w swem sercu, że został katolikiem i zachował do końca życia tkliwe nabożeństwo do Najśw. Sakramentu.

Za życia swego widzialnego usiadł Zbawiciel pewnego razu znużony przy studni Jakóbowej. Wtem zbliżyła się Samarytanka, aby zaczerpnąć wody. Korzysta Pan Jezus ze sposobności i ratuje tę duszę grzeszną, ale pełną dobrej woli. Zwraca jej uwagę na to, że *„ktoby pił z wody, którą mu ja dam, nie będzie pragnął na wieki, ale woda, którą mu ja dam, stanie się w nim źródłem wody, tryskającej ku żywotowi wiecznemu“* (Jan 4, 13—14). Za-

pragnęła tej wody łaski Bożej i światła Bożego ona niewiasta, a życie jej dalsze potoczyło się jasną, płomienną smugą dzieci Bożych. Taką studnią Jakóbową jest Najświętszy Sakrament. Tryska z niej i światło i moc i budzi nowe życie wokoło. Ileż to lilii czystości rozwinęło się w pobliżu tej niewyczerpanej studni! Ile nauki znaleźli w niej mężowie święci!

W Najśw. Sakramencie jaśnieje więc życie Jezusa pełniej jeszcze i silniej aniżeli niegdyś widzialne życie Jego w Ziemi św. Nie ogranicza się ono na jedno miejsce, na jednę krainę, na jeden naród — szersze, cały świat obejmujące zatacza ono kręgi. A dla duszy, która w krąg światła Jezusowego częściej się zanurza, zawiera ono zdrój niedościgniony w obecnych zwłaszcza czasach. Dziś świat żyje przeważnie życiem zewnętrznem — zabawy, wystawność, blichtr go pociąga, a wskutek tego zamiera życie wewnętrzne. Brak skupienia, brak zastanowienia się nad stanem duszy spowodował ten zastraszający zanik wewnętrznego życia religijnego. Aby je rozbudzić, potrzeba gorętszego nabożeństwa do Najśw. Sakramentu. Zbawiciel usunął się tam najzupełniej z tego życia zewnętrznego; nie znajdziesz tam ni śladu chwały Jego i majestatu i mimowoli myśl twoja i serce twoje podąży w pobliże Jezusa, ukrytego w Najśw. Sakramencie, w zacisze, spojrzy w głąb duszy i zaczerpnie sił do odbudowania w sercu nowego człowieka.

* * *

Niech te dzisiejsze śpiewy radosne, niech ta procesya tryumfalna nie przebrzmi dla duszy naszej bez echa. Niech ten Jezus, któremu dziś oddajemy cześć publicznie, którego wyznajemy za Pana i Króla naszego, będzie odtąd ogniskiem naszych myśli i naszego serca. Niech ta rozpoczynająca się oktawa Bożego Ciała nowe rozbudzi w duszach naszych życie, niech się to mieszkanie Jezusa wśród nas stanie źródłem ożywczem wielu łask i wielu dla nas błogosławieństw. Amen.

Kazanie II na uroczystość Bożego Ciała.

Czemu Kościół św. ustanowił tę uroczystość?

(R.)

„Uczynił pamiątkę dziwów swoich miłosierny a litościwy Pan".
(Ps. 110, 4.)

Uroczystość dzisiejsza jest pamiątką największego dowodu miłości Boskiego Zbawiciela ku nam, — pamiątką ustanowienia Najśw. Sakramentu. Rocznica tego ustanowienia przypada, jak wiadomo, na Wielki czwartek. Ponieważ to jednak dzień żałoby w Kościele naszym, zatem nie można wtedy rozwinąć tej okazałości i radości, z jaką pamiątkę narodzin Najśw. Sakramentu powinno się obchodzić. Pobożni wielbiciele Eucharystyi św. tęsknili przeto przez długie wieki za osobnem świętem na jej cześć. Tęsknota ta owóż zaspokojona została ostatecznie uroczystością i procesyą Bożego Ciała.

Zaciekawi was niewątpliwie, drodzy słuchacze, opowieść, kiedy i jak powstało święto dzisiejsze [1]).

Początek jego przypada na czas, gdy straszliwe sekty Waldensów i Katarów zaczepiały obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie i obałamuciły szerokie warstwy ludu. Uroczystość Bożego Ciała stała się więc lekarstwem na niedowiarstwo owych czasów. Pochop do niej dała za sprawą Opatrzności pokorna zakonnica, św. Julianna z Retinnes, niedaleko belgijskiego miasta Leodyum. Żarliwa ta czcicielka Najśw. Sakramentu miała już od szesnastego roku życia, a więc od r. 1210 mniej więcej, kilkakrotnie widzenie błyszczącej tarczy księżycowej, z której kawał był ułamany. Nie mogła sobie tego wytłomaczyć, aż wreszcie ukazał jej się sam Pan Jezus i objaśnił ją, że owa tarcza oznacza Kościół, któremu braknie święta na cześć Najśw. Sakramentu, i że ona jest

[1]) Zob.: Dr. Kellner, Heortologie. 1906. Str. 90 i n.

przeznaczoną, aby ogłosić to światu i przyczynić się do zaprowadzenia odpowiedniej uroczystości. Pomimo tego objawienia dopiero w r. 1230, dręczona ciągłym wewnętrznym niepokojem, powierzyła swą tajemnicę kanonikowi przy św. Marcinie w Leodyum, Janowi z Lozanny i następnie także innym pobożnym i uczonym kapłanom, a zwłaszcza Janowi Pantaleonowi z Troyes, późniejszemu papieżowi Urbanowi IV.

Trwało jednak dość długo, zanim myśl rzucona przez św. Juliannę się przyjęła. Pierwszy zabrał się energicznie do dzieła biskup leodyjski, Robert de Thorete. Zwołał on r. 1246 synod dyecezalny, na którym uchwalono zaprowadzenie święta Bożego Ciała w całej dyecezyi. Po raz pierwszy obchodzono tę uroczystość r. 1247 w kościele św. Marcina w Leodyum, a niebawem rozpowszechniła się ona także w dyecezyi leodyjskiej.

Kiedy wspomniany papież Urban IV r. 1261 wstąpił na stolicę apostolską, zwrócił się doń ówczesny biskup leodyjski z prośbą, aby zaprowadził święto Bożego Ciała także w całym Kościele. Papież wahał się jeszcze, w tem zdarzył się wypadek, który wpłynął nań decydująco. Podczas pobytu papieża w Orwieto r. 1264 wylał pewien kapłan w sąsiedniem miasteczku Bolsena wśród mszy św. kroplę konsekrowanego wina i chciał to zataić, składając korporał, na który kropla padła. Lecz ku jego przerażeniu przebiła się ona przez cały korporał i pozostawiła wszędzie okrągłe krwiste plamy w postaci hostyi. Korporał ten zachowują do dziś dnia w katedrze orwietańskiej, obraz zaś mszy bolseńskiej wymalował Rafael w stancach watykańskich.

O zdarzeniu tem, rozumie się, doniesiono natychmiast Urbanowi IV, i to wpłynęło nań tak silnie, że niebawem wydał do wszystkich biskupów bullę „Transiturus", którą nakazał w całym Kościele odprawianie uroczystości na cześć Najśw. Sakramentu w czwartek po św. Trójcy. Oprócz tego zlecił św. Tomaszowi

z Akwinu ułożenie osobnego oficyum dla mszału i brewiarza. Wprawdzie przedwczesna śmierć Urbana IV, przeszkodziła na razie powszechnemu przeprowadzeniu święta Bożego Ciała, ale usiłowania następnych papieży dokonały tego, że ono już w XIV wieku w całym świecie katolickim się rozpowszechniło. Równocześnie prawie przyjęły się ogólnie owe wspaniałe publiczne procesye na cześć Najśw. Sakramentu.

Kochani bracia! Razem z całem chrześcijaństwem bierzemy udział i my Polacy już od przeszło pięciuset lat udział w uroczystości i procesyach Bożego Ciała. Uczestniczyli w nich dawniej nasi królowie i rycerstwo polskie, uczestniczył zawsze tłumnie lud polski. I dzisiaj odbywa się ta uroczystość po wszystkich ziemicach naszych z okazałą wspaniałością. Więc wobec tego przepychu, jaki dziś Kościół św. u nas i wszędy rozwija, mimowoli nasuwa się pytanie: na cóż to wszystko? **Czemu tak uroczyście obchodzimy dzisiejsze święto?** Owóż na to pytanie odpowiem wam w mojej nauce.

I.

Kościół św. ustanowił uroczystość i procesyę Bożego Ciała nasamprzód na to, abyśmy w ten dzień publicznie i solennie **wyznawali naszą wiarę w obecność Chrystusa Pana w Najśw. Sakramencie.**

Wszyscy chrześcijanie-katolicy wierzymy niezachwianie, że w Najśw. Sakramencie Ołtarza jest obecnym Pan Jezus. Ta Hostya święta, która ukrywa się w tabernaculum, którą wystawia się w puszce i w monstrancyi ku publicznej adoracyi, którą obnosi się w procesyi i przyjmuje w Komunii św., — to Jezus Chrystus, wcielony Syn Boga żywego, Zbawiciel świata. Nie widzicie wprawdzie Chrystusa, tylko chleb biały, ale ten chleb rzekomy nie jest chlebem, lecz Jezusem Chrystusem, który pod postacią chleba obecnym jest z swojem Bóstwem i człowieczeństwem, jak niegdyś żył na ziemi i obecnie zasiada

w niebie po prawicy Ojca swego. Gdy Pan Jezus chodził po ziemi, widzieli ludzie tylko Jego człowieczeństwo, a nie widzieli Jego Bóstwa; my zaś dziś nie widzimy ani Jego Bóstwa ani człowieczeństwa, widzimy tylko postać chleba. Lecz jako król pozostaje zawsze królem, czy on się ubierze w szaty królewskie czy w szaty żebracze, tak samo pozostaje Chrystus Pan Chrystusem, czy nam się ukazuje w swoim Boskim majestacie, czy jako człowiek, czy pod postacią chleba. Posiadamy przeto w Najśw. Sakramencie tego samego Jezusa, którego Aniołowie i Święci Pańscy w niebie adorują.

Ta wiara w rzeczywistą obecność Chrystusa w Najświętszym Sakramencie przetrwała bez zaczepek przeszło tysiąc lat. Dopiero niejakiś Berengar z Tours był pierwszym, który jej zaprzeczał, a po nim występowali przeciw niej także inni heretycy. Zwłaszcza w szesnastym wieku odrzucali tę prawdę wielcy odszczepieńcy, Luter, Zwingli i Kalwin, twierdząc, że Najśw. Sakrament jest tylko znakiem, symbolem, który ma nam przypominać obecność Chrystusa Pana, albo chlebem, w którym Jezus tylko w chwili pożywania jest obecnym. Uwielbianie Najśw. Sakramentu uważali oni zatem i uważają jeszcze dziś ich zwolennicy za bałwochwalstwo, upatrując w Nim jedynie chleb prosty.

Przeciwko tym herezyom wystąpił Kościół św. kilkakrotnie na soborach i synodach, a zwłaszcza na wielkim soborze Trydenckim, określając jasno naukę o obecności Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie. Równocześnie zaś ustanowił dzisiejszą uroczystość, abyśmy publicznie wobec wszystkich innowierców okazywali, że wierzymy, iż „w tej Hostyi jest Bóg żywy, choć ukryty, lecz prawdziwy".

Bierzmy przeto żywy udział w tych wielkich festynach, które obecnie gotuje Kościół św. Jezusowi w Najśw. Sakramencie! Pamiętajmy przytem na słowa samego Zbawiciela: *„Wszelki tedy, który mię wyzna przed ludźmi,*

wyznam go Ja też przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech" (Mat. 10, 32).

II.

Kościół św. ustanowił dalej uroczystość Bożego Ciała, abyśmy Panu Jezusowi **dziękowali za łaski odebrane w Najśw. Sakramencie.**

Cesarz Neron kazał raz zrobić dla siebie prześliczny i wspaniały kobierzec, który nadto przyozdobiono najcenniejszymi klejnotami. Gdy filozof Seneka zobaczył tę kosztowną robotę, rzekł: „Cesarzu, pokazałeś tem, jak ubogim się stałeś!" — Coś podobnego można powiedzieć o Najśw. Sakramencie. Ponieważ ten Sakrament zawiera w sobie wszystkie skarby łaski, przeto Pan Jezus, Syn Boży, ustanawiając Go, stał się niejako ubogim. I dla tego mówi sobór Trydencki: „Nasz Zbawiciel wylał niejako w tym Sakramencie skarby swojej Boskiej miłości ku ludziom" (sess. 13, cap. 2). W Najśw. Sakramencie ofiaruje się Pan Jezus nieustannie, aby nas grzeszników pojednać z Bogiem, w Najśw. Sakramencie udziela nam Pan Jezus obfitych łask, potrzebnych nam do życia bogobojnego; w Najśw. Sakramencie przebywa Pan Jezus pośród nas, aby przyjmować zawsze nasze prośby i pomagać nam także w naszych sprawach doczesnych. Nie ma łaski, którejbyśmy nie mogli uzyskać od Jezusa utajonego pod postacią chleba. Słusznie przeto mówi św. Augustyn: „Śmiem powiedzieć: lubo Bóg jest wszechmocnym, nie mógł nam dać więcej; lubo jest najmędrszym, nie umiał nam dać więcej; i lubo jest najbogatszym, nie miał większego daru nad tę najśw. tajemnicę".

Obchodząc owóż corocznie święto Bożego Ciała, pragnie Kościół św., abyśmy tę niewysłowioną miłość Zbawiciela ku nam uprzytamniali sobie żywo i wzbudzali w duszy wielką i szczerą wdzięczność względem Niego. Moje dziatki, woła niejako dziś Kościół ku nam, rozważcie to dobrze, jak oto Pan Jezus w Najśw. Sakramencie

Ołtarza wszystko wam daje, co Jego miłość dać może, i złóżcie Mu gorącą podziękę. Mieszka on nieustannie w tabernakulum, aby was wspierać i pocieszać, w wszystkich kłopotach ciała i duszy; ofiaruje się codziennie w mszy św., aby wam ustawicznie udzielać łask, które wysłużył na drzewie krzyża; a w Komunii św. zstępuje nawet do waszego serca i łączy się z wami jak najściślej, aby się na was spełniło Jego słowo: *„Kto mnie pożywa, żyć będzie dla mnie“* (Jan 6, 57). Dziękujcie więc dzisiaj i zawsze Boskiemu Zbawicielowi za te łaski i postanówcie sobie niezłomnie korzystać z nich gorliwie dla swojego zbawienia.

III.

Kościół św. ustanowił uroczystość Bożego Ciała także w tym celu, aby **nas pobudzić do częstego odwiedzania i przyjmowania Najśw. Sakramentu.**

1. Dobrego przyjaciela odwiedzamy chętnie; korzystamy często z wolnego czasu, aby pójść do niego i z nim pogawędzić. Czy możemy zaś mieć lepszego przyjaciela nad naszego Boskiego Zbawiciela? Czyż On nas nie kocha o wiele tkliwiej, niż wszyscy choćby najlepsi przyjaciele razem? Czyż więc nie powinniśmy Go jak najczęściej odwiedzać w Najśw. Sakramencie? Rozumieli to Święci Pańscy i odwiedzali bardzo często Najświętszą Eucharystyę. Św. Franciszek Ksawery spędzał niejednę noc w kościele przed tabernakulum. Tak samo św. Franciszek Regis: gdy skończył wieczorem miewanie kazań i słuchanie spowiedzi, udawał się przed Najświętszy Sakrament i trwał tak na modlitwie nieraz aż do rana. Wielebny Baltazar Alvarez, nie mogąc dla swoich zajęć być w kościele, zwracał przynajmniej często oczy swoje tamdotąd, gdzie był schowany Najśw. Sakrament. Taką samą tęsknotę za Jezusem w Eucharystyi św. żywili wszyscy Święci; odwiedzali Go, ilekroć mogli i spędzali najszczęśliwsze chwile u Jego stóp.

Bierzmy sobie z tego wzór, najdroższi bracia, i przychódźmy także jak najczęściej przed ten domeczek na ołtarzu, w którym mieszka nasz Jezus utajony pod postacią chleba. Uwielbiajmy tego Jezusa i prośmy Go o pomoc we wszelkich naszych sprawach duszy i ciała!

2. Nie tylko zaś odwiedzać mamy Najśw. Eucharystyę, lecz także przyjmować Ją jak najczęściej w Komunii św. Wielkie są łaski, które dostają nam się w udziale, gdy przyjmujemy inne sakramenta św., nierównie większą jednak jest łaska Komunii św.; w niej bowiem otrzymujemy nie tylko łaskę, ale samego Jezusa Chrystusa, Szafarza wszelkich łask. Wstępuje On do serca naszego, łączy się z niem jak najściślej i pomnaża w nas łaskę uświęcającą. Co ziemski pokarm sprawia w naszem ciele, to samo sprawia Komunia św. w naszej duszy. Jak ziemski pokarm utrzymuje życie przyrodzone, wzmacnia nasze ciało i czyni je sposobnem do pracy, tak samo utrzymuje ten pokarm niebieski nadprzyrodzone życie naszej duszy, t. j. łaskę uświęcającą, osłabia nasze złe skłonności, daje nam siły i ochoty do dobrego i stanowi dla nas zadatek naszego chwalebnego zmartwychwstania i szczęścia wiekuistego. Powiada przeto Chrystus sam: „*Kto pożywa ciała mego i pije moją krew, ma żywot wieczny, a Ja go wskrzeszę w ostatni dzień*“ (Jan 6, 54).

Korzystajmy przeto z tych łask i przystępujmy jak najczęściej do Stołu Pańskiego!

IV.

Nakoniec ustanowił Kościół św. dzisiejsze święto Bożego Ciała jeszcze na to, abyśmy Boskiemu Zbawicielowi **wynagrodzili** choć nieco wszystkie **zniewagi,** które On znosić musi w Najśw. Sakramencie.

Któż jest w możności wyliczyć wszystkie obelgi, na które narażony jest Jezus w Sakramencie Ołtarza? Iluż to ludzi wchodzi do kościoła, nie oddając Mu należytej

czci i zachowuje się w Jego obecności gorzej aniżeli w zwyczajnym domu! Ileż to przykładów w historyi, że wrogowie naszej wiary św. burzyli kościoły, rąbali ołtarze i bezcześcili Najśw. Sakrament! Jak to często się zdarza, że niecni złodzieje zakradają się do kościołów, kradą święte naczynia, a hostye św. rzucają na posadzkę i depcą nogami! Jak często nadużywają ludzie Najśw. Sakramentu do klątew i bluźnierstw! A któż zna liczbę tych nieszczęsnych, którzy obarczeni ciężkimi grzechami na sumieniu przystępują do Stołu Pańskiego i komunikują świętokradzko! Jak mało uszanowania i pobożności okazują Jezusowi w Najśw. Sakramencie nawet chrześcijanie, którzy nie należą do najgorszych! Jakże roztargnieni są nieraz podczas mszy św., jak obojętnie przystępują do Stołu Pańskiego! Bezpośrednio po komunii św. oddają się znowu rozrywkom i lekkomyślności życia światowego i podobni są do tych, o których Apostół powiada, że nie rozróżniają Ciała Pańskiego od zwyczajnego pokarmu.

Takie to najróżniejsze zniewagi wyrządzają ludzie naszemu Boskiemu Zbawicielowi w Sakramencie Ołtarza! Kościół zna je i boleje nad niemi; ponieważ nie może im jednak zapobiedz, stara się je przynajmniej do pewnego stopnia naprawić i wynagrodzić, urządzając corocznie tę wspaniałą uroczystość Bożego Ciała. Z tego powodu obchodzi on to święto jak najsolenniej: przyozdabia kościoły i ołtarze w girlandy i kwiaty, odprawia na cześć Jezusa w Najśw. Sakramencie uroczystą sumę, wynosi następnie Najśw. Sakrament w wspaniałej procesyi wśród bicia dzwonów i dźwięków muzyki z kościoła na ulice miasta lub wsi, przyozdobione również w zieleń i kwiecie, i wysławia Zbawiciela obecnego pod postacią chleba w radosnych i podniosłych pieniach. Połączcie się więc dzisiaj, bracia kochani, razem z Kościołem i wysławiajcie również Najśw. Eucharystyę szczerem i wdzięcznem sercem. A jeżeli wam sumienie wyrzuca, żeście tego Je-

zusa Utajonego w jakibądź sposób obrazili lub znieważyli, proście Go dzisiaj o przebaczenie i ofiarujcie Mu jako zadosyćuczynienie ten hołd królewski, który Mu w oktawie Bożego Ciała oddaje cały świat katolicki.

* * *

Najmilsi bracia! Zrozumieliście zatem, w jakim celu odbywa się ta niezwykła uroczystość, którą obecnie, jak co roku, obchodzimy. Zastosujcie się do życzenia Kościoła św. i wzmacniajcie przedewszystkiem waszą wiarę w obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie. Dziękujcie dalej za wszystkie łaski, które spływają na nas przez ten Sakrament, przyrzeczcie Panu Jezusowi, że odtąd jak najczęściej będziecie Go odwiedzali i przyjmowali w komunii św., przepraszajcie Go także za zniewagi, które Mu ludzie przewrotni wyrządzają. Natenczas święto dzisiejsze będzie miało i dla was treść pożyteczną i będzie dla Jezusa eucharystycznego chwałą i uwielbieniem.

Chwała i dziękczynienie bądź w każdym momencie
Jezusowi w Najświętszym Boskim Sakramencie!
Ile minut w godzinie, a godzin w wieczności,
Tylekroć bądź pochwalon, Jezu, ma miłości! Amen.

Kazanie na niedzielę II po Świątkach.

O przygotowaniu do Komunii św. i o dziękczynieniu.

(X. Antoni Jezierski, proboszcz w Kunowie.)

Owa wieczerza wielka, o której nam opowiada ewangelia dzisiejsza — to Najśw. Sakrament Ołtarza. Wielka to zaprawdę wieczerza, bo w niej Zbawiciel miłościwy własnem Ciałem i Krwią swoją nas karmi. *„Kto pożywa*

mego ciała i pije krew moją, we mnie mieszka, a ja w nim" (Jan 6, 57). To też słusznie mówi Augustyn św.: „Bóg choć jest wszechmocny, więcej nam dać nie może, jak kiedy nam daje Siebie samego". Ale niestety z bólem serca wyznać nam trzeba, że i największe świętości powszednieją nam z czasem i tracą w naszych oczach swój urok i majestat święty. Bo wspomnijmy tylko, bracia drodzy, na pierwszą naszą komunię św., na tę najuroczystszą chwilę w naszem życiu! O jak żywo biły wtedy nasze serca dla Jezusa, jaka panowała w nich radość, jakie wesele i szczęście! Czuliśmy wtedy, że to istotnie „wieczerza wielka" zgotowana jest dla nas w komunii św., że w niej sam Bóg łączy się z nami. A dziś w niejednej duszy ten święty zapał ostygł już od dawna, dziś zobojętniała niejedna dusza dla Jezusa w Najśw. Sakramencie, i jeżeli przystępuje do Stołu Pańskiego, czyni to więcej może z zwyczaju, aniżeli z prawdziwej potrzeby serca, z miłości dla Jezusa. Gdy zaś o przyczynę zapytamy, dla czego tak się dzieje, jedna jest na to odpowiedź: nie przygotowujemy się należycie do komunii św. i nie odprawiamy po jej przyjęciu należytego dziękczynienia. Zastanówmy się więc dzisiaj nad tem

1. **jakie powinno być nasze przygotowanie do komunii św.,**
2. **jakie nasze dziękczynienie.**

A Pan Jezus, utajony w Przenajśw. Sakramencie, niech nam udzieli łaski potrzebnej, abyśmy z tej nauki jak najwięcej odnieśli korzyści. Za przyczyną Matki Najświętszej: Zdrowaś Marya!

I.

1. Kochani bracia! „*Niechajże doświadczy samego siebie człowiek, a tak niech je z tego chleba i z kielicha pije*" (I. Kor. 11, 28). Z taką przestrogą, z tak poważnem upomnieniem zwraca się św. Paweł do każdego, kto zamierza przyjąć Pana Jezusa w komunii św. Doświadczać

ma człowiek samego siebie, to znaczy, iż wpierw trzeba ci, bracie drogi, zbadać najdokładniej twoje sumienie, **szczerą trzeba ci odprawić spowiedź,** z skruchą i silnem postanowieniem poprawy wyznać wszystkie twoje grzechy, a mianowicie grzechy śmiertelne. Jasna i zrozumiała to rzecz dla nas wszystkich, którzy wierzymy w obecność Jezusa w Najśw. Sakramencie. Dusza, która chce godnie przyjąć tego Baranka Bożego, Baranka bez zmazy, również bez zmazy być winna, a zatem w stanie łaski uświęcającej, wolna od grzechu śmiertelnego. Czysta i święta winna być dusza, do której wchodzi świętość sama, ukryta pod postacią chleba. Ktoby zaś z grzechem śmiertelnym na sumieniu odważył się na przyjęcie Pana Jezusa w komunii św., straszliwego dopuszcza się świętokradztwa. *„Ktobykolwiek jadł ten chleb albo pił kielich Pański niegodnie, będzie winien Ciała i Krwi Pańskiej . . . sąd sobie je i pije“* (I. Kor. 11, 27). Nie daj Boże, aby na kimkolwiek z nas ta straszna groźba spełnić się miała! Więc nie inaczej, jedno w stanie łaski, z czystem i niewinnem sercem trzeba nam przystępować do Stołu Pańskiego. To konieczny i niezbędny warunek, to rzecz najważniejsza.

Co do grzechów powszednich, wiadomo wam, najmilsi, że one nie są przeszkodą do przyjęcia komunii św. Dla samych więc powszednich tylko grzechów komunia nie będzie niegodna, świętokradzka. Ale z drugiej strony nie zapominajmy, że grzechy powszednie zmniejszają wpływ komunii św. Pan Jezus bowiem przychodzi do naszej duszy, aby ją zapalić ogniem swojej miłości, aby ją przeniknąć i do siebie uczynić podobną. A grzechy powszednie stawają na przeszkodzie temu działaniu Jezusa, one osłabiają skutki komunii św. w naszej duszy. Podobnie jak wilgotne, mokre drzewo z trudnością tylko się pali, jakoby opór stawiało płomieniom, tak i dusza, splamiona grzechami powszednimi opiera się Jezusowi i tym sposobem

dobrowolnie wielu łask się pozbawia. Dla tego powinniśmy usilnie się starać, ażeby przed komunią św. oczyścić naszą duszę nie tylko z śmiertelnych ale ile możności także i z powszednich grzechów.

2. To jest przygotowanie najważniejsze, ale jeszcze nie zupełne. A cóż nadto czynić nam należy? Kiedy Najprzew. ks. biskup ma odwiedzić jaką parafię, to na jego przyjęcie nie tylko się porządek robi w kościele, nie tylko się go wymiata i oczyszcza z wszelkiego brudu, ale nadto zdobimy go w zieleń, wieńce i kwiaty, aby tak dostojnego gościa przyjąć jak najuroczyściej, jak najwspanialej. A gdy Pan Jezus, Bóg Najświętszy, ma zawitać do twego serca, by w nim zamieszkać jako w świątyni swojej, czy zadowolisz się tem jedynie, żeś to serce twoje zaledwie z brudu grzechowego oczyścił? Sam czujesz, bracie drogi, że to nie wystarcza. Serce twoje trzeba ci również przyozdobić i upiększyć, trzeba je również przybrać w wonne kwiaty i wieńce, to znaczy, że wzbudzać winieneś w sobie uczucia, **akty nabożne,** aby jak najgodniejsze, jak najmilsze przyjęcie zgotować Jezusowi. I na to przedewszystkiem chciałbym dziś, bracia drodzy, zwrócić waszą uwagę, abyście po odprawionej spowiedzi nie biegli wprost do stołu Pańskiego, ale poświęcili jeszcze nieco czasu na bliższe przygotowanie waszego serca, na wzbudzenie uczuć, aktów odpowiednich. Był zwyczaj ongi w pierwszych wiekach Kościoła, że przed rozdzielaniem komunii św. zwracał się dyakon do ludzi i w te się odzywał słowa: „Którzy nie są przygotowani do tak wielkiej tajemnicy, niech odstąpią, — wy zaś przystąpcie z wiarą, z czcią i miłością". Otóż i my nie inaczej winniśmy przystępować do stołu Pańskiego, jeno z wiarą, z czcią i miłością w sercu.

a) Najprzód z w i a r ą, bo tu wszystko polega na wierze. Bez wiary widzisz tu tylko odrobinę chleba, kawałek opłatka. Wiara dopiero otwiera twe oczy i poucza cię, że to nie chleb, nie opłatek, że pod tą znikomą

postacią chleba obecny jest w własnej osobie swojej Jezus Chrystus, Bóg-Człowiek, Zbawiciel świata. „W tej hostyi jest Bóg żywy, choć ukryty, lecz prawdziwy". Ilekroć zatem będziesz przystępował do komunii św., wzbudzaj w sobie akt wiary w obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, staraj się tę wiarę w sobie ożywić, wzmocnić, spotęgować. I dla tego wołaj z głębi duszy: „Wierzę, Panie, wierzę, o Jezu, że w tej Hostyi Najświętszej którą za chwilę mam przyjąć, prawdziwie jesteś obecny z Bóstwem i Człowieczeństwem swojem. Wierzę, bo Ty, co jesteś Prawdą przedwieczną, powiedziałeś najwyraźniej: *To jest Ciało moje*, więc wierzę silnie i niezłomnie, wierzę w Ciebie, żeś Ty Pan mój i Bóg mój". — A gdy z taką wiarą w sercu pójdziesz do stołu Pańskiego, o wtedy, bracie drogi, bądź przekonany, że nigdy, przenigdy nie odważysz się na świętokradztwo; przeciwnie, im większa będzie twoja wiara, tem lepsza, godniejsza będzie twoja komunia św., tem więcej spłynie na ciebie łaski Bożej i w głębi duszy usłyszysz te pocieszające słowa Jezusa: *„Idź, wiara twoja cię uzdrowiła"*.

b) Skoro zaś ożywiłeś w sobie wiarę, że w komunii św. łączysz się z Panem Jezusem, Zbawicielem twoim, to z żywej wiary wypłynie drugie potrzebne uczucie — cześć i pokora najgłębsza. Bo wszakże Ten, którego masz przyjąć — to Bóg najświętszy, Pan nieskończonego Majestatu, przed którym Aniołowie na twarze padają, a ty — marne i grzeszne stworzenie! Jaka przepaść pomiędzy Nim a tobą! Gdy więc dokładnie to sobie rozważysz, zrozumiesz, bracie drogi, całą nędzę i niegodność swoją, zrozumiesz, że Pan Jezus jedynie z niezmiernej łaskawości i dobroci swojej do tej uczty najświętszej cię dopuszcza. I przejęty uczuciem własnej nędzy i niegodności swojej, przejęty najgłębszą czcią i pokorą, będziesz się uniżał jak on setnik ewangeliczny i wraz z nim będziesz powtarzał: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do serca mego. Nie jestem godzien

tak wielkiej, niepojętej łaski, abyś mnie, niewdzięcznego grzesznika, Ciałem i Krwią Swoją miał karmić. Ale ponieważ mnie wołasz i zapraszasz do Siebie, o słodki mój Panie, więc oczyść do reszty moje grzeszne serce i spraw, abym Cię jak najgodniej mógł przyjąć. Rzeknij tylko słowo Twoje, a będzie zbawiona dusza moja". A Jezus, któremu pokora z wszystkich cnót najmilsza, uraduje się wielce, słysząc pokorną twoją prośbę i wypowie słowo pociechy: „Kto się uniża wywyższon będzie — przeto pójdź moja duszo, pójdź na wieczerzę moją, pójdźcie do mnie wszyscy, ja was pocieszę".

c) A wtedy, bracie drogi, powstanie w twojem sercu wielka, gorąca miłość dla Jezusa i gorące pragnienie, aby się z Nim jak najprędzej połączyć. Wszakże On więcej dla ciebie uczynić już nie może, bo i grzechy ci odpuścił, o wszystkich zniewagach, jakie Mu wyrządziłeś, zapomniał, a teraz własne Ciało swoje podaje ci za pokarm. I nie miałżebyś za tę Jego niepojętą miłość dla ciebie nawzajem jak najserdeczniej Go umiłować? Więc za przykładem patryarchów i proroków, którzy z niewymowną tęsknotą oczekiwali przyjścia Mesyasza, za przykładem Świętych Pańskich, którzy niewypowiedzianą pałali miłością ku Jezusowi, pragnąc połączenia się z Nim w komunii św., niech i twoje serce się rozpali jak największą, jak najgorętszą miłością dla Jezusa. Z głębi rozmiłowanej duszy wołaj do Niego: „Przyjdź mój Jezu, bo już gotowe moje serce na Twoje przyjęcie, bo Ty widzisz, że ja Cię miłuję nadewszystko na świecie, boś Ty dla mnie wszystkiem, a bez Ciebie cały świat dla mnie niczem. Więc przyjdź mój Jezu, uczyń sobie mieszkanie w mem sercu i na zawsze już ze mną pozostań i nigdy mnie nie opuszczaj".

A gdy tak się, bracie drogi, przygotujesz, gdy wiara, pokora i miłość twoje serce ożywią i nawskroś przenikną, wtenczas z spokojnem sumieniem idź do komunii św., idź do Jezusa — a Jezus z radością, z rozkoszą zstąpi do

twojej duszy, połączy się z nią jako z oblubienicą swoją, przytuli ją do swego serca Bożego i wyleje na nią całe skarby łask i darów niebieskich.

II.

Zaś po komunii św. z największą skromnością, w skupieniu ducha wróć na swoje miejsce, i zapominając o wszystkiem, co cię otacza, zapominając o całym świecie, złóż Jezusowi serdeczne, gorące podziękowanie. Niewymownie przykre sprawia to wrażenie, gdy się widzi, jak niejeden tuż po przyjęciu komunii św., zaledwie chwilkę się pomodliwszy, z kościoła wychodzi. Przypomnijmy sobie, bracia drodzy, owo zdarzenie ewangeliczne, gdzie Pan Jezus dziesięciu trędowatych uzdrowił, a z nich jeden tylko się wrócił, aby Mu podziękować za tę wielką łaskę. Z jakim to żalem, z jaką boleścią serca zapytuje go Zbawiciel: *„Zaż nie dziesięciu jest oczyszczonych, a dziewięć kędy są? Nie jest znalezion, któryby się wrócił i dał Bogu chwałę, jedno ten cudzoziemiec“* (Łuk. 17, 17). Czyż więc i na ciebie, bracie drogi, nie musiałby się tak samo żalić Pan Jezus, jeżeli bez należytego dziękczynienia za łaskę komunii św., za tę największą z wszystkich łask, miałbyś uciekać z kościoła? Wszakże sam Bóg mieszka teraz w twej duszy. Twoje serce jest teraz jakoby żłóbek betleemski, albo jakoby monstrancya, w której wystawiony Pan Jezus. Aniołowie z czcią spoglądają na ciebie, bo „żaden z wojska anielskiego nie dostąpi nigdy tego, czego człowiek dostępuje, Ciało i Krew gdy przyjmuje“. A tybyś lekceważyć sobie miał ten wielki zaszczyt, że Król królów i Pan panujących zniżył się do ciebie i zawitał do ciebie w gościnę, tybyś bez słowa podzięki albo po bezmyślnem odmówieniu jednej i drugiej modlitwy miał wychodzić z kościoła! O, bracie kochany, przyznasz mi zapewne, że toby była wielka, straszna niewdzięczność i zniewaga dla Pana Jezusa!

Św. Filip Nereusz widząc pewnego razu człowieka,

który zaraz po przyjęciu komunii św. kościół opuścił, posłał za nim dwóch chłopców z zapalonemi świecami. A gdy ów człowiek zdziwiony zapytuje, co to ma znaczyć, odpowiedzieli mu chłopcy z polecenia św. męża: „Towarzyszymy Najśw. Sakramentowi, który przed chwilą przyjąłeś i z sobą na ulicę wyniósłeś". Niechby ten przykład był przestrogą i zawstydzeniem dla wszystkich, co się w tym względzie poczuwają do winy, a zarazem nauką na przyszłość, abyśmy na dziękczynienie po komunii św. nigdy, bracia drodzy, nie żałowali czasu, abyśmy na świętej modlitwie dziękczynnej jak najdłużej trwali w kościele.

Lecz w jaki sposób winieneś odprawiać to dziękczynienie? Co czynisz, gdy cię odwiedzi twój najlepszy przyjaciel, to samo czyń z Jezusem. A więc najprzód szczerze i serdecznie, z największą radością powitaj Go w swojem sercu, podziękuj Mu za to niepojęte szczęście, jakiem cię obdarzył i czcij, uwielbiaj, wysławiaj Go z wszystkich sił swoich. Potem ofiaruj Mu coś od siebie. A wiesz, bracie drogi, jaki dar masz złożyć temu Panu nad pany? Cóż oddasz Panu za wszystko, co dla ciebie uczynił? Jezus sam ci odpowiada: „Synu, córko, daj mi serce twoje". Prawda, że to serce twoje i tak już do Jezusa należy, bo On je stworzył, On je Krwią swoją odkupił z grzechu, On je uświęcił przez ścisłe połączenie się z niem w komunii św. Ale może ty nieraz miasto Jezusowi innym służyłeś bogom, może gardząc Jego głosem schlebiałeś swojemu ciału i grzesznym namiętnościom swoim. Może i teraz jeszcze kryje się w jakim zakątku twego serca pycha, zazdrość, nienawiść lub inne zdrożne uczucia. Otóż to wszystko, bracie drogi, trzeba ci wyrzucić, wymieść z serca, z tego wszystkiego trzeba ci ofiarę uczynić dla Jezusa. Całe twoje serce oddaj Jezusowi, jako i Jezus cały ci się oddał w komunii św. Przyrzecz Mu, że On będzie odtąd jedynym Panem twoim, jedyną miłością twoją, że dla Niego tylko chcesz

żyć i dla Niego umierać. „O mój Zbawicielu najdroższy, miłuję Cię z całego serca i z całej duszy mojej i obiecuję Ci uroczyście, że już nie wrócę więcej do grzechu i nigdy, przenigdy Cię nie obrażę". To przyrzeczenie, to postanowienie twoje będzie najmilszą i najdroższą ofiarą, jaką złożysz Jezusowi.

A wreszcie proś Go o wszystko, czego ci potrzeba i dla duszy i dla ciała. Więc proś gorąco o łaskę, abyś z Jego pomocą pokonał wszystkie swoje złe skłonności i wszystkie pokusy, jakie na ciebie przyjdą, abyś wszelkich okazyi do grzechu jak najtroskliwiej unikał, jednem słowem, abyś wytrwał w swoich dobrych postanowieniach, abyś wytrwał w łasce Bożej. Proś dalej i o to, co ci się w doczesnych sprawach potrzebnem wydaje. Może masz jaki kłopot, jaki smutek, jakie zmartwienie czy to w domu, w rodzinie, czy to w gospodarstwie twojem. Przedstaw to wszystko Jezusowi, otwórz przed Nim swoje serce i opowiedz Mu szczerze o tem, co cię zasmuca i boli. Wszakże Jezus — to twój najlepszy i najżyczliwszy przyjaciel, a zarazem Bóg potężny, wszechmocny. On jakoby na tronie zasiada w twem sercu i słucha, co Mu powiesz, o co Go poprosisz. Więc z ufnością dziecięcą błagaj Go o pomoc, o błogosławieństwo, o pociechę w wszystkich troskach i kłopotach, w wszystkich sprawach twoich, a bądź przekonany, że On najłaskawiej wysłucha twoje prośby, jeżeli to z istotną będzie korzyścią dla ciebie. Gdy zaś już poleciłeś Mu w swej modlitwie i siebie samego i całą rodzinę swoją, sięgnij myślą dalej i pomódl się jeszcze za Ojca św., za duchowieństwo, a szczególniej za swego duszpasterza, pomódl się o lepszą przyszłość dla Kościoła i biednego narodu naszego i westchnij nakoniec za dusze cierpiące w czyścu, za dusze swoich krewnych i przyjaciół i za te dusze, które znikąd ratunku nie mają. Na takiej modlitwie, na takiem dziękczynieniu szybko ci upłynie kwadrans i nawet pół godziny, a upłynie ten czas z wielką

chwałą dla Pana Boga i z wielką korzyścią dla twojej duszy. I wyjdziesz z kościoła szczęśliwy, jakoby odrodzony na duchu, a z tobą pójdzie Pan Jezus, by ci błogosławić w pracy i zajęciach twoich, by cię pocieszać w smutku i troskach codziennego życia, by cię bronić w pokusach, by cię wspierać i opieką Swoją otaczać.

* * *

Tak oto przypomniałem wam dziś, bracia drodzy, w jaki sposób winniście się przygotowywać na przyjęcie Pana Jezusa w komunii św. i jak Mu za ten dar wielki dziękować. Żywa wiara, głęboka pokora i gorąca miłość — to są cnoty, któremi trzeba wam ozdobić wasze serce, oczyszczone z grzechów, to jest wianek, który ofiarować wam trzeba Jezusowi, idąc do stołu Pańskiego. Zaś odchodząc od tej uczty anielskiej i unosząc z sobą Baranka Bożego, jak najwięcej czasu poświęcajcie na dziękczynienie, jak najdłużej nabożnie się módlcie w kościele. Korzystajcie z tych drogich i świętych chwil, kiedy Pan Jezus swoją własną Osobą przebywa w waszem sercu. Tak odtąd, bracia drodzy, zawsze postępujcie, a wtedy każda komunia św. coraz ściślej, coraz serdeczniej połączy was z Jezusem i słowami św. Pawła będziecie mogli powiedzieć o sobie: *„Żyje już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“*. Amen.

Kazanie I na niedzielę III po Świątkach.

O gorliwości chrześcijańskiej.

(X. Dr. Kazimierz Miaskowski, proboszcz w Ostrowie.)

„I szemrali Faryzeuszowie i Doktorowie mówiąc: Iż ten przyjmuje grzeszniki i jada z nimi“ (Łuk. 15, 2).

Wszędzie gdziekolwiek widzimy Chrystusa Pana występującego jako nauczyciela prawdy, tam spotykamy

i Faryzeuszy i uczonych pisma w otoczeniu jego. Nie w zamiarze, by poznać gruntownie naukę jego i zasadami jej się przejąć, lecz by go pochwycić w mowie, by módz znaleźć okazyę do zaczepienia go i oskarzenia o buntowanie ludu, o bluźnierstwo, nieposłuszeństwo względem władzy świeckiej. Ale wszystko daremnie, a widząc, że w osobie Chrystusa Pana weszło nad światem słońce prawdy, pełni fałszu, nienawiści i zazdrości uciekają się do niskich oszczerstw i podejrzeń, by tylko lud, coraz bardziej do Chrystusa Pana się garnący, od niego oderwać. W dzisiejszej ewangelii św. słyszymy, jak oni szemrzą i gorszą się z tego powodu, że Chrystus Pan obcuje z grzesznikami i jada z nimi nawet przy jednym stole. Chrystus Pan opowiada przykład o zaginionej owieczce — a oni milkną zawstydzeni od razu. Dobry pasterz, któremu owieczka zginęła, opuszcza stado całe pozostawiając je pieczy cudzej i sam szuka zaginionej owieczki, — to samo powiedzieć trzeba i o pasterzu dusz ludzkich, który winien nie szczędzić żadnych zabiegów, by duszę zagrożoną a może już w grzechu pogrążoną ratować dla Boga i zbawić. Ale powiem Wam więcej, bracia, takim pasterzem dusz to nie tylko kapłan, z obowiązku pracujący nad zbawieniem i uświęceniem dusz, to nie tylko rodzice względem dzieci swoich, takim pasterzem jest każdy człowiek, gdyż na to nas Pan Bóg stworzył, byśmy go chwalili nietylko językiem, ale i życiem naszem, abyśmy czynem szerzyli coraz bardziej chwałę Bożą i królestwo Boże na ziemi. I właśnie o tej **gorliwości chrześcijańskiej,** której celem jest szerzenie chwały Bożej, pragnę dziś mówić, najmilsi, a osobliwie wykazać dziś, co jest przedmiotem tej cnoty tak ważnej. Otóż jest nim

1. **święcenie imienia Bożego,**
2. **uświęcenie własne.**

I.

Pierwsza prośba tej modlitwy, którą codziennie odmawiamy, Ojcze nasza, jest: „Święć się Imię Twoje“. Ale

do spełnienia tej prawdy, najmilsi, my sami przyczynić się musimy, a przyczynić w dwojaki sposób, najprzód przez to, że będziemy usilnie zabiegali o to, by Pan Bóg był bardziej poznawany i czczony, a dalej przez to, że będziemy starali się o to, by imię Boże było jak najmniej znieważane. Gdy prawy chrześcijanin widzi, jak to wielu ludzi pogrążonych jedynie w staraniach o rzeczy doczesne i zmysłowości Boga prawdziwie nie zna należycie, nie stara się go poznać wcale, to głęboki żal przenika jego serce, i żałuje może, że nie odebrał powołania kapłańskiego lub zakonnego, by mógł w tym stanie pouczać ludzi o Bogu, o jego nieskończonej dobroci i miłosierdziu, ale i zarazem o obowiązkach człowieka względem Boga. Najpiękniejszy przykład gorliwości i chwały Bożej daje nam sam Chrystus Pan, który przez trzy lata przebiegał krainę żydowską, by szerzyć poznanie prawdziwego Boga, już to wstępując na szczyty gór, u których stoku rozkładał się obozem chciwy słów jego lud prosty żydowski, już ucząc z łodzi nad brzegiem jeziora zgromadzone rzesze, lub też każąc w samej świątyni, w domu ojca swego, który go był posłał, lub wreszcie zjawiając się w mieszkaniach ludzkich, u przyjaciół i nieprzyjaciół, sprawiedliwych lub grzeszników, faryzeuszy i celników i głosząc im prawdy wiary. Z każdej okazyi skwapliwie korzystał Boski nasz mistrz, by pouczać i uświęcać ludzi, z każdej uwagi, czasem skierowanej do niego w znaczeniu czysto ziemskiem, by skierować uwagę swych słuchaczów na Boga i rzeczy wyższe. Gdy mu oświadczono: „Otóż matka Twoja i bracia stoją zewnątrz i szukają Cię“, skorzystał z tego, by wskazać na niebo, jako na dom ojcowski człowieka, a sprawiedliwych wszystkich razem nazwać jedną rodziną w Bogu. Kiedy dzieci przyprowadzono do niego, by im błogosławił, wziął pochop ku temu, by niewinność dziecka zalecić jako konieczny warunek osiągnięcia królestwa niebieskiego. Gdy spotkał się ze samarytanką przy studni Jakubowej

i rozmawiał z nią o różnicach w przekonaniach religijnych zachodzących we wierze żydów i samarytan, wskazał na to, że w nowym zakonie cześć Boża nie będzie przywiązana do żadnych miejsc, gdyż Boga należy czcić w duchu i prawdzie. Kiedy na bolesnej drodze krzyżowej spotkał córki jerozolimskie płaczące, uczył ich, że grzech jedynem jest nieszczęściem, nad którym warto płakać. Gdy już wisiał na krzyżu, niepomny własnych boleści, modlił się za katów swoich i tłuszczę mu bluźniącą, by przykładem swoim uczyć ich i nas, że trzeba miłować najzaciętszych choćby nieprzyjaciół i śmiertelnych wrogów. Dość, że całe życie Chrystusa Pana od kolebki do śmierci krzyżowej było oddane ciągłej chwale imienia Bożego w słowie i czynie. Dla tego słusznie przed śmiercią swą mógł powiedzieć w modlitwie t. zw. arcykapłańskiej: *„Jam wsławił ciebie na ziemi: wykonałem sprawę, którąś mi zlecił, oznajmiłem imię twe ludziom“.* (Jan 17, 4 i 6.) I tak samo, jak życie Chrystusa Pana, tak i życie Apostołów, tak i życie wszystkich Świętych Pańskich oddane było jedynie spełnieniu tego zadania, by imię Pańskie coraz bardziej było święcone i sławione na ziemi. Kiedy papieżowi, św. Piusowi V, będącemu w podeszłym już wieku zwracano uwagę, by bardziej zważał na osłabione zdrowie swoje i zapał w spełnianiu spraw swego urzędu hamował, odrzekł on: „A komuż bardziej winno zależeć na tem, by imię Pańskie było święcone, niżeli mnie, papieżowi? Nie na to Opatrzność wyniosła mnie na stolicę Piotrową, bym dbał o wygodę swoją, lecz bym starał się o to, żeby imię Pańskie było coraz bardziej znane i chwalone“. „Wszystko na większą chwałę Bożą“ — mawiał św. Ignacy Loyola, założyciel zakonu Towarzystwa Jezusowego, który sobie za cel obrał szerzyć chwałę Bożą najrozmaitszymi sposobami po całym świecie. A cóż mówić o owych licznych dzisiejszych apostołach, o misyonarzach, którzy opuszczają dom, rodzinę, wyrzekają się wygód i przy-

jemności tego życia jedynie dla tego, by w dalekich krajach zamorskich głosić imię Boże dzikim narodom, narażając życie swoje? Cóż ich pobudza do tak heroicznego zaparcia się? Otóż jedynie pragnienie, by imię Boże było coraz bardziej znane i chwalone, otóż wezwanie samego Chrystusa Pana: *„Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście tedy Pana żniwa, aby wysłał robotniki na żniwa swoje“.*

Ale to samo jeszcze nie starczy, na samem staraniu o rozszerzenie chwały Bożej cnota gorliwości chrześcijańskiej jeszcze nie ogranicza swego zadania. Drugim obowiązkiem chrześcijanina gorliwego jest, by starał się o to, żeby imię Boże było jak najmniej znieważane. Tymczasem jak wielką jest liczba tych, którzy wymawiają codzienne słowa w przepięknej modlitwie Pańskiej: Święć się imię Twoje — a jednak imię to święte i ustami i uczynkami swoimi znieważają. Wstyd zaiste powiedzieć, że najczęściej obraża się Majestat Boży właśnie w dni chwale Jego poświęcone, t. j. niedziele i święta. W kościele na nabożeństwie piąta część parafian przyjdzie tu spełnić obowiązek swój chrześcijański, za to w gościńcach i salach do tańców, a więc tych miejscach, gdzie o okazyę do grzechu, zwłaszcza do pijaństwa, klątwy, bójek, rozpusty najłatwiej, to tak pełno, że aż udusić się można. Po wsiach znów przedewszystkiem, ale i w miastach zwłaszcza po fabrykach, tak bardzo jeszcze rozpowszechniony jest nałóg klątwy, który jak każde zło, strasznie zaraźliwy, przechodzi wcześnie już na młode pokolenie, bezmyślnie jeszcze nieraz powtarzające za starymi haniebne i brzydkie słowa klątwy.

Otóż wobec tego, najmilsi bracia, obowiązkiem każdego gorliwego o chwałę Bożą chrześcijanina jest, by, gdzie i o ile może, występował przeciw takiemu znieważaniu imienia Bożego, nie pytając, czy może stąd dla niego samego wynikną przykrości jakie, szkoda lub krzywda nawet materyalna, niechęć i prześladowanie ludzkie.

Św. Auksencyusz, który na górze Oxia wiódł życie pustelnicze, najczęściej występował przeciw nałogowi klątwy. Tylko ku chwale Bożej i by błogosławić bliźniego winien człowiek usta swe otwierać, nie zaś, by znieslawiać święte imię Boże. Pewien dominikanin, nazwiskiem Jan Hurtado, słyszał pewnego razu, jak jakiś żołnierz publicznie straszne klątwy miotał na Boga samego. Śmiało więc wystąpił przeciw niemu i zawołał: „Kłamiesz, złoczyńco! Bóg nie jest takim, jakim go zowiesz, jest on dobrym, sprawiedliwym i miłosiernym". Pełen złości dobył ów żołdak pałasza i zagroził zakonnikowi, że jeżeli nie odwoła słów swoich, to go zabije. Lecz żołnierz Chrystusowy nie uląkł się i nie cofnął w walce dla chwały Bożej i mężnie nastawił pierś, którą zbrodniarz przeszył mieczem.

Chrześcijanin gorliwy tak głęboko wstręt uczuwa do każdej zniewagi imienia Bożego, że nie może sobie wyobrazić większego cierpienia, jak słyszeć przekleństwa potępionych w piekle, że z św. Magdaleną de Pazzis zupełnie pojąć nie może, jak człowiek wogóle może popełnić grzech bluźnierstwa i obrazić nieskończoną miłość Bożą, że w chwili pokusy odezwie się z Józefem egipskim: *„Jakoż mogę tę złość uczynić i zgrzeszyć przeciw Bogu memu?"* (I. Ks. Mojż. 39, 3), że z św. Apolonią raczej skoczy w ogień, niż zezwoli na grzech, że przed pierwszym występkiem wzdrygnie się, jak przed wężem jadowitym, że wreszcie temu, który go namawia choć raz tylko uczynić coś przeciw sumieniu swemu odpowie: Jakże, pragniesz, żebym raz tylko zgrzeszył? Jest to to samo, jakbyś żądał odemnie, bym sobie pozwolił choć raz tylko głowę uciąć.

O gdyby wielu tak myślało, wtenczas nie tylko przyczyniliby się do uświęcenia imienia Bożego, do urzeczywistnienia tej prośby codziennie odmawianej „Święć się imię Twoje", ale uświęciliby i samych siebie, a o tem właśnie jeszcze w drugiej części mówić zamierzyłem.

II.

Gorliwość chrześcijańska nie ogranicza się na staraniu, by inni Boga czcili i wysławiali, a unikali Jego zniewagi, stara się ona także i przedewszystkiem, by w sercu naszem własnem gorzała prawdziwa cześć i miłość Boża, stara się o uświęcenie własnej osoby. A przecież każdy z nas jest dłużnikiem Boga, już to dla tego, że wszystko cośmy odebrali, łaski przyrodzone i nadprzyrodzone, od Boga mamy, już to dla tego, żeśmy tak często Boga obrażali i dotąd należycie za grzechy nasze nie odpokutowali. Dla tego, mój bracie, jeżeli poczuwasz się do grzechów, zwłaszcza ciężkich, śmiertelnych, to nie ma dla ciebie ważniejszej sprawy, spieszniejszego interesu, jak ten, by oczyścić się w Sakramencie pokuty i odzyskać utracony skarb łaski uświęcającej. A potem odszedłszy od konfesyonału, pamiętaj na słowa Zbawiciela: *„Idź i nie grzesz więcej"*. A jeżeli, mój bracie, sumienie twoje obecnie nie poczuwa się do grzechów ciężkich, to nie ustawaj na drodze twojej i nie myśl, żeś już święty i że ci już nic więcej nie potrzeba, przeciwnie pamiętaj, że ci jeszcze bardzo daleko do tego celu, który ci Boski mistrz twój wytknął, gdy rzekł: *„Bądźcież wy tedy doskonali, jako i ojciec wasz niebieski doskonałym jest"*. Nie mów, jak faryzeusz, gdy ci się będzie zdawało, żeś lepszy od innych, żeś wolny od większych nałogów i że znasz takich, którzy gorsi od ciebie i zgorszenie może dają: *„Boże, dziękuję Tobie, żem nie jest jako inni ludzie drapieżni, niesprawiedliwi i cudzołożnicy"* — ale zapatruj się na tych, którzy o wiele lepsi od ciebie, i zapał ich dla chwały Bożej oraz praca nad własnem uświęceniem niech będzie bodźcem dla ciebie, by ich naśladować. A przedewszystkiem zapatruj się na przykłady Świętych Pańskich, którzy byli ludźmi słabymi i ułomnymi jak ty, a jednak przez ciągłą, nieustanną walkę z pokusami, ciągłe czuwanie nad sobą i pamięć na obecność Bożą doszli do szczytu świętości

i tak wielkiego stopnia chwały w niebie. Taki święty Ignacy Loyola, o którym już wspomniałem, miał zwyczaj po upływie każdej godziny skupiać się i poświęcać chwil kilka na rachunek sumienia, a czynił to tak regularnie i ustawicznie, że nawet w dniu śmierci swej zapisał sobie zaniedbania swe, jak się to okazało z książeczki, którą znaleziono po śmierci jego pod poduszką. Taki św. Hieronim, choć schronił się na puszczę i tu wiódł życie pustelnicze, nagabywany bywał ciężkiemi pokusami. Wyobraźnia przedstawiała mu minione rozkosze i uciechy ziemskie, a pokusy te wszędzie go ścigały. Czasem wstydził się własnej swej celki, jak gdyby ona wiedziała o jego pożądliwościach i wtenczas uciekał do ciemnej doliny lub na wysokie skały, by ciało męczyć drogą a ducha tem swobodniej módz wznieść do Boga. A do tych cielesnych ćwiczeń dodawał i umysłowe, by zawsze być zajętym, i w tym celu jeszcze w późnym wieku wyuczył się języka hebrajskiego i całe Pismo św. przełożył na język łaciński.

* * *

Przykłady działają na duszę, jak magnes na żelazo. Przykład świętych Pańskich zbuduje cię i podniesie na duszy, pouczy cię jak sobie postępować w życiu, pocieszy, gdy bałwany pokus zbyt silnie uderzać będą o łódź twego serca, grożąc jej rozbiciem. Spojrzyj często na Chrystusa Pana i krzyż — rozważaj często żywoty Świętych Pańskich — oto najpewniejsza droga zbawienia twego. Uważaj się już teraz niejako jako członek tego towarzystwa niebieskiego Świętych Pańskich, do którego przecież jesteś przeznaczonym, i żyj tak, byś się stał godnym ich grona, grona braci twych już zasiadających u stołu biesiady niebieskiej. Niech domem twoim tu na ziemi będzie jedynie dom Boży i własne serce twoje, które poświęć cnotami swemi Bogu na czysty i godny Jego przybytek. A wtedy sumienne wypełnienie

woli Bożej i przykład życia twego będzie żywą pochodnią i bodźcem dla bliźniego twego, by i on czynił podobnie i życiem swojem pomnażał chwałę Bożą. Wtenczas prawdziwie Bóg będzie chwalony i czczony przez ciebie i w tobie i przez dzieła twoje i owoce dzieł twoich a w nagrodę za to i ciebie kiedyś wysławi w krainie wiecznej chwały. Amen.

Kazanie II na niedzielę III po Świątkach.

Jak się powinniśmy zachować względem grzeszników.

(Szkic.)

„I szemrali Faryzeuszowie i Doktorowie, mówiąc: iż ten przyjmuje grzeszniki, i jada z nimi".
(Łuk. 15, 2.)

Faryzeuszowie i Doktorowie gorszą się i szemrzą, że Pan Jezus przestaje z grzesznikami. *„Ten przyjmuje grzeszniki"*, powiadają z przekąsem, *„i jada z nimi"*. Zaślepieni! Ganią, co należało chwalić; a co im największą radość sprawiać powinno, wzbudza w nich gniew i niezadowolenie. Przecież Jezus przyszedł właśnie na to, aby odszukać i zbawić, co było zginęło. Rozróżniał On jasno osobę grzesznika od grzechu: g r z e c h u nienawidził, natomiast g r z e s z n i k ó w miłował i starał się ich nawrócić. Obcując z nimi, chciał ich ująć dla siebie i zdobyć dla zbawienia wiecznego. W istocie też ta miłość i dobroć Pana Jezusa sprawiły, że wielu grzeszników się nawróciło i zyskało szczęśliwość niebiańską.

Tak postępował Zbawiciel względem grzeszników. A jakże my względem nich zachować się powinniśmy? Owóż jeżeli obcowanie z jakim grzesznikiem jest dla nas

niebezpieczeństwem zgorszenia, natenczas oczywiście należy nam go unikać. Jeżeli zaś tego niebezpieczeństwa niema, wolno nam z grzesznikami przestawać; spełniamy nawet dzieło miłosierdzia, jeżeli staramy się przytem ich nawrócić. I myśmy powinni rozróżniać osobę grzesznika od grzechu.

1. **Grzeszników powinniśmy cierpliwie znosić i miłować,**
2. **natomiast grzechu nienawidzić i unikać.**

I.

W praktyce życia dużo dzisiaj pogaństwa: okazuje się to zwłaszcza w naszych stosunkach z bliźnimi. Dopóki ktoś jest cnotliwy i dobry, a mianowicie dla nas dobry, jesteśmy mu mniej lub więcej przychylni; skoro mu się jednak w czemś noga powinie i zgrzeszy, skoro mianowicie nam jakąś choćby najdrobniejszą krzywdę wyrządzi, wtedy przychylność nasza natychmiast zamienia się w niechęć, a może nawet nienawiść. Czy tak być powinno? Nie, bracia kochani, to czysto pogańska rzecz. Chrześcijanami jesteśmy, Chrystusowy zakon dla nas miarodajny: powinniśmy przeto grzeszników cierpliwie znosić, a nawet ich miłować.

1. **Powinniśmy ich najprzód cierpliwie znosić.**

Zapatrzmy się w tym względzie na Pana Boga. Jeżeli Stwórca i Sędzia nasz Przedwieczny nieraz przez długie lata cierpliwie znosi grzeszników, czyż nam przystoi sarkać na nich, od nich się odwracać, lub może nawet ich prześladować?

Jest to zresztą wyraźną wolą Pana Boga, abyśmy grzeszników cierpliwie znosili. — Jonasz przepowiedział był na rozkaz Boży grzesznym i rozpasanym Niniwitom upadek miasta. Kiedy zaś spostrzegł, że Bóg dla ich pokuty nad nimi się zmiłował, zasmucił się bardzo i życzył sobie nawet śmierci. Smutek jego wzmógł się jeszcze, gdy bluszcz, w którego cieniu spoczywał, naraz usechł, a słońce tak go prażyło, że nie wiedział sobie

rady. Tedy rzekł do niego Pan: *„Ty żałujesz bluszczu ... a Jabym nie miał przepuścić Niniwie, miastu wielkiemu, w którem jest więcej niż sto i dwadzieścia tysięcy ludzi?“* (Jon. 4, 10, 11). Widzimy stąd, że Pan Bóg się gniewa, gdy nie znamy litości nad grzesznikami i błędów ich nie chcemy cierpliwie znosić. — Inny przykład z życia Pana Jezusa. Zbawiciel chciał raz w podróży do Jerozolimy na święta wielkanocne wstąpić do pewnego miasta Samarytan, ale oni Go jako Żyda nie przyjęli. Rozgniewało to tak uczniów Chrystusowych, że chcieli uprosić ogień z nieba i spalić niegościnne miasto. Lecz Jezus zfukał ich, mówiąc: *„Nie wiecie, czyjego ducha jesteście. Syn człowieczy nie przyszedł dusze tracić, ale zachowywać“* (Łuk. 9, 51—56). Pan Bóg więc wyraźnie chce tego, abyśmy dla grzeszników byli pobłażliwymi.

2. **A nadto mamy ich także miłować.**

Przykazanie miłości jest głównem przykazaniem chrześcijaństwa. *„To wam przykazuję“*, powiada Pan Jezus, *„abyście się społecznie miłowali“* (Jan 15, 17). *„Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeźli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu“* (Jan 13, 35). *„Wszystek zakon“*, rzecze Apostół, *„w jednej się mowie wypełnia: Będziesz miłował bliźniego twego jako siebie samego“* (Gal. 5, 14). Miłość ta odnosić się winna do wszystkich ludzi, a więc także do grzeszników i do nieprzyjaciół, mówi bowiem Jezus wyraźnie: *„Miłujcie nieprzyjacioły wasze, czyńcie dobrze tym, co was nienawidzą. Błogosławcie tym, co was przeklinają, a módlcie się za tymi, którzy was potwarzają“* (Łuk. 6, 27, 28). Bóg sam, lubo brzydzi się grzechem, miłuje grzeszników tu na ziemi, obsypuje ich porówno z sprawiedliwymi rozmaitemi dobrodziejstwami, i puka do ich serc łaską swoją, aby się nawrócili. Żąda przeto także od nas, abyśmy grzesznikami nie gardzili, lecz owszem byli im życzliwi i darowali im osobiste urazy. *„Jeźli nie odpuścicie ludziom, także Ojciec wasz nie odpuści wam grzechów waszych“* (Mat. 6, 15).

Zastosujmy się więc do woli Boga oraz do przykazań naszego Zbawiciela i bądźmy pobłażliwymi dla grzesznych współbraci naszych. Nie okazujmy im wzgardy, nie rzucajmy na nich kamieni potępienia, nie czyńmy im uszczerbku na majątku lub na sławie. Miłujmy ich raczej, t. z. bądźmy im mimo wszystkiego życzliwi i pomagajmy im, gdziekolwiek możemy. Ułatwi nam takie postępowanie — pamięć na własne nasze upadki i rozważanie przykładu Zbawiciela, który wyrzekł owe miłościwe słowa: *„Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią"*.

II.

Względem grzeszników winniśmy być pobłażliwymi i życzliwymi. Natomiast grzechu należy nam nienawidzić i unikać.

1. **Winniśmy nienawidzić grzechu.**

Grzech pochodzi od dyabła, jest straszną obrazą Boga, naszego Pana Najwyższego i Ojca naszego Najlepszego, wydziera nam łaskę uświęcającą, zamyka nam niebo, skazuje nas na wieczne potępienie. Wstrętny jest grzech i nienawiści godzien, odwracajmy się przeto od niego z odrazą.

Nienawidząc zaś grzechu, starajmy się o to, aby go jak najmniej było na świecie. Pracujmy przeto nad poprawą bliźnich naszych, zwłaszcza podwładnych. Środkami ku temu są: napomnienia... dobry przykład... modlitwa...

2. **Sami także unikajmy grzechu.**

Chciejmy to zrozumieć i zapamiętać sobie na wszystkie okoliczności życia: jedynem i największem zarazem nieszczęściem dla nas jest grzech. Wobec tej klęski wszelkie utrapienia ziemskie są igraszką. W tym względzie trzeba nam wszystko stawić na jednę kartę; wytrwawszy bowiem bez grzechu ciężkiego do końca, wygramy największą wygraną: niebo.

* * *

Tak więc zachować się winniśmy względem grzeszników i grzechu. Miejmy nieprzezwyciężony wstręt do grzechu; grzesznych współbraci naszych wszakże nie wyrzucajmy z serca. Nawet krzywdzicieli naszych nie wyłączajmy z tej reguły, aby się na nas spełniły słowa Jezusowe: *„Jeźli odpuścicie ludziom grzechy ich, odpuści też wam Ojciec wasz niebieski grzechy wasze“* (Mat. 6, 14). Amen.

Kazanie I na niedzielę IV po Świątkach.

O obowiązku i błogosławieństwie pracy.

(X. Biernacki, prob., Starygród.)

„Nauczycielu, przez całą noc pracując niceśmy nie ułowili“.
(Łuk. 5, 5.)

Skarżą się uczniowie w dzisiejszej ewangelii św., że przez całą noc ciężko pracowali, a jednak nic nie zarobili. Podobnie jak Apostołowie, skarżą się często i dzisiaj ludzie na ciężar prac swoich; wśród trudów pracy niekiedy nawet szemrzą na Opatrzność Boską, i zdaje im się nieraz, że jakieś czarne przeznaczenie przykuło ich do ciągłej pracy na ziemi. Pracę uważa wielu ludzi za nieszczęście, ale tak nie jest — bo praca przynosi człowiekowi wielorakie błogosławieństwa — i jest zarazem rozkazem z nieba. Ku zbawiennemu pożytkowi rozważmy przeto dzisiaj

1. **że praca nakazana jest człowiekowi przez samego Boga;**
2. **że praca dla człowieka jest błogosławieństwem.**

I.

Praca jest powinnością każdego człowieka; każdy ma pracować według sił swoich, to jest obowiązkiem

zwłaszcza chrześcijanina. O tym obowiązku pracy poucza nas Objawienie Boże Starego Zakonu, poucza nas Chrystus i własny nasz rozum.

1. **Skoro Bóg stworzył człowieka, zaraz nałożył mu obowiązek pracy.** *„I wziął Bóg człowieka i posadził w raju i rozkazał, by go strzegł i uprawiał“* (Mojż. 2, 15). A kiedy człowiek zgrzeszył, wyrzekł Bóg do niego to surowe słowo: *„W pocie czoła pracować będziesz, aż się nie wrócisz do ziemi, z której jesteś wzięty“* (I. Mojż. 3, 17—19). Gdzieindziej znów nakazuje: *„Przez sześć dni pracować będziesz i pełnić będziesz wszystkie sprawy swoje“*. Mędrzec Pański przepięknemi słowy wychwala i błogosławi pracowitą niewiastę: *„Niewiastę mężną któż znajdzie? Daleko i od ostatecznych granic cena jej. Ufa w niej serce męża jej, a żadnej pomocy nie będzie potrzebował. — W nocy wstawała i dała pomoc domownikom swoim i pokarmy służebnikom swoim. Oglądała rolę i kupiła ją, z pożytkiem rąk swoich nasadziła winnicę. Przepasała mocą biodra swoje i zmocniła ramiona swoje. A chleba próżnując nie jadła“* (Przyp. 31, 10—27). Tak chwali Duch św. mężną a pracowitą, zabiegliwą niewiastę.

2. **Pan Jezus** sam także daje nam przykład pracy. Cudownie nakarmiał tysiączne rzesze, ale sam pracował ciężko na utrzymanie swoje i Najśw. Rodziny. Św. Justyn męczennik pisze, że Pan Jezus pracował, pomagając swojemu Opiekunowi, Józefowi św. we wyrabianiu pługów i jarzem. (Dialog. n. 9. ed. Bened.) Tak też świadczą o Panu Jezusie św. Ewangeliści, że oddawał się z wielkim zapałem pracy i w niej nieraz upadał. Pięknie to widzimy przy studni Jakubowej: Pan Jezus, zmęczony, głodny i spragniony wśród skwaru południa, siada tam, czekając na Samarytankę grzesznicę. Wnet wracają uczniowie z miasta przynosząc pożywienie i widzą Mistrza swego w rozmowie z niewiastą. Wiedzą, że jest głodny, więc proszą, aby jadł; ale w tej ważnej chwili Chrystus nie je,

nie pije, ale nawraca Samarytan, co przybyli z miasta, by oglądać Proroka.

Za przykładem Chrystusa poszli Jego uczniowie i oddawali się zawsze pilnej pracy. Św. Paweł Apostół mówi, że utrzymywał się z pracy rąk własnych. „*Ani srebra, ni złota nie żądałem od nikogo, to wiecie sami*", mówi, „*bo cokolwiek potrzeba mi było, te ręce zapracowały*" (Dz. Ap. 20, 34).

Tak też i Święci Pańscy. Święty Franciszek z Asyżu, kiedy był bardzo słabym, nie pozwolił, aby go braciszkowie obsługiwali, ale co mógł, sam czynił, żeby nie stać się nikomu ciężarem. Pierwszy uczeń Franciszka, błogosławiony Idzi, utrzymywał się z pracy własnych rąk: kiedy biskup z Tuskulum, widząc go w ubóstwie, zapraszał go do swojego stołu, odpowiedział Święty słowami Psalmista: „*Z pracy rąk twoich żywić się będziesz — a wtenczas błogosławiony jesteś i dobrze ci będzie*". Bo św. Franciszek uczył swoich uczniów, by zawsze pilnie i wiernie pracowali, a jako zapłatę nigdy pieniędzy nie przyjmowali, tylko rzeczy, potrzebne do codziennego życia. (Ż. Św. Butler V. 282.)

Takie poczucie obowiązku usilnej a uczciwej pracy widzimy również u prawowiernych chrześcijan, zwłaszcza w zakonach. Paladyusz, biskup z Helenopolis, pisze: „Kiedy zwiedzałem miasto Panos, zwiedziłem także klasztor z 300 zakonnikami. Każdy z nich miał swoją pracę, a co nadto zarabiali, obracali na ofiary dla ubogich klasztorów, dla biednych i dla wykupienia więźniów i niewolników. Każda godzina u nich obliczona. Ich prace są następujące. Jedni uprawiają rolę, inni pracują w ogrodach, młynach, w piekarniach, w hutach żelaza. Innych widziałem zajętych w budownictwie, w garbarniach; innych uprawiających rzemiosło; wielu przepisywało księgi, niektórzy wyrabiali koszyki; a wszyscy pracowali w największym porządku. I tak też było u wszystkich chrześcijan, bo wiara nakazuje człowiekowi pracowitość.

3. I **rozum** sam powiada, że człowiek według sił pracować powinien, potępia bowiem wszelkie lenistwo. U starożytnych Greków Spartanie młodzież swą przyzwyczajali do najtrudniejszych robót. Pisistratus, król Aten, wydał rozkaz, że wszyscy, którzy zajęcia nie mieli, gromadzić się musieli na rynku, a tam rozdawano im jakiekolwiek prace. A później wydano w Atenach prawo, że każdy obywatel musiał się wykazać, jakiej pracy się oddaje; a tych, którzy nie chcieli pracować, wypędzano z miasta. U Rzymian, w czasach wielkości państwa, poważano wielce obywateli, co ciężko pracowali. Kato, cenzor rzymski, nie zapisywał nikogo na obywatela, kto nie miał rąk spracowanych; od pługa powołano Lucyusza Cyncynata i zdano mu naczelne dowództwo, by ratował zagrożoną ojczyznę. Niemniej cenili chrześcijanie pracę. Do klasztoru św. Silwana na górze Synai, wstąpił braciszek. Widząc gorliwie pracujących zakonników, rzekł do nich: „Czemuż tak skwapliwie pracujecie dla marnego żywota? Przecież Marya najlepszą cząstkę obrała, a Marta zganioną została od Pana dla swojej zabiegliwości". Św. Silwanus posłyszał tę mowę, kazał dać książkę braciszkowi, pójść do celi i pomodlić się. W czasie obiadu nie wołano go do stołu — aż głód mu począł dokuczać; więc wstał i poszedł do przeora. „Ojcze", rzekł „czy dzisiaj nie jedzą braciszkowie?" „O już dawno się najedli", odpowiedział Silwanus. „A czemu mnie nie wołano do stołu?" Rzekł mu przeor: „Bracie, powiedziałeś, że Marya najlepszą cząstkę obrała, że praca jest zbyteczna; i zdaje ci się, że człowiek tylko o modlitwie i rozważaniu pobożny żywot wieść może. My jednak dotąd nie jesteśmy aniołami, ale ludźmi, potrzebujemy jedzenia, dla tego pracować musimy". Zrozumiał te słowa braciszek, upadł do nóg przeorowi, prosząc o przebaczenie.

Każdy człowiek, co ma rozum, zrozumieć może i musi, że pracować trzeba: rozum powiada każdemu, ile

wart jest koń lub wół, co nie chce ciągnąć, ile wart pług, nie zdatny do uprawy roli! Cóż więc wart także człowiek, który nie poczuwa się do pracy? Pewien Ojciec miał syna głuchoniemego i dał go do szkoły głuchoniemych, gdzie się nauczył czytania i pisania. Kiedy chłopiec powrócił do domu, nie chciał się jednak zająć pracą. Ojciec groził, bił, łajał, wszystko jednak na nic się nie przydało. Wreszcie wpadł na pomysł; na drzwiach wielkiemi literami napisał kredą te słowa: „Kto nie będzie pracował, ten nie będzie jadł". Te słowa zrozumiał chłopiec i zawstydzony poszedł zaraz do pracy i odtąd odznaczał się wielką pracowitością. Jak piękny to przykład dla wielu, bo wielu jest dzisiaj, którymby te słowa jakby głuchoniemym na drzwiach domów napisać potrzeba: Kto nie pracuje, ten nie wart jedzenia; bo wielu jest ludzi, którzyby chcieli jeść, brać płacę i mieć się dobrze, ale do prac swoich, do wiernego wypełnienia swoich obowiązków wcale się nie poczuwają.

II.

Do pracy pilnej i wiernej poczuwać się winien każdy chrześcijanin nietylko z obowiązku wiary, ale i dla tego, że praca przynosi człowiekowi wiele błogosławieństwa. Chroni bowiem człowieka od pokus i grzechu, a nadto czyni go godnym zasługi i chwały.

1. **Najpierw chroni praca od pokus i grzechu.** Św. Hieronim powiada: „Próżnowanie jest matką wszelkich złych pożądliwości i wszelkiej rozwiozłości, i niechaj nie myśli ten, kto się kocha w próżnowaniu, że się zbawi". I to jest jasną rzeczą, bo człowiek musi być zawsze zajęty jakąś pracą, jeśli praca go nie zajmuje, zajmą duszę jego myśli złe i grzeszne. Św. Chryzostom powiada: „Rola choć najlepsza, jeśli pracować w niej nie będziesz, wydawać będzie zielsko i chwasty, zamiast ziarna dobrego; woda, kiedy stoi, psuje się i cuchnie; gdzie miejsca nieprzewiewne, pająki zakładają swe sieci. Tak dzieje się

też i z duszą człowieka, gdzie nie ma pracy, złe duchy tam swe sieci zakładają, psuje się wszystko i cuchnie — i rozkwitają chwasty złych namiętności i grzechów.

Tak też nas uczy historya. Król Dawid zgrzeszył wtenczas, gdy się oddawał próżnowaniu. Izraelici, kiedy im się dobrze działo i w dostatki opływali, zapominali o Bogu — ale kiedy poszli w niewolę do Babilonu, kiedy prześladowani ciężko pracować musieli, wtenczas nawracali się do Boga.

To też i dziś widzimy. Gdzie ludzie próżnują, nie ma pobożności. Idźmy tylko do wielkich miast: gdzie nagromadzony wielki dostatek i zbytek, tam też zazwyczaj największa bezbożność i niewiara. A kiedyż to i na wsiach ludzie najwięcej nagrzeszą? Czy może wtenczas, kiedy w dni powszednie po ciężkiej pracy wracają do domu? Czy też w dni odpoczynku — w niedziele i święta, które ludzie zamiast ku chwale Bożej spędzają w szynkowniach, gościńcach — wśród plotek i obmów — i wśród grzesznych zabaw? Nieraz gorszą się rodzice, że dzieci złe, rozpuszczone, a przyczyną tego, że nie nauczone są pracowitości i nie kochają pracy. Cóż bowiem będzie ze syna, który próżnując błądzi po wsi i ma wstręt do pracy jak pies wściekły przed wodą! Cóż będzie z tej córki, co nie ma szczerego zamiłowania do pracy domowej i wystawa po drogach jakby ulicznica! Zaiste, gdzie w duszy nie ma naprawdę zamiłowania do pracy, tam wnet powstaną próżne myśli i zrodzą się grzechy. Stąd słusznie powiedział św. Hieronim: „Matką wszelkiego złego jest próżnowanie".

2. Błogosławieństwem jest także praca, dla tego, że jest **godną zapłaty i chwały.** Już tu na ziemi jest zapłata za pracę. Pracowitym ludziom dobrze się dzieje, i Bóg im błogosławi. Pismo św. pokazuje nam to na osobie Jakuba, kiedy był na służbie u Labana. *„Dniem i nocą gorąco znosiłem i zimno, a często ani nie zaznałem spoczynku. I tak dwadzieścia lat służyłem tobie"*, skarży się

Jakub przed swym teściem Labanem. *„A ty dziesięć razy zmieniałeś mi zasługi. I gdyby nie Bóg ojca mego Abrahama z próżnemi rękami byłbyś mnie zapewne już dawno wypuścił. Ale Bóg patrzał na mnie i na nędzę moją i ciebie samego wczoraj upominał“.* Pismo św. sławi pracę i wierność Jakuba, za co mu Pan Bóg szczególnie błogosławi.

Lecz chrześcijaninowi nie powinno chodzić jedynie o nagrodę doczesną za spełnione prace, też także, i to głównie o zapłatę w wieczności. Bo i najmniejszy dobry uczynek — mówi Pan Jezus — nie pozostanie bez zapłaty w niebie. A dobrym, miłym Bogu czynem jest praca pilna i wierna, pełniona w łasce Bożej. Dla tego wzywa Apostół sługi: *„Pracujcie jak byście pracowali samemu Chrystusowi!“* — Kiedy św. Arseniusz dłuższy czas już był w klasztorze, pytano go, w jakich uczynkach pokłada największą nadzieję. „Ufam w miłosierdzie Boże“, odpowiedział Święty, „bo wiele unikałem ludzi, wiele w życiu milczałem i grzechy swe opłakiwałem; ale najwięcej ufam dla tego, że w życiu wiele pracowałem“.

* * *

Tak więc i wy idźcie za przykładem Świętych — i za przykładem samego Chrystusa: w pracy rzetelnej szukajcie uświęcenia i zbawienia duszy. Ale prace wasze niechaj będą miłe zawsze Panu Bogu; nie tak pracujcie, jak poganie pracują — ale w łasce Bożej i ku chwale Bożej. O tem także pamiętajcie, że praca bez modlitwy nie uświęca człowieka. — Św. Pamfili, kowal, kiedy się zmęczył pracą, klękał do modlitwy. Św. Makary odwiedził raz św. Antoniego pustelnika; pozdrowiwszy się, usiedli i poczęli rozmawiać o rzeczach Bożych. Św. Makary, aczkolwiek zmęczony podróżą, by nie próżnować w czasie rozmowy, wziął pręcie i począł wyrabiać koszyki. Kiedy się później żegnali, św. Antoni ucałował ręce św. Makarego mówiąc: „Błogosławione ręce, co nigdy nie próżnują; jak wielką nagrodę da wam Pan Bóg

za to!“ Zaiste! Błogosławieni ci wszyscy, którzy nie zakładają nigdy rąk, ale pilnie pracują ku chwale Bożej, aż do zgonu, bo wieczna za to czeka ich zapłata w niebie. Amen.

Kazanie II na niedzielę IV po Świątkach.

O należytem i fałszywem miłosierdziu.

(Szkic.)

Dzisiejszą ewangelię o bogatym połowie ryb można porównać do prześlicznego klombu, w którym najrozmaitsze, przepiękne rosną kwiaty. Tak bogatą w treść jest dzisiejsza ewangelia, że nie wiadomo prawie, co wybrać jako przedmiot rozważania. Najprzód widzimy pobożny, chciwy nauki lud, garnący się do Jezusa, by słyszeć z ust Jego słowa zbawienia. Dalej zwraca się nasza uwaga na pracowitego rybaka Piotra, który cierpliwie znosi swoje niepowodzenie w całonocnej pracy. Podziwiamy potem tegoż Piotra posłuszeństwo i ufność w słowo Chrystusa, że zarzuca pomimo wszystkiego na nowo siecie, następnie także jego głęboką pokorę, gdy oświadcza się niegodnym, aby Pan Jezus do jego łodzi wstępował. A cóż dopiero powiedzieć o godności, której mu Zbawiciel udzielił, mianując go przed wszystkimi apostołami rybitwą dusz ludzkich!

Ileż to tematów nasuwa ewangelia dzisiejsza!

Szczególnie rzewną wszakże jest scena, kiedy Pan Jezus odczuwa miłosierdzie nad spracowanym i uznojonym Piotrem i sprawia cudownie ów bogaty połów ryb.

O miłosierdziu więc też dzisiaj mówić będę, mianowicie:

1. **o należytem,**
2. **o fałszywem miłosierdziu.**

I.

Miłosierdzie, litość jest cnotą chrześcijańską, która sprawia, że na widok cierpienia bliźnich odczuwamy w sercu naszem chęć udzielenia im pomocy i tę chęć także w czyn przelewamy na większą cześć i chwałę Pana Boga.

Jakże często napotykamy tę cnotę w życiu Zbawiciela! Pan Jezus widzi biedną wdowę z Naim, której jedynego syna, podporę starości, wynoszą do mogiły. Miłosierdziem zdjęty, wskrzesza go z martwych (Łuk. 7, 11.) Pan Jezus spogląda innym razem na wspaniałą stolicę narodu żydowskiego Jerozolimę. Jako Bóg przewiduje jej straszne zburzenie, a jako człowiek płacze nad nią z litości (Łuk. 19, 17.) Udaje się do grobu Łazarza, i wskrzesza go także, litując się nad losem zmarłego przyjaciela. (Jan 11, 33.) Kiedyindziej widzi znowu lud łaknący pokarmu po całodziennem słuchaniu Jego nauk. Tknięty miłosierdziem, rozmnaża cudownie pięcioro chleba i dwie ryby i syci niemi pięć tysięcy zgromadzonych. (Mat. 15, 32.) Tak samo lituje się nad wielu chorymi i ułomnymi.

Miłosierdzie jest więc cnotą chrześcijańską, bo przykład jej dał Chrystus Pan. Człowiek zaś, który na widok nędzy ludzkiej pozostaje niewzruszonym, nie zasługuje ani na miano chrześcijanina, ani nawet na miano człowieka.

Miłosierdzie należyte, miłe Bogu obejmuje zarówno cierpienia duszy, jak ciała. Stąd na największą litość zasługuje grzesznik; on bowiem jest najnieszczęśliwszy, będąc martwym na duszy, odłączonym od Boga. Prawdziwe zatem miłosierdzie okazuje ten, kto pracuje nad poddźwignięciem grzeszników z ich upadku moralnego.

Pod względem doczesnym zasługuje na miłosierdzie chory, spoczywający na łożu boleści; ubogi, zwłaszcza ten, który swojej biedy nie zawinił; dalej ludzie, którzy przez śmierć utracili ukochanego członka rodziny; nakoniec niewinnie cierpiący i prześladowani.

Wszystkim tym powinniśmy czynnie okazywać mi-

łosierdzie, pomagając im o ile możemy. Kto wobec cierpień bliźnich pozostaje obojętnym, podobny jest do owego lewity bez serca, o którym ewangelia św. opowiada, że widząc leżącego przy drodze, poranionego i na poły umarłego ziomka, minął go, nie zmiłowawszy się nad nim. (Łuk. 10, 32.) Chrześcijan, którzy nie dbają o przykazanie naszego Mistrza, dotyczące pełnienia miłosierdzia, czeka los straszliwy na sądzie. Spadnie na nich wyrok Syna człowieczego, Sędziego żywych i umarłych: *„Idźcie odemnie, przeklęci! w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego. Albowiem łaknąłem, a niedaliście mi jeść, pragnąłem, a niedaliście mi pić... Zaprawdę powiadam wam: Pókiście nie uczynili jednemu z tych najmniejszych, aniście mnie uczynili“.* (Mar. 25, 41—45.) *„I pójdą ci na mękę wieczną“*, dodaje ewangelista...

II.

Od prawdziwego, należytego miłosierdzia odróżniać należy wszakże miłosierdzię fałszywe.

1. Fałszywem jest miłosierdzie, które się wypowiada jedynie ustami, a nie jest poparte uczynkami. Słusznie się pyta Jakób Apostół: *„A jeśliby brat i siostra potrzebowali żywności, a rzekłby im który z was: Idźcie w pokoju, a nasyćcie się, a niedalibyście im czego potrzeba ciału: cóż pomoże?“* (Jakób 2, 15, 16.)

Mówić przeto miłosierne słowa, nie czynić zaś uczynków miłosiernych — to fałszywe miłosierdzie, to raczej obłuda niż cnota! Miej litość nad cierpiącymi, lecz staraj się także ulżyć im cierpienie czynną pomocą!

2. Ponieważ prawo Boskie większą ma wartość niż wszelkie miłosierdzie, przeto nie wolno nam nigdy z miłosierdzia dla kogoś popełnić grzechu. Pod tym względem trzeba być ostrożnym zwłaszcza na sądzie. Chociaż ci żal tego, który się na świadka powołał, nie wolno ci jednakże przekręcać faktów na jego korzyść, lecz zeznać powinieneś wszystko tak,

jak się w rzeczywistości stało, nie ujmując niczego i niczego nie dodając. Pamiętaj na to, że swoje zeznanie poprzeć na sądzie musisz przysięgą, kłamiąc więc tamże na korzyść swojego przyjaciela czy krewnego, popełniasz straszną zbrodnię krzywoprzysięstwa.

3. Fałszywem jest dalej miłosierdzie nasze, jeżeli bez wyjątku każdemu żebrakowi, pukającemu do drzwi naszych, udzielamy jałmużny. Z doświadczenia wiemy przecież, że o „wspomóżkę“ proszą nas dwojacy ludzie: starzy i ułomni, którzy istotnie nie mogą zapracować na własne utrzymanie, oraz młodzi nieraz ludzie, którym się poprostu pracować nie chce. Pierwszym zobowiązani jesteśmy dać jakiś datek, drugich zaś wspierać byłoby grzechem, wspierałoby się bowiem jedynie ich lenistwo i żądzę wałęsania się.

4. Innym przykładem fałszywego miłosierdzia jest zasłanianie śmiertelnie chorym ich poważnego stanu. Ciężko chory ma dwa obowiązki: po pierwsze winien uregulować testamentem swoje sprawy majątkowe i naprawić krzywdy lub oddać długi, ciążące na jego sumieniu; po drugie winien uregulować swój stosunek do Boga przyjęciem Sakramentów św. Cóż jednak dzisiaj, zwłaszcza w zamożniejszych domach się dzieje? Owóż lekarze i krewni rządzą się okrutną zasadą: Nie trzeba przerażać chorego, niech on nie wie o bliskiej katastrofie. I co jest skutkiem tego rzekomego miłosierdzia? Oto chory taki nie pomyśli należycie o ostatecznem załatwieniu swoich interesów ziemskich, a tem mniej o duszy swojej i umiera nieraz nagle bez kapłana, bez sakramentów św. Ileż to dusz, zwłaszcza z wyższych stanów, idzie tym sposobem na potępienie wieczne!

5. Nakoniec chciałbym nadmienić jeszcze jeden przykład, należący tudotąd, t. j. fałszywe miłosierdzie względem dzieci. *„Kto miłuje syna swego, ustawicznie go biczem wzbiera“* (Syr. 30, 1), po-

wiada Objawienie Boże. Dziś zaś zakrada się w wychowaniu dzieci inna, wręcz czułostkowa zasada: Tylko nie bić, przecież wszystko można zdziałać dobrem słowem! To jednak udaje się rzadko; pomiędzy dziesięciu dziećmi zaledwie u dwóch może wystarczą łagodne napomnienia, natomiast u reszty koniecznie potrzebną jest rózga. Oczywiście naganną jest rzeczą, gdy się kary cielesnej nadużywa, gdy się dla zaspokojenia żądzy gniewu katuje dzieci. Z drugiej strony jednak zbytnia czułostkowość rodziców w tej mierze odbija się później na ich własnej skórze.

Na dworach królewskich miano w dawnych czasach trefnisiów czyli błaznów, których zadaniem było bawienie królów i ich otoczenia. Pod osłoną dowcipu atoli wypowiadali oni nieraz gorzką prawdę swoim panom. Owóż na pewnym dworze zdarzyła się rzecz następująca: Jakiś złoczyńca popełnił morderstwo. Ponieważ był młody, wstawiało się wielu o jego życie. Inaczej błazen nadworny; ten orzekł, że złoczyńca powinien zostać straconym. Tymczasem podarowano mu życie. Niebawem jednak popełnił dwie dalsze zbrodnie, a wtenczas wszyscy domagali się jego śmierci, oprócz błazna. Na pytanie króla, czemu zmienił zdanie, odrzekł błazen: „Książę, te dwa ostatnie morderstwa tyś popełnił! Gdybyś był zbójcę zaraz po pierwszej zbrodni kazał stracić, nie byłoby doszło do następnych!“

Opowieść tę łatwo zastosować do naszej sprawy. Gdybyście rodzice w dawniejszych latach karali byli swoje dzieci, nie mielibyście dzisiaj tyle kłopotu z niemi, a może nawet zgryzoty!

* * *

„*Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią*“. Dostąpimy miłosierdzia Bożego, jeżeli względem bliźnich swoich także pełnić będziemy miłosierdzie. Ale miłosierdzie to winno być rozumne; nie sprzeciwiać

się woli Bożej. Niech więc ta przepiękna cnota chrześcijańska jaśnieje i uwydatnia się w życiu naszem należycie, a natenczas i życie nasze ziemskie opromienione będzie poczuciem spełnionego obowiązku i zapewnionem będzie także nasze życie wieczne. Amen.

Kazanie I na uroczystość św. Piotra i Pawła.

Piotr św. — centrum jedności Kościoła.

(X. Dr. Dalbor, kanonik poznański.)

„Błogosławionyś jest Szymonie, Synu Jonasza, Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję kościół mój".
(Mat. 16, 17, 18.)

„Co może być większego nad Piotra", powiada św. Jan Chryzostom, „co Pawłowi równego? Uczynkiem i nauką stworzenie wszystko przeszli. Nie stanie słów na wychwalanie tych, którzy naród ludzki wsławili. Obiegli okręg ziemi i morza, wykorzeniając grzechy a siejąc pobożność w sercach ludzkich. Piotr, mistrz Apostołów — Paweł, tajemnic niebieskich świadomy. Piotr jako wódz niewdzięcznego żydostwa — Paweł pobudka pogaństwa. Piotr, początek wiary prawowiernej, pochodnia wszystkiej ziemi, biały i czysty gołąb, rzeźwy Apostół i gorący w duchu, mocna opoka wiary, stary kościelny rozum. Paweł, wielki kaznodzieja prawdy, sława wszystkiego świata, człowiekiem jest w niebie, a aniołem na ziemi. Wesel się Piotrze, opoko wiary — wesel się Pawle, chwało Kościoła, wyście dla Kościoła bez liku nędzy ucierpieli. Żydowie wami gardzili, poganie was prześladowali, królowie biczowali i lżyli, nigdyście nie odpoczęli, a z nauki się nie wyprzęgli. Cóż wam za dzięki oddać za tak wielkie prace wasze mo-

żemy? — Wspominam na cię, Piotrze, a zdumiewam się; pomnę na cię, Pawle, a odchodząc od siebie łzami się zalewam".

O zaiste, kochani bracia, trudno w godny sposób uczcić pamięć owych wielkich a świętych mężów, książąt-apostołów, Ojców naszych duchownych, — a już zgoła niepodobną rzeczą, jednem wspomnieniem objąć równocześnie znaczenie i zasługi ich obu. Idąc tedy śladem Kościoła, który dzień dzisiejszy na szczególną cześć św. Piotra przeznacza, poświęcając pamięci Pawła dzień jutrzejszy, — zwróćmy i my dzisiaj uwagę i serca nasze ku Piotrowi św., czcząc go mianowicie **jako środek jedności Kościoła.**

* * *

Czyś ty, Piotrze, mieszkając w ubogim swym domku w Kafarnaum, a mozolnem rybołóstwem potrzeby życia z trudnością opędzając, czyś mógł był kiedykolwiek pomyśleć, że kiedyś kości twoje w wiecznem spoczną mieście, pod ową cudowną kopułą, która równej sobie nie ma na świecie, że grobowcem twoim będzie najwspanialsza świątynia chrześcijańska, że do twego grobu, do bazyliki Watykańskiej krocie tysięcy pielgrzymów dążyć będzie, że przy grobie twoim cesarzowie koronować się a królowie w pokornej modlitwie czcić cię będą? Skąd tobie, ubogi rybaku galilejski, taka wielka chwała? Toć w tem samem mieście Rzymie spoczywają szczątki innych Apostołów, co porówno z tobą pracowali i cierpieli dla imienia Chrystusowego, czemuż ich groby nie pociągają tak do siebie serc chrześcijańskich?

Bo do żadnego z nich nie powiedział Boski Zbawiciel onych słów, które wyrzekł do Piotra: *„Błogosławionyś Szymonie, Synu Jonasza, tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego"*. Piotr św. jest opoką,

fundamentem, podstawą Kościoła, a przez to oną siłą łączącą, która najróżnorodniejsze części społeczności chrześcijańskiej zespala w jednę całość. Piotr św. jest osią, środkiem, sercem Kościoła naszego. Jako w ciele ludzkiem z serca krew we wszystkie się rozchodzi części i cząstki ciała, budząc i utrzymując w nich życie, tak w Kościele naszym ona siła i moc, która najróżniejsze części jego ożywia i w jednę żywotną spaja całość, jest Piotr św., jest opoka Piotrowa, Stolica Apostolska. O jakże pożądaną i drogą była Zbawicielowi ta jedność Kościoła, jakże gorąco o nią się modlił, jak usilnie o nią prosił Ojca niebieskiego! Wiedział bowiem dobrze, że po jego śmierci Apostołowie rozejdą się na wszystkie strony świata, aby głosić wszędzie Jego ewangelię, zakładać stolice biskupie i rozprzestrzeniać granice Królestwa niebieskiego. W ciągu wieków coraz więcej miało przybywać nowych części. Najrozmaitsze narody, od mieszkańców gorących pustyń afrykańskich aż do mieszkańców lodowatych krain podbiegunowych, miały wejść w skład Kościoła. Cóż ich utrzyma w jedności? Czyż nie rozpadną się na drobne, nieraz wrogie sobie części? Powiedział Zbawiciel, że w utworzonym przez Niego Kościele wnet poczną nurtować prądy, dążące do oderwania się od głównego łożyska, że ludy uniesione pychą narodową, olśnione potęgą państwa, będą chciały stwarzać osobne kościoły narodowe, niezależne od jednej wspólnej macierzy. A cóż się stanie wówczas z Kościołem powszechnym? Gdzie nie panuje jedność, tam nie ma siły ani piękności. Nie ma siły, bo *„każde państwo w sobie rozdzielone rozpaść się musi"*, jak mówił ongi Zbawiciel, a dzieje Kościoła potwierdziły prawdę owych słów. Ileż to w ciągu wieków odszczepiło się herezyi! Trudno ich nazwy wszystkie wyliczyć. A gdzież się podziały? Zniknęły, zmarniały po większej części bez śladu. A prędzej czy później ten sam los spotka także odpadłe części Kościoła, utrzymywane dotąd jedynie potęgą zewnętrzną

państwa. Więc jeśliby w łonie samegoż Kościoła zabrakło jedności — toby i on w końcu musiał upaść i zniknąć.

Bez jedności nie ma również piękności. A przecież Zbawiciel swoje Królestwo św. na ziemi chciał mieć pięknem. Boć i w Bóstwie, choć trzy są osoby, istnieje jedność, i ta jedność Trójcy Przenajśw. tworzy właśnie niezrównaną piękność Boga. I w chórach anielskich obok największej rozmaitości najpiękniejsza panuje jedność, jeden chór podporządkowany drugiemu: a ta jedność obok rozmaitości, to właśnie piękność dworu niebieskiego. A jak w niebie panuje jedność, tak miała ona panować i w Królestwie Bożem na ziemi, w Kościele, bo Kościół — to obraz niebieskiego Jeruzalem!

Otóż ten, który w zamiarach i postanowieniach Bożych miał przedstawiać i być tą jednością Kościoła, to właśnie Piotr św.

Wiemy, że najukochańszym uczniem Jezusa był Jan św. Ewangelista, wszakże gdy chodziło o położenie fundamentu Kościoła, o utworzenie środka władzy i życia w Kościele, nie Jana wybrał Zbawiciel, lecz Piotra. W Piotrze bowiem widział Chrystus Pan one przymioty, które dla Głowy Kościoła najpotrzebniejsze. Widział najprzód gorącą i żywą wiarę, objawiającą się przy licznych sposobnościach. Piotr pierwszy wyznał głośno, co ludziom ówczesnym tak trudno było uwierzyć, Bóstwo Jezusa Chrystusa. Jakże ten człowiek, którego przed sobą widzieli, ten Jezus Chrystus, którego ogólnie miano za syna Józefa, cieśli z Nazaretu, Ten, który między niemi wzrósł, którego znali od dzieciństwa, z Nim się może bawili, tenby miał być Synem Bożym, rzeczywistym Bogiem? A jednak, to co dla umysłów ludzkich tak niepojętem było, Piotr św., widząc cuda działane przez Zbawiciela, od razu i niezachwianie uwierzył. Wielu z żydów miało Chrystusa za Jeremiasza, inni za Jana Chrzciciela, inni za Eliasza, — Piotr św., na pytanie wystósowane do Apostołów: *„A wy kim mnie być powia-*

dacie?" odpowiada z mocą: „*Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego*". — Wiara Piotra w Bóstwo Chrystusa, to podstawa wiary św., Kościoła katolickiego, to fundament, na którym opiera się gmach całej naszej religii św. Piotr św. uwierzył silnie i niezachwianie i dla tego dla niego żadna nauka Zbawiciela najmniejszej nie przedstawiała trudności.

Wielu z uczniów na słowa, któremi Zbawiciel zapowiadał ustanowienie Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej: „*Jam jest chleb żywy, którym z nieba zstąpił: jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki: a chleb, który Ja dam, jest moje ciało za żywot świata*" (Jan 6, 51), gorszyli się, wiarę tracili i od Pana odstępowali. Piotr nigdy. I owszem, gdy Pan spytał dwunastu: „*Zali i wy odejść chcecie?*" (Jan 6, 67), Piotr nie czekając odpowiedzi innych, sam rzekł: „*Panie, do kogoż pójdziemy? słowa żywota wiecznego masz. A my wierzymy i poznaliśmy, żeś ty jest Chrystus, Syn Boży*" (Jan 6, 68, 69).

Obok wiary niezachwianej widział Zbawiciel w Piotrze także i miłość silną a tak gorącą, że z początku to się i z siłami własnemi nie liczył. Gotowy był za Mistrza ukochanego i życie i zdrowie złożyć w ofierze, a dowód tego dał, gdy przy pojmaniu Zbawiciela sam jeden rzucił się nieustraszony z mieczem w ręku na całe wojsko. Chcąc tę gorącość i szybkość ducha Piotra św. cokolwiek umiarkować, i jemu do przymiotu wiary i miłości dodać koniecznie w rządach Kościoła cnoty i pokory, wyrozumiałości i roztropności, dopuścił Zbawiciel, że Piotr upadł na chwilę, ale na to tylko, by z upadku powstał oczyszczony, umocniony, udoskonalony.

Tego więc Apostoła, pełnego wiary silnej jak skała, upatrzył i wybrał Pan Jezus, by był opoką, na której oparty Kościół, nigdyby jedności nie stracił; tego męża miłości wybrał, by miłością rządził i skupiał wszystkich. Jemu oddał najwyższą władzę duchowną w Kościele, której poddani biskupi i kapłani, królowie i książęta

i wszyscy wierni: On Pasterzem najwyższym, Ojcem Ojców, klucznikiem królestwa Bożego na ziemi. Cokolwiek on zwiąże lub rozwiąże, pozostanie na zawsze na ziemi i w niebie związane lub rozwiązane.

* * *

Piotr św. umarł — ale żyje po dziś dzień w następcach swych, papieżach rzymskich. Papieże rzymscy, jak są stróżami jego grobu, tak też są dziedzicami jego urzędu i jego władzy, są jak on, głową, środkiem i sercem Kościoła naszego, są tegoż Kościoła jednością, siłą i pochodnią.

Słuszna więc, abyśmy w dniu dzisiejszym, w uroczystość św. Piotra, skierowali myśli nasze i serca ku stolicy Piotrowej. Od kilku lat zasiadł na katedrze Piotra św., papież Pius X, godny następca wielkich poprzedników, mąż gorącej wiary i wielkiej miłości, „biały, czysty gołąb, rzeźwy Apostół a gorący w duchu, mocna opoka wiary, stary rozum kościelny". Od kilku lat zaledwie panuje, a już serca wszystkich sobie pozyskał. Tośmy też ciebie, Ojcze św., od pierwszej chwili pokochali, boć naszym obowiązkiem dzieci miłować każdego namiestnika Chrystusowego, — ale odkąd cię poznaliśmy, tem ochoczej ci serca nasze składamy w ofierze, bo widzimy w tobie proste a wielkie serce, gorliwą troskliwość pasterską, dobroć ojcowską. Czcząc w tobie następcę Piotra św., modlimy się dzisiaj za ciebie, abyś i ty doczekał się na jego katedrze lat Piotrowych, a ty błogosław dzisiaj miastu i światu, błogosław szczególnie nam, bo my twego błogosławieństwa, twej opieki wielce potrzebujemy. Błogosławieństwo twoje niechaj spłynie na kraj nasz, na społeczeństwo nasze, na dusze nasze i niech nam będzie pomocą ku osiągnięciu naszych prawych celów ziemskich, a zwłaszcza ku osiągnięciu naszego celu ostatecznego. Amen.

Kazanie II na urocz. św. Piotra i Pawła.

O prymacie Piotra św.

(Przez kapłana obrz. ormiańskiego archidyecezyi lwowskiej.*)

„A ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielnie nie zwyciężą go". (Math. 16, 17.)

Uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła, którą dziś obchodzimy, pobożni słuchacze, przywodzi nam na pamięć dwóch najpierwszych i najgorliwszych opowiadaczy wiary Jezusowej, dwóch największych dobrodziejów rodu ludzkiego, którym po Bogu najprzód zawdzięczamy światło wiary prawdziwej, w jakiej zrodzeni, i naukę cnoty rzetelnej a nie obłudnej, w jakiej od dzieciństwa naszego na łonie Kościoła Chrystusowego wychowani jesteśmy. — „Jeśli winniśmy", mówi biskup Woronicz w kazaniu swojem na dzień dzisiejszy, „wdzięczność i poszanowanie wszystkim mistrzom i fundatorom zakonu Chrystusowego, jakiegoż najprzód wspomnienia godni Apostołowie święci Piotr i Paweł, którym sam Bóg dał pierwszeństwo nad innych, jednego czyniąc opoką Kościoła swego i klucznikiem nieba, drugiego naczyniem wybranem i nauczycielem narodów?" „Ta to jest", mówi on dalej, „pierwsza para wielkich ludzi i ojców naszych, których cały chrześcijański świat dziś wspomina, i do pełnienia nauki ich serca wiernych zagrzewa; ta pierwsza para robotników pracowitych, którzy najprzód twardą rolę serc niewiernych na pożytek żniwa Bożego z wielką pracą swoją zorali i uprawili; te to dwie pochodnie, które świat w grzechach i ciemności oślepły, światłem Ewangelii św. oświeciły; ci dwaj hetmani, którzy

*) Przedruk skrócony z znakomitych Anonima tego „Kazań i nauk na wszystkie uroczystości w przeciągu całego roku". Lwów. 1856.

mocą niewidomą w prostocie, ubóstwie i niepotężności świeckiej najmocniejsze królestwa i cesarstwa Chrystusowi podbili. Zgoła oba wielcy i dziwni".

Ale nie dosyć słuchacze! przypatrzeć się tylko, przy uroczystości dzisiejszej, szczytnej wielkości tych dwóch mężów świętych, nie dosyć podziwiać ich cnoty i zasługi; potrzeba także, korzystając z tej chwili, nauczyć się dzisiaj choć jednej prawdy świętej, jaką ci święci apostołowie wzięli od Jezusa i ogłosili światu. Posłuchajcież mnie pilnie i z uwagą, bo stosując się do słów Zbawiciela, wyrzeczonych w Ewangelii dzisiejszej do Piotra: *„Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go"*, mówić będę do was, za pomocą Boga, o tej wielkiej prawdzie wiary katolickiej: **że Piotr św. postanowiony jest od Chrystusa książęciem i głową apostołów i pierwszych wiernych, a następca jego, biskup Rzymu, tem samem jest między biskupami i wiernymi całego świata, czem był Piotr św.: głowa Kościoła Jezusowego widomego na ziemi, namiestnikiem Jezusa i Jego zastępcą, pasterzem wszystkich pasterzów i wszystkich wiernych, ojcem powszechnym całego chrześcijaństwa.**

O Boże! niech to będzie na większą chwałę Imienia Twojego, na utwierdzenie w świętej wierze rzymsko-katolickiej słuchającego mnie ludu, za przyczyną świętych Apostołów dzisiejszych, jako też za wstawieniem się Twojem za nami, najdostojniejsza Bogarodzico Maryo. My cię witamy słowy Archanioła: Zdrowaś Marya.

I.

Jeśli kiedy, tedy za dni naszych nieodzownym jest obowiązkiem każdego Chrystusowego kapłana, wykazywać ludowi gruntownie prawdę świętej wiary katolickiej i przekonywać go mocą słowa Bożego o tych prawdach wielkich, jakie od dzieciństwa w jego sercu zasiane. Idąc więc za tym obowiązkiem i powołaniem mojem, przed-

sięwziąłem sobie dziś, moi wierni, wykazać wam urządzenie, kształt i formę, jaką Zbawiciel nadał Kościołowi swojemu przynajmniej z tej jednej strony: iż Jezus Chrystus, założywszy Kościół swój widomy na ziemi, chciał w nim mieć oraz widomego zastępcę, namiestnika swojego — widomą głowę tej całej wielkiej duchownej budowy; że tym zastępcą, namiestnikiem swoim — tą widomą głową Kościoła swojego postanowił Piotra, i wszystkich prawnych następców Jego, biskupów Rzymu, aż do skończenia świata; że zatem ten tylko prawdziwym chrześcijaninem, szczerym a nie obłudnym wyznawcą nauki Jezusowej zwać się powinien, kto z tą głową Kościoła, namiestnikiem Zbawiciela na ziemi połączonym jest wiernie, kto naukę Kościoła rzymskiego zachowuje pilnie, nie zbaczając ni w prawo, ni w lewo. Posłuchajcież mnie proszę z pobożną uwagą.

Dwunastu Apostołów wybrał Zbawiciel z pomiędzy wielu uczniów, którzy słuchali pilnie naukę Jego; im rozkazał opowiadać narodom słowo zbawienia, być światłem świata, rozświecającem ciemności błędu i niewiary, być solą ziemi, zachowującą lud od duchowego zepsucia; im rozkazał paść trzodę swoją, którą drogą krwią nabył dla siebie udzielaniem nauk i szafowaniem wiernem sakramentów świętych; ich uczynił ofiarnikami nowego przymierza; im rozkazał rządzić, i władzą od Boga daną troskliwie do zbawienia prowadzić wszystkich wierzących, mówiąc do nich wyraźnie: *„Jako mnie Ojciec posłał, tak ja was posyłam“. „Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi i Tym, który mnie posłał, — Ojcem“.* Tym sposobem podzielił całe zgromadzenie wiernych, cały swój Kościół, na kościół nauczający, rządzący, i kościół uczący się, podwładny.

Chociaż atoli wielką władzę dał wszystkim Apostołom swoim, już to samo, że imię książęcia apostolskiego, który przedtem, nim go powołał Jezus, Szymonem był zwany — już to samo, mówię, że imię jego zmienił w imję

Piotra, okazuje dość jasno, że szczególniejszą jakąś władzę, że osobliwszy jakiś przywilej Pan mu powierzyć zamyślał. Co zaś przez tę zmianę imienia Apostoła swego chciał uczynić Jezus, odkrył wtenczas dobitnie, kiedy Piotr, pierwszy z wszystkich śmiertelników, wyznał Zbawiciela być synem Bożym. *„Błogosławiony jesteś Szymonie synu Jony!* — rzekł na te słowa do niego Chrystus — *bo ciało i krew nie objawiły tobie tego, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech. A ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego, a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związano w niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązano i w niebie“*. Piotra czyni Pan temi słowy opoką — na nim, na tej opoce Kościół swój buduje — jego postanawia pierwszym węgielnym kamieniem, na którym w ogromną budowę urosnąć ma Kościół Jego — na Piotrze zbudowany Kościół oprze się wszelkiej burzy, wszelkim i najwściekleiszym potęgom piekła. Piotrowi oddaje klucze całego królestwa swojego. Jego mianuje władcą i rządcą Kościoła swojego: co on tu zwiąże, co tu zabroni, związano jest i zabroniono w niebie; co tu rozwiąże i rozkaże, rozwiązano jest i rozkazano w niebie. Któż nie widzi w tej wyroczni Pańskiej przyznanego pierwszeństwa Piotrowi świętemu? Któż nie poznaje, iż między bracią swoją Piotr jest wywyższonym, i namiestnikiem Chrystusowym nazwanym?

Po zmartwychwstaniu swojem, po chwalebnem zwycięstwie swojem nad śmiercią i piekłem, kiedy już nazad miał wrócić do Ojca, od którego był wyszedł, i na ten świat wstąpił dla zbawienia naszego, jeszcze raz uroczystym zapewnia sposobem, iż wolą jest Jego, ażeby Piotr w miejscu Jego piastował urząd najwyższej władzy w Kościele Bożym: *„Szymonie, synu Janów*, rzekł do niego, gdy pospołu zebrani byli uczniowie wszyscy, *Szymonie miłujesz mnie więcej niźli ci? Rzekł mu: Tak*

Panie! ty wiesz, że Cię miłuję. Rzekł mu: Paś baranki moje. Rzekł powtóre: Szymonie Janów miłujesz mnie? Rzekł mu: Tak Panie! ty wiesz, że Cię miłuję. Rzekł mu znowu: Paś baranki moje. Rzecze mu po trzecie: Szymonie Janów miłujesz mnie? Zasmucił się Piotr, że mu trzeci raz rzekł: miłujesz mnie i rzekł mu: Panie! ty wiesz wszystko, ty wiesz, że cię miłuję. Rzekł mu: Paś owce moje" (Jan 21). „Pasterzem baranków i owiec", tak mówią, tłomacząc te słowa Zbawiciela ojcowie Kościoła św., „pasterzem baranków i owiec postanawia Pan Piotra świętego, to jest pasterzem wiernych i ich pasterzów, pasterzem synów i matek, pasterzem poddanych i przełożonych, pasterzem ludu chrześcijańskiego, biskupów i kapłanów Jego — chcąc mu dać poznać, że i przełożeństwo nad wszystkimi braćmi, i troska całego świata chrześcijańskiego są mu powierzone". (Chryzost.)

Jakoż w rzeczy samej moi wierni, sami apostołowie, wyuczeni od Pana, przyznawali wszędzie i zawsze pierwszeństwo Piotrowi świętemu. Po wniebowstąpieniu Jezusowem, gdy powrócili wszyscy z Góry oliwnej, Piotr pierwszy w wieczerniku otwiera usta swoje, i rozkazuje, aby na miejsce zdrajcy Judasza, obrano apostoła nowego; Piotr pierwszy po wzięciu Ducha św. ogłasza słowo Zbawiciela zebranemu w Jerozolimie ludowi Izraela; Piotr pierwszy Kościół zbiera i utwierdza; Piotr pierwszy cud działa w imię Zbawiciela. On sam w imieniu wszystkich Apostołów odpowiada. On pierwszy poganom drzwi do wiary i królestwa Chrystusowego otwiera; a władza nieprzyjazna opowiadaniu wiary Jezusowej Piotra przedewszystkiem, jako naczelnika i zwierzchnika reszty więzić usiłuje. Dla tego to i ojcowie Kościoła św., i nauczyciele pierwszych wieków chrześcijaństwa, wierząc rozkazaniu niebieskiego mistrza i Zbawiciela swojego, słowem i czynem przyznawali wszędzie najwyższą władzę w Kościele Chrystusowym Piotrowi św. „Potrzeba było", mówi święty Chryzostom, „ażeby

ten towarzystwo apostolskie zamknął, któremu Pan troskę około całej trzody swojej oddał. Piotr, mówi on dalej, był książęciem apostołów wszystkich". „Rząd całego Kościoła, pisze św. Teofil, powierzył Zbawiciel Piotrowi świętemu". „Zostawił Pan klucze królestwa swego Piotrowi", mówi Tertulian, „a przez niego Kościołowi całemu". „Podnosząc się w niebo", pisze św. Ambroży, „zostawia zastępcę miłości swojej na ziemi". „Ponieważ Piotr przed wszystkimi go wyznaje, dla tego nad wszystkich jest wywyższonym". „Piotr", dodaje św. Augustyn, „apostołów wszystkich jest głową, odźwiernym nieba, klucznikiem królestwa Bożego, fundamentem Kościoła".

Oto słuchacze, kształt, oto forma, jaką Jezus zostawił Kościołowi swojemu; oto urządzenie najmędrsze i najświętsze, ażeby między wszystkimi jeden najwyższą władzę piastował, ażeby wszyscy rozkazom jego i woli uległymi byli; ażeby jedność wiary, jedność nauki i sakramentów świętych, jaką chciał mieć i koniecznie chcieć musiał jeden Boski Zbawiciel, w jednym także widomym Kościele, w jednym widomym zastępcy Jezusowym, w jednej widomej głowie Kościoła tegoż okazaną być mogła.

II.

Aleć słuchacze! Kościół Jezusa miał przetrwać wieki. Apostołowie zaś i głowa ich Piotr św., jako ludzie śmiertelni, żyli tylko czas krótki na ziemi. Ażeby więc aż do skończenia świata pozostał Kościół Chrystusa na ziemi, a pozostał oczywiście takim, w całym kształcie i urządzeniu swojem, jakim go w początku założył Zbawiciel — bo co jest boskie i niezmienne żadnej zmianie ludzkiej ulegać nie może — potrzeba było koniecznie, ażeby następcy Apostołów i św. Piotra tem być nie przestali nigdy dla najpóźniejszych pokoleń chrześcijańskich, czem oni, apostołowie pierwsi, byli dla pierwszych wyznawców Jezusowych, ażeby biskup Rzymu, jako następca prawy

Piotra św. tém był między biskupami i wiernymi całego świata, czem on, Piotr św., był między apostołami i pierwszymi chrześcijanami, — głową widomą całego Kościoła — pasterzem wszystkich pasterzów i wiernych — namiestnikiem i zastępcą Chrystusowym na ziemi, — ojcem powszechnym całego chrześcijaństwa. Tak rozum ludzki zdrowy i nieuprzedzony, niezaślepiony żadną namiętnością i błędem, żąda koniecznie; a wszystkie wieki chrześcijaństwa oddają w pokornem uwielbieniu hołd tej prawdzie odwiecznej.

Ośmnaście wieków już minęło, słuchacze! a biskup Rzymu zawsze tę wielką i zaszczytną godność zastępcy Jezusa na ziemi, głowy widomej widomego Kościoła Bożego i ojca wszystkich wiernych przyznaną być sobie widział. Żaden nowator, żaden odszczepieniec, żaden zapalczywy wróg Kościoła nie poważył się przywłaszczyć sobie tę jednę, z prawa rozumu i wiary wyłącznie biskupom Rzymu należną dostojność. Zaprzeczać bezczelnie i zuchwale potrzebę jedności Kościoła, i naczelnika jednego chrześcijaństwa całego, nie było to zbyt rzadkiem zjawiskiem Kościoła, — panuje błąd ten nieszczęśliwy aż dotąd w kościołach odłączonych i poróżnionych z Rzymem, — ale nikt aż dotąd ze wszystkich zwodzicieli nie śmiał się przezwać następcą Piotrowym; nikt aż dotąd, prócz biskupa Rzymu, nie śmiał żądać tego zwierzchnictwa nad Kościołem całym. Rzym to miasto, o którem mówi w Ewangelii Zbawiciel; to jest miasto, osadzone na górze, które się przed nikim nie kryje, które wszyscy, co chcą, łatwo ujrzeć mogą; to górny Sion, skąd zakon Pański wychodzi; to Jerozolima niebieska, skąd słowo Boże opowiadane nam bywa bez skazy; to stolica prawdy, skąd słońce sprawiedliwości i wiary, nauki i cnoty, dobroczynne promienie swoje rozrzuca na świat cały, przedzierając się aż do ostatnich krańców ziemi! Kiedyż błąd jaki w wierze i nauce Jezusowej znalazł przystęp do tej najdostojniejszej stolicy św. Piotra? Jeśli papieże,

jako ludzie, błądzili kiedy w życiu prywatnem, okazali to jedno tylko, że człowiek, jako istota ograniczona i ułomna w grzechy popaść może; nigdy jednak przez cały przeciąg czasu istnienia Kościoła, nigdy przez ośmnaście wieków biskup Rzymu nieodstąpił prawdy, — a stolica Piotra, jako ta skała mocna i obronna, stała zawsze niewzruszona, nie lękając się żadnej burzy, żadnej nawałności, żadnego na się napadu złości i błędu świata. Stolica Piotra, wedle słów Jezusowych, na opoce zbudowana, najstraszliwsza potęga piekła jej zwyciężyć nie zdoła.

Zawsze, moi słuchacze! świat prawdziwie chrześcijański, szczerze przyznawał tej stolicy świętej wyższość i pierwszeństwo między wszystkimi biskupami swoimi; zawsze w narodach prawdziwie chrześcijańskich istniało to przekonanie mocne, że odłączonym być od Rzymu i jego biskupa, znaczy to być odłączonym od jednego prawdziwego Kościoła, od samego założyciela jego Jezusa, a tem samem odpaść od liczby i nadziei synów Bożych. „Do tego Kościoła", pisał już w drugim wieku Ireneusz, biskup Lugdunu, „do tego Kościoła dla przewyższającego zwierzchnictwa jego potrzeba jest, ażeby się wszystek inny kościół zgromadził, to jest wszyscy, którzy są wierni gdziekolwiek; ponieważ w nim zawsze to, co jest od apostołów przechowane, prawdziwe jest podanie".

Jeśli spory jakie powstawały w łonie Kościoła, jeśli zwodziciele nowe, a przeciwne apostolskiemu podaniu, rozsiewali nauki, zawsze katoliccy biskupi, broniąc czystości wiary Jezusowej, uciekali się do stolicy Piotra, jako najwyższej władzy od Boga postanowionej na ziemi. Zawsze też, moi wierni, wyrok rzymskiego biskupa był uważany jako ostateczny i nieodwołalny wyrok samego Boga.

A jeśli spytamy, dla czego z najmędrszych wyroków nieba potrzeba było w Kościele Chrystusowym tak dostojnego, do takiego szczytu godności i władzy wyniesionego naczelnika? odpowiedź na to znajdziemy w wyż. już

przezemnie przytoczonych słowach ojca Kościoła: ażeby przez to najwidoczniej jedność Kościoła w wierze, nauce i sakramentach świętych, w jednej widomej głowie okazaną była; ażeby, jak mówi Hieronim święty, „przez postanowienie głowy nad całem ciałem Kościoła Chrystusowego przyczyna wszelka wszelkiego odszczepieństwa i błędu odciętą została".

I w rzeczy samej, moi słuchacze! czem byłby Kościół bez takiej władzy, bez tego jednego środowiska, że tak powiem, bez tego punktu jedności, w którym wszystkie szczególne kościoły, rozsiane po całej kuli ziemskiej, zbiegają się i jednę piękną i kształtną całość stanowią? Czem bylibyśmy my sami w naszych wątpliwościach i rozlicznych zdrożnościach, gdybyśmy nie mieli tej jednej nieomylnej stolicy, tego jednego powszechnego ojca, do którego bysmy się w każdej potrzebie, w każdej niepewności uciekać mogli, a zawsze znajdowali pewną radę, rzetelną prawdę, pocieszającą serce naukę? Jeżeli już żadne świeckie królestwo, żadne państwo ziemskie bez naczelnika prawego i głowy najwyższej ostać się nie może, jakżeby królestwo prawdy i cnoty, królestwo wieczne prawdziwego Boga bez takiego naczelnika obyć się zdołało? Jeden jest Bóg, jeden Zbawiciel; jednę wiarę i objawienie jedno podał On i nauczył ludzi; i ażeby ta jedna wiara i to jedno objawienie aż do skończenia świata, dla uszczęśliwienia i zbawienia wszystkich narodów i pokoleń, nietknięte i nienaruszone przechowane były: jednego z tej przyczyny Zbawiciel w Kościele swoim zostawił rządzcę, jednego władzcę, jednego powszechnego ojca wszystkich dzieci swoich; ażeby każdy, kto z tym ojcem trzyma, synem Jego prawdziwym się nazywał, a każdy odłączony od niego, sam dla zguby swojej wyłączył się także od królestwa Bożego.

* *
*

O jak szczęśliwymi jesteśmy, chrześcijanie! że z łaski Boga od kolebki naszej, mocą wiary naszej świętej, z tym jednym ojcem wszystkich dzieci Chrystusa, z biskupem Rzymu połączeni jesteśmy! o jak szczęśliwymi niewymownie, że w tym samym Kościele się znajdujemy, który sam Jezus założył na ziemi. Jeśli błędni, a na własne nieszczęście swoje uporni aż dotąd w błędzie swoim, odłączeni od nas bracia nasi, niechcą papieża uznać za głowę i ojca swego, wyrok potępienia i zguby sami piszą dla siebie. Nie znając dziś tego koniecznego, środkowego punktu jedności, co raz bardziej oddalają się od nauki swojego patryarchy pierwszego i ojca odszczepieństwa; z dniem każdym obgryzają, że tak powiem, jak te mole, religię Jezusową; obcinają i wyrzucają najwidoczniejsze jej prawdy, a w czasach naszych bez zarumienienia i wstydu ogłaszają zamiast wiary, z nieba podanej, nikczemne płody rozumu swojego — szaleństwa, rozliczne bezbożności i niewiary.

I patryarcha nawet kościoła wschodniego, biskup carogrodzki, który w nierozumie swoim i niesłychanej pysze serca swojego, już w jedenastym wieku zapragnął był usiąść na miejscu namiestnika Chrystusowego, dziś najwidoczniej w następcach swoich ponosi zasłużoną karę odszczepieństwa swego — bo ten, który niechciał schylić niegdyś czoła zuchwałego przed powagą ojca chrześcijaństwa całego i stolicą Piotra, dziś kornie uchylać się musi pod żelaznem berłem muzułmańskiej potęgi.

Tak to, moi wierni, jak każda gałąź, od życiodajnego pnia odcięta, usychać, tak każdy członek, od głowy oderwany, obumierać musi.

O! jak więc potrzeba pilnie prosić Boga, aby nam nigdy od widomego zastępcy swojego odłączyć się nie pozwolił; jak pilnie strzedz serca swojego, aby bluźnierstwami i zuchwałemi mowami przeciw świętej stolicy, zarażone nie było. „O święty Kościele rzymski!“ wołał niegdyś Fenelon biskup, „jeśli o tobie zapomnę, niech zapomnę o sobie! jeśli o tobie mówić nie będę, niech się we

mnie mój język zeschnie, niech oniemieją me usta". O święty Kościele! matko nasza najlepsza, i któżby mógł kiedy zapomnieć o tobie? Któreż dziecko dobre nie pamięta swej matki? któryż syn cnotliwy bluźni ojca swego? A my najmilsi! zrodzeni na łonie tej matki naszej, wykarmieni słodkiem mlekiem jej piersi, mielibyśmy kiedy jej się sprzeniewierzyć? my zachowani i pielęgnowani aż dotąd tą najczulszą opieką najlepszego ojca chrześcijaństwa, mielibyśmy kiedy czarną niewdzięcznością mu się odpłacać?

O nie daj tego Boże! My w Kościele rzymskim aż do ostatniego tchu żywota naszego będziem zawsze szanować i w czułości dziecinnej kochać rodzicielkę naszą! my w biskupie Rzymu aż do śmierci naszej nieprzestaniemy poważać następcę prawowitego książęcia apostolskiego Piotra świętego, ojca naszego powszechnego, pasterza wszystkich pasterzów, widomą głowę jedynego Kościoła Bożego; rzeczywistego i prawego zastępcę Jezusa, niewidomej głowy naszej; a tak połączeni wiernie z tą widomą głową naszą na ziemi, zasłużymy sobie być na wieki połączonymi z niewidomą głową naszą, Zbawicielem Panem w królestwie niebieskiem. Amen.

Homilia na niedzielę V po Świątkach.

Piąte przykazanie Boże w świetle przypadającej ewangelii.

(X. dr. Hozakowski w Poznaniu.)

Pan Jezus już w początkach swej publicznej działalności nauczycielskiej wystąpił jako nowy prawodawca, który przepisy Starego Zakonu miał wypełnić i uzupełnić, wyjaśnić i rozwinąć. Stwierdził to swoją powagą, kiedy kilka godzin na południe zachód od Kafarnaum w Galilei na wzgórzu Kurun Hattin wygłosił wedle opowiadania św. Mateusza doniosłe kazanie. Wtedy to w ośmiu błogosławieństwach zaznaczył warunki, na jakich oparte być miało królestwo Boże, wtedy to wyjaśnił cały szereg przepisów zakonnych, sprawdził ich prawdziwą myśl, podkreślił ich właściwe znaczenie. Mógł i musiał to uczynić, „*bo Chrystus jest koniec zakonu, ku sprawiedliwości wszelkiemu wierzącemu*“ (Rzym 10, 11). Dzisiejsza ewangelia jest cząstką owego kazania Jezusowego na górze pod Kafarnaum; z niej się uczymy, jak Zbawiciel stosownie do ogólnych zasad chce i każe pojmować piąte przykazanie Boże. Głosi bowiem wyraźnie jako ogólną podstawę życia naszego, że dla członków jego królestwa nie wystarcza sprawiedliwość starozakonnych faryzeuszy, którzy tylko literę prawa wypełniali na zewnątrz, a nie dbali o ducha przepisów, ani o właściwą dobrą intencyę przy ich wykonaniu. Nie — jeśli chcemy zadosyćuczynić woli Bożej złożonej w przykazaniach, nie wystarczy tylko głoski trzymać się przepisu, musimy wniknąć w jego treść, w jego cel, musimy się przejąć jego istotą. Dopełnimy zaś tego obowiązku, skoro porzucimy skostniałe i zimne wymiary jednostronnej sprawiedliwości, która li tylko literą prawa się kieruje, a przejmiemy się ożywczem ciepłem miłości, która nie zna różnic ani granic, wszystko i wszystkich równie sądzi,

skoro więc przyswoimy sobie zasadę, że *„wypełnieniem zakonu jest miłość“* (Rzym. 13, 10). Nie w świetle więc jednostronnej sprawiedliwości starozakonnej — ale w świetle bezwzględnej miłości nowozakonnej wykłada nam sam Zbawiciel w dzisiejszej ewangelii piąte przykazanie Boże. Uczy,

1. **że nie tylko zabijać nam bliźniego nie wolno, ale**
2. **że nawet ani gniewem, ani potwarzą nienawistną bliźniego ścigać lub go poniżać nie mamy,**
3. **że przeciwnie obowiązkiem naszym nieprzyjacielowi przebaczać, żyć z każdym w zgodzie.**

I.

Kochani bracia! W pełni powagi prawodawczej mówi Zbawiciel w dzisiejszej ewangelii: *„Słyszeliście* tylekroć od kapłanów, czytających wam w świątyniach księgi święte, *iż rzeczono jest starym*, waszym przodkom, którym Mojżesz u podnóża góry Synai ogłosił z woli Bożej dziesięcioro przykazań jako prawidła życia: *nie będziesz zabijał*, nie będziesz życia odbierał bliźniemu. Wykładem tradycyjnym określono karę za popełnione zabójstwo w przepisie: *a kłoby zabił, będzie winien sądu“*. Słowa te niewątpliwie dołączono do słów przykazania piątego, aby każdemu wbić w pamięć, że wedle pojęć starozakonnych bez względu na winę przy rozmyślnem przynajmniej zabójstwie, każdy krwią za krew, życiem za życie zapłacić musi wedle wyroku sądów, które się znajdowały w większych miastach Palestyny poza Jerozolimą. Składały się z 23 mężów, zajmowały się mniejszemi przewinieniami o tyle, o ile nie odnosiły się do występków wprost i bezpośrednio przeciw Bogu; te bowiem zastrzegały się najwyższemu sądowi w Jerozolimie. W każdym razie dosłowne li tylko pojmowanie przykazania Bożego przez żydów było nie wystarczające. Bóg nie zakazał wyłącznie czynu zabójstwa, ale zakazał wszystkiego, co do tego czynu w bliższy lub

dalszy może prowadzić sposób. Jednostronny tylko faryzeizm żydowski nie zdołał pojąć prawdziwej doniosłości przykazania, nie zdołał, a może i nie chciał zrozumieć, że nawet usposobienie wewnętrzne jest zakazane, skoro jest niegodziwe, a więc może lub musi prowadzić do czynu, skierowanego przeciw życiu bliźniego. Nie podnosimy już nadto faktu, że Izraelici siebie wyżej cenili niż pogan, że wolnych i swobodnych stawiali nad niewolników, że więc i z tego powodu zabójstwo w czynie rozmaicie mogło być sądzone i karane. Inna jest nauka Zbawiciela; wznosi się o całe niebo ponad małoduszne, jednostronne pojmowanie faryzeuszy żydowskich. Zbawiciel, który dla wszystkich przyszedł na świat ludzi, który wszystkich w oczach Boga zrównał, wszystkim tych samych udzielił praw, do wszystkich odnosi zakaz zabójstwa; nikogo, ani obcego, ani poddanego, ani bogatego, ani biednego nie wolno pozbawiać życia; skarb ten każdy człowiek odebrał z woli Boga, skarb ten też tylko Bóg zabrać może w chwili przez Siebie przeznaczonej. Jasną rzeczą, że tem mniej wolno siebie samego życia pozbawiać, sobie życie odbierać. Jest to zamachem na prawo Boże do człowieka, skoro człowiek wedle swojej, a nie według Bożej woli porzuca to, co Bóg mu dał w niezgłębionych Swych wyrokach.

Nie potrzebujemy też chyba bliżej podkreślać obowiązku naszego ścisłego, abyśmy własne życie i życie bliźniego w jak największem mieli poszanowaniu. Unikać więc należy i tego wszystkiego, co zamachem jest na życie ludzkie. Strzeżcie się zatem lekkomyślnych lub złośliwych kaleczeń, unikajcie zaczepek krwawych, bo z każdego uczynku, godzącego na życie, ciężki przed Bogiem zdawać będziecie rachunek. Nie podnosi Jezus tak dobitnie tych obowiązków, płynących z piątego przykazania, bo rozumieją się same przez się. Jeśli były przepisem dla Starego Zakonu, jeśli były prawidłem życia wedle woli Bożej, to niewątpliwą rzeczą, że zatrzymały

swoją siłę i w Nowym Zakonie z tem tylko uzupełnieniem, że zakaz zabójstwa bez względu na osobę w równy stosuje się sposób; nie masz w Nowym Zakonie różnicy między ludźmi co do wartości w oczach Boga, stąd każde zabójstwo równą ponieść musi karę.

Ale na tem dosłownem pojmowaniu piątego przykazania istota jego nie jest jeszcze wyczerpana. Skąd wiemy, że w słowach przykazania więcej treści zawarte, że w nim tkwi pierwiastek, który doskonalszego domaga się wypełnienia woli Bożej? Wiemy to z nauki Zbawiciela, którą zapisuje dzisiejsza ewangelia. Jezus uczy, że piąte przykazanie zakazuje wprost wszystkiego, co z miłością bliźniego w otwartej znajduje się sprzeczności. Jezus bowiem jako nowy prawodawca, dostojniejszy od prawodawcy starozakonnego, doskonalsze głosi zasady, kiedy mówi: *„A ja wam powiadam* — zaznacza — *iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu“*. Jakto? Więc czynne zabójstwo ma na równi stać z gniewem wobec bliźniego? Więc gniew ma być równym występkiem co zabójstwo? Więc gniew temu samemu ma podlegać sądowi, jakiemu wedle obyczajów palestyńskich podlegało zabójstwo? Dziwne te pytania, bo odpowiedź przecież niedwuznaczna zawarta w słowach Jezusowych. Tak jest: gniew, oczywiście niesprawiedliwy, i zabójstwo w oczach Chrystusa równą są zbrodnią, równym są występkiem wobec obowiązku miłości, jaki Jezus na nas nakłada. Zabójstwem i gniewem wykraczamy przeciw miłości bliźniego, zabójstwo czynem stwierdza brak tej miłości, gniew zaś stwierdza istotą swą ten sam brak. Zabójstwo jest skutkiem i objawem bezecnym gniewu, gniew jest drogą bodaj czy niechybną do zabójstwa, jeśli zaś nie do zabójstwa w czynie przez odebranie życia, to przynajmniej do zabójstwa w zamiarze. Kto bowiem nienawidzi bliźniego, ten nie chce z nim się spotykać, niechce z nim przestawać, chciałby go usunąć, zgładzić niejako; skoro zaś nie może tego

dopiąć, wszystko zło chciałby na głowę bliźniego ściągnąć, aby mu to życie utrudnić, obrzydzić, nieznośnem uczynić. Czyż inaczej mamy rozumieć naukę Chrystusową? Dobądźmy ksiąg świętych, a pouczą nas w nieomylny sposób, że gniew niesprawiedliwy na równi stawiać trzeba z zabójstwem. Ten to uczeń, którego Jezus najbardziej miłował, Jan św., uczeń miłości pisze w pierwszym swym liście: *„Każdy, co nienawidzi brata swego, mężobójca jest“* (I. Jan 3, 5). Więcej nawet: Jeśli przykazanie piąte zakazuje zabójstwa, ale i samobójstwa, to nauka miłości Chrystusowa przestrzega przed samobójstwem duszy i ciała w gniewie nienawistnym. Już Eklezyastyk w Starym Zakonie głosił zasadę słuszną: *„Zazdrość a gniew umniejszają dni“* (Ekl. 30, 26), a sprawiedliwy Job, doświadczony życiem, w dosadni sposób przestrzega: *„Gniew zabija głupiego“* (Job. 5, 2); najdobitniej zaś samobójstwo duchowe przez brak miłości w gniewie opisał znowu św. Jan, bo uczy: *„Kto nie miłuje, trwa w śmierci“* (I. Jan 3, 14). Zrozumieli chrześcijanie tę prawdę dobrze; to też św. Prosper odwołuje się na słowa Zbawiciela w naszej ewangelii, kiedy mówi: Nie tylko ci, co mieczem wojują, są zabójcami, ale i ci, co wojują nienawiścią.

Zastanówmy się więc dobrze nad wielkością grzechu przez gniew niesprawiedliwy; godzien on tej samej kary, co zabójstwo dokonane na bliźnim lub na sobie. Nie wchódźmy zbyt skwapliwie w przyczyny naszego gniewu, nie usprawiedliwiajmy się sami przed sobą, bo przecież wszystkich miłować mamy: a „ten posiada, wedle św. Grzegorza, prawdziwą i doskonałą miłość, kto nieprzyjaciela miłuje w Bogu i dla Boga“. Św. Augustyn zaś napomina: „Kto żyje z współbratem w nieprzyjaźni, nie może żyć z Chrystusem w przyjaźni“. A więc przełamujmy siebie samych! Powtarzajmy z pokutującym Psalmistą: *„Ofiara Bogu duch utrapiony“* (Ps. 50, 19), prośmy Boga jego słowami: *„Serce czyste stwórz we mnie,*

Boże, i ducha prawego odnów we wnętrznościach moich" (Ps. 50, 12). Żyjmy duchem przykazań Bożych, nie zaś brzmieniem ich wyrazów i głosek, bo przecież: „*Dostateczność nasza z Boga jest, który też nas uczynił godnymi sługami Nowego Testamentu, nie literą, ale Duchem, bo litera zabija, a Duch ożywia*" (II. Kor. 3, 6).

II.

Rzadko wszakże spotkamy osobę, coby gniew swój ukryć zdołała; rzadko znajdziemy człowieka, coby gniew swój umiał schować w duszy, gniewem niejako siebie dręczyć, pożerać, byleby go nie objawić na zewnątrz. Zwykle gniewowi upust się daje w czynie lub słowach, w przezwiskach i potwarzach, najnierozsądniejszych podejrzeniach, sądach, wprost oszczerstwach. „Gniew przecież jest upojeniem ducha, odbiera mu trzeźwość jak wino... Rozgniewany jest jakoby pijany, oszołomiony, nie panuje nad sobą, nie poznaje siebie ani tych, co są obecni" (św. Bernard). Ale właśnie ten gniew niepohamowany tem karygodniejszy; każde uczucie, które w czyn się zamienia, świadczy o większej złości przewinienia; stąd i gniew, który szuka zaspokojenia w wyzwiskach i potwarzach, oczywiście tem godniejszy ostrego potępienia. Stąd też rozumiemy słowa Zbawiciela: „*A ktoby rzekł bratu swemu: Raka, będzie winien rady*". Przez wyraz raka, który jest pochodzenia chaldejskiego, nie należy rozumieć znanego nam przezwiska „rakarz"; wedle źródłosłowu oznacza raka tyle, co próżny, pusty, nie w znaczeniu jednak próżniaka lub pustaka, lecz człowieka obranego, pozbawionego rozumu; na naszem miejscu oznaczałby więc pustą głowę, człowieka nierozumnego, oznaczałby przezwisko, którem odmawia się bliźniemu tej godności, która go wynosi ponad nierozumne stworzenia, ponad zwierzęta. Jest to wielkim brakiem miłości bliźniego, gdy się go poniża do rzędu istot pogar-

dzanych, na wolę naszą oddanych. Dla tego też Zbawiciel większą za takie przewinienie grozi karą, bo karą rady. Najwyższy sąd Rady istniał wśród żydów w Jerozolimie, składał się z 70 członków; na czele stał arcykapłan. Do jego kompetencyi należały wszystkie większe zbrodnie, mianowicie występki przeciw religii, przeciw Bogu. On to karał ciężkimi wyrokami, bo nie tylko prostą śmiercią, ale śmiercią bolesną przez ukamienowanie, spalenie, ukrzyżowanie. Ze słów więc Zbawiciela wynika, że ten, który w zapalczywości gniewu posunie się do poniżenia swego bliźniego niegodnemi przezwiskami, zasługuje na szczególniejszą karę, karę tak ciężką, jaką rada jerozolimska wymierzała za najcięższe zbrodnie. A dla nas jaki wniosek praktyczny? *„Przestań gniewu, a opuść zapalczywość, nie obruszaj się, abyś miał złe czynić“* (Ps. 36, 8), bo *„lepszy jest cierpliwy niźli mąż mocny; a który panuje sercu swemu* (lepszy) *niźli ten, co miast dobywa“* (Przyp. 16, 32).

Więcej nawet. Zbawiciel mówi, że są objawy gniewu, które pociągają za sobą wieczne potępienie. *„A ktoby rzekł: głupcze, będzie winien ognia piekielnego“*. Wyrazem głupiec oznacza Pismo św. tych, co Boga nie chcą uznać; dowodzi tego Psalm, w którym czytamy: *„Rzekł głupi w sercu swojem: Nie masz Boga“* (Ps. 13, 1). Na naszem więc miejscu oznaczałby głupiec stosownie do słowa greckiego lub hebrajskiego bluźniercę, niedowiarka, bezbożnika, ateusza. Zarzucić komuś, że zerwał łączność z Bogiem przez niewiarę, jest to odmawiać mu najdroższych skarbów, jakie człowiek wogóle posiadać może. Bo religia, wiara dla nas wszystkiem; ona nam pozwala życie swe dobrze urządzić, wskazuje nam nasz początek i nasz koniec, zapewnia wieczną szczęśliwość. Mówić o kimś, że Boga nie uznaje, że nie chce dążyć do Boga, jest to poniżać go na poziom nierozumnych stworzeń, które, chociaż bezwiednie, cel swój spełniają, bo służą na większą chwałę Bożą. Człowiek zaś bez religii, Bogu

się opiera, nie chce go wielbić ani doznać szczęścia wiekuistego, wprost dąży do potępienia wiecznego. Kto taką potwarz ciężką rzuca na bliźniego, sam godzien potępienia, bo nie posiada ani źdbła prawdziwej miłości bliźniego. Kto taki popełnia występek, nie ma już sposobności do obrony przed sądem, do usprawiedliwienia, sam siebie potępił, sam siebie wtrąca w przepaść ognia piekielnego, którego obrazem była Gehena na południe od Jerozolimy, słynna bałwochwalstwem i ofiarą dzieci składaną Molochowi bożkowi. Biada więc tym, którzy w gniewnem zaślepieniu od Boga odbiegają przez brak miłości bliźniego, stwierdzony nie tylko uczuciem, ale i w czynach potwarczych! Zapisują się pod sztandar złego ducha, zamiast oburącz trzymać się sztandaru Chrystusowego. „Wszystko mogą dokonać dzieci złego ducha, ale nie zdołają się nawzajem miłować" (św. Bernard). Sąd Boży sami na siebie ściągają, bo „nie ten, którego potwarzają, lecz ten, który potwarza, jest nędznym człowiekiem; nie ten, którego brat bije, lecz ten, który brata bije, jest grzesznikiem w zakonie (św. Cypryan). A sąd ten przyjdzie na nas czy rychlej czy później. Bóg nierychliwy ale i sprawiedliwy; *„będzie przestrzegał złośnik sprawiedliwego i będzie nań zgrzytał zęboma swymi. Ale Pan będzie się śmiał z niego, albowiem upatruje, że przyjdzie dzień jego"* (Ps. 36, 12—13).

III.

Wymienione co dopiero prawidła życia chrześcijańskiego są oparte na ówczesnych stosunkach w czasie Chrystusa; wśród żydów to używano przezwisk jak raka, względnie głupcze czyli bezbożnika. Zbawiciel je przytacza nie dla tego, aby jedynie te objawy gniewu były zakazane i karygodne, ale dla tego, aby w zmysłowych, naocznych przykładach stwierdzić i wykazać, czego w duchu piątego przykazania Bożego należy się

prócz gniewu wystrzegać. Nie wolno więc nam znowu li tylko litery w słowach Chrystusowych się trzymać, trzeba rozumieć ich treść, ich myśl a zatem wystrzegać się wszystkiego, co wogóle grzesznym objawem może być gniewu. Ale jak dotąd Zbawiciel z życia brał swe przykłady, aby nas o prawdziwej pouczyć istocie przykazania piątego, a mianowicie stwierdzić, czego nam zakazuje, tak i dalej z życia ówczesnego religijnego przykład bierze, aby nam wbić w serce i pamięć, czego piąte przykazanie od nas się domaga, co nam nakazuje. Jeśli religia jest najwspanialszym skarbem dla nas, to każdy czyn religijny, którym zbliżamy się do Boga, najzaczniejsze posiadać musi dla nas znamiona; spełniać go trzeba wyłącznie dla Boga w odpowiednim nastroju duszy, w odpowiedniem przejęciu się tem, co czynić mamy. Dla żydów ówczesnych najpodnioślejszą była chwila, w której ofiary czy to dobrowolne czy to przepisane zakonem mieli składać w świątyni. Z całem skupieniem ducha oddawali w ręce kapłanów bądź to zwierzęta, bądź to inne przedmioty ofiarne, brali, o ile to było dozwolonem, czynny udział w ofierze, czekali z uwagą na jej zupełne dopełnienie, łączyli się duchem z nią. Świadczyłoby o zaniku ducha religijnego, gdyby ktoś miejsce święte niejako zbezcześcił przez niedbałe zachowanie się albo przez usunięcie się podczas aktu ofiarnego. A jednak Zbawiciel na tle takich pojęć i zasad uczy: *„Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie: zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej pojednać się z bratem twoim, a tedy przyszedłszy, ofiarujesz dar twój“*. A więc pamięć na to, że bliźni może obrażony, że bliźni niechętnie, źle usposobiony, według słów Jezusa dawała prawo, aby niejako przerwać akt ofiarniczy, byleby się wprzódy pojednać z bliźnim. Skąd ta napozór niesłychana dla żydów nauka? Otóż ofiary ówczesne nie miały wewnętrznej wartości, jeśli nie były składane w dobrem usposobieniu i ułożeniu

ducha. Jak mógł ten do Boga się zbliżać przez ofiarę, kto Boga przykazań nie dopełniał, kiedy nie zbliżał się w miłości do bliźniego, nie żył w miłości zgodnej z bliźnim? Jak mógł ten spodziewać się miłosierdzia Bożego, łask Boga, kto sam nie miał uczucia łaskawości dla bliźniego? Jak mógł pragnąć przebaczenia ten, co bliźniemu w gniewie nie chciał przebaczać? Tak należało już w Starym Zakonie pojmować obowiązek miłości bliźniego przy wszystkich zatargach życia codziennego; tylko fałszywe pojmowania faryzeuszy głosiły, że wystarczy zewnętrzny czyn ofiary do spełnienia religijnych obowiązków, że o intencyę, myśl, zamiar, usposobienie nikt, ani nawet Bóg może, się nie pyta. Błędne były te mniemania, błędne tem więcej w oczach naszych, kiedy nas ponowione przez Jezusa przykazanie miłości bliźniego powszechnej, bezinteresownej zobowięzuje do tem doskonalszego wypełniania przykazań Bożych. A więc i dla nas miarodawczą wola Jezusa, abyśmy się nie zbliżali do Boga bez pojednania się z bliźnim. Nawet ofiary modlitwy codziennej składać nie mamy, skoro wiemy, że serdeczne stosunki z bliźnim są chociażby zachwiane. Cóż dopiero mówić o tych, co w niezgodzie długiej przychodzą do kościoła, biorą udział we mszy św., przystępują może i do Stołu Pańskiego, niepomni, że przekraczają jasne przykazanie Chrystusa. Nie — my wszyscy zawsze i wszędzie w zgodzie żyć powinniśmy, inaczej obowiązków religijnych nigdy dobrze nie wypełnimy. „Nie uleczy rany żadne lekarstwo, skoro w niej tkwi jeszcze jad; nie pomoże chrześcijaninowi żadna modlitwa, skoro w piersiach jego gnieździ się śmiertelna nienawiść“ (św. Augustyn). Codziennie się modlimy: *i odpuść nam nasze winy*, a posłuchaj co mówi Mędrzec Pański: *„Odpuść bliźniemu twemu, który cię szkodzi, a tedy tobie proszącemu grzechy rozwiązane będą“* (Ekkl. 28, 2). *Jako i my odpuszczamy naszym winowajcom*, bo „rozmaitymi dziełami miłości możemy uzyskać i przyspieszyć przekonanie

własnych grzechów, ale najszlachetniejszym środkiem, przebaczać tym, co nas obrazili" (św. Augustyn). „Przebaczaj tyle, ile dla siebie pragniesz przebaczenia, przebaczaj tak często, jak i dla siebie chciałbyś przebaczenia. Chcesz otrzymać zupełne przebaczenie — przebaczaj zupełnie. Jeśli innym przebaczacz, przebaczenie zdobywasz dla siebie (św. Chryzyolog). Nie chodzi nawet w nauce Chrystusowej o tych, do których czujemy sami urazę; chodzi wprost o tych, co do nas mają urazę bez względu na powód i przyczynę. Stąd to też św. Paweł napomina: *„Wszelako gorzkość i gniew i zagniewanie i wrzask i bluźnienie niechaj będzie odjęte od was z wszelką złością"* (Efez. 4, 31). Wzorem Boga Ojca i Boga Syna *„bądźcie łaskawi jedni przeciw drugim, miłosierni, odpuszczając jeden drugiemu jako i Bóg w Chrystusie wam odpuścił"* (Efez. 4, 32). Zachowajmy tedy przynajmniej ten święty zwyczaj, abyśmy przystępując do Sakramentów św., do trybunału pokuty albo do Stołu Pańskiego, czy też z okazyi uroczystości domowych lub kościelnych pogodzili się ze wszystkimi. A byłoby szczytem już pragnień uczciwych, gdyby spełniały się w życiu rodzin chrześcijańskich słowa Apostoła narodów: *„Słońce niechaj nie zapada na rozgniewanie wasze"* (Efez. 4, 26).

* * *

Przeciwstawienie pojmowań faryzeuszy żydowskich do nauki Chrystusowej wykazuje nam dobitnie, jak chrześcijaństwo co do obyczajów jest wypełnieniem, rozwojem Starego Zakonu. Faryzeusz nie zdołał pojąć, że równie jest grzeszną i czyn i myśl lub zamiar czynu, że grzeszne są wszelkie środki i sposobności, prowadzące do grzechu i upadku. My wiemy z dzisiejszej ewangelii, jak wykonywać przykazanie Boże; uczy nas Zbawiciel, że nie wolno zabijać, że także nie wolno niesprawiedliwym żyć gniewem, nie wolno się unosić do przezwisk i po-

twarzy, że przeciwnie całe życie nasze religijne jedynie wtenczas prawdziwą posiadać będzie wartość, skoro w zgodzie żyć będziemy wszyscy wspólnej. „Mścić się, jest rzeczą gniewu, zwalczać gniew jest rzeczą cnoty" (św. Bazyli). „Równem złem, mścić się za obrazy doznane i obrazę innym wyrządzać" (Laktancyusz). Jak zaś piąte przykazanie Boże wykonywać mamy nie wedle litery zimnej, lecz wedle ducha i treści ożywczej, tak wykonywać mamy wszelkie inne przepisy, któremi zaznaczone nasze życie chrześcijańskie. Unikajmy grzechów uczynkowych, unikajmy z tem samem obrzydzeniem grzechów w słowach i w myślach. Wtedy tylko powiedzieć o sobie możemy, że żyje w nas nowy człowiek, *„który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świątobliwości prawdy"* (Efez. 4, 24). Amen.

Kazanie na niedzielę V po Świątkach.

Pobożność Faryzeuszów.

(X. Stanisław Budaszewski, Bnin.)

„Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż Doktorów zakonnych i Faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego". (Mat. 5, 20.)

Św. Łukasz powiada o Panu Jezusie, że *„przeszedł, czyniąc dobrze"* (Dz. ap. 10, 38). Świadectw prawdziwości tych słów Łukasza św. nie potrzeba wyszukiwać dopiero mozolnie z Ewangelii, boć mamy w pamięci niezliczone cuda, które nieodstępnie towarzyszyły Zbawicielowi. Już Izajasz prorok przepowiedział o działaniu Chrystusa na ziemi: *„Tedy się otworzą oczy ślepych, i uszy głuchych będą otworzone; tedy wyskoczy chromy*

jako jeleń, i otworzony będzie język niemych" (Izaj. 35, 5, 6). I nie tylko o czynach Pana Jezusa słusznie powiedzieć można, że z nich wybija nuta rozweselająca ludzkość, ale i z ust Zbawiciela płyną słowa pełne niebiańskiej słodyczy, które jako balsam koją zranione serce człowieka. Przyprowadzają do Chrystusa faryzeusze cudzołożnicę domagając się, by Zbawiciel wydał na nią wyrok śmierci, jako przepisywało prawo Mojżeszowe. A Pan Jezus odzywa się do natrętnych oskarżycieli: „*Kto z was bez grzechu jest, niech na nią pierwszy rzuci kamień*" (Jan 8, 7). I wnet rozpierzchli się faryzeusze. A gdy już nikogo nie było przy Jezusie, odzywa się On do nieszczęśliwej grzesznicy: „*Niewiasto, gdzież są, co na cię skarżyli? Żaden cię nie potępił?... I ja ciebie nie potępię. Idź, a już więcej nie grzesz*" (Jan 8, 10, 11). O jakaż radość, jakie wesele zapanowało w sercu owej cudzołożnicy na słowa pełne słodyczy: „*I ja ciebie nie potępię*". I nie jedyny to wypadek, gdzie Jezus słowem swojem uleczył duszę skołataną. To samo szczęście i Magdalenę spotkało, Piotra, Tomasza, łotra na krzyżu i wielu innych. Słodsze nad miód z ust Zbawiciela płynęły słowa. — Dziwnie tedy brzmi słowo ostre i szorstkie z ust Chrystusa Pana. Jak Pan Jezus dla największych nawet grzeszników miał zawsze jeszcze nieprzebraną litość i miłość, tak dla faryzeuszów tylko święte oburzenie i gorycz. Ten, który o Sobie powiada: „*Jam jest cichy i pokornego serca*" (Mat. 11, 29), odzywa się do faryzeuszów: „*Wężowie, rodzaju jaszczórczy, jakoż ucieczecie przed sądem piekła?*" (Mat. 23, 33). Obrzydliwe musiały być owe postacie faryzeuszów, skoro Jezus z taką goryczą do nich się odzywa.

Najmilsi! Zmieniają się czasy. Świat postępuje bezustannie. Wynalazki na każdem polu zmieniają oblicze ziemi. Ale człowiek zawsze zostaje tym samym. Zawsze skłonny i prędki do złego, a leniwy i ociężały do dobrego. Skoro się tedy usposobienie człowieka na ogół nie zmie-

nia, to też pewnie i dziś znajdziemy na świecie faryzeuszów, których czeka surowy sąd Boży. A nie szukajmy ich gdzieś daleko, — może i wśród nas nie brak faryzeuszów. By się o tem przekonać, przypatrzmy się w dzisiejszej nauce bliżej faryzeuszom, zwłaszcza ich **fałszywej pobożności.** A przerażeni strasznym sądem Bożym, którym grozi im Zbawiciel, starajmy się wszystkiemi siłami, by *„sprawiedliwość nasza obfitowała więcej niż Doktorów zakonnych i Faryzeuszów"*.

I.

1. Znamienną cechą faryzeuszów było to, że **niektóre tylko zachowywali przykazania.**

„Jeśli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania". Taką odpowiedź dał Zbawiciel młodzieńcowi na pytanie: *„Nauczycielu, co mam czynić, abym miał żywot wieczny?"* (Mat. 19, 16, 17). Przestrzeganie więc zakonu Bożego nieodzownym jest warunkiem zbawienia duszy naszej. Przykazań tych, jak wiemy, jest dziesięcioro. Lecz one nic więcej nie mówią, jak to, co się zawiera w dwóch przykazaniach miłości, miłości Boga i bliźniego. A i te dwa przykazania są ze sobą nierozerwalnie złączone tak, że kto bliźniego nie miłuje, ten Boga żadną miarą nie miłuje. Wyraźnie nas o tem poucza św. Jan ewangelista: *„Jeśliby kto rzekł, iż miłuje Boga, a brata by swego nienawidział, kłamcą jest"* (I. Jan 4, 20). Tak więc wszystkie dziesięć przykazań Bożych tworzą całość najściślejszą. Przekroczenie jednego z dziesięciorga przykazań wystarcza do zupełnego zerwania przymierza z Bogiem. Jeśli zatem chcesz do Boga, do Jezusa należeć, wszystkie bez wyjątku zachowuj przykazania.

Faryzeusze tymczasem wybierali sobie przykazania Boże, i te tylko zachowywali, których z łatwością przestrzegać mogli, gdzie żadnych walk z namiętnościami staczać nie potrzebowali. *„Boże, dziękuję tobie, żem nie jest jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzo-*

łożnicy jako i ten celnik" (Łuk. 18, 11). Oto modlitwa faryzeusza. Kontentuje się tem, że zachowuje jedno i drugie przykazanie Boże, i już bezpiecznym się czuje wobec Boga, że Mu nawet dziękuje za wielką cnotę i wysoką doskonałość, do której wzbił się rzekomo. Gdy tymczasem wiadomą jest rzeczą, że faryzeusze grzeszyli przedewszystkiem wielkim brakiem miłości bliźniego. Wystarczyło im najmniejsze uchybienie bliźniego, by go z błotem zmięszać, by go ogłosić już za potępionego. Sami zaś nie byli wolnymi nawet od grzechów ciężkich. Zwłaszcza uciskali wdowy, żądając w niesłuszny nieraz sposób dziesięcin i ofiar dla świątyni. A będąc u steru narodu żydowskiego, przekręcali znaczenie przykazań Bożych na korzyść swoją, a na udręczenie maluczkich. Nie Bóg więc, Dawca przykazań, lecz oni sami nakładali sobie lekkie tylko przykazania. Stąd też oburzenie Chrystusa Pana przeciwko faryzeuszom.

Lecz i wśród nas znajdziemy nie mało pod tym względem faryzeuszy. Bo iluż to ludziom, najmilsi, za nic pewne przykazania Boże. Naród nasz polski bardzo chwalebnie przestrzega ściśle niektóre przykazania. Opuścić mszą św. w niedzielę lub święto bez słusznej przyczyny, to wśród nas znaczy tyle co zupełnie z Bogiem zerwać. Albo w niedzielę lub święto imać się ciężkiej pracy, to grzech, który cała gmina w stósowny napiętnowałaby sposób. Podobnie z przykazaniem postu. Dobrze czynimy, najmilsi, że tak ściśle i posty zachowujemy i święcenia niedziel przestrzegamy. Lecz przecież Zakon Chrystusowy nie kończy się na tych dwóch przykazaniach. Niechże ci świętem będzie i szóste i siódme przykazanie Boże. Nietykalną niech ci będzie i wstydliwość i niewinność bliźniego. Nietykalną niech ci będzie i jego własność, a chociażby tym bliźnim był i dziedzic bardzo bogaty. Nie wolno nam, najmilsi, wybierać z przykazań Bożych tylko te, które łatwo nam zachować. Wszystkich bez wyjątku przestrzegać, to dopiero praw-

dziwa pobożność. Reszta to fałszywa pobożność, to faryzeizm.

2. Faryzeusze, jak niektóre tylko przykazania zachowywali, tak znów z przykazań, które im przypadywały do smaku, tego tylko unikali, co ich w oczach ludzkich zohydzić mogło. **Uczynków tylko grzesznych się chronili,** boć uchodzić chcieli za ludzi cnotliwych, ba, świętych nawet; lecz **nie dbali o wewnętrzne uświęcenie.**

Człowiek z duszy się składa i z ciała; z pierwiastku niewidzialnego i widzialnego. Dwojakie jest tedy życie człowieka; jedno wewnętrzne i niewidzialne, drugie zewnętrzne i widzialne. Objawem pierwszego życia to myśli i pragnienia, drugie zaś w uczynkach się okazuje. Łącznikiem zaś wewnętrznych i zewnętrznych naszych postępków to mowa. Bóg żąda słusznie, by człowiek cały do Niego należał. Więc nie tylko w uczynkach i słowach, lecz i w myślach wystrzegać się mamy grzechów. A jako dusza szlachetniejszą i ważniejszą jest cząstką jestestwa naszego, tak też przedewszystkiem o wewnętrzne udoskonalenie starać się powinniśmy.

I pod tym względem faryzeusze przewrot zaprowadzali. Wzdrygali się przed zewnętrznymi grzechami, przed cudzołóstwem, łupiestwem, kradzieżą i t. p., a wewnątrz w duszy i sercu najpotworniejsze żywili występki i grzechy. Lada pozór im wystarczał, by uniewinnić wylew swojej nienawiści i złości ku bliźniemu, jaką w sercu chowali. Dowodem zasądzenie Jezusa. Nienawiść ku Chrystusowi Panu, że nie starał się o ich względy i łaski, lecz że nieustraszenie, jako na Boga przystawało, głosił Swoją naukę, — ot, to wina, którą Zbawiciel na krzyżu odpokutować musiał. Gdyby faryzeusze byli się starali o udoskonalenie serca swego, o wtedy nieugięte swe karki byliby nachylili przed Bogiem-Człowiekiem! Tak zaś dufając w swą zewnętrzną pobożność, zatracili się na wieki.

Najmilsi! I pod tym względem nie brak wśród nas

faryzeuszów. Zewnętrznego okazywania przynależności do Boga wiernie i gorliwie przestrzega nasz naród. Wystarczy spojrzeć na procesye, wystarczy przyjrzeć się ludowi tłoczącemu się w kościółkach naszych, nieraz aż nadto szczupłych. Gorąca wiara żyje w narodzie polskim. Ale najmilsi, nie łudźmy się! Bo wielu z nas tą zewnętrzną pobożnością się kontentuje. Niejeden mówi: Toć ja i do kościoła chodzę, i szkaplerze noszę, do bractw należę, żadnego pacierza nie opuszczę, toć już chyba niktby do nieba nie doszedł, gdybym ja miał być potępionym!! Bracie mój drogi! Pamiętaj jednakże o tem, że w duszy twojej gnieździć się może wiele występków, które cię przyprawić mogą o wieczne potępienie. Że nie przesadzam, przekonać się o tem łatwo. Skąd wśród nas tyle mów nieczystych? Z tego powodu, że nie kładziemy dostatecznej wagi na wewnętrzny wstręt do nieczystości, a kontentujemy się tem, że w uczynkach czystymi jesteśmy. Albo idźmy do sal sądowych. Któż to najwięcej się procesuje? Nasz polski lud. Czemu? W duszy polskiej drzemie polska nieugiętość, złość, nienawiść. Nie staramy się dostatecznie o stłumienie tychże namiętności, nie dbamy dostatecznie o cnoty wewnętrzne, o miłość bliźniego, o łagodność i cierpliwość — i stąd z lada okazyi procesy długotrwałe, kosztowne. A nieraz przysięga się na rzeczy zmyślone. Zacietrzewiony w procesie, by tylko wygrać, nie wzdryga się nawet przed krzywoprzysięstwem... Nie daruje, póki nie zrujnuje, to polskie przysłowie, a jak je pogodzić z przykazaniem miłości bliźniego?! Widzisz więc bracie drogi, że nie brak i wśród nas pobożności zewnętrznej. Nie trudno ci do pacierza uklęknąć i do spowiedzi pójść, chętnie więc to czynisz. A gniew i nienawiść przeciw sąsiadowi ze serca wyrzucić, prawda że to rzecz trudna, — ale i na to zdobyć się musisz, jeśli nie chcesz być zaliczonym w szeregi faryzeuszów.

3. Przewrotni faryzeuszowie z udawanej swej pobo-

żności **chełpili się** nie tylko przed ludźmi, lecz nawet przed Bogiem.

Zdawało im się, że Bogu łaskę wielką wyświadczają życiem swem niby cnotliwem. Chlebodawca dawając słudze zasługi, nie czyni mu żadnej łaski, bo daje mu tylko to, co zasłużył. Tem mniej na odwrót najemnik nie czyni nic nadzwyczajnego, pracując wiernie swemu panu. Toć to jego powinnością. Uważać się za dobrodzieja chlebodawcy byłoby chyba nierozsądkiem ze strony robotnika. Stosunek pracobiorcy do chlebodawcy w rozmiarach spotęgowanych zachodzi między nami a Bogiem. Bóg rozdał nam pracę na przeciąg życia naszego, określając ją przykazaniami. Żyjąc tedy bez grzechu i ćwicząc się w cnotach odpowiednich stanowi naszemu, czyż mamy z czego chełpić się przed Bogiem? Bynajmniej. Toć tylko obowiązek spełniamy. Tak też Chrystus Pan zapatruje się na stosunek nasz do Boga. Znamienne w tym względzie słowa Zbawiciela podaje nam św. Łukasz: *„Któż z was mający sługę ... dziękuje mu, iż uczynił to co mu rozkazał? Nie zda mi się. Także i wy, gdy uczynicie wszystko, co wam rozkazano, mówcie: Słudzy nie użyteczni jesteśmy; cośmy byli winni uczynić, uczyniliśmy“* (17, 7, 9, 10).

Faryzeusze zaś dla urojonej cnoty swej wzbijali się w pychę przed Bogiem. *„Boże, dziękuję tobie, żem nie jest... niesprawiedliwy“* (Łuk. 18, 11). A zarozumiali, jakoby przestrzegali wiernie zakonu Bożego, wynosili się ponad wszystkich, gardzili każdym. Urągali Chrystusowi Panu, że pozwolił się przybliżyć jawnogrzesznicy Magdalenie. Prawda, że ciężkie były grzechy tej niewiasty. Lecz to jeszcze nie było powodem, żeby potępić ją już za życia. Jej szczera pokuta zbliżyła ją do Jezusa tem więcej, im więcej przedtem przez grzechy była Boga odbiegła. Nieraz faryzeuszom wystarczał nawet pozór grzechu, aby pomiatać bliźnim. Celnika modlącego się

w zakątku świątyni bodaj znał faryzeusz, — a jednak nie wahał się wylać nań całe potoki wzgardy.

I wśród nas niejeden dufa w to, że jest katolikiem, a należąc do prawdziwego Kościoła mniema, że zbawienie ma już zapewnione. A jeżeli przytem trochę o zewnętrzną dba pobożność, od biedy kilka przykazań zachowuje, wtedy najjaskrawsza pycha bierze górę w sercu jego. Pogardza innowiercą, wynosi się ponad wierzącego katolika, który wskutek chwilowej słabości upadł, zgrzeszył. Tymczasem, najmilsi, nie powinniśmy zapominać o tem, że to szczególna łaska Boże, iż od niemowlęctwa do Kościoła Chrystusowego należymy, to dar Boży, za który bezustanne dzięki Bogu składać powinniśmy. Zamiast więc gardzić innowiercami, zawołajmy raczej z Psalmistą Pańskim: *„Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrze uczynił?“* (115, 3). Pamiętajmy dalej i o tem, że wartość duszy naszej nie na tem polega, że katolikami jesteśmy, lecz cnota to jądro, to treść życia naszego. A skorośmy cnoty już dopięli, nie pogardzajmy bratem, który może grzechom jeszcze oddany. Wobec grzeszących współbraci miłość okazujmy, jako Zbawiciel przedewszystkiem grzeszników szukał, boć *„nie trzeba zdrowym lekarza, lecz źle się mającym“* (Mat. 9, 12).

II.

1. Tkliwa miłość Zbawiciela ku grzesznikom zadziwia nas. Chrystus Pan nie gromi, nie karci ich, lecz całą potęgą Swojej miłości pragnie pobudzić ich do ufności w miłosierdzie Boże. Podbić miłością i słodyczą serca ludzkie grzechami zbrukane, to cecha znamienna nauki Chrystusowej. Lecz dla butnych faryzeuszów Zbawiciel zna tylko groźby i surową sprawiedliwość. W jednem kazaniu aż ośm razy brzmi z ust Chrystusowych straszne *„biada wam, faryzeuszowie“* (Mat. 23). Urojona ich pobożność zaślepia ich umysł i serce, tak że litości i miłosierdzia Bożego wcale sobie nie pragną, ani też uzyskują.

A jako Zbawiciel w ogólności faryzeuszów potępia tylokrotnie, tak i poszczególne ich zgubne zasady zasłużony sąd znajdują w zakonie Chrystusowym.

2. Faryzeusze wybierali sobie przykazania, zwłaszcza lżejsze, i te tylko zachowywali. Co Chrystus Pan sądzi o takiej pobożności, niech nam powie św. Jakób: *„A ktobykolwiek zachował wszystek zakon, a w jednymby upadł, stał się winien wszystkiego“* (Jak. 2, 10). Dusza ludzka, jako istota duchowa, jest niepodzielna. To też życie duszy, cnota, pobożność nasza winna być nie cząstkową, lecz całkowitą, wszechstronną.

Faryzeusze zewnętrznych tylko grzechów się strzegli, o wewnętrzne zaś uświęcenie wcale się nie troszczyli. A Bóg już przez proroka przestrzegał lud swój, by przedewszystkiem o serce dbali. *„Ponieważ ten lud czci mnie wargami swemi, a serce jego daleko jest odemnie, przetoż oto ja przydam, że uczynię podziwienie ludowi temu, bo zginie mądrość od mądrych jego, i rozum roztropnych jego skryje się“* (Iz. 29, 13, 14). A Zbawiciel sam odnosi te słowa do faryzeuszów: *„Obłudnicy, dobrze o was prorokował Izajasz, mówiąc: Ten lud czci mnie wargami, ale serce ich daleko jest odemnie“* (Mat. 15, 7, 8). *„Biada wam doktorowie i faryzeuszowie obłudnicy, iż oczyszczacie co jest zewnątrz kubka i misy, a wewnątrz pełni jesteście drapieństwa i plugastwa“* (Mat. 23, 25).

Na potępienie zaś pychy faryzeuszów niech nam wystarczy słowo Pisma św.: *„Pycha jest początkiem grzechu każdego“* (Ekl. 10, 15). Upadek aniołów, grzech pierwszych rodziców dostatecznie sprawdza te słowa. I faryzeuszów pycha zatraciła.

* * *

Poznawszy istotę obłudnej pobożności faryzeuszów, nie dziwmy się, że Zbawiciel ich potępia. Skoro zaś dziś jeszcze istnieją faryzeusze i wśród nas, badajmy się szczerze, czy czasem do serc naszych nie wkrada się fał-

szywa pobożność. Spytajmy się samych siebie, czy wszystkie bez wyjątku zachowujemy przykazania. Nie dowierzajmy uczynkom swoim, lecz sercu przyjrzyjmy się dobrze, czy dbamy o wewnętrzne uświęcenie. A nakoniec nie wynośmy się nad bliźniego, jakoby jego grzechy i wady dawały nam prawo do pogardzania nim. Bądźmy powolnymi na głos św. Pawła, który nas nawołuje, byśmy *„obfitowali ku wszelkiemu uczynkowi dobremu“* (II. Kor. 9, 8). Amen.

Kazanie apologetyczne na niedz. VI po Świątkach.

O Bóstwie Chrystusa Pana.

(X. N.)

Św. Ignacy Loyola, założyciel Zakonu Jezuitów, w jednej ze swoich nauk rekolekcyjnych przedstawia obraz dwóch ze sobą walczących wojsk: jedno, wielkie i mnogie, walczy pod sztandarem szatana — drugie, mniej liczne, ale dzielne, walczy pod sztandarem Chrystusowym. Oto obraz wierny świata dzisiejszego, który podzielony jest na dwa wrogie sobie obozy! Jeden obóz — to tłum niedowiarków obojętnych dla Boga, lub wprost szydzących z Kościoła. Drugi obóz — to szeregi prawych chrześcijan, którzy mimo szyderstwa i zaczepek wiernie stoją przy sztandarze Chrystusowym, wierząc, że Kościół to instytucya Boska, ustanowiona przez Chrystusa, Boga-Człowieka. Bóstwo Chrystusowe, o które głównie walczą dwa te obozy, to podstawa naszej wiary. Bo jeżeli Chrystus był Bogiem, to należy uznać Boską powagę Jego i Kościoła. Jeżeli zaś Chrystus nie był Bogiem, to mógł był się mylić, a więc nie może mieć wobec nas większej powagi niż inni za-

Konodawcy, niż Budda, Konfucyusz, Mohamet. Stąd rozumiemy, dla czego cała wściekłość szatańska, dla czego cała zaciekłość wrogów i prześladowców Kościoła zwraca się właśnie przeciwko temu dogmatowi, przeciwko uznaniu Chrystusa za Boga. Przez całe wieki walczą wszystkie potęgi ciemności przeciwko tej najprzedniejszej nauce Kościoła — począwszy od Aryusza, który już na początku IV wieku głosił, że Chrystus nie jest równy Bogu Ojcu, lecz jest mu tylko podobnym, a skończywszy na Renanie, na Dawidzie Straussie i całej falandze dzisiejszych materyalistów, którzy twierdzą, że Chrystus był co najwyżej największym z ludzi, lecz nie był Bogiem!

Dla nas, bracia kochani, sprawa ta jest rozstrzygnięta! My stoimy wiernie pod sztandarem Chrystusowym, i chociażby Anioł z nieba zstąpił i głosił co innego, my niezachwianie wierzymy, że Chrystus to Bóg-Człowiek, że w Chrystusie zespoliła się w cudowny sposób natura boska i ludzka, że On równy Bogu Ojcu i Duchowi św. A w tej wierze umacniają nas niezliczone cuda, które Chrystus w czasie swej ziemskiej pielgrzymki spełnił, — cuda najrozmaitsze, w rozmaitych okolicznościach i warunkach dokonane, cuda oczywiste, których prawdziwości żaden spokojnie myślący człowiek zaprzeczyć nie może. I właśnie dzisiejsza ewangelia św. przedstawia nam jeden z największych cudów Chrystusa Pana, cudowne rozmnożenie siedmiu chlebów i kilku rybek, któremi Pan Jezus nakarmił cztery tysiące ludzi. Czy człowiek zwyczajny mógłby coś podobnego uczynić? Czy Pan Jezus tym cudem nie okazał, że posiada moc Boską, że tem samem jest prawdziwym Bogiem?

Ale żebyśmy się w tej wierze jeszcze więcej utwierdzili i nigdy nie dali się zwieść tem, co ludzie bez wiary piszą i głoszą — **zastanowimy się dzisiaj bliżej nad dowodami, które niedwuznacznie stwierdzają Bóstwo Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa.**

I.

Chrystus jest Bogiem — jednorodzonym Synem Bożym! Dla chrześcijanina, zarówno czy on katolikiem, protestantem, schizmatykiem, — dla chrześcijanina, powiadam, który uznaje, że jest nad nami Bóg żywy, i który wierzy, że Pismo św. jest objawieniem Bożem, nauką, od Boga ludziom objawioną, dla takiego chrześcijanina nie może być żadnej wątpliwości, że Chrystus jest prawdziwym Bogiem. Pismo św. w niejednem miejscu jest niejasne, niejednej prawdy nie wypowiada jasno i niedwuznacznie, ale co się tyczy Bóstwa Chrystusowego, to żadnej nie pozostawia wątpliwości. **Otwórz Pismo św. zwłaszcza Nowego Testamentu, a na każdej niemal stronie znajdziesz dowody Bóstwa Chrystusowego.**

Wybierzmy chociaż kilka takich przykładów! Faryzeusze, zbici razu pewnego trafnemi słowami Zbawiciela, odzywają się do niego z niecierpliwością: „Izaś ty jest większy nad ojca naszego Abrahama? Czem się sam czynisz?“ A na to Zbawiciel im odpowiada: *„Jeśli się ja sam chwalę, chwała moja nic nie jest: jest Ojciec mój, który mnie uwielbia, którego wy powiadacie, że jest Bogiem waszym“*. Tu więc Pan Jezus wyraźnie powiada, że jest Synem Ojca niebieskiego, który go uwielbia, i zapewnia uroczyście dalej: *„Zaprawdę, zaprawdę mówię wam, pierwej niż Abraham się stał, jam jest“*. Jasno powiada, że był już przed Abrahamem, a więc od wieków; uważajcie też na słowo Pana Jezusa: j a m j e s t; nie mówi: pierwej niż Abraham się stał, ja byłem, tylko: jam jest — bo u Boga nie ma żadnej zmiany czasu, właściwie On nie był, nie będzie, tylko On jest! Czy więc Pan Jezus nie powiada dosyć wyraźnie, że jest Synem Bożym, którego Ojciec uwielbia, że jest od wieków, zanim Abraham był! — Albo jakie wspaniałe i niedwuznaczne świadectwo o Bóstwie Chrystusa Pana daje Piotr św.! Na zapytanie Pana Jezusa, za kogo Go ludzie uwa-

żają, odpowiadają Apostołowie: jedni za Eliasza, drudzy za innego proroka. Wtenczas zwraca się P. Jezus do nich samych i pyta ich: *„A wy za kogo mnie macie?“* Na to odzywa się Piotr św. w imieniu wszystkich: *„Tyś jest Chrystus Syn Boga żywego!“* A Pan Jezus nie zaprzecza słowom, ale błogosławi Piotra za to wyznanie: *„Błogosławiony jesteś Szymonie, albowiem ciało i krew nie objawiły tobie tego, lecz Ojciec mój, który jest w niebiesiech“.*

Albo weźmy następującą scenę z bolesnej męki Chrystusowej! P. Jezus pojmany i powrozami związany, staje przed arcykapłanem Kaifaszem i wysoką radą żydowską. Wtenczas Kaifasz wstaje, zaklina Jezusa na Boga żywego i pod przysięgą się Go zapytuje: *„Zaklinam Cię na Boga żywego: powiedz nam, czyś Ty jest Chrystus, Syn Boży?“* Pan Jezus odpowiada krótko i jasno: *„Tak, jam jest!“*

A takich dowodów z Pisma św. mógłbym wam, kochani bracia, bez końca przytoczyć, miejsca takie, gdzie powiedziano jest wyraźnie, że Chrystus jest Bogiem, albo gdzie Mu się przypisuje przymioty właściwe tylko samemu Bogu. Ale nie chcę was nużyć podobnymi przykładami, zwracam wam więc jeszcze tylko uwagę na ewangelię św. Jana. Najwspanialsza ona ze wszystkich ewangelii, a to dla tego, że Jan św. śmiałym lotem orła wznosi się do samego nieba, do samego Boga, i cała ewangelia jego nie jest niczem innem jak tylko jednym wspaniałym hymnem na cześć Bóstwa Chrystusa Pana. Zaraz na wstępie swej ewangelii powiada: *„Na początku było słowo: a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami, i widzieliśmy chwałę jego, chwałę jako jednorodzonego od Ojca, pełne łaski i prawdy“.* A ku końcowi ewangelii swojej, skreśliwszy wspaniały obraz Chrystusa, Boga-Człowieka, odzywa się w te słowa: *„A te* (księgi) *są napisane, abyście wierzyli, że Jezus jest Chrystus, Syn Boży, a iżbyście wierząc żywot mieli w imię Jego“.*

Zbierzmy te dowody Pisma św. razem i powiedzcie

mi teraz, czy chrześcijanin, uznający istnienie Boga i Boską powagę Pisma św., może chociaż na chwilę wątpić, że Chrystus jest Bogiem, jednorodzonym Synem Bożym?

II.

Ale ja idę dalej, kochani bracia! Ja stoję w tej chwili na stanowisku niedowiarka, który nie uznaje żadnego objawienia Bożego, ale powiada: Pismo św. nie jest objawieniem i nauką Boską, lecz może mieć co najwyżej takie znaczenie, jak każde inne dzieło historyczne, opisujące czasy ubiegłe. Dobrze! Dajmy na to, że Pismo św. to tylko zwykłe dzieło historyczne, opisujące życie Jezusa z Nazaretu. I jaki wtenczas dla nas z tego wynika wniosek? Oto znowu ten sam, co poprzednio, że Chrystus to Bóg prawdziwy. Całe bowiem życie Zbawiciela, tak jak je Pismo św. opisuje, każde słowo, każdy krok, każdy Jego uczynek nosi na sobie wybitne znamię Boskie. Czytając życie Chrystusa Pana, powiedzieć sobie musimy: **tak nauczać, tak żyć nie mógł żaden człowiek — mógł tylko sam Bóg.** Przypatrzmy się tylko nauce i życiu Zbawiciela.

Po upadku pierwszych naszych rodziców ciemnota straszna ogarnęła ludzi. Zapomnieli o Bogu prawdziwym, popadli w okropne bałwochwalstwo; najzdolniejsze i najlepsze jednostki z pomiędzy pogan szukały prawdy, ale nie mogły jej znaleść, coraz to nowe, a coraz przewrotniejsze głosząc nauki i systemy filozoficzne. Istny chaos panował w głowach ludzkich, nikt bowiem nie wiedział, czego się trzymać, komu wierzyć. W takiej chwili ogólnego upadku, zwątpienia i pomięszania wszelkich pojęć religijnych przychodzi na świat Zbawiciel i głosi swoją naukę. Z dziwną jakąś prostotą naucza, że Bóg stworzył świat z niczego, że stworzył świat i ludzi na większą chwałę swoją. Nauka Chrystusa jasno określa obowiązki człowieka wobec Boga, wobec bliźniego, wobec siebie samego. Pan Jezus głosi rzeczy, o których

ludzie dotąd nie słyszeli: On podnosi niewiastę z upodlenia, w które ją zepchnęła Ewa, pierwszy głosi braterstwo i równość wszystkich ludzi, uświęca małżeństwo, uszlachetnia ubóstwo i broni słabych przed wyzyskiem silniejszych. Przemawia zaś z taką dziwną prostotą i głosi prawdy niezgłębione tak przystępnie, że i dziecko rozumieć je może. Żeby Go ludzie lepiej rozumieli, mówi do słuchaczy swoich w owych cudnych przypowieściach i przykładach, przystępnych dla każdego. Wszyscy znamy te przykłady, bo je wciąż z ambony słyszymy, a zawsze one dla nas nowe, jakąś nową odsłaniają nam prawdę — niezgłębioną w swej przedziwnej prostocie!

Przypatrzcie się tylko z uwagą, kochani bracia, nauce Chrystusowej, tej nauce, która obejmuje wszystkie warunki życia ludzkiego, wszystkie czasy i położenia — tej nauce, która mimo tylu wieków istnienia nic na swej żywotności nie straciła, nigdy niezmieniona a wciąż świeża, i powiedzcie mi, czy nauka Chrystusowa nie nosi na sobie wybitnego znamienia Boskiego, czyż więc ten, kto ją na świat przyniósł, nie musiał być Bogiem prawdziwym?

A naukę swoją potwierdził Chrystus Pan niezliczonymi **cudami** i znakami. W Kanie Galilejskiej przemienia wodę we wino, uspakaja wiatry i morze, kilku chlebami i rybami, jak słyszeliśmy w dzisiejszej ewangelii św., karmi tysiączne tłumy, uzdrawia chorych, leczy kalectwa najrozmaitsze, wskrzesza umarłych, i to nawet takich, którzy już kilka dni w grobie leżeli, wypędza czarta, a po śmierci dnia trzeciego sam wstaje chwalebnie z grobu i pokazuje się uczniom i niewiernemu Tomaszowi. A cuda te działał Chrystus Pan nie w ukryciu, lecz publicznie, po drogach i miastach, w obecności uczniów swoich, licznych tłumów ludu i zawistnych faryzeuszów. I tych cudów było tak wiele, że jak powiada Jan św., wszystkie księgi nie wystarczyłyby na spisanie znaków i cudów Chrystusowych. Któż się odważy zaprzeczyć

prawdziwości cudów Chrystusowych? A skoro one są prawdziwe, czyż nie dowodzą wszechmocy i potęgi Boskiej Tego, który je działał?

Przyjrzyjmy się dalej **życiu i postaci** Chrystusa Pana. W całej Jego postaci, w każdem Jego spojrzeniu odbija się majestat Boski. Słowa tak słodko płyną z ust Jego, że rzesze niezliczone nie mogą i nie chcą Go odstąpić. Wzrok Jego przykuwa wszystkich do siebie; Marya Magdalena, dotknięta tem spojrzeniem, przedziera się przez ludzi i rzuca się do stóp Zbawiciela, gorzkiemi łzami opłakując grzechy swoje. Zbliżają się wysłannicy arcykapłana, aby pojmać Pana Jezusa, lecz od jednego spojrzenia Jego padają jak porażeni na ziemię. Jaki majestat Boski, jaka powaga nadziemska musiała się odbijać w obliczu Zbawiciela! Kiedy Leonardo da Vinci malował wspaniały swój obraz, przedstawiający ostatnią wieczerzę Pańską, kiedy już przedstawił dwunastu Apostołów i zabierał się do namalowania oblicza Pańskiego — nie wiedział, jaki Mu nadać wyraz; co namalował twarz Chrystusa, to ją znowu zacierał, bo wszystkie próby nie wyrażały tego, co on czuł w duszy swojej natchnionej. Z niechęcią odłożył pędzel i nie malował dalej. Dopiero w nocy miał widzenie: jak na jawie zobaczył twarz Chrystusa z wyrazem takiej słodyczy i zarazem powagi Boskiej, że czemprędzej zerwał się z posłania i namalował oblicze Pańskie takie, jakie widział w chwili natchnienia.

Jak niezrównanie świętem było **życie** Chrystusa Pana! Mamy wielkich ludzi, na których ludzkość jest dumna, ale i u największych obok rysów najszlachetniejszych znajdziemy ułomności, każdy z nich miał w życiu chwile słabości i upadku. Inaczej u Zbawiciela. Tam nie ma żadnej plamy, życie Jego czyste jak łza. Któż z ludzi, chociaż i najlepszy, śmiałby odezwać się jak Pan Jezus w ewangelii do faryzeuszów: *„Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?“* Jak niepokalanem, jak świętem musiało być życie Chrystusa, kiedy z taką pewnością

siebie odzywa się do zaciętych wrogów swoich, którzy Go z pewnością na każdym kroku śledzili, każde Jego słowo brali na wagę złota! I nie wiedzą, co na to odpowiedzieć, faryzeusze, widzą, że w całem życiu Chrystusa przebija taka mądrość i świętość prawdziwie Boska, że i najsurowszy sędzia nic Mu zarzucić nie może.

Lecz najwięcej okazuje się nam Boski Majestat Chrystusa Pana **w chwili śmierci.** Kto z ludzi umiałby z takim spokojem poddać się mękom najokropniejszym, kto z ludzi umiałby z taką cierpliwością, nie już anielską, ale prawdziwie Boską, znosić wszystkie katusze duszy i ciała, jakie Zbawiciel przeszedł w czasie bolesnej męki swojej? I zawisł Pan Jezus na krzyżu, a wtenczas skały pękają, ziemia się rozdziera, groby się otwierają, słońce się zaciemnia z bólu i przerażenia nad śmiercią swego Stwórcy. Tłum w przerażeniu opuszcza Golgotę, a setnik pogański woła: *„Zaprawdę to był Syn Boży!“*

Przypatrzcie się, bracia drodzy, życiu Chrystusa i powiedzcie mi: czy to nie Bóg? Tak nauczać mógł tylko sam Bóg; takie cuda działać mógł tylko sam Bóg; tak żyć mógł tylko sam Bóg; tak umierać mógł tylko sam Bóg!

III.

Ale ja idę jeszcze dalej! Staję teraz na stanowisku sceptyka, który o wszystkiem powątpiewa, który powiedzieć gotów: Kto wie, czy to, co w Piśmie św. o Zbawicielu napisano, jest prawdą, czy to nie zmyślone może? Stańmy chwilowo na takiem stanowisku i zapytajmy się: Czy więc nie ma już innego dowodu Bóstwa Chrystusa Pana, dowodu, któryby i największego sceptyka przekonał? Owszem, jest taki dowód, a **tym dowodem cudowne rozszerzenie nauki Chrystusowej i cudowny rozkwit Kościoła chrześcijańskiego.**

Przejdźmy w krótkości dzieje naszego Kościoła św., a przekonamy się o tem. W jakich warunkach głoszoną była ewangelia? Pan Jezus sam pochodził z narodu

żydowskiego, narodu, który wówczas, tak samo jak i dzisiaj, był u wszystkich wzgardzonym. Ci, co naukę Jego głosić mieli po całym świecie — Apostołowie, to zwyczajni rybacy, ludzie prości bez nauki i znaczenia. A sama nauka Zbawiciela dla wygodnej i zmysłowej natury ludzkiej nie bardzo była ponętna, bo żąda zaparcia się siebie, wyrzeczenia nieraz tego, co człowiekowi najmilsze, żąda ciągłej walki z namiętnościami. A mimo to nauka Chrystusowa rozszerzyła się tak szybko po całym świecie, że już na początku III wieku woła Tertulian: „Od wczoraj dopiero jesteśmy (chrześcijanie), a wszędzie nas pełno, w miastach, po wsiach, po wyspach, w szeregach wojskowych, w pałacach cesarskich, na urzędach — tylko świątynie pogańskie wam zostawiamy!“

A z jakiemi **trudnościami** musiał Kościół Chrystusowy przez cały ciąg wieków walczyć! Ledwo Zbawiciel świat opuścił po dokonanym dziele Odkupienia naszego, a już żydzi zaczynają Jego uczniów prześladować. Niebawem rozpoczęły się krwawe prześladowania chrześcijan, które tysiące i miliony ofiar pochłonęły. Ziemia i rzeki zaczerwieniły się od krwi męczenników, zdawało się, że chrześcijaństwo zginie. Ale zaledwie prześladowania ustały, i chrześcijaństwo uzyskało wolność za cesarza Konstantyna W., okazało się, że Kościół Chrystusowy to już olbrzymia potęga w świecie.

Nie dosyć na tem! Nie ustały jeszcze prześladowania z zewnątrz, a tu w łonie Kościoła powstawają odstępcy, powstawają **herezye.** Aryusz zaprzecza Bóstwa Chrystusa Pana, a nie zapominajmy, że nauka jego w VI, VII w. tak była rozpowszechniona, że niemal wszystkie narody były zarażone fałszem Aryusza. A w ślad za Aryuszem idą coraz to nowi odstępcy i heretycy, odrywają się od Kościoła i pociągają za sobą tłumy zbałamucone. Niebawem nowe niebezpieczeństwo zagraża Kościołowi z zewnątrz — otóż nieznane jakieś

narody napływają do Europy, zaczynają się **wędrówki ludów.** Jak huragan przeciągnęły dzikie hordy po ziemi, burząc dawne państwa, niszcząc narody i starą ich cywilizacyę. I zdawać się mogło, że burza ta zmiecie i Kościół Chrystusowy z powierzchni świata — ale nie trwało długo, a dzikie te hordy same przyjęły chrześcijaństwo.

W średnich wiekach rozgrywają się zacięte walki między papiestwem a cesarzami rzymskimi, na tronie Piotra św. zasiadali nieraz papieże słabi, a jednak Kościół nie upadł.

Nareszcie w XVI w. powstaje Luter i odrywa prawie połowę wiernych od Kościoła. Zdawało się, że wtenczas ostatnia dla Kościoła wybiła godzina, ale odstępstwo Lutra nic Kościołowi nie zaszkodziło, owszem, przyczyniło się do odrodzenia i naprawienia złego w Kościele. Wybucha wreszcie krwawa rewolucya francuska, która Boga chciała strącić z ołtarzów, powstaje szkoła Encyklopedystów, Darwinistów, materyalistów, którzy piórem i słowem walczyli i walczą przeciwko Chrystusowi i Jego nauce, wreszcie Włosi wydzierają papieżowi państwo kościelne, w Niemczech zapala się zacięta walka kulturna, Francya z zaciętością iście masońską walczy przeciwko Kościołowi, — prześladowania wszelkiego rodzaju, ograniczenia, stósowane wobec Kościoła katolickiego, nigdy i nigdzie nie ustawają, a jednak dziwna rzecz, przez cały ciąg wieków po każdej walce, po każdem prześladowaniu Kościół powstaje szybko, owszem, silniejszy i żywotniejszy, jako ten Fenix, który się wiecznie z popiołów swoich odradza. Tyle burz przehuczało nad Kościołem, ale one go nie osłabiły, tyle herezyi powstawało, ale do dziś dnia nauka Chrystusowa pozostała niezmieniona, ta sama, którą Zbawiciel głosił! Tyle wyznań i religii zaginęło w odmęcie czasów! Zaginął kult pogański Greków i Rzymian; zaginął kult pogański naszych przodków słowiańskich; zaginęły herezye, które

tak strasznie Kościołem wstrząsały, a te, które się do dziś ostały, znajdują się w stanie rozkładu i upadku! Tyle narodów, potężnych i sławnych, zaginęło, tyle państw olbrzymich w gruzy się rozsypało, tyle tronów runęło; świat ciągle się odmienia, zmieniają się nauki i poglądy, zwyczaje i obyczaje, zmienia się język, zmieniają się zewnętrzne warunki życia naszego — jeden tylko Kościół Chrystusowy trwa ciągle, niezmieniony, nie tracąc na sile i żywotności, kiedy w koło niego jak w kalejdoskopie wszystko się zmienia i przetwarza: Stat crux, dum volvitur orbis — Stoi Krzyż Chrystusowy, kiedy wszystko w koło niego się odmienia!

* * *

Oto pobieżny obraz dziejów Kościoła chrześcijańskiego. Kto uważnie czyta te dzieje, ten poznaje siłę i niespożytą potęgę Kościoła; ten poznaje, że Kościół Chrystusowy to nie dzieło ludzkie, lecz dzieło Boskie; ten poznaje, że tylko wszechmocna ręka Boża uchronić mogła Kościół od zwykłego losu wszystkich rzeczy ziemskich, wszystkich dzieł ludzkich, które ulegają ciągłej zmianie, a osiągnąwszy czas rozkwitu, rozpadają się i giną w odmęcie, tworząc podkład dla nowych dzieł i urządzeń ludzkich. Kościół Chrystusowy jedyny na świecie nie ulega żadnej zmianie — jest więc dziełem ręki Bożej, i Ten, kto go założył, Jezus Chrystus, to Bóg prawdziwy!

Na tak poważnych dowodach, kochani bracia, oparta jest wiara nasza w Bóstwo Chrystusa Pana! Oddając więc hołd należny Jezusowi, Bogu prawdziwemu, wierzmy zawsze silnie i niezachwianie w to wszystko, czego nas Pan Jezus nauczył i czego nas Kościół w Jego zastępstwie naucza. Przez całe życie nasze postępujmy wiernie drogą, którą nam ten Boski Pasterz wskazuje, abyśmy kiedyś doszli do chwały niebieskiej i razem ze

wszystkimi Świętymi głosić mogli chwałę Jezusa, Boga-człowieka: *„Siedzącemu na stolicy i Barankowi błogosławieństwo i cześć i chwała i moc na wieki wieków“*. Amen.

Kazanie II na niedzielę VI po Świątkach.

Modlitwa przy stole.

(Szkic.)

„A wziąwszy siedmioro chleba, dzięki czyniąc łamał i dawał uczniom swoim, aby przed nie kładli; i kładli przed rzeszą“. (Mar. 8, 6.)

Piękny i podniosły obraz przedstawia nam dzisiejszy ustęp ewangeliczny. Na wyniosłości pagórka widzimy Boskiego Zbawiciela, otoczonego wieńcem Apostołów, a u dołu rozkłada się czterotysiączny, różnobarwny tłum Jego słuchaczów. Od rana już wsłuchiwali się całą duszą w naukę Mistrza, a teraz, gdy słońce przygasa na krańcu widnokręgu, łakną. Z spokojem jednak i ufnością spoglądają na łaskawe oblicze Jezusa. Toż wiedzą, że On dobry, że On cudotwórcą, że ich bezlitośnie nie porzuci i spuści na nich niewątpliwie promień swojego błogosławieństwa. Wtem rozlega się donośne a tak słodkie: *„Żal mi ludu“*. Jakieś przedziwne oczekiwanie wstrząsa duszami wszystkich, aż w końcu Jezus wstaje i wyciąga swoje dobroczynne ręce... *„A wziąwszy siedmioro chleba, dzięki czyniąc łamał i dawał uczniom swoim, aby przed nie kładli; i kładli przed rzeszą. Mieli też i trochę rybek; i te błogosławił, i kazał przed nie położyć. I jedli i najedli się“*. Siedmiorgiem chleba i kilku rybkami nasyca się cztery tysiące ludzi...

Niezapomnianym pozostanie na zawsze w wyobraźni i w sercu wierzących chrześcijan ten widok Zbawiciela

dzięki czyniącego, błogosławiącego i rozmnażającego cudownie strawę ziemską. Dał nam przez to Chrystus Pan na wieki przykład, że i my powinniśmy przy każdem pożywieniu dzięki czynić i prosić o błogosławieństwo Opatrzność, która nam w nieskończonej dobroci użycza chleba codziennego. Stąd ta reguła powszechna w całem chrześcijaństwie, że wierni modlą się, gdy zasiadać mają do stołu, i gdy od niego wstawają.

I u nas Polaków zwyczaj modlitwy przed jedzeniem i po jedzeniu zawsze był świętym. Niestety w ostatnich czasach w wielu rodzinach naszych, zwłaszcza t. zw. „wykształceńszych", idzie on w zapomnienie. Tak być nie powinno. Co było świętem dla naszych przodków, tego nie wolno nam lekceważyć, zwłaszcza jeżeli to i dzisiaj i zawsze na przyszłość dobrem i korzystnem dla każdego. Do codziennej modlitwy przy każdem pożywieniu chciałbym was przeto dzisiaj pobudzić, i dla tego wykażę wam, **co jest treścią i celem naszych modłów przy stole.**

I.

Modlimy się przy stole, t. j. przed jedzeniem i po jedzeniu, przedewszystkiem w tym celu, aby Panu Bogu podziękować za te dary, których On nam z swojej szczodrobliwości udziela dla używienia i utrzymania naszego ciała.

Słysząc, że Pan Jezus nakarmił kilka tysięcy ludzi siedmiorgiem chleba, nie wątpimy ani na chwilę, że dokonał tego swoją Boską mocą. Ponieważ zaś ludzie w codziennem życiu dochodzą do swojego pożywienia w sposób przyrodzony, na drodze zwyczajnego porządku natury, przeto zdaje im się powszechnie, że nie zawdzięczają tego chleba codziennego Bogu, lecz sobie samym, i dla tego mało się ku temu skłaniają, aby zań Bogu składać dzięki. Tacy ludzie sądzą: my orzemy, my siejemy, my sprzątamy, a zatem też i my tworzymy ten chleb

codzienny. A czy tak jest w istocie? Prawda, że ty orzesz, ty siejesz; lecz kto ci daje siłę do wykonania tych robót? Kto pomnaża to ziarno, które rzucasz w glebę? Kto skrapia twoje zasiewy rosą i dżdżem, kto ogrzewa je promieniami słonecznymi, kto doprowadza je do dojrzałości? Owóż Pan Bóg. Człowiek pracuje, a Pan Bóg daje błogosławieństwo pracy. Bez Jego błogosławieństwa daremne są ludzkie wysiłki; potrzebuje On tylko odmówić odpowiedniego ciepła lub deszczu, a cała ludzka praca kończy się strasznym nieurodzajem...

Apostół Paweł, głosząc wraz z Barnabaszem ewangelię w pogańskiem mieście Listrze, uzdrowił cudownie chromego od urodzenia. Lud, widząc ten cud, uważał ich za bogów; przybiegli nawet kapłani pogańscy, by im złożyć ofiarę. Wtedy rozdarł Paweł św. szaty i taką ludowi dał naukę: *„Mężowie! co to czynicie? i myć śmiertelni jesteśmy, wam podobni ludzie, opowiadając wam, byście się od tych próżnych rzeczy nawrócili do Boga żywego, który uczynił niebo i ziemię i morze i wszystko, co w nich jest ... czyniąc dobrze z nieba, dawając dżdże i czasy urodzajne, napełniając pokarmem i weselem serca nasze“* (Dzieje Apost. 14, 14—16).

Od Boga więc mamy chleb codzienny, i dla tego winniśmy Mu zań codziennie dziękować. Poczuwali się do tego nawet poganie. Stawiali oni podczas jedzenia swoje bożki na stole, aby im przypominały, że pokarm, który pożywają, zawdzięczają boskiej mocy. Czyż mielibyśmy być gorszymi od pogan?

Módlmy się przeto przy każdem pożywieniu. Niech nam i pod tym względem będzie wzorem Zbawiciel, który zawsze *„dzięki czynił“* przy jedzeniu. Nie bądźmy jako te zwierzęta, które na ziemi spożywają żołędzie, a ani nie spojrzą ku drzewu, z którego one spadły. Pamiętajmy o Bogu, Żywicielu naszym, i dziękujmy Mu regularnie za te dary, które z Jego hojności pożywamy, a z pewnością nie zabraknie nam nigdy chleba codziennego.

II.

Modlitwa przy stole zwraca nam także uwagę na to, że jest naszą powinnością chrześcijańską, abyśmy wszystkie nasze uczynki kierowali ku większej czci i chwale Pana Boga.

Odnosi się to nawet do jedzenia, jak nas poucza Paweł św.: *„Chociaż tedy jecie, choć pijecie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie“* (I Kor. 10, 31). Nasze jedzenie i picie będzie jednak tylko wtedy służyło chwale Boga, gdy będziemy jedli i pili, ponieważ jeść i pić musimy, aby używić swoje ciało. Nie żyjemy bowiem, aby jeść, lecz jemy, aby żyć. Każdy rozumny człowiek wie przecież, że umiarkowane jedzenie i picie odżywia ciało, i że nie ma większego wroga zdrowia ludzkiego, jak niewstrzemięźliwość. Natura ma swoją dokładną miarę; co ponadto wychodzi, nie jest wzmocnieniem, lecz osłabieniem ciała, podkopywaniem zdrowia.

Nie ma człowieka, przekraczającego tę miarę, któryby później tego gorzko nie żałował. Nadmierne jedzenie i picie szkodzi zdrowiu, skraca życie, czyni ciało człowieka siedliskiem chorób, sprowadza przedwczesną starość i niedołęstwo; przedewszystkiem jednak szkodzi duszy. *„Koniec ich zatracenie, których Bóg jest brzuch“* (Filip. 3, 19), mówi św. Paweł, a na innem miejscu powiada: *„Pijaństwa, biesiady... którzy takowe rzeczy czynią, królestwa Bożego nie dostąpią“* (Gal. 5, 21).

Owóż hamulcem świętym pod tym względem jest modlitwa przy stole. Niepodobna bowiem, aby człowiek, szczerze modlący się przed jedzeniem i po jedzeniu, miał się oddawać obżarstwu czy opilstwu...

* * *

Módlcie się przeto, bracia drodzy, przy każdem pożywieniu. Taki łatwy sposób podaje nam katechizm... W każdym domu polskim niech ta modlitwa wznosi się do tronu Bożego, a będzie więcej błogosławieństwa Bożego w ojczyźnie naszej. Amen.

Kazanie I na niedzielę VII po Świątkach.

Mowy nieskromne.

(X. Edmund Gryglewicz, proboszcz, Ślesin.)

„Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilcy drapieżni". (Mat. 7, 15.)

Jest to już ludzkiej naturze wrodzonem, że każdy człowiek pragnie obcować i szuka towarzystwa z drugimi. Toć i Pan Bóg dla towarzystwa stworzył Adamowi niewiastę, Ewę, bo *„nie dobrze być człowiekowi samemu"* (Gen. 2, 18). Dobre też towarzystwo może nader zbawienny wywierać wpływ, wzbogacać naszą wiedzę, uszlachetniać serce, krzewić moralność. Ale jak strasznie zgubnym może się stać i rzeczywiście jest wpływ złych towarzystw, tego zaiste wypowiedzieć niepodobna. Mędrzec Pański wyraźnie nas o tem ostrzega: *„Kto się smoły dotknie, pomaże się od niej: a kto ma z pysznym towarzystwo, oblecze się w pychę"* (Ekl. 13, 1). Jak słusznem to twierdzenie, o tem pewnie każdemu z nas powie jego własne doświadczenie. Zbadajmy tylko wnętrze naszego serca, stawmy sobie przed oczy te grzechy, którym najwięcej i najczęściej ulegamy, a z wszelką pewnością będziem zniewoleni przyznać, że największą ich część poznaliśmy w złych towarzystwach, przyswoiliśmy sobie zwiedzeni przez złych ludzi. Jakże ostrożnymi nam zatem być trzeba w wyborze osób, z któremi w bliższe stosunki wchodzić, z któremi obcować zamierzamy, jakże do serca brać nam wypada słowa Zbawiciela z dzisiejszej ewangelii św.: *„Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilcy drapieżni!"* Ale Pan Jezus zaraz podaje wskazówkę, jak onych *„wilków drapieżnych w odzieniu owczem"* poznawać. Oto *„z owoców ich poznacie je"*. Z „owoców",

to znaczy, z ich postępowania, z ich uczynków, mów, mamy poznać i rozsądzić, czy nam wypada w onych towarzystwach bywać, z onemi osobami w bliższe znajomości wchodzić.

Na jeden rodzaj ludzi chciałbym dzisiaj przedewszystkiem zwrócić waszą uwagę i przestrzedz przed nimi, na ludzi takich, którzy oto lubują się w rozmowach, piosenkach, żartach, dowcipach nieskromnych, a tem samem są niejakoś drzewem złem, rodzącem złe owoce, bo i sami grzeszą, a w następstwie zgorszenie sieją i drugich do grzechu uwodzą. Jakże unikać, jakże strzedz się takich ludzi trzeba, by zgnilizną własnego serca serc naszych nie zarazili!

Usłyszycie zatem dziś

1. **naukę, jak grzesznemi i jak wielce szkodliwemi są mowy nieskromne,** a zarazem
2. **zachętę do ich unikania i zapobiegania im.**

Przeczysta Dziewica, Najśw. Marya, niech mnie i wam u Syna swego wyprosi potrzebną łaskę, aby słowa moje wyszły na zbawienny pożytek dusz waszych, a my Ją z głębi serc naszych pozdrówmy słowy Archanioła Gabryela, mówiąc pobożnie: Zdrowaś Marya!

I.

To spostrzeżenie łatwo uczynić można, że po większej części ludzie lekceważą sobie mowy wszeteczne, rozwiozłe, nieskromne, za drobnostkę, fatałaszkę je uważają. Stąd ich tak wiele w świecie i na każdym kroku z niemi się spotkać można: i w podróży i przy robocie i przy warsztatach i po koszarach i fabrykach, przy zabawach i po restauracyach i gościńcach. I spotkasz takich, co gdy poważną z nimi rozpoczniesz rozmowę, to ledwo słówko powiedzieć umieją, zdaje się, że ani do trzech liczyć niezdolni. Ale pocznij tylko mówić o rzeczach nieprzyzwoitych, niechlujnych, nieczystych, natychmiast im się rozwiązują języki i gotóweś myśleć, że to nie ci

sami ludzie, gdy ci tak od razu, jakby z rękawa, zaczną sypać tłustymi dowcipami. I tacy ludzie — smutna to rzecz — zwykle między znajomymi, w towarzystwach wielkim mirem się cieszą i mówią o nich: to weseli, to zabawni, to bardzo dowcipni ludzie.

1. Ale przeciw takiemu postępowaniu, przeciw takiemu zapatrywaniu, my słudzy Boży, my kapłani, w imieniu Boga i Kościoła wołać musimy i wołać nie przestaniemy: takie nieczyste, nieskromne mowy, żarty, dowcipy, to wielce grzeszne mowy! Jakże? jeżeli Chrystus Pan wyraźnie powiada, że *„gdyby kto pożądliwie spojrzał na niewiastę, już cudzołożył“*, a zatem już ciężko zgrzeszył, a nieskromne mowy, które i cudzołożne pożądania, myśli, pragnienia wzniecają i do rozwiozłych uczynków prowadzą, nie miałyżby być grzechem? Gdyby grzechem i to ciężkim grzechem nie były, czyż mógłby św. Paweł grozić: *„Nie łudźcie się bracia... nieczyści nie wnijdą do królestwa niebieskiego?“* (I Kor. 6, 9).

Kto się kocha w rozmowach nieskromnych jest niewątpliwie człowiekiem zepsutym. Czego serce pełne, to się ustami wylewa. *„Co z ust wychodzi* — powiada Pan Jezus u św. Mateusza (15, 18) — *z serca pochodzi. Albowiem z serca wychodzą złe myśli... cudzołóstwa, porubstwa“*. O czem ustawicznie myślisz, o tem też będziesz ustawicznie mówił. Jeżeli więc lubujesz się w sprosnych rozmowach, to też o takich rzeczach myślisz, pragniesz ich, pożądasz; serce twoje pełne nieczystości, wszeteczeństwa, i mnie wolno z wszelką pewnością podejrzywać cię o najsprośniejsze uczynki. Bo zwykle życie i postępki człowieka stosują się do myśli jego i do mów jego. Kto w myślach i mowach nieczysty, ten i w uczynkach swoich jest nieczysty, niemoralny, sprosny, chociażby się do tego nie przyznawał. O takich ludziach mówi Pismo św.: *„Grób otwarty gardło ich“* (Ps. 5, 11). W grobie zgnilizna i smród; od grobu otwartego każdy

ucieka z daleka. Takim grobem otwartym, pełnym zgnilizny, nieczystości, wszeteczeństwa, pełnym smrodu cielesności, jest serce nieczystego człowieka.

Kościół nasz zatem też nauczać i głosić każe, że wszystkie grzechy nieczystości, popełnione z świadomością, zezwoleniem, są grzechami ciężkimi, śmiertelnymi. A śmiertelny grzech, straszna to rzecz! Niebo odbiera, piekło otwiera! A chociażbyś ty żadnego innego nie popełnił grzechu, tylko nieskromnemi zabawiał się rozmowami, popełniłbyś grzech śmiertelny, utraciłbyś łaskę Boską, pozbawiłbyś się nieba i zasłużyłbyś na piekło. Pamiętajże o tem, gdy cię język świerzbieć, a szatan do takich rozmów kusić poczyna i — milcz!

2. Ale i nad wszelki wyraz s z k o d l i w e są tego rodzaju nieprzyzwoite, nieskromne mowy. Niejeden lekkomyślny uniewinnia się: „Ja tak źle nie myślę, ja tylko tak dla żartów mówię". Dla żartu? Mój kochany, co Pana Boga ciężko obraża, co duszę uśmierca, to nie może być żartem, ani błahostką. O nie, to nie żart, lecz grzech, który nie tylko, jak widziałeś, już twojej duszy, ale wielu innym duszom szkodę nader wielką wyrządza.

Wiele innych grzechów popełniasz jedynie sam; z twemi myślami i wielu grzesznymi uczynkami możesz się ukryć przed światem i nikt inny z powodu twych grzechów szkody nie ponosi. Ale do rozmowy potrzeba przynajmniej dwóch, a jakże często wiele, bardzo wiele innych osób jej słucha. I tym oto sposobem i sam grzeszysz i drugich do grzechów uwodzisz. I tak ten twój grzech rozmnaża, rozszerza się coraz dalej a dalej, jak kamień rzucony w wodę, zrazu małe tylko zatacza koło, a potem coraz większe, tak iż ono nieraz drugiego brzegu dosięga. Św. Bonawentura pisze: „Jedenci tylko jest, co mówi, lecz wiele dusz zabija". Grzeszy ten, co dobrowolnie mów jego słucha, co się nad temi mowami zastanawia; grzeszy ten, kto te mowy lub podobne dalej powtarza; grzeszy, kto skutkiem tych mów i myśli do-

puszcza się uczynków nieczystych. A tych grzechów tyle, ile osób oną pierwszą nieczystą mowę słyszało. Co za łańcuch grzechów! Co za liczba nieporachowana grzechów! Patrz, oto ono koło grzechów zgorszenia, które wywołały nieczyste mowy twoje. Gdzie i kiedy zatrzyma się ten potok zepsucia, trudno to przewidzieć, lecz wie o tem Bóg, Sędzia święty i sprawiedliwy, a wszystkowiedzący, i On według wielkości winy twojej karać cię będzie. Bóg wie, jaka jest liczba tych grzechów, wie, ile osób zgrzeszyło, ile dusz niewinnych się zgorszyło, ile dusz zginęło od morowego powietrza grzechów twoich. Ale ten Bóg też u proroka Ezechiela woła: *„Krwie ich z ręki twej szukać będę!“* (3, 18). Za zgubę tych dusz pomści się na duszy twojej. Czyż nie zadrżysz na wspomnienie, że gdy kiedyś staniesz na sądzie Bożym, nie tylko za swoją duszę i za swoje grzechy, lecz i za dusze wszystkich tych, których zgorszyłeś, do grzechu uwiódłeś, odpowiadać będziesz musiał?

II.

1. Miejmyż zatem, bracia drodzy, zawsze przed oczyma, że mowy nieskromne, to istotnie ciężkie, śmiertelne grzechy i że one olbrzymie szkody duszom naszych bliźnich wyrządzić mogą. Błagam więc was i zaklinam, moi kochani parafianie, wystrzegajcie się pilnie takich mów, poniechajcie ich odtąd stanowczo! Proszę was o to słowami Pawła św.: *„Wszelka mowa zła niech z ust waszych nie pochodzi“* (Ef. 4, 20). Możeście dotąd o tem ani pomyśleli, a ja wam zwracam z przyciskiem na to uwagę waszą, że nasz język, to osobno odznaczony i wyszczególniony członek naszego ciała. Patrz, bracie kochany, oto Najśw. Sakramentu nie wolno nawet kapłanowi, nawet biskupowi, papieżowi samemu inaczej się dotknąć, jak oto tymi czterema palcami, które biskup przy udzielaniu święceń kapłańskich osobno mu poświęcił. A tobie Najświętszego Sakramentu wcale

w palce wziąć nie wolno, nawet kielicha, monstrancyi, puszki, pateny ręką dotknąć się ci nie wolno. Wolno ci to uczynić jedynie językiem, gdy w komunii św. Ciało i Krew Jezusową przyjmujesz. Czyż nie widzisz naocznie, jak wielce ten twój język odznaczony, że na nim Ciało Jezusa spoczywa, że niejako Krwią Jezusową pokropiony, poświęcony? I ty śmiesz tego samego języka do sprosnych mów używać i tak niecnie tegoż Jezusa znieważać? A cóżbyś ty powiedział, gdybym oto ja kielich używany do Mszy św., albo monstrancyę, albo puszkę, patenę wrzucił w błoto, kałużę? Straszna byłaby to zniewaga, straszne zgorszenie! O daleko większa to zniewaga wyrządzona Jezusowi, gdy ty twoje usta, twój język, ten żywy kielich, tę żywą monstrancyę, tę żywą puszkę, patenę w błocie, kałuży grzechu i to grzechu tak sprosnego, jakim są lubieżne, sprosne mowy, zanurzasz. Jezus zapowiada, że już *„z każdego słowa próżnego, któreby wyrzekli ludzie, dadzą liczbę w dzień sądny“* (Mat. 12, 36), a z takich twych nieopatrznych, paskudnych słów, które i same w sobie są ciężkim grzechem i między drugimi tyle zgorszenia powodują, nie miałżeby cię On sądzić, sądzić jak najsurowiej? O bracia drodzy, niechże każdy z was uczyni w tej chwili to niezłomne postanowienie, że będzie baczył odtąd pilnie na swój język i raczej odgryzie go sobie, niż go takiemi niechlujnemi mowami plamić, do grzechu, na chwałę szatana używać będzie. Odtąd, bracia kochani: *„Jeżeli który mówi, niech mówi, jakoby mowy Boże mówił“*, nawołuje nas Piotr św. (1, 4, 11). Nasz język niechże tylko chwałę Boga głosi, niech tylko Boga uwielbia.

Niechże odtąd ustaną one wszeteczne, rozwiozłe mowy, żarciki, dowcipy, piosenki plugawe po restauracyach, karczmach, przy zabawach, przy pracach, tam w polu, na śpichrzach, przy żniwowaniu, na zaciągu. Oj tam to mianowicie obfite żniwo sprząta dyabeł z języków ludzkich. A co najwięcej podpada, to to, że właśnie

żonaci w takich sprosnych mowach i żartach się lubują. I niejednemu świeci już łysina, jak księżyc, na głowie i ta głowa już siwizną przyprószona, ale w głowie, to jeszcze strasznie zielono i pstro, a w sercu pełno brudu i kału. I potrafią tacy gadać takie paskudztwa, jak gdyby siedem wieprzy w nich siedziało i za fraszkę to sobie uważają, bo im się zdaje, że żonatym takie rzeczy gadać wolno, niepomni, że właśnie dla tego ich grzech tem cięższy, ponieważ Sakrament małżeństwa przyjęli. Prawdziwi to słudzy, pomocnicy szatana! Mój kochany, mogę ci to zaręczyć, że gdyby dyabeł mógł przyjąć na siebie ludzką postać, postępowałby sobie tak samo, jak ty sobie postępujesz. Oto chodziłby od knajpy do knajpy, od karczmy do karczmy, chodziłby po polach, śpichlerzach, po warsztatach, fabrykach, znalazłby się na każdej zabawie, wmięszałby się między ludzi i tak samoby sprosnemi mowami usiłował siać ziarno zgorszenia, jak ty. Jesteś więc czem? Oto zastępcą, pomocnikiem szatana. On się widzialnie ukazywać nie może, tobą się więc posługuje. Ja ci nawet wręcz powiem: tyś gorszy, tyś niebezpieczniejszy, niż sam dyabeł. Przeciw dyabłu mamy na naszą obronę krzyż. Gdy się nim naznaczymy, przeżegnamy pobożnie, dyabeł musi uciekać, ale ty, sprośniku, nie ucieczesz, nie zamilkniesz, choćby się kto sto i tysiąc razy przeżegnał. Przeciw dyabłu mamy święconą wodę, i gdy się z wiarą, ufnością, pokorą nią pokropimy, odpędzamy od siebie szatana, ale ciebie się nie odpędzi, tobie się plugawych ust nie zamknie, choćby się na ciebie i cały kubeł święconej wody wylało. Któż więc gorszy, któż większą szkodę wyrządza, któż niebezpieczniejszy, czy ty, czy dyabeł? Osądź to sam, wszeteczniku!

A ja się ciebie pytam: Cóżże ci ten dyabeł płaci za to, że mu dusze ludzkie przyprowadzasz? A drugie pytanie: Bracie kochany, cóżże ci złego ten twój Jezus, twój Zbawiciel, wyrządził, że Mu gwałtem wydzierasz

dusze, za które On tam na krzyżu Krew Swą najświętszą przelewa, tak straszne męczarnie ponosi i tak okrutną umiera śmiercią? Cóż ci dyabeł płaci, cóż ci Jezus złego uczynił? Odpowiedz! — O zapłaci ci ten dyabeł kiedyś w wieczności, zapłaci sowicie, a ilekroć jakakolwiek dusza przez ciebie zgorszona, przez ciebie potępiona do piekła wstępować będzie, tem sowitszą będzie dla ciebie ta zapłata szatańska. Najlepiej byłoby, gdyby cię już tutaj na ziemi jaka surowa kara spotkała, a choćby i śmierć, a przynajmniej jaki paraliż na język, abyś już na zawsze zaniemówił i nadal zgorszenia nie siał. Nie dziw się, że ci tego życzę, bo uważ sam. Gdy się gdzie wściekły pies pojawi, przerażenie ogarnia wszystkich, gonią go, ścigają, zabijają czem mogą i zakopują głęboko w ziemi. Nawet policya, jak o tem wiesz, w dziennikach powiatowych o takich przypadkach wścieklizny ogłasza i wszystkie psy, choć zdrowe, przez kilka miesięcy wiązać każe. I słuszna to rzecz, bo gdyby nie taka ostrożność, straszne mogłyby wyniknąć nieszczęścia. Ale ten, co mowami nieczystemi wściekły jad nieczystości szerzy, jest daleko niebezpieczniejszem stworzeniem od psa wściekłego i takiego należałoby coprędzej uczynić nieszkodliwym. I gotóweś się na mnie gniewać, że cię do wściekłego psa przyrównuję, którego uśmiercić należy, a ja ci powiem, mój kochany, że nawet sam Pan Jezus każe ciebie, zgorszycielu, utopić jak . . . psa. Potrzebuję ci tu tylko przypomnieć słowa Jego, które z pewnością już nieraz słyszałeś: *„Biada światu dla zgorszenia!“* . . . a takiemu, co daje zgorszenie *„lepiejby było, aby mu zawieszono kamień młyński u szyji jego i zatopiono w głębokości morskiej“* (Mat. 18, 6). O ile wiem, tak psy topią, że im uwięzują kamień do szyi i wrzucają do wody. Pamiętaj, że Jezus tak mówi, który cię kiedyś sądzić będzie. Chcesz ujść Jego surowego sądu, napraw czemprędzej dane zgorszenie, a odtąd niechże już żadne plugawe słowo z ust twych nie wychodzi.

2. Ale, moi drodzy, nie tylko nie prowadźcie mów nieskromnych, lecz również nigdy nie przysłuchujcie się tego rodzaju mowom. *„Ogródź cierniem uszy twoje i nie słuchaj języka złego“*, upomina Duch św. Miejcie to sobie za ciężką obrazę, gdyby sobie kto w obecności waszej takich mów pozwalał. Kto w przytomności waszej na podobne mowy się odważa, musi przypuszczać, żeście temu radzi. „Jakiej kto smaki, myśli, że każdy taki“. W mowach nieczystych zaś ma upodobanie tylko nieczysty człowiek. Jeżeli więc ktoś wobec was, takie rzeczy sprosne wygaduje, tem samem uważa was za ludzi sprosnych, i to nie miałoby być obrazą? Dajcie przeto poznać każdemu, że za obrazę takie mowy uważacie; wyprośćie sobie, z oburzeniem odrzućcie je od siebie, choćby nie wiem kto z taką mową chciał się przed wami popisywać. Skoro ktoś ma ochotę taką nieskromną mowę rozpocząć, powiedzcie mu śmiało w oczy: tyś dyabłem jest! Nie zgrzeszycie, gdy go takim tytułem obdarzycie. I Pan Jezus powiedział pewnego razu do faryzeuszy: *„Wy z ojca dyabła jesteście“*, Gdy raz i drugi takiego wszetecznika tak przywitacie, z pewnością mu się odechce dalszych prób.

* * *

Usilnie jeszcze raz was proszę, bracia moi, nie cierpcie, unikajcie, brzydźcie się mowami nieskromnemi. *„Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilcy drapieżni“*. Spamiętajcie sobie, co powiedział św. Bernard: „Błogosławiony niech będzie język, który tylko o boskich rzeczach lubi rozmawiać“ — i co powiada Duch św. przez usta Pawła św.: *„Porubstwo i wszelka nieczystość, niechaj nie będzie ani pomieniona między wami, jako świętym przystoi!“* (Efez. 5, 3). Amen.

Kazanie II na niedzielę VII po Świątkach.

Niebezpieczeństwa grożące wychodźcom na obczyźnie pod względem moralnym i środki zaradcze.

(X. P. z B.)

„Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków". (Mat. 7, 15.)

Owymi fałszywymi prorokami, przed którymi ostrzega Zbawiciel w dzisiejszej ewangelii św., byli przedewszystkiem żydowscy pisma uczeni i Faryzeusze. Udawali oni najżarliwszych czcicieli Boga i ludzi ze wszechmiar cnotliwych; w rzeczywistości jednak byli to grzesznicy, zepsuci do szpiku kości, pełni fałszu i obłudy, pychy i zawiści, śmiertelni wrogowie Pana Jezusa.

Fałszywymi prorokami w myśl Zbawiciela są także wszyscy u w o d z i c i e l e. Przyciągają oni bliźnich do siebie pozorami jakiejś wyższej nauki, albo jakąś udaną nadzwyczajną przychylnością, i zwabiają nierozsądnych oraz słabych w sidła niewiary i niemoralności, lub w bagno jakiego nieszczęścia doczesnego.

Do takich fałszywych proroków, do takich uwodzicieli należą również ci ludzie zazwyczaj, którzy u nas pomiędzy ludem sieją niesprawiedliwe i niesłuszne niezadowolenie z stosunków, istniejących w naszym kraju, i przedstawiają warunki życiowe w innych krajach w nadmiernie różowych kolorach, aby przynęcić ludzi do wychodźtwa.

Prawda, że niejeden musi wędrować z naszej ziemi, boby w dzisiejszych warunkach u nas roboty nie znalazł; prawda, że wielu z naszych wychodźców zarabia ładne pieniądze na obczyźnie i okupuje się później u nas, o ile jeszcze może, na własnym kawałku ziemi, — ale z drugiej strony także prawda, że wielu zwłaszcza młodych ludzi nie z braku pracy u nas, lecz jedynie dla tego idzie w świat, aby módz żyć bez kontroli rodziców

i kapłana, i „użyć świata“, i że wielu z tych młodych psuje się i ginie dla rodziny, dla kraju, dla Boga i dla własnego zbawienia.

Wychodźtwo jest u nas zjawiskiem nieuniknionem, mieści jednak w sobie wiele złego. Odpowiedzmy więc sobie dzisiaj na te dwa pytania:

1. **jakie są niebezpieczeństwa grożące wychodźcom pod względem moralnym,**
2. **jakie są przeciw temu środki zaradcze.**

I.

Kochani bracia! Nie można temu zaprzeczyć, że nasi współrodacy na obczyźnie osiągają częstokroć lepszą płacę, aniżeli u nas — prawda, że przez to wielu z nich polepsza swój byt materyalny, że nietylko zarabiają sobie na chwilowe utrzymanie, ale i na później mogą sobie zaoszczędzić grosz potrzebny, prawda! Ale spytajmy się tylko, czy takie chodzenie za robotą na obczyznę nie pociąga za sobą żadnych niebezpieczeństw? **Zastanówmy się cokolwiek nad temi niebezpieczeństwami,** które grożą naszym wychodźcom tak pod względem doczesnym jako i pod względem wiecznym, a ich wielkość pouczy nas snadnie, że nie wolno nam obojętnem patrzeć okiem na szkody, jakie pociąga za sobą kilkomiesięczny pobyt w obcych stronach. Niebezpieczeństwa te w rzeczy samej są niemałe. A wypływają one przeważnie z dwóch źródeł: Najpierw przeważna liczba wychodźców jest we wieku młodocianym, a po drugie, niestety! oni wszyscy nie posiadają jeszcze takiego stopnia wykształcenia, aby się módz oprzeć szkodliwym wpływom, jakie zawsze prawie wywiera na nich obce otoczenie.

A nasamprzód takie wychodźtwo bardzo wielkie wyrządza szkody poczuciu narodowemu, naszej narodowości. Pan Bóg stworzywszy nas Polakami, tem samem chce i domaga się od nas, byśmy zawsze czuli się

Polakami, byśmy zawsze i wszędzie postępowali sobie i żyli, jak na prawych Polaków przystało, byśmy zachowali nasze starodawne i piękne obyczaje narodowe, a przedewszystkiem byśmy szanowali naszą mowę rodzinną. Otóż większa część tych młodych ludzi, którzy rok rocznie wychodzą na obczyznę za robotą, oni wszyscy mniej lub więcej doznają wielkiej szkody w swojem poczuciu narodowem; grożą im wielkie bardzo niebezpieczeństwa, że prędzej lub później zapomną o staropolskich zwyczajach, że wyjdą im z pamięci nasze nasze piękne podania, a co najgorsza, że zapomną o mowie swych ojców. Nie mówię tu o tych, co na stałe osiedli w obcych stronach. Oni w drugiem a napewno już w trzeciem pokoleniu zatracają swoją narodowość i zapominają o mowie ojczystej. Oni wtenczas giną dla nas bezpowrotnie. Ale nawet i ci, co większą część roku spędzają na obczyźnie, i oni nie wyjdą z tego bez wszelkiej szkody dla swej narodowości. Są to przeważnie ludzie młodzi jeszcze; a młodość tak łatwo ulega pierwszym obcym wrażeniom, jakie napotka, i wchłania je w siebie i przejmuje się niemi. Ci młodzi przebywają w stronach obcych im dotąd, widzą tam wiele rzeczy, nieznanych im do tej pory, widzą inne zwyczaje, inne obyczaje, słyszą inną mowę. Otóż to wszystko jako zupełnie obce, wywiera na nich wielkie wrażenie. I niedługo ci młodzi ludzie powoli przejmują się tem wszystkiem tak dalece, że powoli zapominają o naszych pięknych narodowych zwyczajach, zapominają dźwięku mowy ojczystej, co gorsza, poczynają wstydzić się nawet tego obok wiary św. najdroższego naszego skarbu, jaki nam pozostał z naszej przeszłości, a to wszystko dlatego, że nie posiadają takiego wykształcenia, aby zrozumieć jak ważną dla nas jest rzeczą zachowanie narodowych naszych właściwości.

Przypatrzmy się takiemu, co na zimę powrócił do domu z obczyzny. Niejeden wprawdzie wróci takim, jakim odszedł był do obcych; ale przeważna część tych

młodych wraca zupełnie obojętna dla naszej sprawy; niektórzy z nich wobec swoich w domu zaczynają chwalić obce zwyczaje, jakie poznali, popisują się nawet obcą mową, jaką usłyszeli, a o swojej nieraz wyrażają się z lekceważeniem. Kochani bracia! jest to zło bardzo wielkie. Wiadoma to rzecz, że u nas katolik a Polak to jedno. Każdy prawy Polak, kochający szczerze narodowe swoje zwyczaje, miłujący sercem całem mowę swoją ojczystą, strony rodzinne, będzie także gorliwym, nabożnym i przykładnym katolikiem, gorliwie będzie wypełniał obowiązki, które nakłada na niego św. wiara jego ojców. Przeciwnie zaś taki, co będąc w obcych stronach zobojętniał dla naszej mowy ojczystej, taki człowiek przyjmie także łatwo bardzo i obcą wiarę. Bo pomyślmy tylko najmilsi! Udają się nasi bracia za robotą w strony zupełnie im nieznane. Dziwnie im tu nieswojo. Chcieliby do kogo przemówić choć słówko — daremna sprawa, bo nikt ich nie rozumie. Chcą rano i wieczorem po skończonej pracy nabożnie odmówić pacierz, którego nauczyła ich matka za młodu, ale ci obcy śmieją się z nich i kpinkują i dowcipkują sobie. A ci biedni nasi bracia, nie wiedzą wcale, co na to odpowiedzieć, i zaczną się wstydzić tego pacierza, który dotąd odmawiali tak pilnie i nabożnie. Przyjdzie niedziela, chcieliby pójść do kościoła, boć chcieliby oddać Panu Bogu, co się Jemu należy, — a tu kościół daleko, tak że nieraz całemi godzinami trzeba jechać koleją. A jeżeli im się uda wreszcie dostać się do takiego kościoła, wtenczas cieszą się na myśl, że choć raz przecie usłyszą naukę po polsku, że przynajmniej choć raz w długim miesiącu usłyszą księdza, mówiącego po naszemu. Ale próżne ich nadzieje i oczekiwania! Wstępuje ci wprawdzie na ambonę ksiądz, ale nasi bracia nie usłyszą dźwięków mowy ojczystej. W świątyni rozlega się nauka, słowo Boże, ale w mowie zupełnie im nieznanej. — Czasem znowu do kościoła tak daleko, że biedni wychodźcy nieraz całymi tygodniami nie mają spo-

sobności użyć nabożeństwa; więc choć u siebie chcieliby się pomodlić; ale znowu słyszą śmiechy szydercze, kpiny i dowcipkowanie obcych. A ci obcy zapraszają ich na tańce, na muzyki, do szynkowni; i ci biedni nasi bracia ani się spostrzegą, jak cała niedziela przeszła im nie na służbie Bożej, ale szatańskiej.

Wtedy może niejednemu żałośnie zabije serce, a i łza się zakręci w oku, gdy wspomni swój dom rodzinny. Jakże tam o te czasy musi być pięknie! Przy wspólnej pracy tak wesoło płynie gawęda i ochotne wzajemne nawoływania do większego pospiechu! Wracając z pola nucą piosenki wesołe. A w dzień świąteczny lub w niedzielę, z jakąż gorliwością dążą do kościoła na nabożeństwo; a tam z pełnej piersi śpiewają godzinki i litanią na cześć Najświętszej Panienki. Uważnie słuchają nauki, jaką im głosi ukochany ich duszpasterz. — A tu na obczyźnie, jakżeż smutno! Ludzie obcy im mową, obcy im zwyczajami, obcy im strojem, obcy im przekonaniem i wiarą! Tutaj spotykają się z ludźmi, co wzgardziwszy Kościołem naszym św. chodzą drogami odszczepieństwa, a choć mienią się być wyznawcami Chrystusa, to ich uczynki i życie wskazują na to, że ta wiara Jezusowa dawno wymarła w ich sercu. Owszem, są oni wrogami prawdziwej wiary, bo wyznawają zasady, głoszone im przez fałszywych proroków. A bracia nasi stykają się z tymi ludźmi na obczyźnie, tracą powoli wiarę i wpadają w sidła, które na nich zastawiają socyaliści, anarchiści i tym podobni wrogowie wiary naszej świętej. Choć z początku może żal im stron ojczystych, choć nieraz porwie ich tęsknota do strzechy rodzinnej, to powoli jednak zapomną o tym żalu i tęsknocie, zapomną o swoich, a zato nawykną do obcych ludzi i zwyczajów, nawykną do obcej mowy, zobojętnieją dla naszej wiary świętej a przejmą się błędami i fałszem herezyi. A człowiek, skoro pozbędzie się wiary świętej, żyje samopas. Wiarę bowiem możnaby porównać do hamulca, do wę-

dzidła, co zabrania nam chodzić drogami grzechu i nieprawości; a z chwilą, kiedy człowiek uwalnia się z tego wędzidła, kiedy zrzuca je ze siebie, nie uznaje żadnego prawa nad sobą, ale żyje tak, jak mu się podoba. Jasną rzeczą, że wtenczas ani się pomyśli o powściąganiu swywoli ciała, — przeciwnie, tej swywoli staramy się dogadzać i wymyślamy wciąż sposoby, aby wybryki ciała zaspokoić, które coraz więcej i głębiej ciągną nas w błoto grzechu. — Tak też dzieje się po większej części z naszymi wychodźcami. Ludzie młodzi, w których wre i kipi chęć życia, pozbywają się powoli wiary, zagłuszają głos budzącego się sumienia. A nie czując już skierowany na siebie wzrok surowego w cnocie rodzica, nie potrzebując się oglądać na swoje otoczenie — wszak żyją między obcymi —, dogadzają i folgują bez obawy wybrykom ciała i niejednym sprosnym grzechem rozpusty kalają niewinność duszy i znieważają ciężko Majestat Boży. A od takiego życia, najmilsi, to już mały tylko krok do zupełnego wyparcia się wiary ojców. Bo życie sprosne sprowadza straszne wyrzuty sumienia, a człowiek, chcąc się ich pozbyć i uwolnić od nich, chętnie wierzy, że niema Boga, że niema sprawiedliwości Bożej, co za dobre wynagradza szczęściem niebieskiem, a za złe karze wieczną karą w piekle; chętnie poczyna wierzyć, że niebo i piekło to tylko wymysł księży. A człowiek, co zaparł się wiary świętej, łatwo bardzo zapiera się swojej narodowości, łączy się związkiem małżeńskim z osobą nietylko obcej narodowości, ale często także obcego wyznania, a dzieci z tego małżeństwa, to przyszli wrogowie i nieprzyjaciele świętej naszej wiary i narodowości. Ale powiecie mi może, że przesadzam. Więc przypatrzcie się sami tym, co na zimę wracają do domu. Niejeden z nich wrócił coprawda niezepsutym. Umiał w obcych stronach zachować serce niewinne, nie splamił się ani jednym brzydkim grzechem. Ale większa część wracających, to nie ci sami, co na wiosnę poszli byli w świat obcy. Przy-

wieźli ze sobą grosz uciułany, i oto pracować im się nie chce u swoich. Więc co robić? Używają, wypoczywają, a wypoczywają tak gorliwie, że ani im stać czasu na to, aby w niedzielę i święto pójść na mszą św. Za to pilnie i gorliwie uczestniczą w każdej zabawie, gdzie nadużywając trunków upajających, oddają się pijaństwu, a niekiedy rozpuście nawet, szerząc tem samem zło i zgorszenie między swoimi.

II.

Wobec tego zła i zgorszenia, najmilsi bracia, wobec tych niebezpieczeństw, grożących tym, co za robotą wychodzą w obce strony, konieczną będzie dla nas rzeczą rozpatrzeć się pilnie i starannie **w środkach i sposobach zaradzeniu złemu.** Różne ku temu nastręczają się sposoby. A najlepszym i najpierwszym środkiem jest ten, aby wcale nie iść na obczyznę. Wprawdzie odpowie mi na to niejeden, że tam więcej zarobi, aniżeli u nas, a nawet uciuła sobie sporą sumkę pieniędzy. To prawda i temu nie można zaprzeczyć. Ale kochany bracie, pytam się ciebie, czy ten zysk, jaki odnosisz, czy on też zrównoważy szkody i niebezpieczeństwa, które ci opisałem, a na jakie niechybnie się wystawiasz, idąc w strony obce za robotą? Na co ci się przyda, że wracasz z pełną kieszenią a duszę twoją zaprzepaściłeś w grzechu i nieprawości, żeś stracił prostotę serca i postradałeś niewinność duszy? Więc najlepiej nie iść na obczyznę, nie udawać się w Sasy.

Ale niestety, często znachodzi się takie warunki, że trzeba szukać chleba u obcych. Boć i u nas czasem trudno o pracę, dającą dostateczne utrzymanie, a coraz więcej przybywa rodzinie nowych członków. Wtenczas jak sobie radzić? Co począć wtedy? Jeżeli konieczność zmusza was szukać pracy u obcych, w stronach niemieckich, wtenczas poradźcie się najpierw mnie, waszego duszpasterza i to przedewszystkiem wtenczas,

skoro chodzi o zawarcie kontraktu. Bo nieraz zdarzało się, że wychodźcy dostawali do ręki kontrakt dopiero wtedy, gdy już byli na miejscu, a wtenczas niemożliwą poprostu jest rzeczą wyjednać choć odrobinę korzyści dla nich. — Nie zawierajcie dalej tych kontraktów przy kieliszku, gdyż w takim razie najłatwiej mogą was podejść, mogą was oszukać, bo wtenczas najłatwiej podpisujecie się na rzeczy, na które w stanie trzeźwym nigdy nie bylibyście się zgodzili. Uważajcie pilnie i na to, aby w takim kontrakcie wymówić sobie wolne wszystkie niedziele i święta, abyście w tych dniach oddać mogli Panu Bogu należną cześć i chwałę. A gdy kościoła nie ma na miejscu, wtenczas winniście ile możności wymówić sobie zwrot pieniędzy, które musicie wydać na kolej, aby dostać się do kościoła. Dalej uważajcie starannie na to, aby w kontrakcie wyznaczono wam pewną stałą liczbę godzin pracy i odpoczynku oraz stosowne za pracę wynagrodzenie. Z wielką też dla was korzyścią będzie, gdy cała gromada z jednej wsi u jednego pracować będzie chlebodawcy; boście wtedy swoi między swoimi i łatwiej będziecie mogli dawać sobie nawzajem dobry przykład i wspierać się wzajemnie radą lub pomocą. Przybywszy na miejsce pracy, natychmiast donieście waszemu duszpasterzowi o miejscu waszego pobytu, aby on mógł dla was wyjednać opiekę duchowną tamtejszego księdza, lub w razie możności sam do was przybyć i was odwiedzić. Przytem zapisujcie sobie w domu „Przewodnika Katolickiego“ wraz z „Słowem Bożem“ oraz „Robotnika“ lub inną pożyteczną gazetkę. Możecie to uczynić u waszych ks. proboszczy. Oni w czasie oznaczonym będą wam przysyłali pisma zapisane. Niechże tedy ci, co umieją czytać, czytają wam „Słowo Boże“, a to może wam nieraz zastąpić kazanie, którego na obczyźnie nie usłyszycie. Dalej zapiszcie się w domu do Kółka Różańcowego i zmieniajcie regularnie co miesiąc tajemnice z członkami waszej róży, którzy są w kraju.

W taki sposób utrzymywać możecie łączność z waszymi, a ta łączność, ona nieraz strzedz was będzie od zepsucia i nierzadko odwiedzie was od grzechu. Pisujcie też często przez starszego do waszych duszpasterzy, przedstawiajcie im wasze biedy i kłopoty, a oni niewątpliwie pomogą wam i służyć będą swoją skuteczną radą i doświadczeniem. Dobrą bardzo będzie dla was rzeczą, jeżeli grosz zaoszczędzony prześlecie przez starszego między wami waszemu ks. proboszczowi, który odda je na wasze imię do kasy oszczędności. Tym sposobem unikniecie okazyi do niepotrzebnego wydawania i marnowania grosza, na który nieraz tak ciężko musicie pracować. A czytając pilnie pisma, jakieście sobie zapisali, więcej się wykształcicie i wyszkolicie, zbogacicie wasz umysł w potrzebne wam wiadomości, a tem samem najlepiej uchronicie się od zepsucia. A na samym początku przygotujcie się na tę pracę w obczyźnie przez szczere przyjęcie Sakramentów świętych. Już ojcowie nasi tak czynili, bo wiedzieli dobrze, że każda rzecz rozpoczęta w imię Boże niewątpliwie korzystny i pomyślny sprowadza wynik.

* * *

Oto, najmilsi w Chrystusie bracia! przedstawiłem wam jak umiałem najlepiej grożące duszy waszej niebezpieczeństwa, na jakie się narażacie, idąc w strony obce za robotą. Podałem wam także z obfitości środków ku zaradzeniu złemu te, których zawsze i najłatwiej użyć możecie. Jeżeli więc wypadnie któremu z was udać się na obczyznę za zarobkiem, niechże zapamięta sobie te środki, niechże i innym radzi w sposób podobny. Wtenczas przy waszej dobrej chęci i woli zmniejszą się a może i znikną wspomniane niebezpieczeństwa; wtenczas nie będą się skarżyli rodzice na to, że dzieci ich poszły w świat dobre i niewinne, a wróciły zepsute. Wtenczas też wracać będziecie do domu pełni radości i tęsknoty ser-

decznej za stronami ojczystemi, do których wrócicie nietylko z pełną kieszenią ale przedewszystkiem z sercem niewinnem, z czystem sumieniem, z błogosławieństwem Bożem. Wtenczas nie będziecie wcale gorszącym przykładem dla waszych braci w domu, ale swoim przykładem zbożnym zachęcicie ich do życia pracowitego, trzeźwego i oszczędnego. A za to już tu na ziemi obdarzy was Bóg, zsyłając wam pomyślność i obdarzając was szczęściem doczesnem, a kiedyś odda wam grosz wiecznej zapłaty w królestwie wiecznego szczęścia i wiecznej radości, co daj Panie Boże. Amen.

Kazanie I na niedzielę VIII po Świątkach.

Obrachunek po śmierci.

(T. S.)

„Zdaj liczbę z włodarstwa twego".

Cóż się dziać musiało w sercu włodarza ewangelicznego, jaka burza uczuć owładnęła jego duszę, gdy Pan zażądał odeń dokładnego obrachunku i to w chwili, kiedy wcale na to przygotowanym nie był? I nas czeka kiedyś obrachunek nader ścisły, i nas nie minie owo groźne: *„zdaj liczbę z włodarstwa twego"*. Wszystko bowiem, czemkolwiek człowiek jest i co posiada, nie jest przecież jego własnością, którąby mógł według własnych rozporządzać zachcianek, — właścicielem wszystkiego i Panem jest Bóg, człowiek zaś tylko zarządzcą, szafarzem, włodarzem. Z chwilą śmierci kończy się służba u niebieskiego Pana, kończy się włodarstwo nasze, — i wtedy to zażąda Bóg od każdego z nas obrachunku niechybnie, obrachunku nader ścisłego i surowego, którego wynikiem będzie wyrok wiecznego zbawienia lub też potępienia

na wieki. Prawda to nader groźna, nie mniej jednak bardzo zbawienna. *„We wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje, a nigdy nie zgrzeszysz“* (Estyk 7, 40). Idąc więc za tą radą Ducha św. zastanówmy się dzisiaj **nad obrachunkiem, który każdemu z nas złożyć przyjdzie zaraz po śmierci.**

I.

Pewność sądu zaraz po śmierci najmniejszej nie ulega wątpliwości. Tak nas bowiem uczy wiara nasza święta. Pismo św. nader często prawdę tę nam przypomina. *„Przy skończeniu człowieczem odkrycie uczynków jego“* (Estyk 11, 29), mówi Mędrzec Pański; św. Paweł zaś jasno i dobitnie taki wygłasza wyrok: *„Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd“* (Żyd. 9, 27). Z przypowieści o bogaczu i Łazarzu dowiadujemy się jak najdokładniej, że umarłszy tej samej nocy, obaj zaraz po śmierci osądzeni zostali, oraz, że Łazarz natychmiast przeniesionym został na łono Abrahama, bogacz zaś pogrzebanym w piekle.

Że zaraz po śmierci musi się nad człowiekiem odbyć sąd i zapaść wyrok decydujący o całej wieczności, za tem przemawia i nasz rozum.

Życie nasze tu na świecie to czas siejby, a jaki zasiew, taki plon. Jako żniwiarze kosząc, przeznaczają zboże do gumien, a chwasty na spalenie, tak też i Bóg, kiedy upadniem pod kosą śmierci, przekona się sądząc nas, czyśmy pszenicą wyrośli na roli tego świata, czy też kąkolem. Życie człowieka tu na ziemi czasem próby jest. Mamy oto okazać Bogu, czyśmy zdatni do tego, by przez całą wieczność królować z Nim w niebie. Z chwilą śmierci czas próby się kończy, a następuje szczegółowy egzamin czyli sąd, którego wynikiem przeznaczenie człowieka, tak jak sobie zasłużył, albo do nieba albo do piekła. Jak sobie pościelesz, mówi przysłowie nasze, tak się wyśpisz, nie tylko tutaj ale i w wieczności.

Obrachunek ten, czekający nas zaraz po śmierci, nazywamy sądem szczegółowym w odróżnieniu od sądu powszechnego, jaki się odbędzie w dniu ostatecznym.

Sąd szczegółowy odbędzie się więc zaraz po śmierci, zanim jeszcze dusza próg wieczności przekroczy, i to na tem samem miejscu, gdzie człowiek umiera. Krewni i przyjaciele, klęczący przy łożu konającego, jeszcze zupełnej nie będą mieli pewności, że on już nie żyje, a oto dusza jego już będzie osądzoną.

Istotami zmysłowemi będąc, przedstawiamy sobie zwykle sąd Boży na podobieństwo sądów ludzkich; w rzeczywistości jednak owych przedwstępnych prac i zachodów i całego aparatu prawniczego tam nie będzie. Bóg w wszechmocy swojej całe nasze życie choćby najdłuższe w jednem okamgnieniu osądzi, a osądzi, jak najdokładniej, jak najsprawiedliwiej. Jako w promieniu słonecznym, który zajrzy do wnętrza naszego mieszkania, i najdrobniejszy ujrzysz pyłek wirujący w powietrzu, podobnie i na duszy najmniejsza ukaże się skaza, gdy stanie w blasku Słońca sprawiedliwości. Jako błyskawica, chociaż moment tylko trwa, i najczarniejszą noc tak rozjaśnić jest zdolna, iż nawet drobne ujrzeć i rozpoznać można przedmioty, podobnie i dusza ludzka, oświecona mocą Bożą, z szybkością i jasnością błyskawicy ujrzy, opuściwszy ciało, prawdziwą wartość całego swego życia; równocześnie zaś pojmie i zrozumie wyrok, jaki wzamian za takie życie jedynie zapaść może.

Obrachunek ten czeka nas wszystkich; nie ujdzie mu nikt, ani pan ani sługa, ani potentat ani żebrak. „*Wszyscy musimy się stawić przed stolicą Chrystusa*“ (II. Kor. 5, 10). Czeka on nas wszystkich bez wyjątku i to w chwili, kiedy go się bodaj najmniej spodziewać będziemy; nastąpi bowiem w chwili śmierci. Nikt z nas zaś nie wie, kiedy jego ostatnia wybije godzina, nikt nie wie, jak długo jeszcze tu na tym pozostanie świecie, może jeszcze lat kilka, kilkanaście, — ale może jeszcze

w tym roku, może w bieżącym jeszcze tygodniu zawezwie nas Pan Bóg przed siebie. *„Nie wie człowiek końca swego, ale jako ryby łowią wędką, i jako ptaka sidłem imają, tak też ludzie bywają pojmani we zły czas, gdy na nie nagle przypadnie“* (Estes. 9, 12).

II.

Obrachunek, który nam w godzinę śmierci złożyć przyjdzie, będzie nader trudny i ze względu na to, kto nas sądzić będzie, i ze względu na to, z czego sądzeni będziemy.

Sędzią naszym będzie bowiem Bóg, i to Bóg wszystkowiedzący.

Tu na świecie przed sędzią ludzkim uda się niejednemu część winy swojej ukryć, gdyż sędzia opiera się tylko na zeznaniach świadków. Bóg świadków nie potrzebuje, gdyż sam na wszystko patrzał, sam wszystko widział w najdrobniejszych nawet szczegółach ... Tu na świecie ludzie z biegiem czasu o występkach człowieka zapominają, jego wina się przedawnia; tam przed sądem Bożym nie będzie przedawnienia: Bóg o wszystkiem pamięta i z tą samą dokładnością sądzić będzie uchybienie najpierwszej młodości jak i upadki lat późniejszych ... Ludzie sądzić mogą tylko z tego, co widzą i słyszą, co się na zewnątrz objawia; co się zaś w sercu dzieje, przed ludzkiem okiem zakryte, stąd też ni myśli, ni uczucia nie podlegają kodeksowi karnemu. Przed okiem Bożem jednak nic się nie ukryje, jemu i najskrytsze tajniki serca ludzkiego wiadome.

Sędzią naszym będzie Bóg **nieskończenie sprawiedliwy.**

Tu na świecie jeden i ten sam paragraf rozmaici sędziowie rozmaicie sobie tłomaczą, jako ludzie pobłądzić też mogą, — Bóg zaś omylić się nie może. Tutaj wymowny obrońca nie tylko winę oskarżonego zmniejszyć, ale nieraz nawet winowajcę jako zupełnie niewinnego

przedstawić i od kary uwolnić zdoła, — tam na sądzie Bożym nijakiego obrońcy ni orędownika nie będzie. Nie pomogą ci tam już ani Anioł Stróż ani Święci Patronowie, nawet wstawiennictwo Najśw. Maryi Panny na nic ci się już nie przyda. Tutaj zdarza się często, że sędzia bierze wzgląd na urodzenie, stanowisko lub narodowość oskarżonego, — Bóg zaś względami na osobę się nie kieruje. Tutaj zasądzony w pierwszej instancyi apelować może do instancyi wyższej, — tam od sprawiedliwego wyroku Bożego apelacyi nie będzie.

Sędzią naszym będzie Bóg **najświętszy, brzydzący się** nieskończenie każdym nawet najmniejszym **grzechem.** Im kto cnotliwszy, im kto świątobliwszy, tem bardziej razi go każde nawet drobne wykroczenie przeciwko prawu Bożemu. Jeżeli osoba niewinna wskutek dwuznacznego tylko słowa, wymówionego w jej obecności, zarumieni się cała, jeżeli św. Stanisław Kostka, słysząc razu pewnego żart nieskromnego, omdlał z obrzydzenia, o ile więcej brzydzić się musi każdem złem Bóg, będący źródłem wszelkiej świętości? Brzydząc się zaś każdem prawdziwem złem, osądzi i potępi Bóg nie tylko to, co i w oczach ludzkich za występek uchodzi, ale także i to wszystko, co chociaż samo w sobie złem jest, my jednak, szerokie mając sumienie, tak często uniewinnić umiemy czy to wrodzoną słabością, czy też zbiegiem okoliczności, lub inną jaką przyczyną.

Sądzić nas będzie wreszcie nie Bóg Ojciec, ale Syn Boży, Jezus Chrystus. *„Ojciec nikogo nie sądzi, lecz wszystek sąd dał Synowi“* (Jan 5, 22).

Jezus więc nas sądzić będzie, nasz Mistrz i Zbawiciel, a sąd ten będzie tem surowszy, im więcej łask i dobrodziejstw spłynęło na nas za życia, im więcej ułatwionem mieliśmy zbawienie w Kościele Bożym. Jezus Mistrzem naszym we wszystkiem: *„Przykład dałem wam, abyście jakom Ja wam czynił, tak i wy czynili“* (Jan 13, 15). Jak surowym będzie więc kiedyś Sędzią, jeżeliśmy za

przykładem Jego nie poszli, jeżeli milszym nam był głos szatana i własnych namiętności od Jego głosu i nawoływania? — On Zbawicielem naszym. Z miłości ku nam ubóstwo cierpiał i prześladowanie i męki bez granic, z miłości ku nam sromotnie umarł na krzyżu, a w Najśw. Sakramencie na najniższy szczebel wyniszczenia zstąpił, pokarmem się stając naszym pod nikłą postacią chleba... jak surowym więc będzie Sędzią, jeżeli te wszystkie wysiłki daremnemi były! Dopóki człowiek żyje, miłosierdzie Jezusa bez granic! Gotów mu Jezus wszystko przebaczyć, chociażby grzechy jego były tak liczne jak piasek nad brzegiem morskim, a tak ohydne jak czeluście piekielne, a gotów mu przebaczyć nie raz, nie dwa, ale tak często, jak się doń zwróci. Biada jednak człowiekowi, jeżeli za życia z tej dobroci bez granic nie korzystał! Tutaj pełen miłosierdzia będzie Pan Jezus, po śmierci Sędzią nieubłaganym, tem surowszym, im miłosierniejszym okazał się człowiekowi za życia.

O jak surowym będzie więc ów sąd ze względu na osobę Sędziego! Stąd to upomina nas Apostół narodów: *„Straszność jest wpaść w ręce Boga żywego!“* (Żyd. 10, 31).

III.

Nader trudnym będzie ów obrachunek po śmierci, także ze względu na to, **z czego go składać będziemy musieli.**

Otóż najprzód sądzeni będziemy **nie tylko ze złych uczynków,** których tak wiele niestety, że zawołać nam przyjdzie z Psalmistą: *„Rozmnożyły się nieprawości moje nad włosy głowy mojej“* (Ps. 39), **ale także z każdego słowa, a nawet z każdej myśli grzesznej.** Czyś zdolen przypomnieć sobie wszystkie myśli, żądze i pragnienia, jakie kiedykolwiek przez głowę ci się przesunęły? Bóg ci je wszystkie przypomni i wszystkie sądzić będzie! Już dzisiaj nie pamiętasz, coś wyrzekł przed rokiem, o ile mniej, jakie słowa padły z ust twoich przed laty

kilku, kilkunastu, — Bóg ci je wszystkie wyliczy, i to nie tylko słowa wprost grzeszne, ale nawet każde słowo próżne, niepotrzebne. I zdziwisz się na ich widok, i wierzyć nie będzie ci się chciało, ażaliż to wszystko twoje własne wypowiedzieć miały usta?

Sądzić cię będzie Bóg nie tylko z tego, coś złego uczynił, ale także z tego, coś mógł był uczynić dobrego, a nie uczyniłeś, czyli **z opuszczenia dobrego.** Mogłeś częściej przystępować do Sakramentów św., — ale ci się nie chciało, mogłeś należeć do rozmaitych bractw, — ale byłeś za wygodny. Nie korzystałeś z nadarzającej się tak często sposobności ćwiczenia się w cierpliwości, cichości lub innej cnocie, na wewnętrzne natchnienia łaski Bożej pozostawałeś głuchym. Ileż to więc dobrych uczynków wypełnić, ile cnót zdobyć, ile zasług zgromadzić samochcąc niestety zaniedbałeś!

Zdasz dokładny obrachunek **z użycia czasu!** Tyle lat żyłeś na świecie, jakoś z nich korzystał? Coś w tym czasie uczynił dla Boga, dla zbawienia duszy, dla dobra bliźnich? Ile to drogiego czasu zmarnowałeś próżniactwem, ile hulanką lub niszczącą grą w karty, a tu z każdego dnia, z każdej godziny ścisły złożyć przyjdzie rachunek!

Zażąda Bóg dokładnego rachunku **z majątku,** jakiś posiadał, **ze zdolności,** jakiemi cię Bóg obdarzył. Użyczył ci Bóg dóbr doczesnych, byś umiejętnie niemi szafując mógł tem łatwiej osiągnąć wieczne zbawienie, byś idąc za głosem dzisiejszej ewangelii św. czynił sobie przyjaciół z mamony, tj. uczynkami miłosiernymi, przedewszystkiem jałmużną, wysłużył sobie niebo. Ileż to łez mógłeś był otrzeć, ile nędzy złagodzić, iluż potrzebujących wesprzeć! Tyś jednak tylko o własnej myślał wygodzie, na cele dobroczynne twoja szkatuła niestety zawsze była zamkniętą. A chociaż nawet sam nie posiadałeś zbyt wiele, przy dobrych chęciach zawsze jeszcze

znalazłby się grosz wdowi, by nim biedniejszego ratować, lub go też Bogu na ofiarę złożyć.

Dał ci Bóg może wybitne zdolności. Korzystając z nich mógłeś stanąć w najpierwszym szeregu szermierzy za dobrą sprawę, mógłeś niespożyte położyć zasługi dla chwały Bożej, dla dobra Kościoła, mógłeś się stać chlubą własnego narodu, — tyś je jednak albo zupełnie zmarnował i zaniedbał, albo też zużytkował li tylko w celach samolubnych, a może nawet na szkodę współbraci swoich, a ku radości piekła. Pamiętaj, że i z zdolności twoich złożyć będziesz musiał rachunek!

Sądzonym będziesz wreszcie **z obowiązków stanu swego.** Stanowisko, które zajmowałeś za życia, Bóg ci przeznaczył. Bez jego woli krom grzechu nic się bowiem nie dzieje, nawet włos z głowy ludzkiej nie spadnie, jak wyraźnie zaznacza Pismo św. A jakoś obowiązki te wypełniał? Jakim byłeś rodzicem? Czyś pamiętał zawsze i wszędzie, że pod twoją pieczę oddał Bóg to, co ma najdroższego, t. j. duszę nieśmiertelną twoich dzieci, oraz że dusz tych kiedyś z twoich rąk żądać będzie? Jakim byłeś przełożonym, chlebodawcą, majstrem? Czyś czuwał nad dobrem powierzonej tobie służby i czeladzi, dobrem zarówno cielesnem jak duchowem? Czyś raczej nie kierował zasadą Kaina: *„Ażalim ja jest stróżem brata mego?“* (Gen. 4, 9). Zdasz dokładny rachunek z tego, jakim byłeś robotnikiem, rzemieślnikiem, kupcem i t. d.; w każdym bowiem stanie można Bogu służyć, można duszę swoją zbawić, byleby się obowiązki stanu tego zbożnie wypełniło. Zdasz dokładny rachunek i z tego, jak wypełniałeś obowiązki społeczne, jakim byłeś obywatelem, jakim członkiem Kościoła św. katolickiego, jakim synem Ojczyzny.

Czyż wobec tej ścisłości obrachunku, wobec całej grozy oczekującego nas sądu nie przyjdzie nam zawołać: *„Nie wchodź do sądu z sługą twoim, albowiem nieusprawiedliwi się przed Tobą żaden żywiący!“* (Ps. 142, 2).

* * *

Groźnym będzie ów obrachunek czekający nas po śmierci, najgroźniejszym jednak bodaj dla tego, że od jego wyniku zależeć będzie cała wieczność nasza. Tam się rozstrzygać będzie, czy pójdziemy na wieki do nieba czy do piekła, czy usłyszym owo pożądane: *„Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata“* (Mat. 25, 34), czy też owo grozą do szpiku przejmujące: *„Idźcie precz przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego!“* (Mat. 25, 41). Wyroku zaś tego już Bóg nie cofnie, już go nic nie zmieni, ni gorące łzy żalu, ni jęki rozpaczy. Raz odrzucony od Boga i potępiony, będziesz nim na zawsze!

Jakim zaś będzie ów wyrok, który na nas zapadnie, czy szczęśliwość bez granic, czy też rozpacz bezdenna, dzisiaj to jeszcze w naszym jest ręku. Posłuchajmy w tym względzie rady św. Pawła, Apostoła: *„Byśmy się sami sądzili, nie bylibyśmy sądzeni“* (I. Kor. 11, 31). Chcemy się więc kiedyś w dzień sądu ostać przed trybunałem sprawiedliwości Bożej, tedy korzystać musimy zawczasu z trybunału miłosierdzia, jakim jest Sakrament Pokuty. Im surowszem będzie bowiem tutaj śledztwo, jakie sami ze sobą przeprowadzimy, im serdeczniejszy żal i szczersze wyznanie win swoich przed kapłanem, tem większą możemy mieć nadzieję, że wezwanie Boże: *„Zdaj liczbę z włodarstwa twego“* nie zastanie nas nieprzygotowanych. Jeżeli zaś zdołamy się dobrze wyrachować przed Bogiem, wtedy też nie wyrok potępienia, ale wyrok zbawienia będzie udziałem naszym na wieki! Amen.

Kazanie II na niedzielę VIII po Świątkach.

O kradzieży.

(X. Antoni Konrad Piramowicz, Reformat w Sandomierzu*).

„A ten był doniesionym do niego, jakoby rozpraszał dobra jego."
(Łuk. r. 16.)

Przypowieść Chrystusowa, którą słyszeliście w dzisiejszej ewangelii św., tę nam według myśli Zbawiciela przedstawia prawdę, że zwykle ludzie więcej mają przezorności i troskliwości w rzeczach doczesnych i ziemskich, niż w rzeczach, odnoszących się do zbawienia duszy. Włódarz ewangeliczny, oskarżony o krzywdę pana swego, przewidując odrzucenie swoje, gdyż się sprzeniewierzył zwierzchnikowi swemu, a następnie wiedząc, iż go bieda i niedostatek czekają, nieprawym sposobem, krzywdzącym wprawdzie Pana, ale przezornym, pozyskał dla siebie przychylność dłużników jego. Zmniejszył ich długi z krzywdą zwierzchnika, a zrobił to w tej myśli, aby oni przez wdzięczność przyjęli go do domów swoich, gdy straciwszy zaufanie i służbę, cudzej łaski potrzebować będzie, i tym sposobem zapewnił dla siebie utrzymanie na przyszłość. Pochwalił wprawdzie Pan postępek włódarza, ale nie dla tego, aby był dobrym, sumiennym i sprawiedliwym, bo owszem był nieprawym i niegodziwym; ale iż był przezornym, i lubo w złym sposobie, ale roztropnym, i powiedział Chrystus, iż *„Synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim, nad synów światłości"* (Łuk. 16), t. j. iż człowiek żyjący według świata, więcej znajdzie wykrętów na usprawiedliwienie siebie przed ludźmi, niżeli człowiek prawy, rzetelny i uczciwy.

Jakkolwiek ów włódarz roztropnie postąpił, zawsze

*) Przedruk z tegoż Autora „Nauk parafialnych niedzielnych". Warszawa. 1854.

jednak występnie, i nie jest wolnym od winy i grzechu ciężkiej kradzieży, bo krzywdę wyrządził swemu Panu, rozpraszając jego dobra. Postępek jego niegodziwy myśl mi poddaje, abym **o kradzieży** do was miał dzisiejszą naukę, bo wspomnienie o tym występku potrzebą być uważam w czasach dzisiejszych, w których tak się upowszechnił między ludźmi, iż częste nader wyrzekania na szkody poczynione słyszeć się dają. Przedstawię zatem w następnej nauce, **jak rozlicznym sposobem popełnia się kradzież i jak jest ciężkim przed Bogiem występkiem.**

Prośmy Ducha św. o pomoc i łaskę.

I.

Siódmem przykazaniem, jakie nam dał Bóg Wszechmocny, jest to: **nie kradnij.** Zakazuje Bóg temi słowy człowiekowi, aby nie ośmielił się zabierać bliźniemu własności jego, przywłaszczać sobie jego dobra, robić mu krzywdę, wyrządzać szkodę i aby jakimkolwiek sposobem nie był powodem krzywdy bliźniego.

„Nie kradnij“ Bóg woła na człowieka, chcąc zapewnić każdemu spokojność o dom i cały majątek, iżby nie lękał się ni we dnie ni w nocy napaści złego człowieka, chcącego wydrzeć jego pracę i własność.

„Nie kradnij!“ Bóg nam zakazuje, abyśmy nie podchodzili pod majętność sąsiada i bliźniego, w chęci zagrabienia z niej cokolwiek na naszą korzyść, ani wyciągali z jego domu, stodoły, pola i kieszeni, rzeczy które on prawnie posiada, które nabył pracą, zarobkiem i darowizną.

„Nie kradnij!“ Ach, komuż ten zakaz Boży nie wiadomy? kto o nim nie słyszał, komu nie powiedziano, że kraść się niegodzi? Kto nie powtarza codziennie w pacierzu „siódme nie kradnij“? A mimo tego tak wiele jest przewinień podobnych na ziemi! Cudzy majątek, obfitość wszystkiego kole w oczy człowieka, który zapomina o tem Boga przykazaniu, a chęć niegodziwa, obu-

dzona łakomstwem posiadania jakiej rzeczy lub powiększenia swego majątku, prowadzi niegodziwca do cudzej własności, aby ją sobie zagrabił.

Jak rozliczne są stosunki pomiędzy ludźmi, tak rozliczne są sposoby kradzieży, a na imię złodzieja i ci nawet zasługują, którzyby się może wstydzili i najokropniej gniewali, gdyby ich kto podobnie nazywał. Nie tylko ten popełnia występek kradzieży, który idzie do cudzej komory lub domu, plądruje tam zbrodniczo i wynosi stamtąd własność bliźniego, albo który jawnym lub skrytym sposobem przywłaszcza sobie i przyswaja rzeczy lub pieniądze, które do kogo innego należą, ale nikczemnymi złodziejami są ci wszyscy, którzy w interesach oszukują, szachrują i krzywdzą, nieprawnie cudzy grosz wyciągają dla siebie, w sprzedażach dają zły towar za dobry, i nad miarę i wartość biorą zań zapłatę, w robotach więcej wymagają nad słuszny zarobek. Tego grzechu dopuszczają się ci wszyscy, co bezsumiennie cudze pola i łąki wypasają, szkody po ogrodach czynią i jakimbądź sposobem krzywdę innym wyrządzają. Tego grzechu kradzieży dopuszczają się ci wszyscy, którzy złą radą nieszczęście komu sprowadzają, którzy zapłaty należnej i sumiennej nie oddają sługom i wyrobnikom, zaciągnionych długów nie spłacają, bo stają się tym sposobem powodem niedostatku wierzycieli swoich; nadto i ci jeszcze, którzy nieprawnie od innych wymagają zapłaty i wydzierają oszukaństwem grosz, nigdy się im nienależący, podają zmyślne do zdzierstwa pozory, korzystając z niedoświadczonych i nieznających się ludzi, słowem, tego grzechu kradzieży dopuszcza się każdy, kto tylko nieprawym sposobem, przez oszukaństwo, kłamstwo, obietnice i groźby, wyciąga grosz lub rzecz z cudzej kieszeni, albo przez szkody wyrządzone, przez zaparcie należytości bliźniemu lub przeszkodę jego zarobkowi, czyni mu krzywdę i zmniejsza jego własność i pracę, albo nakoniec służby i przyjętych obowiązków nie pełni

z pilnością, opuszcza się i zaniedbuje w pracy, bo ci wszyscy biorąc zapłatę przyobiecaną za dobrą usługę i dokładne wypełnianie obowiązków, biorą ją nieprawnie i niezasłużenie; albowiem opieszałością i próżniactwem przynoszą szkodę i krzywdę swym panom, i nie są godni umówionej płacy. Ci wszyscy są złodziejami, i ciężko grzeszą przeciwko Bogu. Podobnie i ci stają się winnymi podobnego występku kradzieży, którzy innych do niej namawiają, pomocy im udzielają, rzeczy kradzione przyjmują lub kupują, bo ci wszyscy są wspólnikami tak szkaradnego i ciężkiego bezprawia.

II.

Ciężkim jest grzechem, bracia kochani, każda kradzież, krzywda i szkoda bliźniego. Gwałcąc przykazanie Boga, które mówi: „Nie kradnij", popełniamy grzech śmiertelny, dla którego sędzia sprawiedliwy zgotował potępienie i karę wieczną w ogniu piekielnym. „*Azaś nie wiecie, iż ani psotliwi, ani złodzieje, ani łakomi, ani pijanice, nie posiędą królestwa Bożego*", mówi Paweł św. (I. Kor. 6). I to przekleństwo spoczywa na człowieku, który cudzą własność zagrabił, i pokrzywdził bliźniego, jakie poszkodowany w gorzkości swej duszy, rzuca na występnego złodzieja, co mu pracę i dorobek zabrał. Pomsta Boża, a pomsta okropna spadnie na niego za krzywdę i szkodę ludzką; nie będzie on używał spokojnie tych darów, które niegodnie wydarł bliźniemu. Nieraz, niebogaty ojciec rodziny lub wdowa z kilkorgiem dzieci, albo inny dorabiający się kawałka chleba ciężko zapracowanego, oszczędza się groszem, patrzy się na potrzeby swych dzieci, na które niewiele ma dostatków, a tu przychodzi występny i niegodziwy człowiek, i to mu jeszcze wydziera i wykrada. To znów gospodarz pracujący w roli, aby wyżywił siebie z dziateczkami i czeladzią, zebrał kilka złotych ujmując potrzebom swoim, aby jakie bydlę do pracy mógł kupić dla siebie, lub też dochował

się czegoś przy swej pilności i gospodarstwie; a niegodziwy i bezsumienny złodziej, nie bojąc się Boga, który patrzy na niego, idzie okraść biednego, i zabiera mu to ostatnie bydlę lub odzież, która stanowiła całą jego majętność. O, jakaż jest okropna wina, jak ciężki przed niebem i ziemią występek, jaki grzech ciężki! Ile to przekleństw dosięga występną duszę złodzieja, i jaka czeka go kara po śmierci! Ale co mówię, po śmierci? tu jeszcze na ziemi ludzie karzą występnego człowieka. Zajrzyjcie do kryminałów, tam usłyszycie brzęk kajdan, obciążających ręce niegodziwych łupieżców i krzywdzicieli, co kradli cudzą własność, i stawali się panami rzeczy nie do nich należących.

O wy wszyscy, którzy krzywdzicie innych, kradniecie po domach, spichlerzach, stodołach i polach, wy wszyscy, którzy oszukujecie i cudzy grosz przywłaszczacie sobie, wy wszyscy, którzy jakąkolwiek rzecz lub pieniądze wydarliście pokryjomu lub jawnie bliźniemu, jakie wy macie sumienie, czy wy nie wiecie, iż Bóg patrzy na wasze kradzieże, ten Bóg, który powiedział „nie kradnij", a przez Pawła św. mówi, iż *„żaden złodziej nie posiędzie królestwa Bożego?"* Czy wy nie wiecie o tem, iż grzech kradzieży dopóty nie będzie odpuszczonym, dopóki szkoda wynagrodzoną i rzecz wzięta nie zostanie zwróconą? Ileż to wywołaliście przekleństw na siebie, ile osób pokrzywdzonych zapłakało w goryczy duszy na was niegodziwych krzywdzicieli? Ile wyrzekań skrzywdzonych ludzi, wołających o pomstę do nieba, obiło się o tron sprawiedliwego sędziego, i czy wy nie lękacie się kary Bożej? Usłyszycie te wszystkie przekleństwa na was rzucone, i wszystkie łzy zobaczycie w godzinę okropnej waszej śmierci, staną wam przed oczyma wszystkie rzeczy przez was skradzione i wszelkie szkody poczynione. Poniesiecie ich ciężary na sąd Boski, na którym usłyszycie powtórzone wyrazy siódmego przykazania: „Nie kradnij" i słowa Pawła św.: *„Żaden*

złodziej nie posiędzie królestwa Bożego". I na cóż się wam to wszystko przyda, coście bliźnim pokradli, kiedy tego nie weźmiecie do grobu, a przez całą wieczność w piekle pokutować za ten ciężki grzech będziecie musieli.

* * *

Teraz przeto upamiętajcie się, wołam na was przez Boga, upamiętajcie się, wynagródźcie według możności, dawniej poczynione szkody, oddajcie skradzione rzeczy, a nadal kajajcie się kradzieży. „*Kto kradł, niech nie kradnie więcej, ale niech pracuje*", mówi Paweł św. (Efez. 4). Obrzydźcie sobie ten szkaradny występek, bójcie się Boga, który was sądzić z każdej rzeczy będzie. Nie zbogacicie się nigdy zabraną i wydartą bliźniemu rzeczą, nie będziecie z niej pociechy mieli, bo jest nieprawnie nabytą. Majątek niegodziwie zgromadzony, nigdy na dobre nie wyjdzie, a sumienie nie da wam nigdy spokoju, nie skonacie szczęśliwie, bo wam przed oczyma stanie każdy grosz wydarty. Żyjcie uczciwie jako chrześcijanie-katolicy; brzydźcie się ohydnym złodziejstwa występkiem, niech sobie każdy żyje spokojnie i nie lęka się nadejścia niegodziwego człowieka, a błogo wam będzie na sądzie Boga. Niech Duch św. tak usposobi serca wasze, abyście się złego zawsze chronili. Amen.

Kazanie I na niedzielę IX po Świątkach.

Łzy zbawienne, dozwolone i grzeszne.

(X. Stanisław Budaszewski, Bnin.)

„Gdy się przybliżył Jezus do Jerozolimy, ujrzawszy miasto, płakał nad niem". (Łuk. 19, 41.)

Gdybyśmy w jednej chwili przebiegli świat cały, ujrzelibyśmy obok wielu radości i śmiechów, wiele smutku i łez. Tu żona z osieroconemi codopiero dziatkami w żalu utulić się nie może nad śmiercią męża i ojca, tam ogień, niszcząc dobytek, staje się powodem wielkiego lamentu, płaczu i narzekania. Tu człowieka ambitnego zawód doznany do łez doprowadza, tam znów niesnaski rodzinne wyciskają z oczu niewiasty łzy gorące. Jednem słowem z rozlicznych przyczyn płyną łzy po tym „padole płaczu" — nie przycichają łkania i lamenty. I w życiu naszem, choć dziś może spokojnie i pogodnie, nie mało naliczyć możemy chwil bolesnych, kiedy to łzy obfite zraszały nam lica.

Słysząc w dzisiejszej ewangelii św., że Jezus płacze, dziwnie jakoś czujemy się podniesieni na duchu. Płacz stawia nam żywo przed oczy, żeśmy słabymi, nędznymi. Widząc zaś Boga-Człowieka płaczącego, otuchy nabieramy, że łzy to nie coś niewieściego tylko, lecz że to rzecz ludzka. Chrystus Pan wylewając łzy, uświęcił płacz, jako uszlachetnił ubóstwo, wybierając Sobie na Matkę i Opiekuna ludzi bodaj najuboższych.

Lecz, aby łzy nasze uświęcić, przypatrzmy się **powodom,** które Jezusa do łez skłoniły, a stąd poznamy,
które to **łzy są dozwolone,**
które **zbawienne i święte,**
a które łzy wreszcie są **grzeszne.**

I.

1. Chrystus Pan płacze nad Jerozolimą **dla nieszczęścia doczesnego,** które ją czeka. *„Przyjdą na cię dni, i obłoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem, i obległą cię, i ścisną cię zewsząd; i na ziemię cię obalą, i syny twoje, którzy w tobie są; a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu“* (Łuk. 19, 43, 44). W niespełna 40 lat potem sprawdza się groźna przepowiednia Chrystusowa. Rzymianie pod wodzą Tytusa niszczą doszczętnie miasto święte, zwłaszcza świątynię. Jezus widzi już naprzód całą ohydę i brzydkość spustoszenia i dla tego płacze. Toć Jerozolima była Bogu miastem ulubionem. Na całej kuli ziemskiej to jedyne miejsce, na którem przez lat tysiące Bogu miłe składano ofiary. Prawda, że i narody pogańskie nie szczędziły bożkom swym ofiar; lecz ich ołtarze Bogu prawdziwemu były wstrętne i obrzydliwe. Bo nie Boga czcili poganie, lecz swoje bożyszcza, które sami sobie utworzyli, jako powiada Psalmista: *„Bałwany pogańskie srebro i złoto, robota rąk człowieczych“* (Ps. 113, 12). Na ołtarzach więc pogańskich nie spoczywało z upodobaniem oko Boże, jako sam Bóg powiedział o świątyni Jerozolimskiej: *„Obrałem sobie to miejsce za dom ofiary... Oczy też moje będą otworzone i uszy moje gotowe ku modlitwie tego, który się będzie na tem miejscu modlił. Bom obrał i poświęcił to miejsce, aby tam imię moje było na wieki“* (2 Paral. 7, 12, 15, 16). I otóż to miejsce ulubione, wybrane z tysiąca, ulegnie zupełnemu zniszczeniu. Jako za dni Noego rozżalił się Pan, *„że uczynił człowieka“* (Ks. Rodz. 6, 6), tak tu Zbawiciel płacze nad zagładą Jerozolimy. Oto pierwszy powód łez Jezusowych.

2. Drugim, daleko ważniejszym powodem, to zaślepienie żydów i stąd wypływające **nieszczęście wieczne** narodu żydowskiego. Nie szczędził Bóg przez wieki całe trudów i cudów, by zachować i wychować naród żydowski na piastuna objawienia Bożego. A oto ten naród wybrany stał się żmiją przy sercu Bożem. *„Wy-*

chowałem syny i wywyższyłem, a oni mnie wzgardzili" (Izaj. 1, 2). Zdawać się mogło w niedzielę kwietnią, że owo „*Hosanna Synowi Dawidowemu*" płynęło z przekonania. Lecz to chwilowe tylko było uniesienie. Za dni kilka na słowo Piłata: „*Oto Król wasz*" zawołają „*Strać, strać, ukrzyżuj go*" (Jan 19, 14, 15). Oto zatwardziałość Żydów. To też Zbawiciel przewidując ją, ostrzegał ich, że „*wielu ze wschodu słońca i zachodu przyjdzie i usiędą z Abrahamem, Izaakiem i Jakóbem w królestwie niebieskiem, a synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów*" (Mat. 8, 11, 12). Naród wybrany będzie odtrącony w ogień wieczny. I to ich nieszczęście wyciska łzy Zbawicielowi. Zapomina Jezus o cierpieniach i boleściach Swoich wśród drogi krzyżowej. Na widok niewiast Jerozolimskich przed Kalwaryą krwawi się Serce Zbawiciela z powodu zaślepienia i nieszczęścia żydów: „*Nie płaczcie nademną, ale same nad sobą płaczcie i nąd synami waszymi*" (Łuk. 23, 28).

II.

1. Płakał Zbawiciel nad doczesną nędzą Jerozolimy. Najmilsi! Nie myślmy, że Chrystusowi Panu i nasze cierpienia doczesne są obojętne. Toć Jezusa do łez poruszyła wieść o śmierci Łazarza. Miłował Łazarza, a stojąc u grobu jego, „*zapłakał Jezus*" (Jan 11, 35). Wobec licznych tłumów Zbawiciel nie wahał się dać upust łzom swoim. Słusznie więc przypuszczać możemy, że Chrystusowi i nasze cierpienia nie są obojętne. Nawiedza nas Bóg nieraz nieszczęściem. Lecz, jako dobra matka dziecku choremu daje lekarstwo gorzkie, nie dla tego, żeby dziecięciu przykrość sprawić, — tak i Bóg doświadcza nas w nieszczęściu i cierpieniach, nie aby nas gnębić, lecz by myśli nasze od ziemi oderwać, a ku wiecznych wyżyn pożądaniu podnieść. Boli bardzo, gdy śmierć nielitościwa wydrze nam osobę drogą, nieraz potrzebną bardzo, — niechże tedy płyną łzy żalu serdecznego, ale bez sar-

kania na zrządzenia Boże, bez szemrania przeciw Bogu. I Job sprawiedliwy płakał, gdy go Bóg coraz boleśniej nawiedzał, ale zawsze miał na ustach: *„Pan dał, Pan odjął . . . niech będzie imię Pańskie błogosławione“* (Job 1, 21). *„Jeśliśmy przyjęli dobra z ręki Bożej, złego czemubyśmy przyjmować nie mieli?“* (Job 2, 10). Gdy nas dotknie nieszczęście, płaczmy z poddaniem się woli Bożej, a Bóg nie zapomni o nas, jako z Jobem uczynił. Pocieszy nas może już tu na ziemi, a przedewszystkiem nie wzgardzi łzami naszemi we wieczności. **To łzy dozwolone.** Te łzy ciche i szczere zachowa Bóg i kiedyś za nie nagrodzi. Toć sam Zbawiciel pociesza nas: *„Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem będą pocieszeni“* (Mat. 5, 5).

2. Większą i pewniejszą korzyść zbawienną przyniosą łzy nasze, jeżeli je wylewać będziemy dla zaślepienia naszego i grzechów naszych. Zbawiciel płacze nad Jerozolimą dla jej grzechów, przedewszystkiem dla wzgardy, którą okazywała już tylu prorokom, a w końcu Synowi Bożemu. Podobnie Chrystus Pan i we wieczerniku dla Judasza znalazł łzy, i na Piotra wejrzał oczyma pełnemi łez, — a płakał Chrystus Pan dla ich grzechów. Nie radość lecz smutek posępny przebijać będzie kiedyś w obliczu Zbawicielowem, gdy w dzień sądu, odezwie się: *„Idźcie odemnie, przeklęci, w ogień wieczny“* (Mat. 25, 41). Lecz nie dopiero wtedy Jezus przejmie się żalem nad potępionymi. Nie, już dziś On płacze nad grzechami naszymi, które są powodem odtrącenia od Boga. — Powiesz mi, bracie, że przecież różnica wielka między żydowskim narodem a nami. My przecież Jezusem nie gardzimy, nie prześladujemy ani Jezusa, ani Jego Proroków ani Apostołów. Bracie drogi! Nie łudź się zewnętrzną przynależnością do Kościoła. Jeśli gardzisz przykazaniami Boga i Kościoła, tak samo postępujesz sobie ze Zbawicielem, jak żydzi. Sam Jezus wyraźnie to powiada, mówiąc do Apostołów: *„Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi“* (Łuk.

10, 16). Nie baczysz na łajania, przestrogi i wskazówki, które ci dawają wysłannicy Boży, kapłani, i z ambony, i w konfesyonale i nawet w życiu prywatnem, — odrzucasz więc zastępców Chrystusowych, i gardzisz Jezusem tak samo jak żydzi. I nad tobą dziś Jezus łzy wylewa, bo nie przyjmując Chrystusa, narażasz duszę swą na wieczne potępienie.

Łzy Jezusowe nad Jerozolimą wylane wielu żydom przynoszą zbawienny pożytek. Niektórzy nawracają się przy śmierci Zbawiciela i wielu przyjmuje chrzest w dzień Zielonych Świątek. Lecz nie wszystkim łzy Jezusowe wychodzą na zbawienie. Niemało z nich trwa w zaślepieniu i ginie na wieki. Wylewa Zbawiciel łzy i nad nami dla grzechów naszych. I jako nie wszystkim żydom płacz Jezusa otworzył niebo, tak i żal Jezusa dla grzechów naszych nie wszystkim nam pomoże. Zbawią nas łzy Jezusowe nad nami wylane, jeżeli i my opłakiwać będziemy grzechy i występki nasze. *„Jeśli kto chce iść za mną, niech mnie naśladuje“* (Mar. 8, 34). Wylewa Chrystus za grzechy twoje obfite łzy, naśladujże Jezusa, opłakuj grzechy swoje jako Piotr, jako Magdalena, a przebaczenie i nagroda dostanie się i tobie w udziale. Nie żałuj łez na opłakanie grzechów swoich, bo to **łzy zbawienne i święte.** To łzy, które ci Jezus nagrodzi w dzień sądu: *„Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem będą pocieszeni“.*

3. Znamy z historyi świętej i doświadczenia inne jeszcze łzy. Kain płakał, gdy Bóg wzgardził jego ofiarą, a Ablową przyjął. Lecz łzy jego to **łzy grzeszne,** bo pochodzące ze zazdrości, — i te łzy doprowadziły Kaina do bratobójstwa. Nie wnikał w przyczyny, dla których Bóg nie przyjął jego ofiary, lecz złość swą na brata wylał, pozbawiając go życia. Jeżeli wśród nas trafiają się łzy podobne, bracia najmilsi, strzeżmy się ich, bo to łzy grzeszne. Niech powodzenie i szczęście bliźniego nas do łez nie doprowadza! Taki płacz bowiem

pochodzić może jedynie z nienawiści i zazdrości, a kto brata swego ma w nienawiści, ten Boga miłować nie może.

Oprócz tych łez grzesznych i łzy dozwolone mogą stać się grzesznemi, jeżeli, jakośmy powiedzieli, nie przebija z nich poddanie się woli Jezusowej. Płacz nasz w nieszczęściu i cierpieniach winien być podobny cichym łzom Matki Najśw. pod krzyżem „*ledwie żyjącej*“, lecz nie wyrzekającej. Nie może być Bogu przyjemna łza, pochodząca ze serca przepełnionego goryczą na zrządzenia Boże. Przecież od Boga wszystko pochodzi, powodzenie i zdrowie, równie jak nieszczęście i choroby. Bóg nieskończenie mądry wie, dla czego ciebie zdrowiem obdarza, lecz wie także, dla czego ciebie cierpieniami nawiedza. Bóg wie, dla czego jednemu we wszystkiem się szczęści, a drugiego zabiegom i staraniom braknie błogosławieństwa. Narzekanie więc i sarkanie w nieszczęściu i łzy im towarzyszące Boga jedynie obrażać mogą. Oto łzy grzeszne, które nie znajdą pocieszenia.

* * *

Najmilsi! Z płaczem przychodzimy na świat; płacz towarzyszy nam przy śmierci; a i życie całe aż nadto zroszone łzami gorącemi i rzewnemi. Skoro tedy łzy stały się niejako nieodstępnym naszym towarzyszem, nauczmyż się wykorzystać łzy nasze ku zbawieniu. Unikajmy łez grzesznych, które nie tylko nie znajdą ukojenia tu na ziemi, lecz nawet po śmierci trwać będą w ogniu wiecznym, boć tam płacz i zgrzytanie zębów na wieki. Starajmy się raczej o łzy zbawienne i święte, byśmy pocieszenia doznali od Jezusa, jako był przyrzekł: „*Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem będą pocieszeni*“. Amen.

Kazanie II na niedzielę IX po Świątkach.

Grzech przeciwko Duchowi św.

(Szkic — P.)

Było to po tryumfalnym wjeździe Pana Jezusa do Jerozolimy, a krótko przed bolesną Jego męką. Patrząc z góry Oliwnej na święte miasto, zapłakał Pan Jezus rzewnemi łzami, widząc okiem proroczem straszliwe klęski, jakie Bóg ześle na niepoprawną Jerozolimę. I już nic karzącej prawicy Bożej powstrzymać nie zdoła, bo nie nawróci się ten lud twardego karku a nieobrzezanego serca. Nie przekonała go świętość życia Jezusowego, nie przekonały go cuda liczne, jakich świat nie widział, więc go nic już nie przekona. Zatem zginiesz, Jerozolimo, iż kamień na kamieniu po tobie nie pozostanie. Zginiesz, Jerozolimo, a z tobą zginie tyle tysięcy dusz nieśmiertelnych, iżeś nie poznała czasu nawiedzenia swego. Zginiesz nieodwołalnie, bo nie chcesz pokuty czynić, a tych, którzy cię do pokuty nawołują, zabijasz i kamienujesz! Przerażający ten upór w złem nazywamy grzechem przeciwko Duchowi św. Grzech to nader ciężki, bo powiada Chrystus Pan: *„Kłobykolwiek rzekł słowo przeciwko Synowi człowieczemu, będzie mu odpuszczono: ale kłoby mówił przeciw Duchowi św. nie będzie mu odpuszczono, ani w tym wieku, ani w przyszłym“* (Mat. 12, 32). Warto się więc zastanowić nad tym grzechem, a mianowicie:

1. **jak powstaje grzech przeciwko Duchowi św.** i
2. **co czynić, aby w grzech ten nie popaść.**

I.

Życie przykładnego chrześcijanina nazywamy drogą do nieba, życie zaś człowieka, żyjącego w grzechu śmiertelnym, nazywamy drogą do piekła. Gdy popełnisz grzech śmiertelny, schodzisz z dobrej drogi a wstępujesz

na złą. Jeżeliś gorliwy katolik, sumienie nie da ci spokoju, aż nie wrócisz znów na dobrą drogę. Doświadczeniem pouczony, tem pilniej odtąd unikać będziesz ciężkiego grzechu, aby już więcej nie wracać na złą drogę. I da Bóg, dojdziesz szczęśliwie do celu twej ziemskiej pielgrzymki, do nieba.

Gorzej z tobą, jeżeliś się zaplątał w jaki brzydki nałóg, jeżeliś przyzwyczaił się, przywykł do jakiego grzechu, n. p. nieczystości, pijaństwa, bo wtedy, mimo że dwa lub i trzy razy w roku przystępujesz do Sakramentów św., jednak za lada okazyą wracasz na złą drogę. Trzeba ci więc skupić wszelkie siły, unikać starannie każdej okazyi, przystępować często i regularnie do Sakramentów św., a modlitwy codzienne z podwójną gorliwością odprawiać, abyś mógł na stałe utrzymać się na dobrej drodze, boś ty **grzesznik nałogowy.**

Inny znów bardziej jeszcze zabrnął w złem. Nie tylko się do grzechu przyzwyczaił, ale grzech swój polubił, pokochał. Jemu bardzo dobrze jest na owej drodze szerokiej, wygodnej; wcale nie ma ochoty wracać do drogi dobrej. Zaledwie raz do roku około Wielkanocy, i to już pod koniec czasu wielkanocnego idzie do spowiedzi; pozbywszy się zaś niemiłego obowiązku, po dawnemu kroczy wygodnym gościńcem, grzesząc, o ile okazya się nadarzy. **To grzesznik występny.** Taki stan twej duszy, mój bracie, bardzo, bardzo niebezpieczny. Ty prawie już z rozmysłem omijasz dobrą drogę do nieba wiodącą. Twoje występne życie o miedzę tylko graniczy z grzechem przeciwko Duchowi św. Na Boga! upamiętaj się, bo niedługo wcale do spowiedzi chodzić przestaniesz, ba, nawet wygadywać poczniesz na tych, co się często spowiadają, aż nareszcie samą spowiedzią św. gardzić będziesz, głosząc, że spowiedź, to księży wymysł. I tak oto popadniesz w on straszliwy grzech przeciwko Duchowi św., o którym Chrystus Pan powiedział, że nie będzie odpuszczony ani w tem, ani w przyszłem życiu.

Są atoli ludzie, którzy jeszcze do spowiedzi chodzą, a jednak grzeszą przeciwko Duchowi świętemu. Jakże się to dzieje? Jeżeli grzesznik upornie trwa w swym grzesznym nałogu, marnuje bez skrupułu łaski, któremi Bóg go do poprawy życia nakłania, to z biegiem czasu obfite niegdyś źródło łaski Bożej wyschnie, sumienie staje się tępe i nieczułe. Taki grzesznik, choć uczęszcza do sakramentów św., ani myśli się poprawić, a o żalu za grzechy, który przecież duszą jest sakramentu Pokuty św., u niego mowy niema. Jeżeli zaś obawia się, że wyznanie ulubionego grzechu narazić go może na przykrość jaką, natenczas nie czasem z dziecinnego strachu, jak się to zwykle dzieje, lecz z bezczelnością godną samego szatana, powiada sobie: Nie głupim wszystkie grzechy wyznać księdzu na spowiedzi. Jest to katolik, który na zewnątrz, dla oka ludzkiego do Kościoła należy, w sercu jednak dawno już i z Kościołem i z Bogiem zerwał. Okazyi tylko potrzeba, a zostanie nie tylko socyalistą, lecz zawziętym, zdeklarowanym wrogiem Boga i Kościoła katolickiego. Okazyi tylko potrzeba, a taka dziewczyna nie tylko za protestanta wyjdzie, lecz i na luterską przystanie wiarę.

Ale nie wszyscy grzeszący przeciwko Duchowi św. do tej ostateczności dochodzą. Pozostając przynajmniej na zewnątrz w łączności z Kościołem, tem są niebezpieczniejsi. Zieją ohydną nienawiścią do kapłanów, zwłaszcza gorliwszych o zbawienie dusz. Szarpią niemiłosiernie ich sławę, to najmilsza dla nich rozmowa. A co to za radość, gdy się dowiedzą o upadku jakiego kapłana. Nienawidzą również z całego serca wszystkich, którzy jakąkolwiek odznaczają się pobożnością. „Ci pobożni to najgorsi, obłudnicy, faryzeusze“. Wygadując na księży, godzą w kapłaństwo, wygadując na pobożnych, godzą w cnotę pobożności i tak podkopują zaufanie i do kapłana, szafarza Sakramentów i głosiciela słowa Bożego i do środków do zbawienia koniecznych: do Sakramentów św. i do modlitwy.

Oj, to szkodnicy najniebezpieczniejsi w parafii. Gorliwy duszpasterz pragnie takiego przewrotnego grzesznika nawrócić. Urządza misyę, rekolekcye. Atoli wszystko napróżno. Wcale do kościoła nie zajrzy. A jeżeli wysłucha jakiej nauki, to choćby to było najświetniejsze kazanie, na nim żadnego nie wywrze wrażenia. Powie sobie z Kainem: „Większa jest niesprawiedliwość moja, niżbym miał odpuszczenia być godzien", więc użyje świata, póki służą lata. Albo też zadrwi z sprawiedliwości Bożej, mówiąc: *„Zgrzeszyłem, i cóż mi się złego stało?"*

Czyż więc dla takiego grzesznika niema już ratunku? Czyż musi być potępiony? Prawda, słowa Chrystusowe są przerażające: *„Kłoby mówił przeciw Duchowi św. nie będzie mu odpuszczono, ani w tym wieku, ani w przyszłym"*. Te słowa nie powiedział jednak Chrystus Pan, jakoby Pan Bóg nie mógł lub nie chciał grzechu przeciwko Duchowi św. odpuścić, lecz grzech ten nie będzie dla tego odpuszczony, ponieważ taki grzesznik poprawić się nie chce **i rozmyślnie pokutę za grzechy aż do śmierci odkłada.** Jeżeli więc ktoś z twoich bliskich w grzech ten straszliwy popadł, nie rozpaczaj o jego nawróceniu, lecz tem gorliwiej, tem wytrwalej módl się za niego, bo przedewszystkiem on, modlitwą gardząc, twej modlitwy potrzebuje.

II.

Gdym ci opisywał grzech przeciwko Duchowi św., odetchnąwszy z ulgą, powiedziałeś sobie w duszy: Jestem ci wprawdzie wielki grzesznik, ale takiego grzechu jednak nie popełniłem. Dzięki Bogu Najwyższemu, że nie wielu lub może wcale niema takich wśród nas, którzyby przeciwko Duchowi św. grzeszyli, czyż jednak wszyscy na dobrej znajdujemy się drodze? Czy może ten i ów wśród nas nie zeszedł już dawno na złą drogę, nie myśląc wcale o tem? *„Znam sprawy twoje* — po-

wiada Pismo św. — *iż nie jesteś ani zimnym ani gorącym, bodaj byś był zimnym albo gorącym, ale iżeś letni, poczne cię wyrzucać z ust moich*". Gdyby nie wyraźne orzeczenie Pisma św., czyżbyśmy śmieli kłaść podobne słowa w usta Najwyższego? Przypatrzmy się tedy z drżeniem, jaki to człowiek tak bardzo się Bogu nie podoba. Nie jest to człowiek ani gorący ani zimny, a więc ani pobożny, gorliwy ani też wielki grzesznik, lecz letni, t. zn. oziębły. To człowiek cierpliwy, gdy nie ma nic do cierpienia, gdy mu nic w drogę nie wejdzie; pokorny, gdy sławy jego nikt nie dotyka; chciałby być świętym, gdyby to go nic nie kosztowało; pragnie być cnotliwym, ale bez umartwienia; chodziłby do spowiedzi, byleby go spowiednik nigdy nie wyłajał; słucha kazań, ale słów kaznodziei nigdy nie odnosi do siebie, lecz na innych palcem wskazuje; pracowałby dla bliźnich, byleby go pod niebiosa za to wynoszono. Czy poznajesz może w tym opisie siebie samego? Może i ty na złej jesteś drodze, choć za uczciwego masz się człowieka, a wyrok Chrystusa Pana taki surowy: „*Poczne cię wyrzucać z ust moich!*"

Zbadaj więc, bracie, swe sumienie. Nie jesteś pijakiem, ani rozpustnikiem, ani złodziejem, ale jesteś ciekawy, jesteś ciekawą nad wszelką miarę, lubujesz się nader w ploteczkach, jesteś bardzo drażliwy, gniewasz się o lada co, odmawiasz pacierze bardzo niedbale, do spowiedzi przygotowujesz się leniwo. Czyż tak nie jest? Jeżeli zaś tak jest, to zbadawszy swe sumienie, zabierz się gorliwiej do pracy nad zbawieniem duszy twej. Odpraw spowiedź generalną, mianowicie od ostatniej spowiedzi z całego życia! Ucz się cierpliwości, ucz się krzywdy cierpliwie znosić a urazy chętnie darować! Ucz się hamować swą nieokiełznaną ciekawość! Ucz się czuwać nad swym wzrokiem, a przedewszystkiem nad swym językiem, bo gadatliwość wielce duszy szkodzi. Odmawiaj odtąd swe pacierze pobożniej, z większem

skupieniem ducha! Chódź do spowiedzi regularnie a przygotuj się pilnie. Nie odwlekaj z poprawą życia, pomnąc na słowa Pisma św.: *„Czas jest, aby się sąd począł od domu Bożego. A jeśli naprzód od nas, któryż koniec tych, co nie wierzą Ewangelii Bożej? A jeśli sprawiedliwy ledwo zbawion będzie, niezbożny i grzeszny gdzież się okaże?“* Amen.

Homilia na niedzielę X po Świątkach.

Faryzeusz i celnik a królestwo Boże.

(X. dr. Hozakowski w Poznaniu.)

Kochani bracia! Wiemy, że Jezus na to przyszedł na świat, aby nas pouczyć o właściwym wszystkich ludzi do Boga stosunku, aby dać nam prawdziwą religię. Prawdą Chrystusową najlepiej poznajemy, że Bóg jest Panem wszechświata, my zaś Jego stworzeniami i poddanymi; że Bóg jest Ojcem, my zaś jego dziećmi umiłowanemi. Czem więc król ziemski wobec poddanych, czem ojciec wobec dzieci swych, tem Bóg wobec nas ludzi. Stosunek ten niczem innem, jeno królestwem Bożem, królestwem niebieskiem. Ale jak wolę króla sprawiedliwego posłuszni poddani pełnić muszą wiernie, jak dzieci chętnie stosują się do woli ojca ukochanego, tak i my wobec Boga pełnić musimy wszystko, czego Bóg, Pan nasz i Ojciec, od nas wymaga; pełnić musimy wolę Stwórcy najmiłościwszego. Tylko wtedy oddajemy Bogu, co słuszne i sprawiedliwe, tylko wtedy dopełniamy sprawiedliwości, a stosując się we wszystkiem do woli Bożej, sami jesteśmy i zostajemy sprawiedliwi. Od Boga pochodzi królestwo niebieskie, od Boga też pochodzi nasza sprawiedliwość, bo bez wiary w objawienie Boże,

bez łaski Bożej nigdybyśmy się nie wznieśli do tych wyżyn, abyśmy dobrze i uczciwie wypełniali to, czego Bóg żąda. Bóg zaś wszystkich ludzi powołuje do królestwa swego, wszystkich uczy o obowiązkach wobec Siebie przez objawienie i wiarę, wszystkim daje łaskę do pełnienia tych obowiązków. Kto uchybia przeciw tym prawdom, uchybia przeciw prawdziwej istocie królestwa Bożego.

W czasach Zbawiciela — podobnie i dzisiaj — niejeden nie rozumiał, a może dla jakich niegodnych powodów nie chciał rozumieć prawdziwej istoty królestwa Bożego. Pan Jezus nieraz przestrzegał przed fałszywem jej pojmowaniem; mianowicie karcił dla tego ostro faryzeuszy i tych wszystkich, co pod ich wpływem byli. Ileż to razy gromił małoduszne zapatrywania, jakoby tylko żydzi albo li tylko faryzeusze mieli prawo do królestwa niebieskiego, jakoby poganie albo wszyscy poza faryzeuszami mieli być wykluczeni od zmiłowań Bożych? Ileż razy potępiał żydów-faryzeuszy, którzy mniemali, że dopełnienie zewnętrzne li tylko przepisów mojżeszowych wystarczy, aby w oczach Boga być sprawiedliwym? Ileż razy gniewem się słusznym unosił nad szaleństwem faryzeuszy, którzy wprost za własną zasługę poczytywali sobie sumienność wobec przepisów starozakonnych, bądź to pisanych, bądź to ustnie przekazywanych, a już wprost pychą się unosili, gdy więcej czasem zrobili, niż to było ścisłym obowiązkiem? Co więc Zbawiciel tak często ganił, czego uczył o królestwie Bożem, to przedstawia nam w dzisiejszej przypowieści ponownie i dobitnie. Wyraźnie przecież św. Łukasz zaznacza, że „*w on czas rzekł Jezus do niektórych, którzy ufali sami w sobie, jakoby* (byli) *sprawiedliwi, a inszymi gardzili, to podobieństwo.* Chce przypomnieć

1. **w obrazie faryzeusza i celnika,**
2. **że nie liczba uczynków pysznego faryzeusza**

3. **lecz dostojność wewnętrznego usposobienia w pokornym celniku**
4. **jest drogą i wejściem do królestwa Bożego.**

I.

Wśród wielkiej liczby Chrystusowych przypowieści jest pewna liczba takich, które, niejako żywcem wzięte z życia codziennego ówczesnej epoki, tak szczegółowymi rysami, taką żywością opowiadania się odznaczają, że wprost nazwisk tylko potrzeba, abyśmy je uznali za rzeczywiste wypadki; przypominam tylko przypowieść o miłosiernym Samarytaninie, albo o bogaczu i biednym Łazarzu. Do takich przypowieści moglibyśmy zaliczyć także dzisiejszą ewangelię o faryzeuszu i celniku. Widzimy żywo jakoby własnemi oczami, jak przychodzą do świątyni, jak się modlą, jak wracają znowu do swych zajęć. Gdybyśmy znali imiona, powiedzielibyśmy, że ewangelia nasza nie zawiera przypowieści, jeno opowiada rzeczywisty wypadek z życia współczesnych Zbawicielowi żydów. Podobieństwo zaś jest wzięte z życia religijnego. Wedle ówczesnego zwyczaju z krwawemi ofiarami porannemi i wieczornemi były połączone urzędowe modły; mianowicie zaś odprawiały się przy niekrwawej ofierze południowej; stąd to powstały pewne godziny modlitwy, około dziewiątej, dwunastej i trzeciej po południu. Izraelici z okazyi ofiar i modłów udawali się do świątyni, położonej na wzgórzu Moria. Świątynia sama oprócz budynku składała się z obszernego dziedzińca, przeznaczonego tak dla Izraelitów jak pogan, dalej z dziedzińca, otoczonego balustradami, dla kobiet izraelickich, wyżej położonego; oddzielony od niego wspaniałą bramą i 15 stopni wyżej położony znajdował się dziedziniec mężów izraelickich tuż około dziedzińca kapłanów, zastrzeżonego im dla czynności ofiarnych. Ten to dziedziniec, a może też i godzinę południową ma Zbawiciel na myśli, kiedy mówi, że razem

z innymi *„dwoje ludzi wstąpiło do kościoła, aby się modlili, jeden faryzeusz, drugi celnik“*. Zgodnie jakoby idą ci do przybytku Pańskiego, którzy bodaj czy największymi nie byli sobie przeciwnikami; obaj byli żydami, a jednak dzieliła ich granica ich zajęć i zapatrywań. Faryzeusze bowiem, t. zn. odłączeni, uważali się za wybrańców, sposób życia swego za wykwit życia religijnego; dążyli jedynie do tego, aby najskrupulatniej wypełniać przepisy zakonu pisanego czy ustnego; nie stykali się z obcymi, unikali pogan, nienawidzili Rzymian, którym wówczas podlegała Palestyna. Jako wybrańcy wedle swego rozumienia pogardzali i tymi z ziomków własnych, których zaliczali do nieczystych i grzesznych. Do nich należeli i t. zw. celnicy. Wedle ówczesnego ustroju w państwie rzymskiem cła i podatki dzierżawili za stosowną, państwu składaną opłatą rycerze rzymscy; oni to prawo swoje innym oddzierżawiali, albo też prawo swe przez pomocników wykonywali. Przy ściąganiu podatków i ceł nieraz wydarzały się bezprawia; Izraelici stąd poborców nienawidzili, mianowicie, że pracowali dla obcych i wstrętnych im Rzymian; nienawiść ta przechodziła i na żydów, jeśli wykonywali obowiązki poborców; odmawiano im prawa świadczenia przed sądem, dawania rękojmi; unikano łączności z nimi przez węzły małżeńskie, a urząd poborczy mógł być powodem do rozwodu pomiędzy małżonkami. Innemi słowy: faryzeusz i celnik w oczach żydów przedstawiali niejako przeciwne sobie bieguny życia religijnego w obrębie Starego Zakonu; faryzeusz był niejako jego chlubą, celnik jego skazą, ów był bez zmazy i winy, ten był występny i nieprawością w myśl faryzeuszy obluzgany. Ale i w oczach Jezusa faryzeusz i celnik tworzyli niejako przeciwieństwa, z których my uczyć się mamy dobrego pojmowania obowiązków naszych chrześcijańskich. Faryzeusze małoduszni nie zdołali przejść ciasnych granic zaczarowanego koła przeciwieństw starozakonnych; stąd Jezus przed

nimi przestrzegał: *„Albowiem powiadam wam, że jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż doktorów zakonnych i faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego“* (Mat. 5, 20). Więcej posłuchu niźli u rzekomo sprawiedliwych faryzeuszy, znalazł Jezus wśród grzeszników, mianowicie wśród pogardzanych celników. Przy powołaniu św. Mateusza z celnika na apostoła, rzekł Chrystus pamiętne, a pełne pociechy dla nas słowo: *„Zdrowi nie potrzebują lekarza, ale którzy się źle mają. Albowiem nie przyszedłem wzywać sprawiedliwych, ale grzesznych“* (Mar. 2, 5). Stąd to też nie trudno przewidzieć, że i w przypowieści naszej faryzeusz w ujemnym obrazie, celnik zaś w rysach dodatnich oczom naszym się przedstawia. Nie jest to wszakże jednostronne pojmowanie; jest to stwierdzenie smutnej prawdy, że faryzeusze mniej byli pochopni i wrażliwi na naukę i czyny Zbawiciela niźli celnicy i publiczne grzesznice. Z tego to też powodu groził Jezus tym nieszczęsnym przywódcom ludu izraelskiego: *„Zaprawdę powiadam wam, iż celnicy i wszetecznice uprzedzą was do królestwa Bożego“* (Mat. 20, 31). My zaś z dwóch tych przeciwieństw dla siebie wyciągamy naukę, zawartą w słowach Zbawiciela: *„Nie każdy, który mi mówi, Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego“* (Mat. 7, 21).

II.

W poczuciu więc swych urojonych zalet i swej rzekomej nieskazitelności, wysunął się faryzeusz w świątyni przed innych, aby niejako oko w oko z Bogiem rozmawiać, w swej pozornej sprawiedliwości zbliżyć się do Tego, co sprawiedliwością jest uosobioną. Wedle zwyczaju *faryzeusz stojąc* po cichu *tak się sam u siebie modlił:* żydzi bowiem przy modlitwie nie klękali ani nie klękają, nawet nie siadali, bo to było tylko przywilejem w świą-

tyni dla królów i arcykapłanów. Cisza zalegała przestronne rozmiary świątyni we wszystkich jej częściach i dziedzińcach, stąd i faryzeusz nie odważał się głosu swego podnieść, chociaż może radby był, aby inni słyszeli jego wynurzenia i podziwiali jego pilność w zakonie.

Przyszedł faryzeusz do świątyni, aby Bogu dziękować, boć wyraźnie mówi: *Boże, dziękuję Ci*, ale nie myśli o tem, że Bogu należy się podzięka za ochronę i obronę od grzechu; nie mówi, w czem zawinił, Boga nie przeprasza; Bogu rzekomo dziękuje, a siebie wielbi, sobie wszelaką zasługę przypisuje, a nawet porównuje się na dowód swych zalet z drugimi, podnosi, czego nie zrobił, czem nie jest, chociaż z pewnością od wszystkich upadków nie był się uchronił. Patrz, Boże, mówił niejako, jaki ze mnie wzorowy Izraelita; sam widzisz i uznać musisz, *żem nie jest, jako inni ludzie*, co to *drapieżni* innych obdzierają, okradają, krzywdzą, albo co to *niesprawiedliwi* innym i Bogu nie oddają tego, co się słusznie należy, albo co to *cudzołożnicy* nie szanują życia rodzinnego, nieczystością żyją. A spostrzegłszy celnika, który uchodził jako stek grzechów i przewinień, dodaje skwapliwie: *jako i ten celnik*. Każda modlitwa prawdziwie dziękczynna łączy się z serdeczną prośbą o Bożą opiekę na przyszłość. Inaczej postępuje faryzeusz. On Bogu tylko pozornie dziękuje, nie umie czy nie chce Bogu w powinny sposób dziękować — nie umie i nie chce też Boga o pomoc prosić, bo zdaje mu się, że jak własną zasługą zachował się od wykroczeń przeciw przepisom Mojżesza, tak i nadal pełnić będzie to, co dotąd robił nawet poza i ponad nakazy zakonu. Przecież *poszczę*, mówi, *dwakroć w tydzień;* poczytuje sobie te umartwienia za szczególniejszą chlubę, bo wedle pierwotnych praw post dla żydów był przepisany tylko raz jeden na rok, t. j. w dzień pojednania. Później dopiero nastały liczniejsze posty przez pamięć na dni w dziejach Izraela nieszczęśliwe, a więc charakteru pokutniczego. Faryzeusze zaś oprócz tych

postów późniejszych w ciągu roku zachowywali w każdym tygodniu post w poniedziałek i czwartek przez pamięć na to, że Mojżesz wedle tradycyi w czwartek wstąpił na górę Sinai, aby w poniedziałek wrócić z dwiema tablicami przykazań Bożych. Inną jeszcze zaletę przypomina chełpliwy faryzeusz Bogu: *dawam dziesięciny ze wszystkiego, co mam.* Rozmaitego rodzaju istniały dziesięciny wedle przepisu Mojżesza wśród Izraelitów; najważniejszemi były dziesięciny ze wszystkich płodów pola, drzew owocowych, bydła; nie zadowolił się faryzeusz tym tylko przepisem, lecz oddawał dziesięciny do świątyni ze wszystkiego dobytku, jaki mnożył pracą i zabiegami; tak bowiem rozumieć należy jego słowa wedle brzmienia w pierwowzorze.

Niejednemu na pozór wydawaćby się mogło, że faryzeusz już dla pobytu swego w świątyni, dla modlitwy, dla dobrowolnych uczynków swych na szczególniejszą zasługuje pochwałę, na osobliwsze znaczenie. Gdybyśmy, jak faryzeusze, tylko litery prawa mojżeszowego się trzymali, moglibyśmy poniekąd go zrozumieć. Prawo bowiem starozakonne niczego więcej od Izraelitów nie wymagało, jak ostatecznie najsumienniejszego przestrzegania danych przepisów. A jednak już i z stanowiska Starego Zakonu faryzeusz nie jest bez nagany. Gdzież ten powód do nagany? W niezaprzeczonej pysze, jaką całe jego zachowanie przesiąknięte. Pycha, wedle Grzegorza W., w czworaki sposób może się objawiać, a każdy mniej lub więcej widoczny w czynach faryzeusza. Czy nie mniema, że sam, własną siłą, uczynkami swymi zdobył sobie rzekomą sprawiedliwość? Czyż nie podnosi zasług swych, któremi niejako Boga zniewalać zamierza do łaskawości i szczególniejszych względów? Czyż nie wskazuje na swoje zalety wobec innych, chociaż one tylko pozorem i ułudą? Czyż nie chełpi się uczynkami swymi tak chciwie, że chciałby je całemu rozgłosić światu? Nie, takie usposobienie duszy cho-

ciażby przy najliczniejszych zasługach, Bogu nie jest przyjemne! Dla tej to też pychy faryzeusz zdradza dalej zupełne niezrozumienie istoty królestwa niebieskiego. Zdradza to niezrozumienie i przez to, że innych od upodobania Bożego wyklucza; dla braku miłości ani mu przez myśl nie przejdzie, modlić się za grzeszników o nawrócenie, ani nie zamarzy, że celnik może się nawrócić przez pokutę, albo się może już nawrócił do Boga, kiedy na modlitwę przybył do świątyni. Zdradza na dobitek niezrozumienie dzieła Chrystusowego, bo zatopiony w przepisach Starego Zakonu, nie zdołał uczynków swych uszlachetnić, ani ich wartość podnieść przez prawdziwą wiarę w posłannictwo Jezusa, przez łaskę, jaka z wiarą nieodłącznie związana. Lubował się w martwocie zewnętrznych uczynków, które bez wiary sprawiedliwości rzeczywistej nie dawały. Dla królestwa Bożego był po prostu trupem chodzącym po ziemi, bo był bez życia nadprzyrodzonego.

Czy więc wszystko w faryzeuszu ma być potępione? Więc nawet uczynki jego żadnej nie wykazują zalety? O nie! Uczynki faryzeusza byłyby go doprowadziły do celu, byłyby mu wyjednały sprawiedliwość, gdyby były ożywione właśnie zrozumieniem królestwa Bożego. My, którzy posiadamy to zrozumienie w nauce wiary katolickiej, drogę tych samych uczynków i łaskę Boga zdobyć możemy i pomnożenie obfite tej łaski. Bo przecież unikanie szczere grzechów, mianowicie ciężkich, pełnienie dobrych uczynków przez umartwienie postami, przez dobroczynność, jałmużnę tak bardzo nadają się do tego, aby grzesznikom łaskę utraconą, sprawiedliwość przywrócić, u sprawiedliwych zaś łaskę tę pomnożyć. Warunkiem życia Bogu przyjemnego jest unikanie grzechów, o tem chyba nikt nie wątpi; ale nie mniej Bogu przyjemnem jest życie, dobrowolnemi nacechowane umartwieniami i wzniosłymi uczynkami. „Jeśli chcesz, powiada św. Augustyn, aby modlitwa twoja dotarła do

Boga, przypraw jej dwa skrzydła: post i jałmużnę". A św. Chryzolog zachęca do jałmużny w słowach: „Bóg sprzedaje swoje królestwo za kawałek chleba; nie ma uniewinnienia, kto go nie kupi". Pamiętaj zaś: „chociażbyś nieszczęśliwemu biedakowi niczego więcej ofiarować nie mógł, jak własną tylko litość, to i za nią nagrodę odbierzesz" (św. Chryzostom). Nie mniej ważnym czynnikiem w życiu, a Bogu przyjemnym, jest post, bo wedle św. Augustyna „post oczyszcza serce, rozjaśnia rozum, poddaje ciało duchowi, upakarza serce, hartuje wolę, krępuje pożądliwość, gasi ogień namiętności, zapala światło czystości". Modlitwa — post — jałmużna — oto środki do doskonałości. „Post bez jałmużny — to lampa bez oleju" (Cezaryusz). „Modlitwa zdobywa nam siłę do postu, post zdobywa łaskę do modlitwy. Post krzepi modlitwę, modlitwą uświęca się post — zanosi się przed tron Boga" (św. Bernard).

III.

Słusznie rozdzieliliśmy światła i cienie w obrazie faryzeusza, aby z jego przykładu poznać, co naganne, a co do naśladowania możliwe. Weselszy, bo o wiele wznioślejszy obraz roztacza nam Zbawiciel w osobie celnika. Czem faryzeusz zawinił, tem jaśnieje celnik. Nie chce czy nie może wykonywać szeregu dobrych uczynków wedle zakonu Mojżesza, może i nie ustrzegł się od upadku, ale za to posiada te przymioty i te zalety, które torują drogę do królestwa Bożego. Przedewszystkiem miasto obrzydliwej pychy faryzeuszowskiej posiada najgłębsze uczucie pokory. Pokorę tę swoją stwierdza i przed ludźmi i przed Bogiem. Nie wysuwa się naprzód, nie przybliża się do najświętszego przybytku w świątyni; faryzeusz zwracał lub chciał zwrócić na siebie innych uwagę, *a celnik stojąc z daleka, nie chciał ani podnieść oczu ku niebu.* Nie tylko nie podnosił głowy i rąk ku niebu, jak to było zaleconem dla Izraelitów przy

modlitwie, ale nawet wzroku nie ośmiela się podnieść w poczuciu swej niegodności, w chwili, kiedy ma rozmawiać z Panem Najwyższym. Dalej, nie baczy się na to, że już pojawieniem w świątyni jako celnik złośliwe mógł wywołać uwagi, które poznaliśmy w samolubnej chwalbie faryzeusza, lecz otwarcie i szczerze wyznaje nadmiar swej winy. Nie chował się, ani się nie uniewinniał, *ale bił piersi swoje* w żalu głębokim, *mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu.* Jeśli krzykliwe zachowanie faryzeusza budziło w nas odrazę, to ta cichość celnika nęci i pociąga nas swą wzniosłością dostojną. Przecież i celnik pełnił zakon Mojżeszowy! Nie bez powodu przybył razem z innymi do świątyni, a jednak nie porównuje siebie z drugimi, przeciwnie może się uważa za ostatniego ze wszystkich; nie podkreśla tego, co zrobił, albo tego, czego uniknął, bo wie i czuje, że w oczach Boga nigdy człowiek zupełnie nie wypłaci się z swych powinności, nigdy zupełnie nie dopełni swych obowiązków. Po prostu w pokorze prawdziwej pogardza samym sobą; chce nawet, żeby inni nim gardzili, bo przecież umyślnie usuwa się na bok, jakoby był niegodny łączyć się z obecnymi na modlitwie i ofierze. Ale i ta pogarda mu jeszcze nie wystarcza; nic sobie z niej nie robi; wznosi się do szczytu pokory, bo jedynie chodzi mu o sąd Boży; uznaje swą bezwzględną zależność od Boga, nicość swoją i nicość swych uczynków, aby zdobyć, zyskać upodobanie niebios. W krótkich słowach pokory zamyka wszystko, co mógł i powinien był w obliczu Boga powiedzieć!

Już tą swoją pokorą spełnił celnik to, czego Zbawiciel się domaga w słowach: *„Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca“* (Mat. 11, 29), do czego św. Paweł nawołuje: *„Proszę was tedy... abyście chodzili godnie powołaniu, którymeście powołani, ze wszelaką pokorą i cichością“* (Efez. 4, 2). Ta pokora celnika — oto wzór bezwzględny do naśladowania dla nas; jak celnik tą pokorą

torował sobie drogę do serca Jezusowego, do królestwa Bożego, tak i my tylko tą samą drogą Bogu będziemy przyjemnymi. Cóż bowiem słuszniejszego, jak zdanie św. Ambrożego: „Pokaż mi pokorę serca swego, abyś stwierdził prawdziwość swej cnoty!“ Czyż nie uczy nas własne doświadczenie, że „żaden występek się nie ostoi, skoro cnota pokory zetrze pychę, źródło wszystkich grzechów?“ (św. Bonawentura). Zatknij źródło pokory — a wszystkie cnoty marnym tylko będą blichtrem, powiada św. Grzegorz W.

Z tą wzorową pokorą łączy przecież celnik nadto ducha prawdziwej pokuty; jedna od drugiej nierozłączona; jedna drugą przenika, uzupełnia. Skąd ta pokuta u celnika, której nie widzimy u faryzeusza? Przecież obaj byli wyznawcami zakonu mojżeszowego? Zaślepienie, przecenienie własnego „ja“ nie pozwoliło faryzeuszowi dobyć się tego usposobienia wewnętrznego, które w pokutniczem uniżeniu tak pięknie wyraża się w modlitwie celnika. Ogrom przepisów Mojżeszowych w swych drobiazgowych szczegółach był niewykonalny dla człowieka bez pomocy Bożej; doświadczył tego św. Paweł, a doświadczenia tego udziela w listach swych, mianowicie w liście do Rzymian. Jak nieszczęście, klęski, choroby miały i mają z woli Bożej budzić w człowieku poczucie własnej słabości, a tem samem zwracać go do Stwórcy; jak namiętności ludzkie mają i miały budzić poczucie grzesznej winy i rozwijać w sercu poczucie koniecznej Bożej pomocy, tak i przepisy Zakonu Starego liczne, trudne, wprost niewykonalne w swych wszystkich rysach, a jednak nakazane, miały i musiały budzić poczucie bezsilności, poczucie konieczności jakiejś nadziemskiej pomocy, którą tylko Bóg może człowiekowi przekazać. Św. Paweł poznał w końcu ten cel zakonu; z dumnego faryzeusza został pokornym sługą Chrystusów. Podobnie i celnik. I on wskutek dobrze odczutego braku siły do pełnienia swych obowiązków wobec Boga

odczuwa swą niemoc, korzy się, pokutuje za uchybienia i przewinienia. I właśnie tą pokutą pokorną znowu zbliża się do Jezusa, posuwa się szczęśliwie na drodze wiodącej do królestwa Bożego. A któż wie, czy do tem serdeczniejszej pokuty nie przyczyniła się działalność i św. Jana Chrzciciela i samego Chrystusa? Od Galilei do Judei, od Kafarnaum do Jeruzalem, od jeziora Genezaret do Morza Martwego wskroś palestyńskiej ziemi, przez miasta, sioła, osady, na pustyniach, górach, drogach rozlegało się przeraźliwie, bo ostateczne nawoływanie: „*Czyńcie pokutę, albowiem przybliżyło się królestwo niebieskie*“ (Mat. 3, 2). Któż wie, czy właśnie celnika podobnie jak późniejszego apostoła św. Mateusza, nie wzruszyło do głębi to nawoływanie, nie utwierdziło i nie rozwinęło w nim poczucia pokornej pokuty, a tem samem mu nie utorowało jeszcze bezpieczniej, jeszcze pewniej drogi do królestwa Jezusowego? Szczęśliwy celnik; w swem pokutnem wyniszczeniu błogosławiony celnik, stokroć, bez porównania wyższy od dumnego faryzeusza, który w obliczu Boga wskazuje na uczynki, nie na serce, wielbi to, co zdziałał, ale zapomina mówić o tem, w czem upadł, jak działał, w jakiej myśli uczynki swe spełniał! Szlachetną, świętą, ale i zupełną jest ta pokuta celnika. Bo w niej zawarte i korne obliczenie się z sumieniem, i zupełne wyznanie swej winy, i serdeczny żal przez wzgląd na obrażonego Boga, a stąd i szczere przy pomocy Bożej postanowienie poprawy. O gdybyśmy sami mieli zawsze tak głębokie zrozumienie pokuty! Ileż to uniknęlibyśmy świętokradztw, jak olbrzymimi krokami podążalibyśmy na drodze doskonałości, na drodze do królestwa niebieskiego! Słynny znawca dusz ludzkich, Ludwik z Granady, mówi: „Jeśli ci kto powie, że można uzyskać zbawienie bez pokuty, nie wierz mu, chociażby miał naukę swą cudami (rzekomymi) potwierdzać“. Po chrzcie św. nie masz innej drogi do królestwa Bożego jak pokuta, a pokuta ta wtedy jest prawdziwa, gdy przed Bogiem się

korzy, bo jedynie od Boga spodziewa się przebaczenia (św. Ambroży).

IV.

Nie wesoły, nikły obraz faryzeusza, jaki Zbawiciel w przypowieści roztacza; jasny zaś i wzniosły obraz celnika. Faryzeusz nas uczy, jaką drogą nie dochodzimy do królestwa Bożego, on dla nas przestrogą i napomnieniem; celnik natomiast wskazówką, kędy droga prowadzi do sprawiedliwości Bożej. Nie pycha, nie liczba uczynków, ale pokora i pokuta chociażby przy upadkach, otwiera nam podwoje do królestwa łaski. Stąd to też wniosek, jaki wyciąga Zbawiciel z przedstawionego w podwójnych zarysach obrazu, dla nas zupełnie jest zrozumiałym. „Słyszałeś w opowiadaniu o faryzeuszu i celniku samą sprawę, posłuchaj teraz wyroku; słyszałeś pysznego oskarżyciela, słyszałeś pokornego winowajcę; posłuchaj teraz sędziego“ (św. Augustyn). A wyrok Boskiego Sędzi brzmi: „*Powiadam wam, zstąpił ten usprawiedliwionym do domu swego* (więcej) *od niego*“. Celnik w obliczu Boga przez pokorną pokutę prawdziwie, wewnętrznie został usprawiedliwionym; Bóg uznał jego chęci i żal za winy, a tem samem uznał, że spełnił obowiązki swe, zachował właściwy swój do Boga stosunek, przez dopełnienie sprawiedliwości sam został sprawiedliwy. A faryzeusz? On w mniemaniu swem mylnem był sprawiedliwy, może i w mniemaniu innych Izraelitów; pozornie, bo tylko zewnętrznie dopełnił swych obowiązków wobec Boga, więc tylko pozorną zyskał czy posiadał sprawiedliwość. Czem taki stan ułudy wobec stanu prawdy w duszy celnika? Sprawiedliwość zewnętrzna faryzeusza była wprost bańką mydlaną wobec potęgi sprawiedliwości wewnętrznej, jaką zdobył celnik. Nie stopniem tylko różniła się sprawiedliwość faryzeusza od sprawiedliwości celnika, ale istotą swą, właściwościami i przymiotami.

Nie dziwimy się tej różnicy, bo przecież *„Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę dawa“* (II Piotr 5, 6). Faryzeusz sam siebie w dumie nieokiełznanej nie pojmował, a *„jeśli kto mniema, żeby czem był, gdyż niczem nie jest, sam siebie oszukiwa“* (Gal. 6, 3). Stąd nie zyskał upodobania Bożego, zagrodził sobie drogę do sprawiedliwości i królestwa Bożego. Do niego też odnosi się groźba Jezusowa: *„Biada wam, doktorowie i faryzeuszowie obłudnicy, iż zamykacie królestwo niebieskie przed ludźmi, albowiem wy nie wchodzicie, ani wchodzącym dopuszczacie wnijść“* (Mat. 23, 13). Natomiast celnik rozumiał stan duszy swej i wynikające stąd obowiązki. On w świątyni już przez pokutę i pokorę wypełnił to, co żądał Jezus: *„Zaprawdę powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego“* (Mat. 18, 3). Dziękczynienie faryzeusza było wszystkiem innem, tylko nie modlitwą prawdziwą, a więc bez skutków i owoców; modły szczere celnika nie zawiodły nadziei jego w Bogu położonej, bo *„modlitwa korzącego się przeniknie obłoki, ani będzie pocieszona aż się przybliży, a nie odejdzie, aż Najwyższy wejrzy“* (Ekl. 35, 21) łaskawie i wysłucha prośby.

Twardy, ale i słuszny był ten wyrok Jezusowy na faryzeusza, słuszny i miły sąd na celnika. Pycha wyniosła zgubiła faryzeusza, uniżona pokora zbawienie zapewniła celnikowi, *„albowiem kłokolwiek się podwyższa, będzie uniżon, a kto się uniża, będzie podwyższon“*, oto zasadnicza podstawa wyroku, jego najogólniejsze uzasadnienie. Gdyby faryzeusz przy liczbie swych uczynków miał pokorę pokutującego celnika, byłby uzyskał sprawiedliwość prawdziwą, byłby wywyższon; gdyby celnik posiadał pychę faryzeusza, byłby uniżon. Pycha bowiem źródłem grzechu, zatorem sprawiedliwości, przeszkodą do królestwa Bożego; pychą upadli pierwsi rodzice, pychą upada każdy człowiek, bo swoją wolę stawia ponad wolę Boga, swoje widzimisię nad rozkaz

Stwórcy. *„Pysze nigdy w myśli twojej ani w słowie twojem panować nie dopuszczaj. Bo od niej początek wzięło wszystko zatracenie“* (Tob. 4, 14). Pokora wszakże drogą do łaski i usprawiedliwienia; o tem uczy Jezus w przypowieści o godach królewskich, kiedy przestrzega przed zajmowaniem miejsca pierwszego; o tem uczy św. Jakób, kiedy napomina: *„Uniżajcie się przed obliczności Pańską, a podwyższy was“* (Jak. 4, 10), o tem uczy w pewnej mierze i psalmista Królewski, bo mówi: *„Bliskim jest Pan tym, którzy są utrapionego serca i zbawi pokorne w duchu“* (Ps. 33, 19). Do pokornych przez pokutę odnoszą się też w całej pełni słowa Jezusowe: *„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni“* (Mat. 5, 6).

* * *

Czegóż więc nauczył nas Jezus w swej niezrównanej przypowieści: nauczył nas prawdy, że pycha wyklucza od usprawiedliwienia i od królestwa Bożego, że pokora i pokuta prowadzi do tego celu. Fałszu pychy nie umniejszą i najliczniejsze uczynki dobre, ich braku nie umniejsza żal pokory. „Lepszą rzeczą przy złych uczynkach pokorne wyznanie, niźli przy dobrych uczynkach pyszne wychwalanie“ (św. Augustyn). To jest celem głównym przypowieści. W toku zaś jej przedstawił nam Jezus żywo, na czem grzeszna polega pycha, bo na zbytniej ufności w własne swe siły; na czem chwalebna polega pokora, bo na pogardzie siebie samego i na pokucie, jaka z niej płynie. Naocznie nam Zbawiciel pokazał, jak pycha kazi modlitwę, odbiera jej wszelaką skuteczność, jak pokora modlitwę uzacnia, czyni ją owocną. W przypowieści uprzytomnić sobie jasno możemy, że modlitwa dla tego jest daremną, bo albo modlący się nie jest godzien wysłuchania swej prośby, albo to, o co prosi, jest nieodpowiednie lub niepotrzebne, albo

sposób modlitwy jest niewłaściwy (św. Bernard). W życiu naszem własnem strzeżmy się więc faryzeuszostwa, jakiego dopuszczają się ci, którzy pełnią dobre uczynki przez wzgląd na ludzi, a zaniedbują troski o duszę nieśmiertelną; celnik dla nas przykładem; najprzód dusza ma być przedmiotem naszych starań ze względu na Boga, ale i dobre uczynki pełnić mamy znowu li tylko przez pamięć na wolę Stwórcy. Kto inaczej żyje i postępuje, zaliczyć się musi ku własnej swej zgubie do tych, co *„sprawiedliwości Bożej nie znając, a chcąc swoją posławić, sprawiedliwości Bożej nie są poddani“* (Rzym. 10, 3). Amen.

Kazanie na niedzielę X po Świątkach.

Codzienna modlitwa.

(X. Biernacki, prob., Starygród.)

Dwóch ludzi wstąpiło do świątyni, ażeby się modlić: faryzeusz i celnik. Obydwaj się modlili, ale jakże różne były ich modlitwy! *„Boże dziękuję Tobie, żem nie jest jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, jako i ten celnik“*. Tak modlił się faryzeusz w swej pysze i zarozumiałości. Celnik zaś, modląc się, tylko na grzechy swoje wspominał, i korząc się przed Bogiem prosił o przebaczenie: *„Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!“* To też modlitwa celnika większą znalazła łaskę u Boga.

Przypowieść dzisiejszej ewangelii zwraca nam uwagę na konieczny przymiot każdej modlitwy, mającej się podobać Bogu: na pokorę. Zwraca nam przecież także uwagę wogóle na modlitwę i jej wartość dla zbawienia. Jako uczniowie Chrystusowi winniśmy się modlić, — i to codziennie, według wzoru Mistrza.

O codziennej więc modlitwie dzisiaj mówić będę, a zwłaszcza o jej

1. **potrzebie,**
2. **przymiotach.**

I.

1. Codziennej modlitwy żąda Bóg od człowieka jako od stworzenia, które rozumem swoim zdolne poznawać Stwórcę. W przedniejszych chwilach dnia, chrześcijanin winien rozum swój i serce podnosić do swojego Pana Najwyższego, **aby Mu cześć oddawać.** Ma się modlić rano, skoro się ze snu zbudzi; bo całe przyrodzenie chwali Stwórcę swego, kiedy brzask codzienny nastaje. Wysoko ku niebu unosi się wtedy skowronek i nuci pieśń swoją, chwaląc Pana swego; kwiaty podnoszą w górę i otwierają swoje kielichy; morze i ziemia i gwiazdy niebieskie opowiadają wielkość i chwalą Boga swego. Tak człowiek, gdy rano wstaje, serce ma otwierać i myśli swe podnosić ku wielbieniu Stwórcy. Na początku dnia ma pamiętać chrześcijanin, że całe jego istnienie od Boga pochodzi; a wieczorem znowu w ręce Wszechmocnego składać życie swoje. Także kiedy używa pożywienia, modlić się powinien, pamiętając, że i ono darem Bożym. Chrześcijanin, który nie pamięta o modlitwie rano, we wieczór, przy jedzeniu, to człowiek zapominający o Bogu, to człowiek może całkiem bez wiary. Dla tego słusznie mówi św. Jan Damasceński: „Stół, przy którym zapominają o Bogu, nie różni się wcale od koryta, od żłobu". Stąd chrześcijanin modlić się powinien dnia każdego i wielbić Stwórcę swego: „Ojcze, któryś jest w niebie, święć się Imię Twoje".

2. Ale nie tylko dla tego, aby uczcić Boga, codziennie modlić się trzeba, ale także **ze względu na własny nasz pożytek.** Rano zaraz winien się chrześcijanin modlić o błogosławieństwo na cały dzień. Prosić winien o chleb powszedni: chleba naszego powszedniego, Panie, daj nam

dzisiaj! Za Mędrcem Pańskim błagać nam trzeba: ubóstwa i nędzy nie dawaj nam Boże, a daj nam to, co nam potrzeba: daj nam przedewszystkiem łaskę Twą najświętszą i uchowaj od złego — od pokus i grzechu! Bo ileż niespodzianek w tym dniu nas spotkać może: smutek ciężki, nieszczęście, kalectwo, choroba i śmierć nieprzewidziana; niebezpieczeństwo duszy może czyha na nas, pokusy, grzech ciężki, potępienie wieczne. Otóż na modły nasze Bóg może odwrócić od nas wszelkie nieszczęście i moc złego ducha. Ciągle nam potrzebna łaska Opatrzności Bożej, stąd pierwszą rzeczą dnia każdego, byśmy się modlili. Tak samo i wieczorem, gdy na spoczynek idziemy, Opiece Bożej polecić się powinniśmy, bo wielu ludzi, co wieczorem zasnęli, rano już się nie przebudzili! Nie mniej przy jedzeniu Pana Boga prosić trzeba o błogosławieństwo. Chcesz jeść i najeść się, chcesz, aby ten pokarm był ci rzeczywiście pożytkiem, dodał sił i zdrowia, by nie był przyczyną grzesznych namiętności, potrzeba modlitwy. Prorok Elizeusz pożywał pokarm wspólnie z uczniami swoimi, po chwili uczniowie poczęli wołać: „Mężu Boży, śmierć! Śmierć jest w tym pokarmie“. W potrawie bowiem, przygotowanej przez sługę, była trucizna. Elizeusz atoli kazał przynieść mąki, posypał potrawę mąką i kazał jeść dalej, trucizna przestała być szkodliwą. Jako ta mąka Proroka, co odjęła moc truciźnie, tak jest modlitwa przed i po jedzeniu. Ona usuwa truciznę pokarmu, aby go człowiek nie używał nad miarę ku szkodzie swego zdrowia i swej duszy, usuwa niebezpieczne skutki obfitego jedzenia, to jest zmysłowość i lubieżność. A więc modlić się trzeba, gdy do stołu siadamy, aby ten pokarm za łaską Bożą stał się dla nas błogosławieństwem.

3. Do modlitw codziennych pobudzać powinna wierzącego chrześcijanina **i wdzięczność ku Bogu.** Jak błoga, jak miła jest ranna godzina, kiedy człowiek powstał ze spokojnego snu, pokrzepiony na siłach. Jak wielkie

to dobrodziejstwo Boże! Zastanów się tylko, iluż to ludzi na świecie, którzy przebyli noc straszną: ciężka choroba ich dręczyła, nie skosztowali dobrodziejstwa snu; wielu miało smutek, ciężkie utrapienie, spokojnej nocy nie mieli! Jak nieszczęśliwi ci ludzie! A ty powstałeś wesół i zdrów — Opatrzność Boska czuwała nad tobą. Rano więc również Bogu dziękować powinieneś. Tak samo i na wieczór. Iluż to darów Bożych doznałeś w ciągu dnia! Każde tchnienie, spojrzenie, każda myśl, każde słowo — już wielkie to dobrodziejstwo Boże! Pomyśl, gdybyś był jako ludzie, co nie mają rozumu! Tobie dał Pan Bóg kosztować złotych darów zdrowia i innych dobrodziejstw, przeto na końcu dnia każdego masz Bogu dziękować, masz się modlić. I przy jedzeniu winieneś wdzięczność okazać. Bo jeżeli masz co jeść, i to jest łaską Boga, który ci dał siły i zdrowie, dał sposobność, byś mógł zapracować: dał ci ziemię i wodę, dał ci deszcz i słońce! Iluż to ludzi jest lepszych od ciebie, którzy nie mają co jeść! Jak wielu takich, co mają pełno dostatków, a jednak cieszyć się nimi nie mogą, bo brak im zdrowia: ty zaś z rozkoszą możesz używać wszystkiego, chociaż przy skromnym, przy ubogim stole. Czyś więc nie powinien dziękować za to przy jedzeniu?

4. **Chrystus sam** wzywa nas do codziennych modlitw słowem i przykładem. *„Czuwajcie i módlcie się"*. — *„Módlcie się, nigdy nie ustawając"*. Ewangeliści św. mówią o Chrystusie: *„Rano wcześnie wstawał, udawał się na samotne miejsce i tam się modlił"*. To samo czynił i wieczorem: oddalał się od Apostołów i modlił się długo. Kiedykolwiek znowu zasiadał do stołu, błogosławił pokarmy i modlił się. Za przykładem Chrystusa poszli chrześcijanie. Tertulian pisze: „Nie prędzej siadamy do stołu, aż kiedy pokarmy w modlitwie Bogu ofiarujemy: modlitwa także kończy nasze obiady, potem dopiero rozchodzimy się". Tak czynili pierwsi chrześcijanie. Św. Albert, patryarcha Jerozolimski, mówi: „Pacierze ranne

to pierwsza i najważniejsza rzecz chrześcijanina". — A św. Klimak dodaje: „Jeżeli ranne pacierze pobożnie odprawię, tedy wszystko w tym dniu mi sprzyja: w przeciwnym razie, nie mam powodzenia". Tak więc i my idźmy za Chrystusem i za przykładem Świętych. Kto codziennych modlitw zaniedbuje, to chrześcijanin, co zagubił wiarę.

II.

Wszelako wiedzieć nam także trzeba, **jak się modlić mamy**, jaka winna być treść naszych codziennych modlitw. Przed i po jedzeniu wystarczy krótka modlitwa: „Ofiaruję Ci, Panie, te dary", a na zakończenie: „Dziękuję Ci, Panie, za te dary, któreśmy z Twej łaski pożywali"; wystarczy już pobożne uczynienie znaku krzyża świętego. Inaczej rano i na wieczór. Tam modlitwie poważną chwilę czasu poświęcić trzeba. Nie mało już chrześcijan na świecie, którzy wiele czasu trawią na marnych sprawach ziemskich, ale czasu nie mają dla codziennej modlitwy; spieszą się w modlitwie, myśląc o swych sprawach doczesnych, niekiedy nawet ani nie mają czasu dla modlitwy. Ale kiedy nadejdzie chwila śmierci, wtenczas poznają, że wiele było czasu, i poznają natenczas, jak nikłe to wszystko, za czem chciwie gonili. Więc czuwać musisz nad sobą, byś codzienne modlitwy z nabożnością odprawiał, bez pospiechu, roztargnienia. Rano, skoro się zbudzisz, myślą do Boga ulecieć powinieneś. Przeżegnaj się zaraz, a wstawszy, odmawiaj przy ubieraniu akty strzeliste, akty wiary, nadziei, miłości; polecaj się Pannie Najśw. i Aniołowi Stróżowi. A potem uklęknij do pacierza, oddal myśli światowe, bo ten świat i tak jeszcze wiele kłopotów ci sprawi. Całem sercem oddaj się Bogu, odmów Ojcze nasz, Zdrowaś Marya, Wierzę w Boga Ojca, Dziesięcioro przykazań; odmów inne modlitwy, któreś zwykł odmawiać. Pomódl się i za innych, za rodziców i krewnych, za tych co w grze-

chach trwają i za dusze w czyścu. Uczyń także dobre postanowienie, że się chronić będziesz w tym dniu swoich wad i grzechów, że hamować będziesz gniew, złość, nienawiść; że wszystko, co w tym dniu cię spotka, z cierpliwością znosić będziesz, z poddaniem się woli Bożej. We wieczornej modlitwie pamiętaj o rachunku sumienia i o żalu za grzechy. Uprzytomnij sobie, jak mało w tym dniu dobrego spełniłeś, a jak wiele może obraziłeś Boga. Nie rachują się ludzie ze swojem sumieniem w codziennych pacierzach, dla tego tak źli, dla tego nie widzą wad, błędów swoich, i dla tego też się nie poprawiają. Nie badają ludzie często swego sumienia, przeto wielu idzie na potępienie. Jeżeli więc pragniesz stać się doskonałym i świętym, jeżeli pragniesz dojść do szczęścia wiekuistego, uczciwie badaj swoje grzechy co dzień we wieczornym pacierzu. Przeprosiwszy zaś Boga żalem doskonałym i silnem postanowieniem poprawy, możesz spać spokojnie, bo chociażby tej nocy od ciebie Bóg duszy zażądał, zapewnioną masz szczęśliwą wieczność.

* * *

Przeto módlcie się co dzień nabożnie, gorliwie, jako Chrystus się modlił. To będzie pewnym znakiem waszego zbawienia, gdy codzienną modlitwę sercem ukochacie. A biada temu, kto modlitwy zaniedba. Przed niewielu laty sądzono żołnierza i skazano na śmierć, ponieważ zamordował żonę swego kapitana i jego służącą. Sędziowie pytali go, dla czego dawniej był cnotliwym, wzorowym, a teraz tak się zepsuł. Odpowiedział: „Kiedy wstąpiłem do wojska, byłem dobrym, bom się modlił, ale wnet zaprzestałem modlitwy, bom się wstydził wobec tych, co się nie modlili. A przestawszy się modlić, zapomniałem o cnocie: razem ze złymi towarzyszami oddałem się pijaństwu, rozpuście, aż skończyłem na zbrodni: tak, bom się przestał modlić".

I wy sami, bracia kochani, wiecie z doświadczenia,

co się dzieje w tych domach, w tych rodzinach, gdzie chrześcijanie w codziennych modlitwach serc swoich Bogu nie oddawają: tam niepokój i niezgoda. Przeto módlcie się co dzień: módlcie się, wy starzy, których wiek sędziwy i niedaleka już droga do grobu. Modlitwę ukochajcie i wy, młodzi, jeśli świętymi stać się pragniecie w swem życiu. Wszyscy się módlcie dnia każdego, pomni na słowa Chrystusa Pana: *„Czuwajcie i módlcie się, bo nie wiecie dnia ani godziny“*. Amen.

Kazanie I na urocz. Wniebowzięcia N. M. P.

Dowody Wniebowzięcia Maryi.

(X. Edmund Gryglewicz, proboszcz, Ślesin.)

„Marya najlepszą cząstkę obrała, która od niej odjęta nie będzie“.
(Łuk. 10, 42.)

Gdybyśmy napewno z objawienia Bożego wiedzieli, że jakiś nasz krewny, może ojciec, matka, brat, siostra, już w niebie przebywa, nieprawdaż, najmilsi, że taka pewność z jednej strony napełniałaby nas pewnego rodzaju dumą, lecz i z drugiej radością niezmiernie wielką, iż tak bliski nasz krewny w otoczeniu Boga, w gronie Świętych się znajduje. I pewnieby się nam zdawało, że tenże nasz Święty powinien nam przed innymi dawać pierwszeństwo i przedewszystkiem nasze uwzględniać prośby, ale i my z szczególną ufnością zanosilibyśmy nasze modlitwy do niego, aby za nami u Boga się wstawiał i nam Jego łaskę wypraszał.

Tej pewności nie mamy i mieć też nie będziemy w tem życiu. Bóg nie ześle nam Anioła, ani też pozwoli, aby on zmarły nasz krewniak nam się objawił i nas o swym losie zapewnił. Ale otóż, najmilsi, mamy inną

pewność, pewność stwierdzoną nauką i wiarą naszego świętego, nieomylnego Kościoła, że nasza wspólna Matka, Najświętsza Marya, która tam, pod krzyżem, przez Boskiego Syna swego a naszego Zbawiciela Matką całego rodzaju ludzkiego mianowaną została, już nie tylko z duszą, lecz i z ciałem jest do nieba wziętą i tamże jako Królowa Niebios i ziemi między Wybranymi Boga najpierwsze miejsce zajmuje i najbliżej tronu Bożego stoi. Jakaż to radość dla dziecka, mieć Matkę i to tak czule kochającą Matkę w niebie, z jakąż ufnością będzie ono swe prośby przez Nią do Boga zasyłać? Toć już sam rozum wskazuje, a wiara to potwierdza, że Marya jako Matka, największy wpływ na Serce Syna swego wywiera, i że Tenże, jeżeli czyje, to z pewnością Jej, Swej Matki, prośby wysłuchuje. A my tej Matki naszej prawie nie umiemy inaczej sobie przedstawiać, jak tylko wstawiającą się, proszącą za nami przed tronem Najwyższego. W litanii Loretańskiej dziesięć razy Maryę nazywamy onem słodkiem i czułem imieniem Matki; wierzajmy, że i Ona nas za swe dzieci uważa i wszystko dla nas przed Bogiem czynić jest gotową, aby nas na wieki uszczęśliwić. Jej macierzyńskie serce nie może pozostać nieczułem, gdy my tak rzewnie do Niej wołamy: Święta Maryo, módl się za nami, Ty Ucieczko grzesznych, Pocieszycielko utrapionych, Wspomożenie wiernych — módl się za nami!

W jakich zaś łaskach Marya u Boga się znajduje, pokazuje nam dzisiejsza uroczystość. Ona, która tu na ziemi *„najlepszą cząstkę obrała“*, a tą cząstką było: służyć Bogu jak najpokorniejszem i najgorliwszem wypełnianiem woli Jego, najlepszą też cząstkę otrzymała w niebie, *„która od niej odjętą nie będzie“*, gdyż wywyższoną została ponad wszystkie stworzenia, nawet ponad chóry anielskie, a z pomiędzy ludzi sama jedna uprzywilejowana, że Jej chwalebne ciało razem z duszą w niebie przebywa. To wyszczególnienie żadnego innego nie spotkało śmier-

telnika, jeno samą Maryę. Ją tylko samą, na znak szczególnego wybrania, w tak przedziwny sposób wyróżnił Bóg, a tem samem okazał, jak wielkie znaczenie ma w Jego oczach Marya, jak wielce zatem i my Ją czcić i uwielbiać powinniśmy.

Choć Kościół do dziś wniebowzięcia Maryi artykułem wiary jeszcze nie ogłosił, mimo to niepłonnem jest wierzenie nasze, że Najśw. Marya Panna istotnie nie tylko z duszą, ale i z ciałem do nieba wziętą została i na niewzruszonych opiera się ono dowodach. I te dowody z okazyi dzisiejszej uroczystości przedstawić wam zamierzyłem:

1. najprzód zastanowimy się **wśród jakich okoliczności Marya ten świat opuszczała;**
2. powtóre, **na czem opieramy naszą wiarę w Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny.**

Przyjmij od nas najgłębszy pokłon, Ty Matko nasza, a Królowo nieba i ziemi, a z nim nasze najserdeczniejsze i najpokorniejsze prośby, aby te słowa moje wyszły na chwałę Bożą i Twoją, o Maryo, a nam na zbawienny pożytek, abyśmy tem więcej się utwierdzili w należnej czci i miłości, jaką serca nasze, Twych dzieci, ku Tobie, Matko, pałać powinny. Z głębi serc naszych do Ciebie wołamy, pozdrawiając Cię słowy Archanioła: Zdrowaś Maryo!

I.

1. Na prostem łożu w domku św. Jana, spoczywa Przeczysta Dziewica, Matka Zbawiciela świata, oczekując swojej śmierci. Umiera Marya, gdyż i pod tym względem miała być podobną Synowi Swemu, Jezusowi. Ale Jej śmierć, jakże zupełnie różną od śmierci innych ludzi! Nie gwałtowna choroba odłącza Jej duszę od ciała, nie w boleściach i gorzkościach kończy Marya swe życie ziemskie. Jej śmierć, rzecby można, to nie umieranie, to raczej spokojne zaśnięcie, to tylko przejście

do onej krainy, za którą Marya całe życie tęskniła. Niemasz tu żadnej walki, żadnego borykania się duszy z ciałem, żadnej trwogi, żadnej bojaźni, przerażenia, raczej tylko tęsknota niezmierna, miłość najgorętsza ku najmilszemu Synowi odłącza duszę od ciała. W Jej twarzy radość niebiańska się przebija, a Jej dusza już naprzód niejakoś oddycha powiewem niewysłowionej szczęśliwości.

2. A przy Jej łożu zgromadzeni Apostołowie, wszyscy, którzy wówczas jeszcze byli przy życiu, z wyjątkiem św. Tomasza. Albowiem spełnił Syn ostatnie życzenie swej Matki, która, jak opowiada św. Jan Damasceński, zapragnęła jeszcze raz ujrzeć Wybrańców Jego po całym świecie rozproszonych. Objawił im więc zbliżający się koniec życia ziemskiego swej Matki i pospieszyli wszyscy, aby się z Nią pożegnać. Smutek niezmierny rozlał się w ich sercach, zaciążył na ich obliczach, o bo to już druga tak ciężka, tak bolesna rozłąka. Przed kilkunastu laty opuścił ich Mistrz, a teraz opuszcza ich Matka Jego, Matka, którą oni tak czule miłowali i najgłębszą otaczali czcią. Oczy ich łzami się napełniają, ciche westchnienia i łkania przerywają ciszę tego świętego miejsca. A Marya ich pociesza i przyrzeka im, że jak za życia, tak i po śmierci przed swym Synem za nimi wstawiać się będzie. „Nie płaczcie, mówi do nich, toć ja odchodzę do królestwa Syna mego i nie na długo z wami się rozłączam, wkrótce wszyscy się około Niego zgromadzimy".

3. A gdy się zbliżyła ostatnia chwila, opowiada dalej wspomniany św. Jan Damasceński, w której już swą przeczystą duszę miała Marya oddać w ręce swego Boskiego Syna, dały się słyszeć przedziwnie piękne pienia Aniołów, a światłość niebiańska napełniła mieszkanie. I poczęli się zbiegać mieszkańcy Jerozolimy, a chromi, ślepi, głusi lub innem kalectwem dotknięci, odzyskiwali natychmiast zdrowie, skoro tylko progi mieszkania Maryi

przestępowali. Wśród takich okoliczności, bez boleści, bez konania zasnęła Marya.

Po złożeniu ciała do grobu pozostali jeszcze Apostołowie niejakiś czas pospołem, aby się pocieszyć po tak bolesnej stracie, a potem się pożegnać i prawdopodobnie na zawsze się rozłączyć.

4. Ale otóż trzeciego dnia przybywa Apostół Tomasz i niespodzianie stawa między nimi. „Gdzie Matka?“ już od progu się pyta. „Matkę chciałbym jeszcze raz ujrzeć!“ Ale posępniałe twarze, zapłakane oczy jego braci dają mu wystarczającą odpowiedź. „A więc umarła!“ woła boleścią zdjęty, „umarła Matka nasza, a ja nie mamże już mieć tego szczęścia, aby choć okiem tylko rzucić na Jej oblicze?“ „Tak, Tomaszu, była odpowiedź, zapóźno przybyłeś, nie mamy już Matki“. „O, to przynajmniej Jej święte zwłoki chcę jeszcze raz oglądać, odpowiada Tomasz, bracia, pójdźmy, pokażcie mi miejsce, gdzieście je złożyli“. Wszyscy powstają, idą, odwalają kamień grobowca, ale o cudo! tak, jak niegdyś grób Chrystusowy, tak teraz i grób Maryi próżny! Nie masz w nim Jej ciała, jest tylko prześcieradło, w które ciało Maryi owiniętem było, a zamiast ciała, pełno przepięknych kwiatów, których cudna woń napełnia powietrze, a tam od niebios płynie pieśń Aniołów, głosząca chwałę Wniebowziętej Matki Syna Bożego. O jakże rychło uczuli się pocieszonymi Apostołowie w swym wielkim smutku. Bez żałości zamykają grób i rozchodzą się znowu każdy do swej pracy z tą błogą otuchą i pewnością w sercu, że nowy cud mają do opowiadania narodom, iż Pan przeczyste ciało Swej Matki zachował od zepsucia i zgnilizny i w nadzwyczajny sposób uwielbił, przyjmując je przed ogólnem zmartwychwstaniem do mieszkań niebieskich.

5. Takiem jest podanie kościelne o zgonie i wniebowzięciu Najśw. Maryi Panny. Śmierć nie miała żadnej mocy nad Jej ciałem; miłość i tylko miłość, rodząc w Jej

sercu nieprzełamaną tęsknotę i najgorętsze pragnienie połączenia się z Jej Synem, przeniosła Ją z życia ziemskiego do wieczności. A jeżeli śmierć żadnej mocy, żadnej władzy nad ciałem Maryi nie miała, jakimże musiał być los tegoż ciała? Czyż to ciało miałoby teraz, jak inne ciała, uledz zepsuciu, zgnilizna miałażby go się teraz czepiać? Czyż te święte szczątki miałyby się w proch obrócić, i tak dzielić ono przekleństwo wszelkiego innego ciała? Nie! Przed takiem przypuszczeniem wzdryga się każde prawdziwie chrześcijańskie uczucie; ono koniecznie się domaga, aby to ciało, z którego Syn Boży wziął Swoje ciało, to ciało, które za mieszkanie Sobie obrał, ciało Najśw. Matki Jego, nie było rzuconem na pastwę robactwu, lecz zostało, podobnie jak Jego ciało przez Wniebowstąpienie, przez Wniebowzięcie uwielbionem.

Prawda, że Wniebowzięcia Maryi Kościół nasz dotychczas jako artykuł wiary, jako dogmat nie ogłosił. Poznajemy stąd, jak wielce ostrożnym i przezornym on jest w takich sprawach. Ale wiedzieć należy i to, że są prawdy w naszym Kościele, które wszyscy wierni uznają i przyjmują, choć o nich Kościół ostatecznie nie zadecydował i ich w pewne ściśle sformułowane słowa nie ujął. Choć atoli ostateczne rozstrzygnięcie względem takich prawd ze strony Kościoła jeszcze nie nastąpiło, to jednakowoż niema żadnego słusznego powodu, aby ich nie przyjmować; owszem, gdyby je ktoś chciał lekceważyć, im zaprzeczać, ściągałby na siebie podejrzenie, że do odstępstwa, do herezyi się skłania. I otóż taką prawdą, choć jako dogmat jeszcze nie ogłoszoną, lecz w całym katolickim świecie zawsze uznawaną, jest podanie kościelne o zejściu Maryi i o Jej Wniebowzięciu.

Przekonajmy się teraz, na jakich podstawach to podanie naszego Kościoła się opiera.

II.

1. Nasamprzód, najmilsi, wiedzmy o tem, że dzisiejszą uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny

obchodzono w Kościele już w najdawniejszych czasach. Starodawne świadectwa stwierdzają, że to już w pierwszych czterech wiekach się działo i że święto to zawsze przed wszystkiemi innemi miało pierwszeństwo i za najuroczystsze z świąt na cześć Maryi przez Kościół uważanem było. Wspomniałem już św. Jana Damasceńskiego, który tak obszernie i szczegółowo zgon i Wniebowzięcie Maryi opisuje. Piszą też o niem św. Hieronim, św. Grzegórz, biskup Turoneński i inni, a św. Augustyn z uniesieniem woła: „Patrzcie, bracia moi, to jest on czcigodny dzień, który o wiele przewyższa wszystkie inne święta, które na cześć Maryi i Świętych Pańskich obchodzimy. Cała ziemia niechaj zabrzmi hymnami pochwalnymi i radosnemi pieniami, jakie w wielkim dniu tryumfu Maryi nucimy". Zasadą zaś Kościoła naszego jest, że cokolwiek od naszych praojców po wszystkie wieki aż do dzisiejszych przechowało się czasów, na co zawsze Kościół się zgadzał, co wszyscy nauczyciele i doktorowie Kościoła głosili, co tylu Świętych przez tyle wieków wyznawało, że to z pewnością nie jest żadnem czczem przywidzeniem, albo wybrykiem rozgorączkowanej fantazyi, lecz raczej poważną, a Bogu miłą, na pewnych podstawach opartą prawdą, której tak samo zaprzeczać, opierać się nie wolno, jak prawdom w Piśmie świętem zawartym.

2. Powtóre, najmilsi, dowodem Wniebowzięcia Maryi jest ta okoliczność, że choć wiemy, gdzie grób Jej się znajduje, jednakowoż w tym grobie ciała Maryi niema. Mamy zatem wszelkie prawo się zapytać: Gdzież ono się znajduje? gdzież jest ta po trzykroć święta ziemia, która Jej święte szczątki w sobie nieści? Lecz na te pytania nikt nie odpowiada, gdyż nikt nie może wskazać miejsca, gdzieby ciało Maryi spoczywało. My znamy i wiemy, gdzie są groby najdawniejszych Świętych Pańskich, nawet takich, którzy przed Maryą z tego świata zeszli, groby takiego św. Szczepana, Jakóba, Piotra,

Pawła i niezliczenie wielu innych, a w tych grobach spoczywają, jak to najwiarogodniejsze stwierdzają dokumenty, ich ciała, ich kości, a otóż w całym świecie nikt nie wie o grobie, któryby w sobie zawierał ciało Maryi. Pierwsi chrześcijanie w tak wielkiem mieli poszanowaniu ciała św. Męczenników, że nawet między rozjuszonych katów pogańskich się rzucali, aby im je wydrzeć; katakomby świadczą dziś jeszcze o tem, jaką czcią otaczali groby, do których składali ciała pomordowanych braci. Któżby więc śmiał przypuszczać, że ci sami chrześcijanie zapomnieli o grobie Maryi i wcale się nie troszczyli o ciało Tej, w której łonie Syn Boży przemieszkiwał? Kościół nasz ciała Świętych wydobył z zapomnienia, nad ich grobami zawsze jak najtroskliwiej czuwał i pamięć o nich przez wszystkie wieki przechował, a o ciało Maryi miałżeby nie dbać? Kościół nakazuje relikwie Świętych w wielkiem mieć poszanowaniu i szczyci się z ich posiadania, ale tenże sam Kościół przyznaje równocześnie, że żadnej relikwii pozostałej z ciała Maryi nie posiada. Tak, on szczyci się nawet tem, gdyż to właśnie jest oczywistym dowodem, że Jej ciała niema na ziemi, lecz że razem z duszą do nieba wziętem zostało.

3. Ale idźmy dalej! Zapytajmy się tylko i odpowiedzmy sobie: Czemże to właściwie była Marya? Na cóż to Ją wybrał i przeznaczył Bóg? Jakaż Jej godność? Na te pytania wszystkie odpowiadamy: Ona jest **Matką Bożą!** Ona Syna Bożego nosiła w Swem panieńskiem łonie, Ona porodziła Tego, który świat odkupił, Ona Ciało i Krew dała Temu, który o Sobie powiedział: *„Jam jest droga, prawda i żywot"*. A teraz pytam się, najmilsi, czy to ciało, w którem nieśmiertelny Bóg mieszkał, miało na podobieństwo innych ciał stać się pastwą robactwa, zgnić, w proch i popiół się przemienić? Nie, tego ja sobie wystawić nie mogę, aby to samo ciało, które tak ściśle złączonem było z ciałem Syna Bożego, iż prawie jedno ciało z Nim tworzyło, miało tak samo zgnić i w proch

się rozsypać, jak moje ciało kiedyś zgnije i spróchnieje. W takim razie rzecby prawie można, że Syn Boży razem z ciałem Maryi pozostawił i Swoje własne ciało w grobie. Mówcie, co chcecie, ale na takie przypuszczenie poczucie katolickie nigdy się nie zgodzi. Toć już ciała niektórych Świętych, n. p. św. Franciszka Ksawerego, św. Katarzyny Bolońskiej zachował Bóg od zepsucia, czyż o wiele słuszniej nie musimy przypuszczać, iż to samo uczynił z ciałem Matki Syna Bożego, który z Jej ciałem jedno tworzył ciało?

4. A i to jeszcze nie wszystko! Marya jest drugą Ewą, a jako taka różni się we wszystkiem od pierwszej Ewy, tak jak drugi Adam, Jezus Chrystus, we wszystkiem się różni od pierwszego Adama. Ewa wdała się w rozmowę z szatanem i uległa jego namowie, — Marya nawet pozdrowienia Anielskiego się ulękła. Ewa uniosła się pychą, Marya orzekła sama o Sobie, że jest służebnicą Pańską. Ewa popełniła grzech, — Marya żyła w niewinności. Ewa zaszczepiła śmierć w ten świat, — Marya życie, a jak z tamtej przekleństwo, tak z Maryi błogosławieństwo spłynęło na ziemię i jej mieszkańców. Widzimy, jak wielka różnica zachodzi pomiędzy temi dwiema niewiastami. Jakżeż więc, czyż tylko w śmierci miały być sobie równe? Miałaż śmierć ciało Maryi tak samo zniszczyć, jak ciało Ewy i Jej popioły miały się zmieszać z Ewy popiołami? O nie, najmilsi! Matka żywych nie miała na ziemi nic wspólnego z matką umarłych, i tak samo jak życiem między sobą się różniły, różniły się również śmiercią, a jak Ewę oczekiwał grób i zgnilizna, tak Maryę oczekiwała nieśmiertelność także i co do ciała.

Syn Maryi umarł prawdziwie, wypadało przeto, aby i Marya umarła. Ale tak jak nad Nim, tak i nad Maryą śmierć mocy posiąść nie miała, tak jak On, tak i Marya miała powstać z grobu. Oboje umierają, ale zepsucie ciał ich się nie czepia; dla obojga zamyka się

wprawdzie grób, ale tylko na to, aby się niezadługo znowu otworzyć.

5. Lecz w końcu jeszcze jednę przytoczę przyczynę na poparcie naszej wiary, że ciało Maryi nie pozostało w grobie. Zapytajmy się bowiem tylko: Skądże śmierć wzięła swój początek na świecie? Skądże spadło ono przekleństwo na nas, że to nasze ciało, tak misternie, tak kunsztownie ręką Stwórcy zbudowane, to ciało, które tchnienia Bożego jest mieszkaniem, oto w końcu zepsuciu, zgniliźnie, spróchnieniu podlega? Odpowiada na to wyraźnie i dobitnie Paweł św.: *„Dla tego jako przez jednego człowieka grzech na ten świat wszedł, a przez grzech śmierć: i tak na wszystkie ludzie śmierć przeszła, w którym wszyscy zgrzeszyli“* (Rzym. 5, 12). Grzech zatem, najmilsi, jest ojcem śmierci i grobu. Tam pod onem drzewem, pod którem zgrzeszyli pierwsi nasi rodzice, tam zgotowali dla siebie i dla nas śmierć. Jakież straszne przekleństwo spadło na nich i na nas z powodu tego przestępstwa: *„Bo którego dnia będziesz jadł z niego, śmiercią umrzesz“* (Gen. 2, 17), tak zagroził Bóg. A oni sprzeciwili się zakazowi Bożemu, jedli i oto śmierć stała się ich udziałem, a ten smutny spadek odziedziczyli po nich wszyscy ich potomkowie. My jęczymy pod ciężarem tego przekleństwa i gdzie tylko zwrócimy oczy nasze, wszędzie widzimy śmierć! I czytamy oną klątwę Bożą wypisaną na milionach grobów, słyszymy ją w narzekaniach i jękach konających, widzimy ją wyrytą na waszych, wy starcy, zmarszczkami pooranych obliczach. Poczęci i urodzeni w grzechu pierworodnym, nosimy zaród śmierci w naszem ciele, w naszej krwi i tak wszyscy pielgrzymujemy niejakoś do otwartych grobów i coraz bardziej z każdym dniem, z każdą chwilą do nich się zbliżamy, a sami żyjemy na grobach przodków naszych.

Ale, najmilsi, jeżeli śmierć dla grzechu i jedynie z jego przyczyny zapanowała na świecie, toć naturalnym wnioskiem jest, że potęga śmierci kończy się tam, gdzie grze-

chu pierworodnego, ani żadnego uczynkowego nie było i nigdy nie będzie. Czyli innemi słowy, jeżeli Marya bez grzechu poczętą została, — a to przecież jest artykułem, dogmatem wiary, natenczas jest Ona także wolną i od klątwy grzechu, to znaczy: śmierć nie może mieć nad Nią żadnej mocy. Gdyby ciało Maryi zgniło w grobie, czyż możnaby w takim razie twierdzić, że jest Niepokalanie Poczętą? I tak Niepokalane Poczęcie Maryi jest niezbitym dowodem Jej Wniebowzięcia i odwrotnie Jej Wniebowzięcie dowodzi Jej Niepokalanego Poczęcia. Tu wszystko jak najściślej z sobą się łączy: przedziwnem, cudownem było poczęcie Maryi, słusznie zatem wnioskujemy, że również cudownym, przedziwnym był też Jej koniec. Niech więc podlegają skutkom i następstwom grzechu Adama ci, którzy porówno z nim grzech dzielą; niechaj gniją te ciała, których poczęcie już jest skalanem. Natomiast to przeczyste ciało Dziewicy, w którem ani na chwilę grzech nie mieszkał, nie nosząc w sobie zarodku śmierci, nie może też śmierci podlegać. Jeżeli zatem Marya nie skosztowała grzechu, tak też i owocu grzechu — śmierci — kosztować nie będzie.

* * *

I tak więc widzimy, najmilsi, że Wniebowzięcie Maryi nie jest płonnem tylko marzeniem, lecz że się opiera na silnych dowodach, które jego prawdziwość niewzruszenie potwierdzają. Wierząc zaś w tę tajemnicę, tem samem odpowiadamy uczuciom i pragnieniom duszy prawdziwie katolickiej, a zarazem dajemy wyraz odpowiedniej czci tak Bogu, jak Maryi, słusznie wnioskując, że Bóg, który Ją jako łaski pełną, jako błogosławioną między wszystkiemi niewiastami pozdrowić kazał, nie pominął też żadnego środka, aby Ją jak najwięcej uczcić i wywyższyć. Nie czekał zatem Syn aż do końca czasów, aby dopiero wtenczas ciało Swej Matki wprowadzić do niebieskiej ojczyzny; nie! On dziś już dla Niej czyni to,

co kiedyś z wszystkimi sprawiedliwymi po odbyciu sądu ostatecznego uczyni. I zagrzmi wonczas trąba Archanioła po przestrzeni świata, zatrzęsie się ziemia, groby się otworzą, morze wyda umarłych swoich, a ciała sprawiedliwych, którzy tu szli za Jezusem drogą przezeń wskazaną, na podobieństwo Jego ciała uwielbione, chwalebnie przemienione, pospół z Nim wzniosą się w przestworza niebios. Ale Twoim to przywilejem, Maryo, że Ty pomiędzy zmartwychwstałymi znajdować się nie będziesz; Ciebie bowiem, Ciebie jedyną odznaczył Bóg, że Ty już dziś w chwalebnem ciele zdążasz do niebieskiej krainy, że Twe ciało już dziś opuszcza grób, aby wspólnie z duszą dzielić raju szczęśliwość. Tak wierzymy w życiu, tak będziem wierzyli i w godzinę śmierci naszej. Ale cóżże nam czynić wypada, bracia kochani, aby podążyć kiedyś tam, gdzie Matka nasza przebywa i aby ciału naszemu podobną wysłużyć chwałę? Bądźmy podobni Maryi życiem naszem, a kiedyś i przy śmierci i tam przy onem powszechnem zmartwychwstaniu podobni Jej się staniemy. Kto jednego pożąda, musi też i drugiego chcieć; kto się ubiega o wieniec zwycięstwa, nie może stronić od walki. Odtwarzajmy w sercach naszych Jej wiarę, Jej miłość, niewinność, pokorę, odnawiajmy Jej życie na nas samych, a kiedyś podobnej, jak Marya, dostąpimy chwały, a w dzień zmartwychwstania i nasze ciała do nieba wziętemi będą. Z pomocą Maryi dopniemy tego. Jak słońce, im wyżej stoi, tem potężniej i jaśniej świeci, tak samo im większa Maryi godność, im wyższe miejsce Ona w niebie zajmuje, tem skuteczniejsza Jej pomoc, tem obfitsze i liczniejsze wyjednywa nam łaski. Ona dla każdego z Swych dzieci, które jeszcze pielgrzymują po tej dolinie płaczu, chce być i jest kanałem zmiłowań Boskich, pomocą w bojach, pociechą w utrapieniu, obrończicielką w pokusach, ucieczką i nadzieją w godzinie śmierci. O tak, najmilsi, w onej strasznej chwili, w której cały świat od nas się odwraca

i dla nas na zawsze ginie, a wszyscy nas opuszczają, w onej chwili, w której oczy się zaciemniają i wszystkie zmysły słabną, a jęki się mnożą, w tej zwłaszcza chwili doświadczymy, jak potężnem jest orędownictwo Maryi. Ona, którą tak często w życiu naszem o szczęśliwą godzinę śmierci błagaliśmy, a błagaliśmy w onych słowach: „Święta Maryo, módl się za nami grzesznymi... w godzinę śmierci naszej", w onej godzinie okaże nam, że nie napróżno do Niej wzdychaliśmy. Przecież Jej chodzi o to, aby i z nas każdy do nieba był wzięty. Ona więc przyjdzie na nasze wołanie, rozproszy potęgi szatańskie, któreby jeszcze w ostatniej chwili napaści na nas czyniły, Ona nam dopomoże przejść szczęśliwie przez wszystkie bóle i gorzkości konania, a po wyjściu duszy z ciała, odda ją w ręce miłościwego Syna swego. Amen.

Kazanie II na urocz. Wniebowzięcia N. M. P.

Marya najlepszą cząstkę obrała.

(R.)

„Marya najlepszą cząstkę obrała, która od niej odjęta nie będzie".
(Łuk. 10, 42.)

Podwójną pamiątkę obchodzi dzisiaj Kościół św.: pamiątkę śmierci oraz pamiątkę wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny. Zgodnie z tradycyą, która się zachowała wśród chrześcijan, X. Skarga w Żywotach Świętych tak opisuje ostatnie wypadki życia ziemskiego Bogarodzicy: „Po rozejściu się Apostołów na kazanie po wszystkim świecie, Najśw. Panna w domu Janowym przemieszkiwając, i okrasą i koroną wszystkiego Kościoła będąc, gdy

się czas zaćmienia jej i przeniesienia jej do niebieskiej krainy, o których była przez Anioły obwieszczona, przybliżył: kwoli jej i ku czci jej, ze czterech świata wiatrów zebrał Pan Jezus cudownie dwanaście Apostołów, aby pogrzeb Jej, jako świadczy wielki Dyonizyusz, który tamże przy nich i z nimi był, uczcili. Gorące dał pragnienie onym cudownym mężom, aby widzieć jeszcze onę białogłowę mogli, która im Zbawiciela i światłość porodziła; i żądając sobie tego błogosławieństwa, wszyscy się z stron dalekich i zamorskich na on czas zeszli. O jaki to był sejm, tak miłem i spólnem jeden drugiego oglądaniem, i na przeczystą Dziewicę patrzeniem wsławiony! Widząc tedy zejście jej bliskie, chwalili Pana Boga w psalmiech i pieniu, a błogosławiona między niewiastami, pięknie się złożywszy, między nimi i w ręku ich, widząc Syna najmilszego z wielkimi wojski Aniołów, ducha Jemu, mówiąc one słowa: „Otom niewolnica Twoja, stań mi się wedle słowa Twego“, jakoby zasypiając oddała. Śpiewanie anielskie przesłodkie słyszeli wszyscy Apostołowie i napełniali się dziwnej pociechy. Z wielką czcią ciało ono nieśli Apostołowie do miejsca Getsemanu, które niezliczone cuda nad chorymi czyniło, i tam je pocześnie położyli, gdzie przez trzy dni wdzięczna anielska muzyka słyszana była. A dnia czwartego, gdy ciało ono widzieć jeszcze i pokłonić mu się chcieli, w trumnie go nie naleźli. Ciało jej do uwielbienia i zmartwychwstania, dnia ostatniego nie czekając, przywiedzione jest: i w niem już w niebie króluje. Bo nie przystało, aby to ciało, z którego nam żywot wyszedł, próchnieć i zgnić miało“.

Kochani bracia! Im głębiej rozważamy okoliczności, które towarzyszyły śmierci Najśw. Maryi Panny i nastąpiły po niej, tem jaśniej rozumiemy, dla czego Kościół św. owe słowa Zbawiciela, wyrzeczone niegdyś do Marty: *„Marya najlepszą cząstkę obrała, która od niej odjęta nie będzie“*, stosuje do Przeczystej Dziewicy. **Tak jest,**

Najśw. Marya Panna istotnie najlepszą cząstkę obrała
i przy śmierci
i po śmierci.

Przypatrzmy się tej sprawie bliżej, drodzy słuchacze!

Bogarodzico, Dziewico! Na Twoją cześć mam dziś przemówić, Twoją chwałę głosić. Uproś przeto, błagam Cię pokornie, u Syna Swego ustom moim wymowę, a słowom potęgę łaski, aby się serca nasze napawały wielkością wesela, jakiem Cię Bóg obdarzył, i nakłaniały do naśladowania Ciebie.

Zdrowaś Maryo!

I.

1. Śmierć każdego człowieka bolesną jest i straszliwą. Ileż to cierpień dręczy biednego chorego, zanim Bogu ducha odda! A przypatrzcie się konającym, jak oni nieraz ciężko walczą z śmiercią!... Nawet Święci bali się śmierci, nikt bowiem nie ma pewności, że wytrwa w dobrem aż do końca. A dla tego śmierć nasza taka straszna, bo jest zapłatą grzechu.

Zupełnie inną, jak śmierć nasza i Świętych Pańskich była śmierć Najśw. Panny. Nie mogła też być taką samą, boć Marya była wolną od grzechu, nie tylko od grzechu pierworodnego, lecz także od wszelkiego grzechu osobistego, nawet powszedniego. W chwili śmierci była Ona tak samo czystą i nieskalaną, jak w chwili narodzin. Śmierć w zwyczajnem rozumieniu nie miała przeto mocy nad Nią, a przejście Jej na drugi świat poprzedziło raczej łagodne, bezbolesne **zaśnięcie.** — Do ostatniej chwili była Najśw. Marya Panna również wolną od wszelkiej obawy śmierci. Całe Jej życie było ciągłą ofiarą na ołtarzu miłości Bożej, niewątpliwie więc zapewnił Ją Bóg już za życia, że będzie zbawioną. Oczekiwała przeto Marya swojego końca z zupełnym spokojem, a nawet z utęsknieniem, pragnąc jak najrychlej połączyć się znowu z Jezusem.

2. A cóż było przyczyną Jej śmierci, czyli Jej zaśnięcia? Owóż nie choroba, nie słabość starcza, lecz **miłość gorąca ku Bogu.** Miłość ta gorzała tak silnie w Jej sercu, że powoli strawiła Jej życie i sprowadziła śmierć. „Według podania — powiada św. Franciszek Salezy — zbiera Feniks, gdy się zestarzeje, na szczycie góry stos wonnych drewek i siada potem na nim jakoby na łożu chwały, aby życie zakończyć. Kiedy słońce osięgło godzinę południową i zsyła najgorętsze promienie na ziemię, osobliwy ten ptak, by współdziałać z słońcem, wieje skrzydłami ku swojemu stosowi, aż tenże w końcu się zapala, a ptak razem z nim płonie i w owych wonnych płomieniach umiera". „Tak samo — ciągnie dalej święty pisarz — Matka dziewicza mocą swojej nader żywej i ciągłej pamięci gromadziła w sercu wszelkie miłościwe tajemnice życia i śmierci swojego Syna, i otrzymywała prócz tego bezpośrednio najgorętsze natchnienia, które tenże Syn Boży, słońce sprawiedliwości, z wyżyn swojego wiecznego południa zsyła na śmiertelnych; a ponieważ też sama poruszała skrzydła duszy ciągłą kontemplacyą, strawiła ją w końcu ta miłość ku Bogu jako całopalenie najmilszej wonności. Umarła cała w zachwyceniu i wzleciała w ramiona miłości swego Syna".

3. Tak owóż, najmilsi, obrała Najśw. Marya Panna najlepszą cząstkę p r z y ś m i e r c i. Otrzymała śmierć jak sen łagodną, wolną od lęków uprzednich i katuszy gwałtownego konania, śmierć nie z rozkładu ciała, lecz z miłości ku Bogu. Śmierć ta była zaś nagrodą za życie bez grzechu, za życie gorejące miłością Stwórcy.

Jaka stąd dla nas płynie nauka? Wykluczonem jest wprawdzie, abyśmy kiedykolwiek zasłużyć sobie mogli na tego rodzaju zejście z tego świata, jakie dostało się w udziale Matce Najśw., choćby dla tego, żeśmy urodzeni przecież w grzechu pierworodnym. Ale i dla nas śmierć straci swój oścień, gdy pójdziemy, o ile to w naszych siłach, śladem Maryi. Błogie Jej zaśnięcie woła do nas

potężnym głosem: Unikaj grzechu, kochaj Boga, a śmierć nie będzie tobie katem. Żyjąc uczciwie, w łasce Bożej, spoglądać możesz spokojnie w przyszłość, a gdy nadejdzie kres życia, nie będziesz drżał ze strachu przed sądem Bożym, nie będziesz konał straszliwem konaniem zrozpaczonego grzesznika, lecz śmierć stanie się dla ciebie ukojeniem, wyzwoleniem z pętów doczesności i początkiem szczęścia bez granic.

II.

Marya obrała najlepszą cząstkę także — p o ś m i e r c i. Została bowiem wziętą do nieba i wyniesioną do godności Królowej Aniołów i Świętych.

1. Nie jestto coprawda artykułem wiary, ale jednak powszechnem i silnie uzasadnionem mniemaniem, które także Kościół św. podziela, że Marya z ciałem i duszą **do nieba wziętą została.** Opiera się to mniemanie na starożytnem podaniu; spisał ję pierwszy obszernie św. Jan Damasceński, a opis jego zawiera to samo, com wam o śmierci i wniebowstąpieniu Maryi na początku nauki według naszego Skargi opowiedział. Wniebowzięcie Najśw. Dziewicy potwierdzają także św. Epifaniusz, Grzegórz z Tours, Ildefons z Toledo, Piotr Damian, Tomasz z Akwinu, Bonawentura, Bernard i wielu innych ojców i doktorów Kościoła. Sam rozum zresztą domaga się tego zaszczytu i wyniesienia dla Bogarodzicy. Słusznie bowiem pyta św. Augustyn: „Któż byłby tak zuchwałym, iżby twierdził, że to święte ciało, w którem Jezus Chrystus się wcielił, pozostawione było na pastwę robaków?“

2. Oprócz wniebowzięcia czekała jednak Maryę inna jeszcze nagroda: **wyniesienie ponad Aniołów i Świętych.** Musiało ono nastąpić najprzód dla niezrównanej g o d n o ś c i Bogarodzicy. Marya jest Matką Boga; poczęła bowiem i porodziła Syna Bożego za sprawą Ducha św. Jakaż jest godność, którąby tejże dorównała?

To też ojcowie Kościoła stawiają Maryę daleko ponad wszystkich Aniołów i Świętych i zowią Ją Królową niebios. Św. Tomasz z Akwinu powiada: „Marya tem samem, że została Matką Bożą, osiągnęła wskutek ścisłego połączenia z Dobrem nieskończonem prawie nieskończoną godność". Najśw. Panna przewyższa przeto w niebie godnością daleko wszystkich Aniołów i Świętych i zasiada najbliżej Majestatu Boga trójjedynego.

To stanowisko zawdzięcza Ona jednak także swoim zasługom. Wiara św. uczy, że szczęśliwość wybranych w niebie dokładnie się stosuje do ich zasług. *„Kto skąpie sieje, skąpie też żąć będzie: a kto sieje w błogosławieństwach, z błogosławieństw też żąć będzie"* (II Kor. 9, 6). Marya siała w błogosławieństwach, t. j. hojnie; w Niej żaden dar przyrodzony i nadprzyrodzony nie pozostał bezskutecznym. Teologowie twierdzą, że Najśw. Dziewica nie strwoniła żadnej łaski, t. z., że z każdą łaską, z każdem natchnieniem Bożem wiernie współpracowała, czego nawet o największych Świętych powiedzieć nie można. To też Bogarodzica, górując cnotą i zasługą ponad wszystkimi Świętymi, prześciga ich także chwałą i szczęśliwością, tryumfując jako ich Królowa. „Jako blask słońca — powiada św. Bazyli — przewyższa blask wszystkich innych gwiazd, tak przewyższa chwała Matki Boskiej chwałę wszystkich innych Świętych".

3. Marya także po śmierci najlepszą cząstkę obrała. Ponieważ zaś sam Bóg wyniósł Ją tak wysoko, przeto powinniśmy Ją wielbić i chwalić razem z całą Trójcą Przenajśw., razem z Aniołami i Świętymi niebios. Dziś Jej największe święto w roku, dziś więc w szczególny sposób pamiętajmy o Maryi w modlitwach naszych. Niechaj rozbrzmiewają dzisiaj z podwójną serdecznością te przepiękne pieśni na cześć Najśw. Panienki. Niech wszystkich nas łączy dzisiaj niejako złotym węzłem wspólna cześć i chwała Bogarodzicy.

„Marya najlepszą cząstkę obrała, która od niej odjęta nie będzie“. Obyśmy choć cząstkę tej cząstki dostali w udziale! Prośmy o to dzisiaj Najśw. Panienkę i Jej Boskiego Syna. Amen.

Kazanie I na niedzielę XII po Świątkach.

Kazanie przeciw pijaństwu.

(X. Edmund Gryglewicz, proboszcz, Ślesin.)

Do młodzieży.

„Człowiek niektóry ... wpadł między zbójce: którzy go też złupili i rany zadawszy odeszli, na poły umarłego zostawiwszy“. (Łuk. 10, 30.)

„Czegoś w młodości swej nie nagromadził, jako w swej starości najdziesz? (Sir. 25, 5.)

Podług tłumaczenia Ojców św. można, w duchowem znaczeniu, przez człowieka wpadłego między zbójce rozumieć wszystek rodzaj ludzki, który wskutek nieposłuszeństwa Adama wpadł w moc czarta i przeklętych aniołów jego, postradał pierwotną sprawiedliwość i łaskę Boską, a prócz tego przez złe pożądliwości zranionym został na wszelkich siłach duszy. Kapłan i Lewita, przedstawiający stary zakon, nie chcieli i nie mogli temu nieszczęściu zapobiedz. Ale przyszedł On Boski Samarytanin, Chrystus Pan, ulitował się nad zranionym rodzajem ludzkim, wlał oliwy Swej łaski i wina Krwi Swojej w rany jego, przywołał go, już *„na poły umarłego“* do życia, zaniósł do gospody, t. j. do Swego św. Kościoła i powierzył go dalszej opiece i pieczy kapłanom. *„Miej staranie o nim“*, mówi, jak do

onego gospodarza i do każdego z nas kapłanów Zbawiciel, — miej staranie o tych duszach, którem ci powierzył. Uzdrawiaj te, które szatan do grzechu uwodząc poranił i z łaski złupił, wzmacniaj ich siły, zlewając na nie łaski Sakramentów świętych, głoś im słowo Moje, upominaj, przestrzegaj, aby na baczności się miały przed zbójcą piekielnym i do mężnej z nim walki zachęcaj. I my kapłani idziemy za tem rozkazaniem Chrystusowem: szafujemy na dobro dusz łaskami, jakie w Sakramentach świętych pozostawił, i podnosimy nasz głos w imię Jego, przestrzegając przed grzechem, który człowieka w moc szatana podaje, zachęcając do oporu wobec poduszczeń szatańskich.

Dziś, bracia kochani, podniosę mój głos ponownie przeciwko występkowi, będącemu jednym z tych, które najliczniejsze i najboleśniejsze rany społeczeństwu ludzkiemu, a zwłaszcza naszemu polskiemu, zadają i tak na duszy, jak na ciele i pod każdym względem niewysłowione wyrządzają szkody. Będę dziś mówił p r z e c i w p i j a ń s t w u, gdyż do tego w dzisiejszą niedzielę, jako w niedzielę po uroczystości Wniebowzięcia N. M. P., rozkazem naszej Władzy duchownej jestem obowiązany.

Obecnie w mych kazaniach przeciw pijaństwu zwracam się do ciebie, ty młodzieży polska. Tak, jak umiałem, przemówiłem ostatnim razem, w styczniu, do twego rozumu, do twego serca i wezwałem cię, a to wezwanie i dziś z przyciskiem powtarzam, abyś bacząc na ciężką i smutną dolę naszego Kościoła i narodu w dzisiejszych czasach, na wszelki możliwy sposób przed tym ohydnym występkiem pijaństwa się strzegła. Do tych walk, które toczymy, potrzebne są czerstwe, rzezkie siły ducha i ciała, a zdrowy duch tylko w zdrowem ciele mieszka, a tymczasem, jak ci to ostatnim razem wykazałem, właśnie pijaństwo tak wielce szkodliwie i na ducha i na umysł i na ciało oddziaływa. Takich zachęt i upomnień jeszcze więcej odemnie usłyszysz, gdyż czuję to dobrze,

czuje to każdy, co tylko zna grozę obecnej chwili, jak nader ważną dla naszego Kościoła i narodu sprawą jest, aby z was trzeźwe powstało społeczeństwo.

Moi kochani, — młodymi jesteście, żyjecie w najpiękniejszej życia wiośnie, zdrowie jeno tak w żyłach tętni, trosk i kłopotów jeszcze zbyt wielkich nie zaznaliście, — o gdyby to możliwem było później dożyć starości, a przytem młodym pozostać, któżby tego z was nie pragnął? Bez wątpienia bylibyście gotowi do każdej i największej ofiary, aby tę sztukę poznać. A otóż właśnie tej sztuki chcę was dziś nauczyć i pokazać wam:

1. **jak żyć, czego unikać powinniście, aby starości się doczekać,** a mimo to
2. **młodymi pozostać.**

Zdobądźcie się na ofiarę, jakiej od was zażądam, a jedno i drugie życzenie wasze się spełni. Niechże wam Bóg potrzebnej do tego siły i łaski udzieli, za wstawiennictwem Patronki św. wstrzemięźliwości, Maryi, do której zanieśmy pokorne nasze pozdrowienie, mówiąc: Zdrowaś Marya!

I.

Zestarzeć się, a mimo to młodym pozostać, jakże te słowa rozumieć? Słowa te zawierają nibyto sprzeczność, ale tylko pozorną. Otóż, moi kochani, wy nie tylko tego powinniście pragnąć i o to się starać, aby życie wasze przedłużyć i, o ile to możliwem, do najpóźniejszej starości zdrowie i siły ciała zachować, lecz także, aby również długo cieszyć się młodzieńczym umysłem, weselem i swobodą ducha, choć ciało kruszeć i starość z swemi przywarami zjawiać się pocznie. O przyjdzie czas, w którym ciało wasze straci swój dzisiejszy piękny wygląd, ale za to piękność duszy tem więcej ujawniać się powinna; przyjdzie czas, w którym według lat starcami będziecie, a mimo to macie i wonczas być dziećmi w znaczeniu onych słów Zbawicielowych:

„jeźli nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego“ (Mat. 18, 3).

I może powiecie: pocóż nam już dziś o starości mówić? A ja wam odpowiem słowami Mędrca: *„czegoś w młodości swej nie nagromadził, jako w swej starości najdziesz?“* — Szczęśliwa starość nie przychodzi sama z siebie, przypadkowo, lecz trzeba ją sobie przygotować. I stąd wiek młodzieńczy wielkie ze względu na starość ma znaczenie. Jeżeli drzewa jesienią mają się obrodzić, obfity i piękny owoc przynieść, to ją poprzedzić musi pomyślna wiosna, one muszą już wiosenną porą pięknie kwitnąć i się rozwijać. Po większej części już w wiośnie wywnioskować można, czego się po nich na jesień spodziewać. Trzeba zatem już za młodu o starości myśleć i na nią się przysposobić, a nie odkładać tego do czasu, w którym już przede drzwiami stanie, bo *„czegoś w młodości nie nagromadził, jako w swej starości najdziesz?“*

Jakimże sposobem można przyczynić się do przedłużenia swego życia?

O onych licznych regułach, radach, przepisach w tej mierze nie możemy oczywiście tu mówić, choć bardzobym wam polecał, abyście się z niemi zapoznali. Ale przyjmijcie choć kilka wskazówek, co czynić, czego unikać, aby życie przedłużyć.

1. Najprzód przyczynia się do tego praca. Do pracy jesteśmy stworzeni i większa też część ludzi pracować, ciężko pracować musi, aby na swe utrzymanie zarobić. Ale i ci, którzy o nie troszczyć się nie potrzebują, pracować są obowiązani, gdyż i dla nich próżniactwo jest grzechem. Praca jest dobrodziejstwem dla człowieka, a zarazem środkiem, który nam przysparza sił, zdrowia, zadowolenia. Praca jest przyprawą życia naszego. Nie pracować, to to samo, co się nudzić, a nudy, to jedna z największych katuszy. To też w więzieniach, gdy chcą którego z więźniów za jakie przekroczenie dotkliwie ukarać, to go zamykają do osobnej celi, w której widzi

tylko cztery gołe ściany, jeżeli go może do zupełnie ciemnej celi nie zamkną, i gdzie nie znajdzie nic, czemby się mógł zająć. Tej kary więźniowie najbardziej się obawiają. — Właściwie człowiek nie może nic nie robić, bo jeżeli nie robi nic dobrego, będzie czynił coś złego i stąd słuszne powstało przysłowie, że „próżnowanie jest początkiem wszelkich występków". Dla pracowitego czas zawsze za krótki, a i odpoczynek, zabawa, jadło smakuje lepiej temu, co tęgo pracował. Próżniacze życie jest nudne, mdłe, ckliwe jak niesolona potrawa.

Praca też daje siłę, wzmacnia ciało. Nuży ona wprawdzie, męczy i na pozór powoduje osłabienie sił, ale to jest tylko znakiem, że nie powinno się bezustannie pracować, że trzeba ciało pożywić, odpoczynku mu użyczyć, a nabierze nowych sił. Gdzież to znajdziemy najzdrowszych, najsilniejszych ludzi? Oto między tymi, co ciężko pracują, między próżniakami napróżnobyśmy ich szukali. Ale i między tymi, co się zestarzeli, nie znaleźlibyśmy próżniaków.

2. Drugim środkiem do przedłużenia życia jest: powściągliwość, wstrzemięźliwość. Możnaby tu wiele mówić o tem, jak powściągliwym być trzeba w każdym kierunku, i przy jedzeniu i przy zabawach, rozrywkach itd., lecz to musimy pominąć, a za to z całą stanowczością podnieść, że alkohol jest największą przeszkodą długiego życia, a przyczyną wielu niedomagań i chorób i rychłej śmierci. Pijacy i wogóle lubownicy alkoholowych trunków nie chcą żadną miarą temu dać wiary i będą się do ostateczności sprzeczać, iż to nieprawda. Ale wy, młodzieńcy, którzy chyba nie jesteście jeszcze pijakami ani tak dalece onych niebezpiecznych trunków nie pokochaliście, iżbyście ich poniechać nie mogli, wy wierzcie onym licznym głosom i doświadczonych i jak najlepiej wam życzących ludzi i najsłynniejszych lekarzy, którzy was ustawicznie, a tak serdecznie przed nimi

przestrzegają. „Alkohol, zawarty w spirytusowych napojach naszych“, — tak pisze pewien znany lekarz, (dr. Kommerell) zajmujący się osobno sprawą alkoholizmu, „jest substancyą trującą, która przy dłuższem używaniu zdolna jest zrujnować zupełnie cały organizm ludzki. A to trzeba powiedzieć nietylko o wódce, likierach, koniakach itd., lecz także i o piwie i o winie. Alkohol jest wprawdzie słabszym od innych trucizn, lecz gdy go się przez dłuższy czas regularnie używa, zdolen on ciężkie i najcięższe niedomagania i choroby spowodować. Nawet piwo i wino choć w małych ilościach codziennie używane, pociąga za sobą z biegiem lat szkodliwe wielce skutki i skraca życie. Działa zaś alkohol zwłaszcza na mózg, żołądek, nerwy, wątrobę, a już najbardziej i najsilniej na serce“. Co do oddziaływania alkoholu na serce, lekarz wspomniany tak się wyraża: „serce nasze od samego początku aż do końca życia ma ciężką pracę, przy której ani na chwilę odpocząć nie może. Do tej pracy ma ono pewien zapas siły, która im dalej tem więcej, a na starość i z godziną śmierci zupełnie się wyczerpuje. Można tę rzecz sobie tak przedstawić: człowiek każdy otrzymuje do rozporządzania pewną liczbę uderzeń serca, można nawet przyjąć, że tych uderzeń są miliony. Jeżeli niemi rozrzutnie szafuje, oczywista, że rychlej je spotrzebuje niż ten, co oszczędnie się z niemi obchodzi. Alkohol zaś zupełnie niepotrzebnie serce drażni i do szybszego bicia przynagla. Kto więc codziennie, może nawet w większej ilości alkoholu używa, ten utrzymuje swe serce w stanie ustawicznego podrażnienia. On je jakoby batem do wytężania swych sił napędza. Już przy użyciu jednego litra piwa musi serce w dwudziestu czterech godzinach tyle się napracować, ileby się napracowało w dwudziestupięciu godzinach, gdyby się onego litra nie wypiło. Można zatem twierdzić, że prócz innych szkód, jakie się ponosi, trzeba za jeden liter piwa zapłacić jedną godzinę życia“. — Że on lekarz ma zupełną słuszność za sobą,

każdy przyznać musi, gdyż widzimy to naocznie, że właśnie pijacy tak często na chorobę serca zapadają, i właśnie pijacy tak często na paraliż serca umierają. Jakże wam zatem, wy młodzi, którzy przecież pragnęlibyście i zdrowie zachować i starości dożyć, wypada alkohol za największego wroga i zdrowia i życia uważać i strzedz się przed nim!

Ale, moi kochani, choćby się wam i udało życie wasze w najpóźniejsze lata przedłużyć, miejcież przed oczyma, iż kiedyś zbliży się śmierć i kres mu położy. Pielęgnuj drzewo, zwierzę jak najtroskliwiej, muszą umrzeć. Tak samo ma się rzecz i z człowiekiem. Śmierć już w młodych latach niepewna, a dla wszystkich regułą jest i pozostanie: „*wszystkie dni nasze ustały... Lata nasze jako pajęczyna będą poczytane; dni żywota naszego siedemdziesiąt lat. A jeśli w możnościach osiemdziesiąt lat, a nad to, co więcej, praca i boleść*“ (Ps. 89, 8, 59). Życie ziemskie wielkie to dobro, ale kruche bardzo, niewolno nam go trwonić, nadużywać, szkodzić, ale raczej wszystko czynić, abyśmy je tak długo posiadali, jak to woli Opatrzności Boskiej odpowiadać będzie. Na tę wolę Opatrzności zdajmy się zupełnie, ale z naszej strony nie zapominajmy o tem, że według sił naszych starać nam się trzeba także, iżbyśmy, choć się zestarzejemy, młodymi pozostali.

II.

I cóż więc czynić, aby być i w starości młodym?

1. Już na wstępie ogólnie zaznaczyłem, w jakiem rozumieniu słowa te brać należy. Czas i lata poważne szczerby na naszem ciele wyżłobią, naznaczą je zmarszczkami, zwątlą jego siły, pochylą je ku ziemi, — na to niema sposobu, ani lekarstwa. Ale wiele od nas zależy, aby pomimo mnogiej liczby lat, duch nasz zachował swą młodzieńczość, swobodę, czerstwość umysłu. Środki, za

pomocą których i na starość tę rzeskość i młodość ciała i ducha zachować można, są te same, którymi o przedłużenie życia starać się powinniśmy, przedewszystkiem więc: praca i powściągliwość. Wspomnijmy tylko n. p. na zmarłego papieża Leona XIII. Już był starcem przeszło dziewięćdziesięcioletnim, a jakiego był ducha, jakiego umysłu! Z jakąż bystrością, stanowczością, siłą sprawował ciężkie, a tak różnorodne obowiązki swego wysokiego urzędu; cały świat podziwiał i podziwiać będzie po wszystkie czasy jego głęboko pomyślane encykliki; on nawet, o ile czas przy swych rozlicznych zajęciach znalazł, poezye pisał, a gdy już na śmiertelnem łożu spoczywał, jeszcze powstał, aby rozpoczętego wiersza dokończyć. Ale znaną też rzeczą jest, jak przez całe swe życie był pracowitym, powściągliwym, miernym. Patrzcież, moi kochani, to pierwsza dla was, wy młodzi, wskazówka, jak sobie poczynać macie, aby i ciało i ducha w rzeźwości, czerstwości jak najdłużej utrzymać, abyście, choć się zestarzejecie, młodymi się czuli.

2. Ale bądź co bądź, ta rzeźwość i czerstwość, choćby się i wszystko dla jej utrzymania uczyniło, z latami słabnąć, niknąć będzie, tak jak paląca się świeca, która sama siebie pożera, a w końcu gaśnie. Lecz inna jeszcze jest okoliczność, która starcowi uroku młodzieńczości dodaje, a tą jest wspomnienie na życie pozagrobowe, na wieczność. O tak, moi kochani, gdy z chrześcijańskiego stanowiska na starca zapatrywać się będziemy, gdy sobie uprzytomnimy, iż on już niezadługo przeniesie się do krainy wiecznego szczęścia i wiecznej młodości, natenczas starość, pomimo że na zewnątrz wcale nie ponętna, jednakowoż przedstawia nam się w nader pocieszającem, a na duchu podnoszącem świetle.

Patrząc jako chrześcijanie na życie i cel człowieka, musimy przyznać, że nikt piękniejszym, nikt szczęśliw-

szym nad starca, który cnotliwy, bogobojny, prawdziwie chrześcijański żywot ma poza sobą. Piękną jest młodość w swej rozkwitającej świeżości, pięknym wiek męski w swej pełni siły, ale i ta młodość i ten wiek męski, nie długo potrwa, i przeminie bezpowrotnie. Ale jakże pięknym jest widok starca, jeżeli przeszłość zbożnie przeżyta, jeżeli teraźniejszość daje mu przeświadczenie, że pokój Boży w jego sercu mieszka, a w przyszłość pogodnym wzrokiem spoglądać może. Wywnioskujmyż stąd, jak przepięknem światłem dusza jego w wieczności promienieć będzie.

Nikt piękniejszy nad starca, który po chrześcijańsku spędził życie, lecz też nikt szczęśliwszy. Te zalety, — tak może starzec mówić do młodzieży, — któremi wy mnie przewyższacie, prędzej czy później przeminą, jak dla mnie przeminęły. Ale to, co mnie wyżej od was stawia, ma wieczną wartość. Niebezpieczną podróż życia mam już poza sobą i obecnie z ufnością i nadzieją stoję przed furtą niebieską, która niezadługo się przedemną otworzy. Wy, młodzieńcy, macie jeszcze tę niebezpieczną podróż przez życie przed sobą i napotkacie jeszcze na niejedną skałę, o którą wasz okręcik rozbić się może. I będzie wam trzeba niejednę ciężką walkę stoczyć, wiele ponieść ofiar, wielu doznać zawodów, przez niejedno jeszcze przejść doświadczenie, zanim staniecie tam, dokąd ja już z okrętem mego życia dobiłem. Wieczór mego ziemskiego żywota może nadejść, kiedy chce, jam każdej chwili gotów, gdyż po tym wieczorze spodziewam się onego chwalebnego dnia, w którym słońce nigdy już nie zachodzi.

Moi kochani, patrzcie, otóż znaczenie onego słowa: „w starości młodym pozostać“. Jest to niejako druga młodość, młodość wyższego rodzaju, będąca przedsionkiem onego życia w niebie, którego nie liczy się już na lata, i gdzie już niema ani starości, ani śmierci, lecz jedynie wieczna młodość, wieczne życie.

„Święci są zawsze młodymi", powiada święty Tomasz z Akwinu.

Któżby z was, moi drodzy, nie chciał takiej młodzieńczej starości dożyć? Bez wątpienia wszyscy tego pragniecie. Ale już powiedziałem, że szczęśliwa starość nie przychodzi przypadkowo, sama z siebie, ona musi być owocem całego poprzedzającego życia. O bo jak cnoty w młodości wykonywane, na starość niejakoś dojrzewają na owoc dla nieba, a starcowi szczególnie ujmującej piękności udzielają, tak samo i występki dojrzewają u starca, a nad wyraz wstrętnym go czynią. Kto nie potrafił zawczasu pohamować swej popędliwości, skłonności do gniewu, ten na starość będzie grymaśnym, zgryźliwym, nieznośnym. I tak się mają rzeczy z każdą inną namiętnością. Opilstwo każdego poniża i hańbi, ale prawdziwe obrzydzenie sprawia starzec — pijanica. Wstrętne są bezbożne, brudne, sprosne mowy, z jakichbądź ust pochodzą, ale już najwstrętniejsze, jeżeli posiwiała głowa na nie sobie pozwala. Każdy występek z latami coraz wyraźniej objawia się w swej odrażającej postaci, ale jeżeli który, to właśnie pijaństwo, czyni człowieka z czasem po prostu straszydłem. Taki już jest porządek rzeczy, że na starość nie tylko dobre, lecz i złe owoce dojrzewają.

* * *

Chcecie zatem, moi kochani, cieszyć się w starości zdrowiem, czerstwością ciała, rzeźwością ducha i umysłu, chcecie i jako starcy młodymi pozostać, niechże hasłem waszego życia będzie: praca i powściągliwość, a przed oczyma miejcie tę niezbitą prawdę, że nie można mieć nadziei szczęśliwej starości, jeżeli się zaniedba starania o osiągnięcie wiecznego szczęścia. Szczęśliwość niebieska i pomyślność doczesna znajdują się w nader ścisłym związku, co też Zbawiciel tak wyraźnie zaznacza w onych słowach: *„szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego i spra-*

wiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano“ (Mat. 6, 33). Zastosujcie się zatem do tych słów Jezusowych: przedewszystkiem starajcie się o zbawienie duszy, a reszta przydaną wam będzie. Po wesołej młodości, nastąpi spokojna, błoga starość, a po niej, da Bóg, szczęśliwość wiekuista w niebie. Amen.

Kazanie II na niedzielę XII po Świątkach.

O darowaniu uraz.

(R.)

Na jeden szczegół ewangelii św. co dopiero przeczytanej chciałbym wam dzisiaj przedewszystkiem zwrócić uwagę. Otóż czytając uważnie ową przypowieść o miłosiernym Samarytaninie, dochodzi się do przekonania, że ów człowiek ranny, którym on się w tak szlachetny sposób zajął, był żydem; że więc należał do narodu, który Samarytan z głębi serca nienawidził, nimi pogardzał i ich krzywdził. Pomimo to zapomina ów Samarytanin na widok tego żyda będącego w niebezpieczeństwie o wszystkich krzywdach i urazach, do których się także i ów ranny mógł przyczynić, przebacza mu to wszystko i wyświadcza mu nawet takie dobrodziejstwo, do jakiego nie byli zdolni właśni jego rodacy — ów kapłan żydowski i lewita.

Ten Samarytanin nie tylko więc poucza nas, jak dalece mamy być miłosiernymi względem bliźnich naszych, lecz jest dla nas także wzorem prawdziwego przebaczania uraz.

I otóż temu ostatniemu przedmiotowi chcę poświęcić dzisiejsze rozważanie nasze, a mianowicie chcę wam, kochani bracia, wykazać:

1. **co to znaczy prawdziwie przebaczać urazy,**
2. **co nas do darowania uraz powinno pobudzać.**

I.

Co to znaczy prawdziwie urazy przebaczać, poznamy najlepiej, gdy rozważymy, w jaki sposób Pan Bóg nam uchybienia i grzechy odpuszcza, którymi Jego obrażamy. Otóż gdy Bóg grzesznikowi przebacza, gładzi On jego grzech, znosi go zupełnie, niszczy go, jakby go nigdy nie było. *„Jam jest, który zgładzam nieprawości twoje dla mnie, a grzechów twoich nie wspomnę“*, mówi Pan przez usta proroka (Izaj. 43, 25). A na innych miejscach mówi Pismo św., że Bóg pokrywa grzechy nasze, albo że zapomina o nich, t. j. nie chce nam ich pamiętać, nam ich policzać, nas za nie karać, jakbyśmy wcale byli nie zgrzeszyli. Bóg przebacza nam grzechy nasze: znaczy także, że zwraca się ku nam znowu ze swoją miłością i daje nam jej dowody, obdarzając nas znowu swemi łaskami i dobrodziejstwami. — Jeżeli więc i my naszym winowajcom prawdziwie chcemy przebaczyć, powinniśmy także starać się zapomnieć urazy, t. zn. powinniśmy zaniechać pomsty nad tym, który nas obraził, owszem powinniśmy mu dobrze życzyć, dobrze mu czynić, powinniśmy go miłować i tę miłość naszą w uczynkach objawiać, tak jak gdyby nas nigdy nie był obraził.

Ażeby jednak dokładniej tę rzecz tak ważną w życiu chrześcijańskiem zrozumieć, rozważymy szczegółowo, 1. czego Bóg od nas w tej sprawie **nie** wymaga, a 2. czego od nas wyraźnie wymagać musi.

Nie wymaga od nas Bóg nasamprzód, abyśmy o obrazie już wcale więcej nie **myśleli.** Wypływa to z tego, że często nie możemy wzbronić myślom, aby nam więcej do pamięci nie wracały. Potem musimy nawet czasem o tej obrazie pomyśleć, aby n. p. zbadać, czyśmy sami nie dali powodu do niej, lub aby się zastanowić, jak mamy wobec naszego przeciwnika wystąpić, aby się taka obraza

na przyszłość nie powtarzała. To nam wolno, i tego nie broni nam Pan Bóg. Wymaga On tylko, abyśmy się tym myślom nie dali opanować, ażeby przez ciągłe rozmyślanie nie wzrastała w sercu naszem gorycz względem tego, który nas obraził.

Po drugie nie wymaga od nas Pan Bóg, abyśmy darowali przeciwnikowi naszemu wyraźną **krzywdę**, połączoną częstokroć z taką obrazą. Jeżeli twój bliźni zrobił ci złośliwie jakąś szkodę na majętności twojej — to możesz z zupełną słusznością domagać się, aby ta szkoda przez niego została wynagrodzona, możesz go nawet skarżyć do sądu, jeżeli tego nie chce dobrowolnie uczynić. Albo jeżeli cię ktoś pokrzywdził na twojej dobrej sławie, n. p. jeżeli oczernił cię między ludźmi, żeś jest złodziejem lub oszukańcem, i jeżeli z tego mógłbyś ponieść szkodę, wtenczas możesz także się dopominać, aby te oszczerstwa cofnął i odwołał, a gdyby tego dobrowolnie uczynić nie chciał, wolno ci także sprawę oddać do sądu. Ale nie wolno ci skarżyć go z czystej mściwości, jedynie aby mu dopiec za to, że cię obraził.

Wolno ci dalej, jeżeli twój przeciwnik złośliwie ci szkody wyrządza, albo cię obelgami obsypuje — skarżyć go, aby uzyskać u zwierzchności **obronę przeciw niemu**, i aby twój przeciwnik na przyszłość karą od podobnej złośliwości został odstraszony, — ale radzę ci, nie rób tego według własnego widzimisię, lecz poradź się poprzednio twego spowiednika lub duszpasterza albo jakiego rozsądnego i spokojnego człowieka. Bardzo łatwo bowiem wkraść się tu może mściwość do duszy twojej, bo niejeden mówi: Nie chcę się mścić, ja mu przebaczam to, co mi złego uczynił, chcę tylko, aby jego złość poskromioną została — gdyby zaś serce swoje dokładniej zbadał, znalazłby, że po za tem siedzi jedynie urażona miłość własna i mściwość.

Ale jakże się sprawa ma z tem, jeżeli **rodzice przez dzieci** swoje lub przełożeni przez swoich poddanych

obrażeni zostaną? Tu musimy rozróżniać: jeżeli n. p. twój syn jest krnąbrnym wobec ciebie, ojcze chrześcijański, wtenczas on nie tylko ciebie samego obraża, ale ponieważ ty jesteś względem niego zastępcą Boga tu na ziemi, przeto obraża on równocześnie w szczególny sposób Boga samego. I otóż to, że on ciebie osobiście obraził, musisz mu przebaczyć, jak każdy chrześcijanin obrazy przebaczać musi, i dla tego nie wolno ci z mściwości syna twego karać. Ale ponieważ ty jesteś synowi swojemu zarazem zastępcą Boga i jego wychowawcą, dla tego jako takiemu nie wolno ci zazwyczaj przyzwolić, aby taka obraza Boga i złość twojego dziecka nie została ukaraną. Przeciwnie niewątpliwiebyś zgrzeszył, gdybyś przyzwolił, aby błędy i złe uczynki dzieci twoich zawsze bezkarnie uchodziły i tak samo zgrzeszyliby przełożeni, gdyby złości swoich poddanych zawsze chcieli pomijać milczeniem i ich nie karać. Rodzice więc i przełożeni mają prawo karać swoje dzieci i swoich poddanych — ale nie z mściwości, lecz aby wypełnić porządek przez Boga na ziemi ustanowiony, aby złośnika takiego poskromić i na przyszłość go od dalszych wykroczeń odstraszyć.

Widzieliśmy więc, czego się Bóg od nas nie domaga w sprawie darowania uraz. A cóż jest koniecznem do prawdziwego uraz przebaczania?

Otóż najprzód nie wolno ci, jeżeli cię ktoś obrazi, **unosić się gniewem,** obelgą za obelgę, wyzwiskiem za wyzwisko, uderzeniem za uderzenie oddawać. Z pewnością wolno ci się bronić, ale niech przy tej obronie nie zdarzą ci się słowa lub uczynki, któreby pochodziły z chęci pomszczenia się.

Dalej musisz **zaniechać nienawiści i niechęci wogóle.** Nie wolno ci żywić wstrętu ku twemu przeciwnikowi, nie wolno ci życzyć mu coś złego, nie wolno ci mówić albo myśleć: No, temu ja już zapłacę! ja już mu dopieprzę! — a jeszcze mniej wolno ci rzeczywiście jemu coś złego

uczynić, wyzywać go, oczerniać, lub jakąś szkodę wyrządzić.

Ale i to nie wystarcza jeszcze. Tak jak Pan Bóg nie poprzestaje na przebaczeniu naszych grzechów, na odpuszczeniu nam kary wiecznej za nie, lecz nadto wraca nam swoją miłość i daje jej dowody w przeróżnych łaskach i dobrodziejstwach — tak też i ty powinieneś tego, który cię obraził, **miłować i swej miłości względem niego dawać dowody.** Powinieneś więc z całego serca życzyć, aby mu się dobrze powodziło, aby mu Bóg przebaczył, aby otrzymał szczęśliwość wieczną. Powinieneś za niego modlić się, tak jak za drugich się modlisz, a w każdym razie nie wolno ci umyślnie wykluczać go ze swoich modlitw. Nie wolno ci także odmawiać mu zwyczajnych objawów życzliwości i szacunku. Jeżeliś więc przed tem, nim on cię obraził, miał zwyczaj go pozdrawiać, to nie wolno ci po obrazie zaniechać tego, chyba żeby ci na twoje pozdrowienie nie odpowiadał, lub nawet grubiaństwami za nie odpłacał. Ma się rozumieć o wiele mniej wolno ci okazywać mu nienawiść lub pogardę rzucaniem na niego nienawistnych lub pogardliwych spojrzeń, spluwaniem przed nim lub tym podobnie.

Nakoniec powinieneś **chętnie pomagać twojemu przeciwnikowi,** jeżeli on jest w potrzebie, tak jak każdemu innemu człowiekowi według sił swoich pomagasz, kierując się zasadą miłości bliźniego.

II.

Widzieliśmy więc, bracia kochani, czego Bóg się od nas domaga, nakazując nam urazy chętnie darować. Niejeden z was jednak z pewnością już doświadczył, że to często wcale nie łatwo i jakiej to walki nieraz i przezwyciężenia potrzeba, aby przeciwnikowi przebaczyć. Dla tego chciałbym jeszcze w krótkich słowach rozważyć z wami **pobudki,** które powinny nas skłaniać ku temu, aby bliźniemu chętnie, natychmiast i ze serca przebaczyć.

a mianowicie chcę wam wykazać, że darowanie uraz jest dla nas z jednej strony korzystnem i pożytecznem, a z drugiej strony **koniecznie potrzebnem** do zbawienia.

Przebaczanie uraz jest dla nas korzystnem i pożytecznem. Cóż ty bowiem masz z tego, bracie kochany, jeżeli nie chcesz przebaczyć bliźniemu i obchodzisz się z nim po grubijańsku, jeżeli mu grozisz i szkodę mu wyrządzasz? Otóż jeżeli dokładnie się sprawie przyjrzysz, przyznasz mi, że zgoła nic. Chyba, że jako zysk policzysz sobie to, żeś zadowolił swoją mściwość — co jednak, gdy się temu bliżej przypatrzysz, bynajmniej nie jest dla ciebie korzyścią.

A jakie szkody ponosisz? Otóż najprzód robisz siebie samego nieszczęśliwym i niezadowolonym. Myślisz ciągle tylko o onej urazie i gryziesz się ciągle niepotrzebnie. Jak cierń, który utkwił ci w nodze, ciągle ci ból sprawia, dopóki go z rany nie wyciągniesz, — tak też i ona uraza będzie cię ciągle martwiła i dręczyła, dopóki cierń nieprzejednania i mściwości nie zostanie usunięty z twej duszy.

Dalej, im więcej zmartwienia zadasz swojemu nieprzyjacielowi, tem więcej i on na ciebie będzie nastawał, i tem więcej szkody tobie będzie wyrządzał, i tak sobie nawzajem życie zatruwać będziecie. Ty sądzisz, że bronisz swojego honoru przez to, że twemu przeciwnikowi oddajesz pięknem za nadobne. Właśnie przeciwnie! ty tracisz na czci coraz więcej, jeżeli się okazuje twoja mściwość, — a chociaż różni podszczuwacze jako wysłannicy szatana podszeptują ci, że masz racyą, że nieprzyjacielowi musisz pokazać, co znaczysz, żeby wiedział z kim ma do czynienia — bądź pewnym: poza plecami twojemi będą się oni z ciebie naśmiewać, że dajesz im się tak łatwo powodować; wszyscy zaś rozsądni chrześcijanie-katolicy z ubolewaniem na ciebie patrzeć będą, żeś się stał niewolnikiem swoich namiętności, żeś jest po prostu ograniczonym i słabym człowiekiem.

Tak więc przez mściwość swoją nie zyskujesz nic, lecz owszem ponosisz dotkliwe straty. Rozważ teraz z drugiej strony, co stracisz lub co zyskasz przez to, że przebaczysz przeciwnikowi, że się z nim pojednasz?

Nie stracisz zgoła nic, jak tylko zadowolenie swojej mściwości, a to nie jest stratą, ale korzyścią. Nie stracisz nic na czci u ludzi, a raczej zyskasz przez to u wszystkich prawdziwych chrześcijan sławę prawego człowieka i łatwiej znajdziesz u nich uznanie, niż gdybyś się okazał mściwym. Nie stracisz także nic na majętności twojej, a gdybyś nawet coś stracił, to ci to Bóg stokrotnie wynagrodzi.

Nie stracisz więc przez pojednanie się i przebaczenie nic — zyskasz zaś za to niezmiernie wiele. Będziesz miał bowiem spokój serca i pogodę duszy i unikniesz wielu zgryzot i zmartwień. Uzyskasz szacunek i cześć u wszystkich prawych ludzi. Pozyskać nawet możesz takiem pojednawczem postępowaniem swego nieprzyjaciela, którego przez swoją nieprzyjaźń odpychasz od siebie, a przez to zapobiegniesz wielu ciężkim grzechom, ocalisz jego i swoją duszę. Spełnisz więc przez to wiele pięknych uczynków, staniesz się dzieckiem Boga, prawdziwym uczniem Jezusa Chrystusa, i Pan Bóg spełni na tobie kiedyś obietnicę daną nam przez Zbawiciela: *„Odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczono!“* (Łuk. 6, 37).

A jeżeli cię te korzyści czy też straty nie mogą spowodować do przebaczenia — wtenczas mówię ci wręcz: **Ty musisz przebaczyć,** jeżeli chcesz być zbawionym i jeżeli chcesz dostąpić szczęśliwości wiecznej; przebaczanie uraz jest bowiem nietylko korzystnem i pożytecznem, ale nadto koniecznie potrzebnem do zbawienia. I to wam w kilku słowach wykażę.

Jak wszyscy wiecie, jest do zbawienia koniecznie potrzebnem, abyśmy żyli według przykazań Bożych. *„Jeżeli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania“*, mówi Pan Jezus (Mat. 19, 17). Kto przykazanie Boże

ściśle nas obowiązujące w ważnej sprawie dobrowolnie przekracza, popełnia grzech śmiertelny, i jeżeli w takim grzechu umrze, nie może wnijść do nieba, lecz idzie do piekła. I otóż przykazanie darowania uraz jest właśnie takiem przykazaniem ściśle nas obowiązującem. Kto więc to przykazanie dobrowolnie łamie, kto nie przebacza, popełnia grzech śmiertelny, i jeżeli w tym stanie umrze, nie może wnijść do nieba, lecz idzie do piekła.

Lecz czy to przykazanie darowania uraz rzeczywiście ściśle nas obowiązuje? Bezwątpienia. Mówi Zbawiciel wyraźnie: *„A ja wam powiadam, miłujcie nieprzyjacioły wasze: dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści: a módlcie się za prześladujące i potwarzające was: abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech“*. Z tych słów samego Chrystusa Pana wynika przecież jasno, że nie wolno nam nienawidzić, że obowiązkiem naszym jest miłować nieprzyjaciół, a więc przebaczać im. — A do Piotra św., który go pytał, jak często mamy przebaczać, czy może aż do siedmiukroć, powiada Zbawiciel: *„Nie do siedmiukroć, ale aż do siedmdziesiątsiedmkroć“* (Mat. 18, 22), t. zn. ilekroć nas ktoś obrazi, zawsze powinniśmy przebaczać.

Widzicie więc, że jest to ścisłem przykazaniem Bożem, abyśmy przebaczali, i kto to przykazanie przekracza, tak samo nie może przyjść do nieba, jak gdyby piąte, szóste, albo siódme przykazanie złamał, jakby zabójstwo, nieczystość albo kradzież popełnił.

Dalej, możemy wtedy tylko przyjść do nieba, jeżeli nam Bóg nasze winy odpuści. Bóg jednak przebacza nam jedynie pod warunkiem, że i my naszym winowajcom przebaczamy. Powiada to wyraźnie Chrystus Pan w owych słowach: *„Jeśli odpuścicie ludziom grzechy ich: odpuści też wam Ojciec wasz niebieski grzechy wasze. Lecz jeśli nie odpuścicie ludziom: ani Ojciec wasz nie odpuści wam grzechów waszych“* (Mat. 6, 14, 15). Dla tego właśnie nauczył On nas także modlić się w pacierzu: *„A odpuść*

nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom" — abyśmy sobie zawsze przypominali, że tylko wtedy otrzymamy przebaczenie, jeżeli sami przebaczać będziemy, i abyśmy zawsze do tego gotowymi byli. I uważ, bracie kochany, jeżeli ty nieprzyjacielowi nie przebaczysz, to możesz czynić co chcesz: możesz pielgrzymować do Częstochowy, do Rzymu, do Jerozolimy, możesz modlić się całymi dniami, możesz pościć jak pustelnicy, możesz wszystkich grzechów dziesięć razy się wyspowiadać i otrzymać rozgrzeszenie — to wszystko na nic, bo i tak ci Bóg nie przebaczy. A więc jest tylko jedna rzecz do wyboru: albo przebaczysz nieprzyjacielowi swemu, albo na wieki będziesz potępionym!

Widzicie więc, jak ściśle nas to przykazanie darowania uraz obowiązuje. Pomimo to starają się ludzie różnemi **wymówkami** swoją mściwość usprawiedliwić.

Otóż jedni powiadają: jabym chętnie przebaczył, gdyby mój nieprzyjaciel tak haniebnie ze mną się nie był obszedł, gdyby tak nieludzko względem mnie był nie postąpił. Tak? I cóż on ci tedy uczynił? Czy ci pluł w oczy, czy cię biczował, czy ci cierniową koronę wtłaczał na głowę, na krzyż przybijał? Otóż patrz, to wszystko cierpiał Zbawiciel nasz z rąk żydów, a jednak im to wszystko przebaczył. I tybyś nie mógł twojej o wiele mniejszej urazy przebaczyć?

Dobrze, powiada drugi, ja chcę odpuścić winę mojemu przeciwnikowi, ja chcę się z nim pojednać, ale niech ten przeciwnik do mnie najprzód przyjdzie, i mnie przeprosi. Bracie mój, bądź pewnym, że tak samo chciałby i twój przeciwnik, abyś ty do niego pierwszy przyszedł, więc jeżeli się obaj ociągać będziecie, to wogóle nie przyjdzie pomiędzy wami do pojednania. A tu Chrystus Pan ściśle i surowo nakazuje ci, abyś przebaczył, bez względu na to, czy twój nieprzyjaciel ci najpierw rękę do zgody poda, czy nie.

Wreszcie powiada trzeci, ja przebaczam temu mo-

jemu przeciwnikowi, ale ja nie mogę z nim obcować, ja muszę unikać go. Tu trzeba rozróżnić: Jeżeli tylko dla tego unikasz go, aby nie przyszło może znowu do niezgody pomiędzy wami — w takim razie to unikanie go nie jest grzesznem. Ale jeżeli poza tem unikaniem twego przeciwnika kryje się tajemna niechęć, jeżeli to czynisz, ponieważ w gruncie rzeczy nie możesz go znieść, wtedy twoje przebaczenie nie było prawdziwem, takiem, jakie ono ma być według nauki Chrystusowej. Bo uważ: gdyby Bóg także chciał do ciebie powiedzieć: Ja ci wprawdzie chcę przebaczyć, nie będę cię karał za popełnione grzechy; ale zapomnieć nie chcę ci tego, nie chcę nic już o tobie wiedzieć, będę unikał ciebie, nie dam ci już żadnej łaski więcej — czybyś się zgodził na to? Z pewnością, że nie!

* * *

Kochani bracia! Wytłomaczyłem wam, co to znaczy przebaczać, darować urazy i pokazałem wam, co nas do tego pobudzać powinno. Badajcie więc siebie samych i pytajcie się: Czy jest ktoś, kto mnie obraził, ku któremu żywię nienawiść i nieprzyjaźń, z którym żyję w niezgodzie, albo względem którego noszę w sercu wstręt i gniew? A jeżeli wam sumienie mówi, że tak jest, to proszę was usilnie dla miłości Jezusa i dla miłości dusz biednych waszych, abyście nie opuszczali tej świątyni, nie przebaczywszy z całego serca waszym winowajcom. A gdyby wam to przebaczenie zdawać się miało niepodobnem do przeprowadzenia, spojrzyjcie na krzyż i przypatrzcie się Chrystusowi, jak On wisząc tam w najokrutniejszych mękach, gasnącym już wzrokiem obejmuje miłościwie swoich nieprzyjaciół i dręczycieli i za nich się modli: „*Ojcze, odpuść im!*“ — Czyż na ten widok mógłbyś bratu twemu odmówić przebaczenia i pozostawać z nim dalej w nieprzyjaźni? Ja myślę, że nie. Przyrzeknij więc sobie dzisiaj, że będziesz pozdrawiał znowu swego

sąsiada, z którym żyjesz w niezgodzie, że mu pomożesz, gdy będziesz widział, że twojej pomocy potrzebuje, przyrzeknij sobie, że każesz mu przez znajomych powiedzieć, że nie masz nic przeciw niemu, że chcesz się z nim pojednać, lub powiedz sobie dzisiaj, że pójdziesz sam do niego i podasz mu rękę do zgody. A potem, gdy się pogodzicie, nie gadajcie już więcej o tej obrazie, która was poróżniła, a gdyby ci wysłannicy szatana, którzy niezgodę waszą podsycali, przyjść mieli i znowu was na siebie podszczuwali, — powiedzcie im otwarcie i stanowczo, co o nich myślicie, i jeżeli się okaże potrzeba, pokażcie im drzwi.

A jeżeli obecnie z nikim w niezgodzie nie żyjecie, przyrzeknijcie sobie, że i nadal nigdy się nie pozwolicie opanować mściwości, że zawsze będziecie, jako wierne dzieci Ojca niebieskiego, jako prawdziwi uczniowie Chrystusowi, natychmiast przebaczać, gdyby was ktoś miał obrazić, abyście zawsze bez obłudy mogli się w pacierzu do Ojca niebieskiego modlić: *„A odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom!“*

A gdy te obietnice w życiu zastosujecie, najmilsi bracia, możecie mieć nadzieję, że po takiem bytowaniu na ziemi przyjmie was Ojciec niebieski do swoich wiecznych przybytków, gdzie już nie będzie uraz, ani gniewu, ani nieprzyjaźni, lecz wieczny spokój i szczęście. Amen.

Kazanie I na niedzielę XIII po Świątkach.

Prawdziwa piękność człowieka.

(X. Adam Żegocki, Nieznaniec.)

„Zabieżeli mu dziesięć mężów trędowatych“. (Łuk. 17, 12.)

Dzisiejsza ewangelia opowiada nam o cudownem uzdrowieniu dziesięciu trędowatych przez Boskiego Zba-

wiciela. Było to krótko przed gorzką męką i śmiercią Jego. Pan Jezus szedł razem z Apostołami po raz ostatni na święta wielkanocne do Jerozolimy. Po drodze, na granicy pomiędzy Galileą a Samaryą, zabiegło Mu drogę dziesięciu mężów trędowatych, wołając: *„Jezusie Nauczycielu, zmiłuj się nad nami!“* Słyszeli oni o cudach Chrystusa Pana i powzięli nieograniczoną ufność, że jeżeli kto, to On ich uzdrowić zdoła. Nagrodził ich więc za to Pan Jezus i przywrócił im zdrowie.

Choroba trądu, którą zakażeni byli owi mężowie, należy do najstraszliwszych i najobrzydliwszych na świecie. Ciało trędowatego rozkłada się, gnije powoli i odpada od kości, aż w końcu taki chory wśród najsroższych mąk umiera. Trąd odbiera człowiekowi piękność, a czyni go przedmiotem wstrętu i odrazy dla wszystkich ludzi.

Pomimo to może taki człowiek, zeszpecony chorobą, być pięknym w obliczu Boga i niebios. Dowodem tego ów Samarytanin dzisiejszej ewangelii. Jako trędowaty szpetnym był na ciele; piękną wszakże i szlachetną posiadał duszę. Pan Jezus rzekł do wszystkich dziesięciu trędowatych: *„Idźcie, ukażcie się kapłanom“*, i wszyscy po drodze spostrzegli, że choroba ich ustąpiła. Ale tylko ten Samarytanin, przejęty wdzięcznością ku Boskiemu Lekarzowi, wraca z drogi i dziękuje Mu za nieocenione dobrodziejstwo. Jakże piękną była dusza tego człowieka!

O, bo istnieje piękność, która przejawia się nawet w szpetnem ciele, i która to ciało przedziwnie uszlachetnia. I to jest właśnie **prawdziwa piękność człowieka.** O niej chcę dzisiaj do was mówić, najmilsi słuchacze, aby wam wykazać:

1. **na czem ona polega,**
2. **jakie są jej zalety.**

I.

Najmilsi bracia! W wieku czternastym żyła w Holandyi, w mieście Schiedam, święta dziewica imieniem

Lidwina. Była tak piękną, że już w 13 roku życia starano się o jej rękę. Ona jednak poślubiła dozgonną czystość i dla tego prosiła Boga i Przeczystą Panienkę, aby jej ciało nabrało takich własności, iżby żadne oko męskie nie mogło znaleść w niej upodobania. Życzenie to spełniło się w 15 roku jej życia. Wskutek upadku na lodzie złamała żebro, i utworzył jej się wrzód w tem miejscu. Żadne leki nie pomogły i odtąd przez trzydzieści i ośm lat leżała do końca życia na łożu boleści, nigdy go nie opuszczając. Z jednego wrzodu powstały niebawem trzy, tak iż przez otwarte rany przezierały wnętrzności, które czasami nawiedzały robaki. Wrzody jej wszakże rozszerzały przedziwnie miły zapach. Z biegiem lat nie było choroby, którąby jej nie trapiła: zapadała na febrę, nieznośny ból głowy, straszliwy ból zębów, wodną puchlinę, morową zarazę, a w końcu cierpiała dotkliwie na kamienie. Nic prawie jeść nie mogła, bo natychmiast następowały womity; przez 19 lat żyła jedynie Komunią św. Najsławniejsi lekarze odwiedzali ją, ale wszyscy uznawali, że choroby jej są nieuleczalne, i wszyscy dochodzili do przeświadczenia, że tylko cudem życie jej się przedłuża.

Istotnie też cudem było to ciągłe cierpienie św. Lidwiny. Znosiła ona je z niesłychaną cierpliwością, i dla tego słusznie ją nazwano Jobem Nowego Zakonu. W pierwszych trzech latach choroby pragnęła jeszcze powrotu do zdrowia, ale później za namową spowiednika zrzekła się tego życzenia i mawiała, że gdyby mogła jednem Zdrowaś Marya uprosić sobie uzdrowienie, nie odmówiłaby go, pozostawiając wszystko woli Opatrzności. Całe swoje cierpienie natomiast ofiarowała Zbawicielowi za grzechy ówczesnych ludzi. Okropne to były bowiem czasy; ludzie wtedy jakoby zapomnieli o Bogu: ciągłe niesprawiedliwe wojny pochłaniały tysiące ofiar, a bezbożność rozszerzała się w zastraszający sposób. Św. Lidwina wzięła więc dobrowolnie na siebie winy współ-

czesnej ludzkości, aby uprosić u tronu Bożego inne czasy. I Pan Bóg przyjął jej ofiarę, nastała bowiem zwolna poważna zmiana na lepsze. Pamięć zaś św. Lidwiny nie wygaśnie nigdy. Za życia już miasto Schiedam dla jej dziwnego cierpienia i dziwnej cierpliwości oraz dla cudów, uproszonych przez nią u Boga wielu nieszczęśliwym, czciło ją jako Świętą; od czasu zaś, kiedy skończyła swoje męczeństwo, sława przepięknego jej życia rozbrzmiewa w całym świecie chrześcijańskim.

Opowiedziałem wam, najmilsi, żywot tej Świętej, ponieważ przykład jej daje dobitną odpowiedź na pytanie: **na czem polega prawdziwa piękność człowieka.** Nie można sobie prawie — idąc za sądem świata — wyobrazić szpetniejszej postaci ludzkiej, jak była postać św. Lidwiny, a jednak do tej postaci lgnęły serca najbliższego otoczenia, znajomych, całego miasta rodzinnego, i lgną dzisiaj jeszcze serca wszystkich szlachetnych ludzi; a jednak ta postać promieniała i promienieje jeszcze dzisiaj prawdziwą pięknością. Czemu? Bo d u s z a św. Lidwiny była piękną, i pięknem było także jej ż y c i e. I otóż mamy jasne rozwiązanie naszego zagadnienia.

Rozważmy to sobie, drodzy słuchacze, nieco dokładniej!

1. Prawdziwie więc pięknym jest człowiek, który posiada nasamprzód **piękną duszę.** Dusza jako obraz i podobieństwo Boga daleko ważniejszą jest niż ciało; piękna dusza więcej przeto znaczy aniżeli urodne ciało. A kiedyż jest człowiek pięknym na duszy?

Owóż wtenczas, kiedy jest n i e w i n n y m. Niewinność otrzymuje dusza przez sakrament chrztu św., chrzest bowiem oczyszcza duszę z trądu grzechu. Ziszcza się wtedy to, co zapowiedział Bóg przez usta Ezechiela, proroka: *„I wyleję na was wodę czystą, i będziecie oczyszczeni od wszech nieczystót waszych“* (36, 25). To samo wypowiada Grzegórz św.: „Przez sakrament chrztu św. uwolnioną jest dusza najzupełniej i gruntownie od grze-

chu". I dla tego też dusza po chrzcie św. jaśnieje niezwykłą, niebiańską pięknością. Posiadając łaskę Bożą, staje się ona odblaskiem piękności Bożej. Jakże przyciąga ku sobie serca nawet najtwardszych ludzi każde dziecko niewinne! Czemu? Bo każda niewinność mieści w sobie coś niesłychanie miłego. Słusznie też mówi św. Augustyn: „Ludzka natura, usprawiedliwiona z niesprawiedliwości, przedzierżga się z niekształtnej postaci w uroczą".

Wszyscyśmy jednak po chrzcie św. stracili pewnie później przez grzech niewinność, a więc i piękność duszy. Czy mamy jednak powód do rozpaczy? O nie, bracia kochani, bo odzyskać możemy tę piękność przez szczerą pokutę. Dusza pokutującego grzesznika również jest piękną. Jak przez chrzest, tak i przez pokutę obmywa się dusza z błota grzechu. Gdy człowiek szczerze pokutuje, spełnia się na nim słowo Pańskie: *„Zgładziłem jako obłok nieprawości twoje, a jako mgłę grzechy twoje"* (Izaj. 44, 22). Pocieszającem także jest słowo św. Jana Złotoustego: „Wielkim jest ogień grzechu, lecz jedna jedyna łza skruchy gasi go". Przez sakrament Pokuty otrzymuje grzesznik skruszony napowrót łaskę uświęcającą, a tem samem i piękność nadprzyrodzoną duszy, a chociaż to nie jest owa pierwotna piękność, otrzymana na chrzcie św., jaśnieje ona jednak niezrównanymi blaskami.

2. Piękność duszy atoli nie wystarcza; jeżeli piękność człowieka ma być zupełną, potrzeba nadto, aby i jego **życie** było **piękne.** Człowiek powinien nie tylko być wolnym od grzechu, ale krom tego zdobywać i pielęgnować różne cnoty, zyskiwać zasługi dla nieba.

Pięknem jest więc życie człowieka, gdy wypełnia je służba Boża. Pan Bóg nas bowiem stworzył dla siebie. *„Każdego ku chwale mojej stworzyłem"*, powiada Pan przez usta Izajasza, proroka (43, 7). Kto zatem Bogu służy w miłości, ten żyje życiem pięknem, ponieważ przez

to spełnia najpiękniejsze zadanie, jakie stworzeniu dostać się może w udziale. Pięknem więc jest twoje życie, bracie kochany, jeżeli Boga szukasz na wszystkich swoich drogach i po wszystkie czasy, jeżeli zachowujesz Jego dni święte i Jego przykazania, jeżeli chętnie słuchasz słowa Bożego i chętnie klękasz do modlitwy, jeżeli gorliwie starasz się o rozszerzenie i pomnożenie chwały Bożej...

Pięknem jest również życie człowieka, gdy cechuje je świętość, cnota. *„Według onego, który was wezwał Świętego, i wy bądźcie świętymi"*, woła do nas Piotr św. (I List 1, 15). Wezwał nas do życia nadprzyrodzonego Chrystus Pan, wzór piękności życia, wzór cnót wszelakich. Naśladuj Go, bracie kochany! On był pokornym i łagodnym, i ty bądź takim! On odznaczał się wstrzemięźliwością i czystością, i ty odznaczaj się temi zaletami! On darzył ludzi miłością i dobrodziejstwami, i ty nie skąp bliźnim przychylności i jałmużny! Wypełniaj nadto gorliwie obowiązki swego stanu jako przełożony czy podwładny, jako rodzic czy dziecko, jako małżonek czy małżonka, jako młodzieniec czy dziewica! A natenczas istotnie pięknem będzie twoje życie!

II.

Dowiedzieliście się zatem, najmilsi, na czem polega prawdziwa piękność człowieka. Zachodzi teraz pytanie, czy warto się o nią starać? **Jakie są jej zalety?**

1. Owóż pierwszą jej zaletą jest **trwałość.** Uroda ciała przemija aż nazbyt szybko, piękności zaś duszy — jeżeli człowiek sam tej pieczęci Bożej nie zerwie z duszy, jeżeli sam nie zstąpi w ohydne bagno grzechu — nikt i nic nas pozbawić nie zdoła.

Nie zdoła pozbawić nas jej choroba. Powiada św. Piotr: *„Wszelkie ciało jako trawa, a wszelka chwała jego jako kwiat trawy: uschła trawa i kwiat jej opadł"* (I List 1, 24). Pod wpływem jednej choroby może opaść

choćby najpiękniejszy kwiat chwały ciała, t. z. urody. Jakże strasznym w tej mierze jest n. p. wpływ ospy. Jak wiadomo, obsypuje ona twarz wyrzutami, a gdy ustąpi, pozostałe blizny szpecą człowieka na zawsze. Tak samo niszczą urodę ciała suchoty. Suchotnik staje się zwolna coraz bledszym, ceglaste wypieki przebijają się na jego licach, oczy zapadają w głąb i żarzą się niezdrowym ogniem, a choćby był wpierw najurodziwszym, staje się w końcu obrzydliwą ruiną ludzką. Jeszcze gorzej szpeci człowieka choroba raka. Na pięknej twarzy zjawia się nagle wskutek niezdrowych soków ciała mała może krosta, która wzrasta potem w wrzód nieuleczalny, zmieniający tę twarz w maszkarę... Oto przypadłości, którym podlega uroda ciała. Inaczej rzecz się ma z pięknością prawdziwą, z pięknością duchową. Tej ani trąd, ani dżuma, ani żadna inna choroba nie zniszczą, bo nawet w takiem nieszczęściu jeszcze opromienia ona człowieka.

Nie zdoła pozbawić nas jej s t a r o ś ć. Powiada Pismo św.: „*Wszelkie ciało uschnie jako siano: i jako liście kwitnące na drzewie zielonem*“ (Sir. 14, 18). Starość pozbawia lica świeżości, a usta purpury. Ryje zmarszczki i bruzdy na twarzy i przerzedza włosy na głowie. Im człowiek starszy, tem więcej zanika uroda ciała. Ząb czasu nadgryza ją, aż rozsypuje się w gruzy. Natomiast na prawdziwą piękność człowieka, piękność duchową, czas żadnego nie posiada wpływu. Choćbyś, bracie kochany, dożył lat patryarchów, choćbyś był stary jak Matuzalem, choćbyś się zesechł i ku ziemi pochylił, prawdziwa piękność nigdy nie przeminie.

Nie zdoła pozbawić nas jej nawet g r ó b. Robaki w grobie niszczą ostatnie nawet ślady urody, które może jeszcze pozostały, i zamieniają człowieka w taką szkaradę, że gdy takiego trupa kiedy z mogiły wydobędą, wszystkich oczy ze wstrętem od niego się odwracają. Prawdziwa zaś piękność człowieka, piękność jego duszy

i jego życia, jest skarbem, którego nam nawet grób zabrać nie może. Ciało zgnije i rozpadnie się w ziemi, dusza zaś wraz z swoją pięknością żyć będzie wiecznie...

2. Drugą zaletą prawdziwej piękności człowieka — to jej **blask niezrównany.**

Św. Cyryl Aleksandryjski uczy, że łaska Boża „przekształca nas w Boską postać". Udziela nam ona nadprzyrodzonego blasku, który całą chwałę ziemską o tyle przewyższa, o ile niebo góruje nad ziemią. Tak wielką jest ta piękność człowieka, że Katarzyna Seneńska, ujrzawszy ją w zachwyceniu, powiedziała do spowiednika: „Gdybyś widział blask duszy przyozdobionej łaską, poszedłbyś tysiąc razy za nią na śmierć".

Tem cenniejszą zaś staje się ta piękność, że przechodzi po śmierci w wieczne uwielbienie. Sam Pan Jezus powiedział te słowa: *„Sprawiedliwi świecić będą jako słońce w królestwie Ojca ich"* (Mat. 13, 43). W niebie przeto przemieni się piękność duszy i życia w wieczną, niebiańską piękność, w szczęśliwość bez granic i miary.

* * *

Niewątpliwie więc warto, bracia kochani, starać się o tę piękność prawdziwą, polegającą na piękności duszy i piękności życia. A nie tylko warto się o nią starać, lecz to jest wręcz obowiązkiem naszym, wypływającym z naszego przeznaczenia: bez tej piękności nie uzyskamy zbawienia. Pracujcie więc nad tem, aby ją zdobyć a potem także zachować do końca życia. Amen.

Kazanie II na niedz. XIII po Świątkach.

Boskie ustanowienie i korzyści spowiedzi.

(Ksiądz z pod Miłosławia.)

„Idźcie, ukażcie się kapłanom".
(Łuk. 17, 14.)

Boski Zbawiciel rozkazał dziesięciu trędowatym, którzy Go o zmiłowanie prosili, aby poszli i ukazali się kapłanom. Uczynił to według przepisu prawa mojżeszowego; trędowaci bowiem dopiero wtedy mogli wrócić do społeczności ludzkiej, gdy ich kapłani po dokładnem zbadaniu znaleźli czystymi. Owi trędowaci zostali już po drodze oczyszczeni, kapłani dali im więc pewnie bez trudności świadectwo, że są czyści.

Według Ojców Kościoła jest trąd symbolem grzechu. Jak bowiem trąd zanieczyszcza ciało, zeszpeca je i śmierć mu przynosi, tak i grzech plami duszę, pozbawia ją życia łaski i strąca ją w śmierć wiekuistą. Chcąc zaś uwolnić się od trądu duszy, musimy pokazać się kapłanom, t. z. musimy z naszych grzechów szczerze się spowiadać. Oni bowiem mają władzę nie tylko oświadczyć, żeśmy z grzechów oczyszczeni, ale rzeczywiście nas z grzechów oczyścić, t. z. nam je odpuścić.

W czasach naszych niemało jest chrześcijan, którym spowiedź bardzo jest uciążliwą. Odkładają ją z dnia na dzień, ba spowiadają się zaledwie raz do roku, i wtedy jeszcze raczej z musu, niż z własnego popędu. Aby więc wszystkich zachęcić do częstszej i chętnej spowiedzi, wykażę wam dzisiaj:

1. **że spowiedź jest ustanowienia Bożego,**
2. **że spowiedź przynosi człowiekowi nieocenione korzyści.**

I.

Czytamy w Piśmie św., że Chrystus Pan nasamprzód **przyobiecał** Apostołom władzę związywania i rozwiązy-

wania sumienia ludzkiego, przyrzekając im klucze królestwa niebieskiego. Opowiada św. Mateusz ewangelista (16, 18, 19), że Pan Jezus ustanawiając Piotra głową Kościoła przez Siebie założonego, obiecał mu władzę odpuszczania i zatrzymywania grzechów w tych słowach: *„I tobie dam klucze królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie; a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie“*. To samo przyrzekł później wszystkim Apostołom razem. — Że tak a nie inaczej słowa Boskiego naszego Zbawiciela rozumieć należy, widzimy stąd n. p., że mieszkańcy miasta zdobytego, ofiarując zdobywcy klucze tegoż miasta, tem samem dawają do poznania, że odtąd jego władzę nad sobą uznają.

Tę władzę związywania i rozwiązywania sumień ludzkich **otrzymali** Apostołowie wkrótce po zmartwychwstaniu Boskiego swego Mistrza, a otrzymali ją w sposób nader uroczysty. Po śmierci Jego zamknęli się we wieczerniku, spędzając czas na modlitwie. A oto nagle wchodzi do nich Pan Jezus, pomimo drzwi zamkniętych, i pozdrawia ich temi słowy: *„Pokój wam! Jako mnie Ojciec posłał i ja was posyłam. To powiedziawszy tchnął na nie i rzekł im: Weźmijcie Ducha św., których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są im zatrzymane“*. Pan Jezus występuje tu jako Zbawiciel, jako Założyciel Kościoła, najwyższy Sędzia i Prawodawca. Przez Ojca Swego przedwiecznego posłanym został na świat, aby przez uświęcenie go przynieść mu upragniony spokój i przebaczenie. To samo posłannictwo wkłada On na Apostołów, mówiąc im: *„Jako mnie posłał Ojciec i ja was posyłam“*. — Uświęcenie człowieka to dzieło Ducha św. Tego Ducha św. udziela Chrystus jako Bóg Apostołom; bo mówi nam Pismo św., że *„tchnął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha św.“* Duch św., uświęciciel naszej duszy, jest sprawcą życia wiecznego. Jako Bóg w raju tchnął ducha nieśmiertelnego w ciało ludzkie,

dając mu życie doczesne, podobnież i P. Jezus tchnąwszy w Apostołów Ducha św., daje im tem samem życie wieczne, nadprzyrodzone, życie łaski uświęcającej. A czyni to w tym celu, aby to życie łaski Jego przez nich zakiełkowało w sercach wszystkich, aby straszna Jego męka i śmierć na krzyżu dla wszystkich obfity i bogaty wydała plon.

Z tej też przyczyny potrzebną była Apostołom władza odpuszczania i zatrzymywania grzechów. Władzę tę daje im Pan Jezus w słowach: *„Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są im zatrzymane“*. Niektórzy heretycy twierdzą, że przez te słowa Jezus chciał powiedzieć, że tylko wiara potrzebną jest do zbawienia. Ale o tem tutaj najmniejszej niema wzmianki. Chrystus Pan wyraźnie mówi, że udzielając Apostołom Ducha św., daje im tem samem władzę odpuszczania i zatrzymywania grzechów. — Władza ta jest koniecznym wynikiem stanowiska, jakie Apostołowie zajmują w Kościele Chrystusowym. Mają oni jako zastępcy Jezusa rozpowszechniać dzieło Boskiego jego posłannictwa. Tak jak Zbawiciel odpuszczał grzechy, tak samo i im czynić rozkazał. Nie mając tej władzy nie byliby Apostołowie wcale zastępcami Jezusa Chrystusa na ziemi w całem tego słowa znaczeniu. Nie byliby w stanie udzielać światu tej nieodzownie potrzebnej pociechy religijnej.

Niektórzy znów tłomaczą sobie, że przez te słowa dał Pan Jezus Apostołom przywilej osobisty, tak jak Duch św. udzielił Apostołom daru mówienia rozmaitymi językami. Takie zdanie zupełnie jest fałszywe. Przywileje te, jako to dar czynienia cudów, dar proroctwa, dar mówienia rozmaitymi językami — one były przywiązane do osoby Apostołów, a wobec świata służyć miały jako dowód Boskiego ich posłannictwa. Władza odpuszczania lub zatrzymywania grzechów zaś nie była przywilejem osobistym, ale przywiązanym do urzędu apostol-

skiego. Apostołowie posiadali ją jako pierwsi biskupi Kościoła. Stąd też musiała ona przechodzić na ich następców, t. j. na biskupów i na kapłanów.

Poznaliśmy więc, kochani bracia, że Chrystus Pan Apostołom oraz ich następcom udzielił władzy odpuszczania i zatrzymywania grzechów. Ale równocześnie z tych Jego słów, mocą których przelał na nich tę władzę, wynika także, że ktokolwiek chce i pragnie, aby grzechy jego były mu odpuszczone, musi koniecznie szczerze z nich się wyspowiadać.

O tem poucza nas przedewszystkiem święta nasza wiara. Kościół św., obdarzony przez Ducha św. darem nieomylności w rzeczach wiary i obyczajów, uczy na soborze Trydenckim: „Ktobykolwiek twierdził, że spowiedź sakramentalna nie jest ustanowienia Bożego i nie jest potrzebną do zbawienia: albo ktobykolwiek twierdził, że sposób spowiadania się samemu kapłanowi, jaki przez Kościół św. od samego początku jest zachowywany, nie jest ustanowienia Boskiego, lecz ludzkim wynalazkiem, niechże będzie wyklętym z Kościoła". Nie dziwmy się, że Kościół św., w tej mierze tak stanowczy i surowy wydaje sąd. Wszakże głosząc tę tak ważną i fundamentalną prawdę wiary św., opiera się na znanych nam już słowach Chrystusowych: *„Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są im zatrzymane"*. W rzeczach zaś wiary i obyczajów, w których to Kościół św. nieomylnie naucza, jesteśmy mu winni bezwarunkowe posłuszeństwo. Wszakże sam nasz Zbawiciel mówi, że kto słucha Kościoła Jego, słucha Jego Samego, kto zaś gardzi Kościołem, gardzi Nim Samym.

To samo wynika także z tradycyi, czyli ustnego podania. Zarzucają nam bowiem innowiercy, że spowiedź, tak jak ją praktykujemy, została zaprowadzoną dopiero we wieku trzynastym po Chrystusie, a więc mniej więcej 600 lat temu. Jak nierozsądnem jest takie twierdzenie,

za którem, niestety, idzie także wielu obojętnych katolików, wynika właśnie z tradycyi. Kościół św. od samego początku swego istnienia na podstawie słów Pana Jezusa zachowywał sposób spowiadania się do ucha kapłanowi. — Tak n. p. św. Klemens papież, uczeń apostolski z pierwszego stulecia, napominając nas do pokuty, dopóki żyjemy na ziemi, mówi: „Bo jeśli opuścimy ten padoł ziemski, nie będziemy już na tamtym świecie mogli spowiadać się i czynić pokutę". A św. Cypryan, biskup z Kartaginy, żyjący w trzecim wieku po Chrystusie, opowiada nam o pewnej dziewczynie odpadłej od Kościoła, która wróciwszy napowrót na łono jego i przyjąwszy komunią św. bez poprzedniego przygotowania się i oczyszczenia z grzechów przez spowiedź, na miejscu od Boga ukaraną została. Dodaje przytem, że wielu już w ten sposób uczuło karzącą dłoń sprawiedliwości Bożej, ponieważ nie spowiadali się i nie czynili pokuty za grzechy swoje. — Jeden z najuczeńszych pisarzów Kościoła, Orygines, wyjaśniając konieczność spowiedzi mówi tak: „Oskarzając i spowiadając się, uwalniasz duszę od grzechu. Zawołaj więc najpierw lekarza, któremu mógłbyś objawić twą chorobę, aby mógł cię uzdrowić i abyś szedł za głosem jego, czyniąc pokutę".

W Kościele zaś zachodnim o wiek prawie przed Orygínesem, Tertulian wskazując na konieczność spowiedzi i ganiąc nierozumne postępowanie tych, co dla fałszywego wstydu tają grzechy na spowiedzi, mówi między innemi: „Skoro udało nam się ukryć winy nasze przed ludźmi, czyż tak samo ukryć się zdołamy wobec wszechwiedzącego Boga? Albo czyż jest lepiej uchodzić za cnotliwego na ziemi i być potępionym we wieczności, aniżeli wyznawszy grzechy swoje, otrzymać szczęśliwość wieczną?"

Przytoczone codopiero świadectwa z pierwszych czasów chrześcijaństwa, dowodzą jasno i dobitnie, że nierozsądnem jest twierdzenie, jakoby spowiedź została

ustanowioną dopiero w r. 1215 na III Soborze Lateraneńskim przez papieża Innocentego III. Gdyby bowiem ten bądź co bądź nader przykry obowiązek nałożonym nam został przez ludzi, to zapewne cały świat i to przedewszystkiem heretycy i schizmatycy byliby się oparli takiej samowoli. A właśnie ta okoliczność, że i oni mają spowiedź, wskazuje wymownie na Boskie jej ustanowienie.

A zresztą, najmilsi bracia, sam rozum już mówi nam, jak słuszną i sprawiedliwą jest nauka Kościoła św., że tylko przez szczere wyznanie popełnionych win otrzymać możemy przebaczenie. — Apostołowie oraz ich następcy, biskupi i kapłani, mając nam odpuścić albo zatrzymać grzechy nasze, muszą sobie koniecznie wyrobić sąd o stanie naszej duszy, muszą koniecznie przekonać się, czyśmy zasłużyli na przebaczenie, albo czy dobro naszej duszy wymaga, aby nam te grzechy na czas pewien były zatrzymane. A w jakiż to sposób, pytam, mogą sobie zastępcy Chrystusa Pana na ziemi wyrobić sąd o stanie naszej duszy, jeżeli im nie otworzymy naszych serc? W jakiż sposób mogą oni uzdrowić nas z trądu grzechowego, gdy im nie wyjawimy przyczyny naszej choroby, jeżeli im nie wyznamy naszych grzechów? Jeżeli więc kapłan jako sędzia mego sumienia ma zawyrokować o jego stanie, jeśli ma osądzić, czym godzien rozgrzeszenia lub nie, toć muszę koniecznie przedstawić mu obraz moich grzechów. Nawet gdyby grzechy moje znane mu były skądinąd, nie może mnie od nich uwolnić, dopóty się z nich nie wyspowiadam.

II.

I z tej to przyczyny, chcąc zbawić duszę swoją, musimy koniecznie spełnić ten obowiązek, nałożony nam wolą Chrystusa Pana, musimy koniecznie się spowiadać, choć nieraz bardzo wiele kosztuje nas upokorzenie, łączące się z spowiedzią. Zresztą wnijdźmy tylko

w siebie, najmilsi, zapytajmy się szczerze siebie samych, czy też w rzeczy samej tak wiele nas kosztuje ta chwila upokorzenia się przed trybunałem sprawiedliwości Bożej? Przecież już sama skrucha i żal za grzechy zmusza nas niejako do spowiedzi. Poznawszy w dobrze odprawionym rachunku sumienia czarną swą niewdzięczność, jaką płaciłem najlepszemu memu Ojcu w niebiesiech za codzienne dobrodziejstwa, w tak hojnej mierze mi udzielane, czyż nie uczuwam pragnienia pozbyć się jak najprędzej przygniatającego ciężaru win moich? Żaden człowiek, w którego sercu tli choć iskierka miłości Bożej, w którego sercu nie wygasła jeszcze wdzięczność za odbierane co dzień dobrodziejstwa z rąk hojnego Stwórcy, nie może postąpić inaczej. — Przeciwnie, człowiek występny, brnący coraz głębiej w błocie grzechu, głuchy na głos Boży, wzywający go do pokuty, zawsze będzie miał spowiedź w nienawiści. Tylko pokorny znajdzie zmiłowanie u Boga, bo mówi Psalmista Pański: *„Ofiara Bogu duch skruszony; sercem skruszonem i uniżonem, Boże, nie wzgardzisz"* (Ps. 50). Człowiekowi, co w poczuciu swej nędzy ukorzy się przed Bogiem, nie odmawia On swej łaski i pomocy; owszem chętnie mu jej udziela, podnosi go z upadków, daje mu okazyę uwolnienia się z więzów grzechu, dopomaga mu do zwycięstwa nad swoją ułomną naturą. Dla takiego człowieka częsta i godnie odprawiana spowiedź, staje się źródłem wielu łask i zapowiedzią przyszłej chwały we wieczności.

Ale już tu na ziemi uczuwa się zbawienny jej wpływ. O jakże szczęśliwym jest ten, co zerwał pęta grzechu! Który przez godną spowiedź wrócił do miłościwego Ojca niebieskiego! Jakiż spokój niebiański napełnia jego serce, jakaż pogoda duszy rozjaśnia jego oblicze! Jakże lekko takiemu na sercu! Cały świat wydaje mu się piękniejszym. Dusza jego przepełniona radością niebiańską chciałaby niejako wszystkim obwieścić tę radosną nowinę, że wróciła znowu do łaski miłosiernego i dobrotli-

wego Boga. A niezliczone chóry Aniołów i Świętych Pańskich, radując się z jego nawrócenia, sławią niezgłębione miłosierdzie i bezbrzeżną miłość Bożą.

Bracia kochani! Czyż nie warto upokorzyć się na chwilę przed kapłanem, którego usta, związane sakramentalną przysięgą, niczego wyjawić nie mogą, aniżeli męczyć się i dręczyć z dnia na dzień wśród strasznych katuszy i mąk, które zadaje sumienie nieczyste! — Spytajcie tych, co mieli to nieszczęście bez granic i zataili grzechy swoje, jak straszne przechodzili męki! Nieraz nawet zbrodniarze, nie mogąc wytrzymać dłużej tortur, zadawanych im przez sumienie, sami stawiali się przed sądem, woląc ponieść najcięższe kary, aby tylko uwolnić się od strasznych zgryzot sumienia. Nie mogąc żyć dłużej w tym strasznym stanie, zwierzali się przed każdym człowiekiem, nie dbając wcale o to, że on może ich wydać i zdradzić.

Chrystus Pan, ustanawiając więc spowiedź, uczynił tem samem zadość potrzebie serca ludzkiego, pragnącego za każdą cenę wywnętrzyć się z tego, co je trapi i boli. Tem samem dał nam także sposobność doskonalenia się w cnocie, umacniania się w dobrych postanowieniach. Iluż to ludzi, wystawionych na pokusy grzechu, powstrzymał od popełnienia tegoż ten jedyny wzgląd, że, czy prędzej czy później będą musieli zdawać z niego sprawę w konfesyonale! Iluż to młodzieńców właśnie szczerej spowiedzi zawdzięcza swoją niewinność, ileż to dziewic przez spowiedź zachowało czystość swoją nieskalaną, bez zmazy!

Ale na tem nie koniec korzyści, jakie przynosi godnie odbyta spowiedź. Zmusza ona nas do wniknięcia we wnętrze naszej duszy, do poprawy życia. Sama myśl o tem, że grzechami naszymi zdradziliśmy Boga, naszego największego dobroczyńcę, żeśmy Mu wyrządzili wielką krzywdę i zniewagę — zawstydza nas tak dalece, że pragniemy uwolnić się coprędzej z niewoli grzechu

i szatana, że pragniemy łzami pokuty wybłagać sobie i wyprosić napowrót utracone synostwo Boże.

Zbawienny wpływ spowiedzi nie kończy się jednak na jednostce, daje się on uczuwać także wobec społeczeństwa. Ile dobrego przyniosła i przynosi spowiedź w tym właśnie względzie! Ile to złego naprawiono właśnie pod wpływem godnie odbytej spowiedzi! Iluż to nieprzyjaciół pogodziło się przez szczerą spowiedź! Ile rodzin odzyskało przez nią upragniony spokój i błogosławieństwo Boże!

Kiedy we wieku XVI herezya Lutra zniosła w Niemczech spowiedź uszną, wtenczas tak wielkie zapanowało zepsucie obyczajów, że sam Luter uniwersytety niemieckie nazwał domami rozpusty, a magistrat wolnego wówczas miasta Augsburga prosił cesarza Karola V, aby dla ukrócenia swawoli i rozpusty mieszczaństwa zaprowadził i nakazał spowiedź, jaką mają katolicy.

Spowiedź jest najskuteczniejszym środkiem przeciw rozpasanej namiętności ludzkiej, i stąd też nosi wybitną cechę umoralnienia i cywilizacyi. Zgubne zasady modernizmu i socyalizmu tam tylko podatny znajdują grunt, gdzie niema katolików, lub gdzie katolicy obojętnie albo też wcale nie wypełniają swoich obowiązków co do spowiedzi.

* * *

Kochani bracia! W społeczeństwie naszem chrześcijanie-katolicy naogół chętnie chodzą do spowiedzi. Świadczą o tem owe tysiące komunii św., rozdzielanych w kościołach naszych. Wielu jednak jest obojętnych wobec tego zarządzenia Boskiego, którzy nieraz przez długi czas stronią od konfesyonału. Tak być nie powinno. Cieszmy się, że mamy od Zbawiciela tak łatwy sposób regulowania naszych rachunków z Bogiem i przystępujmy jak najczęściej do trybunału pokuty. A wtenczas wzrastać będzie coraz więcej moralność wśród nas, a zarazem z nią także błogosławieństwo Boże. Amen.

Kazanie I na niedzielę XIV po Świątkach.

Staranie o dobra doczesne.

(T. S.)

Niejeden z was może, bracia kochani, słysząc dzisiejszą ewangelię św. pomyślał sobie: jakto! więc nie mam się troszczyć ani o pokarm i napój ani o odzienie, tylko wciąż szukać królestwa Bożego, wciąż się więc modlić i modlić, wciąż tylko do Kościoła chodzić i tamże o ile możności jak najwięcej czasu przepędzić, o resztę zaś nie dbać wcale, resztę Panu Bogu zostawić według słów samego Zbawiciela: *„Szukajcie najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a reszta przydaną wam będzie“?* Czyż w ten sposób zrozumieć mamy powyższe słowa? Czy nam Pan Jezus zakazuje starania i pracy około spraw doczesnych?

Bynajmniej! Takie bowiem tłomaczenie słów Jezusowych byłoby zupełnie fałszywem. Lenistwa Pan Jezus nigdy nie nauczał, nigdy nie zalecał, owszem, według Boskiej nauki Jego nie tylko nam wolno starać się o dobra doczesne, ale mamy nawet do tego święty obowiązek. Tylko sposób, w jaki się większa część ludzi o dobra doczesne stara, gani Pan Jezus.

Nad prawdą tą zastanówmy się dzisiaj cokolwiek dokładniej, a zrozumiemy

1. **że każdy z nas ma obowiązek starania się o pewne dobra doczesne,**
2. **zaś poznamy sposób, w jaki o owe dobra starać się powinniśmy,** by nietylko nie grzeszyć, ale mieć stąd nawet zasługę przed Bogiem.

Prawda to nader ważna, prawda dotycząca każdego z nas bez wyjątku, prawda, której dobre zrozumienie może oszczędzić nam wiele przykrości a natomiast przysporzyć hojnie błogosławieństwa Bożego — posłuchajcie

zatem uważnie! By zaś nauka dzisiejsza jak największy przyniosła skutek, o to poprośmy Boga gorąco za przyczyną tej, która Mistrzynią nam we wszystkiem, Przeczystej Dziewicy . . . Zdrowaś Maryo!

I.

1. Mało zapewnie jest ludzi na świecie, którzyby wątpili o tem, iż każdy człowiek pracować powinien, iż powinien się starać także o potrzeby swego ciała, o pewien dobrobyt, jednem słowem o pewne dobra doczesne. Obowiązek ten wypływa w pierwszym rzędzie **ze względu na samego Boga.** Bóg przecież stworzył nietylko naszą duszę ale także i ciało, dał nam życie i zdrowie, dał siły oraz różne zdolności, byśmy z nich korzystali, niemi pracowali, a nie zakopywali ich jak ów leniwy sługa ewangeliczny. Wolę swoją w tej mierze objawił Bóg niejednokrotnie. Jeszcze w raju wydał dekret, obowiązujący wszystkie pokolenia i wieki, zapisany na pierwszej stronnicy Pisma św.: *„W pocie czoła będziesz pożywał chleba“*. (Gen. 3, 17.) Pracował, starając się o chleb powszedni, Syn Boży a nasz Mistrz i Zbawiciel, dopomagając św. Józefowi; pracowała i Najśw. Marya Panna; pracowali i Apostołowie. Św. Paweł stawia nawet siebie jako wzór ku naśladowaniu, mówiąc: *„Aniśmy chleba darmo od którego pożywali, ale w pracy i utrudzeniu, w nocy i we dnie robiąc, abyśmy którego z was nie obciążali . . . żebyśmy wam sami siebie na wzór dali, bo gdyśmy byli u was, tośmy wam opowiadali, iż jeśli kto nie chce robić, niech też nie je“*. (2 Tes. 3, 8.)

2. Także **wzgląd na własne szczęście** zarówno doczesne jako i wieczne każe nam pracować, a tem samem pamiętać o sprawach doczesnych. Znaną powszechnie jest prawdą, że umiarkowana praca przyczynia się do zdrowia, rodząc i lepszy apetyt i sen sprowadzając ożywczy, że daje człowiekowi zadowolenie a tem samem czyni go wesołym i szczęśliwym. Pamiętając zaś

o przyszłości własnej powinien każdy zapracować, uciułać sobie, jak to mówią, przynajmniej tyle, iżby mu starczyło na nieprzewidzianą czarną godzinę, ażeby, nie mając dostatecznych środków do życia, nie stał się potem ciężarem dla drugich, by nie potrzebował wałęsać się od domu do domu i żebraniem lub opowiadaniem zmyślonych nieszczęść wyłudzać drugim pieniądze z kieszeni. Prawdą jest także i to, że próżniactwo i lenistwo jest bardzo często źródłem najrozmaitszych grzechów a nawet występków. *„Wielkiej złości nauczyło próżnowanie“* (Eccl. 33, 29), przestrzega Mędrzec Pański. Jako bowiem woda, nie mająca odpływu, wnet cuchnie i pełno w niej robactwa się lęże, podobnie staje się i ciało, zepsute lenistwem, siedzibą wszelkich złych namiętności. Zajmij się pracą, a będzie ci ona wałem ochronnym przeciwko wszelkim pokusom. Pracuj, a ustrzeżesz się niejednego grzechu, pracuj dzień cały, a wtedy też, gdy przyjdzie wieczór, będąc znużonym i spragnionym wypoczynku, wnet ułożysz się do snu, a nie będziesz wałęsał się po ulicach i miejscach zgorszenia, nie będziesz robił z nocy dnia, jak to wielu niestety czyni.

3. Za obowiązkiem starania się o dobra doczesne przemawia także **wzgląd na bliźnich** naszych. Mając bowiem dostateczne środki utrzymania, można dopomagać biednym, kalekom, wogóle wszystkim prawdziwie potrzebującym. *„Cokolwiek uczynicie jednemu z tych maluczkich“*, tj. biednych i nieszczęśliwych, mówi wyraźnie Pan Jezus, *„mnieście uczynili“*. (Mat. 25, 40.) A jak ty chcesz biednemu dopomódz, jak ty chcesz być miłosiernym, jeżeli sam nic nie posiadasz? Jeżeli więc łagodzenie biedy ludzkiej, wogóle uczynki miłosierne są naszym obowiązkiem, to zarazem mamy obowiązek starania się o środki do tego niezbędne, a tymi są dobra doczesne.

4. Przedewszystkiem jednak zniewala każdego do starania się o dobra doczesne **wzgląd na własną rodzinę.**

Rodzicom powinno chodzić o wywalczenie lepszej przyszłości dla swych dzieci, dzieciom zaś o zapewnienie spokojnej starości dla ukochanych rodziców. Ciężko pracują nieraz troskliwi rodzice, pot kroplisty zrasza im czoło, — znój ten osładza im jednak przekonanie, że im więcej zapracują, tem więcej będą kiedyś miały ich dzieci; nieraz odmawiają sobie niejednej przyjemności, a to wszystko wynagradza im myśl: to dla naszych dzieci. Spokojnie może umierać ojciec, który, chociaż ciężko nieraz pracował w życiu, widzi jednak, że praca jego nie poszła na marne; dla synów postarał się o to, by się każdy z nich wyuczył jakiegoś rzemiosła lub jakiemu innemu pewnemu oddał się zawodowi, dla każdej z córek chociaż drobny zaoszczędził posag, by uczciwie wyjść mogły zamąż. Żal coprawda i jemu opuszczać żonę i dzieci, umiera jednak spokojnie, bez lęku i obawy o przyszłość ukochanych.

Jak wręcz inną będzie kiedyś śmierć ojca, który nie troszczył się o przyszłość swej rodziny, który nic nie odłożył na t. zw. czarną godzinę! Jego łoże śmiertelne otoczy żona i gromadka dzieci. Przez chorobę ojca już tak się dosyć zadłużyli, cóż to będzie dopiero, gdy on oczy zamknie! Przyzwyczajone do wygód na małem przestawać nie będą umiały, pracować też się nie nauczyły, nie pozostaje im więc nic innego jak albo głodem przymierać albo zdać się na litość i miłosierdzie bliźnich. O jak boleśnie musi być takiemu ojcu, gdy widzi jak smutną przez swoją niedbałość dla swoich dziatek zgotował przyszłość!

5. Jeszcze jednego dotknę powodu, dla którego mamy ścisły obowiązek starania się o dobra doczesne, a tym jest **wzgląd na całe społeczeństwo,** wzgląd na własną ojczyznę, tę wspólną nam wszystkim matkę, do której miłość jest każdemu z nas wrodzoną czyli od Boga daną. Otóż miłość ta nie powinna ograniczać się tylko na uczuciu, choćby najgorętszem, gdyż z niem nikt się

nie liczy, nie powinna też objawiać się w szumnych a pustych frazesach, powinna się raczej czynem okazać na zewnątrz. Minęły już te czasy, gdzieśmy z orężem w ręku nastawiali pierś własną i krew przelewali ku obronie ojczyzny. Dziś z bronią w ręku nic nie zrobimy, a jednak ona tak bardzo naszej potrzebuje pomocy, ona jej dziś więcej potrzebuje niż dawniej, gdyż wrogów coraz więcej, a przyjaciół tak mało! Pragną nam wszystko wydrzeć i ostatni zagon ziemi, krwią i potem ojców naszych zroszonej, i język ojczysty, w którym po raz pierwszy zanosiliśmy modły do Stwórcy, a z tym językiem i wiarę naszą świętą, gdyż to wszystko ściśle z sobą się łączy. Jak już powiedziałem, z orężem w ręku dzisiaj nic nie zrobimy, podobna myśl byłaby nierozsądną, byłaby wprost dziecinną; ale mamy broń inną, broń dozwoloną a zarazem skuteczną, a tą jest praca, mrówcza praca nad podniesieniem oświaty i dobrobytu. Z narodem zacofanym i biednym nikt się dzisiaj nie liczy, dzisiaj tylko naród światły a przedewszystkiem zamożny znajdzie poważanie. Niech się więc każdy tą myślą przejmie i niech pracuje na stanowisku, jakie mu Pan Bóg przeznaczył, nietylko aby nic nie utracić z tego co już posiada, ale ażeby coraz więcej przysporzyć sobie i oświaty i dóbr doczesnych, a w ten sposób najlepiej społeczeństwu swemu się przysłuży, najlepiej miłość ojczyzny zadokumentuje.

II.

Oto kilka powodów, dla których nam nietylko wolno starać się o dobra doczesne, ale które nas przekonują, że mamy do tego nawet święty obowiązek. Chodzi tylko o sposób, w jaki o owe dobra starać się powinniśmy. Niestety pod tym względem mało kto na dobrej znajduje się drodze, jeden więcej drugi mniej błądzi. Tem też tłomaczy się nagana Jezusa, jaką dzisiejsza zawiera Ewangelia święta.

1. Starając się więc o dobra doczesne, powinniśmy przedewszystkiem pamiętać o tem, że dobra te nie są przecież naszym celem, tylko środkiem do celu. **Celem naszym to dobra wieczne,** to Bóg, to zbawienie duszy naszej. Życie nasze tu na tej ziemi to króciutka tylko pielgrzymka, i chociażby kto żył lat kilkadziesiąt, chociaż nawet sto przeszło, wszystko jak sen przeminie, a zacznie się wieczność długa, nieskończona, wobec której życie człowieka chociażby najdłuższe jest jakoby kropelką wobec morza bezbrzeżnego, i to wieczność taka, na jaką sobie każdy za życia zasłużył, szczęśliwość bez granic lub też rozpacz bezdenna. Kto o tem nie zapomni, kto pamięta, że życie doczesne jest tylko przygotowaniem, przysposobieniem się do życia przyszłego, ten też starając się o dobra doczesne nigdy właściwego nie straci z oczu celu, jakim jest żywot wieczny.

2. Mając zaś cel swój najwyższy zawsze przed oczyma, powinniśmy dążyć do niego li tylko drogą doń wiodącą; tą zaś drogą przez samego Boga wykreśloną, to **droga przykazań.** „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił", brzmi wyraźny rozkaz Boży. Niedziela i święto, to nie dzień roboczy, to dzień wyłącznie poświęcony Bogu. Zarobek też z pogwałceniem niedzieli korzyści nikomu nie przyniesie. Na pozór zarobisz choć z krzywdą sumienia i własnej duszy parę groszy, ale za to ci Pan Jezus w czem innem nie pobłogosławi i stracisz w dwójnasób. Podobnie ma się rzecz z gromadzeniem majątku w sposób nieprawy, z krzywdą ludzką, przez kradzież, oszukaństwo, niesprawiedliwe procesy lub tym podobne występki. „Nie kradnij", „nie pożądaj w niesprawiedliwy sposób żadnej rzeczy, która bliźniego twego jest", — oto granica, której nam przekroczyć nie wolno. Obyśmy raz na zawsze spamiętać sobie chcieli, że z krzywdą ludzką zebrany majątek na nic się nie przyda. Takimi pieniędzmi nikt się nie dorobi. Ani się nie spodziejesz, jak się to wszystko gdzieś

rozleci, może jeszcze za twego życia, a jeżeli nie, to napewno zmarnują to twoje dzieci. Braknie tam bowiem błogosławieństwa Bożego, a Pan Bóg chociaż nie rychliwy, ale sprawiedliwy. Prawda ta tylu stwierdzona przykładami, że dłużej się nad nią rozwodzić nie potrzeba.

3. Wreszcie trzeba, pracując na kawałek chleba i starając się o dobra doczesne, czynić to **z ufnością w opiekę Boską.** Wszystko co mamy i posiadamy i czem jesteśmy, wszystko to mamy od Pana Boga. Jeżeli nam zaś już tyle dał Pan Bóg, to może nam dać i więcej. Kogo Pan Bóg stworzy, tego głodem nie umorzy, mówi przysłowie nasze, i słusznie, bo jeżeli Pan Bóg jednem słowem twórczem tysiące i miliony światów mógł stworzyć, to zapewne i dla ciebie znajdzie Bóg jeszcze kącik na tej ziemi; jeżeli stara się o pożywienie dla zwierząt leśnych i ptaków niebieskich, jak to w dzisiejszej czytamy Ewangelii św., jeżeli pamięta o kwiatkach polnych, o każdej trawie nad brzegiem drogi rosnącej i o robaku, który zaledwie oku ludzkiemu widzialny pełza swobodnie w piasku, to o ile więcej pamiętać musi i też rzeczywiście pamięta o człowieku stworzonym na obraz i podobieństwo Jego, człowieku posiadającym duszę nieśmiertelną! Nie trzeba się więc zbytnio troszczyć o przyszłość, o to, co nas jeszcze spotkać może, zróbmy raczej swoje, wypełniajmy obowiązki nasze gorliwie, resztę zaś zostawmy Bogu. Bez Jego woli nic się bowiem nie stanie, a On przecież naszym Ojcem, jak się sam nazywać kazał, ojcem kochającym nas stokroć więcej od najczulszej matki, On też wie najlepiej, jak wszystkiem ku naszemu pokierować dobru.

4. Z tą zaś dziecięcą ufnością w opiekę Boską powinno się zarazem łączyć **poddanie się woli Bożej.** Jak już wyżej powiedziałem: bez woli Bożej z wyjątkiem grzechu nic się na tym świecie nie stanie. Czy więc choroba wtargnie do domu twego, lub może nawet śmierć zabierze osobę sercu twemu drogą, czy grad lub nie-

urodzaj nawiedzą pola twoje, lub też stanie się coś, coby według twego życzenia zupełnie inny wziąć miało obrót, — nie szemraj przeciwko Bogu, wiedz, że to wszystko z Jego św. stało się wiedzą, za Jego dopuszczeniem. Jeżeliś zawinił, przyjmij to jako pokutę za grzech; jeżeliś zaś niewinny, skłoń pokornie głowę i mów z Jobem cierpliwym: Pan dał, Pan wziął, niech imię Jego będzie błogosławione, lub też powtarzaj słowa modlitwy Pańskiej: „Bądź wola twoja, jako w niebie tak i na ziemi".

5. Chcąc zaś, by nasza praca około spraw doczesnych miała powodzenie i była Bogu miłą, powinniśmy nietylko rozpoczynać ją i kończyć z Bogiem, ale także wśród pracy **jak najczęściej myśleć o Bogu.** „Módl się i pracuj" lub „Boga wzywaj a rąk dokładaj" — oto hasła, według których postępować nam trzeba. „Kto z Bogiem zacznie, uczyni bacznie", mówi przysłowie nasze. Jako piszący co chwila macza pióro w kałamarzu, by dalej mógł pisać, podobnie i myśmy powinni chociaż myślą zwracać się do Boga, by nowych nabrać sił i otuchy do dalszej pracy.

* * *

Oto wskazówki, któremi kierować się powinniśmy, starając się o dobra doczesne. Jeżeli zaś zawsze według nich postępować będziemy, jeżeli przedewszystkiem zawsze pamiętać będziemy na słowa Chrystusa Pana: „na co się przyda człowiekowi chociażby świat cały zyskał, a na duszy swojej szkodę poniósł", — wtedy nietylko nie zgrzeszymy, ale będziemy nawet mieli zasługę przed Bogiem. Amen.

Kazanie II na niedzielę XIV po Świątkach.

O poddaniu się woli Bożej.

(Szkic.)

„Nie troszczcież się tedy, mówiąc: Cóż będziem jeść, albo co będziem pić, albo czem się będziem przyodziewać?... Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie". (Mat. 6, 31, 32.)

Nadmierna troska o sprawy ziemskie ciąży jak głaz na sercach przeważnej części ludzi tegoczesnych. Szalona gonitwa za zyskiem pieniężnym, za marnym blichtrem honorów oraz za chwilową rozkoszą zmysłową — oto obraz dzisiejszego świata. Obraz nad wyraz smutny, bo tem łakomem wyciąganiem rąk ku dobrom doczesnym pozbawiają się miliony tych, którym nie dano jest zasieść przy sutym stole uprzywilejowanych, zadowolenia wewnętrznego i prawdziwego szczęścia. A gdy na takich rzekomo „wydziedziczonych" spadnie nadto jakie większe nieszczęście czy niepowodzenie, gotowi buntować się przeciwko swojemu losowi, szamotać się przeciwko istniejącemu porządkowi społecznemu i szemrać bluźnierczo przeciwko swojemu Stwórcy i Ojcu niebieskiemu . . .

O gdyby można zanieść do domów wszystkich niezadowolonych z swego położenia i wyryć w ich sercach to błogie słowo Mistrza naszego: *„Nie troszczcież się tedy, mówiąc: Cóż będziem jeść, albo co będziem pić, albo czem się będziem przyodziewać?... Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie!"* Słyszycie, bracia? Bóg wie, że tego wszystkiego potrzebujecie! I On wam da to wszystko, czego wam naprawdę potrzeba, On nie pozwoli wam zginąć, bylebyście Jemu bez zastrzeżeń zaufali, bylebyście poddali się całkowicie woli Jego świętej!

O **poddaniu się woli Bożej** zatem, jako lekarstwie na niezadowolenie, grasujące obecnie we wszystkich niemal warstwach społeczeństwa, będę dzisiaj do was mówił, bracia najmilsi, i wykażę wam

1. **na czem ono polega,**
2. **czemu do niego jesteśmy obowiązani,**
3. **jakich korzyści ono nam użycza.**

I.

Cnota poddania się woli Bożej polega na tem, że człowiek chętnie podporządkowuje wolę swoją własną pod wolę Boga. Przez wolę Boga rozumiemy tutaj wszystkie zarządzenia, nawiedzenia i dopuszczenia Jego w rządach świata i w kierownictwie nas samych. Chrześcijanin oddany Bogu zgadza się zawsze z tem, co Niebiosa nań ześlą. Nawet w nieszczęściu nie utyskuje na Opatrzność, bo wie, że Ona zsyła je dla jego dobra.

Szczery chrześcijanin poddaje się zatem woli Boga 1. we wszystkich przeciwnościach codziennego życia. Pomny wyroku Bożego: „*W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba*“ (I Mojż. 3, 19), znosi cierpliwie wszelkie niepowodzenia w pracy, przykrości ze strony współpracowników, niedogodności pory roku i powietrza . . .

2. w chorobie. Wprawdzie, by módz wypełnić obowiązki stanu, przywołuje natychmiast lekarza i stara się wszelkimi godziwymi środkami odzyskać zdrowie; wszakże, gdy mimo to choroba się przewleka i śmierć nadchodzi, przyjmuje ją chętnie, bez szemrania z rąk Pana Boga i ofiaruje Mu ją jako pokutę za swoje grzechy...

3. gdy śmierć zabiera mu jego najbliższych. Ze łzami patrzy na zgon kochanego ojca lub matki, umiłowanej żony lub drogich dziatek, pociesza się jednak słowy Joba: „*Pan dał, Pan wziął: jako się Panu upodobało, tak się stało: niech będzie imię Pańskie błogosławione*“ (1, 21).

4. gdy go ludzie prześladują. Nie mówi wtedy: „Co od Boga pochodzi, chętnie przyjmę i zniosę; ale te prześladowania i uciski nie pochodzą od Boga, lecz ze złości ludzkiej". Bo wie, że ich Bóg wprawdzie nie powoduje, ale je dopuszcza, i że one o tyle są wolą Bożą.

5. w modlitwie. Prosi Boga z ufnością o pomoc w wszystkich sprawach i kłopotach, życzy sobie i oczekuje wysłuchania, ale tylko wtedy, jeżeli to nie sprzeciwia się woli Opatrzności. Naśladuje i w modlitwie przykład Zbawiciela, który na górze Oliwnej wyrzekł w lęku przedśmiertnym: *„Ojcze mój, jeźli można rzecz, niechaj odejdzie odemnie ten kielich; wszakże nie jako ja chcę, ale jako ty"* (Mat. 26, 39).

Tak oto chrześcijanin oddany Bogu usiłuje w wszelkich stosunkach i wypadkach życia być w najzupełniejszej zgodzie z wolą Bożą, aby w jego ustach rzeczywiście prawdą była trzecia prośba pacierza: *„Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi"*.

II.

Czemu zaś mamy zdać się we wszystkiem na wolę Opatrzności? Otóż dla tego, że to jest naszym ścisłym **obowiązkiem.**

1. Powinniśmy nasamprzód poddawać się woli Boga, ponieważ On jest naszym nieograniczonym Panem i Władcą. Bóg nas z nicości powołał do życia; Jemu zawdzięczamy istnienie, On jest przeto jedynym i wyłącznym naszym Panem. Jego wola jest dla nas najwyższem prawem, któremu koniecznie i bez zastrzeżeń poddać się winniśmy. Jeżeli tego wszechpotężnego Władcę naszego nie chcemy obrazić, jeżeli nie chcemy ściągnąć na siebie Jego gniewu, należy nam przyjmować posłusznie Jego rozkazy i zarządzenia, należy nam chętnie poddawać się Jego nawiedzeniom i dopuszczeniom. — Przykładem takiego poddania się woli Najwyższego Pana jest Abraham, który bez szemrania i wahania

gotów był na rozkaz Boży ofiarować swego syna; jest Dawid, który na zesłaną karę odpowiedział Bogu: *„Zaniemiałem i nie otworzyłem ust moich; boś* **Ty** *uczynił“* (Ps. 38, 10); jest N. Marya P., która przy zwiastowaniu swojego macierzyństwa Bożego rzekła do Archanioła: *„Oto ja służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego“* (Łuk. 1, 38)...

2. Powinniśmy dalej poddawać się zawsze woli Boga, ponieważ On jest naszym najlepszym Ojcem, Jak wielką jest miłość Boga ku nam, okazał On w stworzeniu i odkupieniu naszem; jak bardzo Mu na naszem zbawieniu zależy, objawił On w poświęceniu własnego Syna dla ocalenia rodu ludzkiego. Czyż z tych dowodów miłości Boga nie musimy wnioskować, że On we wszystkiem, co z nami czyni, ma tylko na celu nasze zbawienie? Czy nie musimy dojść do przekonania, że nawet cierpienia przez Niego zsyłane mają na celu nasze dobro, dając nam sposobność do pomnożenia zasług dla nieba lub odpokutowania za grzechy?...

3. Nakoniec powinniśmy cierpliwie poddawać się woli Boga, ponieważ On jest najmędrszym Kierownikiem całego świata i każdego z nas. Nasza wola, popychana głównie ślepemi namiętnościami, prowadzi nas do zatracenia; wola Boga natomiast wiedzie nas do szczęścia wiekuistego, bo Bóg w swej nieskończonej dobroci zawsze pragnie naszego dobra, a w swej nieskończonej mądrości zawsze znajduje środki odpowiednie, byśmy je osiągnęli. Jak dziwnie czasem Opatrzność poszczególnym człowiekiem kieruje, uczą nas dzieje Józefa egipskiego... Uczy także następujące wydarzenie: Pewien pobożny Anglik chciał się przez morze z Irlandyi do Anglii przeprawić, lecz gdy wstępował na okręt, upadł i złamał nogę, wskutek czego musiał zaniechać podróży. Przyjaciele ubolewali nad nim, on jednak zapewniał ich, że mu to wyjdzie na dobre. Pytano go więc z zdziwieniem, jakim sposobem może

złamanie nogi być korzyścią; pomimo to pozostawał przy swojem, że Opatrzność Boża zesłała mu ten wypadek dla jego dobra. I niebawem okazało się, że miał racyę, nadeszła bowiem wiadomość, że okręt wraz z całą załogą utonął... Nie chciejmy przeto być mędrszymi od Boga; poddawajmy się jego woli, On wie bowiem najlepiej, dokąd nas prowadzi!

III.

Trudno wszakże nieraz, zwłaszcza w większem niepowodzeniu, poddać się woli Opatrzności. Niech nam więc to ułatwi wzgląd na wypływające stąd **korzyści.**

1. Poddanie się woli Bożej daje nam bowiem prawdziwe zadowolenie. Wielki kaznodzieja Tauler spotkał pewnego poranku żebraka i rzekł doń: „Dzień dobry!“ „Nie miałem jeszcze w życiu złego dnia“, odrzekł ubogi. Ksiądz chciał się poprawić i rzekł do niego: „Niech wam Bóg dopomoże do szczęścia!“ Żebrak odpowiedział: „Jeszcze nigdy w życiu nie byłem nieszczęśliwym“. Tauler sądził teraz, że żebrak żartuje tylko i usiłował jeszcze jaśniej się wyrazić: „Życzę, aby wam wszystko wyszło na pomyślność!“ „I tak dzieje się tylko to, czego sobie życzę“, odrzekł żebrak, „więc jestem szczęśliwym“. Gdy ksiądz wyraził swoje zdziwienie, że taki ubogi może być tak szczęśliwym, powiedział żebrak: „Chcę tylko to, co Bóg chce; a ponieważ chcę, co Bóg chce, przeto dzieje się tylko to, co ja chcę; a czy to nie jest największem szczęściem, gdy tylko to się dzieje, czego człowiek sobie życzy?“ — O jakżebyśmy byli zadowoleni i szczęśliwi, gdybyśmy się wznieśli do mądrości owego żebraka!...

2. Poddanie się woli Boga również ułatwia nam cierpienia i przeciwności życia. Szemranie i utyskiwanie przeciwko zrządzeniom Opatrzności podwaja tylko boleść człowieka z powodu jego nieszczęść, gdy tymczasem łączenie się z zamiarami Stwórcy i zgo-

dność z jego dopuszczeniami przyłamuje oścień naszych dolegliwości...

3. Poddanie się woli Boga szczere i chętne jest w końcu źródłem obfitych zasług dla nieba...

* * *

Ulegajmy przeto chętnie kierownictwu Boga i Pana naszego! Im więcej złożone są stosunki życiowe w czasach naszych, tem silniej wykazuje się potrzeba oparcia się o niewzruszoną podstawę myśli i woli Bożej... Zaiste ustaną sarkania na losy życia, złagodzi się niepomiernie niezadowolenie ludzi współczesnych, gdy wszyscy wrócą do prostej a jedynie zdrowej zasady: *„Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi“*. Amen.

Kazanie I na uroczystość Narodzenia N. M. P.

Czego się domaga od nas Marya jako królowa Korony Polskiej?

(X. Edmund Gryglewicz, proboszcz, Ślesin.)

„Z której się narodził Jezus, którego zowią Chrystusem“.
(Mat. 1, 16.)
„Królowo Korony Polskiej, módl się za nami!“ (Z Litanii Loret.)

Dziś dzień narodzin Matki naszej, Najśw. Maryi! Dziś on radosny i po trzykroć błogosławiony dzień, w którym światło świata ujrzała Ta, *„z której się narodził Jezus, którego zowią Chrystusem“*, On już w raju obiecany, a od czterech tysięcy lat tak gorąco oczekiwany Mesyasz, Pomazaniec Pański, Zbawiciel świata, Jednorodzony Syn Boży. I spieszą zewsząd wierni do świątyń Pańskich,

aby tej Przezacnej Pani, a naszej wspólnej Matce, powinszować wysokiej godności, do jakiej ją Bóg wyniósł, aby w swych sercach odnowić uczucia czci najgłębszej i najgorętszej ku Niej miłości i z ufnością bezmierną Jej dalszej polecić się opiece. Wszyscy razem z naszym Kościołem z radością i weselem wielkiem wołamy do Niej: *„Twoje Narodzenie, Niepokalana Boża Rodzicielko, ogłosiło wesele wszemu światu: albowiem z Ciebie, wyszło Słońce sprawiedliwości, Chrystus Pan, który przekleństwo gładząc, błogosławieństwo dał, i śmierć zwyciężając, żywota wiekuistego użyczył“.*

My Polacy atoli właściwie podwójną mamy przyczynę w dniu dzisiejszym cieszyć się i weselić. O, bo ta Najśw. Matka Boża nie tylko naszą jest Matką, ale zarazem i K r ó l o w ą naszą. Jako „Królową Korony Polskiej“, t. j. narodu polskiego, obrał Ją bowiem nasz król Jan Kazimierz na dniu 1 kwietnia 1656 r. w katedrze Lwowskiej, a ten tytuł papieże potwierdzili i jako taka też Marya w roku 1717 w Częstochowie za pozwoleniem papieskiem uroczyście ukoronowaną została. Obecny zaś papież, miłościwie nam panujący Pius X, dekretem z dnia 25 listopada zeszłego roku (1908) za wstawieniem się X. Arcybiskupa lwowskiego (Bilczewskiego) pozwolił obchodzić w całej lwowskiej archidyecezyi w pierwszą niedzielę maja święto Najśw. Panny Królowej Korony Polskiej, tem samem więc zatwierdził na nowo ten tytuł, któremu z pewnej strony, jako rzekomo nieuprawnionemu, już zaprzeczać poczęto.

A zatem dzisiejszy dzień dla nas, to nie tylko dzień narodzin Matki naszej, ale także i Królowej naszej; my dziś nie tylko jako dzieci przed Maryą, lecz także jako Jej poddani stawamy.

Obecnie ojczyzna nasza od przeszło stu lat straciła swą niepodległość, ale Marya zawsze jest naszą Królową i Panią. Ona trzyma zawsze ster rządów naszego narodu w Swych rękach, Ona nimi według woli Opatrzności

Bożej kieruje, i da Bóg, do szczęśliwej nas kiedyś przywiedzie przystani. Jej pomoc i opieka tylokrotnie i tak cudownie nad naszym okazała się narodem, ufajmy przeto niewzruszenie, że pod tą opieką Maryi i nadal pozostając, lepszej doczekamy się przyszłości.

O bo dziś smutne i nader ciężkie dla nas nastały czasy. Już od wielu lat ich srogość odczuwamy, niepewni czy przyszłość jeszcze gorszych, opłakańszych w swem łonie dla nas nie kryje. Trzeba koniecznie wobec takich stosunków od czasu do czasu dodawać sobie otuchy i odwagi, krzepić się na duchu, trzeba nadzieją i ufnością w Bogu zagrzewać serca, aby nie zwątpić, nie zrozpaczyć. I zaiste bądźmy dobrej myśli, nie traćmy odwagi i nadziei, nie upadajmy na duchu. Nasi święci Patronowie polscy, wspólnie z Maryą, Królową Korony naszej Polskiej, orędują za nami przed Bogiem. Potężni i przemożni to przyczyńcy! Choć więc nieprzyjaciele nasi liczni, choć burza nad nami szaleje, choć grom po gromie uderza, choć piętrzą się bałwany, które już, już zdają się nas pochłaniać, my mimo to ufajmy w ich potężną przyczynę, że nie zginiemy, że ostatecznie zwycięsko wyjdziemy z tych zapasów i walk, jakie obecnie staczać nam trzeba.

Ale to zwycięstwo samo z siebie nie przyjdzie, nam nie wolno rąk zakładać. Przedewszystkiem trzeba nam się pozbyć wad, któremi grzeszyli już nasi ojcowie, a któremi dziś jeszcze i my grzeszymy; trzeba nam się starać koniecznie a usilnie o nabycie cnót tym wadom przeciwnych. Tego się Marya, ta Matka i Królowa nasza od nas domaga, abyśmy godnymi się stali opieki Bożej i Jej nad sobą.

Zróbmyż zatem dziś narodowy porachunek sumienia: **stawmy sobie przed oczy nasze niedomagania i zachęćmy się wspólnie do gorliwej pracy nad ich usunięciem.**

A łaskę odwagi, męstwa, wytrwałości i ostateczne

zwycięstwo niech nam u Boga wyproszą nasi św. Patronowie wraz z swoją i naszą Królową, Maryą, do której tronu zaślijmy serdeczne pozdrowienie, mówiąc za Archaniołem Gabryelem: Zdrowaś Marya!

Ciężkiemi musiały być nasze przewinienia, kiedyć nasz naród polski, mimo, że tak potężną ma w niebie Królową, Maryę, mimo, że tak wielu świętych polskich Patronów oręduje za nim przed Bogiem, jednakowoż upaść musiał i choć już przeszło sto lat jęczy w niewoli, jednakowoż tak ciężką przechodzić musi dolę i jakoś ani ujrzeć jutrzenki lepszej przyszłości. Marya i nasi św. Rodacy, nie wątpmy o tem, z pewnością błagali Boga, aby odwrócił od naszego narodu drogę cierpień; błagali i błagają, aby ją skrócił; jeżeli więc, najmilsi, to ich pośrednictwo nie odniosło dotąd skutku, uznajmy w pokorze, że nie dość jeszcze pokuty za wielkie winy nasze. Z dawnych zatem naleciałości trzeba nam się otrząsnąć, za nasze własne i naszych ojców winy szczerą pokutę czynić, abyśmy oczyszczeni, wypróbowani, zahartowani, jak Chrystus, kiedyś chwalebnie zmartwychwstać mogli z grobu i zająć miejsce między narodami świata nam przeznaczone. Te zamiary Boże muszą się wpierw na nas spełnić, rychlej nie wolno nam lepszej, znośniejszej spodziewać się doli. I tej naprawy domaga się od nas koniecznie nasza Królowa Marya.

A gdzież to osobliwie tak bardzo niedomagamy? Gdzież najwięcej naprawy potrzeba?

Najmilsi, Marya Królową naszą!

I patrzy ta Królowa po swem królestwie, a tam pod wielu względami smutno jeszcze, bardzo smutno wygląda!

1. I tak **nie masz już onego ogólnego, szczerego przywiązania do wiary naszego świętego Kościoła między nami, jakie było dawniej.** Tę wiarę nasi przodkowie całem ukochali sercem, w jej obronie przelewali w ustawicznych bojach krew swoją,

taż wiara tak wielu Świętych między nami zrodziła. Z wiary wykwitła tak pięknie nasza dziejowa postać; wiara katolicka stała się jednym z czynników, które urobiły nas na wielki naród, ona przenikła naszą istotę, nasze dzieje, nasze zwyczaje i obyczaje; wiara katolicka opromienia także naszą drogę porozbiorową. A mimo to, choć niby wszyscy Polacy do wiary katolickiej się przyznajemy, jednakowoż powiedzieć nie można, abyśmy dziś wszyscy śmiało, otwarcie, szczerze okazywali przed światem przywiązanie do wiary naszego św. Kościoła, tak jak to czynili praojcowie nasi od najwyższych do najniższych, od królów i hetmanów aż do ludu prostego.

O ty ludu polski, który tych słów moich słuchasz, o tobie nie wątpię, że silnie, niewzruszenie stoisz przy wierze twych ojców, jestem pewien tego, że do twego serca ziarno niedowiarstwa jeszcze nie znalazło przystępu. Dzięki Bogu za to, że ten fundament naszych nadziei, że wiara u ciebie nienaruszoną. Ale niestety powstają już i pomiędzy wami półgłówki, którzy lekceważą sobie ten skarb najdroższy, jaki od Boga otrzymaliście, a który On nam dotychczas nieskalany zachować raczył, półgłówki, zarażone niedowiarstwem dzisiejszych czasów, którzy na innym, niż na wiary fundamencie, przyszłość i nadzieje nasze oprzećby chcieli. I pomiędzy niższe warstwy społeczeństwa naszego poczynają się wciskać niestety półmędrkowie, którzy to może zwiedzili cokolwiek świata, w większych przebywali miastach, liznęli cokolwiek nauki, ale jej nie strawili, i dziś im to ubliża przyznać się do imienia katolickiego, ubliża zachowywać przepisy katolickiego Kościoła. I o tym Kościele nieraz pogardliwie się wyrażają, a szydzą z tych, co jeszcze wiarę zachowali i przepisów jej przestrzegają. A nawet nie zbywa na głosach, które jawnemu niedowiarstwu i u nas usiłują utorować drogę, twierdząc, że wiara tylko dla niższego pospólstwa, dla prostego, nieoświe-

conego ludu jest potrzebną, dla niewiast i dzieci, ale nie dla wykształconych.

Powtarzam jeszcze raz, ludu polski, jestem najmocniej przekonany o twem przywiązaniu do naszej św. wiary, ale czuwać, bracia, czuwać trzeba koniecznie, aby ten kąkol niedowiarstwa i między was się nie wkradł, między wami się nie rozkrzewił, nie rozpanoszył. O, bo pokusy i niebezpieczeństwa dziś bardzo wielkie. Apostołowie wywrotu i nienawiści społecznej — znacie ich dobrze — i do was się zbliżają i pragnęliby oderwać was od Chrystusa pod najrozmaitszemi hasłami. Coraz śmielej wychylają swe głowy, a w swych sercach zaprzysięgli zagładę tronom i ołtarzom, i może niedaleką chwila, która straszną zawieruchę na świat sprowadzi, a wśród niej całe morze krwi popłynie. Nie nadstawiajcie więc uszu ich podszeptom, nie wierzcie ich nawoływaniom, to wilki w owczej skórze, a najzawziętsi wrogowie naszej wiary i narodowości.

Czuwajcie zatem nad sobą, patrzcie sami siebie, ale czuwajcie i nad dziećmi waszemi. O bo i tym również wielkie, a może większe grozi niebezpieczeństwo, że mogłyby zachwiać się i osłabnąć w wierze, a ostatecznie i wiarę stracić. Wiecie przecież bardzo dobrze z jakiemi trudnościami wasze dzieci mają do walczenia, aby poznać prawdy wiary i że to, czego może się nauczą, bardzo a bardzo mały wpływ, a raczej żadnego na ich serca nie wywiera. Aż strach pomyśleć o tem, coby to się z waszemi dziećmi musiało stać, gdyby zabrakło nas kapłanów, którzy przecież choć przez niejakiś czas możemy je około siebie zgromadzać i z prawdami wiary zaznajamiać. Ale nasz wpływ na dzieci tak mały, tak strasznie mały i ograniczony i zawsze pełni obawy o nie jesteśmy i być musimy, aby przecież przeniewiercami wiary się nie stały. Za waszemi więc dziećmi się wstawiam i błagam was i proszę: miejcież litość nad niemi! Niech to będzie najgłówniejszem staraniem waszem, aby one ko-

niecznie jak najdokładniej prawdy wiary naszej poznały, jej naukę, jej przepisy i zasady, aby ją całem sercem pokochały i nawskroś przekonane były, że wiara to skarb najcenniejszy, którego pod utratą wiecznego zbawienia pozbywać się nie wolno. Na nikogo się tu nie spuszczajcie, na nikogo nie liczcie, jedynie na siebie samych. Wasz dom niech się stanie szkołą, a siebie samych uważajcie na pierwszem miejscu za nauczycieli, zwłaszcza w religii i polskim języku. A przy dobrej woli znajdzie każdy tyle czasu, aby swe dzieci uczyć czytać i pisać po polsku, aby je katechizmu nauczać.

Wy mianowicie, wy matki Polki, macie tu wielkie i ważne zadanie do spełnienia. Wy pierwsze czynicie znak krzyża św. na czołach waszych dzieci, wy pierwsze mówicie im o Bogu, Jezusie, Maryi, wy pierwsze uczycie je ręce składać, modlić się, wy więc zaszczepiajcie głęboko w ich serca zasady naszej św. wiary, aby ta była dla nich gwiazdą przewodnią przez całe ich życie. Macie przecież czas wolny, zwłaszcza w niedziele i święta, w długie jesienne, zimowe wieczory, nie obracajcie go na próżne odwiedziny, plotki, obmowy, ale raczej zgromadzajcie dzieci wasze około siebie i uczcie je choćby tylko najważniejszych rzeczy z historyi biblijnej, katechizmu, bądźcie prawdziwemi misyonarkami dzieci waszych. O pierś waszą, matki Polki, niech się odbijają zdradzieckie pociski, jakie nieprzyjaciele Kościoła i narodowości naszej na dzieci wasze wymierzają.

2. A Królowa nasza, Marya, patrzy dalej po swem królestwie polskiem, a tam niestety smutno wygląda!

Przecież my Polacy jednej jesteśmy wiary, jedne mamy nadzieje, czemuż to **niema między nami jedności, serdecznej, braterskiej miłości?** — Myśmy jednej polskiej ziemi dzieci, jedną znosimy niewolę, jedne mamy cele i pragnienia, a mimo to brak nam jedności, brak nam zgody i łączności. Jeszcze nie przenikła nas zasada równości stanów, jeden pnie się nad drugiego, każdy

chciałby rozkazywać, a nikt słuchać, pełno między nami swarów i niezgody, partye między nami się tworzą, brat brata, jak gdyby to hańbą nie było, wzywa i włóczy przed obce nam sądy, brat przeciwko bratu krzywoprzysięga, i to nieraz o drobnostki, o błahostki, na które i słowa tracić nie warto.

O, bracia kochani, niezgodą upadł nasz naród, czyż nie dojdziemy do przekonania, że tylko wtenczas lepszej doli spodziewać się nam będzie wolno, gdy zgoda między nami zapanuje, gdy się za braci uważać będziemy i przebaczać sobie nawzajem wszelkie urazy, gdy serca nasze jednemi będą drgały uczuciami, a usiłowania nasze jeden będą miały cel, dobro Kościoła i ojczyzny!

A tego życzy sobie Królowa nasza, Marya!

„Ojcze, daj, aby oni wszyscy jedno byli, jako i my jedno jesteśmy“ (Jan 17, 21, 22), tak się modlił niegdyś Zbawiciel za uczniów swoich, gdyż przedewszystkiem jednością miał być silny Kościół Jego, na jedności miała polegać niezwyciężoność Kościoła. A o co Syn się modli, o to samo modli się i Marya dla nas, swych dzieci i poddanych, czego Syn tego i Marya sobie życzy. O, bądźmyż zatem i my jedni w celach naszych, jedni w pracach naszych, jedni w pożyciu naszem, a i nas żadna moc, żadna potęga nie złamie. Bo gdyby miłości, jedności, łączności między nami być nie miało, natenczas przeciwnicy nasi łatwo się z nami uporają.

3. A Marya patrzy po swem królestwie, a tam, niestety, smutno wygląda!

Ona tak wielce sobie umiłowała nasz kraj, nasz naród, naszą ziemię, a tymczasem my, **jakobyśmy już wcale nie kochali tej naszej ziemi,** tej ziemi ojczystej, na której się rodziliśmy, która nas wychowała i wyżywiła, tej ziemi świętej, która przesiąkła jest krwią naszych przodków, która nam wszystkim wspólną jest matką. Czyż to nie ból dla serca Maryi, gdy patrzeć musi na to smutne widowisko, jak oto coraz i coraz więcej ziemi

polskiej przechodzi w obce, a nam tak wielce nieprzyjazne ręce innoplemieńców i innowierców? Cóż się to na Boga zawsze jeszcze dzieje między nami? W takich czasach, jak dzisiejsze, w których otwarcie i bez obłudy zadekretowano, że trzeba koniecznie Polaków rugować z ich ojcowizny i osobne w tym celu kilkasetmilionowe wyznaczono fundusze, należało się spodziewać, że my zębami, nogami i rękoma będziem się trzymać tej polskiej gleby, aby ani piędzi z niej nie uronić, a otóż Polacy sami ofiarują swoją ziemię na sprzedaż, własne dzieci zaprzedają matkę swoją, mnożą się zdrajcy, sprzedawczyki, a serce pęka z żałości na wspomnienie, jak strasznie wiele polskiej ziemi przeszło już w obce, a nam wrogie ręce, z których już nigdy do nas nie powróci. I nie chce się ta haniebna szacherka skończyć, ledwo się na chwilę uspokoim, a tu ponownie nadchodzi hiobowa wieść, że czy to jakieś wielkie dobra, czy to włościańskie gospodarstwo sprzedaje Polak jednemu z tych, coby nas w łyżce wody utopili.

Ach, najmilsi, dawniej Polacy nie tylko swoje umieli obronić gronice przed napaścią nieprzyjaciół, ale nawet jeszcze, jak to n. p. król Sobieski pod Wiedniem uczynił, obcych państw i miast bronili. A dziś, niestety, już własnej ziemi obronić nie możemy, bo nam brak gospodarności i oszczędności rozumnej, i ten to brak jest przyczyną, iż tak wiele ziemi zaprzepaszczamy. Innoplemieńcy umieją się gospodarzyć, umieją grosz oszczędzać i go odkładać, oni też pomiędzy nami się panoszą i rozpościerają, a my im się wysługiwać musimy. Polski chłop nieraz sługą u żyda, polska mamka nieraz żydowskie karmi dziecko. Czemu? O, bo nam jeszcze bardzo brak tej cnoty oszczędności, pomiędzy nami panuje u jednych chęć do wystawnego życia, do życia nad stan, u drugich skłonność do hulatyk, zabaw, rozrywek kosztownych, które nieraz zarobek z całego tygodnia pochłaniają. Ha! potem naturalnie trzeba długi

zaciągać, weksle podpisywać, zboże na pniu, wełnę na owcach sprzedawać, aż w końcu — ruszaj z swej ojcowizny! z ojcowizny, która od dziadów, pradziadów w polskich pozostawała rękach, ale już dla nich na zawsze stracona. Za przykładem z góry idą i niżsi, i oni lekko groszem szafują, chcą także użyć świata, a następstwem tego jest, że bieda wyziera z każdego kąta, a ta bieda pcha do kradzieży, do kradzieży po borach, polach, ogrodach, podwórzach, śpichlerzach, a częstokroć i do grubszych kradzieży i prawdziwych rozbojów. I otóż pełno ludu polskiego po więzieniach i cuchthauzach i doszło tak daleko że w świecie panuje mniemanie, że polski naród, to złodziejski naród.

Albo też owa bieda wygania rok rocznie tysiące Polaków do Westfalii i Saksonii lub nawet tam het za morze do Ameryki, bo im się zdaje, że tam pieczone gołąbki same przyjdą do gąbki, — a to tłumne wychodźtwo, na które od tylu lat skarżyć się musimy, ponownym dowodem, jak to mało miłości i przywiązania między ludem polskim do ojczystej ziemi, bo z lekkiem sercem, ani łzy nie uroniwszy, a tak często bez koniecznej potrzeby, udają się tam, gdzie choćby nie sami, ale ich potomkowie zginą, może już dla wiary, a najprawdopodobniej dla narodu naszego.

Krwawi się serce, gdy się tych ran na ciele społeczeństwa naszego dotyka, gdy się wspomni na ono frymarczenie ojczystą ziemią i lekkomyślne opuszczanie ojczyzny polskiej, ależ jedynem lekarstwem na to: ustatkowanie i oszczędność rozumna. I tych się Marya, ta Królowa nasza, koniecznie domagać od nas musi. Ludu polski, dajże się więc zachęcić do starania się o wyrobienie w sobie tych cnót, których brakło naszym przodkom, a których brak i nam, dajże się nakłonić do poniechania marnotrawstwa i rozrzutności! Nie do skępstwa cię namawiam, nie do sknerstwa, — o nie! — to są grzeszne wady i sprzeciwiają się zasadom ewangelii, ale nie

mniej grzeszną jest rozrzutność, nieszanowanie grosza, marnotrawstwo, które u tak wielu się objawia. O, wierzajcie mi, że nasza polska ziemia nas wszystkich zdoła wyżywić, przecież i innoplemieńcom na niej tak dobrze, i przy dobrej chęci moglibyśmy zapobiedz i ogólnej biedzie i sprzedaży polskiej gleby i onemu tłumnemu wychodźtwu i niepotrzebną byłaby dla nas ani Saksonia ani Ameryka.

4. Marya jeszcze raz rzuca okiem po swem królestwie polskiem, a tam niestety smutno, bardzo smutno wygląda!

Bieda, nędza jak pijawka przyczepiła się do nas, kurczy się coraz więcej ojczysta ziemia, a my niebaczni sami umyślnie się rujnujemy i pomagamy obcemu żywiołowi do rozpanoszenia się między nami, a przyczyniamy się do tego przez ono haniebne, a między nami niestety tak wielce rozgałęzione **pijaństwo.** Pijaństwo, najmilsi, to największy nasz wróg! Na wszelki sposób nas prześladuje i gnębi, ono nas do nędzy doprowadza, ono nam dziedzictwa, po ojcach wzięte, wydziera, nawet biednego wyrobnika krwawo zapracowanego grosza pozbawia, ono nas hańbi przed światem. Ludu polski, czemuż ty tak bardzo kochasz tego największego wroga twego? Czemuż to bez niego, bez pijaństwa, ani wesela, ani chrzciny, ani nawet pogrzeby odbyć się nie mogą? Czemuż to każdy targ, każdy jarmark, każdy dzień wypłaty jest zarazem okazyą dla ciebie do upijania się? Czemuż to nawet niedziele, święta, uroczystości odpustowe, te dni Boże, na pijaństwie ku chwale i uciesze szatana spędzasz? — Ach, jak to boleśnie pomyśleć sobie, że niejeden z was przybył tu dziś do kościoła, a może mu już się dłuży moje dzisiejsze kazanie i radby jak najrychlej „amen“ usłyszeć; dłuży mu się całe nabożeństwo, o bo jego spragnione gardło tęskni za wódczyskiem, on wolałby już teraz siedzieć przy flaszce i kieliszku i pić może późno w noc, aby potem jak nieboskie stworzenie w pija-

nym stanie wracać do domu, a może nawet gdzie w rowie przenocować. Czyż potem się dziwić, że w świecie, nawet w takich krajach, które nam sprzyjają, uważają polski naród za pijacki naród, i że tam panuje mniemanie, iż co Polak, to prawie zawsze i pijak? Najmilsi, pytam się, czemuż to wszystko? Czemuż to nie pomagają nasze wszystkie nawoływania i błagania i prośby, których zaprawdę ani nie potrzeba, gdyż każdy jako tako rozsądny, sam już przyznać musi, jak wielce pijaństwo upadla i poniża, i że ono do ostatecznej nędzy doczesnej i wiecznej prowadzi. Z jakąż boleścią musi spoglądać Królowa nasza, Marya, na nasz naród widząc go w takiem upodleniu. Ona przecież Patronką wstrzemięźliwości, a tu między nami tak wiele pijaństwa! Ona musi sobie życzyć i pragnąć tego, aby trzeźwość, stateczność, wstrzemięźliwość zapanowała w całem Jej królestwie, w całej Polsce, jak długa i szeroka.

Bracie kochany, czy słyszysz? Marya życzy sobie tego i żąda od ciebie, abyś porzucił przebrzydłe pijaństwo! Bracie, czy ty kochasz Maryę? O powinieneś, jako katolik i jako Polak. Jako katolik, bo Ona nas wszystkich, a więc i twoją jest Matką; jako Polak, bo Ona naszą Królową, a więc i twoją. Cóż, bracie kochany, jeżeli Matka życzy sobie, jeżeli Królowa, choć miałaby prawo rozkazywać, prosi ciebie, czy mógłbyś mieć serce Jej życzeniu, Jej prośbie odmówić? Jakiemże byłbyś dzieckiem, jakimże poddanym Maryi? Pokaż sam, jaki masz rozum, jakie serce. W imię Maryi, ufny w pomoc Bożą, wystąp stanowczo przeciw ohydnemu występkowi temu i już teraz, w tej chwili, postanów sobie, że wyszedłszy z kościoła — do karczmy, restauracyi nie wstąpisz, że wódczyska do ust nie weźmiesz, że trzeźwym wrócisz do domu, i że od dziś już nigdy pijaństwem się nie splamisz. Sam trzeźwość pokochaj i innych do trzeźwości zachęcaj. Gdybyś na takie postanowienie chciał się zdobyć, gdybyś takie przyrzeczenie Maryi jako wią-

zarek w dniu Jej narodzin złożył, najlepiejbyś uczcił ten dzień dzisiejszy i najbardziejbyś Ją ucieszył.

* * *

Niech więc żywa i silna wiara tętni w sercach naszych, bądźmy naprawdę wiernemi dziećmi naszego Kościoła; zgoda, jedność niech łączy nasze siły na każdem polu, kochajmy ziemię naszą ojczystą, oszczędność, gospodarność, trzeźwość niech panuje między nami. Tem najwięcej przypodobamy się Królowej naszej Maryi, najlepiej przysłużymy się naszej ziemskiej ojczyźnie i najrychlej przyspieszymy dla niej i dla nas lepszą dolę, a tem samem w wielkiej mierze zawarujemy sobie przyjęcie do niebieskiej ojczyzny, gdzie Królową i Panią, Matka nasza i Królowa Korony Polskiej, Marya. Amen.

Kazanie II na uroczystość Narodzenia N. M. P.

Rodowód Zbawiciela i ostatnie tegoż rodowodu ogniwo, Marya.

(X. Stanisław Okoniewski z Bnina.)

„A Jakób zrodził Józefa, męża Maryi, z której narodził się Jezus". (Mat. 1, 16.)

Z utęsknieniem wyczekiwali patryarchowie i prorocy Narodzenia Przeczystej Dziewicy. Odkąd w raju rozległ się głos Boży: *„Ona zetrze głowę węża"* (Gen. 3, 15), biegły myśli i serca wybranego narodu do onej niewiasty, która jako jutrzenka pojawić się miała na ziemi i rozproszyć ciemności, unoszące się ponad światem. Widział ją w proroczem natchnieniu najmędrszy z królów, kiedy woła zachwycony: *„Któraż to jest, która idzie jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce, ogromna*

jako wojsko uszykowane porządnie?" (Cant. 6, 9). Jako „*zorza powstająca*" ukazuje się Marya, bo jej Narodzenie jest jakoby świtem nowego dnia. *Piękna* jest *jako księżyc*, którego światło łagodne wlewa ukojenie do serca a budzi w duszy tęsknotę za światem szerszym, wspanialszym jeszcze. *Wybrana jako słońce*, tyle bowiem w niej cnót, tyle doskonałości, że jak w słońcu trudno promień odróżnić od promienia, tak w jej duszy przeczystej trudno wyliczyć wszystkie objawy świętości. *Ogromna jako wojsko uszykowane porządnie*, bo wpływ jej i cześć rośnie w ciągu wieków i staje się potęgą, o którą niejednokrotnie już rozbijały się wojska nieprzyjaciół Kościoła.

Stąd to dzień Narodzenia Matki Bożej rozbudza przedewszystkiem radość w sercach naszych. „Narodzenie Twoje, Bogarodzico Dziewico, tak śpiewa dziś Kościół św., zwiastowało wesele całemu światu: z Ciebie bowiem narodziło się Słońce sprawiedliwości, Chrystus, Bóg nasz, który znosząc klątwę, dał nam błogosławieństwo, a śmierć zawstydzając przyniósł żywot wieczny" (Ant. na II nieszpory Narodz. M. B.).

Narodzenie człowieka mimowoli przenosi myśl naszą na jego rodzinę, na jego przodków. To też i ewangelia dzisiejsza wymienia cały szereg antenatów Maryi i Zbawiciela naszego, antenatów wedle ciała. Dziwi nas może ten długi spis nazwisk, a jednak ma on niesłychane znaczenie. Przyjrzyjmy mu się bliżej.

1. **Dla czego ewangelia podaje rodowód Maryi i Jezusa?**
2. **O czem nas ten rodowód poucza?**
3. **Marya ostatniem ogniwem tego rodowodu.**

I.

W naturze ludzkiej tkwi nieprzeparty popęd przekazania potomności imion i czynów wybitniejszych osób. I dla tego to spotykamy w świątyniach, na cmentarzach, albo na publicznych miejscach miast pomniki papieży,

królów, biskupów, wodzów, uczonych, a na każdym pomniku widnieje jakieś słynne nazwisko, uwydatnione są zasługi jakiegoś wielkiego człowieka. Ale od najdawniejszych czasów nie tylko pomniki stawiano takim mężom niezwykłym, ale spisywano także ich działalność. Na dalekim Wschodzie do dzisiejszego dnia rozkopują uczeni ruiny dawno zanikłych miast i odnajdują cegiełki, na których wyryte są pismem dziś już nieużywanem dzieje władzców potężnych.

Podobnie działo się i wśród wybranego narodu. I tam z natchnienia Ducha św. zapisywano skrzętnie i to, co Bóg uczynił dla ludzi, i to, co ludzie uczynili dla Boga. O ludziach jednakże nie pisano tam dla próżnej chwały, ale dla przykładu i przestrogi. W ten sposób wychylają się z odległej przeszłości w Piśmie św. postacie takiego Abrahama, Izaaka, Jakóba, postacie wodzów izraelskich, jak Jozuego, Samsona, postacie słynnych królów żydowskich, jak Saula, Dawida, Salomona, postacie świętych proroków, jak Izajasza, Daniela. A tak jak te pomniki, które oglądamy, w świątyniach, na cmentarzach i w miastach mówią nam o czasach minionych, o wielkich ludziach i o wielkich czynach, tak samo i te imiona w Piśmie św. podane są jakby pomnikami przeszłości, świadczącymi wymownie o tych dawnych a prawdziwych dziejach ludu żydowskiego.

Imiona dzisiejszej ewangelii zaś nie są jedynie pomnikami przeszłości, one są czemś więcej jeszcze. One są najważniejszym niemal dokumentem dla całej ludzkości, dokumentem na to, że Zbawiciel jest Mesyaszem, prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem. P r a w d z i w y m B o g i e m. Żydzi spodziewali się Mesysasza, który jako cudotwórca przyjdzie i wybawi całą ludzkość. A ta nadzieja jak złota nić ciągnie się przez ono długie pasmo imion dzisiejszej ewangelii. W nadprzyrodzonych widzeniach oglądali go zdala prorocy, opisywali go coraz dokładniej, wskazywali na miejsce,

gdzie się narodzi, na Dziewicę, Matkę Jego, na szczegóły jego życia, a jeden z nich, Izajasz, mówi o nim wyraźnie: *„Bóg sam przyjdzie i zbawi nas. Tedy się otworzą oczy ślepych i uszy głuchych będą otworzone“* (35, 4—5). Ale ten Mesyasz-Bóg prawdziwym stanie się człowiekiem, narodzi się z pokolenia Dawidowego. I taka żywa była pamięć o tej nadprzyrodzonej mocy Mesyasza wśród Żydów, że na widok cudów Jezusowych wołają: *„Nie tenli to Syn Dawidów?“* (Mat. 12, 23). Dowodzi to aż nadto wyraźnie, że Żydzi znali swoją przeszłość, swoje dzieje, że wiedzieli, iż Zbawiciel wedle ciała synem będzie Dawidowym, synem Abrahamowym. I stąd to dwaj ewangeliści, Mateusz i Łukasz, podają on dokładny rodowód Maryi i Zbawiciela jako dokument, że Jezus jest onym oczekiwanym Mesyaszem, Bogiem i człowiekiem prawdziwym.

Starożytni historycy (Africanus, Eusebius) opowiadają, że Heród, lękając się o swoje panowanie, skorzystał z popisu ludności za czasów cesarza Augusta i popalił w archiwach prawie wszystkie starożytne dokumenta rodzinne Izraelitów. Czyn ten haniebny wywołał rozgoryczenie wśród żydów. I jeszcze za czasów Apostoła narodów, Pawła św., trwały z tego powodu nieporozumienia wśród ludu, bo upomina ten wielki uczeń Jezusowy Tytusa: *„I wyliczania rodzajów i sporów... chroń się“* (Tyt. 3, 9). Ale z drobnych zapisków, z żywej pamięci, zajmującej się przedewszystkiem pokoleniem Dawidowem, ułożono bez trudu rodowód najważniejszy, rodowód Maryi i Jezusa. To Opatrzność Boża czuwała nad tem, żeby ten właśnie dokument dla ludzkości nie zaginął.

II.

Świetne, pełne chwały było panowanie niejednego z onych władców, których dzisiejsza wylicza ewangelia św. Otaczali ich strojni dworzanie, zwycięskie wojska czekały na ich rozkazy. Upajali się może potęgą swoją,

słuchali na pochlebstwa podwładnych. Ale wszystko przemija. *„Przeminęło ono wszystko*, mówi Mędrzec Pański, *jako cień i jako poseł przebiegający i jako okręt, który przechodzi przez burzącą się wodę, którego, gdy przyjdzie, ślad się naleść nie może*“ (5, 9—10). Przyszedł kres ich życia, przyszło zdawanie rachunku przed Bogiem. I nie pomogły im wtedy nic ani godność królewska, ani wojsk zastępy, ani sztuka lekarska — trzeba było pójść przed tron Boży. A jeśli wtenczas, w tej rozstrzygającej o wieczności chwili ci mocarze mieli winy na duszy, winy nie okupione pokutą, jeśli próżne były ich ręce, pozbawione dobrych uczynków, na cóż zdała im się wszystka wielkość, wszystka chwała na ziemi. A jednak ludzie za nią gonią, uganiają się za nią nieraz życie całe. Jakże słusznie mówi Św. Prosper: „Spojrzyj na siebie, człowiecze, błagam cię, boś śmiertelny, boś prochem i w proch się obrócisz. Spojrzyj wokoło siebie i patrz, gdzie są ci, którzy w blasku jaśnieli przed tobą? Gdzie są ci, co tęsknie wyglądali potęgi? Gdzie są oni mówcy niezrównani? Gdzie wodzowie słynni? Czyliż nie wszyscy w proch się obrócili i popiół? Spojrzyj na groby i powiedz: kto tu pan, kto sługa; kto bogaty, kto ubogi; rozróżnij, jeśli możesz: króla od niewolnika, silnego człowieka od słabego, pięknego od brzydkiego!“ Więc nie tęsknij za chwałą ludzką, nie martw się, żeś ubogi. Nie tęsknij za chwałą ludzką, bo ona jako dym, który unosi się wokoło ciebie i odurza cię tylko; jeden podmuch zmienności ludzkiej go rozwieje i staniesz ogołocony ze wszystkich urojonych zasług. Nie martw się, żeś ubogi, że znojną pracą rąk swoich musisz zdobywać sobie ten codzienny chleba kawałek. Praca cię nie poniża. I Chrystus Pan pracował, Chrystus uzacnił, uszlachetnił, uświęcił pracę. Praca cię powstrzymuje od złego, broni przed pokusami. Praca z modlitwą złączona prawdziwe wyjedna ci zasługi przed Bogiem, a choćby tu imię twoje zaginęło na ziemi, choćby ci nikt nie wysta-

wiał pomników, tam w niebie imię twoje złocistemi zapisane będzie głoskami, tam ono na wieki nie będzie zatarte.

III.

Ostatniem ogniwem rodowodu Zbawiciela jest Przeczysta Dziewica. W Niej skupiają się niejako wszystkie cnoty patryarchów i proroków; Ona Królową ich jest nazwana. Ogniwo to złote, czyste, bez skazy najmniejszej. Od wieków już wybrał Ją Bóg na Matkę Syna swojego. I stąd słusznie możnaby do Niej dostosować słowa, które wyrzekł ongi Salomon o świątyni Pańskiej: *„Bo jest dzieło wielkie; nie człowiekowi bowiem gotuje się mieszkanie, ale Bogu“* (1 Paralip. 29, 1). Najkosztowniejsze łaski, najprzedniejsze przywileje wybiera Pan Bóg i obdarza niemi Przeczystą Dziewicę. Kiedy ziemię powoływał do bytu jako mieszkanie dla człowieka, przyozdobił ją kwiatami, na niebie dlań słońce zawiesił. Podobnie też, kiedy Marya mieszkaniem stać się miała Jezusowem, wykwitają w jej duszy z woli Bożej najcudniejsze cnót kwiaty, a Słońce sprawiedliwości przyświeca Jej nieustannie. W duchu proroczem przewidział to już Psalmista Pański, kiedy mówi: *„Domowi twojemu Panie przystoi świętość na długość dni“* (Ps. 92, 5).

Przepotężną musiała być ta świętość Maryi. Opowiada ewangelia św., że *„moc wychodziła od Jezusa i uzdrawiała wszystkich“* (Łuk. 6, 19). Jeśli na wszystkich spływała ta moc Jezusowa, to jakież morza mocy i świętości przelewały się przez duszę Przeczystej Dziewicy, która nie tylko kraju szaty dotykała się niekiedy, ale Zbawiciela tuliła do serca, karmiła, wychowywała. Naczynie, w którem przechowują balsam, nabiera przyjemnego zapachu, chociaż balsam z niego usuną; tak też i dusza Maryi na wieki przepojona jest tym zapachem cnót niebiańskich, jakie w niej podziwiamy.

Ale tę moc i te łaski i cnoty nie zatrzymuje Matka

Boża jedynie dla siebie — dzieli się niemi z dziećmi umiłowanemi, z wszystkimi ludźmi. Dla tego z taką ufnością uciekamy się do tej św. Bogarodzicielki, błagamy Ją w naszych potrzebach, a Ona wyjednuje nam nieprzeliczone dary u Boga. Świadczą o tem one liczne obrazy cudowne, rozsypane bogato po polskiej ziemi, świadczą te wota wokoło obrazów porozwieszane.

* * *

Niechże ta dzisiejsza uroczystość rozbudzi w duszach naszych gorące do Przeczystej Dziewicy nabożeństwo. Niech nas zachęci do naśladowania Jej cnót: jej czystości, jej pokory, jej przestawaniu na małem. Królewską była córą, a nie dostrzeżemy w Niej ani śladu wyniosłości. Nie wynośmy się więc z majątku, nie pogardzajmy bliźnimi. A przedewszystkiem oddawajmy się Matce Bożej pod szczególniejszą opiekę. W południowych krajach rozpowszechnione jest mniemanie, że piorun nie uderza nigdy w drzewo laurowe, nigdy w orła. Spieszmy więc pod cień tego zieleniejącego wiecznie drzewa laurowego, Maryi, które tam w wieczności dla nas rośnie, uciekajmy się pod skrzydła tego orła-Maryi, który pokorą przebił niebiosa i niebiosa sprowadził na ziemię. Amen.

Kazanie I na niedzielę XV po Świątkach.

O wdzięczności względem Boga.

(X. M. B. P.)

„I wielbili Boga mówiąc: iż Bóg nawiedził lud swój". (Łuk. 7, 16.)

Pan Jezus wskrzesza syna wdowy i oddaje go matce. Dobrodziejstwo to napełnia zgromadzonych zdziwieniem

i wdzięcznością; poczynają wielbić Boga i dziękować Mu: *„I zdjął wszystkich strach; i wielbili Boga mówiąc: że Prorok wielki powstał między nami: a iż Bóg nawiedził lud swój“.*

Czy i my, kochani bracia, poczuwamy się do obowiązku wdzięczności względem Boga za dobrodziejstwa niezliczone, któremi On nas obdarza? Mało jest na świecie wdzięczności — mało względem ludzi, a jeszcze mniej względem Boga. Któż z nas mógłby się poszczycić, że za wszystkie od Boga otrzymane łaski i dobrodziejstwa należytą odpłacił się wdzięcznością?

A przecież wdzięczność tak piękną jest cnotą; jest ona niezawodnie jednym z najszlachetniejszych rysów charakteru człowieka: dowodzi bowiem poczucia sprawiedliwości i pokory. — Niewdzięczność zaś jest grzechem, grzechem szkaradnym. Wrodzona każdemu zdolność, pouczająca, co dobre a co złe, tak silnie przekonuje o jego szkaradzie, że ludzie niewdzięczność nazwali „czarną“; o „czarną niewdzięczność“ obwiniamy człowieka, co źle odpłacił się dobroczyńcy swemu.

Aby się więc do ustawicznej i prawdziwej wdzięczności względem Boga skutecznie pobudzić, uprzytomnimy sobie dzisiaj

1. **ścisły obowiązek tej wdzięczności,**
2. **sposób, jakim obowiązek ten wypełniać powinniśmy.**

Boże dobrotliwy, dołącz, prosimy Cię, do udzielonych nam dotąd dobrodziejstw tę nową łaskę, abyśmy, zważywszy dzisiaj otrzymane od Ciebie dary, trwali w dziękczynieniu za nie do końca życia swego.

Matko łaski Bożej, wstaw się za nami!

Zdrowaś Marya!

I.

U królów perskich następujący chwalebny panował zwyczaj. W książkach, umyślnie na ten cel założonych,

zapisywali oni własnoręcznie każdą przysługę, wyświadczoną sobie przez poddanych, n. p. żołnierz ten a ten wykonał to i to dla mnie z narażeniem swego życia. Kartki te odczytywali od czasu do czasu, aby odnośne przysługi nie wyszły im z pamięci i nie pozostały bez nagrody. I tak opisuje nam Pismo św. w księdze Ester o królu Aswerusie, że, gdy Mardocheusz wykrył spisek na życie króla, Aswerus czyn ten natychmiast zapisał na kartkach swoich. Gdy po pewnym czasie kartki te przed nim odczytywano, zapytał się swego sekretarza: *„Co za czci i nagrody za tę wierność dostąpił Mardocheusz?“* Odpowiedziano mu: *„Żadnej zgoła nagrody nie odniósł“* (Ester 6, 3). „Jakto — zawołał Aswerus — żadnej nie otrzymał nagrody za tak wielką przysługę? Błąd wielki popełniłem! Zawołajcie czemprędzej Amana!“ Temu zaś nakazał przybrać Mardocheusza w szaty królewskie, ozdobić go koroną królewską i obwozić po mieście, aby wszyscy widzieli, w jakiej czci jest u króla.

O chrześcijanie, gdybyśmy podobne założyli książki i zapisywali sobie od Boga otrzymane dobrodziejstwa, czyżbyśmy nie musieli o nich wyznać tego samego, co św. Jan orzekł o czynach Jezusa Chrystusa, że *„gdyby się z osobna spisały, świat nie mógłby ogarnąć ksiąg, któreby się pisać miały“* (Jan 21, 25)? Tak, kochani bracia, choćbyśmy nie wiem jak natężyli swój umysł, nie pojmiemy nigdy dostatecznie dobrodziejstw, otrzymanych od Boga; niezliczone są bowiem i niepojęte.

Przebiegnijmy je myślą choć pobieżnie!

1. Czem byłeś przed 30, 50, 80 laty? Niczem. **Bóg powołał cię z nicości do obecnego bytu** i dał ci twoją istotę, istotę wywyższającą cię ponad wszystkie stworzenia na ziemi. — Zapytaj się kamieni, mówi św. Augustyn, a powiedzą ci, że razem z tobą otrzymały byt od Stwórcy, lecz skarżyć się będą, że brak im ż y c i a. Czem wysłużyłeś sobie życie? Zapytaj się drzew i roślin, a opowiadać będą, że tak jak ty otrzymały od

Stwórcy byt i życie, lecz, że brak im czucia. Komu zowdzięczasz tenże przymiot? Zapytaj się zwierząt: cieszyć się będą, że posiadają wspólnie z tobą i byt i życie i czucie zmysłów, lecz nie otrzymały rozumu, nie mają duszy nieśmiertelnej. Czem to sprawiłeś, że Bóg duszę twoją uczynił na obraz i podobieństwo swoje? Wszystko to jest dobrodziejstwem Boga, na któreś sobie niczem nie zasłużył.

Wyobraź sobie rzeźbiarza, mającego przed sobą wielką ilość kamieni surowych. Wybiera z nich jeden i tak długo obrabia go dłutem, dopóki nie wykona z niego pięknej rzeźby, budzącej ogólny podziw. Gdyby kamień ten obdarzony był rozumem, jakżeby dziękował mistrzowi, że go wybrał z pośród innych kamieni, nadających się tak samo jak on do rzeźby, i że go do tak szczytnego powołał zadania.

A otóż ciebie, człowiecze, powołał Bóg do bytu przed tylu innemi stworzeniami, któreby Mu daleko lepiej były służyły aniżeli ty, i uczynił cię przepięknym obrazem majestatu swego i chce cię kiedyś umieścić obok siebie w chwale niebieskiej. Zapytaj się tedy razem z królem Aswerusem: „Co za czci i nagrody za tę wierność dostąpił Bóg? Jak odwdzięczyłem się Bogu za te nieocenione dobrodziejstwa Jego?", a z wstydem będziesz może musiał wyznać: „Żadnej zgoła nagrody nie odniósł". Nic albo mało dotąd otrzymał Bóg za to odemnie; może nawet rzadko tylko pomyślałem o dobrodziejstwach Jego!

2. Spojrzyj następnie na dalsze karty życia swego. Obciążony grzechem pierworodnym urodziłeś się dzieckiem gniewu Bożego. **Jakim okupem uwolnił cię Bóg z nieszczęsnego tego stanu?** Wcieleniem Swojem, trudem i pracą, które dla ciebie przez 33 lata na ziemi znosił, krwią Swoją, którą dla ciebie do ostatniej przelał kropli, życiem Swojem, które dla ciebie na haniebnem drzewie krzyża oddał. Zapytaj się ponownie: „Co za czci

i nagrody za tę wierność dostąpił Chrystus?“ Jak odpłaciłem się Jezusowi za ubóstwo i trudy, które dla mnie znosił, za pot krwawy i cierniową koronę, za śmierć Jego męczeńską? Ach! „Żadnej zgoła nagrody nie odniósł“. Nic, albo prawie nic nie oddałem Jezusowi za to wszystko.

3. Rozważ prócz tego, człowiecze, że Bóg nie tylko ci udzielił tej tak szlachetnej i cennej istoty ludzkiej, którą według Swego uczynił obrazu i krwią Swoją odkupił, lecz że tę istotę twoją bezustannie zachowuje, abyś jej nie utracił. **Spojrzyj dalej na to wszystko, co oprócz ciebie znajduje się na świecie.** Spojrzyj na przyświecające ci słońce i księżyc, policz, jeżeli zdołasz gwiazdy na niebie, ptaszki w powietrzu, ryby we wodzie, zwierzęta na ziemi, drzewa w lasach, owoce na polach, rośliny i kwiaty w ogrodach; spojrzyj na ogień cię ogrzewający, na chłodzącą cię wodę, na chleb cię pożywiający, na okrywający cię ubiór; wspomnij na otaczających cię ludzi, na Aniołów tobą się opiekujących! Wszystkie te stworzenia wołają do ciebie: Człowiecze, dla ciebie jesteśmy na ziemi, dla zachowania albo dla uprzyjemnienia tobie życia; na to stworzył nas Bóg, abyś przy naszej pomocy tem łatwiej ostateczny swój cel, t. j. wieczną osiągnął chwałę. Więc znowu zapytaj się, bracie kochany: „Co za czci i nagrody za tę wierność dostąpił Bóg?“ Jak dziękowałeś Bogu dotąd za to wszystko? A zapewne odpowiesz sobie: „Żadnej zgoła nagrody nie odniósł“. Używałem wszystkiego, jak tylko mógłem, lecz prawie ani na myśl mi nie przyszło, aby w tem wszystkiem poznać Stwórcę wszechrzeczy i za to dzięki powinne Mu złożyć.

4. Czemu? Może dla tego, że dobrodziejstwa te są **wspólne wszystkim ludziom na świecie.** Prawda, dobrodziejstwa, o których dotąd wspomniałem, otrzymują wszyscy ludzie. Czy jednak dla tego każdy z nas mniej do wdzięczności poczuwać się winien? Czy stąd, że

słońce wszystkich ludzi ogrzewa, jakikolwiek ponosisz uszczerbek? Czy z dobrodziejstw wymienionych nie korzystasz tak, jakoby ich tobie samemu udzielono? Dla tego też powiada Paweł św. w liście do Galatów: *„Żyję w wierze Syna Bożego, który mię umiłował i wydał samego siebie za mnie“* (2, 20). Bóg mnie umiłował, mnie odkupił, dla mnie cierpiał, dla mnie krew Swoją przelał, dla mnie na krzyżu umarł. Słowami swemi chce Paweł św. wskazać na to, że wspólne wszystkim dobrodziejstwa każdy człowiek tak przyjmować i tak za nie dziękować powinien, jakoby je sam tylko otrzymał.

5. Jeżeli ci jednak ogólne te dobrodziejstwa małemi się wydawają, rozważ także te łaski, **któreś przed innymi ludźmi od Boga odebrał.**

Odpowiedz, proszę cię, komu zawdzięczasz, żeś wolny od tylu ułomności, smutków, cierpień i niedostatków, którymi Bóg innych ludzi nawiedza? Nikomu innemu, jak tylko miłościwemu i łaskawemu Bogu!

Przenieś się również myślą do tych licznych krajów, które zamieszkują poganie, żydzi, heretycy. Powiedz, proszę, co sprawiło, że jesteś synem narodu chrześcijańskiego, że należysz do prawdziwego Kościoła Chrystusowego, że tak dogodną masz sposobność przyjmowania Sakramentów św., słuchania słowa Bożego? Czy nie uznajesz obowiązku serdecznej za to względem Boga wdzięczności?

A dalej pytam cię: Jak dawno jest temu, gdy popełniłeś pierwszy grzech śmiertelny? Czem zasłużyłeś sobie na tę niepojętą łaskę, że cię Bóg nie potępił przed 10, 20 lub 30 laty? Tylu innym Bóg łaski tej nie udzielił, nie dał im czasu do pokuty. Ciebie zaś, chociaż cięższe może niż oni popełniłeś grzechy, Bóg dotąd zachowuje przy życiu, i możesz jeszcze uzyskać szczęśliwość wiekuistą, skoro tylko zechcesz pokutować. A łaskę tę ponawia Pan Bóg, ilekroć ci w Sakramencie Pokuty grzechy odpuszcza i przebacza.

Jeżeliś zaś Boga dotąd nigdy ciężkim nie obraził grzechem, o toś jeszcze daleko większego doznał dobrodziejstwa. Bóg ochraniał cię od niebezpieczeństw i okazyi do grzechu, odwracał od ciebie złe pokusy lub wzmacniał cię łaską Swoją bez którejbyś na pewno był upadł. „O Boże — mawiał św. Augustyn — gdyby nie łaska Twoja, byłbym popełnił wszystkie grzechy świata; jeżeli ich wszystkich nie popełniłem, zawdzięczam to jedynie łasce Twojej".

Rozważ w końcu niezliczone dobrodziejstwa, których ci udzieliła Opatrzność, odwracając od ciebie wypadki nieszczęśliwe, żeś n. p. tam a tam ręki lub nogi nie złamał, że cię w tym a tym razie większe nie spotkało nieszczęście. Rozważ to wszystko, a niewątpliwie zrozumiesz, żeś winien Bogu wdzięczność bez granic.

II.

Kochani bracia! Ufam z całą pewnością, że to choć pobieżne zastanowienie się nad dobrodziejstwami, których Bóg nam udzielił i dotąd udziela, przekonało was wszystkich o świętym obowiązku wdzięczności względem Boga. Chętnie zapewnie i z głębi serca powtórzycie piękne słowa Kochanowskiego:

„Czego chcesz od nas Panie za Twe hojne dary?
Czego — za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?"

Poświęćmy zatem jeszcze chwilkę czasu na to, aby uprzytomnić sobie **sposób, jak powinniśmy wypełniać ten obowiązek wdzięczności.**

Św. Tomasz z Akwinu mówi o trzech stopniach wdzięczności.

1. Pierwszy jej stopień polega według nauki tegoż Świętego na tem, abyśmy **uznali Boga jako dawcę wszystkiego dobrego.**

Chrześcijanin, Bogu wdzięczny, nie przypisuje dóbr, które posiada, swojej jedynie zręczności i sile, lecz uważa zdrowie, którem się cieszy, za dar Boży, majątek i po-

wodzenie za błogosławieństwo niebios, a w ścieżkach życia swego widzi plany i zrządzenia łaski Bożej. Każde wewnętrzne napomnienie jest dla niego głosem miłości Bożej; nawet nieszczęście i cierpienia, co serce jego ranią, uważa za dopuszczenie i łaskę Bożą, za dowód miłości ze strony Boga, i całuje z wdzięcznością dotykającą go boleśnie rękę Bożą.

2. Prawdziwa jednak wdzięczność nie ograniczy się na samem tylko uczuciu serca, lecz i **usty chwalić i wielbić będzie** miłosiernego swego Dobroczyńcę: oto drugi stopień wdzięczności według nauki św. Tomasza. *„Wielbij duszo moja Pana“*, woła Marya w poczuciu wdzięczności dla Boga, albowiem *„uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest“. Błogosławcie wszystkie sprawy Pańskie Panu, chwalcie a wywyższajcie go na wieki“* (Dan. 3), śpiewają trzej młodzieńcy w piecu gorejącym, wzywając niebo i ziemię i wszystkie stworzenia, aby wespół z nimi chwalili Boga, który ich wybawił z ognistych płomieni. A usta nasze czy dziękują Bogu? Czy siadając do stołu, czy wstając od niego, dziękujesz Bogu, że cię karmi w szczodrobliwości Swojej? Czy rozpoczynasz pracę dzienną modlitwą, czy modlitwą pobożną dziękujesz Bogu, udając się na spoczynek? Czy przybywasz pilnie przed ołtarze Pańskie, aby tutaj wielbić i chwalić Boga i Jednorodzonego Syna Jego?

3. Kamieniem jednak probierczym wdzięcznego względem Boga usposobienia jest dopiero wdzięczność okazana **uczynkiem.** Nie uczuciem samem, nie słowami tylko okazuje Pan Bóg dobroć i łaskawość swoją względem nas, lecz czynami wielkimi i wspaniałomyślnymi. Czynem też i uczynkiem za dobroć tę odpłacić się winniśmy. Oto trzeci stopień tej cnoty. Tak, kochani bracia, najlepszem i najpiękniejszem podziękowaniem za dary otrzymane od Boga jest dobry użytek tychże darów. Chcąc więc Bogu prawdziwą okazać wdzięczność, należy nam czynić i pełnić wszystko, co nam przykazał, należy

nam używać każdego daru, na Jego chwałę, ku swemu zbawieniu, dla dobra bliźnich. A czy tak postępujemy? Czy tak używamy majątku i dóbr doczesnych? Może obracamy je na zbytki i własną tylko wygodę. Pan Bóg obdarzył nas zdrowiem i siłą ciała, może nam to jest okazyą i pobudką do wybryków i grzechów? Bóg dał nam bystrość i zdolność umysłu; może korzystamy z tych przymiotów, aby drugich poniżyć, oszukać, ograbić? Czerpiemy z obfitych zdrojów łask, które złożył Pan Bóg w Kościele Chrystusowym; lecz nie stajemy się lepszymi ani cnotliwszymi. Czy taką miałaby być wdzięczność nasza względem Pana i Boga naszego? Nie, kochani bracia, życiem dajmy dowód prawdziwej względem Boga wdzięczności. W każdej pokusie do nadużycia darów Bożych wołajmy razem z Józefem egipskim: *„Oto Pan mój dał mi w moc wszystko; jakoż tedy mogę tę złość uczynić i zgrzeszyć przeciw Bogu memu“* (Gen. 39, 9).

* * *

„Zaprawdę godną i sprawiedliwą jest rzeczą, słuszną i zbawienną, abyśmy Tobie, Wszechmocny Boże, składali dzięki zawsze i wszędzie“, tak modli się Kościół w każdej mszy św. podczas prefacyi, wzywając nas do winnej względem Boga wdzięczności. A więc dziękujmy Bogu zawsze, dziękujmy Mu wszędzie, i za wszystko, dziękujmy Mu ustawicznie, dziękujmy Mu sercem i słowem i uczynkiem, bo to rzecz godna i sprawiedliwa, słuszna i zbawienna. Amen.

Kazanie II na niedzielę XV po Świątkach.

O niektórych błędach w wychowaniu dzieci.

(X. Wojciech Reiter, prob. w Skarboszewie.)

„I oddał go matce jego".
(Łuk. 7, 15.)

Wdowa płacząca, idąca za zwłokami swego syna jedynaka, pobudza Jezusa do litości. *„Ulitował się nad nią"*. Zbawiciel pociesza ją rzewnemi słowy: *„Nie płacz"*, i ku wielkiej radości płaczącej matki przywraca młodzieńcowi życie wszechmocnem słowem: *„Młodzieńcze, tobie mówię wstań"*. I znów żywego *„oddał go matce jego"*.

Nasuwa się tu pytanie, czemu to ewangelia św. wyraźnie wspomina, że Chrystus Pan, powróciwszy życie młodzieńcowi zmarłemu, *„oddał go matce jego"*? Przecież i tak nikt by nie przypuszczał, żeby Chrystus Pan oddał go komu innemu. Toć on za życia jedynie i wyłącznie należał do matki, jak ona całem sercem przywiązała się do niego; boleść matki pobudziła Jezusa do litości; żeby ją pocieszyć Chrystus Pan przemawia do niej słowy współczucia i pociechy, i na dowód swej litości dla niej spełnia cud i przywraca zmarłemu życie. Wszystko czyni zatem dla matki. Czyżby tedy spełniwszy to wszystko dla niej, miał jej zarazem zadać cios bolesny i odebrać jej syna, lub oddać go komu innemu? Czyż w takim razie ukoiłby jej łzy, i zupełną sprawił jej pociechę? Bynajmniej! Każdy z nas wiedziałby dokładnie, że syn wskrzeszony nie zostanie komu innemu oddany, tylko samej matce płaczącej.

Czemuż tedy ewangelia św. wyraźnie wspomina o tem, że *„oddał go matce jego"*? Te słowa muszą mieć inne, głębsze znaczenie. A znaczenie ich łatwo zrozumieć, skoro się zważy na to, że wskrzeszony został młodzieniaszek, który i nadal potrzebował opieki macierzyńskiej i wychowania. Chrystus Pan zatem, oddając go matce

żywego, zarazem w dobitny sposób upomina ją, aby i nadal miała pieczę nad swym synem i dokończyła jego wychowania w bojaźni Bożej.

Jakżeż wielkim jest obowiązek rodziców wychowania swych dzieci, kiedy Chrystus Pan w tak poważnej chwili do wypełnienia jego upomina!

Rodzice chrześcijańscy! Wszak całem sercem pragniecie dobra swych dzieci. Wy wiecie, że ich życie całe zależeć będzie we wielkiej mierze od wychowania waszego. Starajcie się zatem, ażeby wychowanie, które dajecie swym dzieciom, było jak najdoskonalsze, bez wszelkiego błędu. Boć każdy błąd we wychowaniu dzieci mści się okropnie w całem ich życiu. Dziś więc pragnę was przestrzedz przed niektórymi błędami, które najczęściej we wychowaniu dzieci zachodzą. Baczcie pilnie na to, czy wychowując swe dzieci, nie popełniliście tych błędów, a strzeżcie się ich pilnie w przyszłości.

I.

Często uskarżają się rodzice na to, że po dziś dzień młode pokolenie staje się coraz mniej posłuszne, mniej przywiązane do rodziców swoich; że młodzież coraz to więcej traci szacunek dla rodziców, a podrósłszy, nieraz słowem lub nawet postępowaniem swem znieważa rodziców; że młodzież rychło wyrywa się z pod opieki rodzicielskiej, opuszcza rodzinę, by w świecie użyć swobody i niestety częstokroć zmarnieć moralnie.

Słuchając takich żalów i skarg, możnaby przypuszczać, że dola rodziców jest opłakania godną; że to, co oni dobrego zaszczepiają w sercu dziecka, to przewrotny umysł jego niweczy doszczętnie, albo że dobre wskazówki, rady i przykład rodziców w sercach dzisiejszej młodzieży nie znajduje podatnego gruntu. Słowem, że wszelkie starania rodziców o dobre wychowanie dzieci idą dziś na marne, dla tego, że dzieci w przewrotności swej z nich korzystać nie chcą, albo przynajmniej, że

wszelkie starania rodziców pod wpływem pokus świata nie wydają żadnego owocu.

Słuchając tych skarg możnaby przypuszczać, że dzisiejsza młodzież z wiedzą i z rozmysłem dąży do złego, a tem samem sama winną jest dzisiejszego zepsucia.

Rodzice chrześcijańscy! Może i wy w podobnych słowach żaliliście się na swe dzieci, i zwalaliście na nie wyłącznie całkowitą winę. Przestrzegam was przed takiem użalaniem się; bo ono nietylko jest niesłusznem i krzywdzącem dla waszych dzieci, lecz nadto was samych pobudza do opieszałości w dalszem wychowaniu dziatek waszych.

Serce dziecka, dziewczynki czy chłopca, było i jest zawsze otwarte dla wpływów dodatnich, dla czynów szlachetnych, dla ideałów. W latach młodości dziecko więcej niż kiedykolwiek pragnie cnoty i dobra tak swego własnego jak i bliźnich, ono gotowe nawet do poświęcenia dla drugich, ono wszystkim pragnęłoby przyczynić dobra i szczęścia. A to serce miałożby być niedostępne dla waszych rad dobrych, dla wskazówek i zachęt waszych? To niepodobna. Serce dziecka jest jakby wosk miękki, na którym z łatwością wyryjesz w sercu dziecka pochop do dobrego, czy też skłonność do złego. Serce dziecka jest jakby bryła marmuru. Możesz wykuć z niej albo posąg najwspanialszy anioła, albo wstrętną postać szatana. Serce dziecka jest jakby rola urodzajna. Co rodzice na niej posieją, to i żąć będą: albo złotokłosą pszenicę uczynków dobrych, albo kąkol grzechu i występku.

Prawda, że dziś w świecie większe niż kiedykolwiek pokusy czychają na młodzież. Dawniej, gdy dzieci wasze wcale lub rzadko tylko wychodziły po za obręb parafii, nie stykały się z ludźmi obcymi, wystarczyło, że w rodzinie i w wiosce swej miały dobry przykład i zachętę do cnoty, wystarczyło w tem ciasnem kole uchronić je od zepsucia i złego przykładu. Lecz młodzież dzisiejsza nie z uciechy lecz dla chleba nieraz zmuszoną jest szukać

pracy i zarobku w obcym domu, w obcych stronach, gdzie większe czychają na nią pokusy, a nieraz i do upadku doprowadzają. Lecz jakiż stąd wniosek? Jedynie ten, że rodzice wobec zwiększonego niebezpieczeństwa grożącego dzisiaj młodzieży, tem usilniej starać się winni o to, ażeby młodzież jak najgruntowniejsze w domu rodzicielskim otrzymała wychowanie. Im większe grozi młodzieży niebezpieczeństwo, tem silniejszą broń rodzice dać jej winni do rąk w wychowaniu.

Ci rodzice, którzy na dzieci spędzają całą winę dzisiejszego zepsucia, bardzo łatwo tracą chęć do dalszego starannego ich wychowywania. Do ich serca mimowoli wkrada się niechęć ku dzieciom, i nie kierują niemi potem ani z miłością należytą ani z świętą gorliwością.

Dla tego upominam was, rodzice chrześcijańscy, nie narzekajcie bez potrzeby na zepsucie dzieci, lecz starajcie się mu zapobiedz; nie składajcie niesłusznie winy dzisiejszego zepsucia całkiem na dzieci wasze, lecz baczcie na to, byście sami przy wychowaniu swych dzieci nie popełnili błędów, któreby się straszliwie i na dzieciach waszych i na was samych pomścić mogły.

Pewną jest rzeczą, że w wychowaniu dzieci zdarzają się mimowoli błędy straszne w swych skutkach, chociaż rodzice kierowali się najlepszemi chęciami. Bo błędy te najczęściej wynikają ze źle zrozumianej miłości własnej lub z fałszywej miłości ku dzieciom.

Rozważmy dziś choć niektóre z tych błędów, abyście ich we wychowaniu swych dzieci najskrupulatniej unikali.

II.

1. A więc najpierw: **nie odsuwaj sprawy wychowania na wiek późniejszy,** lecz zawczasu przyuczaj dziecko do cnoty, a zwłaszcza do posłuszeństwa. Niestety, jakże często zdarza się, że rodzice tej złotej zasady nie wykonują! I żeby się uniewinnić, tłomaczą się, czy to wobec drugich czy wobec własnego sumienia, najrozmaitszymi

wykrętami. Powiadają: „Jeszcze czas! Dziecko maleńkie, ani rozkazu nie rozumie, ani mówić nie może. Skoro tylko będzie silniejsze, nauczę go posłuszeństwa i grzeczności". Gdy zaś dziecko ma już pięć, sześć lat, nowe takim rodzicom nasuwają się wykręty: „Gdy dziecko zacznie chodzić do szkoły, to tam go nauczą posłuszeństwa", a nieraz słyszy się nawet: „Dobrze, że synek pójdzie do wojska. Tam rygor; tam mu wypędzą zachcianki; tam nauczy się być posłusznym".

Cóż o takiem postępowaniu powiemy? Otóż to, że tacy rodzice zupełnie lekceważą sobie swój obowiązek wychowania dzieci. Nie bądźcie im podobni!

Zawczasu przyzwyczaj swe dzieci do posłuszeństwa, zawczasu naucz je szanować ciebie, wolę twą i rozkaz twój. Inaczej dziecko narzuci ci wolę swoją. „Trzeba dziecku dać wolę" ta zasada niech będzie wykluczoną z domów waszych, bo to zasada tych, którzy dzieci swe wiodą na zatracenie.

Dziecko już w kolebce skłonne jest do złego, i do narzucenia wszystkim swej woli i swych zachcianek. Już tu rozpoczyna się więc obowiązek rodziców wdrażania dziecka do posłuszeństwa. Dziecko to jakby roślinka wątła, potrzebująca opieki ciągłej. Skoro przez jakiś czas nie dokładasz swej pracy, obok niej wyrastają chwasty silniejsze od niej, głęboko zapuszczają swe korzenie, delikatnej roślince odbierają większą część żywności, aż zduszą ją zupełnie. A gdy zapóźno się spostrzeżesz, choć i chwasty usuniesz, choć starań nie poskąpisz, już nigdy jej dawnej siły nie przywrócisz.

Owszem, jeżeli zawczasu nie przyzwyczaisz dziecka do posłuszeństwa i do uszanowania woli twojej, naonczas dziecko narzuci tobie, ojcze, matko, wolę swoją, najpierw krzykiem i hałasem, potem krnąbrnością i brutalnością. Niejeden ojciec w starości żali się na to, że syn nie ma serca ani szacunku dla niego, że gorzej z nim się obchodzi aniżeli z obcymi; niejedna matka gorzkie łzy roni, dla

tego, że córka, która tuż obok mieszka, w niedoli jej nie poratuje, nie pocieszy, ba do niej nie zajrzy nawet. Czyż to możliwe? Niestety! Lecz tylko u takich dzieci, których rodzice zawczasu nie wprawili do posłuszeństwa i uszanowania woli i rozkazów rodzicielskich. Oby Bóg dał, ażeby was, rodzice chrześcijańscy, nigdy nie spotkało podobne nieuszanowanie od dzieci waszych. Zawczasu więc zajmijcie się ich wychowaniem, zawczasu nauczcie ich posłuszeństwa.

2. Na drugiem miejscu upominam was: **unikajcie wszelkiej nierówności we wychowaniu swych dzieci.** Przestrzegam przed tem jak najusilniej, ponieważ jest to błąd, który się bardzo często przytrafia rodzicom, że nierówno postępują wobec swych dzieci, dla jednych okazując więcej łagodności, dla drugich zaś więcej kierując się surowością. I to najczęściej bez wszelkich podstaw. W gronie dzieci rodzice częstokroć jedno z dzieci wyróżniają bez wszelkiego powodu; jednego uważają za swego benjaminka, za złotego synusia, przelewając nań wszelkie objawy miłości, innym zaś skąpią przywiązania; jednemu chętnieby wszystko ocukrzyli, drugim podają prawie tylko gorycz; ukochane dziecko, niech postępuje jak chce, zawsze ma poklask rodziców, drugie zaś, choćby i świętemi były, nigdy ich nie zadowolą.

Rodzice chrześcijańscy! Czy i wy macie w gronie dzieci ulubieńców, których nawet bez wszelkich powodów chwalicie z ujmą dla drugich? Baczcie na to, że takie postępowanie nie tylko zatruje życie drugich dzieci, lecz również straszliwie zemści się na ulubieńcu waszym i spaczy jego charakter; poważni was z dziećmi i dzieci między sobą.

Dziecko, acz małe, szybko rozpozna swój przywilej, i użyje go łatwo na niekorzyść drugich, a nawet na niekorzyść rodziców, i wnet dziecko rozpieszczone trząść będzie i braćmi i rodzicami.

W gronie dzieci powstaną nieporozumienia, zgorz-

kniałość, zazdrość, a wobec rodziców niechęć, nieposłuszeństwo i upór. Otóż posiew, przez nieroztropnych rodziców posiany.

Dzieci wasze wszystkie w równej mierze dziećmi waszemi. A choćby i dzieci wasze nierówno były zdolne, nierówno piękne — miłość wasza dla nich niech będzie jednakową. Miłość wasza dla dzieci niech będzie taką, jaką jest miłość Boga wobec ludzi: On zarówno pragnie dobra grzesznika, jak sprawiedliwego.

Nie sądźcie też, jakoby miłość wasza uwydatniać się miała tylko w pieszczotach. Nie, pieszczoty wogóle nie są miłością. W pieszczotach szukają rodzice więcej zadowolenia własnego niż dobra dzieci. Wszakże Bóg większą miłością otacza nas ludzi, aniżeli którykolwiek ojciec lub matka kochać może swe dzieci. A w czemże okazuje się ta miłość? Czy w pieszczotach? Nie: w ciągłem, nieprzerwanem staraniu się o dobro nasze.

Niech tak czystą i szlachetną będzie miłość wasza ku dzieciom, a wtedy równą miłością wszystkie otaczać będziecie, bez różnicy, bez wyjątku, abyście i sobie wzajemnie zapewnili czystą, bezinteresowną miłość dzieci.

3. **Unikajcie** dalej, rodzice chrześcijańscy, **wszelkiej niezgody** w wychowaniu dzieci. Zgoda, jednolitość postępowania względem dzieci ze strony obojga rodziców może jedynie zapewnić skutek pomyślny wychowania.

Jakże często błądzą rodzice w tym względzie! Któż z was nie zna przypadków, że nieraz ojciec wdraża dzieci do posłuszeństwa surowością, groźbą lub karą, gdy tymczasem matka lubuje się w głaskaniu i co gorsza, gdy ojciec słusznie karze, sprzeciwia się temu, broni winowajcy, głaszcze, uspokaja, obiecuje cukierki. Tu ani gorliwość ojca, ani słodycz matki nie wywrze wpływu żadnego na dzieci; równą wyda im się niesprawiedliwością i ojcowska surowość i matczyna dobroć, i obiema wzgardzą.

Najwalniejszą podstawą dobrego wychowania jest zgodność rodziców we wszystkiem, a tem więcej zgodność w prowadzeniu dzieci. Niech dziecko wasze nigdy nie spostrzeże pomiędzy wami, rodzice chrześcijańscy, jakiegokolwiek nieporozumienia, dąsów, a tem mniej słów przykrych lub porywczości. Skoro dziecko przekona się, że rodzice wzajemnie nie szanują siebie, tedy i ono nie nauczy się oddawać wam szacunku przynależnego. Na nic będą wszystkie upomnienia wasze, na nic nawet kara, jeżeli przykładem dobrym nie poprzecie słów swoich. Wielkim urokiem w oczach dziecka otoczeni są rodzice jako zastępcy Boga, lecz urok ten pierzchnie, skoro dziecko nie zauważy u rodziców zobopólnej jedności, zgody i miłości.

4. Na jednę jeszcze wadę zwrócę wam, rodzice chrześcijańscy, uwagę. Pewną jest rzeczą, że strapienie, niepowodzenie, a nieraz i chorobliwe usposobienie zakłóca jednolitość postępowania wobec dzieci. A stąd częstokroć wyradza się **niecierpliwość wobec dzieci.** Z tych to przeważnie powodów pochodzi, że rodzice niezawsze równo wobec dziecka występują. Gdy są weseli, gdy im się dobrze powodzi, obchodzą się z dzieckiem łagodnie, rozmawiają z nim chętnie, gdy zaś przyjdzie smutek, niecierpliwią się, a niecierpliwość swą najczęściej odbijają na dziecku; ono wtedy, choćby się zachowywało jak aniołek, niczem nie dogodzi a wszędzie zawadzi, karcone bez powodu. Czy słusznie? Cóż dziecko zawiniło? Czyż ono sprawiło, że ci się niedobrze wiedzie? A jeżeli nie zawiniło, czemuż je strofujesz? Cóż dziecko winne, że jesteś do tyla niedoskonałym, że lada drobnostka zakłóca twą równowagę i wywołuje w tobie niecierpliwość? Czyjaż to wina? A ty zamiast upokorzyć się wobec Boga i uznać swą winę, szukasz ulgi w niesprawiedliwem postępowaniu wobec dzieci swoich!

* * *

Rodzice chrześcijańscy! Badajcie dziś pilnie, czy w wychowaniu waszych dzieci nie przytrafiają się takie błędy. Czy zawczasu, póki dziecko jeszcze małe, póki umysł i serce jego wrażliwsze, zaczynacie przyzwyczajać je do posłuszeństwa, do szanowania rodziców, do ukochania tego, co dobre, co zacne, co szlachetne? Czy obchodzicie się z wszystkiemi dziećmi równo, u każdego w równej mierze chwaląc i nagradzając cnotę, a równie sprawiedliwie karząc występki i przekroczenia? Czy postępowanie wasze jest jednolite? Czy nie ma pomiędzy wami nieporozumienia, czy jest zgoda i jedność w chwaleniu dobrych uczynków dziecka i karceniu złych? Czy nigdy niecierpliwość nie zmienia postępowania waszego wobec dzieci? Dziś badajcie pilnie pod tym względem sumienie swoje!

Błędne i nieroztropne postępowanie rodziców w wychowaniu dzieci zapewne rzadko tylko polega na złej woli, mimo to uniewinionem być nie może. Czem mróz dla drobnej rośliny, tem błędne wychowanie dla ukształtowania charakteru dziecka; spowoduje zanik sił jego moralnych lub jak trucizna doszczętnie je zniszczy.

Dał wam, rodzice chrześcijańscy, Bóg wielką powagę wobec dzieci, każe dzieciom czcić rodziców swoich, a za wypełnienie tego obowiązku nawet obiecuje swe błogosławieństwo już tu na ziemi. To też starajcie się pokierować wychowaniem swych dzieci po Bożemu, bez wszelkich błędów, dla dobra dzieci, na pożytek swój i na chwałę Bożą. Amen.

Kazanie I na niedzielę XVI po Świątkach.

O znieważaniu dni świętych.

(R.)

„Godzili się w szabat uzdrawiać?"

Dla czego Zbawiciel w dzisiejszej ewangelii św. stawia to pytanie: *„Godzili się w szabat uzdrawiać?"* Czyż można mieć co do tego jakie wątpliwości? Czyżby kto z nas, będąc chorym, wahał się w niedzielę (którą my zamiast szabatu święcimy) posłać po doktora i przyjmować lekarstwo, aby zapobiedz chorobie? Zapewne — nie. Ale za czasów Jezusa biegli w zakonie i faryzeusze swojemi dziwnemi objaśnieniami Pisma św. obostrzyli w przesadny sposób przykazanie święcenia dni świętych, i podawali niejednę rzecz w tym względzie jako zabronioną, której Bóg bynajmniej nie zakazał. Tak też twierdzili, że nie jest dozwolonem w szabat leczyć chorych, a do zakazu tego stosowano się u żydów z surowością, sprzeciwiającą się wprost zdrowemu rozsądkowi. Dla tego też pyta Zbawiciel faryzeuszów, chcąc wykazać ich przesadę: *„Którego z was osieł albo wół wpadnie w studnię, a nie wnet go wyciągnie w dzień sobotny?"* Więc zwierzęciu pomódz uważacie za dozwolone, człowiekowi zaś, który przecież tak wysoko ponad zwierzęciem stoi, przyjść w pomoc miałoby być zakazanem? Czyż to nie oczywista niedorzeczność? I dla tego faryzeusze, jak powiada ewangelia św., *„nie mogli Mu na to odpowiedzieć"*.

Przeciwko tak zabobonnie ścisłemu i surowemu święceniu dni świętych, jak je niegdyś żydzi obchodzili, dzisaj nie ma już potrzeby występować. Obecnie chrześcijanie, oświeceni nauką Kościoła, nie grzeszą zazwyczaj w tej sprawie przesadą. Ale w naszych czasach właśnie przeciwne nadużycie wkradło się między nas i coraz bardziej się szerzy, a tem nadużyciem to z a n i e d b y w a n i e, z n i e w a ż a n i e, g w a ł c e n i e d n i ś w i ę-

tych. I otóż przeciw temu złemu chcę dzisiaj w imię Jezusa i Kościoła św. wystąpić, wykazując wam, bracia kochani,

1. **czem dni święte znieważamy,**
2. **co nas od takiego znieważania powinno odwodzić.**

I.

1. Ażeby módz dokładnie poznać, czem dni święte, t. j. niedziele i święta, znieważamy, trzeba nam sobie wpierw uprzytomnić, **ku jakiemu celowi Pan Bóg dni święte ustanowił,** i co On w tym względzie zakazał i nakazał.

Jak wiecie, jesteśmy tutaj na ziemi, aby Bogu służyć, a przez to osiągnąć kiedyś po śmierci połączenie z Nim w niebie, t. j. osiągnąć szczęśliwość wieczną. O tem przeznaczeniu swojem zapomina wszakże człowiek bardzo łatwo pośród pracy i kłopotów codziennego życia. Potrzebuje przeto, aby mu regularnie i często to przeznaczenie z całą wyrazistością stawało przed oczyma. W tym celu rozporządził Bóg już w Starym Zakonie, aby żydzi jeden dzień, a mianowicie szabat, t. j. siódmy dzień tygodnia, święcili, czyli na chwałę Boga i pożytek dusz swoich spędzali. Przykazanie to dał im Pan Bóg w owych znanych słowach: *„Pamiętaj, abyś dzień sobotni święcił!“* (II. Mojż. 20, 8). W Nowym Zakonie rozkazał Chrystus Pan przez Apostołów zamiast szabatu święcić niedzielę, gdyż tego dnia wypełnionem zostało dzieło odkupienia i uświęcenia naszego: w niedzielę bowiem zmartwychwstał nasz Zbawiciel i w niedzielę także zesłał Kościołowi swemu Ducha św. Oprócz niedzieli ustanowił później Kościół św. w imieniu Chrystusa jeszcze inne dni święte, t. zw. święta, przeznaczone ku szczególnej czci niektórych wielkich tajemnic z życia Chrystusa Pana, ku czci Najśw. Maryi Panny i kilku wielkich Świętych. W Nowym Zakonie więc niedziele i święta mają być oddane wyłącznie

chwale Boga i Świętych Jego, oraz pracy około zbawienia naszego.

Jak zaś ten dzień w szczegółowy sposób mamy święcić, o tem nas Pan Bóg objaśnił przez Kościół swój święty, przez który On swoją wolę ogłasza i przykazania swoje tłomaczy. Otóż Kościół św. nakazał w imieniu Boga, aby wszyscy chrześcijanie-katolicy, którzy doszli do lat rozpoznania i nie mają ważnej i rzeczywistej przeszkody, jeżeli nie chcą popełnić grzechu śmiertelnego, w każdą niedzielę i święto wysłuchali mszy św. Oprócz tego nawołuje Kościół św. swoich wiernych, aby w dni święte uważnie i nabożnie słuchali słowa Bożego, czyli kazań i nauk kościelnych, aby brali ile możności udział także i w innych nabożeństwach, n. p. w nieszporach, różańcu, błogosławieństwie, i aby modlitwą, przystępowaniem do Sakramentów św., pobożnem czytaniem i innymi dobrymi uczynkami Boga chwalili i na zbawienie dusz swoich pracowali.

To byłby jeden cel, dla którego Bóg kazał święcić dni święte. Ustanawiając te dni, miał jednak Pan Bóg inny jeszcze zamiar. Czytamy bowiem w księgach Mojżesza: *„Dnia siódmego szabat Pana Boga twego jest: nie będziesz czynił żadnej roboty weń, ty i syn twój i córka twoja, sługa twój i służebnica twoja... Przez sześć dni bowiem czynił Pan niebo i ziemię i morze i wszystko, co w nich jest, i odpoczął dnia siódmego i przeto błogosławił Pan dniowi sobotniemu i poświęcił go“* (II. Mojż. 20, 10 i 11). Na pamiątkę więc owego dnia siódmego, w którym odpoczął po spełnieniu wielkiego dzieła stworzenia świata, rozkazał Bóg, aby każdy dzień siódmy tygodnia był także i dla ludzi dniem odpoczynku, aby ludzie po trudach całotygodniowej pracy mogli użyć potrzebnego im spokoju i wytchnienia. Ustanawiając niedzielę i święta, chciał prócz tego nasz Ojciec Niebieski, który niegdyś całemu rodowi ludzkiemu nałożył uciążliwą pracę jako karę za grzech pierwszych rodziców naszych, udzie-

lić nam jednego dnia w tygodniu, w którymbyśmy zdala od mozołów i trosk codziennego życia, ciesząc się wyjątkowym pokojem i weselem, mieli zarazem niejako przedsmak onego pokoju i owej radości, której zażywać mamy kiedyś w przybytkach niebieskich.

2. Otóż to są cele, dla których Pan Bóg nakazał obchodzić dni święte. Łatwo nam teraz z tego wywnioskować, co się temu święceniu sprzeciwia, czyli innemi słowy **czem dni święte znieważamy.**

Nasamprzód więc znieważamy je, jeżeli nie oddajemy w nie Bogu czci należnej, a mianowicie, jeżeli bez ważnej potrzeby opuszczamy w niedziele lub święta mszę św. Kto więc bez rzeczywistej i ważnej przeszkody, jedynie z opieszałości lub obojętności tego ścisłego obowiązku swego nie wypełnia, ten znieważa dzień święty i popełnia zarazem grzech śmiertelny.

Drugi sposób znieważania dnia świętego jest wykonywanie podczas niego ciężkiej pracy fizycznej. Mianowicie są tu zakazane t. zw. roboty służebne. Są to prace cielesne, które wykonywane bywają zazwyczaj przez służbę, wyrobników, najemników, rzemieślników i t. p. Do nich należą więc wszystkie zajęcia w polu, jako to oranie, sianie, koszenie; dalej wszystkie prace rękodzielnicze, a więc roboty szewskie, krawieckie, stolarskie i t. d., potem wszystkie zajęcia przy drogach, przy budowaniu domów, kolei żelaznych, nakoniec także szycie, haftowanie, pranie. Prace zaś umysłowe, przy których więcej duch niż ciało pracuje i które mają na celu ukształcenie rozumu i serca, jako to czytanie, pisanie, rysowanie, nie są robotami służebnemi.

Wszystkie takie prace, jeżeli one są ciężkie i przez znaczny czas trwają, a zwłaszcza, jeżeli trwają nawet podczas nabożeństwa świątecznego, surowo i ściśle są zakazane przykazaniem Boskiem. Kto więc się niemi bez prawdziwej a bardzo ważnej potrzeby zajmuje, popełnia także grzech śmiertelny.

Mówię „bez potrzeby“. Bo gdzie zachodzi rzeczywista potrzeba, także i w dni święte roboty służebne są dozwolone. Wynika to z owych słów Zbawiciela, któremi on karci wszelką przesadę pod tym względem: *„Którego z was osieł albo wół wpadnie w studnią: a nie wnet go wyciągnie w dzień sobotny?“* A więc można w niedzielę potrzebne prace domowe załatwić, można zrobić porządek w domu, można gotować, pomywać, można nakarmić i oprzątnąć zwierzęta domowe. Jeżeli wybuchnie ogień, albo zagraża powódź, można i trzeba nawet nieść czynną pomoc, aby zapobiedz większemu nieszczęściu. Biedny sługa może także w niedzielę wyporządzić sobie ubranie, jeżeli w dzień powszedni nie ma czasu. Również w polu wolno w pewnych wyjątkowych przypadkach pracować w święto, ale potrzeba co do tego, jak wiadomo, uprzedniego porozumienia się z duszpasterzem.

Wszędzie więc, gdzie zachodzi nagląca potrzeba, można wykonywać w niedziele pewne prace służebne. Ale i tutaj trzeba być sumiennym, aby zbytnią pobłażliwością pod tym względem nie łamać czasem przykazania o święceniu dni świętych.

II.

Zrozumieliście zatem, bracia kochani, w jaki sposób znieważa się niedziele i święta, i kto tego grzechu winnym się staje. Rozważmy teraz jeszcze pokrótce: **co nas od takiego znieważania powinno odwodzić.**

1. Odwodzić nas powinien nasamprzód **wzgląd na Boga,** którego gwałceniem dni świętych ciężko obrażamy. Wynika to stąd, że Pan Bóg święcenie ich tak ściśle nakazał. *„Pamiętaj,* powiada, *abyś dzień święty święcił!“* P a m i ę t a j! — przy żadnem przykazaniu swojem nie używa Pan Bóg tego słowa, jeno tutaj, jakoby chciał w szczególny sposób ten swój nakaz zapisać nam

w pamięci. Ważnem więc i ścisłem musi być przykazanie, które nam Bóg tak gorąco zaleca. Dowodzi tego także ostra i dotkliwa kara, którą Bóg za łamanie tego przykazania nakłada. *„Strzeżcie szabatu mego,* powiada Bóg w Starym Testamencie, *ktoby go zmazał, śmiercią umrze; ktoby weń czynił robotę, zginie dusza jego z pośrodku ludu swego“* (II. Mojż. 31, 14). Czyż więc może być drobnostką to, co Bóg tak ostro nakazuje, za co tak surową karą grozi?

Ale już sam r o z u m nam powiada, że ciężko obraża Pana Boga, kto dzień Pański znieważa. Pomyśl, bracie kochany, że masz siedm marek. Wtem przychodzi do ciebie ubogi, a ty tknięty nadzwyczajnem miłosierdziem z tych siedmiu marek dajesz mu sześć. Ten ubogi jednak później potajemnie bierze ci tę siódmą i ostatnią markę, którą dla siebie zatrzymałeś. Czyżby taka złośliwość i niewdzięczność z jego strony nie była oburzającą? A teraz uważ, Pan Bóg ze siedmiu dni tygodnia sześć nam darował, a tylko jeden dzień zastrzegł sobie na służbę swoją. Jeżeli więc ktoś i ten dzień Panu Bogu kradzie, jeżeli tego jedynego dnia, który ma poświęcić chwale Boga i trosce o swoją duszę, używa do pracy i mnożenia swoich dóbr doczesnych, jeżeli w tym właśnie dniu, który nam największe dobrodziejstwa Boga: stworzenie, odkupienie i uświęcenie nasze ma przypominać, depce przykazanie Boskie i dopuszcza się może nawet niecnych występków, — czyż to ze strony takiego człowieka nie jest także wołającą o pomstę niesprawiedliwością, złośliwością i niewdzięcznością?

Kto więc choć iskierkę ma bojaźni Boga, kto choć iskierkę ma miłości ku swemu nieskończenie miłościwemu Ojcu i Zbawicielowi, kto choć trochę ma wdzięczności ku swemu największemu Dobroczyńcy, kto jeszcze nie zupełnie utonął w sprawach tego świata: tego już wzgląd na samego Boga będzie zawsze odstraszał od gwałcenia niedzieli, od gwałcenia dni świętych.

2. Kogo jednak ten wzgląd nie wzrusza, tego powinien przynajmniej **wzgląd na własne dobro** od gwałcenia niedzieli i świąt powstrzymywać. Wszędzie bowiem, gdzie znieważanie dni świętych się rozpowszechnia, ludzie coraz więcej marnieją pod względem zdrowia i życia, pod względem majątku i dobrobytu, i pod względem religijności i moralności.

Człowiek nie może ciągle pracować, straciłby bowiem rychło zdrowie i życie. Jak koń, którego dzień po dniu do ciężkiej pracy gnają, nie dozwalając mu wypocząć, wnet niszczeje — tak też i człowiek nie zniósłby tego, gdyby miał dzień po dniu bez przestanku pracować, nie mając dnia w tygodniu, kiedyby mógł odetchnąć. Pan Bóg wie najlepiej, co człowiekowi jest dobrem i potrzebnem — i dla tego w mądrości swojej ustanowił, aby w każdym tygodniu jeden dzień przeznaczano na odpoczynek. Przekraczanie tego rozporządzenia Boskiego mści się i pociąga karę samo za sobą. W niektórych fabrykach tam w świecie pracują robotnicy dzień w dzień i nie wiedzą co to niedziela i odpoczynek. Ale trzeba też wiedzieć, co się z tymi ludźmi dzieje. Najzdrowsi i najsilniejsi młodzieńcy i mężczyźni po kilku latach takiej gorączkowej i wyczerpującej pracy wyglądają blado i nędznie, chorują i umierają w kwiecie wieku na suchoty, — a ich dzieci przynoszą już ze sobą na świat zarodek słabowitości, nędzne i chorowite ciało. Gdyby więc praca niedzielna wszędzie się rozpowszechniła, powstałoby z czasem marne, chorowite, skarłowaciałe pokolenie ludzi, będące samemu sobie nieszczęściem, a społeczeństwu ciężarem.

Nietylko jednak zdrowie, ale także dobrobyt ludu rujnuje powoli lecz doszczętnie znieważanie dni świętych. Słyszy się co prawda tu i owdzie ludzi mówiących, że niedziele i święta szkodzą dobrobytowi ludu, bo robotnicy i rzemieślnicy w te dni nic zarabiać nie mogą.

Ale to nie prawda. Najprzód bowiem właśnie tam, gdzie najwięcej w niedzielę pracują, t. j. we fabrykach, właściwy zysk z pracy niedzielnej nie dostaje się ubogim robotnikom, lecz bogatym fabrykantom, bo im więcej ludzie tam pracują, tem niższą staje się zapłata za pracę. Przytem zużywa się tem prędzej siła robocza i taki robotnik podlega tem prędzej niezdolności do pracy i nędzy, podczas gdy robotnik, który wypoczywa w niedzielę, więcej i lepiej pracować może i swoje siły fizyczne i zdolność do pracy wiele dłużej zachowuje. Wogóle zdanie, że święcenie niedzieli wpływa na zubożenie ludzi, jest kłamstwem, bo rzecz ma się, jak doświadczenie uczy, wprost przeciwnie. Właśnie bowiem te narody, które najściślej zachowują przykazanie święcenia dni świętych, t. j. Anglicy i żydzi, są najbogatszymi narodami na całym świecie; tam zaś gdzie ludzie przewrotu zaprowadzają pracę niedzielną, jak to się n. p. w niektórych miejscowościach we Francyi podczas wielkiej rewolucyi stało, w krótkim czasie liczba ubogich w niesłychany sposób się mnoży i głód i nędza staje się powszechną.

I nie dziw. Na pracy niedzielnej nie spoczywa bowiem błogosławieństwo, lecz przekleństwo Boga. To się odnosi do poszczególnych ludzi, to się odnosi także do całych gmin i krajów. Jeżeli więc w nowszych czasach Pan Bóg tak często nawiedza ludzi biedą, nieurodzajem, a w innych stronach powodziami, trzęsieniem ziemi i innemi nieszczęściami, to wierzący chrześcijanin widzieć w tem musi kary Boga, których powodem w niemałej części znieważanie dni świętych.

Ale upadek zdrowotności i dobrobytu ludzi nie byłby jeszcze najgorszym skutkiem tego grzechu. Wiele szkodliwszym jest wpływ, który on wywiera na religijność i moralność ludu.

Z wiarą i religijnością jest jak z lampą. Jeżeli się nie dolewa do niej oleju, to musi zgasnąć; tak samo jeżeli się religijności nie ożywia i nie podsyca, zanika ona

w człowieku. A jak się ma ożywiać pobożność i religijność, jeżeli jedyny dzień, który przeznaczony jest na publiczne jej ćwiczenia, na publiczne nabożeństwa, używa się na coś innego, na zaspokojenie chciwości, opieszałości lub żądzy używania? Jak się ma ożywiać wiara i religia w sercu ludu, jeżeli ten lud stroni od nabożeństwa, od słowa Bożego, od Sakramentów św.?

A potem — jaki upadek moralności pomiędzy ludźmi musi być dalszym skutkiem tego! Cóż bowiem wstrzymuje ludzi od grzechów i występków? Myśl o wszystkowiedzącym i sprawiedliwym Bogu, nadzieja wiecznej nagrody i bojaźń kary wiecznej, bojaźń piekła. Człowiek zaś, który nie święci niedzieli i dni świętych, stracił już we większej części bojaźń Boga, a zanikać ona w nim będzie coraz więcej, gdy on o Bogu i jego słowie świętem nic więcej nie usłyszy i o Nim coraz więcej zapominać będzie. W jego sercu zamierać wtedy będą wszelkie wyższe dążenia, wszelkie szlachetniejsze porywy, a natomiast żądze i namiętności, nie powstrzymywane żadnemi pobudkami religijnemi, w niem się rozpanoszą. Aby je zaspokoić, nie cofnie się taki człowiek nawet przed podłością i zbrodniami. Że tak jest, uczy nas znowu — doświadczenie. Obliczono i stwierdzono, że wielka część zbrodni, a mianowicie zabójstw, okaleczeń, występków przeciw moralności — popełnianą bywa w niedzielę lub poniedziałek przez tych, którzy w niedzielę opuszczeniem nabożeństwa, pijaństwem i rozpustą znieważają. Skarzą się już teraz, że w ostatnich dziesiątkach lat te przestępstwa tak strasznie się pomnożyły. Coby to się dopiero działo, gdyby zaniechano święcenia niedzieli, uczęszczania na nabożeństwa, słuchania słowa Bożego, przystępowania do Sakramentów św.!

* * *

Wykazałem więc wam, kochani bracia, czem dni święte znieważamy i co nas od tego powinno odwodzić.

Nie pozostaje mi teraz nic innego, jak tylko prosić was serdecznie i usilnie: nie znieważajcie nigdy niedzieli i świąt! Jeżeli was chciwość albo małoduszna troska o chleb codzienny kusić będzie do pracy niedzielnej, do opuszczenia nabożeństwa, wtedy powiedzcie sobie z pobożnym Matatiaszem: *„Niech mi Bóg będzie miłościw! Nie jest mi pożyteczno odstąpić zakonu i sprawiedliwości Bożej"* (I. Makk. 2, 21). Nie przyniosłoby mi to żadnego błogosławieństwa, żadnej korzyści, jeno grzech, szkodę i zgubę. Musiałbym się jako chrześcijanin wstydzić przed żydami. Oni zachowują w przeważnej części ściśle swoje szabaty, a ja, któremu niedziela jeszcze świętszą być powinna, miałbym ją znieważać? Nie, ja jestem chrześcijaninem i chcę się także chrześcijaninem okazać. Nie sprzedam Boga za tych kilka fenygów marnego zysku, który mogę mieć z pracy niedzielnej, nie oddam się lenistwu i opieszałości i nie opuszczę nigdy obowiązkowej mszy św., nie będę stronił od słuchania słowa Bożego, głoszonego w świątyniach Pańskich, nie będę kalał dnia świętego grzechami, a mianowicie pijaństwem i rozpustą, lecz będę w dzień ten szukał królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, bo wiem, że w zamian za to wszystko inne będzie mi przydane, że Bóg mi nie poskąpi swych łask i swego błogosławieństwa.

A gdy tak nie tylko mówić, ale także w życiu czynić będziecie, — wtenczas możecie być przekonani, że Pan Bóg powoła was kiedyś do obchodzenia owego wiecznego święta, owego nigdy nie kończącego się dnia pokoju i radości w niebie. Amen.

Kazanie II na niedzielę XVI po Świątkach.

Zamiłowanie i praktykowanie pokory zaleca nam rozum ludzki i Objawienie Boże.

(Ksiądz z pod Miłosławia.)

„Wszelki, co się wynosi, zniżon będzie, a kto się poniża, wywyższon będzie". (Łuk. 14, 11.)

Dzisiejsza ewangelia św. wskazuje nam na to, jak Boski nasz Zbawiciel żadnej nie zaniedbywał okazyi, aby rozsiewać ziarno Swej nauki, a tem samem prowadzić ludzi na drogę wiodącą do nieba. Owóż widzimy dzisiaj, że przyjmuje zaproszenie Faryzeuszów na ucztę, choć wie dobrze o tem, że Go zaprosili w tym jedynie celu, aby Go podpatrzeć i pochwycić w mowie lub uczynkach i zohydzić Go potem w oczach ludu izraelskiego. Chrystus Pan przenikał ich myśli, boć był Bogiem, a więc wszystko wiedzącym i nieskończenie mądrym. I stąd nietylko, że udaremniał wszelkie obłudne ich zabiegi, ale nieraz ostre dawał im upomnienia, na które zresztą słusznie zasługiwali dla obłudnego i dumnego swego postępowania. I dziś opowiada nam ewangelia św., jak Pan Jezus widząc, jako Faryzeusze pełni pychy ubiegali się o pierwsze miejsca przy stole, uczy ich o potrzebie i zacności pokory, wskazując na jej znaczenie i wielkość.

Stąd też i my dzisiejsze nasze rozważanie poświęcimy rozpamiętywaniu, **jak bardzo zaleca nam praktykowanie i umiłowanie cnoty pokory życie codzienne i jak wielkie posiada ona znaczenie w oczach Boga.**

Przedtem jednak zwróćmy się do Zbawiciela naszego, który pod postacią chleba ukryty patrzy na nas zgromadzonych w tej świątyni, aby łaską Swoją oświecił serca nasze i dozwolił zrozumieć potrzebę i użyteczność pokory — a prośmy Go o tę łaskę przez pośrednictwo Matki Jego Najświętszej, tej Dziewicy Niepokalanej, która choć była

Matką Boga, nie wynosiła się z tego dostojeństwa, ale przez życie całe wielką jaśniała pokorą: Zdrowaś Maryo!

I.

Chcąc dobrze zrozumieć potrzebę i pożytki płynące z praktykowania pokory, musimy najpierw zastanowić się nad tem, **co to jest pokora?** Otóż pokora jest to niskie rozumienie o samym sobie. Jest to cnota, pobudzająca nas, abyśmy się wystrzegali fałszywego przeceniania samych siebie, fałszywego mniemania o swoich zaletach. Tego rodzaju pokora wynika z dokładnego i prawdziwego poznania samego siebie. Czemże bowiem jest człowiek w gruncie rzeczy? Otóż stworzeniem słabem, że wszech miar ułomnem. Wrodzona jego naturze miłość własna szepce mu do ucha że potrafi zdziałać wielkie rzeczy. Tymczasem codzienne doświadczenie wskazuje mu, że nietylko nie może częstokroć dokazać rzeczy znacznych, ale nawet nierzadko i w małych rzeczach nie potrafi przeprowadzić i spełnić swoich postanowień. Spojrzyj tylko w sumienie swoje, miły bracie! Wydaje ci się, że nietrudno ci wcale unikać grzechu, że łatwo ci ostać się przed pokusą — a ty nieraz może byłeś tak słabym, że najmniejszej ulegałeś pokusie. Wydaje ci się, że potrafisz dokonać rzeczy wielkich, — a ty częstokroć upadałeś małodusznie przed najmniejszą przeszkodą, jaka ci stała na drodze do spełnienia twych zamiarów. — Twoja miłość własna nieraz szepce ci do ucha, że wiesz i umiesz wiele — a tymczasem rozpatrz się po tym świecie Bożym, a przekonasz się niezawodnie, że najprostszych nawet rzeczy w przyrodzie nie jesteś w stanie pojąć i wyjaśnić. Jeżeli tedy uznajesz swoją słabość i ułomność, jeżeli nie dufasz zbytnio w twój rozum i doświadczenie, wtenczas pokazujesz tem samem, że dokładnie poznałeś siebie samego; a to poznanie swej niskości samo prowadzi cię do niskiego o sobie rozumienia czyli do pokory. I to właśnie

niskie o sobie rozumienie czyli pokora jest każdemu bez wyjątku potrzebna a przytem niezmiernie pożyteczna.

O tem poucza nas nasamprzód r o z u m w ł a s n y. Przypatrzmyż się bowiem człowiekowi pokornemu! Na pierwszy rzut oka podpada ci u niego nadzwyczajny spokój i pogoda umysłu, rozlana na jego obliczu. Człowiek pokorny bowiem, przeświadczony o swej nieudolności i nędzy, zawsze **zachowuje spokój i zgodę z drugimi.** Wiedząc, że jest istotą słabą i ułomną, wiedząc, że łatwo bardzo popaść może we wady i błędy, wiedząc że łatwo uledz może pokusie i zgrzeszyć — starannie unika tego wszystkiego, coby go mogło przywieść do upadku. I z tej przyczyny zawsze ustępuje drugim, nie umawia się ani kłóci z nimi. Choć nieraz słuszność jest po jego stronie, on woli jednak ustąpić, aby temsamem zachować zgodę i spokój. Dla tego to spełnia się na nim to słowo Jezusowe: *„Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi“*. Płynie stąd wewnętrzne jego zadowolenie i ukontentowanie ze wszystkiego.

Inną jeszcze zaletą nacechowane jest postępowanie pokornego w życiu. Jest on bardzo **wyrozumiałym.** Nieraz bowiem przekonał się na sobie samym, jak to łatwo można upaść i zgrzeszyć — jak łatwo niechcący nawet, nawet nie w złej myśli można bliźniemu wyrządzić jakąkolwiek przykrość, czy to słowem niepotrzebnem, czy też uczynkiem, wykonanem bez poprzedniego zastanowienia się. Sam pamięta o tem, jak to nieraz porwany niecierpliwością obraził współbrata przykrem słowem, — albo jak to częstokroć nie zastanowiwszy się powtarzał przed drugimi usłyszane błędy i wady bliźniego, nie myśląc może, że w taki sposób mu zaszkodzi na jego sławie. Albo wspomni sobie, jak to nieraz uniesiony popędliwością o łada drobnostkę pokłócił się ze sąsiadem, jak mu to wonczas trudno było z nim się znowu pogodzić. Wie więc z własnego doświadczenia, że o upadek nietrudno wcale. Stąd skłonnym jest do wybaczenia. Nie pamięta

doznanych uraz; chętnie przebacza bliźniemu, który go skrzywdził niepotrzebnie; nie gniewa się na niego, ani go podaje na języki ludzkie.

Ale natem wcale jeszcze nie koniec zalet, jakiemi odznacza się człowiek pokorny w życiu. Przekonany o swej własnej nędzy i słabości, **kieruje się we wszystkich sprawach przezornością i ostrożnością.** Zna on dobrze swoje słabe strony, więc starannie unika wszystkiego tego, coby go mogło narazić na upadek. Wie np. dobrze o tem, że jest porywczym i niecierpliwym; więc pilnie unika wszelkiej do gniewu okazyi. Wie, że ma i czuje w sobie skłonność i upodobanie do kieliszka; unika zatem towarzystw pijackich. Wie, jak lubi tracić grosz na rzeczy nieraz zgoła niepotrzebne; stąd pragnąc uleczyć się z tego błędu, zastanawia się przy kupnie nad tem, czy rzecz, którą chce nabyć, jest mu rzeczywiście potrzebną. Słowem postępowanie jego w życiu odznacza się wielką mądrością i przezornością.

Człowiek mało o sobie rozumiejący nigdy **nie wynosi się ponad drugich.** Ofiarują mu np. zaszczytny urząd. Inni na jego miejscu bez wahania przyjęliby ten zaszczyt. On przeciwnie, przedtem namyśla się, czy godnie zdoła odpowiedzieć obowiązkom, jakie go czekają na nowem stanowisku, bo wie dobrze, że im wyższe stanowisko, tem też większą odpowiedzialność przed Bogiem i ludźmi.

Oto w krótkich rysach obraz człowieka pokornego. Przypatrzmyż się teraz, jakie **korzyści** odnosi taki człowiek pokorny w pożyciu z drugimi. Przedewszystkiem cieszy się on poważaniem i szacunkiem tych wszystkich, co go znają bliżej. Cenią jego wyrozumiałość, chwalą jednogłośnie jego przezorność i zazdroszczą mu jego spokoju i pogody serca. — Dalej człowiek mało o sobie rozumiejący cieszy się miłością współbliźnich. Takiemu każdy dobrze życzy, każdy chętnie posłuży, każdy dobrze poradzi, bo wie, że przy najbliższej sposobności i on od niego dozna wszelkiej porady i pomocy. Wszyscy bez wyjątku

chętnie go widzą w swojem towarzystwie, bo pożycie z nim sprawia im niekłamaną przyjemność. I stąd też człowiek pokorny niewie często o tem, jak wiele czyni dobrego swoim przykładem. Sąsiedzi, widząc jego zalety, patrząc na korzyści z nich płynące, pobudzają się przez to samo do podobnego postępowania. Ale pokorny tego nie widzi ani dostrzega. Przejęty duchem pokory widzi tylko i spostrzega ujemne strony swego charakteru, a one w oczach jego takiej nabierają wielkości, że zdaniem jego przyćmiewają wszystkie jego zalety.

Z tego obrazu, jaki wam nakreśliłem, najmilsi w Chr. Panu, sami nietrudno zdołacie wywnioskować, jak wielkie korzyści przynosi nam praktykowanie cnoty pokory. Zrozumiecie też niewątpliwie, dla czego rozum nasz tak bardzo nam zaleca postępowanie według niej w życiu naszem. Wszakże pokora to fundament wszystkich innych cnót. Z pokory, jako ze źródła obfitego płyną pełnym strumieniem posłuszeństwo i miłość bliźniego, przezorność i rozwaga, darowanie uraz i wybaczenie krzywd doznanych.

II.

Z tego też powodu i **Objawienie Boże,** zawarte w Piśmie św. i w nieprzerwanem Podaniu Kościoła św., usilnie nam zaleca praktykowanie tej cnoty fundamentalnej.

1. Otwórzmyż nasamprzód P i s m o ś w.! Co też ono nam mówi o pokorze? Oto dowiadujemy się z niego, że pokora jest rzeczą nader miłą w oczach Pana Boga. Upokarzał się przed Bogiem Abraham patryarcha, a w nagrodę za to uzyskał to zapewnienie, że nie zginie krewny jego Lot, mieszkający w Sodomie. A Psalmista Pański, uwielbiając dobroć Boga, co miłosiernem okiem patrzy na serca pokorne, woła: *„Bliski jest Pan tym, którzy są ducha złamanego, i zbawi pokorne w duchu“* (33, 4). A na innem miejscu mówi Duch św. przez usta tegoż Psalmisty, że

Bóg nie gardzi upakarzającym się, ale chętnie wysłuchuje jego błagania. *„Ofiara Bogu duch strapiony: sercem uniżonem i skruszonem, Boże, nie wzgardzisz“* (50, 19).

W Nowym Testamencie zaś święty Piotr apostół napomina wiernych do pokory ,bo tak jak pysznych Bóg nienawidzi, tak przeciwnie pokornych miłuje i łaską Swoją obdarza. Oto jego słowa: *„Wszyscy jedni drugim pokorę okazujcie; gdyż Bóg pysznym się sprzeciwia a pokornym łaskę daje“* (I list 5, 5). — Pyszne i dumne serca Bóg karze poniżeniem, a pokorne wynosi, jako to czytamy u św. Łukasza (1, 52): *„Złożył mocarze ze stolicy, a podwyższył niskie“*. — Do pokory serdecznej upomina także wielki apostół narodów, Paweł św. w swym liście, pisanym do mieszkańców Efezu (4, 2). Mówi on tamże: *„Proszę tedy . . . , abyście chodzili godnie w powołaniu, któremżeście powołani: z wszelką pokorą i cichością, z wszelką cierpliwością, znosząc jeden drugiego w miłości“*. A już przedewszystkiem nawołuje nas do tej szczytnej cnoty sam Syn Boży. Woła On do nas: *„Weźmijcie jarzmo moje na się, a uczcie się odemnie, iżem cichy jest i pokornego serca“*. Słowa te zachował nam św. Mateusz apostół w swej ewangelii (11,29), a św. Łukasz w dzisiejszej ewangelii to nam podaje upomnienie Chrystusowe: *„Wszelki, co się wynosi, zniżon będzie, a kto się poniża, wywyższon będzie“*.

Zajrzyjmy teraz do nieprzerwanego Podania Kościoła św. Otwórzmy dzieła św. Ojców Kościoła, a przekonamy się rychło, że i oni pełni są pochwał dla cnoty pokory i bardzo ją zalecają. Tak np. twierdzi św. Jan Złotousty, że pokorny to mądry człowiek, bo przez swoją pokorę dowiódł, że poznał siebie doskonale. „Nikt“, mówi on, „nieзna siebie lepiej, jak ten, co sądzi, że niczem nie jest“. Św. Augustyn zaś wskazując na pożytek wielki, płynący z postępowania według zasad pokory, powiada między innemi, że pokorę porównać można do drabki, po której wchodzi się do coraz wyższej i większej chwały

niebieskiej. Powiada on: „Pokora jest drabką, po której wchodzi się nie na wyżyny ziemskie, ale do nieba".

3. Do przejęcia się cnotą pokory zachęca nas wreszcie przykład Chrystusowy i Świętych Pańskich. Boski nasz Zbawiciel zachęca nas i pobudza do pokory nietylko słowem Swojem, ale przedewszystkiem Najświętszym Swoim przykładem. Wszakże całe Jego życie, od żłóbka betleemskiego aż do krzyża na Golgocie, to jedno nieprzerwane pasmo pokory bez granic. Pan chwały wiekuistej przychodzi na świat jako niemowlę w stajence ubożuchnej; — przez lat 30 w małej nieznanej mieścinie prowadzi życie ciche, bez rozgłosu. Nikt Go nie zna, nikt o Nim nie słyszał, nikt nie domyśla się nawet, że w zacisznem ustroniu Nazaretu wzrasta w łasce u Boga i ludzi utajony w ciele ludzkim Syn Boży. — Przez te lat 30 On, Bóg wszechmocny, którego stóp podnóżkiem jest świat cały, — słucha pilnie i wypełnia rozkazy św. Józefa, przybranego Ojca Swego na ziemi, spełnia najniższe posługi domowe! — A gdy występuje na widownię publiczną, nauczając lud wybrany, czyniąc cuda niesłychane, — na każdym kroku doznaje wzgardy, nienawiści i upokorzenia! Za dobrodziejstwa, z hojnej Jego ręki odbierane, wybrany naród odpłaca mu wzgardą i prześladowaniem, a ostatecznie śmiercią najhaniebniejszą. Ma więc zaiste ten Jezus prawo wskazywać na Siebie jako najszlachetniejszy wzór pokory — mamy zatem i my obowiązek iść śladem nakreślonym nam przez życie Jego Najświętsze i umiłować cnotę pokory.

A kroczyć tym śladem, najmilsi, wcale nietrudno. Przecież przed nami już tyle tysięcy świętych sług Bożych postępowało tą drogą i doszło do zbawienia wiekuistego. Rozczytujmyż się tylko w ich żywotach, a niezawodnie przekonamy się, że przez cały ciąg życia swego najbardziej umiłowali cnotę pokory. Wielu z nich wywodziło swoje pochodzenie z rodów królewskich, wszelkie godności i dostojeństwa stały im otworem, potrzebowali

tylko ręką sięgnąć, aby je zdobyć dla siebie, a oni lekkiem sercem to wszystko opuszczali, chronili się w zaciszne ustronie klasztoru i za szczęście uważali sobie spełnianie najniższych posług przy domu. A choć niektórzy z nich pozostali w świecie, choć dzierżyli wysokie godności i dostojeństwa, to jednakże nigdy się z tego nie wynosili, przeciwnie, uznawali się niegodnymi zaszczytów i godności posiadanych, a o sobie zawsze niskie zgoła mieli mniemanie.

* * *

Dziś, najmilsi w Chrystusie, i natem kończę naukę, dziś właśnie wielką jest potrzeba mówić o tej cnocie pokory, bo ona coraz bardziej zanika między nami. Świat bowiem nie umie uczcić wielkości i zasługi pokory, bo świat pełen pychy dąży jedynie do zaspokojenia miłości własnej. W oczach świata, największem może szczęściem jest stać na wyżynach; od drugich odbierać hołdy i uznania. Z tej przyczyny widzimy, że zwolennicy świata dążą nieustannie do sławy, do rozgłosu, do zaszczytów i godności i nie zastanawiają się nad tem, że takiem popostępowaniem pozbawiają się najcenniejszych darów duszy: spokoju serca, pogody umysłu i ukontentowania ze swego stanowiska. My zaś, wierni wyznawcy nauki Jezusowej, my przynajmniej pójdziemy za przykładem i wzorem Boskiego naszego Zbawiciela, my kroczyć będziemy drogą wskazaną nam życiem Świętych Pańskich, my wszystkie nasze siły wytężymy odtąd w tym celu, aby wszelkie nasze słowa i uczynki w życiu nacechowane były prawdziwie chrześcijańską pokorą. Nie będziemy odtąd wynosili się ponad drugich. Przeświadczeni o naszej nędzy i ułomności, nie będziemy się wywyższali i nie będziemy sięgali po odznaczenia i zaszczyty, blichtr tego świata, co tyle właśnie wart, jak ta mgła, znikająca pod wpływem pierwszych promieni wschodzącego słońca. A tak będąc pokornego Jezusa naśladowcami, kiedyś po

skończonej wędrówce ziemskiej z Nim razem wywyższeni w chwale niebieskiej, królować będziemy na wieki, bo *„wszelki, co się wynosi, zniżon będzie, a kto się poniża, wywyższon będzie“*. Amen.

Kazanie I na niedzielę XVII po Świątkach.

Zakres i stopnie miłości bliźniego.

(X. N.)

„Będziesz miłował bliźniego twego jako samego siebie“. (Mat. 22, 39.)

W dzisiejszej ewangelii św. wypowiada Zbawiciel obok przykazania miłości Boga jasno i niedwuznacznie obowiązek miłości bliźniego. Nie czyniąc żadnego w tej miłości ograniczenia, lecz głosząc powszechną miłość ludzi, nakazuje nam Boski Mistrz miłość, opierającą się nietylko na jedności ducha i krwi, ale wychodzącą z poza tych ciasnych granic naturą wskazanych a znajdującą swój ostatni wyraz w powszechnem braterstwie wszystkich narodów. Niezawodnie tak pojmowana miłość bliźniego jest najpiękniejszym kwiatem w cudnym wieńcu nauki Chrystusowej, a wprowadzona w czyn, zapewniłaby wszystkim spokój i szczęście, stworzyłaby na ziemi prawdziwy raj dla stęsknionego za szczęściem rodzaju ludzkiego.

Ale pytam — czy tak szeroko pojęta miłość bliźniego praktykuje się dziś na świecie?

Owóż każdy niewątpliwie mi przyzna, że miłość wzajemna słabnie dziś w sercach ludzkich, a jej miejsce zajmuje małostkowy egoizm, a czasem niechęć i wprost nienawiść, że dzisiejszy świat jest obrazem walki wszystkich przeciw wszystkim. Czem się to tłomaczy, skąd

pochodzi ten smutny objaw? — Oto stąd, moi drodzy, żeśmy dziś daleko odbiegli od wzoru Chrystusowego, że nasza miłość, którą się nieraz chełpimy, jest czysto naturalna i zmysłowa, i brak jej istotnego życia i treści — jednem słowem, że nasza miłość nie jest prawdziwie chrześcijańską.

Ponieważ zaś w obecnych czasach brak naszej miłości szczególnie tej cechy powszechności, o której na początku wspomniałem, a ta powszechność najistotniej wypływa z pojęcia prawdziwie chrześcijańskiej miłości bliźniego — więc ograniczamy się w dzisiejszej nauce na tem i rozważymy, **kogo to i w jakim stopniu powinniśmy miłować.**

I.

Kochani bracia! Miłość jest potrzebą serca ludzkiego; bez miłości, bez przywiązania życie byłoby nieznośnem. Miłość dopiero budzi wolę, pcha ją do czynu, do ofiar i poświęcenia, i tak nadaje życiu wartość i cel szlachetny. Dlatego znachodzimy miłość już u kolebki rodzaju ludzkiego; we wszystkich wiekach i u wszystkich narodów znajdujemy wzniosłe nieraz przykłady miłości przyjaciół rodziny, kraju. Ale poza te granice miłość nie wychodziła; reszty ludzi ona nie obejmowała. Dopiero Zbawiciel rozciągnął miłość bliźniego na cały rodzaj ludzki, cały świat złączył w jednę wielką rodzinę, głosząc: *„Będziesz miłował bliźniego twego jako samego siebie“*. I my, idąc za nauką Zbawiciela, w zasadzie przynajmniej uznajemy, że każdy człowiek jest naszym bliźnim, że każdy ma prawo szukać u nas pomocy i pociechy. Ale w praktyce bodaj czy nie zapominamy o tem, czy swych uczuć i uczynków miłosiernych nie ograniczamy na pewną liczbę wybranych, zastawiając się nieraz twierdzeniem, że człowiek nie jest panem serca swego. A jednak nasza miłość, jeżeli ma być prawdziwą, powinna być powszechną, a ta powszechność — nie mówiąc już o wyraźnem

przykazaniu Bożem — wypływa z samej istoty rozumnie pojmowanej miłości bliźniego.

1. Powinniśmy bowiem kochać każdego człowieka, w każdym uznawać swego bliźniego dlatego, że nas łączy wspólność natury, ponieważ każdy, tak jak my, ma to samo ciało i tę samą duszę. Ta wspólność natury ludzkiej każe nam kochać i szanować każdego człowieka, spieszyć każdemu w razie potrzeby z pomocą. Rzućmy tylko okiem na świat zwierzęcy, a łatwo się o tem przekonamy. W życiu zwierząt widzimy ciągłą walkę, ciągłe tępienie się; jeden rodzaj utrzymuje się i żyje śmiercią innego, słabszego. Ale nigdzie nie znajdziemy, żeby osobniki tego samego rodzaju wzajemnie się niszczyły; nawet wilki doprowadzone głodem do wściekłości nie pożerają się wzajemnie. Tłomaczy się to instynktem samozachowawczym, który Przemądry Stwórca Niebieski nadał nietylko każdej z osobna istocie żyjącej, ale także każdemu rodzajowi stworzeń, żeby go w ten sposób uchronić od zagłady. I w człowieku, tym najdoskonalszym tworze ręki Boskiej, tkwi głęboko ten sam instynkt samozachowawczy, a budzi się on z niepowstrzymaną siłą i łamie wszelkie różnice, jeżeli człowiek staje do walki ze światem zwierzęcym, a mianowicie z rozszalałymi żywiołami, kiedy zagraża nam wspólna klęska, ogień, pomór, głód lub jaka inna katastrofa żywiołowa. Wtenczas wszyscy ludzie stają się braćmi, jeden szereguje się obok drugiego i giną zapory oddzielające ludzi od siebie. Widzimy więc, że w naturze naszej leży ten popęd do miłości bliźniego, że przeto prawem natury, więc prawem świętem i nietykalnem, obowiązani jesteśmy widzieć i uznawać w każdym bliźnim istotę sobie równą, zasługującą na naszą pomoc i obronę, na miłość i szacunek choćby tylko dla tego, że jest człowiekiem.

Ale i wyższe względy wkładają na nas obowiązek miłości bliźniego w najszerszem tego słowa znaczeniu. Powinniśmy kochać każdego człowieka dla tego, że każdy z nas

bez wyjątku jest dzieckiem Boga, że każdy nosi w swojej duszy nieśmiertelnej obraz Boży, który przez wzgląd na samego Stwórcę powinniśmy szanować. Pan Bóg nadał człowiekowi wyjątkowe stanowisko w rzędzie wszystkich stworzeń; dał mu nietylko ciało, które harmonią i pięknością przewyższa piękność wszelkich stworzeń, ale nadto dał mu duszę, piękną i szlachetną, obdarzoną rozumem i wolną wolą i przeznaczył tę duszę do nieśmiertelności i szczęścia wiecznego w uczestnictwie chwały Bożej, tak że człowiek obdarzony tą duszą podniesiony został do godności synostwa Bożego. Stąd widzimy, że między miłością Boga i bliźniego najściślejszy zachodzi związek, i nie może mieć prawdziwej miłości Bożej, kto nie ma zarazem szczerej miłości bliźniego — jak to dobitnie stwierdza Apostół św. mówiąc: *„Jeżeliby kto rzekł, że miłuje Boga, a brałaby swego nienawidził, kłamcą jest“*. Skoro zaś Bóg nikogo z miłości swojej ojcowskiej nie wykluczył, to też i my nikogo z serca wyłączać nie mamy prawa, chociażby to był wróg nasz osobisty, a nawet zapamiętały Stwórcy samego nieprzyjaciel i grzesznik wielki. Bo chociaż to grzesznik, chociaż utracił łaskę Bożą i splamił obraz Boży w duszy swojej, to jednak wiemy to dobrze — byle tylko od grzechów się odwrócił i Ojca najlepszego z głębi serca przeprosił, to i najciemniejszą przeszłość naprawić i znowu ukochanem dzieckiem Boga stać się może.

2. Ten sam obowiązek miłowania wszystkich ludzi bez wyjątku nakłada nam także wyraźnie nauka Zbawiciela Boskiego. Pan Jezus wypowiada w dzisiejszej ewangelii św. bez najmniejszego zastrzeżenia to wielkie przykazanie: *„Będziesz miłował bliźniego twego jako samego siebie“*. Nie mówi: będziesz miłował rodziców, braci, siostry, ale powiada: będziesz miłował bliźniego — t. j. każdego człowieka bez względu na stan, wiek, narodowość i wiarę. Jeszcze wyraźniej określa Pan Jezus obowiązek miłowania wszystkich bez wyjątku ludzi,

nawet nieprzyjaciół naszych w znanej nam przypowieści o Samarytaninie, litującym się nad żydem, któremu w nieszczęściu nie dopomógł ani kapłan żydowski, ani lewita mimo przechodzący. Historya bowiem nas uczy, że pomiędzy Żydami a Samarytanami istniała ze względów politycznych i religijnych zaciekła nieprzyjaźń. Jeżeli więc mimo tej wzajemnej nienawiści obu narodów Zbawiciel używa przykładu Samarytanina i jemu każe pełnić miłosierdzie nad nieszczęśliwym żydowinem od zbójców złupionym, to wynika z tego jasno, że Chrystus Pan każe miłować nietylko swoich, ale także obcych, wszystkich ludzi bez wyjątku, choćby to byli nasi nieprzyjaciele. Wyryjmy więc sobie, kochani bracia, tę prawdę głęboko w sercach naszych! Pamiętajmy, że niewolno nam bliźnim odpłacać się równą miarą, dobrem za dobre, złem za złe — ale jeżeli chcemy być prawdziwymi chrześcijanami, to wszystkich kochajmy, i nie pamiętając nawet na doznane krzywdy, wszystkim dobrze czyńmy.

II.

1. Ale z tego, kochani bracia, że wszyscy ludzie do miłości naszej nieprzeczone posiadają prawo, bynajmniej jeszcze nie wynika, byśmy wszystkim w **równym stopniu** w potrzebach duszy i ciała służyć byli obowiązani. Nie zapominajmy o tem, że Pan Bóg sam wlał w serca nasze niektóre uczucia przyrodzone, pociągające nas w szczególniejszy sposób do tych, z którymi łączą nas ściślejsze węzły ducha lub krwi. Jeżeli bowiem te uczucia od Boga pochodzą, to są one dobre, a skoro nie przynoszą uszczerbku ogólnym obowiązkom miłości, muszą być nawet miłe w oczach Boga.

Bo czyż nie powinniśmy nad wszystkich ludzi kochać rodziców, którym po Bogu najwięcej zawdzięczamy dobrodziejstw, którzy żyją ciągłem poświęceniem dla nas, którzy cieszą się naszem szczęściem a smucą naszym smutkiem? A choćby oni byli nawet niedobrzy i na naszą

miłość nie zasługiwali — tośmy kość z kości, krew z krwi ich, oni są dla nas zastępcami Boga na ziemi i powinniśmy w nich uznawać powagę rodzicielską.

Czyż nie powinniśmy dalej przed innymi kochać naszego rodzeństwa, braci i sióstr, krewnych i domowników — kiedyśmy wśród nich wzrośli i doznajemy od nich serdeczniejszej miłości i przywiązania?

Czyż nie powinniśmy także przed innymi ukochać swoich ziomków, tych, z którymi łączy nas jeden język, jedna przeszłość i tradycya, ta sama nadzieja lepszej przyszłości, ta sama cześć dla świętych pamiątek, i miłość do polskiej ziemi, która zlana krwią bohaterów narodowych i potem biednego ludu naszego? Czyż wreszcie przed innymi nie powinniśmy kochać tych, którzy razem z nami należą do Kościoła św. katolickiego — jeżeliśmy uświęceni tym samym chrztem, jeżeli pożywamy to samo Ciało Chrystusowe w Komunii św. i te same przyjmujemy Sakramenta św., tę samą wyznajemy wiarę św. i tę samą mamy cześć dla głowy chrześcijaństwa, dla Ojca świętego?

Każdy przyzna, że to są dostateczne pobudki, abyśmy tych wszystkich bliźnich w ściślejszem znaczeniu szczególnie umiłowali, i że bynajmniej nie sprzeniewierzymy się przykazaniu powszechnej miłości bliźniego, skoro tę miłość zachowamy w granicach wiarą przepisanych.

2. Zresztą przekonuje nas o tem, że miłość nie wszystkim w równym należy się stopniu, **przykład i nauka tak Zbawiciela jak i Świętych Pańskich.** Wiemy z historyi biblijnej, że Zbawiciel, który przecież dał nam najlepszy wzór miłości bliźniego, mimo to przed innymi ludźmi umiłował Apostołów swoich, a nad wszystkich uczniów znowu Jana św. dla jego anielskiej niewinności; że szczególniejsze względy okazywał Łazarzowi i jego siostrom, Marcie i Maryi, za ich wzajemne ku swojej Osobie przywiązanie — a tem samem pokazał, że wolno przed innymi ukochać tych, którzy nas pociągają bla-

skiem swych cnót lub podobieństwem usposobienia i charakteru żywszy ku sobie wywołują pociąg. Tak samo zaleca nam w szczególniejszy sposób miłość ku rodzicom, nakazując ją nietylko w tem ogólnem przykazaniu miłości bliźniego, ale nadto osobno w IV przykazaniu Boskiem i przywiązując do wypełnienia tego obowiązku szczególniejsze błogosławieństwo, jakby nas chciał jeszcze silniej pobudzić do tem serdeczniejszej miłości względem rodziców. To samo naucza Paweł św. odnośnie do krewnych i domowników mówiąc: *„Jeśli kto o swych, a najwięcej o domowych pieczy nie ma, zaprzał się wiary i jest gorszy niż niewierny“.*

Zbawiciel dał nam też przykład szczególnie gorącej miłości ojczyzny i swego narodu, wskazując przez to, jak sami w tym względzie mamy postępować. Oto kiedy krótko przed swoją śmiercią przybliżył się ostatni raz do Jerozolimy i zobaczył to ukochane miasto i ujrzał w duchu jego smutną przyszłość, jego zniszczenie i niewolę jego dzieci — wtenczas żal mu się zrobiło ludu swego i gorzko nad nim zapłakał. A idąc już na Kalwaryą, jeszcze miał na myśli smutny los swoich braci i dlatego, ujrzawszy płaczące nad nim niewiasty jerozolimskie, zawołał do nich z żalem: *„Nie płaczcie nademną, ale nad sobą i dziećmi swojemi“*. A słuchajcie, co w tej mierze mówi św. Ambroży: „Pierwszy obowiązek chrześcijanina dotyczy Boga, drugi ojczyzny; nie znam większego szczęścia nad to, aby służyć ojczyźnie, nie znam większego zaszczytu, jak zapominając o sobie i rodzinie poświęcić się na usługi kraju“. A wielki Tomasz z Akwinu powiada: „Musimy kochać Boga, bo nam dał życie i nas utrzymuje, ale musimy też kochać ojczyznę, bo bez niej nie bylibyśmy tem, czem jesteśmy!“ Stąd wynika, że szlachetną jest miłość ojczyzny i rzeczą godziwą, i byleby tylko nie przechodziła w zaciekłość, w szowinizm, może przekraczać miarę zwykłej miłości, jaką winniśmy okazywać bliźnim wogóle.

To samo powiedzieć możemy o naszej miłości

względem współwyznawców naszych, względem katolików wśród nas mieszkających i po całym świecie rozsianych. Czyż nas nie uprawniają do goretszej miłości naszych braci w Chrystusie te słowa Pawła świętego: *„Albowiem wszyscy synami Bożymi jesteście przez wiarę w Chrystusie ... Nie jest żyd ani grecżyn, nie jest niewolnik ani wolny, nie jest mężczyzna ani niewiasta, albowiem wszyscy wy jedno jesteście w Chrystusie Jezusie"?*

Nic więc pewniejszego nad to, że wolno nam niektórych ludzi goretszą miłością ukochać przed innymi, jeżeli tylko przez to nie zaniedbamy ogólnych obowiązków miłości bliźniego, które nam Chrystus Pan nakłada.

3. Ponieważ zaś najtrudniej przychodzi nam **umiłować nieprzyjaciół** i częstokroć fałszywe mamy pojęcie, w jakim stopniu i sile im się nasza miłość należy, przeto zatrzymajmy się jeszcze w krótkości przy tym obowiązku miłości nieprzyjaciół. Przedewszystkiem więc pamiętajmy, że miłość chrześcijańska domaga się od nas — i to z całą bezwzględnością — ażebyśmy wszelką niechęć, wszelką złość i nienawiść i chęć zemsty za doznane krzywdy z serca wyrzucili. Kto chowa w sercu nienawiść do bliźniego i z całą świadomością pała chęcią zemsty, ten grzeszy śmiertelnie; taki, choćby poniósł śmierć męczeńską, zbawionym nie będzie, a nawet na łożu śmierci żaden kapłan takiego nieszczęśliwego rozgrzeszyć nie może. I słusznie — bo kto nienawidzi bliźniego, ten pogardza stworzeniem Bożem, dzieckiem Boga i Bogiem samym, ten sprzeciwia się Jego wyraźnemu przykazaniu. Słuchajcie, co Zbawiciel powiada: *„Słyszeliście, że rzeczono jest starym: nie będziesz zabijał — a ja wam powiadam, że każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu"*, — t. j. potępienia.

Przebaczyć więc bliźniemu i według tego postępować sobie dalej — to pierwszy i wyraźny obowiązek, o resztę już mniej chodzi. A więc nie potrzeba, aby w sercu rozbudzić ów przyrodzony pociąg, który od woli ludzkiej nie zależy; wystarczy serdeczne przebaczenie

doznanej urazy i szczera życzliwość względem nieprzyjaciela — a na to każdy zdobyć się może. A gdyby jeszcze mimo najszczerszej chęci przebaczenia, serce się zżymało przeciw bliźniemu, to i wtenczas nawet nie potrzebujemy się niepokoić, jeżeli tylko nie przestaniemy opierać się takiemu uczuciu i pilnie używać będziemy środków, a mianowicie modlitwy i aktów strzelistych, któreby wybuch podobnej niechęci i wspomnienie doznanej krzywdy przytłumić mogły. Tak samo kochając nieprzyjaciela, możemy swoją drogą nie kochać w nim tego, co jest rzeczywiście złem i potępienia godnem — tak jak lekarz miłuje chorego i troskliwych nie szczędzi mu starań, choć przytem nienawidzi choroby i wszelkich używa środków, by ją wyrugować. Jeżeli więc widzisz, że twój przeciwnik cię krzywdzi na mieniu i sławie, że podkopuje twoje stanowisko i publicznie znieważa twoje imię - to masz prawo żądać publicznego zadosyćuczynienia, możesz się nawet w ostateczności odwołać choćby i do sądu. Jeżeli widzisz, że nieprzyjaciel podkopuje byt i szczęście twojej rodziny, twego narodu, nie przyznaje mu słusznych praw, to możesz się bronić i używać legalnych środków, aby ubezwładnić podobne zakusy. Jeżeli nieprzyjaciel występuje przeciw religii twojej świętej katolickiej, to możesz i powinieneś podobne zaczepki odpierać. Widzimy stąd, że miłość chrześcijańska niemożliwych rzeczy od nas nie wymaga; przy pomocy łaski Bożej każdy tyle sobie gwałtu zadać może — a kto mimo to całe lata trwa w nienawiści i w gniewie względem bliźnich, ten — powiedzmy to sobie otwarcie — niechce poprostu pozbyć się nienawiści.

Bracia kochani! patrzmy na Zbawiciela, tego cichego Baranka, który tyle zniewag i boleści poniósł bez szemrania!. Patrzmy na szeregi Świętych Pańskich, dla których było rozkoszą cierpieć i krzywdy doznawać, którzy nieraz nawet wrogów więcej kochali niż przyjaciół! Idźmy za ich przykładem! Nikomu krzywdy nie wyrządzajmy, nikomu życia nie zatruwajmy; a jeżeli nas

krzywda od innych spotka, wtenczas, jako prawdziwi uczniowie Chrystusa Pana, urazy ze serca przebaczajmy, za złe dobrem odpłacajmy — to jest zemsta godna chrześcijanina!

* * *

Tak więc poznaliśmy, kochani bracia, w ogólnych zarysach istotę chrześcijańskiej miłości bliźniego, poznaliśmy w szczególności, do kogo i w jakiej mierze powinniśmy ją odnosić. Jeżeli zastosujemy teraz to, cośmy słyszeli, do siebie i przyjrzymy się życiu własnemu, to niezawodnie każdy przyzna, że nieraz grzeszył przeciw tej tak ważnej cnocie. A jeżeli wobec tego spytamy się o powody tej dziwnej obojętności, z pewnością znajdziemy ich wiele, a pomiędzy innymi nie w ostatnim rzędzie i ten — na co chciałbym szczególną zwrócić dziś uwagę — że my dziś nie pamiętamy, nie jesteśmy sobie tego świadomi, że miłość chrześcijańska jest cnotą nadprzyrodzoną — tak jak inne cnoty płynie z łaski Bożej, jest darem nieba. O tem w dzisiejszych czasach często zapominamy, i to jest też powodem, że tak mało widzimy wśród siebie szczerej, rzetelnej miłości bliźniego. Jeżeli więc chcemy, żeby ta miłość wśród nas wzrastała, to powinniśmy Boga gorąco o nią prosić, a mianowicie błagajmy o nią Najsłodsze Serce Jezusowe. Przecież to Serce Najświętsze tak gorąco świat cały ukochało, to Serce płonie wciąż całopalną ofiarą za grzechy nasze, i chociaż od wielu ludzi wzgardzone i zapomniane, jednak o nas nie zapomina, żyje i bije tylko dla nas! Czyż możemy obrazić sobie stosowniejsze nabożeństwo dla wyproszenia cnoty miłości? — To też prośmy w tej chwili Serce Jezusa o dar miłości i zwróćmy się do Niego z serdeczną prośbą: O Słodkie Serce Jezusa, płonące najgorętszą ku nam miłością, rozgrzej nasze zimne serca, aby i one przejęły się serdeczną miłością ku bliźnim, ku wszystkim ludziom, a szczególnie ku nieprzyjaciołom! Niech za Twoją łaską nie postoi wśród nas nienawiść,

złość i zemsta, ale niech do nas zawita święta zgoda, jedność, miłość! O miłości, darze miłującego Serca Jezusowego, zstąp do nas z swych tronów niebieskich, ty święta, ty promienista! Zstąp, a za twojem przyjściem zawita szczęście na ziemi, ukoją się łzy prześladowanych i gnębionych, zakwitnie zgoda i jedność! A kiedyś, po żywocie obfitym w czyny miłości bliźniego, i w wieczności zabrzmi nad nami głos Zbawiciela, zwiastujący nam szczęście bez końca: *„Błogosławieni cisi — błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi“.* Amen.

Kazanie II na niedzielę XVII po Świątkach.

Porządek dnia prawdziwego chrześcijanina.

(Szkic.)

„Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. Toć jest największe i pierwsze przykazanie“. Temi słowy Zbawiciel i Mistrz nasz wypowiada w dzisiejszej ewangelii główny program życia prawdziwie chrześcijańskiego. Znany on nam wszystkim, bracia kochani, a jednak tak mało doń się stosujemy! Dla czego? Bo przeważnie nie umiemy uchwycić go z praktycznej strony. Na wspomnienie, że w całem życiu nieustannie mamy miłować Boga i Mu służyć, aby cel swój tj. niebo osiągnąć, ogarnia nas lęk, że nie sprostamy temu zadaniu, że nie wytrwamy w dobrem do końca. Budując wszakże gmach naszego życia, zapominamy, że on się składa z cegiełek, a temi cegiełkami to dni poszczególne. Dzieląc sobie życie na dni i wytężając swoje siły moralne, aby każdy dzień nasz był wyrazem miłości i służby Bożej, z pomocą Pańską łatwo dokonamy tego, że całe życie nasze będzie życiem cnoty i zasługi i że zdobędziemy sobie przez nie szczęśliwość wiekuistą.

Wobec tego ważnem dla nas staje się pytanie: **W jaki sposób mamy przeżyć dzień każdy, aby się podobał Bogu?** Owóż mamy go

1. **z Bogiem rozpocząć,**
2. **z Bogiem przepędzić,**
3. **z Bogiem zakończyć.**

Rozważmy to sobie dzisiaj, bracia najmilsi!

I.

Chrześcijanin powinien dzień każdy z Bogiem **rozpocząć.** Uczyni on to wtedy, gdy odmówi pobożnie modlitwę poranną. „*Mądry*", powiada Syrach, „*obróci serce swe aby wstawał rano do Pana, który go stworzył, a przed oczyma Najwyższego modlić się będzie*".

1. Modlitwą poranną winniśmy najprzód Bogu się ofiarować. Zanim przeto odmówimy nasze zwykłe pacierze, oddajmy się serdecznie Naszemu Stwórcy i Panu słowy katechizmu: „Ofiaruję Ci, Panie Boże, wszystkie myśli, słowa i uczynki moje, prace i modlitwy, pociechy i cierpienia, jakie mi w ciągu dnia zesłać raczysz, aby były na większą cześć i chwałę Twoją. Amen". — Kto zaś nie umie tego aktu na pamięć, niech treść jego wypowie własnemi słowy — to zupełnie wystarczy.

2. Modlitwą poranną winniśmy także Bogu się polecić. Wiemy przecież, że bez pomocy Opatrzności nic nam się w ciągu dnia nie uda. „*Jeżeli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują*" (Ps. 126, 1). „*Ani który szczepił, jest czem, ani który poleva; ale Bóg, który pomnożenie dawa*" (I Kor. 3, 7). Odmówiwszy zatem pobożnie pacierze poranne, dodajmy westchnienie: „Panie Boże, tak bardzo potrzebuję wśród dnia dzisiejszego Twojej ochrony i łaski! Bez Twojej pomocy żadnego przedsięwzięcia nie dokonam i nie uchronię duszy od upadku. Pobłogosław mi przeto; pobłogosław mój dom, moje pola, moją pracę, moją rodzinę; udziel mi zwłaszcza łaski Swojej, abym dziś nie zgrzeszył, lecz owszem jak najwięcej zasług zyskał sobie dla nieba".

Jeżeli tak dzień rozpoczniemy, niewątpliwie Bóg nam dopomoże....

II.

Chrześcijanin powinien dalej **cały dzień z Bogiem przepędzić.** W tym celu należy mu:

1. unikać tego, co się Bogu nie podoba. A co się Bogu nie podoba? Jedno jedyne: grzech. Wiecie, jak straszną on rzeczą ... Unikajcie go przeto wszelkimi sposobami. Do tego zaś potrzeba przedewszystkiem świętej czujności. „*Czuwajcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę*“ (Mat. 26, 41), zaleca Pan. Nie żyjcie przeto na ślepo w ciągu dnia, lecz uważajcie ciągle na siebie, abyście nie zgrzeszyli, unikajcie także okazyi do złego, módlcie się zwłaszcza podczas pokusy....

2. czynić to, co się Bogu podoba. A co się Bogu podoba? Dwie rzeczy mianowicie: abyśmy wypełnili swoje obowiązki i abyśmy cierpliwie znosili utrapienia.

Każdy stan ma swoje obowiązki, za których wierne wypełnienie czeka nas nagroda wieczna. Wypełniajcie je przeto sumiennie! Jesteś ojcem lub matką, spełniaj gorliwie obowiązki ojca lub matki.... Jesteś mężem lub żoną, spełniaj gorliwie obowiązki męża lub żony.... Jesteś synem lub córką, spełniaj gorliwie obowiązki syna lub córki.... Jesteś młodzieńcem lub dziewicą, spełniaj gorliwie obowiązki młodzieńca lub dziewicy.... Jesteś parobkiem lub służącą, spełniaj gorliwie obowiązki parobka lub służący.... I tak w wszelkim stanie niech każdy pamięta co dzień o rzetelnem wykonaniu swoich powinności!

Każdy człowiek podlega również utrapieniom, a Bóg chce, żebyśmy je cierpliwie znosili i poczytuje nam je wtedy jako zasługi dla wieczności. Starajcie się zatem każdego dnia nieść cierpliwie swoje krzyże: czy krzyż pracy, czy krzyż choroby — czy krzyż twardego pożycia domowego, czy krzyż nieszczęścia jakiego — czy krzyż z dziećmi, czy krzyż z sługami — czy krzyż z krewnymi,

czy krzyż z sąsiadami.... Uważajcie każde takie nawiedzenie Pańskie jako klejnot znaleziony, boć każde cierpliwe znoszenie przeciwności życiowych przybliża nam niebo....

III.

Chrześcijanin powinien wreszcie dzień z Bogiem **zakończyć.** Należy mu wieczorną modlitwą

1. Bogu za Jego dobroć podziękować. Obrzydliwą zaiste jest już niewdzięczność względem ludzi, o ileż ona wstrętniejszą jeszcze względem Boga. Jeżeli nam przeto Opatrzność przez cały dzień dawała życie i zdrowie, powodzenie w pracy i łaskę w pokusach, czyż nie jest naszą powinnością Jej za to podziękować? Każdy nasz pacierz wieczorny niech będzie więc gorącem dziękczynieniem za łaski i dobrodziejstwa Boże, otrzymane w ciągu dnia ubiegłego.

2. Boga za swoje upadki przeprosić. „*Siedmkroć upadnie sprawiedliwy*“ (Przyp. 24, 16), a cóż dopiero człowiek ułomny! Każdy z nas w ciągu dnia obraża Boga mimo wszelkich, choćby najsilniejszych postanowień, jeżeli nie grzechami śmiertelnymi, to przynajmniej powszednimi. Zanim przeto położymy się na spoczynek nocny, pamiętajmy zawsze wpierw żałować serdecznie za swoje przewinienia i Boga gorąco prosić o przebaczenie, bo nużbyśmy w nocy powołani zostali przed sąd Boży, jakiby los nas spotkał?...

* * *

Oto porządek dnia prawdziwego chrześcijanina. Zastosujcie się do niego, bracia drodzy, a natenczas ułatwicie sobie niepomiernie pracę nad zbawieniem duszy. Natenczas każdy dzień będzie dla was postępem na drodze doskonałości chrześcijańskiej, będzie pomnożeniem waszych zasług nadprzyrodzonych. Natenczas bez lęku oczekiwać będziecie również ostatniego dnia życia swojego, bo on wam się stanie wyzwoleniem z pętów życia doczesnego, i zarazem przejściem do życia niebiańskiego. Amen.

Kazanie I na niedzielę XVIII po Świątkach.

O grzechach myślowych.

(Z. C.)

„A widząc Jezus myśli ich, rzekł: Przecz myślicie złe w sercach waszych?" (Mat. 9, 4.)

My ludzie zwykliśmy wszystko oceniać wedle pozorów. Co świetne i okazałe, możne i potężne — cenimy, gardzimy zaś wszystkiem, co drobne, słabe i niepozorne. A jednak rzeczy skromne, przyczyny nikłe sprowadzają nieraz skutki bardzo poważne: pozory mylą. Iskierka wznieca ogromne pożary, niebaczne słowa pociągają za sobą długie spory, wojny i klęski.

Tak jest w życiu naszem codziennem, podobnie i w życiu duszy. Lekceważymy zazwyczaj grzechy powszednie dla tego, że to drobne usterki wobec grzechów ciężkich, a jak często sprawdza się słowo Pisma św.: *„Kto nie zważa na rzeczy drobne, powoli ginie"*.

Nie zamierzam atoli mówić dzisiaj o grzechach powszednich, małych i lekkich, lecz chcę mówić o grzechach, które wielu wydają się wprawdzie lekkimi, a nawet niewinnymi, w rzeczy samej zaś wcale nie są tak niewinnymi i łagodnymi. Takich grzechów, na pozór niewinnych, a w istocie ciężkich i niebezpiecznych, istnieją oczywiście całe legiony. Omówić tu pragnę tylko te, które najbardziej przeoczamy, a mianowicie g r z e c h y m y ś l o w e. Te właśnie grzechy serca, które Pan Jezus w ewangelii dzisiejszej wyrzuca Faryzeuszom: *„Widząc Jezus myśli ich rzekł: Przecz myślicie złe w sercach waszych"*, my ze stratą dla duszy zbyt mało sobie ważymy. Zdaje się nam, że myśli nasze nie podlegają żadnemu prawu, że każdemu wolno myśleć, co mu się podoba, byleby się strzegł złych uczynków, a tymczasem człowiek serca zepsutego, choćby w oczach ludzkich uchodził za świętego, wobec Boga nędznym jest grzesznikiem.

Zastanówmy się przeto w nauce dzisiejszej nad tem:
1. **że złe myśli nie są niewinną błahostką, ale grzechem,**
2. **że są nader niebezpieczne,**
3. **jak z niemi walczyć?**

I.

Zanim wykażemy, że złe myśli są grzechem, zadajmy sobie pytanie: **czy istnieją wogóle grzechy myślowe?**

Grzeszy, kto przekracza prawo Boże. Prawo Boże nakazuje: kochaj bliźniego twego; ja to przykazanie znam, wiem, że nie miłując bliźniego, sprzeciwiam się wyraźnej woli Bożej, ale mimo to nie kocham bliźniego, bo to mój wróg, bo to człowiek zły, głupi, ciemny, biedny; bo uchybia mej zarozumiałości, by miłować takiego bliźniego. Myślę o własnej osobie, a zapominam, żem Bogu winien posłuszeństwo. Mógłbym wprawdzie oprzeć się złym podszeptom i iść za wolą Bożą, ale tego mi się nie chce, ulegam złej skłonności: grzech jest gotowy. Trzy zaś są główne sposoby grzeszenia. Gdy bliźniemu dom podpalam, grzeszę uczynkiem, gdy obelgę w twarz mu miotam, grzeszę słowem, jeśli zaś nic złego mu nie czynię ani mówię, ale w sercu gniew i zawiść ku niemu chowam, grzeszę myślą. Złe mowy i uczynki dzieją się na jawie, w oczach ludzkich, i stąd nazywają się grzechami zewnętrznymi; myśl grzeszna odgrywa się w tajnikach serca, dla tego zowiemy ją grzechem wewnętrznym.

Grzechów myślowych rozróżniamy znowu dwa rodzaje. Pierwszy to właściwa myśl grzeszna: rozmyślam o brzydkim jakim uczynku, który może już dawniej popełniłem, i nie tylko nim się nie brzydzę, ale owszem rozkoszuję i z upodobaniem go wspominam. Drugi to pożądanie złego: myślę o czynie występnym, który chcę i pragnę popełnić, tak że się prawie doczekać go nie mogę.

Nie każda zła myśl jest grzechem. Gdy zła myśl przychodzi wbrew mej woli i ja zgoła żadnego upodobania w niej nie mam, nie jest grzechem, ale pokusą tylko. Ku uspokojeniu dusz pobożnych, które mimo usilnej walki nie umieją pozbyć się myśli niedobrych i stąd często się trwożą, przypominam naukę Ojców Kościoła św., że i najbrudniejsza myśl nie jest grzechem, skoro w niej się nie kochamy, ani na nią nie pozwalamy. Myśli złe, które niespodzianie, zdradziecko nas nagabują, nie obciążają sumienia naszego, lecz owszem jednają nam zasługi u Boga, bylebyśmy natychmiast je od siebie odprawiali.

Pomijając pokusy mimowolne, twierdzę natomiast, bracia kochani, że wszelkie dobrowolne złe myśli i pragnienia są grzechem, często ciężkim i śmiertelnym. Tak uczy Pismo św., tak uczyli Ojcowie Kościoła, to samo powiada nasz rozum.

Krótki zbiór praw Bożych czyli dziesięcioro przykazań, wyliczywszy w pierwszych ośmiu przykazaniach, cośmy winni Bogu i bliźnim, w ostatnich dwóch przykazaniach mówi wyraźnie: nie pożądaj żony bliźniego twego, nie pożądaj żadnej rzeczy, która jego jest. Takiego paragrafu niema żaden kodeks ludzki. Czemu? Bo ludzie znają i sądzą tylko słowa i uczynki, nie wiedzą zaś, co się dzieje w skrytości serca, i dla tego żądają tylko posłuszeństwa zewnętrznego, myśli, uczuć, przekonań nie sądzą i nie karzą, bo nie mogą. Inaczej Pan Bóg. Pan Bóg, o którym mówi Prorok: *„Krzywe serce ludzkie i niewybadane, a kto je zna? Ja, Pan, badający serca i doznawający nerek“*, widzi, zna, sądzi i karze nie tylko nasze mowy i czyny, ale i nasze złe myśli i pożądania.

Bardzo dobitnie wzbraniał grzechów wewnętrznych Pan Jezus. Faryzeusze przestrzegali z bojaźliwą sumiennością wszystkich przepisów kościelnych; nikt nie widział ani nie słyszał ich grzeszących, a jednak Zba-

wiciel nasz i dziś im wyrzuca myśli przewrotne i inne razy do grobów pobielanych ich porównuje: zewnątrz białych, a wewnątrz pełnych próchna i zgnilizny.

Ojcowie Kościoła, idąc za przykładem Pana Jezusa, nie uniewinniają nigdy grzechów serca, ale owszem nauczają, że grzechy te nieraz bardziej duszę ranią niż grzechy zewnętrzne.

Zresztą mówi sam rozum, iż jest rzeczą bardzo niegodną, rozkoszować się w duszy tem, pożądać to, co czynić byłoby ciężkim grzechem. Przewrotna to moralność, która uczy, iż grzechem jest tylko zły uczynek, złe słowo; a myśl, a pragnienie złe, byleby w uczynku się nie objawiało, grzechem nie jest. W istocie jest wręcz przeciwnie. Wiele uczynków nie jest ani złymi ani dobrymi; dopiero wewnętrzne usposobienie, cel, zamiar, w jakim coś czynimy, rozstrzyga o wartości czynu. Zastrzelić bliźniego bez własnej winy jest smutnym wypadkiem, ale nie grzechem, zastrzelić kogoś z rozmysłem jest nikczemną zbrodnią. Jeśli wartość uczynku zależy głównie od usposobienia serca, to zrozumiemy, że i ten winien jest grzechu, kto nie porywa się do czynu złego, ale z upodobaniem o uczynkach podłych rozmyśla lub gorąco popełnić je pragnie i pożąda. *„Kłoby spojrzał na niewiastę, aby ją cudzołożył, już zcudzołożył“*, powiedział Zbawiciel, a Psalmista woła: *„Cokolwiek chcesz, a nie możesz, Pan Bóg czyn twój poczytuje“*. Taką ma zasługę, kto ma doskonałą wolę uczynić co dobrego, jakąby miał, gdyby to spełnił (św. Tomasz), ale i na odwrót: Taki ma grzech, kto zupełnie godzi się w duszy na uczynek niegodziwy, jakiby miał, gdyby go popełnił. Jeśli chodzi o rzecz drobną, ma grzech powszedni, jeśli o rzecz ważną, n. p. o wiarę lub czystość, ma grzech śmiertelny.

II.

Aczkolwiek nie wszystkie grzechy myśli są grzechami ciężkimi, owszem, chociaż zazwyczaj łagodniej

je sądzić należy od grzechów zewnętrznych dla tego, że nie szerzą przynajmniej zgorszenia i mniej wymagają zepsucia, to jednak grzechy te nader są **niebezpieczne.**

1. Już stąd zagrażają grzechy serca bardziej duszy naszej, że popełnia się je daleko łatwiej. Grzech wewnętrzny, jako to: nieczysta pożądliwość, pragnienie zemsty, uczucie gniewu, nienawiści, zazdrości i inne złe myśli, pozostają tajemnicą, wiadomą tylko temu, który te myśli w sercu swem chowa. Jeśli grzesznik sam ich nie zdradzi, to nikt odkryć, wyśledzić ich nie zdoła. Zupełnie inaczej ma się sprawa z grzechami zewnętrznymi. Tu każde słowo, każdy czyn jest jawny; rychlej czy później ludzie o nim się dowiedzą i sąd swój wydadzą. A sąd ludzki nieraz taki dotkliwy, tak boli i rani! To też niejednego chroni od upadku zewnętrznego li tylko wzgląd na opinię, obawa sądu i potępienia ludzkiego. Przy grzechach wewnętrznych zaś wzgląd ten upada zupełnie.

Dalej zajmuje człowiek nieraz takie stanowisko, znajduje się w takich okolicznościach, na takiem miejscu, przy takiej czynności, w takiem towarzystwie, że choćby pragnął, trudno mu grzech zewnętrzny popełnić. I te trudności upadają, skoro idzie o grzech, który powstaje i pozostaje w głębi serca. Grzechy serca można popełniać we wszystkich okolicznościach, przy wszystkich zajęciach, na każdem miejscu, nawet najświętszem. Dla tego nie dziw, że grzechy wewnętrzne nie na setki, ale na tysiące się liczą, że życie niejednego człowieka to nieprzerwane pasmo grzechów ukrytych.

2. Nader niebezpiecznymi są grzechy wewnętrzne dla tego także, że są one początkiem i źródłem wszystkich innych. „*Ze serca* — powiada Zbawiciel — *pochodzą zabójstwa, cudzołóstwa, nieczystość, kradzieże, krzywoprzysięstwa i bluźnierstwa*“. Tam w sercu poczyna się grzech wszelki, podobnie jak rzeka u źródła. Wpierw człowiek umyśli, przyzwoli, postanowi we-

wnętrznie, a potem dopiero przystępuje do wykonania. Dla tego zowie P. Jezus serce skarbnicą złego i dobrego: *„Dobry człowiek z dobrej skarbnicy wypuszcza rzeczy dobre, a zły ze złej złe“*. Zwykle nie wpada się odrazu, nagle w błoto występków. Życie występne poczyna się od złych myśli, wyobrażeń, pożądań; powoli, powoli wiedzie ta droga coraz niżej, coraz głębiej, aż wreszcie tonie się w przepaści, któraby przeraziła i odstraszyła grzesznika, gdyby odrazu w całej grozie ją ujrzał. Lecz człowiek, otrzaskawszy się w sercu, w myślach swoich z grzechami najbrzydszymi, nie umie już stawić oporu tej ostatniej, najgorszej pokusie, pokusie do złego uczynku.

III.

Jeśli jest prawdą — a jest — że grzechy myślowe tak wielce zagrażają duszy naszej, to któż nie pragnąłby wytępić tego złowrogiego chwastu z wnętrza swego? Któż nie pragnąłby walczyć z wrogiem tak niebezpiecznym? Lecz **jak zabrać się do walki z grzechami wewnętrznymi?**

Pomijam tu grzechy myślowe, popełniane wskutek złej okazyi. O sposobie walki z takimi grzechami nie może być dwóch zdań; jeden tylko jest środek dobry, a zupełnie naturalny, a mianowicie; unikanie staranne wszystkiego, co budzi w nas zazwyczaj złe myśli, żądze, uczucia i wyobrażenia. Jeśli obcowanie z pewną osobą, zwiedzanie pewnego domu lub stykanie się z pewnym przedmiotem wznieca w tobie niedobre żądze i skłonności, to jedynem lekarstwem jest: unikaj onej osoby, omijaj ów dom i przedmiot. Ktoby tego uczynić nie chciał, zasłużyłby sobie na zarzut, że chce być zdrowym, a pije truciznę.

Pomijając tedy grzechy myślowe, które popełniamy jedynie wskutek jakiejś pobudki i podniety zewnętrznej, pytam, jak walczyć ze złemi myślami i pożądaniami,

odzywającemi się w sercu bez przyczyny cudzej, pochodzącemi ze słabej, skażonej grzechem natury naszej?

Nigdy nie dokażemy tego, żeby złe myśli i pożądliwości wcale w sercu naszem się nie budziły. Jak nie możemy zabronić ptakowi, by nie przelatywał ponad dachem domu naszego, tak nie zdołamy złym myślom zagrodzić drogi do serca. Lecz o to nie chodzi. Niechże niepokoją nas złe myśli, niechże trapią nas niedobre żądze, byle nie wzięły góry nad nami, byle nie zagnieździły się w sercu naszem, t. j. nie stały się grzechem, ale pozostały tylko pokusą.

Dwa zaś rodzaje pokus odróżnić wypada.

1. Są myśli, które bezpośrednio podniecają pożądliwość naszą, które nas roznamiętniają, opanowują i porywają i to tem silniej i nieubłaganiej, im bliżej im się przypatrujemy, im lepiej je zbadać pragniemy, słowem, im dłużej im się oddajemy. Z każdą sekundą rosną one w potęgę. Do tego rodzaju pokus należą wszelkie myśli nieczyste, mściwe i nienawistne, a także pokusy przeciwko wierze świętej.

Na wszystkie takie myśli jedno tylko jest lekarstwo skuteczne, jeden tylko sposób walki wskazany: ucieczka, najrychlejszy odwrót, nie z tchórzostwa i lęku dziecinnego, ale z uświadomienia sobie słabości i nieporadności naszej, gdy idzie o takie grzechy.

Gdy kogo prześladują myśli nieczyste i żądze zmysłowe, byłoby rzeczą najzgubniejszą w świecie, gdyby się chciało dręczącym uczuciom przypatrzeć z bliska, aby je sobie rzekomo obrzydzić i powiedzieć: nie, tak sprosnych spraw ja rozważać ani czynić nie chcę! Najzgubniejszy to, powtarzam, sposób zwalczania pokus zmysłowych: przez to grzeszny przedmiot tylko coraz bardziej nęci i drażni. Jedyną bronią jest spieszny

odwrót. W tej chwili, skoro wyobraźnia wstępuje na śliską ścieżkę uczuć nieczystych, kieruj wzrok gdzieindziej, zaprzątnij myśl czem innem!

To samo dotyczy uczuć zemsty i nienawiści, ogarniających nas wskutek doznanej zniewagi, obelgi, krzywdy rzeczywistej lub urojonej. Nic tak nie rozżarza na nowo ognia zemsty, zawiści, nic tak bardzo nie odświeża urazy, nic tak nie rozgorycza jak żywe przypomnienie sobie doznanej niesprawiedliwości. Nikt też nie doszedł do przebaczenia, do darowania i zapomnienia bliźniemu zniewagi lub krzywdy przez to, że całą sprawę najdokładniej jeszcze raz roztrząsnął, żeby zbadać, po czyjej stronie wina. I tu jedynym sposobem na pokonanie uczuć nienawistnych jest zapomnieć o tem, co zaszło: niech było, co chciało, ja jako uczeń Chrystusów nie mogę i nie chcę mścić się i gniewać.

Opacznie postępuje sobie wreszcie i ten, kto pokusy przeciwko wierze św. usiłuje odeprzeć mozolnem rozumowaniem. Choćby kto nie wiem jak głowę sobie łamał, nie usunie wątpliwości, dopóki nie powie sobie w pokorze ducha: wierzę we wszystko, co Pan Bóg objawił, wierzę, bo chcę wierzyć, a Ty, Panie zasil mą wiarę!

Słowem: wszystkie myśli tego rodzaju są jakoby węże jadowite które należy omijać zdaleka. Nawet gdy chcesz wiedzieć, czyś zezwolił dobrowolnie na myśl nieczystą, strzeż się, żeby owej myśli odnowa nie rozbierać. To tylko odnawia grzeszne wyobrażenia. Jeśliś świadomie i całkiem dobrowolnie złej myśli się oddał, to dusza tak jest zraniona, że od razu bez namysłu uzna się winną. Jeśli zaś pozostała ci jakakolwiek wątpliwość, to i najpilniejszy rachunek sumienia wątpliwości nie usunie, ale owszem wywoła jeszcze większy zamęt w duszy, a kto wie, czy nie naprowadzi na nowy grzech.

Ten sposób walki, zalecający się przeciwko wszelkim myślom, działającym silnie na nasze uczucia i żądze,

nazwać można sposobem odpornym. Nie nacieramy na wroga, ale zwracamy spokojnie uwagę naszą gdzieindziej, rozpraszamy nasz umysł innem zajęciem, rzetelną pracą, albo podnosimy go do Boga.

2. Wprost odwrotny jest sposób walki, gdy chodzi o myśli, przy których nie wchodzą w grę ani chuci cielesne, ani namiętności, ani nic takiego, co zaślepia nasz rozum i najgłębiej nas porusza. Myśli takie jako to myśli pyszne, zarozumiałe, samolubne, niecierpliwe, gniewne, nieufne, podejrzliwe i uczucia im podobne zwalczajmy sposobem zaczepnym. Stańmy z wrogiem czoło w czoło, uderzmy nań wprost i odsuńmy go z pogardą. Gdy przy myślach, podniecających naszą pożądliwość, żadną miarą nie wolno im się przyglądać, lecz trzeba odwracać się jak najspieszniej, to przy uczuciach drugiego rodzaju rozważajmy sobie spokojnie całą ich przewrotność, brzydotę, niesprawiedliwość. Przypomnijmy sobie, jakie to myśli i pragnienia płaskie i głupie, jak niepotrzebnie ludzi sobie zrażamy, jaką krzywdę wyrządzamy może osobom niewinnym, jak narażamy się na pogardę i pośmiewisko ludzkie. A każdego dnia wieczorem zdawajmy sobie sprawę, czyśmy dnia tego nie ulegli znowu takiemu grzesznemu uczuciu.

* * *

Oto kilka króciutkich wskazówek, jak ubezpieczyć duszę naszą od najpospolitszych złych myśli, pragnień i uczuć. Kończę naukę moją gorącą prośbą, abyście, drodzy bracia, w chwilach niebezpiecznych tej broni się chwytali. Toż serce nasze jest świątynią, której nic plugawego splamić ani zbeszcześcić nie powinno.

Niema zapewne między nami ani jednego, któryby w szczególniejszy sposób nie ulegał jednej z wymienionych w mej nauce złych skłonności. Może to u jednego pochopność do nagłego gniewu, u drugiego skłonność do

zazdrości, u trzeciego pociąg do myśli lubieżnych. Ta zła skłonność patrzy nam niemal ciągle z oczu, przebija z każdego słowa, czynu, ruchu i spojrzenia naszego, góruje nad wszystkiemi innemi wadami naszemi i najczęściej prowadzi nas do grzechu w myślach, słowach i uczynkach. Spojrzyj dziś, bracie drogi, do głębi duszy i wyśledź swoją wadę główną, a chociaż może wobec bliźnich za nic w świecie nie przyznałbyś się do niej, lecz owszem, żywo byś jej się wypierał, to sam sobie powiedz prawdę. A gdy odkryjesz swą główną namiętność i słabostkę osobistą, stań natychmiast do walki z tym właśnie wrogiem. Drogę, sposób walki ci wskazałem: jeśli nie skorzystasz z tych upomnień, to wiesz, jakie ci grożą niebezpieczeństwa, jeśli zaś podejmiesz walkę z tem, co kala, szpeci i niepokoi twe serce, to walka ta więcej ci przyniesie pożytku duchowego jak wszystkie posty, jałmużny i modlitwy. Amen.

Kazanie II na niedzielę XVIII po Świątkach.

O odpustach.

(X. M. B. P.)

Powietrzem ruszonego przynieśli przyjaciele do Pana Jezusa z prośbą, aby go uzdrowił. Zbawiciel wiedział, że właściwą przyczyną jego nieszczęścia był grzech. Dla tego odpuszcza najprzód choremu grzechy, a następnie uwalnia go od cierpień i przywraca mu zdrowie. „*Ufaj synu* — mówi do chorego — *odpuszczają ci się grzechy twoje*“, a potem dodaje: „*Wstań, weźmij łoże twoje, a idź do domu twego*“ (Mat. 9, 2, 6).

Zupełnie tak samo postępuje Kościół św. Wzywa on nas przedewszystkiem, abyśmy pokutą starali się uzyskać u Boga przebaczenie winy, i w zastępstwie Chrystusa

odpuszcza nam grzechy w Sakramencie Pokuty. Następnie zaś odpuszcza nam także karę za grzechy, udzielając nam **odpustu.**

Tak więc, kochani bracia, udzielając dzieciom swoim odpustów, nie czyni Kościół św. w gruncie rzeczy nic innego, jak tylko to, co według dzisiejszej ewangelii św. uczynił Zbawiciel powietrzem ruszonemu.

Nadarza się nam zatem dzisiaj sposobność zastanowienia się nad **odpustem,** nad jego **istotą,** nad jego **racyą i warunkami jego.** Z sposobności tej korzystam tem chętniej, że właśnie o tej prawdzie wiary naszej św. nawet u dobrych zresztą synów Kościoła często niejasne lub wprost błędne panują pojęcia.

Posłuchajcie mnie z uwagą!

I.

Co to jest odpust? Na zapytanie to odpowiada nam katechizm, że odpust jest to darowanie przez Kościół poza spowiedzią kar doczesnych. Aby odpowiedź tę zrozumieć, należy nam sobie uprzytomnić, co to jest kara doczesna.

Chrześcijanin, przestępujący dobrowolnie przykazanie Boże lub kościelne, znieważa Boga i zaciąga u Niego winę, a zarazem ściąga na siebie karę Bożą odpowiadającą wyrządzonej zniewadze. Skoro przekroczył przykazanie Boże lub kościelne w rzeczy ważnej, traci łaskę uświęcającą, przestaje być dzieckiem Boga, pozbywa się prawa do nieba i podpada karze piekła. Jeżeli przekroczenie było tylko drobnem, nie następuje wprawdzie utrata łaski uświęcającej, lecz nieposłuszeństwo to jest zawsze obrazą Boga i ściąga dla tego karę na grzesznika, chociaż mniejszą, nie wieczną. Gdy grzesznik powraca do Boga przez Sakrament Pokuty, wyznając sercem skruszonem grzechy swoje zastępcy Zbawiciela, naonczas przywraca mu Bóg łaskę uświęcającą, przyjmuje go napowrót do swej przyjaźni i darowuje mu wieczną karę, t. j. darowuje mu

piekło; a skoro grzechy powszednie tylko popełnił, przebacza mu takowe i część kary za nie odpuszcza. Lecz tak w pierwszym jak i drugim wypadku nie uwalnia Bóg grzesznika od wszelkiej kary. Prawda, człowiek zdobyć się może na tak doskonałą skruchę za grzechy swoje, na tak gorącą miłość Boga, że mu Pan Bóg nie tylko grzechy lecz także kary przez nie zasłużone całkowicie odpuści, podobnie jak w chrzcie św. lub śmierci męczeńskiej. Zwykle jednak dzieje się inaczej. Pan Bóg zrzeka się wprawdzie prawa swego i nie chce grzesznika pokutującego potępić na wieki, lecz nie zwalnia go od wszelkiej kary, owszem zostawia pewną karę do odpokutowania; kara ta nie jest wieczną, trwa ona pewien tylko czas, nazywamy ją stąd doczesną.

Jest to wynikiem sprawiedliwości Boskiej, domagającej się, aby każde złe, każdy grzech otrzymał swoją karę.

Żąda tego także miłość i miłosierdzie Boże; skoroby bowiem Pan Bóg grzechy nasze puszczał zupełnie bezkarnie, pobłażliwość taka mogłaby nas łatwo nakłonić do lekceważenia sobie grzechów i do popełniania cięższych jeszcze. Nie odpuszcza nam zatem Bóg razem z winą wszelkiej kary, lecz owszem żąda od nas pewnego zadosyćuczynienia za grzechy popełnione.

Przykłady z Pisma św. potwierdzają tę prawdę. Król Dawid zgrzeszył ciężko, wobec gorzkich wyrzutów ze strony proroka Natana, przypominającego królowi niezliczone dobrodziejstwa, któremi go Bóg obdarzał, uznał zatem wielkość swej winy i w głębokiej skrusze za grzech swój żałował. Prorok Pański oświadcza tedy Dawidowi: *„Pan przeniósł grzech twój“* (II. Król. 12, 13), Bóg przebaczył tobie i przyjął cię do swej łaski, lecz kara spotkać cię musi, syn twój umrze. I stało się, jak Prorok zapowiedział. Bóg, darując Dawidowi winę i karę wieczną, kary doczesnej mu nie odpuścił, lecz owszem odpokutować mu ją kazał.

Podobnie postąpił Pan Bóg względem Mojżesza, który mimo swej gorliwości zawinił małem niedowierzaniem słowom Boga. Na rozkaz Boży miał cudem dostarczyć wody ludowi izraelskiemu, znajdującemu się na puszczy; uderzył w tym celu laską o skałę, lecz nie dowierzał, aby Bóg niewdzięcznym Izraelitom udzielił pomocy. Bóg odpuścił mu przewinienie, kary jednak wszelkiej nie darował; Mojżesz nie wszedł za to do ziemi obiecanej, i mając tuż przed sobą upragniony cel swej wędrówki, zakończył życie.

Pozostaje więc kara po odpuszczeniu winy; Pan Bóg żąda, aby grzesznik w przystępny dla siebie sposób zadosyćuczynił sprawiedliwości Bożej. Kara ta odpokutowana być musi albo w tem życiu uczynkami pokutniczymi, albo też w przyszłem życiu odcierpieniem kary czyścowej. Tutaj na ziemi możemy zadosyćuczynić Bogu bądź to dobrowolnie spełnianymi uczynkami pokutnymi, bądź to pokutą przez kapłana na spowiedzi św. zadawaną, bądź też cierpliwem znoszeniem wszelkich nawiedzeń i krzyżów Pańskich, jako to: cierpień, chorób, nieszczęść ziemskich. Jeżeli zaś tutaj na ziemi kary tej nie odcierpimy, musimy ją odpłacić do ostatniego szelążka w czyścu.

A teraz, bracie, zbadaj życie ubiegłe, policz i zważ grzechy swoje od pierwszego do ostatniego. Ile to grzechów popełniłeś, ile ze słabości ludzkiej, ile z rozmysłem i złością! Czy zdołasz zliczyć ich ilość, czy nie zawołasz raczej z św. Augustynem: „Gdzie i kiedy byłem bez winy?“ Jak wielką więc jest kara, którą odpokutować musisz! Cóż zaś uczyniłeś dotąd, aby choć w części zadosyćuczynić sprawiedliwości Bożej? Nic albo prawie nic! Wielka jest twoja wina, a mała, bardzo mała dotychczasowa pokuta. Czy nie zadrżysz na myśl, jak wielka będzie czyścowa twoja kara? Lecz nie oddawaj się zwątpieniu. „Nie śmiesz wprawdzie oczu podnieść z publikanem“, lecz pamiętaj, „że to sprawa z bardzo dobrym

Panem", z Panem, którego dobroć i miłosierdzie jest bez końca, który „skoro w oczach łzy zobaczy, wszystko ci darować raczy". Toż samo bowiem miłosierdzie Boga, które przez Sakrament Pokuty uchyla grzesznika od ścisłej sprawiedliwości Bożej, żądającej kary wiecznej, daje nam do ręki środek powstrzymania docześnie karzącej ręki Bożej. Środkiem tym jest odpust. Sakrament Pokuty uwalnia nas od winy i kary wiecznej, odpust zaś gładzi pozostałą karę doczesną. Tak więc określiłem wam istotę odpustu. Odpust zatem nie jest odpuszczeniem grzechów, nie odpuszcza nim Kościół św. ani grzechów śmiertelnych, ani też powszednich, nie odpuszcza też kary wiecznej; odpust jest darowaniem przez Kościół kar doczesnych.

II.

Nasuwa nam się pytanie: **Co upoważnia Kościół do udzielania odpustów?**

Prawo to Kościoła wyraźnie jest zawarte w Objawieniu. Boski Zbawiciel powiedział bowiem do Piotra św.: *„Tobie dam klucze królestwa niebieskiego, a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech"* (Mat. 16, 19). Słowy temi wypowiedział Pan Jezus jasno i wyraźnie, że książę Apostołów powołanym jest do tego, aby otwierać skruszonym grzesznikom niebo, a więc usuwać wszystko, co nam je zamyka, co nam wstępu do niego zabrania. Tem zaś są nie tylko grzechy, nie tylko kara wieczna, lecz także kary doczesne, przynajmniej tak długo, dopóki ich nie odpokutujemy. Otrzymał więc Piotr św. i każdorazowy jego następca od Zbawiciela władzę odpuszczania także kar doczesnych. I nie wolno nam tychże słów Zbawicielowych ograniczać do władzy odpuszczania samych tylko grzechów; Pan Jezus powiedział wtedy bowiem wyraźnie: „C o k o l w i e k rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech".

Władza ta wcale nas dziwić nie powinna, bo jeżeli kapłan ma władzę uwalniania nas od kary wiecznej, czemuż nie miałaby posiadać głowa Kościoła prawa odpuszczania pozostałych kar doczesnych? Wyobraźmy sobie tylko: dziecko było nieposłuszne, i ojciec wyznacza mu karę. A oto przychodzi matka i prosi ojca za dzieckiem. Prośba matki łagodzi ojca; przebacza on dziecku i zwalnia je od kary nałożonej. Podobnie postępuje Kościół, udzielając odpustu. Czyż prośba matki chrześcijaństwa miałaby nie znaleść posłuchu przed tronem Ojca niebieskiego? Posiada więc Kościół św. prawo udzielania odpustów.

III.

Zastanówmy się w końcu nad niektóremi **praktycznemi pytaniami**, dotyczącemi odpustów.

Nie wszystkie odpusty są równe; najczęściej słyszymy o podziale odpustów na zupełne i niezupełne czyli cząstkowe. Na czem polega ta różnica? Zupełnym zwie się odpust, który uwalnia nas od wszelkiej kary doczesnej, którą odpokutować nam należało. Łatwiej uzyskać można odpust niezupełny czyli cząstkowy, który nam część kary doczesnej daruje. Część ta jest mniejszą lub większą, i stąd słyszymy nieraz o odpuście 7 lat lub 7 kwadragen, to znowu o odpuście 50, 100 lub 300 dni. Co oznaczają owe liczby? Czy np. przez 7 lat odpustu bywają nam odpuszczone 7 lat kary czyścowej? Mniemanie takie byłoby mylnem. Aby rzecz zrozumieć, należy nam się cofnąć wstecz do pierwszych wieków chrześcijaństwa, gdy sposób zadosyćuczynienia za grzechy znacznie był surowszym niż dzisiaj. Grzesznikom nakładano wtedy ostrą pokutę bądź to na czas krótszy, n. p. 40 dni, lub też na dłuższy, nieraz bardzo nawet długi czas, bo na całe życie. Otóż tę pokutę pierwszych wieków bierze Kościół za podstawę do określenia odpustów. I tak przez odpust 7 lat odpuszcza nam Kościół św. tyle kary doczesnej, jakbyśmy

według starych przepisów kościelnych 7 lat pokutę czynili. Nieraz zadawano post 40 dniowy czyli kwadragenę za pokutę; Kościół zatem, udzielając obecnie odpustu jednej kwadrageny, odpuszcza grzesznikowi skruszonemu tyle kary doczesnej, ileby żyjąc w pierwszych wiekach, odcierpiał pokutą postu 40-dniowego. Zresztą liczbami temi nie chce Kościół bynajmniej podawać matematycznych obrachunków określających odpusty, lecz wskazując na dawniejszą surowość, pragnie wykazać, że gotów jest darować niejednę karę doczesną grzesznikowi, szczerze do Boga nawróconemu. Choćby więc kary, któreśmy zasłużyli, były nie wiem jak wielkie, nie oddawajmy się zwątpieniu, lecz starajmy się korzystać gorliwie z odpustów, których nam Kościół św. udziela.

Pamiętajmy wszakże o tem, że Kościół, udzielając nam odpustów, nie ma bynajmniej zamiaru zwalniać nas od obowiązku pokuty lub utwierdzać nas w opieszałości. Nie, intencyą Kościoła jest przyjść w pomoc słabości ludzkiej, niezdolnej wypełnić ścisłej pokuty, intencyą Kościoła jest dopomódz grzesznikowi pokutującemu. Potrzeba więc koniecznie ducha pokuty; grzesznik starać się winien, aby w przystępny sobie sposób za grzechy zadosyćuczynić, a dopiero wtedy ufać może, że dostąpi odpustów przez Kościół udzielanych. Św. Bazylii tylko tym daje nadzieję odpuszczenia kar doczesnych, którzy prowadzą życie godne miłosierdzia i czynią pokutę.

Pamiętajmy dalej, że o darowaniu kar doczesnych mowy być nie może, dopóki wina i kara wieczna odpuszczoną nie jest, t. zn. dopóki grzesznik pozostaje w stanie grzechu śmiertelnego, pozbawiony łaski uświęcającej. Koniecznym więc i niezbędnym jest stan łaski.

Oprócz tego warunku wspólnego wszystkim odpustom przepisuje Kościół św. przy każdym odpuście osobne warunki, które zawsze szczegółowo są wymienione. Do nich należą zazwyczaj przyjęcie Sakramentów św. i wypełnienie pewnych uczynków, jak modlitwy, postu lub

jałmużny. Warunki te łatwo bardzo spełnić, a owoc obfity i bogaty.

* * *

Niechaj tedy to rozważanie dzisiejsze zachęci nas skutecznie do starannego korzystania z udzielanych nam tak hojnie przez Kościół św. odpustów. Zastosować tutaj można słowa Pisma św.: *„Póki czas mamy, czyńmy dobrze; nadchodzi noc, gdy żaden nie będzie mógł sprawować"* (do Gal. 6, 10 i Jan 9, 4). Tak, kochani bracia, działajmy skwapliwie, pełnimy uczynki pokuty, starając się przytem o uzyskanie odpustów. Pamiętajmy również o tych, których noc już osiągnęła i którzy w czyścu cierpiąc, Boskiej sprawiedliwości zadość czynią; miejmy litość nad nimi, ofiarując często zyskane odpusty za ich dusze. Okazujmy miłosierdzie nad duszami zmarłych, a doznamy i my miłosierdzia w wieczności. Amen.

Kazanie I na niedzielę XIX po Świątkach.

Wieczność kar piekielnych.

(X. Gres.)

Jak ów król, o którym nam opowiada dzisiejsza ewangelia św., kazał człowieka, nie mającego szaty godowej, związać i wrzucić w ciemności zewnętrzne, gdzie płacz i zgrzytanie zębów, podobnie uczyni i Pan Bóg każdemu z nas kiedyś w godzinę sądu, jeżeli dusza nasza nie będzie miała w chwili śmierci na sobie szaty łaski uświęcającej, jeżeli stanie na progu wieczności splamiona chociażby tylko jednym jedynym grzechem śmiertelnym.

Wprawdzie stara się świat za dni naszych wszystkimi sposobami nietylko podkopać, ale nawet zupełnie wydrzeć z serc naszych wiarę w życie pozagrobowe, przede-

wszystkiem zaś w karę pozagrobową, — na nic jednak wszelkie mędrkowanie, na nic wszystkie wysiłki. Prawdy tej bowiem, że jest miejsce kary pozagrobowej i to kary wiecznej, czyli piekło, nic obalić nie zdoła. Jest piekło i trwać będzie na wieki! Prawda to groźna, najgroźniejsza z wszystkich; z drugiej jednak strony jest ona nader zbawienna, jest bodaj czy nie najskuteczniejszym hamulcem naszych namiętności. Stąd to mówi Duch św.: *„Pamiętaj na ostatnie rzeczy, a nigdy nie zgrzeszysz!“*

Pójdźmy za tym głosem Ducha św., a korzystając z dzisiejszej ewangelii św., w której sam Pan Jezus wskazuje na ono miejsce, gdzie wieczny płacz i zgrzytanie zębów, zastanówmy się nad istnieniem kary pozagrobowej, i to kary wiecznej.

Nie będę zaś dzisiaj wcale dowodził, że jako z jednej strony sprawiedliwych czeka nagroda poza grobem, tak z drugiej strony grzeszników czekać musi jakaśkolwiek kara, — ktoby bowiem o tem wątpił, tenby po prostu nie wierzył w sprawiedliwość Bożą. Dzisiaj chciałbym was raczej przekonać, że owa czekająca grzesznika po śmierci k a r a w p i e k l e t r w a ć b ę d z i e n a w i e k i. Wieczność bowiem kar jest właściwie tem, co piekło piekłem czyni.

Chcę zaś o tem mówić dzisiaj tem więcej, że wielu nawet wierzących chrześcijan o wieczności kar piekielnych powątpiewa, że bardzo wielu wmawia w siebie, że niepodobieństwem jest, ażeby kara za jeden grzech śmiertelny, za czynność więc ograniczoną, nieraz tylko chwilkę trwającą, miała trwać na wieki. A jednak tak jest w rzeczywistości! Pewnik to niezbity!

I.

Już zdrowy r o z u m ludzki, o ile go namiętności nie przyćmiły, uznaje konieczność kary wiecznej.

1. Dopóki człowiek tu na tym świecie żyje, ma przed sobą dwie drogi; każda z nich do innego wiedzie celu,

jedna wązka i stroma prowadzi do nieba, druga zaś szeroka i wygodna, prowadzi na wieczne potępienie. Mając wolną wolę, może człowiek wybierać, może z jednej przechodzić na drugą. Z chwilą śmierci jednak czas wyboru się kończy, człowiek staje u celu, i to u tego, który sam sobie życiem swojem wybrał. Ponieważ zaś powrotu z za grobu nie ma, dlatego też tam, dokąd zaszedł, musi każdy pozostać na wieki. Jak bowiem drzewo, mocą huraganu z korzeniami wyrwane z ziemi, tam gdzie padnie, pozostanie, nie zazieleni się więcej ani nie zakwitnie, tak samo i dusza ludzka, wyzwolona przez śmierć z pętów ciała, pozostanie już na zawsze w takim stanie, w jakim przekroczyła próg wieczności.

Skoro więc człowiek umiera w grzechu śmiertelnym, czyli w rozterce z Bogiem, pozostaje, ponieważ miejsca do zasługi na drugim świecie niema, odrzuconym od Boga na wieki.

2. Uznamy także konieczność kary wiecznej w piekle, kiedy rozważymy istotę grzechu śmiertelnego. Otóż polega ona na tem, że człowiek odwraca się dobrowolnie od Boga, a zwraca się do rzeczy stworzonej, że człowiek stworzenie wyżej ceni, więcej kocha od samego Stwórcy, czyli że tem samem Boga nieskończonego niżej stawia od znikomych rzeczy tego świata. Jest więc grzech śmiertelny strasznem poniżeniem i zniewagą Boga nieskończonego majestatu, jest rodzajem buntu przeciwko samemu Bogu, jest bluźnierstwem rzuconem Bogu w twarz, gdyż grzesznik chociaż nie słowy to czynem mówi: Co mi tam Bóg! Byle mi tu na świecie dobrze było, to niedbam o Boga i jego przykazania, obędę się bez Boga, kwituję nawet z szczęśliwości w niebie, byłem tutaj na ziemi był szczęśliwy. Słusznie powiada dlatego św. Augustyn: „Każdy grzech ma coś nieskończonego w sobie, bo jest obrazą nieskończonego Boga“.

Za winę zaś nieskończoną należy się i kara nieskończona. Ponieważ jednak duszy potępieńca jako stworzenia,

jako czegoś ograniczonego, nie może spotkać kara nieskończona co do napięcia, dlatego spotyka ją kara nieskończona co do swej rozciągłości, czyli trwania t. j. kara wieczna.

Nie sprzeciwia się też sprawiedliwości Bożej, że za grzech krótkotrwały nastąpić ma kara bez końca. Przecież złość, przewrotność jakiego czynu nie zależy od czasu jego trwania, tylko od krzywdy, jaka przezeń wyrządzona została, oraz od godności osoby przezeń obrażonej. Wszak wielka to już obraza, gdyby ktoś uderzył w twarz człowieka równego sobie; gdyby się jednak odważył taki sam policzek wymierzyć królowi, byłaby to zbrodnia, której echem rozbrzmiewałby kraj cały. Nie dziw też, że nader surowa spotkałaby go za to kara. Czemże jest jednak i najpotężniejszy cesarz wobec majestatu Boga? Marnym prochem — niczem. Uważamy także za rzecz zupełnie słuszną i sprawiedliwą, gdy sądy karzą mordercę za jeden strzał, za jedno pchnięcie sztyletem, a więc za czynność zupełnie krótkotrwałą, karą najcięższą, na jaką zdobyć się mogą t. j. karą śmierci lub też dożywotniem więzieniem, — a ukaranie karą nieskończoną grzechu śmiertelnego, będącego ze względu na zniewagę Bogu wyrządzoną złem nieskończonem miałoby być niesprawiedliwością?

3. Gdyby zresztą kara w piekle nie trwała na wieki, tylko do pewnego czasu, nie byłaby wcale dostatecznym hamulcem od grzechów. Przypuściwszy bowiem, żeby się kary piekielne kiedyś, chociażby po upływie wielu milionów lub miliardów lat kończyły, tak iżby się wtedy potępieńcy jednak dostali do nieba, natenczas upadłby ostatni wał ochronny wszelkiej moralności, wtedyby już nic nie było zdolnem wstrzymać niektórych ludzi od tego, by z całym rozmysłem nie deptali przykazań Bożych, by się nie oddawali najwyuzdańszej rozpuście; pocieszaliby się bowiem tem, że chociaż za swe wybryki na pewien czas dostaną się do piekła, to jednak kiedyś z niego wyjdą.

Świat cały zamieniłby się wtedy w istną Sodomę i Gomorę, ludzie staliby się podobni do krwiożerczej zgrai wilków lub do trzody nurzającej się w błocie. Wszak wiemy, że za grzechy powszednie i nieodpokutowane kary doczesne czekają nas na drugim świecie nader srogie męki i katusze w czyścu. Jak mało jednak ludzi o to się troszczy, a to li tylko dla tego, że męki te trwać będą tylko do czasu a potem się skończą!

Gdyby męki w piekle nie były wieczne, wtedy i najgorszy bezbożnik i zbrodniarz największy i ateusz, urągający Bogu, dostaliby się kiedyś do tego samego nieba, gdzie Najśw. Marya Panna, gdzie grono przeczystych dziewic, które się nigdy żadnym cielesnym nie splamiły grzechem, gdzie św. Męczennicy, którzy wśród mąk okrutnych krew za Jezusa wylali, gdzie św. pustelnicy, którzy postem, modlitwą i umartwieniem niebo zdobyli, gdzie nieprzeliczony szereg świętych zakonników i zakonnic, którzy w ponurych murach klasztornych na niebo pracowali. Wtedyby niejeden mógł nienawidzić Boga, mógł mu urągać w sposób najstraszliwszy, a jednak dostałby się kiedyś do nieba, mógłby zawołać bluźnierczo: I cóż mi możesz zrobić o Boże? Ja się Ciebie nie boję, ja sobie z Ciebie i z Twoich przykazań kpię i szydzę, Twoje kary, Twoje piekło się kiedyś skończy, a wtedy mnie musisz wziąć do nieba, musisz pomimo wszystkiego na wieki uczynić szczęśliwym!

Rozważywszy to wszystko, widzimy, że już zdrowy rozum ludzki domaga się koniecznie wiecznych kar pozagrobowych, wiecznego piekła.

II.

A jako rozum poszczególnego człowieka tak samo i zbiorowy rozum ludzkości całej uznaje konieczność kary pozagrobowej i to kary bez końca, kary wiecznej.

Prof. filozofii przy uniwersytecie w Jena, Dr. Spiess,

który się kwestyą tą specyalnie zajmował, twierdzi w dziele swem o życiu pozagrobowem, że wszystkie narody i najbardziej cywilizowane jak Grecy i Rzymianie, i najbardziej barbarzyńskie, jak plemiona Afryki środkowej lub wysp Oceanu spokojnego posiadają w swych pojęciach religijnych wiarę w karę pozagrobową za winy w tem życiu popełnione, i to za niektóre zbrodnie karę bez końca, na wieki.

Grecy n. p. i Rzymianie wierzyli, że okrutny tyran Koryntu, Syzyf, w ten sposób został ukarany, że z największym wysiłkiem wtaczać musiał ogromny głaz pod górę, a kiedy już bliskim był celu, kamień spadał na dół, a mozolna praca Syzyfowa rozpoczynała się od nowa, — i tak wciąż bez końca. Danaidy za zabójstwo swych mężów czerpały wodę w naczynie bez dna, nigdy się więc nie miały skończyć ich daremne wysiłki. Tantal, król Frygii, za zniewagę bogom wyrządzoną straszny głód cierpiał i pragnienie, chociaż go zewsząd woda otaczała i najpiękniejsze owoce. Skoro bowiem rękę wyciągał po nie i owoc uchodziły i woda, powiększając tem bardziej jego mękę bez końca.

Inne narody w inny znów sposób sobie owe kary pozagrobowe przedstawiały, zależnie od stopnia rozwoju swego i cywilizacyi; w każdym jednak razie jest faktem stwierdzonym, że wierzenia takie w karę wieczną u prawie wszystkich ludów, nawet pogańskich, istniały i istnieją. Nie podobna zaś przypuścić, aby w kwestyi tak zasadniczej i żywotnej wszystkie narody i pokolenia mylić się miały!

III.

Pewność jednak zupełną, że kara w piekle nigdy się nie kończy, lecz rzeczywiście trwać będzie na wieki, daje nam dopiero Pismo święte.

Ponieważ prawda to nader ważna, dlatego objawił ją Pan Bóg nie raz, nie dwa, ale bardzo często, by ją sobie

ludzie jak najgłębiej zapisali w sercu, by ją jak najczęściej mieli przed oczyma. W przeszło 50 bowiem miejscach wspomina Pismo św. o karze pozagrobowej i to karze wiecznej. Nie podobna wszystkich miejsc przytoczyć, wskażę tylko na niektóre: *„A jeźliby ręka twa gorszyła cię, odetnij ją; lepiej jest tobie wejść do żywota ułomnym, niż mając obie ręce iść do piekła w ogień nieugaszony, gdzie robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie. A jeśli cię noga twoja gorszy, utnij ją; lepiej jest tobie wejść chromym do żywota wiecznego, niż mając obie nogi być wrzuconym do piekła ognia nieugaszonego, gdzie robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie. A jeśli cię oko twe gorszy, wyłup je; lepiej jest tobie wejść jednookim do królestwa Bożego, niźli mając obie oczy wrzuconym być do piekła ognistego, gdzie robak ich nie umiera; a ogień nie gaśnie“* (Marek 9, 42—47). Zważmy, że w tym jednym ustępie, by nikt już żadnej nie mógł mieć wątpliwości, Pan Jezus kilkakrotnie jak najwyraźniej mówi o ogniu „nieugaszonym, który nie gaśnie“, a więc palić się będzie zawsze, o robaku, „który nie umiera“, a więc toczyć będzie bez końca.

Mówiąc o sądzie ostatecznym, wskazuje Pan Jezus na wyrok, który zapadnie na stojących po lewicy grzeszników: *„Idźcie precz przeklęci w ogień wieczny, zgotowany djabłu i aniołom jego... i pójdą ci na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego“* (Mat. 25, 41, 46). Oto słowa wyroku, jasne i niedwuznaczne. W słowach tych przeciwstawia też Pan Jezus los potępieńców losowi sprawiedliwych: jednych udziałem wieczna szczęśliwość, drugich męki na wieki. Jeżeli zaś nikt nie wątpi o tem, że nagroda w niebie trwać będzie na wieki, bez końca, czemuż tak samo długo nie ma trwać i kara w piekle?

Że kara w piekle trwać musi na wieki, wywnioskować można i stąd, że Chrystus Pan mówi o zdrajcy Juduszu, który umierając w rozpaczy, potępionym został: *„Biada onemu człowiekowi... lepiejby mu było, aby się był nie narodził!“* (Mat. 26, 24.) Czyż byłyby zrozumiałe

powyższe słowa, gdyby kara w piekle nie trwała na wieki, gdyby, chociażby po najdłuższych i najstraszliwszych mękach, jednak się Judasz kiedyś dostał do nieba, by być szczęśliwym na wieki?

IV.

Wiarę w wieczność kar piekielnych potwierdzają wreszcie także pisma i traktaty Ojców i Doktorów Kościoła. Już św. Polikarp, uczeń apostolski, zwraca się do jednego z katów, wiodących chrześcijan na męki, z następującemi słowami: „Ty grozisz ogniem, który tylko godzinę się pali a potem zgaśnie; nie znasz bowiem ognia przyszłego sądu i wiecznej kary zgotowanego bezbożnym". Mianowicie zaś znajdujemy wiele dowodów, potwierdzających wiarę naszą w wieczność kar piekielnych, w dziełach św. Augustyna. Często też czytamy w opisach mąk i śmierci pierwszych męczenników, że myśl o czekających ich na drugim świecie mękach wiecznych za odstępstwo od prawdziwej wiary, dodawała im otuchy i siły do przezwyciężenia najstraszliwszych nawet mąk i tortur tu na tym świecie.

Zresztą odkąd błędna nauka Orygenesa, który w III wieku po Chrystusie nauczał, że męki piekielne się kiedyś skończą, na piątym soborze powszechnym potępioną została, jest wiara w wieczność kar piekielnych dogmatem, jest artykułem wiary naszej świętej, w który każdemu z nas pod utratą zbawienia wierzyć trzeba. Tak też wierzyli wszyscy papieże, tysiące i setki tysięcy biskupów i kapłanów, tak wierzyli najwięksi uczeni chrześcijańscy, tak wierzy cały Kościół katolicki, tak i my wierzyć musimy.

* * *

Jest więc piekło, a męki jego trwać będą zawsze, bez końca, na wieki. A jak już na początku wspomniałem, owa wieczność mąk piekielnych jest właśnie tem, co

piekło piekłem czyni. Co to zaś znaczy, że kary w piekle trwać będą na wieki, tego my pojąć, dokładnie zrozumieć nie jesteśmy w stanie. Wszystko bowiem, co najbujniejsza nawet wyobraźnia wymyślić jest zdolna, słabym, bladym tylko będzie obrazem, będzie tylko cieniem rzeczywistości.

Wystawmy sobie, — mówi w jednem z kazań swoich O. Antoniewicz — jak możemy, najdłuższy przeciąg czasu — zapisujmy liczby, łączmy je jedne z drugiemi, temi liczbami wypełnijmy cały przestwór między niebem i ziemią: to tylko chwilka, to nic w porównaniu do wieczności!... Wystawmy sobie ptaka, któryby co sto wieków wyczerpnął jednę kroplę wody z morza, porywał jeden proszek z ziemi, — i ptak ten wyczerpie całe morze i zrówna wszelkie góry — a wieczność to tak, jakby dotychczas nie była, jakby dopiero się poczynała!...

I tę całą wieczność bez końca cierpieć będą potępieńcy w piekle, a cierpieć niewypowiedzianie. Te same bowiem słowa, któremi apostół narodów opisuje szczęśliwość błogosławionych w niebie, że *„ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce ludzkie nie wstąpiło, co Bóg zgotował tym, którzy Go miłują“* (I Kor. 2, 9), zupełnie te same słowa zastosować można i do potępionych w piekle: „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce ludzkie nie wstąpiło, jakie męki Bóg zgotował tym, którzy Go nie miłują, którzy go obrażają“.

Piekło — straszny, grozą przejmujący to wyraz, — a czemże dopiero będzie rzeczywistość! „Zstępuj do piekła często za życia, abyś nie musiał pójść tam po śmierci“, woła św. Bernard. I my przenośmy się myślą do piekła, rozważajmy jak najczęściej czekające tam grzeszników męki i katusze bez końca, a wtedy i nam łatwiej będzie przezwyciężyć wszelkie pokusy i ustrzedz się grzechu śmiertelnego, który jedynie tamdotąd zaprowadzić nas może. Amen.

Kazanie II na niedzielę XIX po Świątkach.

Znaki wybrania.

(Szkic.)

„Wiele jest wezwanych, lecz mało wybranych". (Mat. 22, 14.)

Wielu, ba wszyscy ludzie jesteśmy powołani do szczęśliwości niebieskiej, ale mało z nas istotnie ten cel osiągnie. Tak przewiduje Jezus w dzisiejszej ewangelii świętej. Jaka to przerażająca, godna zaiste głębszego rozważenia prawda! I jakże los padnie? Czy wejdziemy społem z wybranymi do nieba, czy też z czeredą potępieńców do piekła? Na to pytanie rozstrzygająco odpowiedzieć nie możemy; dopóki bowiem żyjemy na ziemi, bez osobnego objawienia Bożego nie możemy mieć z u p e ł n e j pewności, że wytrwamy w łasce Bożej aż do końca i umrzemy śmiercią szczęśliwą. Nie pozostaje nam przeto nic innego, jak wytężać ze swej strony wszystkie siły ku zdobyciu zbawienia, a zresztą spuścić się na Pana Boga.

Istnieją jednakowoż pewne **znaki,** według których możemy przynajmniej z n i e j a k ą pewnością osądzić, **czy będziemy wybrani,** czy będziemy zbawieni. O tych znakach będę dzisiaj mówił za łaską Bożą.

* * *

1. Pierwszym znakiem wybrania — to **wstręt do każdego, a zwłaszcza śmiertelnego grzechu.** „*Nie wnijdzie do niego* (t. j. do nieba) *nic nieczystego*" (Obj. 21, 28). Kto umiera w grzechu śmiertelnym, idzie na wieczne potępienie. Kto natomiast grzechu nienawidzi, grzechem się brzydzi i kocha niewinność, będzie zbawionym. Im więcej zaś ktoś grzechem się brzydzi, tem staranniej się go wystrzega i tem gorliwiej służy Bogu; stąd też tem pewniejszem jest jego zbawienie. — Św. I g n a c y wybudował dwa obszerne domy dla takich, którzy, opuści-

wszy świat na pewien czas, chcieli gruntowne odbyć rekolekcye. Ponieważ budowa tych domów kosztowała wiele pieniędzy i zachodów, zauważył ktoś, że szkoda tego wszystkiego, bo i tak niewielu się nawróci. Na to odparł Święty: „Za wszystkie moje wydatki i mozoły otrzymam obfitą zapłatę, gdy osiągnę, że Bóg choć przez jednę jedyną noc nie dozna obrazy". — Taką odrazę mieli Święci do grzechu.

A jakże jest z nami? Czy także brzydzimy się ponad wszystko grzechem? Czy mamy istotnie szczerą i niezłomną wolę raczej wszystko, nawet życie postradać, aniżeli Boga ciężkim grzechem obrazić?...

2. Drugim znakiem wybrania — to **niezwłoczna pokuta, gdyśmy zgrzeszyli.** Nawet gorliwi słudzy Boga upadają czasem. Dowodem Dawid, mąż wedle serca Bożego, który dwukrotnie zgrzeszył, oraz Piotr, który zaparł się Mistrza. Dobry to znak wszakże, gdy człowiek, popadłszy w grzech, natychmiast korzysta z łaski pokuty i prawdziwie i stale się nawraca; można mieć nadzieję, że się zbawi, Bóg bowiem nie chce śmierci grzesznika, ale aby się nawrócił i żył. Dowodem znowu Dawid i Piotr. Skoro Dawid otrzymał napomnienie od proroka Natana, wyrzekł pełen skruchy: *„Zgrzeszyłem Panu"* (II Król. 12, 13). Skoro Pan Jezus spojrzał miłościwie na Piotra, wyszedł tenże i płakał gorzko. Obaj czynili niezwłocznie pokutę i otrzymali dla tego zbawienie.

Jeżeli więc szczerze pragniecie się zbawić, czyńcie tak samo, bracia kochani! Upadłszy nieszczęściem w grzech śmiertelny, wzbudźcie natychmiast szczerą skruchę i pobiegnijcie jak najprędzej do trybunału pokuty, aby się z Bogiem pojednać. A potem wytrwajcie w dobrem!...

3. Trzecim znakiem wybrania — to **pilność w słuchaniu słowa Bożego.** Powiada św. Jan Złotousty: „Jako jest znakiem zdrowego ciała, gdy się ma apetyt do jedze-

nia, tak samo jest pewnym znakiem życia wiecznego, gdy kto ma pragnienie słuchania słowa Bożego". Także św. Augustyn pisze: „Słuchanie słowa Bożego uważam za znak wybrania". I sam Boski Zbawiciel mówi: *„Kto z Boga jest, słów Bożych słucha"* (Jan 8, 47).

Słuchajcie przeto pilnie i uważnie nauk Kościoła i korzystajcie z nich dla swojego życia!...

4. Czwartym znakiem wybrania — to **gorliwość w przyjmowaniu sakramentów św.,** a zwłaszcza sakramentu Pokuty i Ołtarza. — Sakrament Pokuty, godnie przyjęty, oczyszcza nas z grzechów i daje nam osobną pomoc do życia pobożnego. Im częściej więc doń przystępujemy, tem czyściejszymi się stajemy i tem łatwiej nam uzyskać zbawienie. — O Najśw. Sakramencie zaś zapewnia nas sam Zbawiciel, że kto go z należytem przygotowaniem przyjmuje, ten otrzyma żywot wieczny. *„Kto pożywa ciała mego i pije moją krew, ma żywot wieczny, a Ja go wskrzeszę w ostatni dzień"* (Jan 6, 54). Komunia św. oczyszcza nas z grzechów powszednich, daje nam siły i ochoty do dobrego, osłabia w nas złe skłonności, zapala w nas ogień miłości Boga i jedna nam rozmaite łaski ku naszemu uświęceniu i udoskonaleniu.

Czyż więc nie powinniśmy jak najczęściej garnąć się do sakramentów św.?...

5. Piątym znakiem wybrania — to **miłosierdzie względem ubogich, nieszczęśliwych i uciśnionych.** Pan Bóg, który jest miłosierdziem i dobrocią samą, ma szczególne upodobanie w ludziach, czyniących miłosierdzie, i użycza im nadzwyczajnych łask do zbawienia. — Dowodem n. p. rotmistrz Korneliusz, który w cudowny sposób uzyskał łaskę prawdziwej wiary. Jako powód, dla czego jej dostąpił, określa ukazujący mu się Anioł: *„Modlitwy twoje i jałmużny twoje wstąpiły na pamięć przed oczyma Bożemi"* (Dzieje Ap. 10, 4). — Dowodem także słowa Archanioła Rafaela, wyrzeczone do obu Tobiaszów: *„Jałmużna od śmierci wybawia, i ona jest, która*

oczyszcza grzechy, i czyni, że się najduje miłosierdzie i żywot wieczny" (Tob. 12, 9). — A Chrystus Pan sam powiada: *„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią*" (Mat. 5, 7).

Jeżeli więc pragniemy szczęśliwej śmierci i wiecznego szczęścia, pełnímy gorliwie uczynki miłosierdzia...

6. Szóstym nakoniec znakiem wybrania — to **modlitwa, a zwłaszcza nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny.** *„Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam*" (Jan 16, 23). *„Proście, a będzie wam dano*" (Mat. 7, 7). Bez modlitwy nie możemy być zbawieni, a naodwrót, kto szczerze się modli, niepodobna aby zginął. — Szczególną zaś moc posiada nabożeństwo do Matki Boskiej. Nawet wielcy grzesznicy, byle nie zatwardziali, mogą mieć nadzieję ocalenia, skoro są czcicielami Maryi. „Dopóki grzesznik opornie trwa w grzechu — powiada św. Alfons Liguori — nie może go Marya kochać; jeżeli on się jednak, spętany namiętnością, która go czyni niewolnikiem piekła, poleci Najśw. Maryi Pannie i do Niej się z ufnością i wytrwałością modli, aby go od grzechu uwolniła, natenczas mu ta Matka niewątpliwie poda rękę pociechy, rozwiąże jego pęty i sprowadzi go na drogę zbawienia".

Ponieważ zaś wszyscy mniej lub więcej jesteśmy grzesznikami, przeto polecajmy się wszyscy opiece naszej Matki Najśw....

* * *

Oto znaki, po których, bracie kochany, możesz poznać, czy jesteś na drodze dobrej, wiodącej do zbawienia. Jeżeli ci brak tych znaków, o — to wtenczas pracuj usilnie i szczerze, abyś je sobie zdobył, od tego bowiem zależy cała twoja wieczność. Amen.

Kazanie I na niedzielę XX po Świątkach.

Przeciw pijaństwu.

(X. Edmund Gryglewicz, proboszcz, Ślesin.)

Do młodzieży.

„Poszedł do niego i prosił go, aby zstąpił a uzdrowił syna jego; bo poczynał umierać".

(Jan 4, 47.)

„Pomnij na stworzyciela twego, za dni młodości twojej, póki nie przyjdzie czas udręczenia, i nie nadejdą lata, o których mówić będziesz: Nie podobają mi się".

(Ekkl. 12, 1.)

Słowa urzędnika królewskiego, któremi usiłował nakłonić Pana Jezusa, aby zstąpił do niego i uzdrowił mu syna, słowa: *„bo poczynał umierać"*, właściwie każdy z nas, choćby był czerstwym i zdrowym, o sobie powiedzieć może, co więcej, nawet je często sobie przypominać i powtarzać powinien. Tak, najmilsi, my wszyscy poczęliśmy umierać, a poczęliśmy już przy wstępie na ten świat. Nowonarodzone dziecko rozpoczyna i wita to życie ziemskie płaczem, a ten płacz, to jakoby przeczucie, że ziemia to padół łez, nędzy, boleści, a zarazem, że pierwsza chwila życia jest równocześnie początkiem umierania, pierwszym krokiem ku śmierci. I w rzeczy samej, trumna stoi bardzo blisko kołyski. Krótkie są dni żywota naszego; jakże szybko i najdłuższe mija życie! Godzina narodzin i godzina śmierci, to dwie siostrzyce, które w chwili zgonu człowieka nad nim sobie ręce podają. O ileż poważniej urządzalibyśmy życie nasze, o ileż rozsądniej żylibyśmy, gdybyśmy tę niezawodną prawdę zawsze, a zwłaszcza już w latach młodości, mieli przed oczyma! *„Pomnij na stworzyciela twego, za dni młodości twojej, póki nie przyjdzie czas udręczenia, i nie*

nadejdą lata, o których mówić będziesz: Nie podobają mi się".

Życie, zdrowie, to najcenniejsze z doczesnych przez Boga udzielonych nam darów. I rzeczywiście cenimy je sobie wysoko, nawet po większej części zanadto do nich się przywiązujemy i więcej o nie dbamy, niż o dobra wyższe, duchowne, wieczne. A mimo to, któżby temu chciał wierzyć? — jakże wielu nierozsądnych między nami, którzy, choćby przecież życia, zdrowia za żadne skarby świata nie oddali, choćby nigdy w świecie nie uczynili bez koniecznej potrzeby nic takiego, coby ciężką chorobę, rychlejszą śmierć mogło spowodować, jednakowoż samochcąc oddają się występkom, które nie tylko duszy, ale i ciału, zdrowiu szkodzą i życie skracają.

Jednym z takich występków jest — tego nikt zaprzeczyć nie może — **pijaństwo.** Że pijaństwo jest grzechem, a przeto duszy szkodzi, o to się przecież spierać i tego dopiero dowodzić nie będziemy. Na to zgodzi się i największy pijanica w naszej parafii, jeżeli wiary zupełnie w alkoholu nie zatopił. Ale też chyba tylko jaki półgłówek lub ten, co umyślnie i gwałtem zamyka oczy na to, co doświadczenie wykazuje, twierdzić może, że pijaństwo dla życia i zdrowia wcale nie jest szkodliwem. Trudno takich przekonać; u nich, zwłaszcza jeżeli są nałogowymi pijakami, najoczywistsze dowody, najwymowniejsze nawoływania, najserdeczniejsze prośby żadnego skutku nie odnoszą. Ich rozeznanie już zupełnie przyćmione, ich serce twarde jak głaz, stąd to tak bardzo trudno nałogowego pijanicę nakłonić do poniechania swego ohydnego nałogu. Chyba tylko jeszcze cud nadzwyczajnej łaski Bożej ich rozum oświecić, ich serce zmiękczyć, ich wolę poruszyć zdoła.

Wdzięczniejszem polem pod tym względem jest praca nad dziećmi i młodzieżą, o których przypuszczać można i należy, iż między nimi niema jeszcze lubowników alkoholu, ani pijaków, a przynajmniej nałogowych pijaków.

Im to powinno się jak najczęściej przedstawiać szkodliwość upajających trunków i ohydę pijaństwa.

Trzeba mi dziś, jako w dwudziestą niedzielę po Zielonych Świątkach, według przepisu dyecezalnego, wygłosić kazanie przeciw pijaństwu, a jak to z początkiem bieżącego roku sobie założyłem, do ciebie się ponownie zwrócę, ty młodzieży nasza, aby ciebie przed tym ohydnym występkiem przestrzedz. Moje dzisiejsze kazanie będzie mniej więcej tej samej treści, co ostatnie, którem w niedzielę po uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny powiedział. Podam wam i dziś kilka wskazówek, jak młodość spędzić macie, aby i na starość młodymi pozostać.

Zdrowia wam przyczyni, życie przedłuży, a w starości młodzieńczość wam zachowa:

1. **powściągliwość i trzeźwość,**
2. **pamięć na wieczność.**

O, niechże ten Boski lekarz, Jezus, pierwej niżbyście w on ohydny nałóg pijaństwa popadli, oświeci wasz rozum, abyście ohydę i szkaradę oraz straszliwe jego skutki poznali, niech waszą wolę wzmocni i zahartuje do nieznużonej walki przeciw pokusom, niestety tak licznym i ponętnym, któreby was do niego uwieść chciały. Niechże z was żaden pijakiem się nie stanie, to jest mojem najgorętszem życzeniem i o to poproście Jezusa razem zemną przez Najświętszą Matkę Jego, Maryę, którą za Archaniołem Gabryelem pozdrówmy, mówiąc pobożnie: Zdrowaś Marya!

I.

W jednym z Psalmów przedstawia król Dawid Mojżesza, skarżącego się na krótkość i marność doczesnego żywota: *„Położyłeś... wiek nasz przed jasnością oblicza twego. Albowiem wszystkie dni nasze ustały... Lata nasze jako pajęczyna będą poczytane, dni żywota naszego w nich siedmdziesiąt lat. A jeśli w możnościach ośmdziesiąt lat,*

nad to co więcej praca i boleść". — Pan Bóg tak ludziom, jak zwierzętom i roślinom nakreślił pewną granicę życia, której, chyba z rzadkimi tylko wyjątkami, nie przekraczają. Gdy ich czas mija, musi umierać i ten komar i ten słoń, i ta trawka i ten dąb, choćbyś je i najtroskliwiej pielęgnował, choćby żadna choroba, żaden nieszczęśliwy przypadek kresu ich życiu nie położył. Ale dziwna tu zachodzi różnica między zwierzętami, roślinami a człowiekiem. Zwierzęta i rośliny, choć zachodzą co prawda i wyjątki, osiągają zazwyczaj przeznaczony im wiek, i z niejakąś pewnością wiemy, jak długo każde z nich żyje. U ludzi zaś przeciwnie. Jak powiada Psalmista, wyznaczył Bóg człowiekowi około siedmdziesiąt, ośmdziesiąt lat życia, a co nad to, to już tylko „p r a c a i b o l e ś ć". A tymczasem, uważmy tylko, jak rzadko kto tego wieku dosięga, to wyjątki tylko. Przeciwnie, pominąwszy już dzieci, jaka to ogromna liczba ludzi umiera w najlepszym, męskim wieku i to we wszystkich stanach. Wiele jest tego przyczyn, ale zaprzeczyć nie można, iż większa część ludzi mogłaby przedłużyć swoje życie, gdyby rozsądnie żyć umiała.

1. W ostatniem mem kazaniu postawiłem twierdzenie i zdaje mi się, iż je także i udowodniłem, że praca przyczynia się do utrzymania zdrowia, że wzmacnia siły, przedłuża życie. Niejednokrotnie można spotkać się z zdaniem, że praca przeciwnie nadweręża siły ciała, zdrowiu ujmę czyni, a zatem i życie skraca. I słyszymy też nieraz: ten, ów zestarzał się przedwcześnie, rychło umarł, bo . . . się zapracował. I prawda, jeżelibyś pracę zanadto forsował, odpoczynku koniecznie potrzebnego sobie odmawiał, oczywiście musiałoby twoje ciało szwank ponieść i swoje siły rychłobyś zmarnował, przedwcześniebyś się zestarzał, a prawdopodobnie i umierać musiał. Jak więc we wszystkiem, tak i co do pracy, konieczną jest pewna **powściągliwość.** Ale po większej części granica pracy, czas, jak długo praca nasza ma trwać, okre-

ślony jest naszem stanowiskiem, naszym zawodem, a i władza świecka pilnie na to baczy i osobne w tym względzie wydała przepisy, aby wasi przełożeni, chlebodawcy tej granicy, tego czasu, nie przekraczali i więcej pracy, niż prawo przepisuje, od was się nie domagali. To też nie nadmiarem pracy, lecz raczej niepowściągliwością, niewstrzemięźliwością w innym kierunku daleko większa część ludzi i zdrowiu szkodzi i życie sobie skraca.

2. Bo i przy jedzeniu umiarkowanym, powściągliwym być należy i baczyć na to, co się je i ile się je, jeżeli chcesz i zdrowie zachować i późnego wieku dożyć. Przeładowywanie żołądka, obżarstwo, niewątpliwie zdrowiu szkodzi i rozmaite, a niebezpieczne choroby spowodować może. Także i niektóre artykuły spożywcze wcale nie są pożywnymi, lecz używa ich się w tym celu, aby potrawy smaczniejszemi uczynić, podniebieniu, żołądkowi pochlebić, apetyt wzbudzić i do trawienia dopomódz. Takimi są n. p. sól, korzenie i t. p. I w pewnych granicach, zwłaszcza bez soli, nie możesz się bez nich obyć, ale mają one i tę złą stronę, że podniebienie i żołądek drażnią, narządy trawienia osłabiają, i niejedni może ani nie przeczuwają, iż używając ich w nadmiarze, tem samem wywołali niejednę chorobę i osłabienie sił. A zatem i tu pewną miarę, pewną granicę zachować należy, a trzymać się zasady: im mniej, tem lepiej. Najniebezpieczniejszem atoli następstwem nadmiernego używania ostrych tego rodzaju przypraw jest to, że wzbudzają pragnienie, a to pragnienie pociąga wielu nie do picia wody, która jedynie jest trunkiem na ugaszenie jego przez Boga wskazanym, lecz do kieliszka i butelki, bo twierdzą niby dowcipnie, że od wody to się żaby w żołądku lęgą. I tym oto sposobem dzieje się, że niepowściągliwość, niebaczność w jedzeniu, toruje drogę do niewstrzemięźliwości w piciu. I istotnie wiemy o tem z doświadczenia, że im obfitsze jedzenie, tem obfitsze też i picie, ale rów-

nież z doświadczenia wiemy, jakie są skutki tego, nieraz wielce opłakane!

3. Przyjmijcie zatem, moi młodzi przyjaciele, tę przyjacielską radę i wskazówkę: bądźcie umiarkowanymi już i przy jedzeniu, ale największą powściągliwość, wstrzemięźliwość w używaniu alkoholowych trunków zachowajcie. „Bez alkoholu", tak powiada on lekarz (dr. Kommerell), na którego już w przeszłem kazaniu się powołałem, „można bardzo dobrze się obyć, i nie tylko on niepotrzebny i zbyteczny, lecz nawet z zupełną pewnością stwierdzonem jest, iż wstrzymując się od niego całkowicie, zyskujemy tylko i pod względem zdrowotnym i pod względem duchowym i umysłowym. Kto od alkoholowych napojów zupełnie się wstrzymuje, przewyższa w każdym kierunku tego, co ich używa. I radziłbym każdemu, tak mówi on lekarz dalej, czy on urzędnikiem czy uczonym, czy robotnikiem czy rzemieślnikiem, aby zrobił próbę na sobie i przez kilka tygodni lub miesięcy tych trunków wcale nie używał, a zdziwi się, jak łatwo mu to po krótkim czasie przyjdzie, jak o wiele rzeźwiejszym, do pracy chętniejszym czuć się będzie i jak żadnej nie odczuje chęci, aby do codziennego, bezcelowego używania alkoholu powrócić. Zupełnem poniechaniem używania ostrych trunków można właśnie proces starzenia się powstrzymać". I na to on doktór taki przytacza przykład: Pewien nauczyciel w wieku sześćdziesięciu i czterech lat, czuł, że siły jego coraz słabsze i chciał wziąć emeryturę. Lecz doktór on poradził mu, aby tego jeszcze nie czynił, a raczej zaprzestał zupełnie używać alkoholowych napojów. Nauczyciel poszedł za jego radą i otóż wkrótce uczuł się zupełnie zdolnym do dalszej pracy. Nawet osoby słabowite, chorowite mogą swe życie przedłużyć, jeżeli potrafią we wszystkiem miarę zachować. Pewien młody kapłan zapadł na chorobę piersiową. Lekarz jego, protestant, tak się wyraził do niego: „Powiem księdzu otwar-

cie, że mam nadzieję, iż ksiądz z tej choroby wyjdziesz, a to dla tego, żeś księdzem. Gdybyś był się chwycił świeckiego zawodu, prawdopodobnie musiałbyś umierać, gdyż chorowici, świeccy młodzi ludzie więcej mają sposobności do nadużywania alkoholowych napojów, czem i chorobę podtrzymują i rychłą śmierć powodują!" I rzeczywiście on kapłan wyzdrowiał i późnego dożył wieku. Innego wyświęcono kilka miesięcy rychlej na kapłana, aby przynajmniej przed śmiercią mógł prymicye odprawić. Lecz tenże za poradą lekarzy postanowił sobie żyć jak najregularniej i najwstrzemięźliwiej i otóż żył przeszło dziewięćdziesiąt lat.

Wasza siła żywotna, wy młodzi, jeszcze nie skurczona, ona z latami przybierać jeszcze będzie. Waszą to rzeczą i waszym obowiązkiem, aby jej nie osłabiać, nie marnować, lecz starać się o jej zachowanie aż do granicy waszego życia. Trzeba wam będzie wprawdzie walczyć i z własnemi namiętnościami i borykać się z przeciwnemi zasadami i zapatrywaniami świata, trzeba wam będzie przyswoić sobie rozsądny sposób życia, ale to trwa tylko krótki czas, a one rozumne reguły życia przejdą wam w krew i kości i staną się waszemi przewodniczkami przez całe życie, a na starość błogosławić je będziecie.

4. Jak najusilniej polecić wam trzeba powściągliwość, wstrzemięźliwość przy zabawach, rozrywkach. O tem dziś wiele mówić nie będę, gdyż nadarzy się jeszcze sposobność do obszerniejszego omówienia tej sprawy. Powiem tylko tyle: zabawy, rozrywki godziwej żaden rozsądny człowiek bronić wam nie będzie, ale niechże te zabawy, te rozrywki nie będą z grzechem połączone, co niestety tak często się dzieje. A już mianowicie bez pijaństwa rzadko która zabawa się obędzie, bo zdaje się niejednym, że bez wódki, koniaków, groków, likierów weselić się nie można. Trzeba zatem koniecznie ono zwierzę, które w człowieku tkwi, do alkoholowej studni prowadzić. Wstyd to wła-

ściwie dla człowieka, że za najwyższy cel swego życia tylko zmysłową rozkosz uważa. A niestety temu zapatrywaniu społeczeństwo dzisiejsze w przeważnej swej części hołduje. Ale jakie stąd wynikają skutki, na to codziennie własnemi patrzymy oczyma. Jeżeli ma być lepiej, to trzeba z dzieci i młodzieży nowy rodzaj ludzki wychować.

5. Ale i o jednej jeszcze rzeczy trzeba wspomnieć. Nie tylko niewstrzemięźliwość sama przyczynia się do skrócenia życia. Właściwie można powiedzieć, że w każdym grzechu tkwi żądło, które i przeciwko doczesnemu życiu i ziemskiemu powodzeniu się zwraca. Ale przedewszystkiem zwracam wam uwagę waszą na czwarte i na szóste przykazanie. Wiecie jaką obietnicę Pan Bóg przywiązał do czwartego przykazania: „Czcij ojca twego i matkę twoją, aby ci się dobrze działo i abyś długo żył na ziemi". Zachowujcie zatem sumiennie to przykazanie, szanujcie, kochajcie, słuchajcie waszych rodziców, a Bóg swego przyrzeczenia z pewnością dotrzyma: i będzie wam się dobrze powodziło i będziecie długo żyli. Ale i tu ponownie trzeba was przestrzedz przed pijaństwem; niemożliwą to bowiem rzeczą, aby syn, który lubi po karczmach, restauracyach, winiarniach się włóczyć, który lubownikiem jest upajających trunków, a może nawet już i pijakiem, miał należyty szacunek i wypełniał wogóle swe obowiązki względem rodziców. Taki też błogosławieństwa Bożego niech się nie spodziewa.

A to samo trzeba powiedzieć o grzechach przeciw szóstemu przykazaniu, o grzechach nieczystości. Przed tymi grzechami już Salomon przestrzega, wskazując na to, że i ciału wielce szkodzą, że zatem trzeba ich unikać: *„abyś nie wzdychał na ostatku, kiedy zniszczysz mięsa twoje i ciało twoje, i rzeczesz: czemużem ja się brzydził nauką, a serce moje nie przestało na karaniu? Anim słuchał głosu uczących mię, a nauczycielom nie nachyliłem ucha swego"*

(Przyp. 5, 11). Oby żaden z was nie potrzebował kiedyś podobnie się uskarżać! Oby każdy z was w zdrowiu i czerstwości ciała i duszy dorastał, i w tejże spędził wszystkie lata, jakie mu Bóg przeznaczył. Ale, moi kochani, może już niejeden z pomiędzy was mógłby z własnego doświadczenia potwierdzić, że właśnie używanie upajających napojów najczęściej było przyczyną grzechów nieczystości i może go już do bardzo ciężkich upadków przywiodło. A zatem i tu przestrzegam was i wołam: p r e c z z a l k o h o l e m!

II.

Z tego, com dotąd powiedział, przekonać się mogliście, moi drodzy, że nie tyle sztuka lekarska, lecz raczej przedewszystkiem zastosowanie trybu życia podług zasad naszej św. religii jest najpewniejszym środkiem do zachowania zdrowia i przedłużenia życia. Bo i sztuka i wiedza lekarska, o ile do tego samego celu zmierza, przeważnie na tychże samych zasadach oprzeć się musi i polecać powściągliwość, umiarkowanie, mierność, wstrzemięźliwość pod każdym względem.

Ale gdyby tylko zachowanie zdrowia i przedłużenie życia miało być najgłówniejszem naszem zadaniem i celem, to właściwie nie opłaciłoby się tak bardzo tego starania się podjąć. Natenczas starość byłaby tylko wieczorem, po którym już żaden dzień nie następuje, jesienią, która w wiecznej zimie zaginie, zatonięciem w cieniach i ciemnościach śmierci, z której niema obudzenia, a w takim razie człowiekowi nie zależałoby już wiele na tem, czy to nieuniknione przeznaczenie cokolwiek rychlej, czy później go spotka. My zaś pragniemy nie tylko przy zdrowiu starości dożyć, ale i na starość cieszyć się swobodą umysłu, czerstwością ducha, jak za młodych lat, — słowem, my życzymy sobie i jako starcy być młodymi. A taką młodzieńczą starość da ci jedynie z jednej strony życie podług zasad naszej św. religii spędzone,

a z drugiej **pamięć** na przyszłość, na życie pozagrobowe, **na wieczność!**

1. Starzec, który chrześcijańskie życie ma poza sobą, a o takim tylko mówię, nie zaniedbał z pewnością uczynić już swojego obrachunku z P. Bogiem. Nic go więc nie niepokoi, nic go nie smuci, z przeszłością już zerwał, do teraźniejszości się nie przywiązał. Nic go nie niepokoi, a wszystko go cieszy i rozwesela, tak iż nawet dolegliwości nieodłącznych od podeszłego wieku nie odczuwa. Cieszy go i weseli on błogi spokój sumienia, który w jego sercu mieszka, cieszy i weseli ta myśl i pewność, że już szczęśliwie po przebyciu wielu burz i nawałności i niebezpieczeństw do brzegu dobija, cieszy go i raduje najwięcej spojrzenie w przyszłość, która mu okazuje krainę wiecznego szczęścia i wiecznej młodości. Straszną jest śmierć i przerażającem jej oblicze, ale dla takiego starca traci ona swoją odrazę. On ją raczej uważa za miłego posłańca Bożego, który wzywa, aby z tego padołu wygnania wrócił do ojczyzny swojej. On gotów na to wezwanie i jako dojrzały owoc czeka z upragnieniem na tę chwilę, w której niebieski ogrodnik go zerwie i do lepszego świata go przeniesie.

2. Nieprawdaż, moi kochani, że każdy z was pragnąłby mieć taką szczęśliwą, wesołą, młodzieńczą starość. Ale już w młodości trzeba począć na nią sobie zasługiwać, gdyż: *„Młodzieniec wedle drogi swej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej“*, powiada Pismo św. (Przyp. 22, 6). A przeto: *„Pomnij na stworzyciela twego, za dni młodości twojej, póki nie przyjdzie czas udręczenia i nie nadejdą lata, o których mówić będziesz: Nie podobają mi się“*.

O, moi kochani, najprzód coś czynić, a potem dopiero rozważać sobie, co się uczyniło, — tak postępować się nie powinno. Słusznie też mówi nasze polskie przysłowie: „Mądry Polak po szkodzie“. Gdybyście wy, młodzieńcy, wiedzieli to wszystko, co starzy ludzie już do-

świadczyli, ręczę, że ani jeden z was nie poszedłby za onym marnotrawnym synem i nie szukałby samowolnie tej nędzy, w jaką on popadł, nie stawiałby lekkomyślnie kroków, których już żadne łzy, żadna skrucha nie naprawi. Żadne łzy nie są tak cierpkie, tak gorzkie, jak te, które nad własną lekkomyślnością wylewać trzeba.

I odwrotnie, gdybyście wy, moi młodzi przyjaciele, pozwolili się przekonać, że bojaźń Boża, życie religijne przyczynia się i do powodzenia ziemskiego i że ono zapobiega różnym cierpieniom ziemskim, każdy z was zastosowałby się niewątpliwie do słów Chrystusowych i szukałby przedewszystkiem królestwa Bożego, wierząc, że reszta przydaną mu będzie. Kto z was na tę sprawę poważnie się zapatruje, niechże się do tych słów Jezusowych i doświadczenia starszych zastosuje. Komu z was jest przeznaczonem dożyć starości, niechże dojrzeje do wiecznej młodości, a kto rychlej odwołanym zostanie, niechże go za owoc dojrzały uzna i do wiecznej chwały przyjmie nasz Bóg i Sędzia. Amen.

Kazanie II na niedzielę XX po Świątkach.

O sakramencie olejem św. namaszczenia.

(X. Stanisław Budaszewski, Bnin.)

„Panie, stąp pierwej, niż umrze syn mój". (Jan 4, 49.)

Ktokolwiek z nas w podobnych był warunkach, jak król dzisiejszej ewangelii św., zrozumie dobrze troskliwość, z jaką do Jezusa spieszył: zrozumie też dobrze radość, która zapanowała w sercu jego, gdy usłyszał z ust Jezusa: *„Idź syn twój żyw jest"* (Jan 4, 50). Jest to rzeczą zupełnie ludzką, że rodzice pragną życia swych dzieci, lecz Bóg nieraz inaczej rozporządza, i oto choroba ciężka

rzuca na łoże boleści dziecię, niszczy siły żywotne syna dorosłego, — a rodzic widząc go bliskim śmierci, szuka zrozpaczony pomocy nietylko u lekarzy, ale przedewszystkiem u Boga, Stwórcy i Pana życia. „Panie, stąp pierwej, niż umrze syn mój", wołałeś już może do Jezusa, — „a ulecz mi syna; przywróć mu zdrowie i siły, bo to pociecha i nadzieja na stare i zgrzybiałe me lata". Szczęśliwyś, jeżeli cię Jezus wysłuchał. Lecz jeżeli Bóg zabrał ci dziecko, wielkie rokujące nadzieje, czyż wtedy zupełnie o tobie zapomniał? Zdaje się, że tak, ale w rzeczywistości Bóg i wtedy, gdy nam zabiera najdroższe osoby, postępuje tak samo, jak w dzisiejszej ewangelii św. Pierwej niż człowiek umiera, zstępuje Jezus do chorego, do chaty jego, nieraz bardzo nędznej — przychodzi osobiście, aby w komunii św. jako wiatyk zasilić go na drogę wieczności — i aby w sakramencie olejem św. namaszczenia duszę jego jak najwięcej ubezpieczyć na straszną chwilę konania. Nie mamy więc czego zazdrościć ewangelicznemu królowi, że Chrystus Pan uzdrowił mu syna, — bo przecież w sakramencie olejem św. namaszczenia i o nas Pan Jezus tę samą ma pieczę, jeżeli nie większą.

Aby się o tem przekonać,

1. uprzytomnijmy sobie dziś, **jakie to łaski daje sakrament olejem św. namaszczenia,** a
2. przyjrzyjmy się, **jak kapłan udziela tego sakramentu.**

I.

Ogłaszając ustanowienie sakramentu olejem św. namaszczenia, powiada św. Jakób: *„Choruje kto między wami, niech wwiedzie kapłany kościelne, a niech się modlą nad nim pomazując go olejem w imię Pańskie: a modlitwa wiary uzdrowi niemocnego, i ulży mu Pan: a jeśliby w grzechach był, będą mu odpuszczone"* (Jak. 5, 14, 15). Trzy rzeczy podaje św. Jakób jako skutek sakramentu olejem św. namaszczenia: 1. uzdrowienie chorego, 2. ulżenie mu, 3. odpuszczenie grzechów.

1. Pierwszy skutek jest więc uzdrowienie chorego. Niestety wśród nas tylokrotnie napotyka się na przesąd, że sakrament olejem św. namaszczenia pociąga za sobą niechybną śmierć chorego. Lękamy się wspomnieć choremu, że czas wołać księdza; znaczyłoby to bowiem tyle, co być przekonanym, że choroba skończy się katastrofą. Tymczasem św. Jakób wyraźnie powiada, że modlitwa wiary uzdrowi niemocnego. Jako Chrystus Pan uzdrawiał przez trzy lata tylu chorych i niemocnych, tak dał i uczniom swoim moc i władzę nad chorymi: *„Na niemocne ręce będą kłaść, a dobrze się mieć będą"* (Marek 16, 18). I w rzeczywistości apostołowie wiele cudów uzdrowienia dokonali. *„Na ulice wynoszali niemocne, i kładli na łożach i łóżkach, aby, gdy Piotr chodził, przynajmniej cień jego zaćmił którego z nich, a byli uzdrowieni od niemocy swoich"* (Dz. ap. 5, 15). Prawda, że dziś wysłannicy Chrystusowi, kapłani, nie mamy łaski działania cudów, jako mieli ją apostołowie, ale i w rękach naszych złożony skarb podobnie drogi — sakrament olejem św. namaszczenia, i ten również uzdrawia chorego.

Źle jednakże sądzilibyśmy twierdząc, że w chorobie lekarza wołać nie potrzeba, lecz tylko księdza. Bynajmniej! Lekarza do łoża chorego wołać winniśmy, bo taki Bóg porządek na świecie ustanowił. Gdy przyodziać się chcemy, u krawca zamawiamy ubiór, podobnie i w chorobie — zwłaszcza poważnej — u lekarza rady zasięgnąć trzeba. Nato doktorzy lata całe się uczą, by wedle możności dopomódz choremu. Zachowaj zaś Boże, byśmy u jakichś tam mądrych szukać mieli ratunku w niemocy. Sakrament zaś olejem św. namaszczenia uzdrowi chorego znaczy, że Chrystus Pan daje przez ten sakrament choremu szczególniejszą łaskę powrotu do zdrowia. Tak jednomyślnie tłomaczą ojcowie Kościoła słowa św. Jakóba. A tylokrotne doświadczenie potwierdza naszą wiarę. — Lecz wiecznymi nie jesteśmy tu na ziemi. Często chory po przyjęciu sakramentu olejem św. namaszczenia

jednak umiera. Nie uzdrowił go Chrystus Pan. Jakże tu pogodzić doświadczenie z tem, cośmy dopiero powiedzieli? Trzeba nam wiedzieć, najmilsi, że uzdrowienie ciała nie jedynym było celem, dla którego Pan Jezus ustanowił sakrament olejem św. namaszczenia. Zresztą umrzeć wszyscy musimy. Przyjdzie tedy na każdego z nas kiedyś choroba, która na pewno skończy się śmiercią, przyjdzie niemoc, której nawet najmędrsi lekarze nie będą umieli wyleczyć, przyjdzie chwila, kiedy i Bóg sam nas nie uzdrowi, boć sam powiedział przez apostoła narodów: „*Postanowiono ludziom raz umrzeć*“ (Do Żyd. 9, 27).

2. Straszna to chwila śmierć. Cierpienia i dolegliwości choroby śmiertelnej wycieńczyły już siły człowieka. Bezradny, bezsilny i beznadziejny wyględuje chory ostatniego tchnienia. Zrywa się jeszcze chęć i pragnienie życia, boć przecież nie na to nas Bóg stworzył, byśmy kiedyś umierać mieli, nie! Bóg do życia nas powołał, byśmy żyli nie zaznawszy śmierci. Grzech dopiero śmierć sprowadził na ten padoł płaczu. To też człowiek konając, wydziera się śmierci w kurczowych podrygach, głowę wykręca, twarz wykrzywia — ach! okropna chwila konania! Przytem płacz, lament i narzekania najbliższych, troska o pozostałych więcej jeszcze goryczą zaprawia czarę mąk i udręczeń śmiertelnych. Dalej cała istota nasza wzdryga się na myśl, że już bliska teraz rozłąka duszy z ciałem, a rozłąka ta przykra, bo przeciwna naturze naszej. Stąd to nawet najświętszym duszom chwila śmierci przyjemności nie sprawiała, lecz choć lekkim dreszczem przejmowała. A cóż dopiero mówić o grzesznikach, którzy całe życie może, albo większą daleko część życia spędzili na usługach szatana? Jakże ich śmierć rozpaczliwa! Widzą niejako już Boga Sędziego, który za złe karze, słyszą już prawie z ust Jego: „Idź precz ... w ogień wieczny!“ Toć też aż nadto często zdarza się, że grzesznik zatwardziały samobójstwem przyspiesza śmierć, za wolno się zbliżającą.

Otóż tę chwilę okropną u l ż y n a m P a n. To drugi skutek sakramentu olejem św. namaszczenia. Jako nieuniknione uderzenie gromu w wysoką wieżę, tak ukryć się nie możemy przed śmiercią; lecz jako gromochron łagodzi ślepą a niszczącą siłę pioruna, tak olejem św. namaszczenie ulży nam czekające nas z nieomylną pewnością męki przedśmiertne. Tym sakramentem zasileni, pogodzimy się z koniecznością, że umrzeć musimy, i chętnie nawet wyciągniemy rękę do śmierci, wołając: witajże mi śmierci pożądana, która mnie z Bogiem połączysz na zawsze. Zapomnimy nawet o doczesnych sprawach, których jeszcze załatwić nie zdążyliśmy, w niepamięć puścimy i najbliższych naszych, ufni w opiekę Bożą, że przecież Bóg o nich po odejściu naszem pieczę mieć będzie. O jednej tylko rzeczy myśleć będziemy, o duszy naszej, bo postanowiono ludziom raz umrzeć, . . . *a potem sąd.*

3. A jeżelibyśmy się obawiali zbytnio sądu Pańskiego dla grzechów naszych, to i ten lęk Chrystus Pan nam odejmuje, bo przez sakrament olejem św. namaszczenia o d p u s z c z a n a m g r z e c h y. Gładzi olejem św. namaszczenie przedewszystkiem pozostałości grzechów. Przez grzech nietylko pierworodny, ale i przez własne grzechy nabieramy jakoby wprawy w grzeszeniu. Szatan chwilę śmierci będzie chciał wykorzystać; zbliży się z całą swą potęgą, aby w decydującej chwili nas oderwać od Jezusa. Lecz Zbawiciel gładzi grzechy w sakramencie olejem św. namaszczeniu, iżby dusza nasza więcej była skłonna do dobrego niż do złego, iżbyśmy w ostatecznej walce z szatanem tryumf odnieśli i szczęśliwie prześli do wieczności. Więcej jeszcze! Chory nieraz bardzo słaby, licho tylko się wyspowiada; — sakrament olejem św. namaszczenia uzupełnia tę spowiedź chorego, gładzi grzechy, których chory dla słabości wyznać nie zdołał. Nie koniec i na tem. Zdarza się, że chory straci przytomność, tak iż nawet spowiadać się nie może. I wtedy sakrament olejem św. namaszczenia nam nie tylko nie jest

zbyteczny, ale przeciwnie — wtedy przedewszystkiem nader potrzebny. Bo sakrament ten udzielony bezprzytomnemu zachowuje swą moc sakramentalną na dłuższy czas, i byle człowiek choć tylko na chwilę odzyskał przytomność ducha i żal wzbudził za grzechy — jeszcze grzechy mu będą odpuszczone. — Gdy czytamy o licznych cudach Jezusa, przychodzimy do przekonania, że więcej chyba Zbawiciel uczynić nie mógł, aby żydów przekonać o Boskiem Swem posłannictwie. Podobnie i tu widząc, ile Jezus uczynił dla nas na chwilę śmierci naszej, ustanawiając sakrament olejem św. namaszczenia, z wdzięcznością szczerą westchniemy do Boga: więcej dla nas Jezu uczynić nie mógłeś.

II.

Obrzędy przy udzielaniu sakramentu olejem św. namaszczeniu podzielić można na trzy części: modlitwy wstępne, udzielanie samo i zakończenie.

1. Kapłan przystępując do udzielenia olejem św. namaszczenia podaje choremu krzyż do pocałowania, wzywa obecnych, aby na intencyą chorego zmówili 5 Ojcze nasz, 5 Zdrowaś Maryo i 1 Wierzę w Boga, sam zaś odmawia kilka modlitw.

Chory całuje krzyż. Pocałunek to wyraz przywiązania i miłości. Pocałunkiem witają się i żegnają przyjaciele, rodzeństwo. Pocałunek składamy z uczuciem szacunku i miłości na dłoni rodziców. Pocałunek składa chory na ranach Jezusowych w chwili, gdy kapłan rozpoczyna udzielać mu olejem św. namaszczenia. O gdybyśmy tak wśród życia często byli składali pocałunki na ranach Jezusowych, nie usty, lecz życiem naszem, przywiązaniem i miłością ku Jezusowi ..... o jakżebyśmy wtedy serdecznie mogli ucałować ten krzyż Chrystusowy w ostatniej naszej chwili. Za życia tyle razy Jezus wyciąga ku nam ramiona rozpięte na krzyżu, wołając nas, byśmy przytulili się do krzyża. A myśmy tyle razy szli

w objęcia szatana i grzechu!... O nie czekajmy ostatniej chwili, lecz dziś już spieszmy w objęcia Jezusowe!

Kapłan wzywa obecnych, by kilka pacierzy odmówili na intencyą chorego. Wspólna modlitwa prędzej wysłuchanie nam wyjedna, jako zapewnił Chrystus Pan: *„Gdzie są dwa albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku ich“* (Mat. 18, 20). Razem więc z Jezusem modlimy się u łoża chorego. Prośmy tedy szczerze za chorym, nie lamentujmy, nie narzekajmy głośno, lecz wśród łkań bolesnych wołajmy podobnie jak Chrystus Pan w ogrójcu: Jeżeli Twa wola Panie, wróć zdrowie ukochanemu ojcu, zachowaj mi matkę, wróć mi dziecię, ale nie moja lecz twoja wola, o Boże, niech się stanie!

Kapłan zaś sam w gorących modłach prosi Boga, by oddalić raczył wpływ złego ducha. Zaklina kapłan szatana, by wypuścił chorego ze swych szponów. Dał Chrystus Pan apostołom władzę nad duchami złymi: *„W imię moje czarty będą wyrzucać“* (Mar. 16, 17), i tę władzę my wykonujemy, ilekroć przy łożu chorego kończąc modlitwy wstępne mówimy: W imię Ojca i Syna i Ducha św. niechże zaniknie w tobie wszelka moc szatańska! — Szatan do nas nie ma żadnego prawa. Gdy Joba starozakonnego zły duch chciał uwieść do grzechu, musiał za każdym razem stawiać się przed Bogiem i żebrać po prostu o pozwolenie, aby mógł sługę Bożego kusić. A my przez grzech tyle razy sami oddawaliśmy się w służbę szatana; daliśmy mu poniekąd prawo do duszy naszej. A teraz w śmiertelnej naszej chorobie Chrystus Pan przez kapłana rozrywa zupełnie pęta szatańskie, któreśmy sami zarzucili na duszę naszą.

2. Następnie namaszczając olejem św. kolejno oczy, uszy, nos, usta, ręce i nogi, mówi kapłan: „Przez to święte namaszczenie i Swoje litościwe miłosierdzie niech ci przebaczy Pan, coś zgrzeszył oczyma itd.“ Poszczególnymi zmysłami grzesząc, zadajemy dużo ran duszy

naszej. I jako oliwa do rany przyłożona goi i koi ją, tak samo olej św. przyłożony do zmysłów naszych leczy i uzdrawia duszę. „Niech ci przebaczy Pan“, o słowo anielskiej słodyczy! Lękasz się stanąć za chwilę na sądzie Bożym ze sercem grzechami skołatanem, a oto słyszysz z ust zastępcy Chrystusowego: „Niech ci przebaczy Pan!“ Jeśli nam Bóg da łaskę, iż z zupełną przytomnością przyjmować będziemy oleje święte, o wtedy z głębi serca westchnijmy do Boga jako syn marnotrawny: Ojcze przyjmij mnie z powrotem do łaski, do grona wybranych Twoich. — Szatan zaś widząc nas namaszczonych olejem św., — przerażony jego nadprzyrodzonym blaskiem nie odważy się zbliżyć do nas. Jako anioł śmierci mijał w Egipcie domy żydowskie, widząc na drzwiach jaśniejącą krew baranka wielkanocnego, tak i zły duch minie nas w godzinę śmierci, — a aniołowie Boży zbliżą się i wyprowadzą duszę naszą z niewoli ciała do ziemi obiecanej, — do nieba.

3. Zapewniwszy los duszy chorego, kapłan w końcu modli się o zdrowie cielesne chorego. W tem głęboka dla nas tkwi nauka, że przedewszystkiem o duszę chorego dbać powinniśmy, a potem dopiero o ciało. Zwłaszcza w ciężkiej chorobie na śmierć przygotować się powinniśmy na pierwszem miejscu. Toć wojska nie wtedy dopiero gotują się do wojny, gdy nieprzyjaciel już całe spustoszył okolice, lecz przezorny naród sposobi się do wojny, gdy możliwość jej już istnieje. Gdy zaś minie straszne widmo wojny, nie żałuje trudów i mozołów, boć tego roztropność wymagała. Podobnie i my w ciężkiej chorobie starannie i na seryo winniśmy się przygotować na śmierć. A jeżeli Bóg, przywróci nam zdrowie, czy stracimy na tem, że się szczerze z Bogiem pojednamy? Przeciwnie! Spokojni o los duszy i na ciele łatwiej silniejszymi stać się możemy.

* * *

Przed śmiercią ujrzał Mojżesz z góry Nebo ziemię obiecaną, lecz za karę nie mógł wejść do niej. Całe swe życie poświęcił na to, by lud wybrany przeprowadzić z Egiptu do krainy upragnionej, lecz ujrzał ją tylko — i umrzeć musiał na puszczy. I nam Bóg w ostatnich chwilach życia naszego, dając tyle łask w sakramencie olejem św. namaszczenia, okazuje poniekąd niebiańską ojczyznę. Całe życie pragnęliśmy dojść do nieba, do Boga.

Prośmyż tedy dziś zwłaszcza Boga, abyśmy w chorobie śmiertelnej pokrzepieni na duszy olejami świętymi z tego padołu płaczu dotarli rzeczywiście do Jeruzalem niebieskiego, do Jezusa. Amen.

Kazanie I na niedzielę XXI po Świątkach.

O obowiązkach przełożonych względem sług — i sług względem przełożonych.

(X. N.)

Dzisiejsza ewangelia św. podaje nam przypowieść o słudze niewdzięcznym. Pan jego łaskawie darował mu wielki dług dla tego, iż nie był w stanie z niego się uiścić. Tymczasem sługa ów sam, spotkawszy niedługo potem jednego z towarzyszów, który mu nie mógł oddać drobnej zgoła należytości, kazał go wrzucić do więzienia. To też pan, dowiedziawszy się o tej niewdzięczności i bezwzględności sługi, uniósł się słusznym gniewem, cofnął udzieloną mu łaskę i oddał go katom, ażby mu wrócił wszystek dług.

Kochani bracia! Kiedy czytamy tę przypowieść Chrystusa Pana, mimowoli przychodzi nam na myśl, że i po dziś dzień nie lepiej u nas wygląda, gdyż i teraz częste zachodzą skargi i nieporozumienia między przełożonymi i sługami; owszem po dziś dzień, gdzie różnica

między klasą posiadającą a pracującą coraz więcej się pogłębia, prawie nie znajdziemy domu, gdzieby panował stosunek przykładny między gospodarzem a jego podwładnymi. Przełożony uskarża się, że podwładni są hardzi, leniwi do pracy, że go okradają i krzywdzą na każdym kroku. Sługa znów skarżyć ci się będzie, że państwo z nim się źle obchodzą, nie dają mu tego, co mu się słusznie według umowy należy. Kto jest tu winien? Przeważnie obie strony są winne.

Dlatego chciałbym, idąc za głosem dzisiejszej ewangelii św., pomówić

1. **o obowiązkach przełożonych względem sług,** i
2. **o obowiązkach sług względem przełożonych.**

A naprzód prośmy Boga o łaskę, aby słowa moje padły na czułe serca i owoc zbawienny wydały — prośmy Go o to za pośrednictwem Najświętszej Panienki Maryi, mówiąc pobożnie Zdrowaś Maryo!

I.

Czemu stosunek między przełożonymi a podwładnymi tak często jest naprężony, czemu tam tyle wzajemnej nieufności i niechęci? Czemu gospodarz rzadko znajdzie sługę, któryby u niego wytrwał kilka, kilkanaście lat na wiernej służbie, a sługa znowu rzadko znajdzie służbę, gdzieby się czuł szczęśliwym i zadowolonym? Oto dlatego, że wzajemny stosunek między panem a sługą po dziś dzień oparty tylko na samolubstwie, a nie na miłości prawdziwie chrześcijańskiej. Gdzie zaś nie ma miłości prawdziwej między ludźmi, tam nie ma szczęścia i zadowolenia w ich wzajemnym stosunku: bez miłości nie ma szczęścia między małżonkami, między rodzeństwem, między członkami tej samej rodziny. Na miłości powinien też być oparty stosunek między panem i sługą, a nie na chciwem wyrachowaniu. Tak naucza Pismo św. Mędrzec Pański mówi: *„Jeśli masz sługę wiernego, niech ci będzie jako dusza twoja, jako brata tak go szanuj!“* Słyszycie gospodarze,

przełożeni: jako braci macie szanować sługi swoje! Od tej chwili, kiedy sługa obejmuje u ciebie **służbę**, zaczyna należeć do twej rodziny, jak gdybyś brata lub dziecko własne przyjął w dom swój. Nie zapominaj, że ten sługa to nie jakieś stworzenie bez czucia, ale taki człowiek jak ty — że i on odkupiony Krwią Niewinnego Baranka na krzyżu, że i jego dusza tak samo Bogu droga jak twoja, że i on razem z tobą ma się stać kiedyś dziedzicem Królestwa niebieskiego!

Ty sługo zaś, pamiętaj, że ten dom, gdzie spełniasz służbę, nie ma być dla ciebie obcym, rodzina gospodarza nie ma ci być obojętną, ale że ty przez przeciąg swej służby należysz do tej rodziny, jesteś jakoby dzieckiem swego państwa, a więc jakoby dziecko rodzone spełniaj obowiązki swe sumiennie, nie tylko dla oka, i pamiętaj na słowa Pisma św.: *„Słudzy bądźcie posłuszni we wszystkiem panom wedle ciała, nie służąc na oko, ale w szczerości serca Boga się bojąc"*.

Dawniej u naszych przodków panował taki serdeczny, patryarchalny stosunek między państwem a sługą. Sługa był uważany za członka rodziny; a kiedy całe życie spędził na wiernej służbie, pracując nie jakoby dla obcych, ale jakoby dla własnej rodziny — wtenczas na starość, zażywając chleba łaskawego, doznawał czci i poszanowania od całej rodziny. Dziś ten typ starego, wiernego sługi, często opisywany przez pisarzów polskich, zupełnie zaginął. Brak bowiem w stosunku przełożonych do podwładnych miłości chrześcijańskiej. Przełożony myśli, że już spełnił wszystkie swe obowiązki, jeżeli zapłaci słudze zasługi; sługa zaś myśli, że już dosyć uczynił, jeżeli jako tako odrobi swoją pracę — i stąd pochodzi ta wzajemna niechęć i nieufność, a przy najmniejszej okazyi kłótnia i przekleństwo!

Według nauki Chrystusowej zatem **sługa** niema być najemnikiem — nie, on **ma być uważany i ma sam siebie uważać za członka, za dziecko tej rodziny, gdzie służbę**

objął. Postawiwszy taką zasadę, łatwo poznamy, jakie obowiązki w szczególności ma gospodarz wobec sługi — i na odwrót sługa, robotnik wobec gospodarza.

1. I tak powinien gospodarz najprzód **oddawać sługom umówioną zapłatę.** Jeżeli sługa stołuje się u gospodarza, należy mu dawać pożywienie zdrowe i dostateczne, żeby miał siłę do pracy. Nie powinien go gospodarz zbytnio obciążać pracą, ani zmuszać do takiej pracy, do jakiej według umowy nie jest zobowiązany, a za pracę powinien mu w swoim czasie zapłacić umówione wynagrodzenie. Jeżeli gospodarze w jakikolwiek sposób krzywdzą swych robotników, jeżeli co tylko mogą, odciągają im za zapłatę, postępują sobie niemądrze, bo sługa będzie wtenczas niechętny do pracy, będzie pokątnie okradał swego pana, i będzie miał tę wymówkę — poniekąd słuszną — że i pan go krzywdzi. Gospodarz, krzywdzący swe sługi, dopuszcza się grzechu wołającego o pomstę do nieba, i do takich nieuczciwych gospodarzy woła św. Jakób: *„Oto zapłata robotników, którzy żęli pola wasze, która jest zatrzymana od was, woła i wołanie ich weszło do uszu Pana zastępów!“*

2. Powtóre powinien się gospodarz **ze służbą swą dobrze, po ludzku obchodzić.** Pamiętajcie przełożeni na to, co powiedziałem przed chwilą, że macie sługę uważać za członka rodziny, obchodzić się z nim jak z bratem, jak z dzieckiem swojem. Narzekacie na to, że służba jest harda i ordynarna, ale czy można im się dziwić, skoro oni od swego państwa częstokroć żadnego dobrego nie usłyszą słowa? Zmień swoje postępowanie, spróbuj z nimi w łagodny, spokojny sposób, to i sługa z pewnością będzie lepszy! Dlatego obchódź się ze sługą zawsze łagodnie, uprzejmie; gdy mu wydajesz rozkazy, przemawiaj do niego spokojnie, a nie z krzykiem, z hałasem, z wyzwiskami i klątwami, jak to czyni wielu gospodarzy, którzy myślą, że inaczej dziś ze służbą obchodzić się nie można. Bądź nawet wobec jego błędów i słabości wyro-

zumiałym i cierpliwym. Nikt na świecie, i ty gospodarzu nie jesteś doskonałym, — więc nie dziw się, że i sługa twój posiada niejedne wady, które ci się nie podobają. Z pewnością on cię nieraz ugniewa, rozdraźni złem zachowaniem, okaże się niegrzecznym — ale może on temu nie winien, że nie jest lepszym. Patrz! może ten sługa od dziecka tułał się między obcymi, którzy nie dbali o jego wychowanie, którzy nim pomiatali — i dlatego on taki twardy, nieużyty. Może ten sługa w domu rodzicielskim patrzał tylko na zły przykład swych rodziców, żyjących w ciągłej niezgodzie, w pijaństwie — któż się miał zająć jego wychowaniem? — Miej więc z nim cierpliwość, chociażby i w niejednem uchybił; nie gniewaj się, nie przeklinaj, jeżeli coś niechcący zepsuje albo niedobrze zrobi — ale go poucz i po ojcowsku napomnij. Piękny przykład takiej wyrozumiałości na uchybienie sługi zostawił nam jeden z królów hiszpańskich, Filip II. Pisał on razu pewnego długi list do papieża, a skończywszy go po północy, wręczył sekretarzowi dla przyłożenia pieczęci. Sekretarz bierze pismo królewskie, lecz wskutek senności nie uważa co robi, i zamiast użyć piasku, zlewa list atramentem. Można sobie wyobrazić, co się działo w jego sercu, kiedy swój błąd zobaczył. A cóż król na to? — Czy uniósł się gniewem i zapalczywością? Nie, zachował spokój zupełny, i widząc przestrach sługi, rzekł w łagodny sposób: „Uspokój się! ten błąd można naprawić!“ Potem wziął czysty papier i usiadł do przepisania listu. — O jakaż to wzorowa cierpliwość! Jakże wobec tego rumienić się muszą ci przełożeni, gospodarze, chlebodawcy, którzy za lada drobnostkę wyzywają, przeklinają sługi swoje!

3. Wreszcie powinni gospodarze **dbać o dobro duszy** swych podwładnych. Nie mów: ja nająłem tylko siły sługi, jego ręce do pracy, a reszta mnie nie obchodzi, bobyś pokazał, że lekceważysz sobie naukę Chrystusową, która ci każe w słudze widzieć brata, syna. Na dziecko

swoje masz baczne oko zwrócone, nie ścierpisz, żeby się w złem towarzystwie obracało i gorszące prowadziło życie. Widzisz! taki sam obowiązek masz wobec sługi swego, powinieneś pilnie baczyć na jego moralne prowadzenie się. Przełożeni powinni więc starać się o to, aby słudzy regularnie uczęszczali na mszę św. i chodzili częściej do spowiedzi i Komunii św. Jeżeli dla obowiązków w gospodarstwie lub w domu sługa nie może co niedzielę być na mszy św., należy mu przynajmniej co drugą niedzielę dać sposobność pójścia do kościoła, chociażby i nieraz gospodarz zamiast sługi miał pozostać w domu. Chlebodawca nie powinien robić trudności, kiedy sługa prosi o pozwolenie, aby mógł iść do spowiedzi św. Nie żałuj, bracie, tego czasu, który sługa na tem strawi, bo ci będzie potem tem wierniejszy i pilniejszy w pracy. Powinni wreszcie panowie czuwać nad obyczajami sług swoich, by w ich domach nie działy się zgorszenia. Uważajcie na to, by słudzy nie klęli, brzydkich mów nie prowadzili, nie oddawali się pijaństwu, rozpuście. Tem większe powinniście dawać baczenie, jeżeli macie sługi obojga płci, służące i parobków. Czuwajcie wtenczas, żeby jakie grzeszne poufałości nie zachodziły, a gdybyście coś takiego spostrzegli, należy wystąpić ostro, z całą powagą; a jeżeli to nie pomoże, wydalić przy najbliższej sposobności takie sługi ze służby, żeby broń Boże pod waszem okiem, pod waszym dachem nie działy się bezeceństwa i zgorszenia. Nie mów gospodarzu: Jeżeli mi sługa swą robotę odrobi, co mnie tam obchodzi, co on potem czyni — czy się rozpija, czy po wieczorach i nocach łata i rozpustuje! Ja ci na to odpowiem słowami św. Pawła: *„Jeśli kto o swych, a najbardziej o domowych pieczy nie ma, zaprzał się wiary i jest gorszy niźli niewierny!“* Opowiem ci jeszcze pewien przykład, który cię przerazić powinien: Czytamy w żywocie św. Maryi z Oigny, że gdy ta święta modliła się pewnego razu za duszę swej matki, pokazała jej się zmarła matka i po-

wiedziała, że nic jej nie pomogą modlitwy, gdyż jest potępioną, a potępioną dla tego, ponieważ wiedziała, że jej domownicy wiodą złe życie, a milczała na to. — Niech wam, przełożeni i gospodarze, przykład ten będzie odpowiedzią na wszystkie wasze w tym względzie wymówki!

A cóż powiedzieć na to, jeżeli przełożeni nietylko nie dbają o dobro duszy swych podwładnych, ale owszem sami ich gorszą, psują i uwodzą! Jak to cię często niestety zdarza, że sługa traci swą niewinność, zbeszczeszczona przez swego pana, który nadużywa swej władzy i przewagi, jaką mu daje stosunek przełożonego względem sługi, na uwodzenie i zgubę biednej, bezbronnej istoty. O biada tym przełożonym! Zbrodnia taka wołać będzie o pomstę do nieba i do gorszycieli tego rodzaju odnoszą się w całej pełni słowa Pana Jezusa, że lepiejby było przywiesić im kamień młyński u szyi i zatopić ich w głębokościach morskich!

II.

Jakież są teraz **obowiązki sług względem przełożonych?** Oto również ważne i święte! A łatwo je poznamy, jeżeli będziemy mieli przed oczyma to, com na początku powiedział: że sługa przez czas swej służby jest jakoby członkiem rodziny swego chlebodawcy, a więc ma nietylko prawa, ale także obowiązki takie, jakby rzeczywiście do tej rodziny należał.

1. Najpierwszym jego obowiązkiem — tak jak każdego dziecka w domu — jest **posłuszeństwo względem przełożonych,** względem gospodarza i gospodyni. Wiem ja, że to obowiązek niełatwy, że to trudno poddać swą wolę zawsze pod wolę przełożonego. Ale na to nie ma rady! Na posłuszeństwie oparty jest porządek świata; znieś cnotę posłuszeństwa, a cały porządek społeczny runie. Wszyscy mamy nad sobą przełożonych, których musimy słuchać. Ja, wasz duszpasterz, któremuście

winni posłuszeństwo w sprawach duchownych, muszę słuchać swego biskupa. Patrzcie! sam Ojciec św. podpisuje się servus servorum Dei — sługa sług Bożych. Nawet sam Pan Jezus, chociaż Bóg i Pan świata całego, jakże chętnie słuchał w domku Nazaretańskim swej Matki Najświętszej i przybranego ojca, św. Józefa; i dlatego powiada o obie, że nie przyszedł na świat, aby mu służono, ale żeby służyć innym! A więc nie szemrajcie, słudzy, na los swój; ale raczej pamiętajcie na to, że posłuszeństwo chętne i szczere jest cnotą, za którą czeka nas w niebie sowita nagroda; pamiętajcie, że kiedyś na sądzie Bożym cięższa będzie odpowiedzialność dla tych, co rozkazują, aniżeli dla tych, co słuchają!

Dlatego słuchajcie chętnie swych przełożonych, róbcie to, co wam każą, chociażby ta robota wam się nie podobała! Pracujcie uczciwie i sumiennie, nietylko wtenczas, jeżeli was przełożeni dozorują, ale i wtenczas, kiedy nikt nad wami nie stoi, boć nie jesteście niewolnikami, ale chrześcijanami, którzy zdawać będą przed Bogiem rachunek z tego, jak obowiązki swe wypełniali!

A zapatrujcie się zawsze na przykład swojej świętej patronki! Patronką osób służebnych jest św. Żyta. Już jako 12-letnie dziewczę poszła na służbę w mieście Lucca do państwa nazwiskiem Fatinelli. A miała tam niełatwo; pan był gwałtowny, pani złośliwa i uparta, dzieci w domu niegrzeczne, reszta służby rozwiozła. Ale wszystko znosiła z wielką pokorą i wnet zyskała sobie miłość i szacunek u wszystkich, a u państwa nieograniczone zaufanie. Pomiędzy służbą był też parobek bezwstydny, który drażnił Świętą żartami i mowami nieskromnemi. Drudzy się z tego śmiali, ale św. Żyta serdecznie nad tem bolała; i kiedy jej było tego zgorszenia za wiele, poszła i powiedziała pani wszystko i oświadczyła, że jeżeli owego niegodziwego sługi nie wydali, to sama służbę opuści. Wobec tego państwo natychmiast owego sługę oddalili, i odtąd pomiędzy służbą nie było

żadnego zgorszenia. Św. Żyta przyświecała wogóle towarzyszkom jak najlepszym przykładem. Zwykła była mawiać: najlepszymi przymiotami sługi są: bojaźń Boża, posłuszeństwo, wierność i chęć do pracy. Czterdzieści i ośm lat wytrwała w wiernej służbie u swego państwa, aż w 60 roku życia, dotknięta ciężką niemocą, oddała Bogu ducha.

Sługi chrześcijańskie! nie zapatrujcie się na przykład sług niedobrych, jakich dzisiaj pełno na świecie, ale patrzcie na przykład św. Żyty; przyjmijcie los, który wam Bóg przeznaczył, z poddaniem, bądźcie posłuszni i pilni, a wnet sobie zdobędziecie miłość u państwa i będziecie szczęśliwi i zadowoleni!

2. Oprócz posłuszeństwa zobowiązany jest sługa **okazywać chlebodawcy cześć i poszanowanie.** O tem słudzy zazwyczaj zapominają, i w tem tkwi główna przyczyna, że gospodarze tak często uskarżają się, i to słusznie, na sługi swoje. I nie dziwić się, że sługi dzisiejsze nie szanują swych przełożonych. Przecież żyjemy w czasach, gdzie wszelką władzą i powagą pomiatają. Parafianie nie szanują częstokroć swych duszpasterzów, dzieci nie szanują rodziców, nie dziw, że z trudnością znajdziesz sługę, któryby uszanował pana swego. O jak bardzo odbiegliśmy od nauki Chrystusowej! Chrystus Pan każe nam w rodzicach i przełożonych widzieć zastępców samego Boga, czcić ich i szanować, gdyż od Boga swą władzę otrzymali. Dlatego napomina św. Paweł temi słowy podwładnych: *„Słudzy, poddani bądźcie panom w prostości serca waszego, jako Chrystusowi“*. Słyszycie! macie być panom poddani jakoby samemu Chrystusowi. A na innem miejscu napomina: *„Słudzy, którzy są pod jarzmem, niech rozumieją pany swe godne wszelakiej czci, aby imię Pańskie i nauka nie była bluźniona!“* Powiedzcie więc sami, kochani bracia, co sądzić o takich sługach, którzy sobie niczego powiedzieć nie pozwolą, którzy się zachowują, jakoby sami byli panami w domu. Jeżeli im

gospodarz cokolwiek rozkaże, robią to niechętnie, albo wcale go nie usłuchają, czynią mu niejedno na przekorę, na złość; przy każdej sposobności odpowiadają mu hardo, klną, wyzywają na swego chlebodawcę, a potem to narzekają, że mają źle na służbie, że u państwa nie znajdują miłości i życzliwości. Oj bracie, oj sługo, który może sobie tak postępujesz, źle czynisz i swoją krnąbrnością i uporem wyzywasz gniew Pański! Nie zapominaj, że masz chlebodawcę szanować, tak Bóg od ciebie żąda; nie zapominaj, że IV przykazanie Boskie: Czcij ojca i matkę, nakazuje ci czcić i szanować nietylko rodziców, ale nakazuje ci także czcić i szanować przełożonych, gospodarza i gospodynią, którzy ci w czasie twej służby rodziców zastępują!

3. Dalej mają podwładni wobec swych przełożonych **obowiązek wierności.** O! gdzie się podziała wierność dobrych sług, o których tyle pięknych przykładów słyszymy z dawnych czasów! Jakże trudno obecnie znaleźć sługę wiernego! I na czèm polega ta wierność? Oto na tem, żeby sługa nie krzywdził chlebodawcy, ale dbał o dobro jego pod każdym względem. Nie są wierni ci podwładni, którzy chlebodawców okradają, na których się chlebodawca spuścić nie może, przed którymi wszystko zamykać musi, bo nie ma w domu sług wiernych, ale złodziei. Nie mów sługo: mój pan bogaty, a ja biedny, on tej krzywdy nie odczuje. Bo jak wszyscy tak myśleć i tak kraść będą jak ty, jaka stąd strata wielka dla twego pana wyniknie! Oj! gdybyś tak mógł zliczyć, ileś przez kilka, kilkanaście lat z domu i ze stodoły i z pola pańskiego powynosił, tobyś się ze strachem przekonał, że szkoda ta wynosi setki, może tysiące marek, a jak za to przed Bogiem odpowiesz?

Jak pana swego okradać nie wolno, tak samo powinien się sługa wystrzegać, aby panu swemu żadnej szkody lekkomyślnie nie wyrządzał. Nie wolno więc niszczyć i marnować sprzętów domowych, porządków

i narzędzi gospodarczych, nie wolno marnować i poniewierać inwentarza pańskiego; należy po stajniach, oborach, stodołach obchodzić się ostrożnie z ogniem, żeby, broń Boże, nie wzniecić lekkomyślnie pożaru, i nie narazić gospodarza na straty dotkliwe.

4. Wreszcie powinien sługa, jako należący niejako do rodziny, **dbać o dobrą sławę swego państwa.** Wierny sługa jest do swych chlebodawców i całej rodziny przywiązany, nie będzie się zatem cieszył z ich nieszczęścia, a to wszystko, co w domu widzi i słyszy, nie będzie wszędzie rozpowiadał, ale zachowa dla siebie. Obmowa, roznoszenie plotek i szkodzenie ludziom na dobrej sławie jest zawsze wstrętnym grzechem, ale staje się grzechem tem wstrętniejszym, jeżeli sługa, który niejakoś zalicza się do rodziny, swe państwo obmawia, jeżeli wady gospodarza, gospodyni po całej wsi, po całem mieście rozpowiada. Chlebodawca prędko się o tem dowie i do takiego sługi niewiernego i fałszywego, nigdy zaufania i serca mieć nie będzie, na czem przecież w pierwszym rzędzie sam sługa traci.

* * *

To są po krótce przedstawione obowiązki przełożonych względem sług i sług względem przełożonych. Weźcie sobie, bracia moi, te słowa do serca, i wy gospodarze, chlebodawcy i wy słudzy i podwładni! Bo że i u nas stosunek między gospodarzami i podwładnymi nie jest taki, jak być powinien, o tem wiemy wszyscy dostatecznie z własnego doświadczenia. A wina jest zazwyczaj, jak już powiedziałem, po jednej i po drugiej stronie. Zamiast więc wyrzekać, zabierzcie się do poprawy od dnia dzisiejszego według tej nauki, którąście dziś usłyszeli! Niech każdy, i przełożony i podwładny uczyni, co jest w jego mocy, a ustaną chociaż w części te skargi ciągłe, ustaną te niezliczone zajścia gorszące, gniewy i przekleństwa, które są następstwem niedobrego

stosunku między chlebodawcą a podwładnym. Bo nie wyrachowanie chciwe ma być przewodnią myślą waszą ale miłość chrześcijańska. Życzliwość i wyrozumiałość wzajemna ma państwo i sługi jednoczyć w świętej zgodzie i jedności. Kochać się mamy wszyscy kiedyś przez wieki całe na łonie Bożem w niebie, kochać się zatem powinniśmy tu na ziemi wszyscy miłością świętą. Amen.

Kazanie II na niedzielę XXI po Świątkach.

O gnuśności w rzeczach zbawienia.

(Ksiądz z pod Miłosławia.)

„A gdy począł kłaść liczbę, przywiedziono mu jednego, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów".
(Mat. 18, 24.)

Wyrok królewski, podany w dzisiejszej ewangelii św., przypomina inny, zupełnie podobny wyrok, podany także przez św. Mateusza. Pewien człowiek bogaty, udając się w podróż daleką, oddaje swoje dobra sługom, aby niemi gospodarzyli, a tak panu swemu przyczynili zysku. Wróciwszy po niejakim czasie, woła ich do siebie i żąda od nich sprawozdania, jak szafowali pieniędzmi sobie powierzonymi. I przychodzi pierwszy sługa, który otrzymał był pięć talentów i pokazuje drugie pięć, mówiąc: „Panie, dałeś mi pięć talentów, otom pięć nadto zyskał". Również i drugi sługa, co dostał był dwa talenty, i on nie przychodzi z próżnemi rękoma, ale przynosi drugie dwa talenty, zdobyte własną zabiegliwością i pracą, i mówi: „Panie, dałeś mi dwa talenty, otom drugie dwa zyskał". I otóż pierwszy i drugi sługa, obdarowani hojnie za swoją pilną i skrzętną pracę, do wielkich doszli dostojeństw. A trzeci sługa, któremu pan był jeden talent powierzył,

przynosi ten talent bez żadnego zysku, bo go zakopał był w ziemi. I oto Pan, rozgniewawszy się na onego sługę niepożytecznego, rozkazuje, aby wrzucono go bezzwłocznie w ciemności zewnętrzne, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów. Straszliwa zaprawdę kara! I cóż złego uczynił on sługa nieszczęśliwy! Czy okradł swego pana? Czy może zdradził go lub podłożył ogień pod domostwo jego? Nic podobnego nie uczynił, a jednak wrzuconym został do lochu więziennego, bo nie chciało mu się pracować powierzonym sobie groszem. Przyczyną kary, która spotkała onego sługę, było lenistwo i zaniedbanie zysku. Podobnież i dziś, najmilsi, opowiada ewangelia św., że pewnemu królowi przywiedziono człowieka, który był mu winien 10 000 talentów, co na nasze pieniądze wynosi 45 milionów marek. Niepodobna, aby sługa w tak wielkie miał popaść długi. Jakiej więc dopuścił się winy? Przestępstwo jego polegało na tem, że wskutek gnuśności, nie przyniósł swemu Panu tego zysku, jakiby był osiągnął z pewnością, gdyby był pracował powierzonym sobie kapitałem, gdyby był włożył go w handel lub jakieś przedsiębiorstwo. Ale że się lenił tam, gdzie można było zarobić i dobry zrobić interes, więc wskutek tego pana ukrzywdził na tak wielką sumę.

Podobnież i człowiek, co nie pracuje darami, jakimi go Bóg obdarzył w Swej hojności, ale pełen gnuśności zakopuje je niejako w ziemi, taki człowiek ciężkiej dopuszcza się winy wobec swego Stwórcy. Pan Bóg rozmaicie rozdziela Swoje dary i jednemu te, drugiemu inne daje zdolności. Ale przytem domaga się On, abyśmy temi zdolnościami pracowali dla Jego chwały oraz dla pożytku duszy naszej. A im więcej komu użycza zdolności, tem też więcej od niego żąda. „*Komu wiele dano, od tego wiele żądać będą*“. I na sądzie ostatecznym, kochani bracia, nie będzie nas Bóg sądził jedynie z grzechów, któreśmy popełniali myślą, słowem lub uczynkiem, ale i z opuszczenia dobrego, które moglibyśmy byli spełnić, a czego nie

uczyniliśmy dla naszej obojętności i gnuśności. Stąd też mówi św. Jan Złotousty (hom. 79 in Matth.): „Nie sami tylko złoczyńczy pójdą kiedyś na wieczne męki, lecz także i ci, którym dla gnuśności nie chciało się spełniać dobrych uczynków". Te słowa odnoszą się przedewszystkiem do ludzi gnuśnych i leniwych, co dalecy od owej czujności, zalecanej nam tak często i stanowczo przez Boskiego Zbawiciela nie tylko nie kwapią się z pełnieniem dobrych uczynków, ale oddani grzesznej bezczynności zbawienie swoje powierzają ślepemu losowi. Tacy gnuśni ludzie trzykrotnej dopuszczają się winy:

1) **grzeszą lekkomyślnością wobec siebie samych, bo nie mają ochoty do wykorzenienia swoich błędów i nałogów;**
2) **narażają się lekkomyślnie na upadki w pokusach, nasyłanych im przez ducha złego;**
3) **a wreszcie postępują sobie lekkomyślnie wobec samego Boga, nie uważając na Jego upomnienia i natchnienia.**

Otóż celem naszym będzie dziś rozważyć sobie wszelkie niebezpieczeństwa, na jakie narażamy duszę naszą przez tę potrójną gnuśność, a zarazem zastanowimy się, w jaki sposób te niebezpieczeństwa najlepiej będziemy mogli oddalić od siebie. To dziś rozważymy sobie, najmilsi, za sprawą Matki Najświętszej, którą poprosimy o tę łaskę, pozdrawiając ją nabożnie: Zdrowaś Maryo!

I.

Człowiek gnuśny w sprawie zbawienia, **nie czuwa przedewszystkiem nad swymi błędami i nałogami.** N. p. pijak nałogowy przychodzi do spowiedzi i wyznaje księdzu, że od ostatniej swej spowiedzi znowu kilka lub kilkanaście razy popadł w dawny nałóg pijaństwa. A gdy ksiądz go się spyta: „Od którego czasu zawładnął tobą ten nałóg?", to on człowiek odpowie mu: „Już od kilku lat". — „I zawsze w tym czasie obrażałeś Boga pi-

jaństwem?“ — „Zawsze, tak bardzo opanował mnie on nałóg“. — „A więc potrzeba ci koniecznie, miły bracie, abyś się wyzwolił od tego grzesznego nawyknienia, abyś używał potrzebnych ku temu środków. Trzeba ci koniecznie unikać jak ognia każdej okazyi, któraby cię znowu skusiła i przyciągnęła do pijaństwa. Musisz omijać gościniec, musisz strzedz się towarzystwa kompanów, co chętnie cię raczą kieliszkiem; wreszcie trzeba ci się modlić gorąco i szczerze do Matki Boskiej, aby u Syna swego wyprosiła ci tę łaskę, żebyś ze serca swego wyrwać mógł ten niebezpieczny nałóg; przytem zbawienną dla ciebie rzeczą będzie, gdy sam sobie nałożysz jaką pokutę, skoro niebacznie popadniesz w grzech opilstwa“. — To wszystko słyszy on pijak, i aby wyłudzić rozgrzeszenie, obiecuje używać środków, które mu poradził spowiednik. Aliści skoro tylko odszedł od konfesyonału, wpada znowu w dawne grzechy. Idzie niby przypadkiem mimo gościńca, widzi tam swoich towarzyszy, co z kieliszkiem w ręku wołają na niego, aby się z nimi uraczył i zapił troski. A on, skoro ich zoczył, pomyśli sobie, że przecież jeden kieliszek śmiało może wychylić, bo to jeszcze mu nie zaszkodzi. Więc wstępuje do gościńca, a choć po drodze sumienie się odzywa i woła, że tego robić nie powinien, to on się uspakaja szybko, że skoro nie będzie chciał się upić, to śmiało sobie może cokolwiek pozwolić. Skuszony w ten sposób, wypija kieliszek, a po nim drugi, trzeci, czwarty i tak dalej — i oto, co się stało? Wczoraj jeszcze był u spowiedzi, a dziś pijany wraca do domu. I na takich pijatykach schodzi mu nieraz dzień po dniu, aż wreszcie znowu przystępuje do spowiedzi świętej, ale czy do tego samego spowiednika? O nie, ale szuka innego. I znowu obiecuje poprawę, ale znowu zapomina o obietnicy, i znowu lekkomyślnie wraca do nieszczęsnego opilstwa, co jakby w kleszczach żelaznych trzyma jego duszę. I tak powoli ten straszny nałóg coraz bardziej

zakorzenia się w jego sercu. A cóż stanie się z nim w końcu? O tem oczywiście wcale nie pomyśli. Więc ja ci powiem, kochany bracie i siostro, jakim będzie jego koniec. Przyjdzie mu skończyć, jak skończył Goliat, olbrzym, co w pysze swej przez dni czterdzieści urągał Bogu izraelskiemu. Wszyscy drżeli przed olbrzymią jego siłą, i nikt z Izraelitów nie śmiał mu stawić czoła. Aż dopiero Dawid młodziutki, choć mały i niepozorny, ale ufny w pomoc Boga, położył go trupem, rzucając na niego kamykiem z procy pasterskiej. A Goliat ugodzon śmiertelnie, padł czołem na ziemię. Otóż tak samo przyjdzie skończyć ospałym i gnuśnym ludziom, którym za życia nie chciało się poskramiać grzesznych nałogów. One wezmą górę nad nimi i choć z początku małe i niepozorne, w końcu urosną w siłę i zmogą ich, jako Dawid zmógł Goliata. Człowiek, któremu za życia nie chciało się w swej gnuśności zadać gwałtu namiętnościom, któremu nie chciało się podnosić oczu do Boga i prosić Go o pomoc i łaskę, przy końcu swego życia także nie podniesie ich ku Bogu i zginie z duszą i ciałem. Oto miły bracie, na jak wielkie niebezpieczeństwo potępienia wiecznego naraża cię gnuśność. Jeżeli nie rozpoczniesz na seryo wykorzeniać swych błędów i nałogów, wtenczas biada ci!

A może powiesz mi: i tak już po mnie; nie mogę zwyciężyć, boć nałóg mocniejszy odemnie. A ja ci na to powiem, że się mylisz, bo możesz zwyciężyć ten nałóg twój grzeszny, możesz go ujarzmić. Prawda, że to się nie uda od razu, ale trzeba powolnej i ciągłej pracy nad sobą. Słuchaj, co opowiada święty Antoni, biskup: Pewien pobożny sługa Boży w początkach swego nawrócenia ku Bogu, tak wielkie znosić musiał pokusy, że zwątpiwszy zupełnie o swojem nawróceniu, umyślił wrócić do świata. Chcąc w tym względzie poradzić się pewnego doświadczonego przyjaciela, udał się do niego, a po drodze napotkał młodzieńca, który, położywszy się na polu wśród białego dnia, spał snem twardym. Zdzi-

wiony, budzi go ów sługa Boży i pyta: „Cóż to robisz młodzieńcze?“ A on młodzieniec odpowiada: „Ach! bo też ojciec przysłał mnie tu, abym to pole oczyścił z głogów i ostu, ale któż podoła takiej pracy? Wolałem więc położyć się i wyspać smacznie, aniżeli niepotrzebnie marnować swoje siły“. Wtem nadszedł ojciec młodzieńca, a spostrzegłszy, że próżnował, skarcił go ostro i tak mu powiedział: „Choćbyś tylko tyle oczyścił roli, co przy spaniu pokryłeś ciałem, jednak w niedługim czasie prędko uporałbyś się z robotą“. A on sługa Boży, słuchając słów ojca, wspomniał na swoją niechęć i gnuśność we walce z pokusami. I oto tak dalece wziął sobie do serca one słowa, że wróciwszy do siebie, jął się na nowo pracy nad zbawieniem duszy i wkrótce postąpił daleko w cnocie i stał się wzorem życia świątobliwego.

Rozumiesz teraz, kochany bracie i siostro, w jaki to sposób pomimo wszelkich przeszkód i trudności możesz jednak zwyciężyć nałogi grzeszne, w jaki to sposób możesz jednak dojść do cnoty i Boga? Ciągłą a nieustanną pracą nad sobą, czujnością, z jaką będziesz przytłumiał w sobie wszelkie, choćby najmniejsze objawy złych chęci i skłonności.

II.

Człowiek gnuśny i ospały dalej **naraża się lekkomyślnie na pokusy złego ducha;** a im większa jego ospałość i gnuśność, tem liczniejsze są te pokusy. Człowiek dbały o zbawienie nie jest wprawdzie wolnym od pokus, ale że czujny, więc djabeł rzadko go nawiedza swemi pokętami grzesznemi. Zato człowiek obojętny i gnuśny doznaje pokus bez liku: kusi go djabeł we wierze, nasyłając tysiączne wątpliwości; kusi go w cnocie nadziei, nawiedzając go zniechęceniem, a czasem nawet zupełnem zwątpieniem; kusi go wreszcie przeciw miłości Boga i bliźniego, zachęcając go do gniewu, do zemsty, słów obelżywych, do niesprawiedliwości wszelakiej.

A jednak temu gnuśnemu człowiekowi zupełnie zarówno, czy zwycięży te pokusy lub czy im ulegnie. O jak wielkie grozi mu niebezpieczeństwo! Zajrzyjmy tylko do Pisma św., a łatwo się o tem przekonamy. Patryarcha Abraham, zawarłszy przymierze z Bogiem, uświęcił je i umocnił ofiarą całopalenia. A gdy ją sprawował, oto ptaki spadły na ofiarę, lecz on odpędzał je od niej bezustannie, dopóki jej nie dopełnił. Otóż ta jego czujność w odpędzaniu ptaków od ofiary oznacza czujność i gorliwość, z jaką człowiek dbały o zbawienie duszy, ogania się pokusom złego ducha. Inny przykład. Gdy Józef egipski wskutek przewrotności i obłudy żony Putyfara dostał się do więzienia, spotkał tam nadwornego piekarza królewskiego. Tenże miał pewnej nocy sen dziwny, a chcąc, aby mu go kto wytłomaczył, opowiedział go Józefowi. „Śniło mi się", powiada, „że niosłem trzy kosze mąki, a z wierzchniego kosza, w którym były rozmaite ciasta, ptaki przylatujące brały kawałek po kawałku". Józef zaś tak mu ten sen wytłomaczył: „Trzy kosze mąki oznaczają trzy dni, po których król weźmie głowę twoją i każe cię powiesić na szubienicy i ptaki niebieskie szponami swemi rozdzierać będą ciało twoje". Uważcie, kochani bracia: Ponieważ Abraham odpędzał ptaki niebieskie, zlatujące się na jego ofiarę, dokonała i spełniła się ta ofiara na pożytek i błogosławieństwo dla Abrahama; ponieważ zaś piekarz królewski nie odpędzał ich od swego kosza, Józef zwiastuje mu śmierć na szubienicy. Otóż ptaki te oznaczają pokusy szatańskie. Ludzie czujni odpędzają je od siebie, zyskują więc błogosławieństwo Boże; ludzie gnuśni natomiast dopuszczają je do siebie, upadają przeto w grzechy, i ściągają na siebie wiekuiste potępienie. O jak troskliwie nawołuje nas do tej czujności w pokusach św. Paweł (ad Eph. 4), wołając: *„Nie dawajcie miejsca djabłu"*, t. zn. trzymajcie w zamknięciu szczelnem wasze oczy, wasze uszy i inne zmysły, aby snać przez najmniejszą szparę nie wszedł djabeł

i nie rozgościł się w sercu waszem. Bo skoro zostawicie mu choćby małą szczelinę, on łatwo przez nią dojdzie do serca waszego i niechybnie pociągnie do grzechu.

Jak więc mamy się zachować wobec pokus? Ojcowie święci rozmaite podają środki. Najlepiej od samego początku oprzeć się takiej pokusie. Bo skoro rozmyślać poczniesz o niej, łatwo na nią zezwolisz. Skoro zaś od samego początku odwrócisz od niej swe myśli, nigdy na nią nie zezwolisz. Dalej skutecznym bardzo środkiem jest wzywanie pomocy Matki Boskiej, Anioła Stróża i świętego naszego Patrona. Dlatego też djabeł nasyłając na nas pokusy, stara się o to, aby wzbudzić w nas niechęć do modlitwy. Bo dobrze mu wiadomo, iż skoro w pokusach wzywać będziemy pomocy Matki Boskiej i Świętych Pańskich, to oni wstawią się za nami do Boga i oddalą od nas wszystkie pokusy szatańskie. Bardzo dobrą rzeczą jest także radzić się swego spowiednika. On wskaże ci niejeden sposób oddalania od siebie i zwalczania nagabywań djabelskich. Dlatego też Pan Jezus, gdy z okrutnego Szawła, prześladowcy chrześcijan, uczynił łaską Swoją apostoła Pawła, choć Sam mógł go był oświecić i nawrócić zupełnie, nie uczynił tego, ale posłał go do kapłana w Damaszku, niejakiegoś Ananiasza, mówiąc: „On ci powie, co masz uczynić". A najlepszym środkiem, najmilsi, to praca pilna. Człowiek zajęty pracą nie ma czasu rozmyślać nad pokusami. Dlatego też skoro sercem twem targać będzie pokusa, weźmij coprędzej jakąkolwiek pracę do ręki i bacz na to, abyś tę pracę wykonał jak najlepiej, a pokusy grzeszne odejdą, że ani się spostrzeżesz, jak umilkną i ustaną. Djabeł najchętniej uderza na człowieka bezczynnego, bo takiego łatwo pociągnie do najrozmaitszych grzechów, gdy tymczasem człowieka pilnego i pracowitego nawet dziesięciu djabłów nie zdoła skusić do grzechu.

III.

Wreszcie człowiek gnuśny **gardzi natchnieniami wewnętrznemi i przestrogami, jakie mu daje najdobrotliwszy jego Stwórca i Pan.** Gdy Chrystus Pan po modlitwie swej w Ogrójcu został pochwyconym przez zgraję żołdactwa, św. Piotr, chcąc obronić drogiego Mistrza, dobył miecza i uciął we walce ucho słudze kapłańskiemu Malchusowi. Pan Jezus jednakże oddając dobrem za złe, przyłożył onemu słudze ucho napowrót do swego miejsca, tak że zrosło się znowu z ciałem. Czemu tak uczynił Pan Jezus? Czemu za złe dobrem oddał? Posłuchajcie dalej! Gdy wkrótce potem Chrystus Pan, pytany przed Kaifaszem o Swoje pochodzenie, naukę i uczniów, odpowiadał słowy łagodnemi, tenże Malchus tak silnie uderzył Go w twarz, że Boski Zbawiciel, zemdlawszy z bólu, osunął się na ziemię. Gdy ocknął się z onego zemdlenia, popatrzywszy na Malchusa dobrotliwym Swoim wzrokiem, tak go spytał: „Czemu mnie bijesz?“ A tym łagodnym wyrzutem chciał go nawrócić, upomnieć go i wyrwać z nieprawości. Ale napróżno; bo o nawróceniu się onego Malchusa żadnem słowem nie wspomina Pismo św. Nowego Testamentu. Prawdopodobnie i on później łączył swe okrzyki z wołaniem żydów: „Ukrzyżuj go“. Prawdopodobnie i on wraz z innymi brał udział w naigrawaniu się z Jezusa, może i on wraz z drugimi przyłączył swą rękę do mąk i cierpień zadawanych Chrystusowi Panu. Prawdopodobnie więc i on kiedyś za to stać będzie po lewicy Jezusowej na sądzie ostatecznym i usłyszy owe słowa straszliwe: „Idźcie precz odemnie, przeklęci, w ogień wieczny“. To wszystko przewidział Pan Jezus, i dlatego wtenczas go uzdrowił, wtenczas upomniał łagodnie, aby potem na sądzie ostatecznym nie mógł się uniewinniać i wymawiać, że nie słyszał przestróg i natchnień Bożych, jak mówi św. Leon, papież.

Otóż zważ, miły bracie, jak wstrętną jest Bogu

gnuśność w rzeczach zbawienia! Jak często może, obrażając Boga grzechami, słyszałeś głos sumienia: „Czemu krzywdzisz Boga, dlaczego Go obrażasz?“ Jak często upomniał ciebie Bóg tym głosem sumienia, abyś poniechał grzesznych stosunków, abyś zaprzestał wreszcie nadużywać Jego cierpliwości, abyś unikał okazyi do grzechu, abyś wspomagał i ratował w nędzy twego bliźniego. Jak wiele razy więc zachęcał cię Bóg natchnieniami swemi, abyś korzystał z każdej nadarzającej się okazyi i pełnił dobre uczynki i skarbił sobie zasługi wiekuiste — a ty z powodu gnuśności i ospałości zachowywałeś się obojętnie wobec tych natchnień i upomnień! I dlatego biada ci leniwcze! Twojej gnuśności przypisać należy, gdy z Malchusem na wieki zginiesz i wrzuconym będziesz w ciemności piekieł. Jeżeli więc chcesz uniknąć tak straszliwej kary, nie gardź upomnieniem Boga, nie puszczaj lekkomyślnie mimo uszu przestróg i natchnień, których ci Bóg wcale nie skąpi. Oto np. woła cię Pan Bóg, abyś szedł na kazanie i posłuchał rad kapłana, ale tyś może za wygodny, powiesz sobie: inny raz pójdę, dziś mi niedogodnie. A oto za innym razem przyjdzie przyjaciel, który wyciągnie cię na zabawę i przeszkodzi ci w twym zamiarze. Dziś może jeszcze woła cię Bóg, abyś szedł do spowiedzi, ale tyś za wygodny, powiesz sobie: Toć mam czas jeszcze do odpustu. A tymczasem skoro nadejdzie ten odpust, dawno już może przykryje cię zimna mogiła, a dusza twoja stanie przed sądem Boga.

* * *

W końcu, bracia najmilsi, tę jednę daje wam przestrogę Pan Jezus: *„Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie“*. Czuwajcie i módlcie się, bądźcie gotowi, bo w godzinie, w której się nie spodziewacie tego, przyjdzie Syn człowieczy na ostateczny obra-

chunek z wami. Czuwajcie nasamprzód nad ułomnościami i błędami waszymi, przytłumiajcie je w samym początku, aby się nie rozwielmożniły, aby nie urosły w siłę i nie wzięły góry nad wami. Życiem pracowitem oddalajcie od siebie nagabywania ducha złego. Pamiętajcie, że on nigdy was nie spuszcza z oka, ale czycha na każdą chwilę, w której mógłby was pociągnąć do grzechu, do upadku. Cóżbyśmy powiedzieli o człowieku, który wie o tem, że wróg jego śmiertelny nie opuszcza żadnej okazyi, aby go pozbawić życia, a on człowiek nie troszcząc się o to, chodziłby bezbronny? A wreszcie, nie gardźcie przestrogami Bożemi, bo od pierwszego natchnienia Bożego, zależy drugie, od drugiego trzecie i tak dalej. A skoro pogardzisz pierwszem, stracisz drugie i trzecie i tak zaginą dla ciebie te łaski, ta pomoc Boga, którą ci chciał ułatwić pracę nad zbawieniem duszy. A w ten sposób postępując, wspomnij sobie na to, że na ziemi przecież żyjesz lat kilka jeszcze, a potem czeka cię wieczność, że od ciebie jedynie zależy, jaką ta wieczność będzie. Czy nie pragniesz, aby ona była dla ciebie słoneczną i szczęśliwą? Jeżeli więc pragniesz szczęścia wiekuistego, pozbądź się twej gnuśności i opieszałości, weźmij się rączo do pracy nad zbawieniem duszy, a wtenczas i nad tobą spełni się słowo Zbawiciela: *„Błogosławiony on sługa, którego gdy znajdzie Pan, napotka czuwającego! Zaprawdę, powiadam wam, iż posłanowi go nad posiadłością Swoją!“* Amen.

Homilia na niedzielę XXII po Świątkach.

Oddajcież tedy co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Bożego Bogu.

(X. dr. Hozakowski w Poznaniu.)

Rozmaitych sposobów używali Żydzi, aby podciąć działalność Jezusa, który coraz więcej zdobywał sobie uczniów. Najwyższa rada czuła się bezsilną wobec uroku, jaki roztaczała prawdziwa nauka Zbawiciela, wobec wpływów, jakie wywierało mnóstwo cudów na potwierdzenie prawd niebieskich. Napróżno zaczepiali osobę Jezusa, jego pochodzenie; napróżno domagali się od Niego, aby wykazał swe wyższe od Boga posłannictwo; wystarczało, że Jezus powołał się na treść Swej nauki, na moc Swoich cudów, aby zawstydzić niechętne umysły, do milczenia zmusić najzacieklejszych przeciwników. Ale złość ludzka nie łatwo pozwoli się złamać; przycichnie, zachowa pozory spokoju, aby przy danej sposobności poszukać sobie odwetu, za upokorzenia znowu zabłysnąć chociażby tylko migotliwym, fałszywym blaskiem pysznej słuszności. Czyż dziwić się więc, że i dumne żydostwo nie umiało, bo nie chciało, się ugiąć, że szukało w chytrej przebiegłości pożądanej chwili, w którejby cios ostateczny mogło zadać Jezusowi i od razu pozbyć się w przemyślnie ułożony sposób Tego, którego uważało za swoją zakałę, za burzyciela praw mojżeszowych pomimo wszelkich przeciwnych dowodów? Taką chwilę przedstawia nam dzisiejsza ewangelia św. Lud prosty uwielbiał Jezusa, nie rozumiał i nie pojmował, że wedle oskarżeń Jezus miał rzekomo burzyć zakon Mojżeszowy. Wiedziała o tem dobrze rada najwyższa w Jerozolimie. Stąd jej zwolennicy powzięli wedle dzisiejszej ewangelii św. zamiar, aby z Jezusa zrobić przedewszystkiem buntownika przeciw ówczesnej władzy państwowej Rzymian w Judei, a zarazem religijnym pod-

kładem zasadzki stawionej odstręczyć od Niego lud wierny. W tym celu łączą się nieprzyjazne obozy. Cios miał być niechybny i rozstrzygający, bo chodzić miało o wyjaśnienie stosunku wzajemnego obowiązków wobec państwa i wobec religii. **A Jezus określeniem zasady zwycięża przeciwników; tryumfuje**

1. **nad zmową Faryzeuszów i Herodyanów,**
2. **a zarazem nad podstępną ich zdradliwością,**
3. **bezwzględną prawdą głoszonej nauki.**

I.

Kto wedle dzisiejszej ewangelii występuje przeciw Jezusowi? Kto się ośmiela zaczepić Jego prawdę i Jego czyny? Ci sami, co bezustannie śledzili i prześladowali Zbawiciela; ci sami, których nauka Chrystusowa potępiała dla fałszywej, przypisywanej sobie sprawiedliwości; ci sami, co tylko zewnętrznością się kierowali, literą przykazań, a nie stosowali się do ich ducha, do ich treści, co chcieli drobiazgowem zachowywaniem przepisów mojżeszowych spełniać obowiązek życia, a nie baczyli na to, że treścią życia wedle woli Bożej, treścią nie tylko czynów, słów, ale i myśli, treścią całego jestestwa człowieczego powinna być miłość tak szeroka, tak głęboka, jak ją głosił i jej uczył Jezus. Ci to Faryzeusze, tylekroć zawstydzeni, upokorzeni, potępieni, postanowili się zemścić. Ponieważ Zbawiciel w kilku przypowieściach codopiero wygłoszonych: o właścicielu winnicy i jego synu, którego oracze byli zabili, dalej o królu, który sprawiał gody małżeńskie synowi, a nadaremno był wzywał do przybycia zaproszonych, wyraźnie zwrócił się przeciw nieszczęsnym przywódzcom ludu żydowskiego, dla tego *„wonczas odszedłszy faryzeuszowie radzili się, jakoby Jezusa podchwycili w mowie“*, t. j. w oczekiwanej odpowiedzi, z której zamierzali ułożyć podstawę oskarżenia. Usunęli się więc na stronę, aby w tajemnej naradzie omówić sposób, w jaki należałoby naukę Jezusa zohydzić, na pośmiewi-

sko ludu wystawić i Jezusa samego sądowi przekazać za głoszone rzekomo fałsze.

Jakiż tedy wynik tych narad wspólnych na nieprzystępnem uboczu? Cechą ich zemsta, dysząca skrytym odwetem — więc ich wynikiem zdradliwa chytrość, przebiegła zasadzka! Oni, co się głosili jedynie powołanymi mistrzami zakonu, co się chełpliwie nazywali i nazywać kazali nauczycielami prawa mojżeszowego, zrzekają się na chwilę swych przywilejów, o które tak byli zazdrosni! Sami pomimo swej czelności obłudnej nie odważą się stanąć oko w oko z Boskim Mistrzem. Pozornie uznając na chwilę Jego wyższe posłannictwo nauczycielskie, wysyłają więc swych uczniów, których zaprawiali w rozumieniu — niestety jednostronnem — zakonu; przez ich usta stawiać zamierzają pytanie, mające doprowadzić do takiej odpowiedzi, któraby była potępieniem dla Jezusa i Jego nauki!

Zrzekają się więc Faryzeusze nie tylko swej godności nauczycielskiej, ale nadto zapierają się swych przekonań, swych zasad i uczuć, bo łączą się z politycznem stronnictwem Herodyanów, aby za pomocą ich świadectwa napiętnować Jezusa już nie tyle jako burzyciela zakonu, ile przedewszystkiem jako buntownika przeciw władzy państwowej Rzymian, jako politycznego demagoga. „*I posłali mu uczenie swoje z Herodyany*". Kim byli owi Herodyanie? Oprócz Faryzeuszów i innych stronnictw istnieli wówczas w Palestynie zwolennicy Heroda Antypasa, panującego nad Galileą, w której Jezus się był wychował, i nad Pereją poza Jordanem, gdzie był działał św. Jan Chrzciciel. Zwolennicy ci, Herodyanie, dążyli do tego, aby panu swemu zaskarbić umysły żydów w całej Palestynie, a więc także w Judei z Jerozolimą i w Samaryi, które podlegały po złożeniu z urzędu Archelausza państwu rzymskiemu bezpośrednio. Żydzi nie uznawali władzy rzymskiej jako pogańskiej; z niechęci tej korzystał Antypas i jego stronnictwo, aby sobie przygotowywać panowa-

nie nad jednolitem królestwem w całej Palestynie. Faryzeusze sprzeciwiali się i tym dążnościom, ponieważ Antypas tylko z łaski Rzymian panował, dalej pochodził z szczepu edomickiego, znienawidzonego od Izraelitów, a nadto przez ojca swego w nieprawidłowy sposób był osiągnął władzę. Pamiętali oni tak wobec Rzymian jak wobec samodzierczych zabiegów Heroda o tem, że wedle Mojżesza sam Bóg miał być królem Izraela, a na zastępcę Boga na ziemi miał być powołany tylko rodowity Izraelita (Deut. 17, 15). O tych wszystkich różnicach w przekonaniach i politycznych i religijnych, bo Antypas tylko pozornie zachowywał zakon Mojżesza, zapomnieli Faryzeusze, i połączyli się z swoimi przeciwnikami, Herodyanami, byleby tylko uzyskać pomoc w walce przeciw Jezusowi.

Do takiego poniżenia prowadzi zaciekła nienawiść! Brzydzimy się dążnościami Faryzeuszów wogóle, ale odraza nasza potęguje się jeszcze wobec niegodnych, upadlających ich kroków, o jakich nam ewangelia dzisiaj opowiada. Czyż jednak dla nas nawet ci podli Faryzeusze nie są przestrogą? Czyż nie uczą nas, abyśmy się w gniewie i złości opamiętali zawczasu, mianowicie jeśli uczucie nasze niesłusznie rozpala się wobec tych, co niewinni i sprawiedliwi? Strzeżmy się zaślepienia w gniewie niesłusznym, bo *„nauka złości nie jest mądrość, i myśl grzesznych nie jest roztropność“* (Eklez. 19, 19). Nie poniżajmy siebie samych w oczach własnych i w oczach bliźniego niegodnem postępowaniem, i chęcią zemsty, co w środkach nie przebiera, bo i tak zwykle celu chybimy, a na siebie ściągniemy tem większą karę Boga. *„Kto nienawidzi brata swego, w ciemnościach jest i w ciemnościach chodzi, a nie wie, gdzie idzie i ciemności zaślepiły oczy jego“* (I Jan 2, 9). Czyż Jezus napróżno miałby nas uczyć miłości bliźniego i nieprzyjaciół? Czyż światło Jego wzniosłej nauki miałoby zginąć w szale brudnych naszych namiętności?

II.

Pojętni to byli uczniowie Faryzeuszów, co z Herodyanami zamierzali Jezusa wystawić na próbę; nie darmo słuchali mistrzów obłudy — stąd sami pełni obłudy zwracają się do Jezusa, mówiąc: *„Nauczycielu“*, jakoby porzucili byli swych nauczycieli, a jedynie Zbawicielowi odtąd zamyślali zawierzyć. Obłudny umie zakrywać pięknemi słówkami niecne podstępy; *„gładsze są mowy jego nad oliwę, a one są strzały“* (Ps. 54, 22). Czyż dziwić się więc, że owe młodzieniaszki, zaprawione w zdradliwości, wychwalają Jezusa, uwielbiają Go pozornie, że inaczej wprawdzie myślą, a jednak ustami głoszą: *„wiemy, iżeś jest prawdziwy“*, t. j. prawdę głosisz, prawdę kochasz, iżeś jest prawdomówny? Wskazówki Faryzeuszy dalej im jeszcze pozwalały pójść w podstępie przebiegłym! Nie uznawali nigdy nauk Jezusowych — a jednak w tej chwili Jezusowi przyznają, *„iż drogi Bożej w prawdzie nauczasz“*. Czyż na tem koniec przewrotności? Chcąc zapobiedz, aby Jezus wobec Herodyanów i wobec drażliwego pytania nie okazał się powściągliwym, wyzywają niejako Go do otwartej odpowiedzi słowami: *„a nie dbasz ni na kogo, albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką“*. Na sobie doznali tej szczerości Chrystusa Faryzeusze, gdy wysłuchać nieraz musieli karceń Jezusowych, a wysłuchać musieli w niemej wściekłości, bo nie mogli ich słuszności zaprzeczyć. Jakoby zapomnieli o sobie i o gorzkich dla siebie prawdach Zbawiciela! W pochlebiającej uniżoności pamiętają na przepis Mojżeszowy: *„Różność żadna osób nie będzie, tak małego wysłuchajcie jak i wielkiego, i nie będziecie mieć względu na osobę żadnego, ponieważ sąd Boży jest“* (Deut. 1, 17). *„Nie patrz na osobę ubogiego ani czcij twarzy możnego, sprawiedliwie sądź bliźniemu twemu“* (Lew. 19, 15). Patrzmy, dokąd obłuda doprowadzić może. „Teraz czcicie i tego nauczycielem mniemacie — woła św. Chryzostom — któregoście często pogardą darzyli i oszczerstwem obsypy-

wali, kiedy o waszem mówił zbawieniu!“ Teraz to Faryzeusze przez uczniów swych uznają i powagę nauczycielstwa i prawdomówność Jezusa, i prawdziwość nauki i trafność sądu, teraz to podnoszą Jego miłość prawdy a nienawiść fałszu i błędu! W jakim celu? Aby Jezusa pochlebstwem spowodować tem snadniej do jak najszczerszej odpowiedzi na zdradliwe pytanie.

Jakież to pytanie? Na pozór proste. Mówią: „*Powiedzże nam tedy*, kiedy tak bezwzględnie i jasno uczysz prawd życia, *coć się zda*, wobec naszych wątpliwości, *godzili się dać czynsz cesarzowi, czyli nie?*“ Pytanie to w owych czasach niezwykłej było doniosłości, a odpowiedź czy przyzwalającą czy przeczącą można było zawsze tłomaczyć na niekorzyść Jezusa i wyzyskać jako podstawę zamierzonego oskarżenia. Dla czego pytanie o czynszu było tak wówczas doniosłe? Wspomnieliśmy już, mówiąc o stronnictwie Herodyanów, że Żydzi nie uznawali obcych władców nad sobą, że wprost nienawidzili pogańskich Rzymian, którzy częścią Palestyny zarządzali przez namiestnika z Syryi, względnie przez jego zastępcę, wtedy Poncyusza Piłata. Żydzi znali tylko daniny dla świątyni jerozolimskiej, tak dziesięciny w płodach jak i opłatę od osoby w czasie wielkanocnym; wobec zmienionych stosunków politycznych musieli opłacać daniny i Rzymianom, bądź to od majątków oszacowanych, bądź to od głowy; od tej ostatniej daniny nikt nie był wolny, ani nawet niewolnicy; kiedy pierwszą składało się w płodach i pieniędzach, druga zawsze li tylko w srebrnej składaną być musiała monecie. O tej to uciążliwej daninie myśleli niewątpliwie przeciwnicy Jezusa. Stawiając zaś tak doniosłe pytanie, taili jego zdradliwość, bo tak sobie sprawę układali: jeśli Jezus powie, że należy płacić daninę, narazi sobie cały lud żydowski, straci wpływ i znaczenie wszelkie; działalność Jego będzie na przyszłość zwichnięta. Jeśli zaś Jezus powie, że daniny nie należy płacić, narazi się

władzy rzymskiej; uchodzić będzie za buntownika, który odwodzi lud od obowiązku posłuszeństwa dla istniejących praw i przepisów państwowych. W pierwszym przypadku świadczyliby przeciw Jezusowi sami Faryzeusze wobec ludu, w drugim przypadku Herodyanie wobec władz rzymskich; oni to przecież z niemi żyli w zażylszych niż Faryzeusze stosunkach, ich świadectwo miałoby więcej znaczenia niż słowa Faryzeuszów, o których niechęci dla siebie Rzymianie aż nadto byli przekonani.

Doniosłość więc pytania a zarazem zdradliwość miała rozstrzygać na zawsze o Jezusie i o świętem Jego działaniu w oczach Żydów! Co za bluźnierczy zamach! Podłość Żyda — grozi sprawie Boga! Zdradliwość Faryzeusza targa się na dzieło Zbawiciela! Zgroza przejmuje nas na pamięć takich występków i zbrodni — a jednak, czyż sumienie podobnych nam może nie zarzuca grzechów? Ileż to razy pochlebstwem i rozmyślnym fałszem nęcimy bliźniego do złych uczynków? Ileż to grzechów opilstwa, kradzieży, lubieżności właśnie zdradliwą przebiegłością Boga obrażają świętego? A nasze obowiązki wobec Kościoła czyż zawsze wykonywamy szczerze, jawnie, bez przymieszki przebiegłości grzesznej? Palcem wskazać możemy nieraz na tych, co tylko dla pozorów posłuszni, co obowiązki kościelne niby najsumienniej pełnią, a w duszy grzech pieszczą, co są grobami pobielanymi jak Faryzeusze z czasów Jezusowych! A przecież „ilekroć grzeszymy czy to myślą czy to słowem lub uczynkiem, burzymy świątynię Boga i krzywdzimy Pana, który w nas samych mieszka“ (św. Augustyn). Słusznie więc można o takich obłudnych uczniach Chrystusowych z św. Ambrożym powiedzieć, że niejeden z małymi grzechami przychodzi do Kościoła, a z wielkimi zeń wychodzi.

III.

„Nie masz mądrości, nie masz roztropności, nie masz rady przeciw Panu“ (Przyp. 21, 30), powiada Pismo św.

Już nazbyt wielka uległość Faryzeuszów musiała się wydać podejrzaną. *„Po mowie swej bywa poznan nieprzyjaciel, kiedy w sercu rozmyśla zdrady“* (Przyp. 26, 24). Nadto Jezus w Boskiej Swej wszechwiedzy przeniknął serca swych przeciwników, poznał ich niecne zamiary, a mądrością Swej odpowiedzi ponownie ich zgromił i zawstydził. Z szczególnym też naciskiem powiada ewangelia dzisiejsza: *„A Jezus poznawszy złość ich rzekł: Czemu mnie kusicie obłudnicy?“* Mówi dawne przysłowie: Czem człowiek zawini, tem będzie karany. Zdradliwość pytania miała być wskutek odpowiedzi Jezusa sposobnością do upokorzenia Faryzeuszy. Własnym nawet współudziałem mieli się przeciwnicy przyczynić do swego zawstydzenia. Kiedy bowiem Zbawiciel celem odpowiedzi zawołał do przybyłych: *„Pokażcie mi monetę czynszową“*, nie zwlekali w swej gorączkowej ciekawości i chełpliwej przebiegłości. *A oni mu przynieśli grosz* bezzwłocznie, jeszcze w ostatniej chwili pomimo karcących słów Jezusa pewni niechybnego zwycięstwa. Ów grosz czynszowy był to srebrny pieniążek, t. z. denar, wartości niemieckich 80 fenygów, nie był to jednak pieniądz najdrobniejszy, bo składał się z t. z. 10 asów, które liczyły się więc po 8 fenygów.

Nieubłagany w swej surowości Jezus sprawia, że przeciwnicy Jego własnemi słowami muszą, przynajmniej pośrednio, wydać na siebie samych wyrok potępienia. *„I rzekł im* bowiem *Jezus: Czyj jest ten obraz i napis?“* Musieli stwierdzić rzeczywistość, a więc *rzekli mu: cesarski.* Prawo bicia monety świadczy zawsze i wszędzie o wykonywanej władzy; jest nieodłączne od praw państwowych. Rzymskie monety za czasów rzeczypospolitej nie nosiły jeszcze wizerunków tych, co sprawowali władzę; zwykle były na nich odbite wyobrażenia różnych bożków. Od czasów wszakże Juliusza Cezara, od którego pochodzi także nazwa cesarza, nastał zwyczaj, aby panujących monarchów wizerunki umieszczać na

monetach, a zarazem dodawać odpowiedni napis. Może właśnie na monecie Jezusowi podanej znajdował się wizerunek ówczesnego cesarza rzymskiego, Tyberyusza. Tem dobitniej dowodziła moneta jego władzy nad częścią Palestyny wraz z Jerozolimą, skoro Żydzi chociaż przeciw swym przekonaniom jej w codziennych i handlowych używali sprawach. Wiedzieli dobrze, że moneta dowodem władzy najwyższej; ilekroć dobywali się bowiem na wolność czy to za czasów Makabeuszów czy też później za czasów powstania Bar Kochby w początkach drugiego wieku p. Chr., tylekroć bili swe własne pieniądze, aby naocznie swą niezależność zaznaczyć. Czy trudno było wobec tych faktów wywnioskować obowiązek daniny dla władzy? Odpowiedź była jasna, że od obowiązku tego uchylać się bez powodu nie wolno.

Ale Żydom w pytaniu stawionem chodziło jeszcze o coś innego. Oni żądali od Jezusa odpowiedzi na to, jak pogodzić obowiązek daniny rzymskiej z obowiązkami wobec prawa mojżeszowego, które jakoby nie uznawało innej władzy prócz rodzimej i przez Boga do rządów powołanej. Miałże się Zbawiciel wdawać w długie z przeciwnikami dysputy o tej kwestyi, miałże ich rzekomą dobrą wolę uznać, rozstrzygając wszelkie nasuwające się wątpliwości? Byłoby to zbyt wielkim dla podstępnych Faryzeuszów zaszczytem. Stąd opiera się Jezus na faktycznym stanie rzeczy, na niezaprzeczonej wówczas władzy Rzymian, i rozstrzyga: *„Oddajcież tedy, co jest cesarskiego cesarzowi“*. Ponieważ zaś obowiązek ten bynajmniej nie sprzeciwiał się obowiązkowi wobec Boga, dodaje: *„a co jest Bożego Bogu“*. Zbawiciel nie przesądza, czy Żydzi słusznie i prawnie byli poddanymi Rzymian, nie mówi też o uczuciach przy składaniu danin, t. j. czy należy je składać chętnie z obowiązku sumienia, czy też tylko z bojaźni; stwierdza jedynie sam fakt obowiązku, od którego nikt uchylać się nie powinien tak długo, dopóki obowiązek wobec państwa nie znajduje się w sprze-

czności z obowiązkami wobec Boga; skoro zaś sprzeciwia się im, zasadą praktyczną: *„Więcej trzeba słuchać Boga aniżeli ludzi“* (Dz. Ap. 5, 29).

Tym więc sposobem sieć zastawiona szkody żadnej nie przyniosła Jezusowi; zaplątali się w nią jedynie przeciwnicy Chrystusa. Spełniły się słowa Pisma św.: *„A kto dół kopa, weń wpadnie; a kto zakłada kamień bliźniemu, oń się obrazi; a kto na drugiego sidło stawia, zginie w niem“* (Ekkl. 27, 29). Napróżno Faryzeusze wiedli z sobą Herodyanów, bo znowu mówi Pismo św.: *„A ślepy jeśliby ślepego prowadził, obadwa w dół wpadną“* (Mat. 15, 19). My zaś z odpowiedzi Jezusa praktyczną zachowywać mamy naukę, że wobec każdego przełożonego ciąży na nas obowiązek posłuszeństwa, mianowicie zaś wobec zwierzchności publicznych; podkreśla ten obowiązek św. Paweł, kiedy głosi: *„Wszelako dusza niechaj będzie poddana wyższym zwierzchnościom, albowiem nie masz zwierzchności jedno od Boga, a które są, od Boga są postanowione“* (Rzym. 13, 1); obowiązek ten — to obowiązek sumienia: *„przełoż z potrzeby bądźcie poddani, nie tylko dla gniewu, ale też dla sumienia“* (Rzym. 13, 5). Obowiązek ten zatrzymuje całą swą siłę i w naszych codziennych stosunkach dzieci wobec rodziców, służby wobec pracodawców, robotników wobec dozorców. Tam ten obowiązek ustaje, gdzie chodzi o powinności sumienia wobec religii, Kościoła i Boga. Jak bowiem na pieniążku owym wyciśnięty był obraz cesarza, a stąd wypływał wniosek dopełnienia tego wobec państwa, co słuszne i sprawiedliwe, tak i my na duszy naszej nosimy obraz Boga; stąd pieniądz składamy jako daninę cesarzowi, duszę zaś własną składać musimy jako daninę samemu Bogu (Tertulian). A więc: *„Wszystkich czcijcie, braterstwo miłujcie, Boga się bójcie, króla czcijcie“* (I Piotr 2, 17).

* * *

„Złość ludzką można prawdą zawstydzić, nigdy jednak naprawić, mianowicie złość tych, co z rozmysłem, nie zaś z braku świadomości zawiniają", powiada jeden z pisarzów starochrześcijańskich. Stąd też nauka Jezusa nie nawróciła Faryzeuszy ani ich popleczników z fałszywej drogi. Tak dzisiejsza ewangelia św. Mateusza, jak i ewangelia św. Łukasza i Marka, które o tem wydarzeniu także opowiadają, kończą uwagą, że przeciwnicy się dziwowali usłyszanej odpowiedzi, że umilkli (Łukasz), że odeszli (Mateusz). Chybiły w każdym razie strzały nienawiści. Jezus wyszedł zwycięsko z zasadzki, którą mu Faryzeusze gotowali, aby Go nie tylko w oczach ludu zohydzili, ale nadto — podnosi to wyraźnie św. Łukasz — aby jako groźnego buntownika przeciw cesarzowi *„poddali go posłuszeństwu i władzy starościnej"*. Kierujmy się zawsze uczciwością wobec siebie i bliźnich; nie okrywajmy się płaszczykiem chytrej przebiegłości, nie żyjmy ze względów ludzkich podłością pochlebstwa. Bóg nas osądzi *„sądem sprawiedliwym"* (Jan 7, 24), a wtedy okaże się, że *„mądrość tego świata głupstwem jest u Boga"* (I Kor. 3, 19). Amen.

Kazanie II na niedzielę XXII po Świątkach.

Dusza nasza obrazem i podobieństwem Boga.

(Szkic.)

„Czyj jest ten obraz?"
(Mat. 22, 20.)

Pytanie Zbawiciela, dotyczące żydowskiej monety czynszowej: *„Czyj jest ten obraz?"* możemy i powinniśmy zastosować także do naszej duszy, którą nosimy w ciele śmiertelnem. „C z y j j e s t j e j o b r a z?" Oto — obraz

Boga. Stwarzając ją, wycisnął na niej Stwórca obraz i podobieństwo swojej istoty i swojego oblicza. Wzgórę przeto, najmilszy bracie, oczy i serce! Przestań się niedoceniać, a naucz się, jak bardzo powinieneś czcić i szanować swoją duszę już dla tego samego, że ona jest dziełem i obrazem Boga. Rozważymy to dzisiaj nieco głębiej. Nie będziemy się zastanawiali nad wartością naszej duszy, o ile ona krwią Chrystusa Pana odkupioną, łaską Boga przyozdobioną i dla nieba przeznaczoną została; **nauczymy się ją raczej cenić i poważać jako obraz i podobieństwo Boga.**

I.

Zapytajmy się najprzód: **w czem dusza nasza jest Bogu podobną?** Św. Augustyn odpowiada na to: „Jak Pan Bóg sam siebie poznaje i dla tego poznania się miłuje, tak też i dusza poznaje sama siebie i stąd się miłuje". Św. Ambroży naucza, że dusza jest dla tego obrazem i podobieństwem Boga, że jak Pan Bóg cały jest obecny w całym świecie i w każdej jego części, tak też i ona cała żyje w całem ciele i w poszczególnych członkach. Doktor anielski w końcu, św. Tomasz z Akwinu, zowie duszę obrazem i podobieństwem Boga, ponieważ ona więcej niż inne ziemskie stworzenia uczestniczy w Boskich doskonałościach, a mianowicie uczestniczy darem rozumu i wolnej woli w poznaniu i miłości Boga.

U wszystkich narodów panuje np. zasada, że obraz tem większą posiada wartość, im sławniejszym jest malarz, który go wykonał, ponieważ jego imię i artyzm szczególnie dzieło zalecają. Zastosujmy, bracia kochani, tę zasadę do duszy naszej. Jeżeli już sława i imię mistrza ziemskiego jego dziełu tak wielką nadawają wartość, o ileż wyżej cenić powinniśmy wartość obrazu Boga, wartość duszy, która wyszła z rąk najznamienitszego, najdoskonalszego i wszechmocnego Mistrza? Właśnie dla jedności i niepodzielności swojej istoty, dla swojej nie-

śmiertelności, dla swoich władz rozumu i wolnej woli, nosi ona na sobie obraz Boga i daje świadectwo, że z rąk Jego wyszła. Stąd też powiada Psalmista: *„Naznamionowana jest nad nami światłość oblicza twego, Panie!“* (4, 7.)

Sławny malarz Protogenes wymalował bardzo piękny obraz, którego wykończenie zabrało mu siedm lat czasu. Król Demetryusz ofiarował mu za niego wielką sumę pieniędzy; nie mógł go jednak uzyskać. Ponieważ go jednak za wszelką cenę chciał posiadać, nadciągnął z wojskiem pod miasto Rodus, gdzie obraz się znajdował, i zagroził zburzeniem miasta, gdy obrazu nie wydadzą. Szalał już ogniem i mieczem, gdy mu jeden z jego wodzów poddał pod rozwagę, że gdy spali miasto, zniszczy także w niem obraz Protogenesa. Natychmiast zdjął Demetryusz oblężenie i rzekł: „Wolę raczej poniechać miasta, aniżelibym miał zniszczyć ów piękny i kosztowny obraz“. — Jeżeli więc ów król tak wysoko cenił obraz, będący dziełem sławnego mistrza, jak bardzo należy nam cenić duszę, dzieło samego Boga! *„Ręce twoje uczyniły mię“*, mówi Job sprawiedliwy (10, 8). Jeżeli zaś rzeczesz, że to jeszcze nie dowodzi godności i szlachectwa duszy ludzkiej, boć także inne stworzenia tu na ziemi stworzone są od Boga, odpowiem ci, że owa wielka różnica polega na tem, iż Pan Bóg żadnego innego widzialnego stworzenia nie uczynił tak dalece jak nas na obraz i podobieństwo swoje, — nie obdarzył rozumem i wolną wolą.

Św. Jan Damasceński opowiada pobożną legendę: Gdy król Abagarus z Edessy słyszał o cudach naszego Zbawiciela, wysłał malarza do Jerozolimy, aby mu namalował wierny wizerunek wielkiego Cudotwórcy. Dla dziwnego blasku, promieniejącego z oblicza Jezusowego, nie mógł jednak artysta obrazu wykonać. Zbawiciel, zdjęty litością, sam więc pono przyłożył Boskie swoje oblicze do płótna, pozostawił na niem swój wizerunek i posłał go królowi Abagarowi. Był to najcenniejszy obraz, jaki kiedykolwiek znajdował się na ziemi, zarówno

dla wielkości mistrza, który go uczynił, jak dla świętości przedmiotu, który przedstawiał. Jaką czcią otaczał go niewątpliwie Abagarus! — Owóż dusza twoja, bracie kochany, niemniej jest cenną, ma bowiem tego samego autora i przedstawia ten sam wizerunek, — tj. Boga.

II.

A teraz powiedz, drogi słuchaczu, **jakeś dotąd miał w poszanowaniu swoją duszę?** Szanowałeśże ją, jak świat szanuje dzieła wybitnych mistrzów, jak Demetryusz obraz Protogenesa, jak Abagarus obraz Chrystusa szanował? Ach, możeś nią pomiatał, możeś jej zaniedbywał, możeś ją nawet zbrukał? Pierwotna jej piękność znikła, *„zczerniało nad węgle oblicze jej"* (Treny Jerem. 4, 8). Twój grzech zniweczył jej dawną dostojność i szlachectwo, zaprzepaściłeś jej podobieństwo z Stwórcą; Pan Bóg bowiem wycisnął na niej przy stworzeniu w ten sposób swój obraz, że niepodobna, aby człowiek, zrujnowawszy swoją duszę przez grzech śmiertelny, nie zniszczył w niej równocześnie obrazu Bożego.

Człowiek zaś przez grzech nietylko traci obraz i podobieństwo Boga, lecz nadto staje się podobnym do szatana. Wskutek grzechu ciężkiego znika na duszy ludzkiej wizerunek Stwórcy, a na jego miejsce następuje wizerunek największego naszego wroga. Tak jest, bracie kochany! Będąc pysznym, stajesz się podobnym do Lucyfera; będąc chciwym, stajesz się podobnym do czarta Mammona; będąc lubieżnym, stajesz podobnym do ducha nieczystości; będąc zazdrosnym, stajesz się podobnym do Beelzebuba. Biada ci, gdy Boski Sędzia kiedyś cię zapyta: *„Czyj jest ten obraz?* Jam przyozdobił niegdyś twoją duszę obrazem i podobieństwem mojem, a dziś nie mogę już poznać w tobie dzieła rąk moich, mojego wizerunku, mojego oblicza!" I cóż wtedy odpowiesz, biedny bracie?

* * *

Pytasz się, co masz wobec tego uczynić? Słuchaj mojej rady. Upadnij przed Stwórcą na kolana i proś go gorąco, aby ci przywrócił pierwotną piękność; Ten bowiem, który ci ją dał po raz pierwszy, może ci jej i drugi raz użyczyć. Drogą zaś ku temu są sakramenta św. Przystąp do nich szczerze i godnie, oczyść się na duszy i uświęć, żyj potem, unikając za wszelką cenę ciężkiej obrazy Boga, grzechu śmiertelnego, i ćwicz się w wszelakich cnotach, a będziesz miał zapewnioną szczęśliwą przyszłość. Amen.

Kazanie I na urocz. Wszystkich Świętych.

Czem są Święci dla Kościoła i ludzkości.

(X. T. S.)

„Widziałem rzeszę wielką, której nie mógł nikt przeliczyć, ze wszech narodów i pokolenia i ludzi i języków, stojącą przed stolicą i przed obliczności Baranka, przyobleczeni w szaty białe, a palmy w ręku ich". (Obj. 7, 9.)

Nie jest to bez znaczenia, że Kościół właśnie w tej porze roku święci jednę z najpiękniejszych swoich uroczystości, dzień Wszystkich Świętych. Jeżeli kiedy, to w jesieni przyroda jest obrazem znikomości wszystkich rzeczy ziemskich. Dnie stają się krótszymi, słońce tylko na kilka godzin przebija się przez ołowiane chmury i ustępuje ciemnościom szybko zbliżającej się nocy. Smutek ogarnia serce ludzkie. Tam gdzie zieleniły się łany, dzisiaj puste i gołe pola, liście opadają z drzew i do stóp nam się ścielą, jakoby nam przypomnieć chciały własną naszą znikomość. Wielu podobnie do onych liści poło-

żyło się do ziemi, by się z niej podźwignąć dopiero na sąd Boży. I twoja, bracie, nadejdzie jesień i zima, a z nią chwila, w której ułożyć się będziesz musiał do grobu. Uczucie smutku wkrada się do serca, bo grób i zgnilizna zachwiać może najodważniejszym nawet człowiekiem.

Lecz pociesz się! Minęły wprawdzie dni słońca na ziemi, ale za to wśród ciemnych nocy jesiennych świecą w cichym, majestatycznym przepychu gwiazdy na niebie o wiele jaśniej, aniżeli w czasie lata. Prześliczny to widok! Zaledwie zachodzące słońce ostatnim słabym promieniem nas pożegnało, a gwiazdy poczynają błyszczeć jak srebrne perły i coraz więcej a więcej ich się zjawia, aż nareszcie całe niebo zamienia się w ciemnolazurowy namiot, zasiany świecącymi brylantami. Zdumiony stoisz wśród uroczystej ciszy nocnej, z oczu twych utkwionych w miryady gwiazd spływa cicha łza miłości Bożej, a serce i umysł podnosząc ku Bogu, mimowoli zawołać musisz z prorokiem: *„Niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą, a dzieła rąk jego oznajmuje utwierdzenie“* (Ps. 18, 2).

W smutnej porze jesiennej święci Kościół uroczystość Wszystkich Świętych, lecz to samo czyni na ziemi, co Bóg czyni na niebie. Pokazuje nam bowiem dzisiaj owe jasne i cudowne gwiazdy, Świętych Pańskich, którzy hen ponad gwiazdami nieba iskrzą się i jaśnieją przed tronem Bożym niewypowiedzianym blaskiem wiekuistej światłości, chwały i świętości. Dzisiaj Kościół przed oczyma ducha naszego otwiera tryumfalne bramy niebios i każe nam podziwiać oną *„wielką rzeszę ze wszech narodów i pokolenia i ludzi i języków, stojącą przed stolicą Baranka, przyobleczoną w szaty białe, a palmy w ręku ich“*. To są ci, którzy bój stoczyli zwycięsko, to nasi bracia i siostry, którzy jak my, chodzili w ciele, a skosztowawszy śmierci i zgnilizny, przeszli do wiekuistej chwały, to Święci Boży!

Uroczystością Wszystkich Świętych chce Kościół

serca nasze odciągnąć od świata, a zwrócić je ku naszemu właściwemu przeznaczeniu, ku niebu. Ciało nasze po śmierci powierza się ziemi, aby kiedyś powstało tem chwalebniej ku żywotowi wiecznemu i z duszą się połączyło i dostąpiło onej wiecznej nagrody, przyobiecanej wszystkim wiernym sługom. Wielkość naszej przyszłej nagrody widzimy w szczęśliwości onych nieprzeliczonych zastępów, które stoją około tronu Niepokalanego Baranka, przyozdobieni palmą zwycięstwa i koroną wiecznego żywota. W tryumfie Świętych swoich przedstawia nam Kościół dzieje swego istnienia dziewiętnastu wieków i owoce swej błogiej dla ludzkości działalności.

Zastanowimy się dzisiaj nad tem, **czem są Święci Pańscy dla Kościoła i dla ludzkości.**

I.

Początek chrześcijaństwa, założenie Kościoła katolickiego, przedstawia się nader skromnie. Dwunastu tylko bowiem ubogich rybaków upatrzył sobie Chrystus, aby po długotrwałem bałwochwalstwie odmienili świat pod względem zapatrywań religijnych, obyczajów i życia. Duch św. taka moc nadaje wymowie Apostołów, że odrazu trzy tysiące dusz zyskują dla Nowego Zakonu. Z zdumieniem spoglądają żydzi na Piotra św. i jego współpracowników, z podziwem patrzą na to, jak ci mężowie nie obawiają się nawet śmierci, by tylko nauczać w imię Jezusa, jak się nawet radują, ilekroć cierpieć mogą dla tegoż Imienia. Tak się zakłada Kościół Chrystusowy; miejsce dawniejszej rozwiozłości zajmuje czystość obyczajów i wstrzemięźliwość. Duch miłości zaciera różnicę między panem a niewolnikiem, między ubogim a bogatym. Wszyscy tam tworzą jedno serce i jedną duszę, jako też wszyscy są członkami jednego ciała, którego głową jest Chrystus. (I Kor. 12).

W samych początkach młoda gmina krwią swoją świadectwo dać musiała wierze świętej. Szczepan,

mąż pełen łaski, pierwszy umiera śmiercią męczeńską dla Chrystusa, ale krew jego stała się posiewem obfitym, bo w trzydziestu latach nauka Pana Jezusowa rozeszła się już poza granice ówczesnego państwa rzymskiego.

W rozszerzającej się coraz bardziej wierze chrześcijańskiej upatrywało państwo rzymskie nie małe dla siebie niebezpieczeństwo i w dziesięciu ciężkich prześladowaniach usiłowało chrześcijan albo odwieść od Chrystusa albo ze szczętem wyniszczyć. Ale dziwny jest Bóg w Świętych swoich. Bo ani miecz ani ogień, ani tortury ani dzikie zwierzęta nie ustraszyły chrześcijan i nie odwiodły ich od miłości prawdziwego Boga. Śmiercią męczeńską umarł św. Piotr i Paweł, i nie starczyłoby czasu, gdyby się chciało wyliczać wszystkich, którzy śmierć ponieśli dla Chrystusa. Nikt ich nie przeliczy *„ze wszystkich narodów i pokolenia i ludzi i języków, stojących przed stolicą i przed obliczności Baranka, przyobleczonych w szaty białe, a palmy w ręku ich“*. Dzisiaj, kiedy cały Kościół wojujący cześć im oddaje, jeszcze potężniej śpiewają „alleluja“ Barankowi Niepokalanemu, bo sobie przypominają godziny mąk strasznych, w których wytrwali, umocnieni łaską Bożą. Ziemia zalała się krwi strumieniami, lecz drzewo Kościoła, chociaż utraciło niektóre gałązki, tem bardziej wzmocniło się w korzeniach swoich. Z posiewu krwi męczeńskiej wyrośli nowi chrześcijanie. Za cesarza Konstantyna nastał nareszcie pokój dla Kościoła Chrystusowego, zaś matka cesarska, św. Helena, dopomogła Kościołowi do zupełnego zwycięstwa. Krzyż, przedtem znak hańby, pod Konstantynem zabłysnął na czele wojsk rzymskich, na wieżach domów Bożych, na pałacach możnych. Dowiódł Kościół, że jest dziełem Bożem.

Ale nie spoczęły bramy piekielne. Książę ciemności podburzył ludzi zmysłowych i pysznych, którzy powstawszy na naukę Kościoła, wzniecili płomień wojny w samem łonie Kościoła. Czasy herezyi cięższe były i nie-

bezpieczniejsze dla Kościoła od prześladowań zewnętrznych. Wielu Świętych, którzy dzisiaj postępują za Barankiem Bożym, zasłużyło sobie koronę wiecznego żywota, bo okazali się wiernymi pasterzami owieczek swoich i mężnymi wyznawcami prawdy. Przypomnijmy sobie tylko św. Atanazego, Bazylego, Chryzostoma, Ambrożego, Augustyna i wielu innych świętych mężów, których Bóg powołał, aby wypędzili wilki, wkradające się jako fałszywe proroki do owczarni Kościoła na zgubę trzody. Powiedział Pan Jezus do Apostołów: *„A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata"* (Mat. 28, 20). Tej pomocy doznawał Kościół każdego czasu, a mianowicie w walce z herezyami. Kościół znowu zwyciężył i dowiódł, że jest *„Kościołem Boga żywego, filarem i utwierdzeniem prawdy"* (I Tym. 3, 15).

Jeźli chcecie poznać siłę Boską, krążącą w żyłach naszego Kościoła, udajcie się w myśli w pustynie egipskie. Tam widzimy mężów, którzy się zastosowali do słowa Zbawiciela: *„Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, a przyjdź, pójdź za mną"* (Mat. 19, 21). W pustyni i jaskiniach wiedli życie aniołów i zaprowadzili po raz wtóry raj na ziemi. Niebiańska melodya psalmów łączyła się tam z łoskotem wodospadów i szmerem źródeł; serafiny odwiedzały pustelników w jaskiniach i na skrzydłach swoich unosiły ich dusze przed tron Boży. Lwy pokornie im służyły, a kruki przynosiły im chleb powszedni. Sami się pokonali i zwyciężyli ci mężowie, i jak mieszkańcom raju, tak samo im poddała się przyroda i dzikie zwierzęta. Oto widowisko, jakie nam z towarzyszami swymi przedstawiają św. Paweł, Antoni i Pachoniusz, pierwsi założyciele chrześcijańskiego życia zakonnego. Iluż to raduje się w niebie wieczną szczęśliwością z tych, którzy w pustyni wiedli żywot surowego zaparcia i umartwienia! Za tym przykładem zakłada na zachodzie zakon św. Benedykt, a w jego bliskości św. Scholastyka gro-

madzi około siebie dziewice, poświęcające się Bogu. Synowie duchowni św. Benedykta rozeszli się po całej Europie i wszędzie roznosili błogosławieństwo nauki Chrystusowej. Tak głęboko zaszczepili religię w sercach ludzkich, że w wiekach średnich przeniknęła wszystkie stosunki życia, że niezachwianą wiarę i dziecięcą pobożność napotykamy nie tylko w klasztorach, lecz we wszystkich stanach, nawet na tronach cesarskich i w zwyczajnym ludzie. Stąd też w onych czasach ta niezmierna ilość Świętych ze wszystkich stanów i pokoleń. Tak wielu było wtenczas świętych książąt panujących, duchownych i świeckich, iż przyznać trzeba, że Kościołem rządzili Święci.

O pobożności onych czasów świadczą obok wielkiej liczby Świętych wspaniałe pomniki sztuki i potężne katedry z niebosiężnemi wieżami, przecudne malowidła i obrazy, natchnione pieśni pobożnych poetów, których religijne utwory jeszcze dzisiaj podnoszą nasze umysły ponad wszystko ziemskie i serce radują. A gdyby się chciało opisać ze wszystkiem oną Boską siłę żywotną naszego Kościoła, trzebaby mówić szeroko o wszystkich nowych zakonach, które potem powstały i z największym pożytkiem pracowały dla Kościoła. Nie można zapomnieć o wielkich podporach Kościoła, jakiemi byli św. Franciszek z Asyżu, św. Antoni Padewski, św. Bonawentura, św. Dominik ze swoim anielskim mistrzem św. Tomaszem z Akwinu. Wtenczas świat przejął się zupełnie prawdą, że na ziemi wszystko jest marnością, że pielgrzymujemy przez nią tylko do niebieskiej ojczyzny; dla tego w tych czasach królowie opuszczali trony, książęce błyszczące komnaty i wyszukane wygody, a poświęcali się Bogu.

Dzisiaj zupełnie inaczej. Jeżeli się świat dowie, że jaki młodzieniec poświęca się stanowi duchownemu, albo dziewica wstępuje do zakonu, wzdryga pogardliwie ramionami i lituje się nad podobnym nierozumem,

jakoby wręcz żądał, aby tem więcej zawierało się małżeństw nieszczęśliwych.

I z burzliwych czasów t. zw. reformacyi wyszedł Kościół zwycięsko, bo mu Pan Bóg dał mężów wielkich, którzy go nowem, duchowem zasili życiem. Dość tu wspomnieć św. Ignacego Lojolę, założyciela Towarzystwa Jezusowego, św. Karola Boromeusza, św. Franciszka Salezego, św. Wincentego à Paulo, św. Jana od krzyża, św. Alfonsa Ligorego.

A co Kościół utracił w naszej części świata, to mu Pan Bóg gdzieindziej wynagrodził. By dusze niebu pozyskać, udali się mężowie apostolscy, jak św. Franciszek Ksawery i wielu innych do dalekich krajów i obdarzyli je światłem ewangelii. Św. Franciszek z łaski Bożej cuda czyni, to też w jednym dniu nawraca dziesięć tysięcy Indyan, a w Azyi, Japonii, w lasach południowej Ameryki budzi się życie chrześcijańskie, o jakiem czytamy w dziejach apostolskich. Prześladowani za wiarę, nie tylko mężowie, ale słabe niewiasty, dziewice, nawet dzieci wśród pieśni pobożnych idą na śmierć męczeńską. Jeżeli dzisiaj przed tronem Bożym rozbrzmiewa hymn tryumfalny ze wszystkich pokoleń, narodów i szczepów, to razem z nimi śpiewają tysiące i tysiące newonawróconych, którzy wtenczas dla Chrystusa chętnie poświęcili życie. Co wtedy czynił św. Franciszek i jego towarzysze, to dzisiaj czyni także Kościół; codziennie wysyła misyonarzy z krzyżem w ręku, aby rozsiewali słowo ewangelii po całym świecie. I dzisiaj Kościół nie ustaje w pokonywaniu namiętności ludzkiego serca, w zaspokajaniu potrzeb religijnych i łagodzeniu cierpień. I po dziś dzień Kościół święci zwycięstwo w wielu dzieciach swoich, które na jego łonie szczęśliwie kończą pielgrzymkę i dzień w dzień odchodzą do niebieskiej ojczyzny, aby ich tam zaliczono do szeregu Świętych. Chociaż cnota ich i pobożność nieznaną była oczom świata, nazwiska ich zapisane są w księdze żywota.

II.

Święci szerzyli błogosławieństwo i zbawienie wśród ludzi. Apostołowie przynieśli nowinę zbawienia, światło wiary, rozświecające ciemności życia i noc śmierci naszej. Świętym Pańskim zawdzięcza świat cywilizacyę, oświatę, miłość i miłosierdzie. Wszystko, co w świecie jest dobrego, wzniosłego i prawdziwego, to jest dziełem Chrystusa i jego Świętych. Dla tego Świętych czczą i błogosławią wszystkie narody ziemi. Oni ratowali narody w nieszczęśliwych czasach upadku.

Naszym czasom pomódzby mogli jedynie święci ludzie, wielcy Święci. Wiek nasz chwieje się i chyli się ku przepaści. Świętych potrzeba; Święci przyjść powinni, aby pokorą swoją pokonać pychę, zaparciem żądzę używania, ubóstwem łakomstwo i chciwość czasów naszych. Tylko chrześcijaństwo świętością swoją, którą nosi w sobie, uratować może jeszcze świat upadający.

Chrześcijaństwo uratowało najpierw świat z przepaści, w której się znajdował w ostatnich czasach pogaństwa i oczyściło go z bałwochwalstwa; potem tryumfowało nad barbarzyńcami, którzy wkroczyli do pogańsko-rzymskiego państwa, i ucywilizowało ich i razem z nimi Europę. Z tego drugiego czynu wyłonił się świat dzisiejszy ze wszystkimi swymi postępami na polu ducha i przemysłu.

Teraz musi chrześcijaństwo spełnić jeszcze trzeci czyn wielki: ma uratować świat od nadużywania kultury i cywilizacyi, jaką Europie dało, od nadużycia, które wywołało smutne stosunki dzisiejsze.

Chrześcijaństwo ma uratować świat, który błogosławieństwa, jakie chrześcijaństwu zawdzięcza, wyzyskuje obecnie przeciw niemu i matce narodów, Kościołowi św., wojnę wypowiedział. I chrześcijaństwo dokona tego czynu, samo z siebie, świętością swoją. Bo ta świętość i dzisiaj nawet w niem istnieje i żyje. Dawno już byłby nastąpił upadek chwiejącego się świata, gdyby

w nim nie żyli jeszcze i nie działali święci, chociaż światu nieznani.

Liczba świętych, najmilsi, nie ogranicza się tylko na tych, których napotykamy w żywotach Świętych i kalendarzach, i których Kościół za Świętych ogłosił. Wielu jest jeszcze Świętych, żyjących i umierających w ukryciu, wielu, którzy wierzą, odmawiają sobie, walczą, modlą się i cierpią. Jakieby to było wspaniałe widowisko, powiada pewien sławny kaznodzieja dni naszych, gdyby wszystkie lepianki, szpitale, poddasza, cele klasztorne, pustelnie, a przedewszystkiem skromne ogniska domowe opowiadać mogły, co widziały i doświadczyły pod względem wiary, cierpienia i modlitwy!"

Świętych tych nie trzeba szukać w zgiełku światowym, bo świat obecnej doby kroczy drogami, wiodącemi do bogactwa, zaszczytów, uciech zmysłowych, a zatem drogami pożądliwości oczu, pożądliwości ciała i pychy żywota. Na takich drogach nie napotkasz świętych. Święci bowiem kroczą drogami zaparcia się, umartwienia, dobrowolnego ubóstwa, miłości bliźniego i pokory, jednem słowem drogami cnoty, tak bardzo wyszydzanej w obecnych czasach.

Świętymi naszych dni są wszyscy ci, którzy nie idą za pychą i niedowiarstwem naszego wieku, którzy nie służą jego łakomstwu, samolubstwu i żądzy używania. I ci wszyscy podtrzymują jeszcze dzisiejsze zgangrenowane społeczeństwo ludzkie.

Jak familia królewska szczyci się z tego, że wśród przodków swoich ma wielkich bohaterów i mądrych królów, tak i nam chlubę przynosi, że należymy do Kościoła katolickiego, który ustanowiony od Pana Jezusa, nie przestaje płodzić wzorów świętości. Królewskiem pokoleniem, pokoleniem Świętych jesteśmy. Bo naszych braci i siostry nasze w Chrystusie, dzieci tej samej matki, Kościoła świętego, widzimy dzisiaj przyozdobionych palmą zwycięstwa i koroną wiecznego żywota; widzimy ich

panujących w niebie po wszystkie czasy. Biada nam, jeżeli niegodnymi okażemy się świętych przodków naszych, jeśli nie pójdziemy w ich ślady i tak samo jak oni nie będziemy się starali stać się mieszkańcami nieba! Pan Bóg nie żąda od nas, byśmy dyscyplinę brali do ręki i się biczowali; nie żąda, abyśmy, oderwani od świata, zamykali się w cichych murach klasztornych, bo to jest udziałem dusz tylko wybranych. Ale żąda od nas, aby każdy na stanowisku i w powołaniu swojem, bez względu na to, czy jest panem czy sługą, czy bogatym czy biednym, czy uczonym czy prostaczkiem, dążył do celu swego niebieskiego wiernem spełnianiem obowiązków i gorliwem używaniem środków łask naszego świętego Kościoła. To jest naszem powołaniem tu na ziemi. Spełnijmy to powołanie, a staniemy się świętymi. A świętymi być musimy przy końcu naszej ziemskiej pielgrzymki, abyśmy przechodząc do wieczności, zaliczyć się mogli do onej *„wielkiej rzeszy, której nie mógł nikt przeliczyć, ze wszystkich narodów i pokolenia, i ludzi i języków, stojące przed stolicą i przed obliczności Baranka, przyobleczeni w szaty białe, a palmy w ręku ich“*. Amen.

Kazanie II na urocz. Wszystkich Świętych.

Czego nas uczy uroczystość dzisiejsza?

(X. G. G.)

Dziwnem się może wydaje, że Kościół św., obchodząc przez cały rok codziennie pamiątkę poszczególnych Świętych, ustanowił osobną uroczystość, aby uczcić wszystkich Świętych pospołem. Jakiż cel pragnie Kościół tem samem osiągnąć? Otóż nie starczy dni w roku, aby obchodzić pamiątkę tych mieszkańców nieba, których Kościół Świętymi ogłosił; a nie wystarczałoby setek lat na święcenie pamiątki tych Świętych, których imion nie znamy. Aby i tych uczcić, obchodzimy uroczystość

Wszystkich Świętych. Ale jeszcze inny cel ma Kościół święty. Już przez to, że przeznacza na każdy dzień roku poszczególnego Świętego na patrona dnia, chce nas zachęcić do pilnego zapatrywania się na ich żywot, do gorącego polecenia się ich opiece. Dziś także uchyla przed oczami duszy naszej zasłonę, zakrywającą nam krainę wiecznej szczęśliwości. I widzimy w niebie Pana Jezusa, Najśw. Maryę Pannę, otoczonych milionami Świętych. Ten widok tak piękny ma nas dziś oderwać od rzeczy ziemskich, ma nas unieść ku niebu, ma w nas wyrobić to pragnienie, by też kiedyś należeć do orszaków, otaczających Niepokalanego Baranka. Obraz ten i wzbudzone przezeń pragnienie połączenia się z Panem Jezusem ma nam być probierzem naszych myśli, słów i uczynków, aby wszelkie czynności nasze nie ku czemu innemu zdążały, jak tylko ku temu, by zdobyć sobie królowanie niebieskie.

Co rok obchodzimy tę uroczystość, a zapytajmy siebie, czy obchód ten przyniósł nam jaki pożytek? Czy zastosowaliśmy myśli w tym dniu się nasuwające w życiu swojem? Pewnie wielka, bardzo wielka część z nas musiałaby przyznać, że bardzo mało albo raczej nic z obchodu tego dnia świętego nie zyskała. Nie było tam złej woli, więcej obojętności, zapomnienia i przywiązania do doczesności, a ten szary kolor życia codziennego tak łatwo i najlepsze wrażenia zaciera.

Dziś więc wreszcie obudźmy się z tego grzesznego letargu obojętności. Zapragnijmy jak największą korzyść zyskać dla duszy naszej i w tym celu zastanówmy się nad pytaniem: Obchodząc uroczystość dzisiejszą,

1. **co mamy rozważać,**
2. **czego się mamy nauczyć.**

Lecz wprzód poprośmy Pana Jezusa o łaskę Jego świętą za wstawieniem się Najśw. Maryi Panny, radującej się dziś nad szczęściem dzieci swoich. Pozdrówmy Ją ulubionem przez Nią pozdrowieniem: Zdrowaś Marya.

I.

Nie ma pewnie trudniejszego zadania jak to, aby słowami wyrazić **istotę szczęśliwości wiecznej.** Darmo się o to kusić. Tak wielki uczony jak św. Augustyn w ten sposób nieudolność ludzką wyznaje: „Łatwiej nam powiedzieć, czem niebo nie jest, jak czem niebo jest. Tam nie ma śmierci, znużenia, słabości, głodu, pragnienia, upału, zimna, choroby, kalectwa, zmartwienia, smutku. Żadnej z tych rzeczy niebo nie posiada. Ale jeżeli chcecie wiedzieć, co w niebie jest, mogę tylko z Apostołem odpowiedzieć: *„Oko nie widziało, i ucho nie słyszało, i w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy go miłują"* (I. Kor. 2, 9). Nie zdołamy porównać szczęścia wiecznego z czemś uchwytnem. Nawet szczęśliwe życie pierwszych rodziców w raju blade tylko pojęcie nam daje o szczęśliwości wiecznej. Pismo św. tak o niej powiada: *„Błogosławieni cisi, albowiem oni Boga oglądać będą"*. Więc szczęście Świętych stanowi patrzenie na P. Boga *„twarzą w twarz"*, oraz ta pewność, że tak pozostanie na wieki. W tem życiu umiłowali Boga nadewszystko, pragnęli połączenia się z Nim, i teraz urzeczywistniły się ich nadzieje i pragnienia. Mają, posiadają tego Boga, którego posiadać tak bardzo pragnęli. Do tego szczęścia przyczynia się ich własna piękność. *„Sprawiedliwi świecić będą jako słońca w królestwie Ojca ich"*, obiecał Zbawiciel (Mat. 13, 43). Ich szczęście powiększa jeszcze cudowny urok ich obecnego mieszkania. Piotr św. widział przez chwilę Pana Jezusa na górze Tabor przemienionego, a zachwycony tym widokiem, prosi, by zawsze tak zostało: *„Panie, dobrze nam tu być, jeżeli chcesz, uczynimy trzy przybytki, tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eliaszowi jeden"* (Mat. 17, 4).

Oto obraz szczęścia Świętych Pańskich w niebie! Czy i w najobojętniejszem sercu nie obudzi się pragnienie nieba, tęsknota za tą szczęśliwością? O pewnie każdy z nas westchnie, życząc sobie, by i on tego szczęścia za-

żywał po śmierci. — Podróżnik, idący okolicą nieznaną w górach niebezpiecznych, niechybnie się ucieszy, gdy znajdzie ślady, bo ma nadzieję, że idąc nimi, nie zbłąka się, uniknie niebezpieczeństwa. I my podróżnikami na ziemi jesteśmy, i nam łatwo zbłądzić na manowce. Jak więc się cieszyć winniśmy, gdy znamy drogę, którą szło tylu świętych poprzedników naszych, a którzy doszli do celu — do nieba. Tą drogą przez nich wydeptaną iść powinniśmy. Idźmy drogą, którą szedł n. p. nasz Patron święty, którego imię na chrzcie nam dane. Przyswójmy sobie jego cnoty. W każdem mniej lub więcej trudnem położeniu pytajmy siebie, jakby on sobie w podobnym przypadku postąpił, i tak czyńmy. Tak wiernie idąc jego śladami, na pewno do celu dojdziemy. Żołnierze, gdy widzą, że pierwsi z towarzyszów, zdobywszy okopy twierdzy oblężonej, zwycięski sztandar na niej zatknęli, zapalają się nowem męstwem. Święci Pańscy, nasi bracia i towarzysze zdobyli już niebieskie Jeruzalem i cieszą się z posiadania jego. Czy nas ten widok nie podnieci, by się z nimi połączyć?

II.

Znamy już prawdy, nad któremi przy dzisiejszej uroczystości zastanowić się mamy. A z tego rozmyślania jaką zaczerpniemy naukę? Najwięcej zachwyci nas z pewnością szczęście nadzwyczajne Świętych Pańskich. Ono jest nagrodą, którą odebrali za wierną służbę, za życie pełne umartwień; zaparcia się siebie. **Tak nagradza Bóg sługi swoje w niebie.** Gdybyśmy w jednym czasie żyli z Świętymi Pańskimi, może zwątpilibyśmy o sprawiedliwości Bożej, widząc, że w zamian za życie pobożne, za ścisłe trzymanie się przykazań, za tę miłość bezgraniczną ku Bogu nic odbierali w tem życiu nagrody. Trud, mozół, choroby, prześladowanie, a często i śmierć hańbiąca były tu ich udziałem. Lecz dziś widzimy ich zapłatę zbytnio wielką. Obraz tryumfu Świętych Pań-

skich niech nam nigdy nie pozwoli zwątpić o sprawiedliwości i dobroci Bożej. Choćby nas Bóg jak najciężej doświadczał, choćby nas ustawicznie smagał, jedno nieszczęście po drugiem na nas spadało, patrzmy na te zrządzenia okiem wiary i ufności w Boga, uprzytamniając sobie żywoty niektórych Świętych, którzy daleko więcej cierpieli i pragnęli cierpieć z miłości ku Bogu. Wiedzmy bowiem, że choćby cierpienia nasze były bez miary i granic, niczem są w porównaniu do chwały, którą za nie otrzymać mamy.

Nie koniec na tem. Rozmyślanie nad dzisiejszą uroczystością daje nam jeszcze inną pouczającą wskazówkę. **Każdy człowiek, jakiegokolwiek stanu, może zostać świętym.** Nie odmówił Pan Bóg tego przywileju zostania świętym żadnemu człowiekowi. Biedny czy bogaty, uczony czy prostaczek, młody czy stary, każdy ma prawo do nieba. Patrzmy na szeregi Świętych, z jak rozmaitych składają się stanów. Widzimy tam pochodzących z rodzin wysokich, królewskich, jak św. Ludwika, św. Kaźmierza; widzimy biskupów, kapłanów, zakonników; widzimy uczonych, jak św. Augustyna, św. Tomasza z Akwinu, ale widzimy także prostaczków, jak św. Izydora, oracza i św. Zytę, służącą. Świat niesprawiedliwie rozdziela swe łaski, wyróżniając upatrzonych przez siebie ulubieńców. Nie tak postępuje Bóg. Przed Panem Bogiem wszyscy równi. Każdemu Bóg pozwolił i przykazał starać się i żyć tak, aby osiągnąć szczęśliwość wiekuistą.

A jeżeli nie wszyscy zostaniemy świętymi, jeżeli nie wszyscy pójdziemy do nieba, **komu tę winę przypisać?** Czy może Bogu? Czy może Bóg jednych przeznaczył do nieba, a innych do piekła? Nie, bracia kochani, musiałby Bóg być katem okrutnym, a nie Ojcem dobrotliwym i miłosiernym. Każdego z nas Bóg stworzył i ukochał i Syna swego na śmierć wydał, aby wszyscy byli zbawieni i mieli żywot wieczny. Czy może światu przy-

piszemy tę winę, który nas łudził i do grzechu wabił? I nie świat tę winę ponosi, bo człowiek ma rozum i wolną wolę. Powinien rozumem poznać znikomość świata, a wolą silną oprzeć się pokusom. A może szatan winien zguby naszej? I znów nie on, bo nie dał mu Bóg takiej władzy nad człowiekiem, aby go gwałtem mógł zawieść na potępienie, a człowiekowi dał Bóg łaskę, aby się nią mógł przed pociskami szatana jako tarczą zasłonić. Czyjaż więc wina, jeżeli pójdzie na potępienie? Żołnierze idący do boju, otrzymywali broń i puklerze. Jeżeli który z nich odrzucił puklerz, a broni nie użył, czy to wina wodza? Żołnierza wina. I nasza wina, jeżeli mimo zbroi, którą nas Bóg obdarzył, zginiemy we walce o życie wieczne.

* * *

Oto treść rozmyślania nad tajemnicą dzisiejszej uroczystości. Zastanowiliśmy się nad szczęśliwością Świętych Pańskich w niebie, nad drogą, którą Oni do tego celu doszli; nauka stąd dla nas, że Bóg od nas niczego zadarmo nie wymaga, ale za każdy uczynek dobry sowicie płaci, że nie tylko ten i ów, ale wszyscy ludzie bez wyjątku mogą zostać świętymi, a jeżeli kto tego celu nie osiągnie, sobie samemu winę przypisać musi.

Ażeby godnie uczcić uroczystość dzisiejszą, postanówmy sobie, więcej niż dotąd uciekać się w potrzebach naszych pod opiekę naszych świętych braci. Oni się wstawią za nami, bo Bóg im odmówić nie może. Ale ich prośby będą tylko wtedy skuteczne, jeżeli ich cnoty i życie przykładne naśladować będziemy. Radością przepełnią się serca ich na widok, że na ich przykładach życie swoje wzorujemy, i tem goręcej za nami prosić będą; a otoczeni tak możną opieką sług i przyjaciół Bożych, możemy spokojnie umierać, ufając, że przyjęci zostaniemy do przybytków, które zgotowane są dla tych, którzy Boga miłują. Amen.

Kazanie na dzień zaduszny.

Jest czyściec, mamy więc obowiązek ratować dusze czyścowe.

(X. Edmund Gryglewicz, proboszcz, Ślesin.)

„Zaprawdę powiadam ci, nie wynijdziesz stamtąd, aż oddasz ostatni pieniążek". (Mat. 5,. 26.)

Okazywaniem współczucia, miłosierdzia dla biednych, nieszczęśliwych, chrześcijanie zawsze po wszystkie czasy się odznaczali. Wiemy z Pisma św., że pierwsi wyznawcy Chrystusowi całe swe majątki sprzedawali, a uzyskane pieniądze składali do rąk Apostołów, aby je na wspólne obracali potrzeby. Już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa tworzyły się bractwa, stowarzyszenia, które szczególną opieką ubogich, potrzebujących otaczały, a i dziś, dzięki Bogu, coraz więcej słyną z swych dzieł miłosierdzia nawet świeckie towarzystwa pod wezwaniem św. Wincentego. Kościół nasz zaś przez wszystkie ubiegłe wieki tym samym zawsze był przejęty duchem, zawsze w tej samej pracował myśli, a dowodem tego one liczne szpitale, domy chorych, sierót, one zakony Braci i Sióstr miłosierdzia, które jedynie ulżeniu, złagodzeniu nędzy ludzkiej się poświęcają.

Ale oprócz onych biedaków i nędzarzy ziemskich zna Kościół jeszcze i innych. Tymi zaś są one nieszczęśliwe dusze, które w upaleniach czyścowych sprawiedliwości Bożej wypłacać się muszą, i uważa sobie za święty swój obowiązek i o nich pamiętać i im ulgę w opłakanem ich położeniu przynosić. I sam się więc za nie modli, zwłaszcza codziennie podczas Ofiary Mszy św. i w modlitwach kapłańskich, i ustawicznie je modłom wiernych poleca. Ale nie dosyć mu na tem. Oto Kościół wybrał jeszcze jeden osobny dzień w roku, w którym po całym katolickim świecie we wszystkich kościołach msze św. żało-

bne się odprawiają, w którym i my kapłani za dusze zmarłych nasz brewiarz poświęcić jesteśmy obowiązani, a wszystkich wiernych wzywa, aby z jego modłami i swoje przed tron Boży zanosili. Tym dniem jest dzień dzisiejszy, dzień zaduszny.

I przybyliście, najmilsi, dziś daleko liczniej, aniżeli w inne powszednie dni, do naszego kościoła, aby temu wezwaniu zadosyćuczynić, aby w tym uprzywilejowanym dniu duszom waszych zmarłych krewnych, przyjaciół, dobrodziejów, znajomych, wogóle wszystkim duszom w czyścu cierpiącym, ile możności, jak najwięcej łask Chrystusowych i miłosierdzia Bożego przyczynić.

Aby was do gorącej modlitwy, nie tylko w dniu dzisiejszym zachęcić, lecz wogóle do gorliwego nabożeństwa za dusze zmarłych pobudzić, stawię wam

1. najprzód **dowody na to, że jest czyściec,**
2. powtóre, **że mamy obowiązek nieść pomoc duszom czyścowym.**

Dajże, o Jezu, aby jak najobfitszy zdrój łask i zasług Twoich w dniu dzisiejszym do onej straszliwej otchłani spłynął, daj, aby błagania Twego Kościoła i wiernych jego jak najwięcej duszom już to całkowite wybawienie, już to ulgę w ich cierpieniach wyjednały, o to Cię prosimy przez pośrednictwo Najśw. Matki Twej, Maryi, którą serdecznie pozdrawiamy słowy Archanioła Gabryela: Zdrowaś Marya.

I.

Że jest czyściec, że czyściec być musi, to już nasz rozum nam powiada, jeżeli wogóle jakieś miejsce nagrody i kary w wieczności przyjmuje.

Trojakiego rodzaju są ludzie na świecie: jedni bardzo dobrzy, świątobliwi, drudzy bardzo źli, zatwardziali grzesznicy, trzeci mierni, których ani do pierwszych, a już żadną miarą do drugich zaliczyć nie można. W trojakim też stanie ludzie umierają i na sąd Boży przechodzą:

w stanie świętości, w stanie grzeszności i w stanie mierności. Już stąd jasno wynika, że prócz nieba dla świętych, prócz piekła dla grzeszników, musi być jeszcze i trzecie miejsce poza grobem dla dusz, które nie były tak dalece świętemi, aby zaraz na niebo, ani tak grzesznemi, aby na piekło zasłużyły. Nie możemy tu się zgodzić na twierdzenie innowierców, jakoby Bóg, jako nieskończenie miłosierny, małych, powszednich grzechów wcale nie karał i bez wszystkiego je odpuszczał i dusze nimi skażone do nieba bez wszelkiego zadosyćuczynienia przyjmował. Temu twierdzeniu sprzeciwiają się słowa, które czytamy w Objawieniu św. Jana, że do nieba *„nic nieczystego nie wnijdzie“* (21, 28) i słowa Jezusowe, które na wstępie przytoczyłem, że *„do ostatniego pieniążka“* wypłacić się trzeba sprawiedliwości Bożej. Prawdąć jest, że Pan Bóg jest nieskończenie miłosierny, lecz równą prawdą, iż jest także nieskończenie sprawiedliwy, a ta Jego nieskończona sprawiedliwość domaga się i za małe grzechy odpowiedniej kary. Właśnie dla tego, że i my wierzymy w nieskończone miłosierdzie Boże, wzdrygamy się przed przypuszczeniem, iżby tenże Bóg już za mały grzech miał zaraz piekłem, wiecznem potępieniem karać, n. p. o jedno niebacznie wymówione słówko wiecznie się gniewać i na wieczne męki skazywać. A jednakowoż zapowiada nam Zbawiciel, iż *„z każdego słowa próżnego, któreby wyrzekli ludzie, dadzą liczbę w dzień sądny“*. Przecież nie dla zabawki, rozrywki będzie nas Bóg z takich słów sądził, lecz aby nas za nie karać, jeżeli w nich coś grzesznego było. Kara piekła byłaby za surową, musi zatem być u Niego inne, doczesne i mniejsze miejsce kary za małe grzechy.

Ta prawda o istnieniu czyśca tak dalece odpowiada wymaganiom ludzkiego rozumu, że znajdujemy ją u wszystkich ludów, gdyż u wszystkich był i jest zwyczaj modlić się za umarłych. Czynili to z rozkazu Bożego i czynią to i dziś żydzi, czynili to pogańscy Grecy i Rzy-

miarze, którzy cały miesiąc luty na modlitwy za dusze zmarłych poświęcali, także i Turcy w swym koranie mają wyraźną wzmiankę o czyścu i ustawicznie za dusze zmarłych się modlą, to samo wiemy o Chińczykach, Japończykach, nawet wśród najdzikszych ludów ślady wiary w czyściec znajdujemy. Odosobnieni w całym świecie stoją tylko innowiercy, choć chrześcijanie, którzy atoli w tę popadają sprzeczność, że choć wiarę w czyściec odrzucają, mimo to przy pogrzebach za dusze zmarłych się modlą. Na cóż ta modlitwa? Jeżeli te dusze są w niebie, to im modlitwa niepotrzebna, jeźli w piekle, to im nic nie pomoże.

I my katolicy modlimy się za zmarłych, bo nam to nakazuje **Pismo św.** Czytamy w drugiej księdze Machabejskiej, że wódz żydowski, Judasz Machabeusz, po stoczonej bitwie *„posłał dwanaście tysięcy drachm do Jerozolimy, aby ofiarowano za grzechy umarłych ofiarę“*, *„bo święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłe, aby byli od grzechów rozwiązani“* (Machab. 12, 43, 46). Ale my modląc się za umarłych, odpowiednio też, jak inaczej być nie może, wierzymy, że jest czyściec, gdzie duszom przebywającym pomoc nieść można i trzeba.

Również wyraźnie na istnienie czyśca wskazują takie miejsca Pisma św., jak ono na wstępie przytoczone: *„Zaprawdę powiadam ci, nie wynijdziesz stamtąd, aż oddasz ostatni pieniążek“*. Z piekła przecież wyjść nie można, jego kary wieczne. Mówi też Zbawiciel o grzechach przeciwko Duchowi św., że *„ani w tym wieku* (życiu), *ani w przyszłym nie będą odpuszczone“* (Mat. 12, 32). Wniosek stąd, że i w przyszłem życiu niektóre grzechy się odpuszczają, oczywiście nie w piekle, ani nie w niebie, lecz po przebytej karze w czyścu. — Paweł św. w liście do Koryntyan (I Kor. 3, 11, 59), mówi o ludziach doskonałych i niedoskonałych. O pierwszych powiada, że pójdą wprost do nieba i wezmą zapłatę; o drugich zaś, że i oni wprawdzie zbawieni będą, ale nie wprzód, aż ogniem

dobrze oczyszczeni zostaną: *„Sam będzie zbawiony, wszakże tak, jako przez ogień“.*

Kościół nasz katolicki zawsze od samych początków wierzył w czyściec i tej nauki trzymali się, tę naukę wyraźnie głosili Ojcowie naszego Kościoła i potwierdzały ją przy nadarzającej się sposobności, wszystkie sobory kościelne.

Kościół nasz naucza, że grzech śmiertelny nie tylko karę wieczną, karę piekła za sobą pociąga, lecz i karę doczesną. Karę wieczną odpuszcza Bóg w godnie przyjętym Sakramencie Pokuty św., ale kara doczesna niezawsze, nawet i na dobrej spowiedzi, się odpuszcza. Tę karę trzeba odpokutować albo tu na ziemi, albo też po śmierci w czyścu. Grzechy powszednie pociągają za sobą tylko karę doczesną i z tą ma się rzecz tak samo: kto jej wystarczającą pokutą nie zgładzi za życia, będzie musiał cierpieć w czyścu *„aż odda ostatni pieniążek“.*

II.

Jest zatem czyściec; a męki, które dusze tam ponosić muszą, straszne, niepojęte. Jeżeli już dla każdego prawdziwie nieszczęśliwego człowieka odczuwamy w swych sercach litość i współczucie i z pewnością nie odmówimy mu swej pomocy, jeżeli mu jej tylko udzielić możemy, czyż mam dopiero obszernie wam przypominać **obowiązek ratowania dusz czyścowych** i zachęcać do niesienia im pomocy? Przecież te dusze tak wielce udręczone, tak wielce nieszczęśliwe. Czyż nie byłoby to najsroższem okrucieństwem nie dbać o nie i zapomnieć powinnej miłości i pobożności chrześcijańskiej względem nich? O, najmilsi, niechże wiara zanosi do uszu waszych ich jęczenia, ich narzekania, ich wołania o pomoc przez modlitwy, jałmużny i inne dobre uczynki, o którą was błagają słowami Joba: *„Zmiłujcie się nad nami, zmiłujcie się nad nami przynajmniej wy, przyjaciele nasi, boć ręka Pańska dotknęła nas!“* (19, 21). Któżby z nas nie miał

jakiej drogiej swemu sercu osoby, którą na wieczny już odprowadził odpoczynek, do której się rwie i za którą niewymownie tęskni serce jego? A ta dusza może właśnie jedna z tych, które najwięcej pomocy potrzebują i najusilniej o nią błagają: zmiłujże się przynajmniej ty nademną. Może to twój mąż, twoja żona, twój ojciec, twoja matka, twój syn, twoja córka lub inny jaki bliski a ukochany krewny tak woła i tak cię błaga. I stoczy się łza z oczu twoich, gdy na tych drogich zmarłych wspomnisz, lecz ta łza sama im pomocy i ulgi nie przyniesie. Ale przyniesie ją korna i szczera, serdeczna modlitwa, którą za nich poświęcisz i ten różaniec, który na ich intencyę odmówisz i ten post za nich dobrowolnie odprawiony, i to umartwienie sobie zadane i te cierpienia, te krzyże ciebie spotykające, a za nie ofiarowane, te komunie św. na ich intencyę przyjęte, te odpusty dla nich uzyskane, te msze św. za nich ofiarowane. „Zmiłujcie się nad nami“ — słyszysz, o zmiłowanie, o pomoc błagają cię może twoi dobrodzieje, którym tak wiele, może zupełnie, a przynajmniej w wielkiej części, twój zawód, twój urząd, twoje stanowisko zawdzięczasz. Może wszyscy inni o nich zapomnieli, choć również jak ty, ich dobrotliwej doznali ręki, nie bądź niewdzięcznikiem! Nie mógłeś może odwdzięczyć im się za życia, okaż im wdzięczność swą po ich śmierci, pamiętając o ich duszach. Może to, bracia kochani, przyjaciele twoi wołają do ciebie: „Zmiłuj się nad nami!“ Niechże ta miłość i przyjaźń, która was za życia łączyła i poza grobem między wami trwa, a ty ją im okazuj pamięcią o nich w modlitwach twoich. Może to on kapłan, twój duszpasterz, który cię ochrzcił, do Sakramentów św. cię przysposobił, twoje małżeństwo pobłogosławił, który ci tylekroć był zastępcą Jezusowym i z grzechów cię oczyszczał, tylekroć Chleb żywota ci podawał, może to on do ciebie i do was wszystkich, jako do dawniejszych owieczek swoich, dziś mianowicie się zwraca i błaga: „Zmiłujcie

się, zmiłujcie się nademną!“ Jam przez cały czas pobytu mego pomiędzy wami codziennie zanosił me modły do Boga za wami i podczas mszy św. i w innych modlitwach tak obowiązkowych, jak prywatnych i zawsze byłem na wasze usługi, pamiętajcie o mnie i wy w waszych modlitwach. A mianowicie one dusze, o których nikt nie pamięta, bo już nikogo na tym świecie nie mają, coby jeszcze choć tylko westchnął za niemi do Boga, te dusze odzywają się do nas wszystkich: „Zmiłujcie się nad nami, zmiłujcie się nad nami!“ wy bracia i siostry w Chrystusie, wspólnym Zbawicielu naszym, przyjdźcież nam z pomocą, uwolnijcież nas z tego straszliwego więzienia.

Nie bądźmy głuchymi, najmilsi, na te wołania i błagania, które nas, zwłaszcza w dniu dzisiejszym z otchłani czyścowej dochodzą. I dziś i każdego dnia pamiętajmy o nich, spieszmy im z pomocą. Nie będzie to dla nas bez korzyści. O bo te dusze czyścowe, choć same dla siebie żadnych łask, żadnych zasług u Boga zaskarbić nie mogą, jednakowoż już teraz mogą za nami u Niego się wstawiać i łaskę Jego nam wyjednywać. O ileż chętniej i skuteczniej czynić to będą wówczas, gdy za naszem przyczynieniem do grona zbawionych przyjęte zostaną. Miłosierdzie nasze tymże duszom okazywane sprawi, iż tem skuteczniejsze będą modlitwy i wstawiania się za nami, które przed tron Boży zasyłać będą ci, co po nas na tym świecie pozostaną, i ci, co już w niebie za nami przed Bogiem orędują, bo: *„jaką miarą mierzyć będziecie, będzie wam odmierzono: i będzie wam przydano“* (Marek 4, 24), i *błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“* (Mat. 5, 7). Amen.

Kazanie I na niedzielę XXIII po Świątkach.

O zniesławianiu bliźnich.

(Z. C.)

„I rozeszła się ta sława po wszystkiej onej ziemi". (Mat. 9, 26.)

I obiegła „sława ta" t. j. wieść o nowym, niesłychanym cudzie Jezusowym całą krainę galilejską.... Lecz któż to rozniósł ją pomiędzy ludzi, skoro Zbawiciel nie dopuścił wejść do domu nikomu oprócz Piotra, Jana, Jakóba i ojca i matki dzieweczki (Łuk. 8, 51), a wszystkich innych oddalił (Marek 5, 39), i skoro jeszcze przytomnych wyraźnie upomniał, aby milczeli *„i rozkazał im wielce, aby tego żaden nie wiedział"* (Mk. 5, 43)? Któż inny, jeśli nie owa rzesza, która, niedowierzając Zbawicielowi, oczekiwała przed domem końca tej sprawy, a natychmiast po wyjściu Pana wtargnęła do izby i ku największemu swemu zdumieniu ujrzała dzieweczkę żyjącą!

Skąd pochodzi atoli, że nie wszyscy weń uwierzyli, lecz już rychło zgoła innego, złego o nim nabrali mniemania?: *„I było o Nim wielkie szemranie między rzeszą. Bo jedni powiadali, że jest dobry. Drudzy zaś mówili: nie, ale zwodzi rzeszę!"* (Jan 7, 12). Nie widzę innej przyczyny, jak tylko tę, że już wtenczas świat był takim, jakim jest dzisiaj. Jak dzisiaj? Tak jest: jeśli po dziś dzień słyszy się o kim co dobrego, to zrazu mówi się o tem z podziwem i należnem uznaniem, wnet jednakże znajdą się języki złośliwe, które na wszelki sposób usiłują uznanie to podkopać i uszczuplić, tak że wśród ogółu powstaje niecne gadanie; oszczercze bowiem języki nie zostawiają nikomu pochwały, sławy i dobrego imienia, a jak nie oszczędzały Chrystusa Pana, tak nie oszczędzają do dnia dzisiejszego żadnego człowieka.

Zastanówmy się przeto:

1. **nad różnymi rodzajami zniesławiania,**
2. **nad obowiązkiem naprawienia stąd wynikłej krzywdy.**

I.

Zniesławianie, t. j. tajemne i niesłuszne oczernianie dobrej opinii, jaką człowiek cieszy się u swych bliźnich, należy do najbardziej rozpowszechnionych nałogów. Bo zważmy tylko: każdy wiek, każdy stan, każda płeć ma swe odrębne uciechy i grzechy, a niegodziwemu nałogowi potwarzania podlegają wszyscy. Dla tego dziwi się Grzegórz św., że nic tak nie smakuje ludziom jak lizanie cudzych, na pół zgniłych ran, t. j. jak złośliwe omawianie błędów i ułomności swoich bliźnich. Gdzież znaleźć miejsce, gdzie stan, wolny od tego nałogu? Zniesławia się w „wyższych“ i „niższych“ towarzystwach, w domu i poza domem, po kościołach, po drogach, przy stole, przy pracy i próżnowaniu. Bawią się zniesławianiem duchowni i świeccy, bogaci i ubodzy, uczeni i prostaczkowie, słowem, niemal wszyscy: „wściekłość w szarpaniu sławy bliźniego niema granic, bo zawsze nasycimy się do czasu pokarmem, nigdy jednakże oczernianiem!“ (Salwian 1, 3.)

Język oszczerczy podobny jest do groźnego, wszystko zalewającego potoku, bo zaczepia, porywa wszystkich, nie ochrania ani wielkich ani małych, ani strzech ani pałaców; podobny jest do morza, które, acz mieści w sobie cenne perły i kamienie, wyrzuca przecie tylko ścierwo i padlinę, bo choć taki język wie o bliźnim niejedno dobre, zatrzymuje to dla siebie, a rozgłasza jedynie, co wstrętne i ujemne. Oszczerca gorszy jest od zbójnika, co zabija ciało znikome, bo zabija on honor i cześć, która nie umiera nigdy, ale wtenczas jeszcze żyje w pamięci ludzkiej, kiedy ciało już dawno w proch się zamieniło; — gorszy od psa, bo, chcąc pożreć bliźniego, zwołuje on wielu, i im bardziej bliźni cuchnie, tem chętniej go spożywa i drugim do jedzenia podaje.

W iloraki sposób można bliźniego zniesławić? Głównie w dwojaki sposób: albo wprost, wyraźnie — albo pośrednio, niejako drogą boczną.

1. Bezpośrednio, wyraźnie krzywdzi się bliźnich na sławie w czworaki sposób.

a) Najpierw, jeśli ktoś wręcz kłamie, zmyśli jaki występek. I tak powiada niejeden: Tamten to złodziej, oszukaniec, gałgan; tamta to kobieta bez czci i honoru, mimo że nie wie on nic pewnego lub wprost z palca to sobie wyssał. Najpodlejsza to potwarz, pochodzi ona zazwyczaj z zazdrości, zemsty i samochwały, lecz pomiędzy chrześcijanami z odrobiną miłości bliźniego nie jest tak częstą.

b) Częstszym jest drugi sposób zniesławiania: występek bliźniego złośliwie się rozdmuchuje i powiększa. Ktoś widzi dwie osoby różnego stanu lub różnej płci, rozmawiające wesoło i swobodnie ze sobą na miejscu odosobnionem, aliści głosi już, że zdybał je na nieprzyzwoitym uczynku; albo słyszy, jak ktoś w pierwszym porywie gniewu rzuca słowo obelżywe, a piętnuje go zaraz przed ludźmi jako bluźniercę i człowieka oklętego. Nałóg to nieomal powszechny, bo niejeden sądzi, że nie opowie należycie jakiejś sprawy, jeśli trochę nie doda, jeśli z komara nie zrobi słonia.

c) Zniesławia także, kto po cichu wyjawia nieznane, jeszcze ukryte wady i występki bliźniego, choć do tego wcale nie powołany. Najdziesz np. kogoś na grzechu, i nikt jeszcze o tem nie wie, albo usłyszysz coś, co tobie tylko powierzono: jeżeli grzech ten, którego człowiek uczciwy słusznieby się wstydził, wyjawisz choćby jednej osobie, którą to nic nie obchodzi, toś niegodziwy obmówca. Liczba obmówców jest ogromna; czy to rzecz mała czy wielka: cokolwiek złego wie się albo słyszy o bliźnim, natychmiast musi to wiedzieć świat cały; sługa powiada pani, pani swej sąsiadce, ta znowu pod sekretem innej osobie, i tak niebawem cała okolica mówi o tajnym wy-

stępku. Lecz czy wiecie, drodzy bracia, że każdy ma prawo, aby ukryte jego błędy i grzechy pozostały tajnymi, i że tak ten, co pierwszy je zdradza, jak i każdy, kto dalej je rozgłasza, jest niecnym i niesprawiedliwym złodziejem czci bliźniego? *„Słyszałeś słowo przeciw bliźniemu twemu, niech zaraz umrze w tobie; ufaj, że nie rozpukniesz się od niego!“* (Ekkl. 19, 10.) — *„Co widziały oczy twoje* (ukryte grzechy bliźniego), *tego wnet nie powiadaj w swarze; byś zaś potem poprawić tego nie mógł* (wrócić czci), *gdybyś zelżył przyjaciela swego!“* (Przyp. 25, 8.)

d) Czci bliźniego uwłacza wreszcie, kto postępowanie innych tłomaczy złośliwie. Ktoś pokazuje się w święto w nowej sukni, sprawionej za grosz oszczędzony. Budzi to zaraz podejrzenie w sercu zazdrosnem i drażni język oszczerczy: „Czyś widział, jaką ta ma suknię? Tego uczciwie nie zapracowała, to skradła, to otrzymała nie za darmo....“

Takie bezpośrednie zniesławianie jest prawie zawsze grzechem ciężkim, chyba, że chodzi o rzeczy drobne, do których osoba interesowana nie przywiązuje wielkiego znaczenia.

2. Pośrednio czyni się szkodę na dobrem imieniu również w sposób czworaki.

a) Kradzie sławę bliźniemu, kto mu odmawia pochwały, kto przeczy, gdy drudzy bliźniego wysławiają. Ktoś powiada: „Jest to kobieta uczciwa, pobożna, jest to małżonek prawy, człowiek pilny, dobry chrześcijanin“. — „O, wtrąca zaraz oszczerca, to ty go nie znasz, jego uczciwość nie wiele warta, co do mnie, to nie mogę go chwalić“.

b) Kradzie bliźniemu sławę, kto pochwały mu oddawane znacznie zmniejsza. Ktoś chwali np. osobę cnotliwą. „Tak, odpowiada zły język, byłoby to wszystko piękne i dobre, gdyby ta osoba w tylu innych rzeczach nie błądziła i grzeszyła“.

c) Zniesławiamy bliźniego, gdy umyślnie milczymy

o zaletach jego, albo tam gdzie powinniśmy, nie bronimy jego czci. Ten lub ów mógłby np. zrobić szczęście, znaleźć stanowisko, zawrzeć ślub małżeński; mówią o tem, czy to nie osoba lekka, nierządna, niepewna. Ty to słyszysz; jako znajomy albo przyjaciel mógłbyś powiedzieć coś na obronę, ale milczysz, nie mówisz ani białe ani czarne, wreszcie wykrztusisz zimne, dwuznaczne słowo: „Ja mógłbym w tej sprawie coś powiedzieć, ale wolę milczeć!“ Albo powiadają sobie, że ten lub owa utrzymują zakazane stosunki, że ten lub tamta już dawno nie byli u spowiedzi, a zatem złymi są katolikami. Ty wiesz, że jest wprost przeciwnie; powinieneś przeto bronić sławy bliźniego i zbawczem słowem uchylić odeń podejrzenie, ale nie czynisz nic, siedzisz cicho, milczysz. Czyż nie jesteś cichym oszczercą, który milczeniem swojem potwierdza wprost potwarz innych?

d) Wyrządza wreszcie szkodę na sławie bliźniego, kto go broni zbyt słabo, tak że pozostawia drugich w błędnem mniemaniu. Pytają np. kogoś, od którego zdania wszystko zależy: „Jakże ma się ta sprawa? co sądzić o tej osobie? słyszałem, że to namiętny gracz, pijak, rozrzutnik“. Zapytany odrzeka: „Być może, ja tyle złego o nim nie wiem, ostatecznie można go ścierpieć, można z nim spróbować itd.“ Bracie, to wiele za mało, skoro nic złego o nim nie słyszałeś; twe oschłe, zimne słowo pochwały potwierdza mylne podejrzenie.

Oto, moi drodzy, najogólniejsze sposoby krzywdzenia bliźnich na honorze. Zważyć nam jednak wypada, że nie wszyscy oszczercy i obmowcy spełniają podłą swą robotę jawnie i otwarcie, lecz że osłaniają ją zazwyczaj pewnym płaszczykiem i dla tego do potwarców się nie zaliczają. W rzeczy samej są to z wszystkich oszczerców najgorsi i najniebezpieczniejsi.

I tak zastawiają się jedni kłamaną i obłudną litością. „Ach, słyszymy nieraz, jakże mi żal tej osoby; mój Boże, taki zacny zresztą człowiek, taka pobożna niewiasta, jakże

się upodlili; ta dziewczyna, któżby był pomyślał? jakaż szkoda! jakże mi żal jej rodziców, przyjaciół itd.!" Czyż to nie igraszka z czcią ludzką? Czyż ten wstęp złośliwy, te westchnienia, ten głos żałosny nie utwierdza słuchaczy bardziej niż co innego w ich podejrzeniu?

Inni tłomaczą się tem, że nie wymyślają sobie niczego, ale mówią tylko szczerą prawdę. „Wiedziałem o tem dawno, zaczyna taki obmówca, alem nie chciał obmawiać. Lecz skoro teraz sprawa już wyszła na jaw przez innych, nie potrzebuję i ja prawdy taić. Niestety tak jest, to złodziej, lubieżnik". Daremna twa wymówka. Powinieneś raczej bronić bliźniego, aniżeli szerzyć dalej wstrętną gadaninę!

Jeszcze przebieglej postępują ci, co z początku wysławiają bliźniego, by go potem tem dosądniej potępić. „Szkoda, powiadają, taki to kapłan uczony, taki kaznodzieja dzielny, tacy to ludzie usłużni, pilni, lecz niestety w tem zbłądzili, tu trudno ich uniewinnić".

Są i tacy, co jednem lub dwoma słowy albo znakiem jakim więcej szkodzą bliźniemu, aniżeli długą obmową. Zauważa ktoś: „Tęgi to człowiek, cieszy się słusznie szacunkiem u ludzi". „Jakto? odpowiada zły język z szyderskiem zdziwieniem, kto? ten? ta? Bo to prawda! powiedz to komu innemu! śmieszne! taki niedołęga! taki sknera! taki rozpustnik!" — Tacy słyszą, jak ktoś mówi z uznaniem o bliźnim. Co robią? nie mówią nic; lecz co? uśmiechają się, wykonują giesty szydercze, wzdrygają ramionami, odwracają oblicze, trącają sąsiada łokciem, mrugają oczyma. Cóż chcą przez to powiedzieć? Więcej niż potrzeba. „Tenci jest ten prawdziwy, tak, tak, chwalcie go, on zasługuje na waszą pochwałę!" Takich to opisuje Pismo św. (Przyp. 6, 12): *„Człowiek odstępca, mąż nie użyteczny, chodzi z przewrotnemi usty, mruga oczyma, pociera nogą, palcem mówi, złem sercem myśli złość, a na każdy czas swary rozsiewa"*. Czyż to nie potwarcy? Na cóż zda się ich milczenie? Wszyscy tacy to oszczercy,

nikczemni złodzieje czci i sławy, wedle zgodnego zdania Ojców Kościoła i uczonych Pisma.

II.

Nieszczęśni złodzieje czci, **cóż pociąga grzech wasz za sobą?** O coś wielkiego, coś tak wielkiego, że wielu z was doprowadzi do zguby wiecznej. Słuchajcie i uznajcie prawdę!

Pycha, zazdrość, rozpusta, pijaństwo, lenistwo, gniew — to bezwątpienia grzechy ciężkie, wiodące do piekła, lecz odpuszczają się one przez szczerą spowiedź i nic innego za sobą nie pociągają. Dla odpuszczenia zaś obmowy i oszczerstwa potrzeba oprócz spowiedzi jeszcze **restytucyi, naprawienia krzywdy.** A dopóki tego, potwarco, nie uczynisz, to chodź i spowiadaj się co dzień, szukaj wszystkich odpustów, biczuj się aż do krwi, umartwiaj ciało swe aż do omdlenia, a przecie wszystko będzie daremnem, a przecie nie otrzymasz odpuszczenia grzechu u Boga, dopóki nie wrócisz bliźniemu tego, coś mu wydarł. Lecz, wielki Boże, któż z pomiędzy tysiąca oszczerców naprawi całkowicie honor nadszarpany? Któż wróci cześć skradzioną? Potwarcy podobni są do onych nędznych czarowników Faraona: umieją oni rózgi (języki) zamienić w węże jadowite, umieją podkopać dobre imię, lecz nie zdołają bez osobliwej łaski Bożej naprawić opinii.

Mimo wszystko, wedle nauki Kościoła istnieje obowiązek naprawienia krzywdy, wyrządzonej bliźniemu na dobrem imieniu. **Jak to urządzić?** Słuchajcie, bracia, bo to powinność arcyważna.

Stosownie do rodzaju zniesławienia mamy przeróżne sposoby naprawienia krzywdy.

Kto przeciwko bliźniemu coś skłamał, zmyślił, musi poprostu to odwołać i wyznać, że powiedział nieprawdę. Tym osobom więc, wobec których bliźniego oczernił, musi on bez względu na to, że to rzecz przykra i upokarzająca, oznajmić stanowczo: „Rzuciłem niedawno potwarz na

tę osobę, postąpiłem sobie niegodnie, odwołuję me oszczerstwo". Tu niema dyspensy; czyś oczernił dostojnika jakiego czy biedaka, odwołać musisz, a dopóki tego nie uczynisz, ciążyć będzie grzech na sumieniu twojem.

Co uczynić, jeśli kto wyjawił niepotrzebnie ukryty, a prawdziwy występek bliźniego? Jestże tu dostateczna restytucya? Mój Boże, co tu zrobić? Wyznać, że się skłamało? aleć to była prawda; — powiedzieć: „odwołuję, niepotrzebniem gadał?" to odnowiłoby ranę i nie usunęło złego mniemania ze serc słuchaczy; chwalić bliźniego w tym samym względzie, do którego odnosił się występek wyjawiony, i powiedzieć: to człowiek czystych obyczajów, gdy przedtem zdradziło się uczynek nieczysty? Któż uwierzy? Zdaje się, że żadnym sposobem nie da się naprawić obmowy. A jednak trzeba to jakoś uczynić, bądź to chwaląc bliźniego w innych sprawach, bądź to uciekając się do innego jakiego sposobu, o który najlepiej zapytać doświadczonego spowiednika. Inaczej nie zaspokoisz sumienia, i nie będziesz miał pewności, że zbawisz swą duszę.

Co ma czynić, kto błąd bliźniego znacznie powiększył? Jeżeli z drobnego przewinienia zrobił wielką zbrodnię, musi po prostu przyznać się do kłamstwa; jeżeli zaś występek już sam w sobie był znaczny, to jak go przedtem rozdmuchał, powinien teraz odpowiednio go złagodzić. Kto postępki bliźnich złośliwie tłomaczył, wysnuwał z nich niecne podejrzenia i sądy fałszywe, powinien teraz dobrotliwie je sądzić i złe mniemanie, jakie wzbudził w bliźnich, zamienić w dobre.

Potwarca, który zaprzeczył bliźniemu pochwały, lub znacznie ją uszczuplił albo zgoła zamilczał, kiedy powinien był go bronić, musi bliźniego chwalić i zwrócić mu to, w czem mu zaszkodził.

Ktokolwiekby zaś nie chciał naprawić krzywdy i szkody, powstałej z oszczerstwa lub próżnej obmowy,

trwa w grzechu, który jest tak wielkim, jak wielką była krzywda.

Czyż nie wolno nigdy, zapytacie, wyjawiać tajnych występków i wad bliźniego?

Owszem są wypadki, gdzie to dozwolonem, a mianowicie, gdy przez odkrycie wady bliźniego mogę kogoś uchronić od pewnej, znacznej straty, albo gdy z prawdziwej miłości chrześcijańskiej chcę bliźniego naprawić. Zaraz to wyjaśnię.

Jakieś państwo chce przyjąć w służbę dziewczynę, chłopaka, o których wiem na pewno, że są niewierni, że plotkarstwem swojem sieją w domu niezgodę albo ulegają innym jakim wadom, nader zgubnym dla rodziny chrześcijańskiej; wtenczas, jeśli niema innego sposobu, by ludzi tych nie narazić na straty i przykrości, wolno wyjawić grzechy sługi. — Albo: ktoś pragnie poślubić osobę, obciążoną dziedziczną wielką chorobą lub innem tajnem cierpieniem, albo pozbawioną wiary, co naraziłoby go na nieuchronną szkodę na duszy i ciele, to i wtenczas wolno mu zwrócić uwagę na błędy owej osoby. Jeśliby atoli podejrzenie nie było całkiem uzasadnione, a domniemana szkoda niepewna, to obmowa w tym razie trąciłaby grzesznem oszczerstwem.

„Z miłości chrześcijańskiej", t. j. nie ze zemsty, gniewu i przewrotności, by szkodzić i oczerniać, lecz z miłości dla błądzącego brata, wolno wyjawić występek jego prawowitemu przełożonemu, ojcu, opiekunowi, pracodawcy lub duszpasterzowi, który złemu może zaradzić i nakłonić grzesznika powagą swą do poprawy. Lecz i tu należy wpierw spróbować braterskiego, przyjacielskiego upomnienia, i dopiero, gdy błądzący bliźni słuchać nie chce o zaniechaniu grzechu, donieść o tem władzy przełożonej. Dotyczy to zwłaszcza tych, którzy z urzędu powołani są do straży, do czuwania nad dobrem gminy i parafii. Wszyscy inni powinni być nader ostrożnymi, ażeby nie ściągnąć na siebie haniebnego zarzutu szpiegostwa

i donosicielstwa. Donosiciel, t. j. człowiek, który nie z urzędu, lecz z zemsty lub dla zysku okarża bliźnich u władzy, zasługuje na najwyższą pogardę wszystkich ludzi uczciwych.

* * *

Wieleby jeszcze o tem mówić można ... lecz niech wystarczy, com powiedział. Podam jeszcze tylko ogólną zasadę: Jeśli chcesz wiedzieć, drogi bracie, kiedy bliźniego ciężko obrażasz na dobrem imieniu, to osądź rzecz na samym sobie i bądź przekonany, że bliźniego krzywdzi ciężko to wszystko, co sam na jego miejscu odczułbyś jako wielką zniewagę honoru i czci swojej.

A teraz wejdź w siebie i zbadaj sumienie swoje, azaliś niesprawiedliwie naruszył sławę czyją! A skoro tak, trzeba spowiadać się i krzywdę naprawić. Za trudna i za przykra to rzecz, przyznać się do takiej podłości? Ha, innej rady niema! Właśnie ten przykry obowiązek odwołania niechaj cię chroni na przyszłość od miotania potwarzy i podejrzeń. Pamiętajże przecie, iż tysiące dusz dla tego tylko idzie na potępienie wieczne, że za trudno im było, naprawić całkowicie szkodę wyrządzoną!

A przeto, miłościwy Zbawicielu, powstrzymuj nasze niepohamowane języki! Obyśmy, miast oczerniać braci naszych, chwalili raczej Ciebie, Pana naszego! Amen.

Kazanie II na niedzielę XXIII po Świątkach.

O chrześcijańskiej usłużności.

(Szkic.)

„A wstawszy Jezus, szedł za nim".
(Mat. 9, 19.)

Wszelkiemi cnotami jaśniał nasz Boski Zbawiciel podczas swojego pobytu na ziemi; co jednak najwięcej pewnie przyciąga serca ludzkie ku Jego świetlanej postaci,

to Jego współczucie z nędzą ludzką, Jego miłosierdzie względem biednych i uciśnionych, Jego wielka i chętna usłużność względem potrzebujących pomocy.

Dowodem tej świętej usłużności jest także dzisiejszy ustęp z ewangelii św. Mateusza. Przychodzi do Pana Jezusa *książę jedno* — z innych ewangelii wiemy, że to był główny przełożony synagogi w Kafarnaum i nazywał się Jairus — i kłania Mu się, mówiąc: *„Panie! córka moja dopiero skonała, ale pójdź, włóż na nię rękę twoję, a żyć będzie“*. Słyszał on o cudach Chrystusa Pana, a może sam naocznie na nie w Kafarnaum patrzał; pełen wiary przeto prosi wielkiego Cudotwórcę o wskrzeszenie swojej ukochanej córeczki. I cóż wobec tego czyni Pan Jezus? Owóż widząc z jednej strony głęboką wiarę, a z drugiej ciężkie strapienie Jaira, natychmiast gotów jest wypełnić jego prośbę. *„A wstawszy Jezus, szedł za nim“*. Jaki to niedościgniony przykład usłużności! — Ta usłużność zaś przejawia się także w owym drugim czynie Zbawiciela, o którym wspomina dzisiejsza ewangelia. Po drodze bowiem do domu Jaira zbliżyła się do Jezusa niewiasta Chananejska, cierpiąca od dwunastu lat krwiotoki, i dotknęła się z tyłu kraju szaty Jego. *„Bo mówiła sama w sobie: bym się tylko dotknęła szaty jego, będę zdrowa“*. Pan Jezus jako Bóg wiedział o zamysłach tej niewiasty; znając zaś jej wiarę, chętnie przyszedł jej z pomocą i uzdrowił ją, mówiąc: *„Ufaj córko, wiara twoja ciebie uzdrowiła“*. I w tym wypadku okazał się więc Boski Zbawiciel wielce usłużnym!

Za wzorem Pana Jezusa **powinna i nas zdobić cnota usłużności.** Zastanówmy się przeto dzisiaj nad tem:

1. **naczem polega ta cnota,**
2. **co nas do niej powinno pobudzać,**
3. **jakie ona ma mieć przymioty.**

I.

Chrześcijańska cnota usłużności **polega na tem,** że człowiek na większą cześć i chwałę Pana Boga chętnie

oddaje bliźnim rozmaite usługi, do których żadną powinnością nie jest obowiązany.

Nie wchodzą więc tutaj w rachubę takie usługi, które ktoś z obowiązku spełniać musi, np. usługi podwładnych względem przełożonych, urzędników względem państwa. Usłużny człowiek wychodzi bowiem poza swoją ścisłą powinność i pomaga, ile może, dobrowolnie i ochoczo bliźnim w kłopotach.

Kłopoty bliźnich zaś wypływają z dwojakiego źródła: albo im brak jakiegoś d o b r a, którego nie mogą uzyskać, albo cierpią jakie z ł o, którego nie mogą usunąć. W tym dwojakim kierunku powinna się też objawiać nasza usłużność; należy nam przeto według możności ułatwiać bliźnim zyskanie różnych korzyści, przyjemności lub wygód oraz pomagać im do uniknięcia różnych szkód, niepotrzebnych wysiłków lub zgryzot.

Jeżeli więc twój sąsiad, kolega lub znajomy potrzebuje jakiegoś narzędzia, pożyczki, rady lub wskazówki, której bez wielkiego uszczerbku dla siebie lub rodziny udzielić mu możesz, — daj mu, czego mu potrzeba, bądź usłużnym względem niego! Jeżeli widzisz bliźniego w biedzie, w chorobie, w błędzie lub zaślepieniu, — wspomóż go, daj mu jakąś zdrową radę, wskaż mu drogę właściwą! Zwłaszcza zamożniejsi i wykształceńsi o tem pamiętać powinni!...

Zaczem, chrześcijaninie, gdziekolwiek możesz, bądź usłużnym! Pamiętaj zaś wszystkie przysługi, wyświadczane bliźnim, ofiarować na większą cześć i chwałę Pana Boga, bo dopiero wtedy twoja usłużność będzie prawdziwie chrześcijańską i stanie się dla ciebie źródłem zasług dla nieba....

II.

A cóż nas do usłużności pobudzać powinno?

1. P r z y k a z a n i e m i ł o ś c i b l i ź n i e g o.

Chrześcijańska miłość bliźniego obowiązuje nietylko do tego, abyśmy bliźnim w wielkich i koniecznych potrzebach przychodzili z pomocą, lecz abyśmy także zaoszczędzali im drobnych przykrości i podnosili w mniejszych rzeczach ich dobrobyt; obowiązuje nas nietylko do miłosierdzia, lecz również do usłużności. Główną zasadą miłości bliźniego jest słowo Boskiego Zbawiciela: *„Wszystko co chcecie, aby wam ludzie czynili, to wy im też czyńcie“*. My żądamy od naszych bliźnich, aby oni nas nietylko w razie wielkiej nędzy wspomagali, lecz aby nam także poza tem byli pomocnymi, i bierzemy im za złe, jeżeli z obojętności lub zamiłowania wygody tego nie czynią. To też nie wolno i nam odmawiać usłużności naszej drugim, jeżeli nie chcemy się znaleźć w sprzeczności z przykazaniem miłości bliźniego. A nasza nieużytość byłaby tem większą, im mniej zachodów i mozołów takie usługi względem bliźnich od nas wymagają. Naszym bliźnim wyświadcza się przez to nieraz wielką pomoc, a dla nas to tylko drobną ofiarą. Cóż to za szkoda dla nas np., że poświęcimy parę minut na to, aby zbłąkanego wędrowca przeprowadzić na drogę właściwą, z którejby nie mógł już zejść na manowce? Jemu pomogliśmy, a sami nie mamy stąd żadnego uszczerbku. Czy w podobnym przypadku nie liczymy również na taką usłużność?

2. Wyraźny rozkaz Boży. Do pełnienia cnoty usłużności napomina nas dobitnie Pismo św. *„Nie odrzucaj prośby utrapionego“*, powiada mądry Syrach, *„a nie odwracaj oblicza twego od potrzebującego“* (4, 4). Zbawiciel zaś napomina nas: *„Który cię prosi, daj mu, a od tego, który chce u ciebie pożyczyć, nie odwracaj się“* (Mat. 5, 42). Pan Jezus sam zresztą dał nam najpiękniejszy przykład prawdziwej usłużności. *„Syn człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, ale służyć i dać duszę swą na okup za wielu“*, tak mówił o sobie Boski Mistrz i tak też działał w swojem życiu. Widzieliśmy Jego usłużność

w dzisiejszej ewangelii św., a takim był zawsze. Jego pierwszym czynem po rozpoczęciu publicznej działalności była przysługa: przemienił wodę we wino na godach weselnych w Kanie Galilejskiej, aby oszczędzić biednym nowożeńcom kłopotu i zawstydzenia; a Jego ostatnia mowa z ludźmi na krzyżu miała na celu oddanie Matki Najśw. pod opiekę Jana. Przy ostatniej wieczerzy oddał Zbawiciel apostołom taką nawet usługę, którą według zwyczaju wschodniego załatwiał zwykle względem gości ostatni sługa w domu. Owóż upadł do nóg uczniom swoim i umył im nogi. A potem rzekł do nich: „*Wiecie, com wam uczynił? Wy mnie zowiecie: Nauczycielu i Panie! a dobrze mówicie, bom ci jest. Jeźli tedy Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem nogi wasze, i wy powinniście jeden drugiego nogi umywać. Albowiem dałem wam przykład, abyście jakom Ja wam uczynił, tak i wy czynili*“.

Idźmyż przeto za przykładem Boskiego Zbawiciela!

III.

Jeżeli jednak nasza usłużność ma się Bogu podobać, musi koniecznie mieć pewne **przymioty.** Owóż powinna być:

1. b e z i n t e r e s o w n ą. Gdy naszym bliźnim wyświadczamy przysługi, nie powinniśmy tego czynić dla tego tylko, by zyskać ich życzliwość i wdzięczność i zobowiązać ich może do podobnych przysług, ale głównie dla tego, aby ze względu na Boga pomódz bliźniemu. Z miłości Boga i bliźniego więc, a nie z samolubstwa i wyrachowania płynąć powinna nasza usłużność, jeżeli ma być cnotą chrześcijańską.

2. p o w s z e c h n ą. Nie ma się ograniczać tylko na przyjaciołach, lecz winna obejmować wszystkich ludzi. — Piękny przykład takiej usłużności dał nam sławny arcybiskup F e n e l o n. Spotkał on pewnego dnia na wsi chłopka, będącego w rozpaczy. Zapytał przeto

o przyczynę tego przygnębienia. „Ach, miłościwy biskupie!“ odrzekł chłopek, „jestem najnieszczęśliwszym człowiekiem, zabłąkała mi się jedyna moja krowa, utrzymanie całej rodziny, i nie mogę jej odnaleźć. Cóż się teraz stanie?“ „Pomogę ci szukać, mój synu“, pocieszył go arcybiskup, „mam nadzieję, że Bóg nam pozwoli ją odszukać“. I tak przez cały dzień szukał Fenelon zagubionego zwierzęcia, aż je wieczorem znalazł i przyprowadził do stajni biednego chłopka. — Bądźmy grzecznymi i usłużnymi także wobec ubogich!

3. delikatną; nie zawstydzajmy nią bliźnich ...

4. niezmordowaną i ofiarną. Bądźmy usłużnymi nietylko raz po raz, ale zawsze, gdy się nadarzy sposobność; bądźmy usłużnymi nietylko w drobnych rzeczach, lecz także wtedy, gdy chodzi o jaki większy kłopot bliźniego....

* * *

Najmilsi bracia! Oto nauka o chrześcijańskiej usłużności. Pełnijcie tę cnotę ochoczo! Sposobności wam nie brak; w każdem położeniu może człowiek przysługiwać się bliźnim. Nie każdy może dawać jałmużny, ale każdy może być drugim pomocnym. Mały to trud, jakiego wymaga pełnienie tej cnoty, wielką zaś nagroda, powiada bowiem Zbawiciel: *„Coście uczynili jednemu z tych braci najmniejszych, mnieście uczynili“* (Mat. 25, 40). Amen.

Kazanie I na niedzielę XXIV po Świątkach.

(VI po Trzech Królach.)

O poskramianiu własnych namiętności.

(X. T. Bojanowski, Zgrom. Mis.*)

„Podobne jest królestwo niebieskie kwasowi, który wziąwszy niewiasta włożyła we trzy miary mąki, aż wszystka skwaśniała".

(Mat. 13.)

Słusznie Zbawiciel świata już do ziarna gorczycznego, już do kwasu przyrównywa królestwo niebieskie; ponieważ go bez goryczy i trudności otrzymać nie można. Trzeba wiele wprzód zgryść ziarnek gorzkości, wiele w sobie umorzyć kwasów pożądliwości, nim się do ojczyzny błogosławionej dojdzie. Pierwsza owa niewiasta Ewa, zjadłszy owoc ząkazany, zakwasiła w nas te trzy miary mąki, trzy władze duszy naszej: rozum, pamięć i wolę, tak że w całej masie rodzaju ludzkiego wszystka natura nasza skwaśniała; rozum niezliczonemi ciemnościami ogarniony, pamięć słaba i niedołężna, wola zepsuta i skażona, bardziej do złego, niż do dobrego skłonna, i jako choroba lub zaraza jaka zła pożądliwość rozlała się po członkach naszych. *„Nie mieszka albowiem,* jak mówi Apostół, *w ciele naszem dobre"*, i nie to co chcemy, czynim, ale czegobyśmy niechcieli, doznawać musimy. Któżby albowiem nie chciał być wolen od złych pożądliwości, które i w tem życiu człowieka nieszczęśliwym czynią, i w przyszłem częstokroć o zgubę przyprawiają? Przetoż i sam Apostół skołatany niemi, bolejąc woła: *„Nieszczęśliwy ja człowiek; któż mnie wybawi z ciała tego śmierci?"* Tak, bracia najmilsi, nikt od tego nieprzy-

*) Przedruk poprawiony z tegoż Autora „Słowa Bożego we wszystkie niedziele roku". (Warszawa, 1853.)

jaciela domowego, pożądliwości, mówię, nie jest wolny, każdy go w zanadrzu swojem nosi, i gdziekolwiek się obróci, wszędzie go on ściga i prześladuje. Bo lubo przez Chrzest św. pozbyliśmy się grzechu pierworodnego, skutki jednak jego, czyli skłonności do złego, pozostały w nas, abyśmy one zwyciężając, nagrody się od Pana Boga dorabiali. Kto więc na tej wojnie z własnemi namiętnościami wygra, wraca do utraconego raju; kto zaś przegra, poniesie z sobą do wieczności własne i Adama przekleństwo. Lecz żebyście się lepiej o tem przekonali, kochani bracia, przedłożę wam dzisiaj przyczyny, dla czego winniśmy wojnę toczyć z pożądliwościami własnemi; tudzież sposoby, jak one zwyciężać możemy.

1. **Pokażę, jak wielką mamy potrzebę poskramiania własnych namiętności.**
2. **Wymienię sposoby, jakimi je zwyciężać możemy.**

Boże mój! Twoja to jest rzecz, wlać przekonanie do serc słuchających tego, co mam mówić; wesprzyj więc mnie niegodnego, abym według upodobania Twego wszystko przedstawił; za przyczyną Najśw. Maryi P.: Zdrowaś Marya.

I.

1. Błądzi niemało, kto sądzi, że, aby się do Boga szczerze nawrócić i zbawienia dostąpić, dosyć jest obżałować i wyznać przed kapłanem grzechy swoje. Zapytałbym się albowiem was, kochani bracia, czemu to po nawróceniach ze wszech miar prawdziwych, trafiają się częstokroć okropne upadki, cięższe niekiedy, niż były przed samem nawróceniem? My sami, ileż już razy opłakiwaliśmy nasze przestępstwa? ileż czyniliśmy najuroczystszych przyrzeczeń zrobić już wieczny rozbrat z grzechami, spędzić resztę dni życia w pokucie i dobrych uczynkach, utrzymywać się nadal w niewinności i życiu pobożnem? Nie mówię, żeby te wszystkie postanowienia

miały być fałszywe, przypuszczam owszem, że pochodziły z głębi serca, i dla tego otrzymaliśmy odpuszczenie. Czemże się jednak dzieje, że po tylu zbawiennych usiłowaniach znowu grzech powraca do nas, znów się widzimy takimi, jak przed pokutą byliśmy? Owe postanowienia święte, owe uczucia gorzkości z grzechu, z wiatrem uleciały. Czemu to, bracia najmilsi? **Bo przez pokutę zgładziliśmy grzechy, ale skłonności do nich w nas pozostały, które nie staraliśmy się w sobie umarzać i zwyciężać i dla tego wkrótce nas przyprawiły o nowe przestępstwa.** Wylaliśmy wodę grzechów, ale nie zatkaliśmy otworu, przez który sączyła; a zatem znowu nas zatapia; odcięliśmy zewnętrzne gałęzie występków, ale nie ruszyliśmy korzenia namiętności, z którego się znowu odradzają. Zalaliśmy łzami pokuty płomienie nieprawości, ale nie przydusiliśmy żarzewia pożądliwości, z którego się znowu zapala ogień grzechu; słowem, pozostawiliśmy w sobie nietykalne źródło zepsucia i występków, z którego nowe wypływają przewinienia. Opuściła nas gorączka, ale zostały jeszcze w nas złe soki, które za pierwszą lepszą sposobnością o nową nas chorobę przyprawiły. *„Upadliśmy jako liść* — mówi Prorok — *nieprawości nasze jako wicher jaki uniosły nas“* (Izaj. 64), to jest: staliśmy się tak słabi, że lada wietrzyk okazyi, porywa nas jak listki.

Nie mówię tego, żebyśmy już całkowicie mieli w sobie wytępić złe skłonności, bo do tego póki żyjemy przyjść nie można, ale powinniśmy je przynajmniej ciągle w sobie tłumić i przycinać, aby nam nie szkodziły. Zawsze ich wprawdzie doznawać musimy, ale też zawsze je z łaską Bożą zwyciężyć można, tak, jako i Apostół czynił, który czuł podobnież *„inne prawo w członkach swoich, sprzeciwiające się prawu myśli“*, ale powiada zaraz: *„karcę ciało moje i pod moc ducha podbijam, abym innym przepowiadając, sam odrzuczonym nie został“* (II. Kor. 12). Stąd i sam Pan Bóg upomina nas, mówiąc: *„Pod tobą*

będzie pożądliwość twoja, a ty nad nią panować będziesz". Czemuż ten, który nas stworzył i który nas zna doskonale, rozkazuje, żebyśmy nad pożądliwościami naszemi panowali? Bo one są źródłem złego, one, jak mówi św. Chryzostom, „są matką wszystkich występków, a nieszczęśliwa ta matka i w samej zgrzybiałej starości nie przestaje być płodną", czyli, że nie tylko w wieku młodym, ale i w latach najbardziej podeszłych, wyradza z siebie okropne potomstwo grzechów. Przejdzie ono nam niejako w krew i w kości, i z nami aż do grobu zstąpi, jeżeli jej płodności wcześnie zapobiegać nie będziemy. Zdawać się nam może, że to już taki jest nasz układ i natura, co występkami żyje i obejść się bez nich nie może. Nie, jest to skutek nieujarzmionych namiętności. Z początku poczęliśmy się im nieco opierać i umieliśmy rozróżniać zwyczajne słabości, których uniknąć niepodobna, od tych, którym się oprzeć można, i które nami z większą gwałtownością miotały; później oswoiliśmy się z natarczywościami pożądliwości i tak przyswoiliśmy ją sobie za naturę, że z niemi nareszcie i umieramy. Toć to jest, co zapowiada Duch św., że: *„Kości jego będą napełnione grzechami młodości jego i z nim w prochu zasną"* (Izaj. 64).

Jakże to żałosną jest rzeczą, bracie kochany, nie widzieć prawie zguby i nieszczęścia swojego, nie poznawać nawet źródła i przyczyn niegodziwości swoich, nie być prawie już w możności poprzestać złego, chyba z śmiercią samą? Do takowego to stanu nieszczęśliwości dochodzi człowiek, gdy zaniedbuje w początkach zaraz poskramiania swoich namiętności. Kiedy Sara, żona Abrahama, ujrzała Izaaka, syna swego, bawiącego się z Izmaelem, synem Agary, służebnicy, przyszła z zażaleniem do Abrahama i rzekła: *„Wyrzuć tę niewolnicę i syna jej, nie będzie bowiem dziedzicem syn niewolnicy z synem moim Izaakiem"* (Gen.). Słusznie się obawiała Sara, jako uważają Ojcowie święci, ażeby Izmael, syn Egipcyanki, nie

zrobił po mału jakowych szkodliwych wrażeń na umyśle Izaaka, i żeby z czasem wespół z matką nie wzięli przewagi w domu Abrahama i nie opanowali dziedzictwa, które się należało Izaakowi. Wyborna to jest figura, najmilsi bracia, tego, jak sobie powinien postąpić każdy chrześcijanin, jeśli się chce przy dziedzictwie Chrystusowem utrzymać. Nie dosyć na tem, ażeby wygnał z serca swego grzechy, te syny złej matki, ale aby się starał rugować oraz i ich matkę, to jest pożądliwość; potrzeba, aby jej wypowiedział wojnę, inaczej wróci się dziecko do właściwej swej matki, powróci grzech do pozostałej namiętności, i oboje opanują wkrótce serce, złupią z dziedzictwa Chrystusowego, obedrą duszę z łaski Bożej i staną się ostateczne rzeczy owego człowieka gorsze, niż były pierwsze. Nie inaczej, kochani bracia! Zaniedbajmy tylko czuwać nad własnemi skłonnościami serca, pozwólmy tylko pożądliwościom brać górę nad sobą, a one wkrótce nas wprowadzą w nową otchłań występków, wkrótce zniszczą wszelkie usiłowania nasze w pokucie i przywiodą do ostatniej zatwardziałości.

2. Ale pomimo tych przyczyn, przywiodę wam jeszcze jednę, niemniej ważną od poprzedzających, a ta jest: **że z pomiędzy wszystkich nieprzyjaciół zbawienia naszego, ten domowy, własna pożądliwość, jest najniebezpieczniejszym i najszkodliwszym.** Może nam świat przedstawiać swoje rozkosze, swoje honory, swoje dostatki, swoje próżności, wszystko to bezwątpienia bardzo pochlebia zmysłom, ale byleby się do tego nasze namiętności nie przymięszały, nigdy nas niepotrafi świat zepsuć swojemi jakkolwiek delikatnemi ponętami. A tej prawdy tyle mam dowodów, ile jest Świętych w niebie. Nie ukazywałże im albowiem świat co tylko miał najprzyjemniejszego i najbardziej wabiącego? A przecież skoro umartwili swe namiętności, wszystko to posłużyło im tylko do większego postępu w cnocie i do okazania

wierności swojej ku Bogu. Może i czart wzburzyć naszą wyobraźnię, może przedstawiać ponęty do grzechu, ale byleby nas własne pożądliwości nie wspierały, nie potrafi na nas wymusić zezwolenia. „Ten kusiciel, mówi św. Grzegorz, może namawiać Adama, ale byleby się tylko Ewa do tego nie wmięszała, nie zdoła odnieść zwycięstwa".

Własne więc nasze ciało, własna pożądliwość, jest to największy nieprzyjaciel, z którym się czart porozumiewa, i od którego jeśli posiłkowanym nie będzie, przy wszystkiej swojej chytrości nic nam uczynić nie potrafi. Dajcie mi takiego człowieka, któryby przetrwał w dobrem, któryby postąpił w cnocie bez umartwienia swych namiętności; zapewnie we wszystkich upłynionych wiekach takiego nie znajdziemy. Czyńcie jak chcecie długie modlitwy, zadawajcie sobie jakie możecie umartwienia i ostrości, jeżeli przy tem wszystkiem nie będziecie pracować nad poskramianiem złych skłonności, wszystkie te sposoby tak zbawienne w sobie, staną się nieużyteczne. Jeżeli zaś prawda, że namiętności nasze są najpierwszą przyczyną naszej zguby, jeżeli ze wszystkich nieprzyjaciół zbawienia niemasz, któregobyśmy się bardziej obawiać mieli jako własnych pożądliwości, jakiż stąd wniosek? Oto, że trzeba, albo przyjaźń Panu Bogu, albo wojnę namiętnościom wypowiedzieć. Bóg nieodmieni dla nas powszechnego porządku, który raz postanowił, nie cofnie też swojego słowa, które tak jest nieodmienne jak On sam, nie będzie dla zbawienia nas tworzył nowych prawideł. Dla tego choćby nas to jak najwięcej kosztować miało, powinniśmy zwyciężać w sobie złe pożądliwości. Ale jakim sposobem, chcecie się o tem dowiedzieć, kochani bracia? Zaraz je wam wyłożę w drugiej części.

II.

1. Napróżnobym wam tu przekładał, kochani bracia, owe heroiczne sposoby do zwyciężania namiętności, na-

próżno nieczystym radziłbym wieczne śluby czystości; łakomym zaprzanie się wszystkiego i opuszczenie świata; pysznym i pieszczotliwym, ową usługę nędzarzom i schorzałym; łaski takowe nie wielom są pozwolone. Lecz jeżeli Pan Bóg nie żąda od wszystkich tych heroicznych uczynków, od wszystkich jednak chce tego, aby poskramiali swoje namiętności, żeby ciało, jako podlejsze, było posłuszne duchowi, i rozum panował nad pożądliwością; żeby pan rządził sługą, nie sługa panem. Ciało nasze z pożądliwościami swemi jest tym sługą i niewolnikiem, którym dusza jako pani rządzić powinna; bo jako nieprzystojna jest rzecz, żeby sługa panem, a głupi mądrym miał rządzić, tak daleko haniebniejsza jest, żeby namiętności nad rozumem przewodzić miały. Nierozumny ten sługa chciałby odrazu wszystkiego zażyć, nieoglądając się na głód i nędzę w przyszłości, ale rozsądna pani, dusza nasza, znając się na nikczemności tych rzeczy, i przewidując przyszłość, powinna zabronić temu niewolnikowi wszystkiego, coby nie tylko ją samą, ale i ciało nieszczęśliwem uczynić mogło. Skoro tedy spostrzeżemy, kochani bracia, że nasze namiętności domagają się czegoś od nas, **trzeba się pierwej poradzić rozumu**, co on nam powie, czyli to zgodnem być osądzi z prawem Boskiem, czy tego nie zabrania ewangelia, czyli nasza dusza, nasze sumienie w tem uszczerbku nic poniesie? Strzeżmy się zaś, żebyśmy zbyt łagodnymi nie byli dla siebie sędziami. Prawda, iż nie jesteśmy zawsze panami pierwszych wybuchów namiętności, ale dawszy rozwadze miejsce, same też potem w sobie karcić i na przyszłość ostrożniej postępować należy.

2. Pomimo tego, miłość nasza własna często nas zaślepia; często tłomaczymy sobie rzeczy na stronę namiętności; często dla braku należytego oświecenia, dla braku rozwagi, rzeczy złe bierzemy za dobre i pożyteczne, szkodliwe za obojętne i niewinne; zatem potrzeba tu innego sędziego, któryby był bezstronnym i dosyć

oświeconym, **potrzeba się uciekać do spowiedników** i sędziów naszego sumienia; i to jest drugi sposób bardzo skuteczny we wszystkich pokusach do przytłumienia własnych namiętności. — Udawajcie się zatem, bracia najmilsi, w swoich zawikłaniach i niebezpieczeństwach do przewodników sumienia rozsądnych i cnotliwych, którzyby tylko zbawienia waszego szukali, którzyby was prosto drogą ewangelii prowadzili, żebyście się na manowce nie zabłąkali, żebyście ani na drogę rozluźnienia, ani na drogę zbytniej skrupulatności nie zeszli; wynurzcie przed nimi całkowicie stan swojej duszy, odkryjcie wszystkie tajniki serca, a nadewszystko miejcie baczność na swoje skłonności, bo wielu przestaje na samem wyznaniu ciężkich grzechów, nie wchodząc bynajmniej w ich powody i źródła. Jakiegoż politowania są godne owe dusze, które, żeby sobie ulżyły ciężaru sumienia, chodzą od jednego spowiednika do drugiego, jakoby próbując spowiedników; pragną trafić na takowego lekarza, któryby i najkródzej i najwygodniej leczył, któryby nie wszedł w przyczyny chorób dusznych, nie sięgnął do jadowitych skłonności, z których się grzechy rozpładzają, ale poprzestał na prostych acz bardzo niedokładnych oświadczeniach; żeby nie odrywał od owego nałogu, od owej okazyi, żeby nie przepisywał lekarstw cierpkich, żeby nie przeszkadzał w owem spokojnem łudzeniu samych siebie, a zawsze był ku wygodzie uwolnienia się od ciężarów, dogryzających sumieniu. Nie idzie im o to, żeby spowiedź zrządzała odmianę w obyczajach, pojednanie doskonałe z Bogiem, lecz żeby się tylko zaspokoić jakokolwiek i odbyć jakimbądź sposobem tę niezbędną daninę. Nie jestże to zawodzić i oszukiwać samych siebie? Czyliż Pan Bóg będzie przestawał na pozorach pokuty? Nie wymaga on całkowitego nawrócenia i poprawy? I na cóż się przyda oszukiwać siebie, oszukiwać ludzi, kiedy Boga oszukać nie można?

3. Lecz oto inny jeszcze środek do podbicia własnych

namiętności pod moc ducha, ażeby one nie razem wszystkie zwyciężać, ale z osobna i pojedyńczo, **zacząwszy od tej, która w nas jest panującą** i jakoby przewodniczką innych; pokonawszy tę, inne już tem samem staną się słabsze i do zwalczenia łatwiejsze. Wielkie jakie ognisko, trudno jest odrazu przydusić, ale częściami łatwo się przytłumi. Pęk strzał, mówi Sasyan, nie da się odrazu złamać, ale po jednej wszystkie w kawałki zdruzgotać można. Tak podobnie z namiętnościami naszemi; wszystkie odrazu trudno jest zwyciężyć, ale po jednej z pomocą Bożą łatwo zwyciężyć można, byleby nieustannie prowadzić z niemi wojny; gdyż nie tak się tu dzieje, jak w wojnach politycznych, w których jedna strona tak drugą osłabić może, że ta już głowy nie podniesie. Nie tak się rzecz ma z namiętnościami naszemi, chociażby te zdawały się już być umorzone, skoro tylko przestajem je podbijać, na nowo się zaraz odżywiają; słowem, niepodobna jest odrazu się ich pozbyć i żyć w pokoju!

4. Naostatek, ażeby tem skuteczniej można było namiętności swoje poskromić, nie trzeba się z niemi pieścić, nie trzeba im dogadzać i poddawać materyi, od którejby się zająć mogły. **Trzeba sobie ujmować z rzeczy nawet dozwolonych,** żebyśmy od nich nie przeszli do zakazanych. Namiętności nasze, są to jakoby rumaki nieujeżdżone, których jeżeli mocno i w karności trzymać nie będziemy, wnet nas na przepaść uniosą, i gdy się nie spostrzeżem, o wielkie nas grzechy przyprawią. Jako albowiem żołnierz w wygodach i pieszczotach żyjący, niezdolnym się staje do trudów i niebezpieczeństw wojennych, tak wkrótce pod grzechami ulegnie, kto ciału wszelkiej wygody i miękkości dozwala; stąd mówi Mędrzec: *„Kto rozkosznie chowa sługę swego, uczuje go zuchwałym“*. O ile ciału pozwolisz, o tyle duszy ujmiesz. Pamiętajmy tedy, żeśmy się tu nie na rozkosz narodzili, ale na pracę i ciężkości. *„Jako ptak* — mówi Pismo św. — *na latanie,*

łak człowiek rodzi się na pracę" (Job 5). Niech pozna to nasze ciało, iż jest niewolnikiem duszy, i potrzebuje rządu rozumnego. Wiedzmy o tem, że nam się teraz potrzeba wypłacać za grzechy życiem **umartwionem**, że nam należy naśladować Chrystusa umartwionego, jeżeli wespół z Nim chcemy się cieszyć; nie odsyłajmy umartwienia do samych klasztorów, bo do wszystkich to wiernych powiedział Paweł św.: *„Zawsze umartwienie Pana naszego Jezusa Chrystusa w ciele swojem nośćie*" (I. Kor. 4).

* * *

Jużem was tedy, bracia najmilsi, przestrzegł o nieprzyjaciołach zbawienia naszego, jakimi są: czart, świat i ciało. Jeżeli zatem pragniecie uniknąć tych nieprzyjaciół zbawienia naszego, potrzeba, jak mówi św. Grzegorz, ażeby umysł bezprzestannie umartwiał to, co się rodzi z ciała, to jest namiętności. Są one jakby włosy jakie, które ustawicznie odrastają, i które ciągle przycinać należy; są to szkodliwe zielska coraz wyrastające, których jeżeli z gruntu wykorzenić nie można, przynajmniej ich odnogi zawsze przyrzynać należy. Jakiejże doznawalibyśmy pociechy i uspokojenia serca, umartwiwszy złe w sobie skłonności! Wtenczas one bezwątpienia stałyby się w rękach naszych narzędziem zbawienia i tryumfu. Potrzeba niemi tylko umieć rządzić, potrzeba im nadać tylko należyty kierunek, a natenczas, to co było niegodziwą miłością, stanie się miłością świętą, skoro się przedmiot tylko odmieni i od stworzenia przeniesie się do Stworzyciela. To, co było zapalczywością i uniesieniem, stanie się słuszną żarliwością. To, co było pychą, stanie się pragnieniem chwały nieskończonej i nieskazitelnej. Co było łakomstwem, zostanie troskliwością w nabywaniu dóbr wiecznych. Jakże natenczas wesoło i spokojnie będziemy oczekiwać śmierci, żebyśmy sobie po tych walkach odetchnęli; jak słodka nadzieja rozleje się po sercu naszem, kiedy sobie wspomnimy, iżeśmy się

nie za wiatrem uganiali, ale dla Boga i wiecznej nagrody trudzili. Co za rozkosz, kiedy w godzinę śmierci usłyszymy owe słodkie kochanego Zbawiciela słowa: „Wy jesteście, którzyście przetrwali ze mną w pokusach i ciężkościach. Wnijdźcież więc do królestwa mojego, do którego ście się z taką mocą dobijali i osiągnijcie tę chwałę, na którąście tak ciężko pracowali. Daj to Boże! Amen.

Kazanie II na niedzielę XXIV po Świątkach.

(VI po Trzech Królach.)

O łasce uświęcającej.

(W.....z.)

„Podobne jest królestwo niebieskie kwasowi". (Mat. 13, 33.)

Dwa podobieństwa przedkłada nam Boski Zbawiciel w dzisiejszej ewangelii św. W pierwszem przyrównuje Pan Jezus królestwo niebieskie do ziarna gorczycy, które, acz małe, rozrasta się do rozmiarów drzewa; w drugiem do kwasu, który wziąwszy niewiasta zakryła we trzy miary mąki, aż wszystka skwaśniała.

Tym kwasem przenikającym duszę ludzką jest **łaska Boska.** Ona zmiękcza twarde opoki serca ludzkiego, i użyźnia je swoją błogą rosą, tak iż potem ziarno gorczyczne ewangelii łatwiej trafia do wnętrza, i urósłszy, plon wydaje obfity.

Dziś, bracia drodzy, mówić wam będę tylko **o łasce Boskiej uświęcającej;** a mianowicie będę się starał wyłożyć wam:

1. **czem jest łaska Boska uświęcająca,**
2. **jak działa w sercach naszych.**

I.

Katechizm uczy, że łaska Boska jest dwojaka: łaska posiłkująca i łaska uświęcająca. Jest to artykułem wiary, że obydwie są nam do zbawienia nieodzownie potrzebne.

Łaska Boska **posiłkująca** jest początkiem wszystkiego dobrego w życiu naszem. Jej zawdzięczamy powołanie nasze do wiary prawdziwej, katolickiej, a skorośmy w grzechy wpadli, szczere nawrócenie do Boga. Ona oświeca rozum nasz, a porusza wolę do pełnienia dobrych uczynków, i chroni od grzechów i upadków. Bez niej niczego zdziałać nie zdołamy, a przeciwnie z jej pomocą wiele dokonać możemy. Dla tego to, ufny w tę pomoc Bożą, woła wielki Apostół narodów: *„Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia“*. I znowu: *„Jeżeli Bóg jest ze mną, któż przeciwko mnie?“* Choćby namiętności nasze piętrzyły się w nas jakoby bałwany na rozhukanem morzu, choćby ułuda światowa wabiła nas wszystkiemi rozkoszami swemi do grzechu, choćby piekło wysiłało całą swą moc przeciwko nam, — nie lękajmy się, większa i potężniejsza jest pomoc łaski Bożej posiłkującej. Bóg nie pozwoli, abyśmy byli kuszeni ponad siły.

Ale poza tą łaską posiłkującą daje nam Bóg jeszcze inną łaskę, którą zowiemy łaską **uświęcającą.**

I czemże jest ta łaska?

Katechizm, moi drodzy, odpowiada na to pytanie temi słowy: Łaska Boska uświęcająca jest to dar Boży nadprzyrodzony, niezasłużony, udzielony nam od Ducha świętego, przez który stajemy się z grzeszników sprawiedliwymi, dziećmi Boga i dziedzicami królestwa niebieskiego.

1. Jest ona **darem Bożym,** a więc podarunkiem niezasłużonym, którego Bóg nam w nieskończonej łaskawości i miłości swojej udziela. Własnemi siłami nie jesteśmy zdolni tę łaskę sobie wysłużyć. Tak bowiem pisze Paweł św. (do Rzym. 3, 24): *„Wszyscy usprawiedliwieni są* **darmo** *przez łaskę jego, przez odkupienie, które*

jest w Chrystusie Jezusie". Bóg, gdyby chciał, mógłby nam tej łaski odmówić; daje ją jedynie z nieskończonej miłości swojej, ponieważ „*nie chce śmierci grzesznika, ale aby się nawrócił i żył*".

2. Łaska Boska jest **darem nadprzyrodzonym.** Darami przyrodzonymi zowiemy takie, które odnoszą się tylko do życia ziemskiego, lub takie, których Bóg udziela człowiekowi, nie wywyższając go ponad jego naturę. Takimi darami są n. p. życie i zdrowie, rozum i wolna wola, dalej osobliwe zdolności człowieka n. p. dobra pamięć, żywa wyobraźnia, szlachetne uczucie i t. p. — Nadprzyrodzonymi darami zaś są takie, których Bóg udziela człowiekowi, aby go podnieść ponad ludzką naturę, aby zrobić go czemś większem, aniżeli z natury swojej być może. Takimi darami były n. p. u pierwszych rodziców w raju nieśmiertelność ciała, odporność przeciw chorobom i wszelkim wewnętrznym i zewnętrznym cierpieniom, zanim grzech pierworodny popełnili; albowiem natura ludzka sama w sobie jest poddana chorobom i śmiertelna. Największym atoli darem nadprzyrodzonym pierwszych rodziców była łaska Boska uświęcająca, którą dał im Bóg zaraz przy stworzeniu.

Dla tego taż łaska Boska uświęcająca, utracona przez upadek pierwszych rodziców w raju, w najściślejszem tego słowa znaczeniu jest darem nadprzyrodzonym. Ona udziela nam życia nadprzyrodzonego, przez które, jak św. Paweł mówi (2 l. 1, 4), „*stajemy się uczestnikami Boskiego życia i Boskiej natury*".

3. Zowiemy tę łaskę Boską uświęcającą albo łaską usprawiedliwiającą, gdyż czyni grzesznika świętym i sprawiedliwym. Ona **odnawia** i **odmienia grzesznika** zupełnie. Dopóki dusza była okryta trądem grzechu, Bóg jako świętość nieskończona brzydził się nią; po otrzymaniu zaś łaski uświęcającej dusza staje się miłą Bogu, tak iż znajduje w niej swe upodobanie.

4. Wreszcie czyni nas łaska Boska uświęcająca **dziećmi Bożemi i dziedzicami królestwa niebieskiego.**

Któż z was, bracia kochani, należycie ocenić zdoła, jak wielką wartość ma dla nas ta łaska Boska uświęcająca? Uważcie tylko: Skoro człowiek podźwignie się ze stanu grzechu śmiertelnego, oczyściwszy się w trybunale Pokuty św. z grzechów swoich, natenczas Bóg przyjmuje go znowu do łaski jako dziecię swoje. Dotąd brzydził się duszą zeszpeconą grzechami, nienawidził jej, gardził nią. A owo, skoro grzesznik uzyskał utraconą łaskę uświęcającą, przyjmuje go, tego syna marnotrawnego, znowu w ojcowską opiekę, zapomina urazy i raduje się tylko z powrotu jego.

Bracie drogi, zastanów się, nie jestżeś lub nie byłeś i ty synem marnotrawnym? Twoim Ojcem Bóg. On dał ci część dziedzictwa swego, dał ci duszę nieśmiertelną, rozum, wolną wolę i wszelkie zdolności. A tyś poszedł w krainę daleką, w krainę występków i zbrodni. Tam kalałeś szatę niewinności, otrzymaną w sakramencie Chrztu, w brudach grzechowych; roztrwoniłeś cały swój majątek, postradałeś cnoty, któremi cię Bóg odział tyle razy w sakramencie Pokuty, zmarnowałeś swe siły i zdolności duchowe, i stałeś się nędzarzem. I jak on syn marnotrawny, przyjąłeś służbę u obywatela tej ziemi, u czarta przeklętego. On kazał ci pasać wieprze. Tymi wieprzami to chuci twoje. I pasałeś i żywiłeś namiętności swoje, używałeś wszelkich owoców zakazanych, i brnąłeś coraz dalej a dalej we występkach, tak iż w końcu nie cofnąłeś się przed żadnym prawie grzechem.

Ale wnet głód ci dokuczać począł, głód duchowy. Poznałeś, że za daleko zabrnąłeś w nieprawościach swoich. Serce twoje opanował jakiś niepokój, jakaś tęsknota niewypowiedziana. Czułeś to dobrze, że dogadzając swoim namiętnościom, szczęścia prawdziwego nie znajdziesz. Jakiś czas bawiły cię rozkosze świa-

towe, ale wkrótce nastąpił przesyt. Jak on syn marnotrawny wróciłeś więc do Ojca najlepszego, do dobrotliwego Boga. Szczerym żalem przejęty, przyszedłeś do trybunału Pokuty i mówiłeś we łzach i żałości: „Ojcze, zgrzeszyłem; między niebem a ziemią zgrzeszyłem; nie jestem godzien być nazwany synem twoim".

A Bóg co na to? Czyż cię odepchnął? O nie! Patrz, rzuca się na szyję twoją, t. j. daje ci łaskę do powstania z nałogów twoich, kładzie ci pierścień na palec na znak, że czyni cię dzieckiem swojem i dziedzicem królestwa niebieskiego, odziewa cię szatą godową, t. j. łaską Boską uświęcającą, i już nie cielca zabijać każe na ucztę weselną, ale gotuje ci ucztę z Ciała i Krwi Boskiego Zbawiciela, abyś się nakarmił i napoił i znalazł szczęście swoje doczesne i wieczne...

Czy rozumiesz teraz, bracie drogi, jak wielkiem dobrodziejstwem jest łaska Boska uświęcająca? Tyle razy wstępowała ona do serca twojego, ilekroć oczyszczałeś się z grzechów śmiertelnych; ona uczyniła cię dzieckiem Bożem, a przez to i dziedzicem królestwa niebieskiego, według słów Pawła św.: *„A jeślić synami Bożymi jesteśmy, tedyć i dziedzicami, dziedzicami Bożymi, a społu dziedzicami Chrystusowymi"* (Rzym. 8, 17).

II.

Z tego, najmilsi bracia, co się o istocie łaski Boskiej poświęcającej mówiło, łatwo już wywnioskować, co ona w sercach ludzkich **działa.**

1. Protestanci i t. zw. reformatorowie twierdzą, iż gdy grzesznik otrzymuje łaskę Boską usprawiedliwiającą, natenczas grzechy jego nie bywają mu prawdziwie odpuszczone, lecz niejakoś tylko zakryte. Człowiek usprawiedliwiony — tak mówią — pozostaje nadal tym samym grzesznikiem, jakim był wprzódy.

Tymczasem Kościół katolicki na soborze trydenckim orzekł, że łaska Boska uświęcająca **oczyszcza prawdzi-**

wie duszę grzesznika, tak iż grzechy jego są mu prawdziwie i rzeczywiście odpuszczone. Ta nauka opiera się na niezbitych dowodach Pisma św. Tak bowiem mówi Pan u proroka Jeremiasza (33, 8): *„A* **oczyszczę** *je od wszelkiej nieprawości ich, którą grzeszyli przeciwko mnie, a* **zlituję** *się nad wszemi nieprawościami ich, któremi przeciwko mnie wystąpili i wzgardzili mną“.* A także u Izajasza proroka (43, 25): *„Jam jest, jam jest sam, który* **zgładzam** *nieprawości twoje dla mnie, a grzechów nie wspomnę“.* Cóż znaczą, najmilsi moi, te słowa, że Bóg grzeszników z grzechów oczyszcza, że się nad nimi lituje i gładzi grzechy, tak że nawet ich nie wspomina, jeżeli nie to, że łaska Boska uświęcająca prawdziwie niweczy i gładzi grzechy człowieka, tak iż człowiek już nie jest grzesznikiem, lecz sprawiedliwym?

2. Co więcej, łaska Boska uświęcająca **odnawia** i uświęca duszę człowieka.

Wystawcie sobie, najmilsi, że dostojny pan ma być przyjęty w domu, który był dotąd brudny i nieschludny. Cóż uczyni gospodarz domu, aby gościa dobrze przyjąć? Otóż nie tylko usunie na zewnątrz brud z domu, ale nadto przyozdobi pokoje, przeznaczone na przyjęcie gościa.

Podobnie dzieje się w sercu naszem, gdy otrzymujemy łaskę Boską uświęcającą. Bóg, który do niego przychodzi w komunii św., nie tylko oczyszcza serce człowieka z brudu, ale nadto odnawia je, udziela mu swojej świętości, ozdabiając cnotami Boskiemi, i czyni je sposobnem do pełnienia dobrych uczynków. Dla tego Pismo św. nazywa usprawiedliwienie człowieka prawdziwem **odrodzeniem duchowem** i **odnowieniem** przez Ducha św. Tak bowiem mówi Boski Zbawiciel: *„Jeżeli kto nie odrodzi się z wody i Ducha świętego, nie może wnijść do królestwa niebieskiego“.* Sakrament chrztu, o którym tutaj mowa, sprawia w grzeszniku prawdziwe odrodzenie, odnawia go zupełnie wewnętrznie, a to jedynie za

pomocą łaski uświęcającej. Podobny skutek mają wszystkie inne Sakramenta św., które duszy naszej właśnie tę łaskę uświęcającą wlewają.

3. Przedewszystkiem zaś łaska Boska uświęcająca czyni człowieka **sposobnym do dobrych uczynków.**

Zechciejcie, proszę, bracia kochani, teraz skupić swoją uwagę, albowiem ta nauka jest nader ważną w życiu religijnem człowieka.

W stanie grzechu śmiertelnego nie jesteśmy zdolni spełnić żadnego uczynku zasługującego na niebo. Dusza grzesznika obumarła dla Boga. Ile razy, bracie drogi, w stanie grzechu śmiertelnego spełniasz dobry uczynek, nie możesz się spodziewać żadnej nagrody w niebie za to. Choćbyś pościł ściśle wszystkie środy i soboty w roku, choćbyś się modlił żarliwie, jak Apostół, choćbyś cały majątek swój rozdał ubogim, skoro to czynisz w stanie grzechu śmiertelnego, nie będziesz miał zasługi przed Bogiem.

Czemu? Bo brak ci najgłówniejszej podstawy do zasługi i nagrody, t. j. miłości Bożej. Dusza pogrążona w grzechach nie ma miłości Bożej. A św. Paweł wyraźnie mówi: *„Gdybym miał wszystką wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, niczem jestem. I choćbym cały mój majątek rozdał na ubogich i ciało moje na spalenie za moich współbraci, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże“*. Miłość Boża, kochani bracia, a łaska uświęcająca, to jest jedno, gdyż kto posiada łaskę uświęcającą, ten posiada także miłość Bożą.

Przez każdy grzech śmiertelny zrywa człowiek łączność z Bogiem. Nasze dobre uczynki mogą tylko mieć zasługę w obliczu Boga, jeżeli pozostajemy w łączności z Bogiem i Chrystusem Panem, według słów Jego: *„Jam jest winna macica, wyście latorośle... Jako latorośl sama w sobie nie może wydać owocu, jeżeli nie pozostaje z macicą, tak i wy owoców wydać nie możecie, jeżeli we mnie nie zostajecie“*. — A teraz zapytaj, bracie drogi,

sam siebie, czy ty pozostajesz w łączności z Boskim Zbawicielem, skoro się poczuwasz do grzechu śmiertelnego? O nie! Ty czujesz to bardzo dobrze, żeś wziął z Nim rozbrat, gdyż tylko miłość łączy nas z Jezusem, a grzesznik nie ma miłości Bożej. Tyś jest wtedy latoroślą odciętą od pnia winnej macicy, latoroślą, która żadnego owocu wydać nie zdolna. Patrzcie na drzewo usychające od korzenia. Czyż ono jest w stanie wydać owoce? Ty, grzeszniku, jesteś właśnie tem drzewem obumarłem, suchem od samego korzenia, i dla tego nie jesteś zdolnym przynieść owoców sposobnych do żywota wiecznego. Teraz zrozumiesz z pewnością słowa Zbawiciela: *„Złe drzewo nie może rodzić owoców; nikt nie zbiera winogrona z krzaków ciernia, ani fig z chwastów“.*

Dopiero łaska Boska uświęcająca nadaje duszy naszej prawdziwe życie duchowe, budząc ją z letargu śmierci, w której dotąd drzemała. Wtedy dopiero żyje prawdziwie dla Boga i z Bogiem, i odtąd każdy dobry uczynek spełniony w stanie łaski uświęcającej ma zasługę przed Bogiem i żąda niejakoś od sprawiedliwości Boskiej, aby mu wyznaczyła zań słuszną nagrodę w niebie.

* * *

Najmilsi bracia, poznaliście w dzisiejszej nauce, jak wielkiem dobrodziejstwem jest dla nas łaska Boska uświęcająca. Obyście nauczyli się ją szanować jako najdroższy skarb, który jest niejako tą złotą nicią, utrzymującą bezustannie łączność między niebem a ziemią. O by ten kwas łaski uświęcającej poruszał bezustannie serca wasze i czynił was sposobnymi do dobrych uczynków, aby życie wasze było jednem pasmem zasług wobec Boga i przysporzyło wam nagrody wiekuistej. Amen.

Kazanie na urocz. Ofiarowania N. M. P.

Powinniśmy Bogu służyć od najpierwszych lat młodości.

(X. Gres.)

„Pomnij na Stworzyciela twego za dni młodości twojej".

(Eccles. 12. 1.)

Wszyscy ludzie bez wyjątku, jeżeli chcą osiągnąć swój cel, t. j. dostać się do nieba, muszą służyć Panu Bogu, t. j. żyć według woli Jego świętej, wypełniać Jego przykazania, jednem słowem kochać Go i miłować. Prawda ta najmniejszej nie ulega wątpliwości. Żaden też rozsądny człowiek o tem nie wątpi, mianowicie, gdy wspomni na to, iż sam ze siebie niczem nie jest, iż raczej wszysko co ma i posiada, otrzymał z ręki Boga. Zachodzi jednak pytanie: Jak mamy Bogu służyć, oraz kiedy? Na pierwsze pytanie odpowiada sam Zbawiciel w słowach: *„Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego* itd." Nie o tem jednak dzisiaj do was mówić pragnę; dzisiaj chciałbym choć pokrótce odpowiedzieć na drugie pytanie, t. j. kiedy mamy służyć Panu Bogu, zwłaszcza, że ono w naszych czasach ogólnego rozluźnienia obyczajów zdaje mi się być ważniejszem, gdyż rzadko o jakim obowiązku mają ludzie tak fałszywe pojęcia, jak właśnie o tym. Wszystkie zaś zbiegają się w tem jednem zdaniu: życie nasze krótkie, a świat tak piękny, używajmy więc, dopókiśmy młodzi, dopóki nam dopisuje zdrowie; gdy człowiek będzie stary, to dosyć będzie pomyśleć o Bogu, kościele i o własnej duszy. Czyż to nie hasło przeważnej części naszej młodzieży? O jak fałszywe to zdanie, a jak zgubne w skutkach swoich! Któż policzy wszystkie, a nieraz tak straszne następstwa, jakie stąd wypływają? Dla tego to woła Mędrzec Pański: *„Pomnij na Stworzyciela twego za dni młodości*

twojej". A Najśw. Marya Panna jaki nam dziś przykład daje? Zaledwie trzy latka liczy, a już biegnie do świątyni, ażeby poświęcić się Bogu i już od zarania swej młodości ofiarować się na wyłączną Jego służbę. Rodzice jej zaś, św. Joachim i Anna, nie tylko nie wstrzymują jej od tego, ale nawet sami z nią podążają do świątyni, chociaż ciężko im przychodzi rozstać się na starość z tą jedyną swoją pociechą, podporą i radością. Ach! żeby tak i świat szedł drogami, które wskazała nam Marya, żeby i dzisiaj rodzice myśleli tak samo jak św. Joachim i Anna i już od najpierwszej młodości przyzwyczajali dziatki swe do pobożności i służby Bożej, z pewnością inaczej byłoby na świecie. Nie byłoby takiego zepsucia obyczajów, jakie dziś panuje, nie byłoby tyle biedy i niedoli, jaka nas gniecie. Dla tego sądzę też, moi drodzy, iż będzie na czasie, że się dziś choć pokrótce zastanowimy nad **powodami służenia Bogu już od najpierwszych lat młodości,** tem więcej, że jak już wyżej wspomniałem, przykład, jaki nam Najśw. Marya Panna dziś daje, tak bardzo nas do tego zachęca.

I.

Słyszeliśmy już może, a może nawet sami czytaliście w Starym Testamencie, jak to Pan Bóg dokładnie określił wszystko, co miało Mu być składane na ofiarę. I tak gdy miano składać ofiarę z owoców, z wina lub oliwy, miał to być albo pierwszy owoc, który drzewko wogóle wydało, albo ten, który najpierw dojrzał; tak samo i ze zwierząt miano tylko ofiarować albo pierworodne, albo przynajmniej młode i piękne. Dla czego zaś żądał Pan Bóg właśnie ofiary z zwierząt młodych? Czyż n. p. dorosła owca nie byłaby hojniejszą ofiarą od młodego jagnięcia? Z pewnością; lecz Pan Bóg przepisał właśnie, ażeby zwierzęta i płody ziemi, Jemu na ofiarę przeznaczone, były pierworodne, pierwsze i młode, z tego powodu, aby okazać swoje szczególniejsze upo-

dobanie do lat młodości, oraz aby ludzi pouczyć, iżby i oni, składając Mu na ofiarę swoje życie, składali z niego tę część, która jest najpiękniejszą a Jemu najmilszą, która niejako pierwszym owocem całego jest życia, a tem są lata młodości.

Nie trudno zaś zrozumieć, dla czego Pan Bóg od nas żąda, żebyśmy mu właśnie młodość naszą ofiarowali, czyli innemi słowy, żebyśmy już od lat dziecięcych służyć Mu poczęli. Jeżeli bowiem my wszyscy, młodzi i starzy, jesteśmy jakoby drzewami, które Pan Bóg w ogrodzie swoim, t. j. tu na tej ziemi zasadził, wszystkie zaś dobre myśli, mowy i uczynki nasze niejako dobrymi owocami, które Bóg, Gospodarz niebieski, z tych drzew zbiera, — tedy są **dobre uczynki dzieci, wogóle młodzieży** tym **owocem,** które drzewko po raz pierwszy wydało, a więc **najlepszym i dla niebieskiego Ogrodnika najmilszym.**

Pan Bóg szczególne ma upodobanie w dzieciach i w młodzieży, i bardzo się cieszy, kiedy mu człowiek już od młodości służyć rozpocznie. Jako najlepszy na to dowód służy nam przykład samego Chrystusa Pana. Znanem każdemu z was, jak chętnie Pan Jezus otaczał się dziatkami, jak gorąco pragnął je mieć wokoło siebie: *„Dopuśćcie dziatkom iść do mnie a nie zakazujcie im“* (Mar. 10, 14), jak je brał na Boskie swe ręce i jak im błogosławił. Dwunastu miał Pan Jezus Apostołów, których miłował, najwięcej jednak z nich wszystkich ukochał najmłodszego, t. j. św. Jana. Kiedy razu pewnego bogaty młodzieniec przyszedł do Pana Jezusa, pytając się co ma czynić, by być zbawionym, i gdy przytem oświadczył, że wszystkie przykazania zachowywał już od najpierwszej młodości swojej, pisze wyraźnie św. Marek te słowa: *„a Jezus wejrzawszy nań, umiłował go“* (Mar. 10, 21). A takich przykładów możnaby z życia Pana Jezusa przytoczyć więcej.

Głównym zaś powodem, dla czego właśnie dzieci, wogóle młodzież cnotliwa tak jest miłą Panu Bogu, to

przedewszystkiem niewinność oraz prostota ich serca, przez świat nie oszołomionego jeszcze. Ich serca nie wypalił jeszcze ogień namiętności, nie skalał jeszcze brud różnych występków, ich rozum nie zajęty jeszcze fałszywemi zasadami zepsutego świata, a i wola nie jest jeszcze tak skłonna do złego jak później.

Oprócz niewinności przyczynia się do tego, iż Pan Bóg tak wysoko ceni służbę w młodym wieku, ona ciągła walka, jaką każdy w młodości staczać musi ustawicznie, jeżeli chce pozostać Panu Bogu wiernym i nie zejść na manowce. Wiemy to wszyscy, moi drodzy, jakie to niebezpieczeństwa grożą osobom młodym w świecie, jak to szatan wszelkich używa środków i sposobów, aby je w swoje uwikłać sidła; nie będę się więc dłużej nad tem rozwodził. Jak wielką zaś musi to być zasługą, jeżeli pomimo tylu pokus zewsząd nań czyhających taki młodzian lub dziewica z walki tej wychodzą cało i zwycięsko! Nie sztuka bowiem żyć moralnie, przykładnie i wstrzemięźliwie w wieku starszym, kiedy to już krew ostygła, kiedy już i zdrowie nie dopisuje i nawet ochota do wszystkiego odbiegła, jednem słowem, kiedy już nic do grzechu nie ciągnie. Ale żyć cnotliwie w młodości, gdzie to na każdym kroku pełno pokus i niebezpieczeństw, z któremi we dnie i w nocy walczyć trzeba, — oto prawdziwa sztuka, oto zasługa, którą też Bóg tak wysoko ceni i sowicie kiedyś wynagrodzi, gdyż takie postępowanie to najlepszy dowód gorącej miłości Bożej.

II.

Oto, najmilsi bracia, pierwszy powód, dla którego powinniśmy rozpocząć służbę naszą względem Boga już w latach młodości. Drugim powodem, który nas o tem przekonuje, a który może wymowniej do duszy naszej przemówi, jest ten niezbity pewnik, że żaden z nas nie wie, jak długo jego pielgrzymka na tej ziemi potrwa, że

żaden nie zna ni dnia ni godziny, w której mu przyjdzie zakończyć to życie, by stanąć przed tronem Sędziego sprawiedliwego i zdać rachunek z spraw i czynów swoich. A śmierć nie wybiera; jako pod cięciem kosy wszystko zboże kładzie się w polu, tak też i pod zimnem tchnieniem śmierci pada zarówno dziecko jak starzec. Śmierć nie robi wyjątku i nie pozwoli się ubłagać ni jękiem ni prośbą, bo ona bez serca i nie zna uczuć litości. Poucza nas o tem codzienne doświadczenie, dowodzą nam tego cmentarze nasze, pełne grobów najrozmaitszych osób każdego wieku i stanu. A w Piśmie św. nie brak dowodów na to; że przytoczę tylko słowa samego Chrystusa Pana: *„Czuwajcie, albowiem nie wiecie ni dnia ni godziny“* (Mat. 25, 13). Jakoż więc możesz, bracie, zaręczyć, że doczekasz się starości, jakoż możesz mieć pewność, że nawet roku dożyjesz! Chociażbyś był nie wiem jak zdrowy, chociażby ci wszyscy lekarze świata orzekli, że nie umrzesz, i chociażbyś nie wiem jak ściśle i starannie wszystkie ich przepisy wypełniał, — jeden atak sercowy lub inny jaki przypadek, a trup z ciebie zimny. Jak więc l e k k o m y ś l n i e, a zarazem nierozsądnie postępują sobie ci, którzy będąc jeszcze młodymi, liczą z zupełną pewnością na starość, tak jakoby z Panem Bogiem kontrakt zawarli, i wszystko na tę starość odkładają, a tymczasem takie życie prowadzą, jakoby wcale nie było Boga, przed którym kiedyś ze wszystkiego rachunek złożą, jakoby wcale nie było śmierci. „Gdy będę starszym, mówi niejeden, będę się modlił, będę do kościoła regularnie chodził, będę pobożnym; dzisiaj szkoda czasu na takie rzeczy. Dziś póki jestem młody, trzeba użyć świata, póki jeszcze czas i póki służy zdrowie“ ... „Gdy się zestarzeję, mówi niejedna dziewczyna, zmienię swoje życie, zerwę te grzeszne stosunki, w których obecnie się znajduję, lecz póki człowiek młody, to trzeba się bawić i używać świata, na starość zaś będzie zapóźno“. Ach, jak grzeszna, jak bezbożna taka mowa! Ale cóż

mówić dopiero o starszych, o rodzicach i przełożonych, którzy widząc takie postępowanie własnych dzieci lub podwładnych, nie skarcą ich za to, nie zganią im tego, ale nawet jakoby ich pochwalali, kiedy mówią: „Ha! cóż robić! i my, kiedyśmy byli młodzi, nie byliśmy lepsi... jak się postarzeją, to odejdzie ich ochota... jak za młodu wyszumią, będą na starość porządnymi". Ach, bracia kochani, czyż mowa taka nie jest zgorszeniem, czyż ona strasznych nie wywiera skutków? Czyż można się potem dziwić, że wielu z młodzieży, mając ze starszych takie przykłady, odzywa się jak jacy poganie: „Weselmy się, używajmy świata, póki służą lata, rozpustujmy, póki jeszcze można, dosyć będzie, gdy na starość pomyślimy o Panu Bogu i o pokucie.

Och! jakżeż pożałowania godne są dusze, które podobnie mówią i czynią, ach, jak wielką wyrządzają one przez to znieważę Panu Bogu i niesprawiedliwość! Pomyślcie bowiem sami, czy godzi się, ażeby człowiek najpiękniejszy czas swego życia, którym bez wątpienia jest młodość, kiedy to jeszcze posiada siły i zdrowie, kiedy to pełen zapału i dobrych chęci, a wolny jeszcze od trosk i kłopotów, najwięcej zebrać sobie może zasług, kradł, że tak po prostu powiem, Bogu, a poświęcał dla ciała, świata i szatana, a dopiero lata późniejsze, lata kłopotów, obowiązków i cierpień przeznaczył dla Boga? Czyż to nie jest tak samo, jak gdyby ktoś składał szatanowi na ofiarę mięso, a Bogu ogryzione kości, szatanowi owoc dorodny i dojrzały, Bogu zaś robaczywy i nagniły?

Zresztą przypuśćmy, że taki człowiek, który swą młodość zmarnował na życiu grzesznem, który w młodości swej nie Bogu służył, lecz ciału swemu, światu i szatanowi, że taki człowiek rzeczywiście doczeka się starości; czyż myślicie, kochani bracia, że on zmieni swoje życie, i że przynajmniej na starość będzie pokutował i tem gorliwszą służbą będzie się starał wynagro-

dzić Bogu dotychczasowe lenistwo? Ach! czegoś wręcz przeciwnego uczy nas codzienne doświadczenie. „Czego się skorupka za młodu napije, tem na starość trąci“, mówi zupełnie słusznie przysłowie nasze polskie. Jeżeli się bowiem teraz, bracie kochany, pókiś jeszcze młody, modlić nie nauczysz, czyż myślisz, że się będziesz modlił, gdy będziesz starym? Chociażbyś nawet chciał, nie uda ci się; myśli twoje rozbiegać się będą na wszystkie strony, ogarnie cię nuda i niesmak; do wszystkiego bowiem potrzeba dłuższego ćwiczenia się i wprawy. Zresztą powiedz mi, bracie kochany, od którego to roku liczysz starość, w którym to wieku zamierzasz zmienić swoje życie i rozpocząć prawdziwą służbę Bożą? Może w 50-tym? Dobrze! Ale zaręczam ci, że kiedy wieku tego dojdziesz, o wszystkiem innem będziesz myślał, tylko nie o naprawie życia. Gdy zacznę od 60-go roku, pomyślisz sobie, to dosyć będzie. Lecz gdy i ten wiek osiągniesz, jeszcze ci będzie żal, zerwać stanowczo ze światem, wyrzec się jego służby a poświęcić się Bogu. I tak z dnia na dzień będziesz odkładał twoją naprawę, a z roku na rok. Lecz gdy się już raz stanowczo do tego zabierzesz, by rzeczywiście zmienić dotychczasowy tryb życia, trudności nieprzezwyciężone staną ci w drodze: i świat, który bądź co bądź zmianie tej dziwić się będzie, i przyjaciele twoi, którzy z niedowierzaniem ramionami wzdrygną, a może się nawet rozśmieją; najwięcej jednak do walczenia będziesz miał ze sobą samym. Będziesz się chciał modlić, nie zdołasz zebrać myśli, nie zdołasz podnieść serca do Boga, gdyż nigdy przez całe życie tego nie czyniłeś. Pójdziesz do kościoła, będzie ci tam nudno i nie będziesz wiedział co począć; będziesz chciał być czystym, lecz jak tu obronić się przed nieprzyzwoitemi myślami i obrazami, które przedstawiać ci będzie wyobraźnia twoja, karmiona przez całe prawie życie brudami; będziesz chciał być trzeźwym, lecz jak to odzwyczaić się odrazu od kieliszka, w któ-

rym się już od tylu lat szukało zaspokojenia wszystkich trosk i całe upatrywało szczęście? Jednem słowem okaże się wtedy cała prawdziwość onego przysłowia, że przyzwyczajenie drugą naturą. Nie dziw też, że taki człowiek, widząc jak to trudno przychodzi mu wyrwać z serca zastarzałe nałogi i chodzić drogami cnoty, zniechęca się zupełnie i pozostaje i nadal takim, jakim był przedtem, zmianę i naprawę swego życia odkładając znowu na później, gdzie się jeszcze trudniejszą, a czasem nawet wprost niemożliwą staje, o ile, że i Pan Bóg takim ludziom, którzy przez całe życie o łaskę Jego nie dbali, albo ją nawet wprost odpychali od siebie, na starość niekiedy pomocy swej odmawia. Stąd też zdarza się, iż się czasem spotyka starców, których włos już zesiwiał, którzy, chociaż, jak to mówią, jedną nogą już w grobie, mimo to wiodą jednak życie rozpustne, rozwiozłe i rozpasane; stąd to i niejedna staruszka zgrzybiała już i ku ziemi się chyli, ale zgodzić z nikim się nie może, język jej jako miecz obosieczny każdego rani, nikomu nie da spokoju, a w sercu pełno nienawiści i gniewu. Nie służyli tacy ludzie Panu Bogu w młodości, nie służą mu i na stare lata, i w takim stanie kończą swoją pielgrzymkę ziemską i stają przed tronem Najwyższego. O groźna taka śmierci, o straszniejszy jeszcze sądzie!

III.

Gdyby zaś kogo pamięć na szczęśliwe lata późniejsze, na spokojną starość nie miała pobudzić do tego, by w młodości zaczął służyć Panu Bogu, temu podam jeszcze jednę pobudkę, może ona więcej do serca jego przemówi. Wszak te dzieci, ta młodzież dzisiejsza wstępująca dopiero w życie, toć to przecież przyszli obywatele, przyszłe podpory naszego społeczeństwa. Jak zaś może być całość zdrowa i cnotliwa, jeżeli pojedyńcze jej członki są chore, **jak może być społeczeństwo silne, jeżeli jego**

podpory, jego filary już w młodości robak zepsucia podgryzie, jeżeli już w młodości wskutek zepsucia gnić poczną? Tam bowiem tylko dobrobyt, tam pokój i szczęście prawdziwe, gdzie panuje pobożność, gdzie naród miłuje Boga i wiernie mu służy; przeciwnie zaś, biada społeczeństwu, biada narodowi, gdzie cześć Boża ginie, a natomiast grzech panuje i rozluźnienie obyczajów. Nic tam nie pomogą ustawy choćby najlepsze, nic twierdze warowne i wojsk miliony, ale owszem prędzej czy później wszystko się zachwiać, wszystko runąć musi. Bez Boga niemasz bowiem szczęścia, niemasz go dla jednostek, niemasz dla narodu całego, boć nie napróżno rzeczono: *„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“* (Ps. 126). Jeżeli więc chcemy, by się wreszcie skończył dla nas czas próby i niedoli, ach! któżby tego nie chciał, któżby z całego nie pragnął serca! — jeżeli chcemy, by Bóg odwrócił od nas karzącą Swą rękę, by i w naszem skołatanem i biednem społeczeństwie zakwitło szczęście i pomyślność, to musimy, bracia kochani, od siebie samych, od naszych dzieci, wogóle od młodzieży rozpocząć, przyzwyczajając ją już od najpierwszych lat do miłości Boga, oraz do wykonywania przykazań Jego. Tak, najmilsi, tylko, jeżeli młodzież wejdzie na inne tory, jeżeli młodzież pokocha Boga i wiernie służyć Mu będzie, tylko wtenczas będziemy mogli mimo grożących nam dziś zewsząd niebezpieczeństw, mimo wszystkich wysiłków wrogich nam żywiołów, swobodnie patrzeć w przyszłość i pocieszać się nadzieją lepszych dni tak dla nas samych, jak i dla całego naszego społeczeństwa.

Ażeby zaś nie upaść w tej bądź co bądź trudnej walce, którą, chcąc Bogu wiernie służyć, ustawicznie staczać musimy, podam wam środek niezawodny i przez tysiące osób stwierdzony, a tym środkiem jest gorące nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny, oraz częsta komunia święta. Kto tych środków często,

a przytem godnie używa, ten może być pewnym, iż nie upadnie, gdyż Najśw. Marya Panna otoczy go opieką swoją świętą, a sam Pan Jezus będzie mu bronią i puklerzem przeciwko wszelkim pociskom i pokusom, ten może mieć nadzieję, iż służąc w ten sposób wiernie Panu Bogu i walcząc zwycięsko z wszystkimi nieprzyjaciołmi duszy, wysłuży sobie koronę w chwale niebieskiej. Amen.

Kazanie I na niedzielę XXV i ostatnią po Świątkach.

O przyczynach sądu Bożego.

(?)

„I będzie wielki ucisk, jaki nie był od początku świata, ani dotąd będzie; ale dla wybranych będą skrócone one dni". (Mat. 24.)

Niedziela dzisiejsza ostatnią jest po Świątkach i w roku kościelnym. Przez cały rok nawoływał Kościół święty swe dzieci do służby Bożej w pracy, modlitwie i umartwieniach, przez cały rok w nabożeństwach i uroczystościach roztaczał majestat chwały Bożej, przypominając swym dzieciom dobrodziejstwa Boże i wyjaśniając dla zbawienia naszego tajemnice wielmożności Bożej, objawione w życiu, pracy, męce i śmierci, jako też w zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu Chrystusa Pana i zesłaniu Ducha św. Przez cały rok nawoływał i zachęcał do uczestnictwa w sakramentach św., do korzystania z łask i dobrodziejstw Boga-Zbawiciela.

Dziś, stojąc u kresu roku, roztacza przed nami całą grozę sądu ostatecznego, zapowiedzianego i opisanego

nie przez mężów świętych i natchnionych, ale przez samego Boga-Zbawiciela. Stawiając zaś przed oczy nasze ten sąd straszny i nieunikniony, chce dobrym przypomnieć: patrzcie, czegoście uniknęli przez wasze cnoty i godne wypełnianie przykazań Bożych; a do obojętnych i ospałych w rzeczach wiary, a tembardziej do tych, co zapomnieli już o swych obowiązkach chrześcijańskich: patrzcie, co was czeka w oną godzinę, gdy już ustaną łaski i zasługi, i nastanie sąd bez litości i miłosierdzia, gdy mocy niebieskie poruszone będą, i ziemia drzeć będzie jak serce zbrodniarza.

Nie ma jednak zamiaru Kościół św. trwożyć wiernych dziatek; dla tego słowy Chrystusa przypomina im, iż w ową straszną godzinę Bóg ich otoczy łaską szczególniejszą, Aniołom swoim każe ich ochraniać, dla nich skróci męki na tym świecie bezbożnych. Ku przestrodze tedy obojętnych i bezbożnych, ku wzbudzeniu otuchy w sercach wiernych, dzisiaj idąc za wskazówką Matki-Kościoła, rozważmy te dziwne, a niezbadane sądy Boże, wyświetlając **przyczyny ich i pobudki, dla czego to Bóg tak straszno i okrutnie ma prowadzić sąd nad światem grzesznym.**

O Boże, zanim zaświecisz nam łuną gniewu Twego, oświeć nas promieniem łaski, byśmy poznawszy przyczyny Twych sądów, w miłosierdziu Twem znaleźli zbawienie. Ucieczko grzeszników módl się za nami, którzy Cię wzywamy o pomoc. Zdrowaś Marya!

I.

„Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych“, co dzień powtarzamy tę prawdę w Składzie Apostolskim; a powtarzamy ją od początku życia aż do końca; powtarza ją bogobojny mąż w dostatkach żyjący i ubogi, mędrzec i prostaczek, starzec i dziecię. Wyznanie to jest jakby naszym chlebem powszednim, którym co dzień się odżywiamy na żywot wieczny. Zdawałoby się, iż ta

prawda, jak jest codzienną w ustach, tak będzie ustawiczną w sercu i w pamięci. Tymczasem nie jest tak; usty wyznajemy czekający nas sąd Boży — a sercem i uczynkami, jeśli nie stale, to najczęściej temu zaprzeczamy i żyjemy tak, jakbyśmy tych sądów wcale przed sobą nie mieli.

Dawniej często słyszeć się dawały nawoływania pokrzywdzonych do krzywdzicieli: czy ty masz sumienie, czy się ty Boga nie lękasz! Dziś obawa sumienia i sądów Bożych coraz się zmniejsza, a natomiast występuje obawa utraty zysków i sądów ludzkich. Nie oglądając się na sądy Boże, mają tacy ludzie sądy swoje — honorowe najprzód, do których odwołuje się nie tylko niewinny, ale częstokroć i człowiek czci pozbawiony, odstępca od wiary, sprzedawczyk i oszust ukryty. Odwołują się i do sądów ludzkiej sprawiedliwości, częstokroć nie licząc się ze sprawiedliwością Boską; owszem, by ludzi oszukać, wynajmują świadków fałszywych, by ci przysięgą na święte Imię Boże potwierdzili ich kłamstwo. Liczą się tacy i z sądem opinii: co powiedzą ludzie, nie oglądając się na to, że ta sławetna opinia nieraz bywa nie mądrą, głupią i ślepą. Mawiali coprawda Rzymianie, że „głos ludu, to głos Boży", ale to wtedy chyba ma walor, kiedy się ludzie liczą z Bogiem. Lecz cóż to za opinia, co depcząc bojaźń Bożą, lekceważąc zasady wiary, rzuca się nieraz na ustawy najświętsze, szkaluje osoby najniewinniejsze i na wysokiem stanowisku w Kościele postawione i miota potwarze, nawet na kapłanów i pasterzy przez stolicę Apostolską ku rządzeniu i kierowaniu wiernych naznaczonych? A ponad temi trybunałami sądów ludzkich wznosi się sąd pięści. Kto nim się rządzi, nie ogląda już ani na honor, ani na sprawiedliwość ludzką, ani nawet na wszechwładną i przemożną opinię — wali co ma na drodze. Oto sądy tego świata! Powiadają, że niegdyś w trybunale sądowym zawieszono obraz Boga grożącego

z nieba: „Ja sądy wasze sądzić będę“. O gdyby się dało rozpowszechnić ten obraz Boży po domach i trybunałach, gdziekolwiek ludzie sąd wydają, nie oglądając się na Boga; a nie byłoby tyle krzywd, tyle łez i jęków niesprawiedliwie pokrzywdzonych, oczernionych, od czci i wiary odsądzonych.

Owóż Kościół święty przypomina nam dziś sąd Boży, sąd straszny i okrutny, jako zadośćuczynienie sprawiedliwości i pomstę nad grzesznymi. Ten sąd musi się odbyć, **bo tego wymaga wszechmoc i majestat Boga obrażonego,** iż ludzie nie uczcili Go i sponiewierali dzieło rąk Jego, powywracali drogi Jego Opatrzności i woli najświętszej. Sąd musi się odbyć nad tymi, co otrzymawszy od Boga zdolność i dostatki, przeciw Bogu je obrócili: bluźnili Jego Imię, Opatrzność i wyroki Jego, hołdując i czołem bijąc przed niewiarą i bezbożnością, co kłaniając się złotemu cielcowi i bożkowi postępu, pogardzili ołtarzem Pańskim i skarbnicą miłosierdzia Bożego; co dnie Bogu poświęcone obrócili na rozrywki swoje i doczesne interesa i opuszczali nabożeństwa, co zapomnieli pacierza, spowiedzi i Sakramentów świętych, albo w nich uczestniczyli bezmyślnie, z nałogu, dla mody, co się od Boga odwrócili, choć Go usty Ojcem swym znali. *„Syn ma w uczciwości ojca, a sługa pana swego, jeśli tedy Ojciec ja jestem, gdzież jest cześć moja? Jeślim ja Pan, gdzież jest bojaźń moja?“* woła Bóg do takich ludzi, lekceważących chwałę Bożą i marnujących talenta przyrodzone i nadprzyrodzone w próżniactwie i grzesznej ospałości, albo co gorsza w nałogach i nierządzie. Moc i majestat Boży, mądrość i Opatrzność Boża twórcza domaga się przeto sądu i przyspiesza godzinę jego dla tych, którzy zawinili przeciwko Bogu i Stwórcy swemu.

Lecz i miłość Boża, ogarniająca narody i pokolenia ziemskie, by je ku sobie pociągnąć, odepchnięta i pogardzona przez ludzi niewdzięcznych, **wzywa ich na sąd ostateczny.** Miłość Boża, objawiona w Jezusie Chry-

stusie, nauczająca, cierpiąca i umierająca za rodzaj ludzki, przemieni się w nieubłaganego Sędziego i jak błyskawica zaświeci nad głowami tych, którzy nią pogardzili. Jej nawoływania i napomnienia, jęki i modły, płacz i boleść nad ludem upartym i odwracającym się od niej, wyszydzającym jej prace i poświęcenie, głuchym na jej nawoływanie, obrócą się jak grom straszliwy na niewdzięcznych i wstrząsną ich aż do szpiku kości dekretem potępienia: *„Idźcie przeklęci w ogień wieczny"*. Nie chcieliście mnie znać, nie chcieliście skosztować słodyczy moich, a goniąc za uciechami i rozkoszami zmysłowemi gorzeliście ogniem wszetecznym, skosztujcie więc ognia piekielnego — tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. *„Straszno jest, wpaść w ręce Boga żywego"*, powiada św. Paweł (Żyd. 10, 31). Strasznoć jest spotkać na sądzie ostatecznym dekret potępienia od Miłości, wołającej o pomstę każdą łezką, każdą raną, każdą kropelką krwi Jezusowej podeptanej i pogardzonej!

Dobroć wreszcie Boża powstanie przeciwko grzesznikom na sądzie ostatecznym. Ta dobroć od wieków sławiona i opiewana przez psalmistę, przepowiadana przez proroków jako granic nie mająca, zatrzyma się na progu sądu. Ta dobroć Ojcowska, którą wykazał Chrystus w przypowieści o synie marnotrawnym i o radości Aniołów w niebie nad grzesznikiem pokutę czyniącym, na sądzie przyjmie rolę oskarżyciela nieubłaganego. Tyle razy w ciągu życia grzesznika nadużywana, tyle razy lekceważona, tyle razy wyszydzana, zawsze cierpliwa i łaskawa, nie chcąca śmierci grzesznika, ale żeby żył i nawrócił się, doszedłszy do kresu sądu, ustąpi miejsce sprawiedliwości.

II.

Ale, powiecie, **daleka to chwila** i zmysłami pochwycić jej nie można i cóż mam prawić o sądach jakichś pozagrobowych! Wstrzymajcie się a zważcie słowa ewan-

gelii: jak daleka ta godzina sądu powszechnego nie wiadomo, przyjdzie jednak jak błyskawica nagle, a że przyjdzie, słowa Chrystusowe są świadectwem: niebo i ziemia przeminą, a słowa Jego o sądzie ostatecznym nie przeminą.

Zresztą niedalekie są od nas te sądy Boże, bliższe nawet aniżeli sądzimy, — **bo je nosimy w sumieniu swem wyryte** i widzimy nagłe doraźne sądy Boże nad zapamiętałymi grzesznikami, na oczach naszych dokonane: co wszystko, jak rozpuszczające się drzewo zapowiada wiosnę, tak zapowiada przyszły nieubłagany sąd Boży nad grzesznikami zapamiętałymi w on dzień, kiedy wszystkie tajniki sumień ludzkich i spraw będą światu wyjawione. Nie masz sądów Bożych, powiesz w swem zaślepieniu, ale czemuż serce twoje i sumienie inaczej mówi i od czasu do czasu jakby przeszyte iskrą gniewu Bożego drży i obawia się jakiejś kary za grzechy przed ludźmi ukryte. Czegoż się lękasz, czego się gryziesz, czegoż rzucasz wzrokiem niespokojnym? Ludzie o twoich sprawach nie wiedzą lub zapomnieli, sprawiedliwość ludzka cię nie schwyci, a jednak drżysz! Sądy Boże uważasz za przesąd, sumienie za wytwór przesadnej wyobraźni, a jednak, gdy wilk pożarłszy baranka śpi spokojnie, gdy zwierzę nasyciwszy zmysły nie ogląda się na żadne prawo, a nie czuje wyrzutów — czemu ty — nie różniący się od zwierzęcia, według twego zdania, czemuż nie masz tego spokoju i obojętności zwierzęcej? Ty mówisz, iż to przesąd, o straszny i groźny to przesąd, którego nie usunie żadna cywilizacya bezbożna i nie zagłuszą okrzyki bezbożne, o straszny i okrutny przesąd, który przychodzi z człowiekiem na świat i z nim ustępuje do grobu — i poza grobem prowadzi na sąd! Ty mówisz przesąd. A pomyśl tylko, czy to przesąd! Czy nie jest to prawda życiowa, nieubłagana, okrutna i bez miłosierdzia, jak sądy Boże.

Obacz, dokoła siebie się rozejrzyj, zważ co się dzieje.

Nie wszystkim zapamiętałym uchodzą na tym świecie ich zbrodnie. Przychodzi na nich sąd Boży jeszcze na tym świecie, sąd nagły i bez litości. Obacz i policz, ilu to za nic sobie miało Boga i przykazania Boże i kościelne, w żarty obracali i naigrawali się z przepisów wiary, tajemnic świętych i sakramentów! A posłuchaj co mówią, jak się zachowują w ten dzień gorzki, kiedy na nich jak błyskawica spadła kara Boża. Jedni zakończyli, albo chcieli zakończyć to życie samobójstwem, osierocili rodziców lub dzieci, hańbą okryli ród swój. Tam, gdzie szalały orgie bluźniercze przeciw Bogu dziś sąd Boży — płacz i zgrzytanie zębów i jakaś obawa coraz sroższych dni i losów. Inni za swe przewrotne sprawy lub za zbrodnie dokonane podani zostali w ręce sprawiedliwości ludzkiej. Zajdź do nich, przyjrzyj się, gdzie ta napuszoność i pewność siebie, którą okazywali niegdyś, naigrawając się niebu. Ledwo zawisła nad nimi ręka sprawiedliwości, ledwo się zawarły wrota więzienia, już rozpacz, już rzucanie się, oblicze przerażone, oczy słupem stojące, utrata pewności siebie, uczucie jakiejś trwogi, a potem utrata zmysłów lub śmierć z rozpaczy.

Oto obraz sądów Bożych na tym świecie, w oczach naszych się odbywających. Oto jak się kruszą i drżą ci, którzy niegdyś urągali Bogu, a ludzkiej nawet kary znieść nie mogą spokojnie. Natrząsają się tacy nieraz nad prostotą wierzących. Jakże inny obraz przedstawiają ci wierzący cierpiąc za wiarę, za swe przekonania w więzieniach, na wygnaniu, na stosach i pod mieczem. Weźmy do ręki notatki bezbożnych i męczenników chrześcijańskich, skreślonych w więzieniach, porównajmy przerażające dzienniki bezwyznaniowców, odbywających kary, z rozrzewniającemi a podnoszącemi ducha aktami męczenników chrześcijańskich. Obaczmy różnicę. Bezbożni drżą, przemyśliwiają o wykrętach, łżą, uciekają z więzień, zdradzają swych towarzyszy, albo ich zabijają, by nie zdradzili, wreszcie skazani przenoszą los swój

w rozpaczy, w ostatecznym upadku ducha i stępieniu umysłowych zdolności, i umierają, klnąc niebu i wrogom...

Nie tak się zachowują męczennicy chrześcijańscy. Nie obcy im żal przyrodzony i łzy wobec ucisku i skarga do Boga wobec katuszy, ale to chwila słabości ludzkiej, w sercach ich panuje spokój Chrystusowy, na obliczu ich promienieje aureola nadziemskiego bohaterstwa. Nie rozpacza męczennik chrześcijański w więzieniu, bo się nie czuje osamotnionym, z nim wstąpił Chrystus — oto gdy się w nim zachwieje postanowienie, gdy serce zaboli na panujący mrok celi więziennej, wobec losów okrutnych co go czekają, rysuje sobie na ścianie więziennej znamię męki swego Mistrza — krzyż i klęka przed nim w kornej modlitwie. Z początku uczucia stargane wybuchają głośnem łkaniem Chrystusa w Ogrójcu — więzień błaga: „Ojcze oddal odemnie ten kielich", lecz Anioł wiary wstępuje do duszy więźnia, i oto tenże czuje się wzmocnionym i pokrzepionym i woła: „Bądź wola Twoja". A to rzekłszy, gotów na wszystko, na bicze, na tortury, na wygnanie, na śmierć. Nie wyrzeka na siebie, ale się cieszy, iż się stał godnym cierpieć dla Jezusa, nie wykręca się, nie wypiera się swej sprawy, głośno woła: chrześcijaninem jestem! Nie zdradza swych braci, ale owszem ze św. Wawrzyńcem na kracie pieczony i badany odpowie: Niczego się nie dowiesz odemnie tyranie, oto upiekłeś już połowę mnie, bierz i jedz, ale więcej odemnie nie dostaniesz, ani się dowiesz!" Wreszcie skazany na śmierć, idzie z pogodnem obliczem, błogosławiąc niebu i modląc się za wrogów.

Tak przenosili sądy ludzkie męczennicy chrześcijańscy, spieszący po nagrodę na sąd Boży.

III.

Wierzyli i wyznawali, iż jest sprawiedliwość Boża nad nami, nie ulękli się niesprawiedliwości ludzkiej; wie-

rzyli i wyznawali, iż jest sąd Boży, nie tylko karzący występki, ale i wynagradzający krzywdy, łzy, uciski i prześladowania, tortury i miecze przeniesione, przecierpiane na ziemi. A ta wiara ozdobiła ich wieńcem chwały na ziemi, a ta wiara zgotowała im radość wiekuistą w niebie, dokąd ich wzywa Chrystus. *Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech. — Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, weźmijcie nagrodę* za wasze cierpienia, męki, za katusze i śmierć; iżeście Mię wyznali przed ludźmi, ja was wyznam przed Ojcem moim, idźcie weźmijcie nagrodę zgotowaną wam od założenia świata, a radości waszej nikt wam nie odejmie. Wnijdźcie błogosławieni Ojca mego!

O jakże dziwne i niezbadane sądy Boże! To przejmują trwogą gniewu i pomsty Boga mściwego, to porywają za serca i do łona Ojcowskiego pociągają swoją łaskawością, słodyczą i hojną nagrodą. Wspominając straszne sądy nad grzesznikami, chciałoby się wołać z Psalmistą: *„Dokąd pójdę od oblicza twego i dokąd ucieknę od przemożnej ręki twej karzącej — wszędzie jest, wszędzie mię dosięże prawica twoja“*. Rozpamiętywając zaś nagrody Boże, chciałoby się być jednym z tych sprawiedliwych, o których Izajasz powiada: *„Wezmą pióra, jako orłowie pobieżą, ani upracują się, ani usłaną“*. Tu patrząc na losy grzeszników obdarzonych łaską na ziemi, do ukaranych na sądzie chciałoby się wołać z Prorokiem: *„Dokądże, Panie, gniewać się będziesz i nie powściągnie się prawica twoja“*, tu zważając radość i zachwyty świętych nagrodzonych na sądzie, chciałoby się wołać ze Świętymi w Objawieniu: *„Zbawienie i moc i chwała Bogu naszemu, iż prawdziwe są i sprawiedliwe sądy jego, błogosławieni, którzy wezwani są“*.

Na te sądy Ojcowskie Boże i pełne słodyczy, wspominajcie, bracia najmilsi, wiernie trzymający się Boga i Kościoła św. Może was zatrwożyły sądy Boże straszne i nieubłagane nad grzesznikami, może niejednego su-

mienie wrażliwe, zdjęte trwogą o los swój na sądzie Bożym, zawoła ze św. Bernardem: „O dniu straszny, dniu pomsty Bożej, jakoż się ukażę, jakoż stanę przed obliczem Boga, mojego Sędziego sprawiedliwego? Trwożę się, i strach mnie całego zdejmuje“. O nie przypuszczajcie tej trwogi do serca, wyście z Bogiem, Bóg z wami; nie Sędzią, lecz Ojcem wam będzie na sądzie swoim. Zgrzeszyliście, lecz odpokutowaliście, upadacie, ale Bóg widzi waszą pokutę. Spojrzyjcie na krzyż, na rany Jezusowe, na krew z nich płynącą — to oczyszczenie wasze, to obrona wasza na sądzie Bożym. Nie trwóż się owczarnio Chrystusowa, ani się lękaj, wy zawsze z waszymi pasterzami idziecie, wy ich witacie i żegnacie ze łzami i jękiem z głębi serca pochodzącym, wy czcią otaczacie ołtarze Pańskie i sług ich kapłanów, wy umiecie wytrwale i przecierpieć dla Boga, dla wiary, — nie Sędzią, ale nagrodą dla was będzie Bóg i Zbawiciel nasz Jezus Chrystus.

Będzie sąd Boży; tego sądu się dopominają wasze krzywdy i łzy wasze, ubóstwo, niedola i udręczenia, które ponosicie od waszych sąsiadów, wyrodnych braci, dzieci lub rodziców. Dziś wylewacie łzy w skrytości, łkacie w cichości, będzie sąd Boży, by światu wyjawić, co wy cierpicie, co wy ponosicie, by zaświecić światu jak rosą obfitą waszemi łzami, by mu okazać ciche męczeństwo wasze. Wy w pracy i ubóstwie cierpieliście niedostatek; krwawym potem zlani, pożywaliście ciężko zapracowany kawałek chleba; wy w sieroctwie tułaliście się nie mając pociechy, nie spotykając serca na tym świecie: będzie sąd Boży sprawiedliwy, by wam stokrotnie było oddane, coście dla Boga przecierpieli i przenieśli na tym świecie. Z dostatków i wyniesienia na tym świecie umieliście przez życie przykładne i pomoc bratnią zaskarbić sobie skarby w niebie, a nie zwracając uwagi na złe przykłady waszego otoczenia, zachowaliście wiarę i przepisy Kościoła i nie nadstawialiście ucha fałszywym prorokom. Wiedząc, że Chrystus

w Kościele katolickim, tuście Go szukali, tuście pozostali pomimo szyderstw i naigrawań waszych bliskich i krewnych, świata rozbawionego i wolnomyślnego: będzie sąd Boży sprawiedliwy, byście na nim, jak gwiazdy na niebie, zajaśnieli i otrzymali nagrodę zgotowaną miłującym Boga.

Na męczenników patrzcie, ich czyny rozważajcie, bracia kochani, tam cześć nasza, tam honor nasz, tam sądy Boże łagodne, Ojcowskie i wynagradzające, tam spoczywa korona zwycięstw naszych nad tym światem obłąkanym i na sądzie Bożym. Męczenników naśladujmy w ich modlitwie za nieprzyjaciół naszych i za braci wyrodnych, którzy nas opuścili w tej tułaczce doczesnej, którzy nam bluźnią i szydzą, którzy urągają wierze naszej. Do Boga z bracią naszą, Męczennikami, podnieśmy dłonie i wołajmy:

O Boże, Sędzio nieubłagany nad grzesznikami, Ojcze miłościwy dla Twych sług wiernych! Przyjrzawszy się sądom Twoim, serce nasze z trwogi zamiera, bo jeśli sprawiedliwy ledwo zbawion bywa, jakże się my ostoimy, jakże Twój sąd sprawiedliwy przeniesiemy! Ale Tyś nam wskazał zasłonę od gniewu Twego — krzyż Syna Twego i drogę do miłosierdzia Twego — pokutę, i do nagrody na sądzie Twoim — cierpienia i męczeństwo! Tą drogą pójdziemy odtąd niezachwianie, pełni nadziei, że usłyszymy kiedyś Twój wyrok łaskawy: *„Pójdźcie, błogosławieni, otrzymajcie królestwo, zgotowane wam od początku świata“*. Amen.

Kazanie II na ostatnią niedzielę po Świątkach.

O głosie sumienia.

(X. Jeż, Kraków.)

Dwa razy w roku słyszycie ewangelię o sądzie ostatecznym, na wstępie i na końcu roku kościelnego. Dreszcz przenika duszę, kiedy się wspomni na tę straszliwą prawdę. Pomyśl, że w tej chwili ktoś z ludzi ma cię tutaj osądzić, z tego wszystkiego, coś dotąd w życiu nagrzeszył, jakiż strach i wstyd by cię ogarnął? Tymczasem tam będzie gorzej, bo nie wobec kilkuset ludzi, ale wobec całego świata odkryte będą twoje sprawy, sędzią twoim będzie sam Bóg, który wszystko wie i którego oszukać nie można. To też święci ludzie truchleli na myśl o sądzie ostatecznym. Św. Hieronim pamiętał o nim zawsze, zdawało mu się, że wszędzie słyszy głos trąby archanielskiej, zwołującej na sąd wszystkich ludzi. Nawet pogan przerażała ta straszliwa prawda. Kiedy św. Metody wymalował królowi bułgarskiemu Borysowi obraz, przedstawiający sąd ostateczny, król tak się wzruszył, że w tej chwili porzucił bałwochwalstwo i przyjął chrzest święty.

I was też chce Pan Jezus tą ewangelią dzisiejszą zmiękczyć i poruszyć, chce wam wpoić tę prawdę głęboko w serca, aby was uchronić od grzechu. *„Pamiętaj człowiecze na ostateczne rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz“* (Ekkl. 7, 40). Lecz zanim ten sąd ostateczny nastąpi, sądzi Pan Bóg człowieka w inny sposób, aby nas na tamten sąd przygotować. Sądzi Bóg duszę każdego człowieka zaraz po śmierci (sąd szczegółowy), sądzi też Bóg jeszcze za życia w Sakramencie Pokuty. Jest to też sąd Boży, bo kapłan zasiada jako sędzia w imieniu Boga, ale sąd pełen miłosierdzia. Prócz tych sądów jest jeszcze jeden sąd Boży, bardzo ważny, któremu każdy człowiek poddać się musi, to jest **sumienie.**

I.

Któż z was, najmilsi, nie zna tego sędziego? Toć takiego, coby nie słyszał w głębi duszy swojej głosu sumienia, niema z pewnością ani jednego. Przypomnij sobie, ileż to razy przestąpiłeś przykazanie Boże w skrytości, potajemnie! Nikt cię z ludzi nie widział, nikt cię nie skarcił, tylko sumienie odezwało się w tobie ze skargą, ono cię potępiło, ono cię ukarało. Czasem znów przeciwnie. Zrobiłeś co dobrego, ludzie tego nie widzieli lub nie ocenili, ale sumienie cię pochwaliło za to i wynagrodziło. Cóż to za sędzia? Skąd się wziął w twej duszy? Kto mu dał prawo ciebie chwalić lub ganić, nagradzać lub karać? To głos Boży, to Bóg sam z głębi duszy twojej się odzywa i sądzi cię według uczynków twoich.

Stary to bardzo sędzia. Już pierwsi ludzie podlegali jego wyrokom. Kiedy Kain zabił Abla, nie mógł sobie znaleźć miejsca, zdawało się mu, że „*każdy, kto go spotka, to go zabije*“ (Gen. 4, 14). Cóż to było takiego? Wyrzuty, zgryzoty sumienia.

Jest to sędzia nie przepuszczający nikomu, nawet królom i cesarzom. Potężnym cesarzem był Neron, miał bardzo wielkie państwo i liczne wojsko, nie bał się nikogo z ludzi, a jednak gdy zabił swą matkę, nie mógł znaleźć spokoju, wyrzuty sumienia dręczyły go we dnie i w nocy, zdawało mu się, że widzi przed sobą matkę zamordowaną. — Potężnym był Teodoryk, król Ostrogotów, a jednak sumienia lękać się musiał, i gdy zabił Symmacha, doznawał strasznych zgryzot wewnętrznych. Raz mu podano na półmisku ogromną rybę. Na ten widok skoczył z przestrachu, głowa ryby wydała mu się bowiem głową zabitego Symmacha, i tak się przeląkł, że zachorował i w trzy dni życia dokonał.

Jest to sędzia strasznie surowy i dotkliwy. Żadna żmija tak nie gryzie, żaden cierń tak nie kole, żadna gorączka tak nie pali, jak zgryzoty sumienia. Odbierają

one grzesznikowi sen, apetyt, wesołość, ochotę do pracy, a nawet ochotę do życia i doprowadzają nieraz aż do samobójstwa. Zdarza też, że zbrodniarz sam oddaje się w ręce sprawiedliwości, bo sumienie strasznie go dręczy. A dla czego tylu zbrodniarzy umiera w kryminale? Bo nie mogą znieść zgryzot sumienia. To jest największa kara, jaka człowieka tu na ziemi spotyka; jest to początek mąk piekielnych. W piekle oprócz utraty Pana Boga to jest największą karą, że duszę gryzą wieczne wyrzuty sumienia. *„Ogień ich nie gaśnie, robak ich nie umiera“* (Mar. 9, 43).

II.

Lecz zapytacie może: **Jeżeli wyrzuty sumienia tak są istotnie straszne, czemu tylu złych ludzi na świecie?** Albo ż oni nie mają sumienia, czy sumienie ich nie gryzie? Odpowiem wam na to pytanie. Zdarza się, że ktoś nie doznaje wyrzutów sumienia, choć źle robi, mianowicie, jeżeli nie ma jeszcze rozumu. Sami sobie przypominacie, że będąc małymi, robiliście złe rzeczy, nie wiedząc, że to złe. Dziś jużbyście tego nie uczynili, dziśbyście na ojca, matkę ręki nie podnieśli, ani żadnych takich nieskromnych rzeczy nie robili, bo teraz macie lepszy rozum, bo już wiecie, co złe, co dobre. Otóż podobnie ma się rzecz z wielu ludźmi, nawet ze starszymi, szczególnie z poganami — grzeszą z nieświadomości; sumienie milczy i słabo się odzywa, bo też Pan Bóg takie grzechy łagodniej sądzi. *„Nie wiedzą, co czynią“* (Łuk. 23, 34).

Ale często trafia się u złych ludzi ze sumieniem to, co robią złodzieje ze stróżem lub psem. Złodzieje, aby mogli lepiej kraść, przekupują stróża, głaskają psa, który pilnuje domu, czasem zatykają stróżowi usta, żeby nie mógł krzyczeć, a czasem nawet zabijają stróża lub psa pilnującego domu. Podobnie źli ludzie zagłuszają w sobie sumienie albo częściowo lub całkowicie, żeby mogli

śmielej grzeszyć. Wmawiają w siebie i drugich, że to nie grzech; uniewinniają swoje grzechy przeróżnemi wymówkami i w ten sposób zmuszają sumienie do milczenia. Sumienie wówczas odzywa się coraz słabiej, a z czasem zupełnie głuchnie. Straszny to stan duszy. Bóg usuwa się ze swoją łaską. Bóg przestaje mówić do duszy — grzesznik myśli, że wygrał, że już może bezkarnie grzeszyć; podobny on do śmiertelnie chorego, któremu się czasem zdaje, że mu lepiej, że go nic nie boli, a tu już śmierć blisko.

Ale trwa to zwykle niedługo, a najdłużej do śmierci. Sumienie prędzej czy później zbudzi się jak lew uśpiony i wtedy dopiero straszna trwoga i rozpacz zacznie targać biedną duszę. Tysiące przykładów mógłbym wam przytoczyć, jako źli ludzie, którzy długi czas przygłuszali sumienie, doznawali przed śmiercią strasznych zgryzot i umierali w strasznych mękach. — Wolter, głośny bluźnierca i ateusz, który w zeszłym wieku pismami swemi truł mnóstwo umysłów we Francyi, przy końcu życia doznawał straszliwych wyrzutów sumienia. Zrozpaczony wił się na łożu śmierci i powtarzał: „Bóg i ludzie mnie opuścili“.

Przed kilkunastu laty w kryminale w Stanisławowie skazano na śmierć dwóch parobczaków, którzy zamordowali własnego ojca. Musiały to być strasznie zepsute i twarde serca, kiedy takiej zbrodni się dopuścili, a jednak przed śmiercią odezwały się w nich okropne zgryzoty sumienia. Zdawało się im, że widzą około siebie zabitego ojca, pokazywali go sobie ze straszną trwogą i w tym stanie życie zakończyli.

* * *

Drodzy moi bracia! Niech was te przykłady nauczą, jak się macie obchodzić z głosem sumienia. Jeszcze ono w was przemawia silnie i wyraźnie, wyrzuca wam każdy

zły postępek i nie daje spokoju, póki się nie pojednacie z Bogiem przez spowiedź św. Dziękujcie Bogu za ten głos Boży w duszy się odzywający. Idźcie zawsze za tym głosem, nie zagłuszajcie go w sobie nigdy! Słuchajcie uważnie słowa Bożego, aby w sobie obudzić i wykształcić sumienie, rachujcie się co dzień we wieczór z sumieniem, radźcie się spowiedników w wątpliwościach, a będziecie zawsze ludźmi sumiennymi. Poddając się temu sądowi Bożemu na ziemi, ułatwicie sobie również rachunek z Panem Bogiem, który was czeka po śmierci. Amen.

Przemowa do dzieci przystępujących do pierwszej Komunii św.

(X. Ignacy Adamski, Rogalinek.)

„Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego, ale rzeknij tylko słowem; a będzie zbawiona dusza moja".

Dziatki moje umiłowane! Nadszedł więc ostatecznie ów dzień z takiem utęsknieniem przez was oczekiwany; — nadszedł dzień najpiękniejszy w waszem życiu; — dzień pierwszej waszej Komunii św. Po raz pierwszy wstąpi dzisiaj do waszych serc Gość Najświętszy, Król królów i Pan panujących, Jezus Chrystus, Bóg-Człowiek, utajony w Najśw. Sakramencie Ołtarza... Ten sam Jezus, który niegdyś wypowiedział owe rzewne słowa: *„Dopuśćcie dziateczkom przyjść do mnie, a nie zabraniajcie im, albowiem takowych jest królestwo Boże!"*, ten sam Jezus, który niegdyś tulił do serca dziatki ewangeliczne, — zejdzie dzisiaj z wyżyn tronu swojego również ku wam, aby was objąć w święte ramiona, aby się z wami jak najściślej połączyć i dać wam zadatek szczęścia wiekuistego!...

O jakże się z tego radować powinnyście, dzieci kochane! I z jaką wiarą, pokorą i miłością, powinnyście przyjmować swego Najdostojniejszego Gościa!

Razu pewnego, gdy Pan Jezus wszedł do miasteczka Kafarnaum, przystąpił do niego setnik rzymski, poganin, prosząc Go: „Panie! sługa mój leży w domu powietrzem ruszony i ciężko trapiony jest". I rzekł mu Jezus: „Ja przyjdę i uzdrowię go". Ale setnik odrzekł: *„Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój; ale tylko rzecz słowem, a będzie uzdrowion sługa mój"* (Mat. 8, 8). Krótkie to słowa, a jednak ileż w nich wiary, ile pokory, ufności i miłości ku Chrystusowi Panu! To też, wzruszony nie-

mi, rzekł Jezus setnikowi: „Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie".

Słowa setnika powtarza już od wieków codzień cały Kościół św. Zarówno kapłani jak wierni odmawiają je tuż przed przyjęciem Komunii św., szepcąc trzykrotnie: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego, ale rzeknij tylko słowem, a będzie zbawiona dusza moja". Również i wy, drogie dziatki, powtórzycie dzisiaj tę modlitewkę, zanim wam kapłan poda Najśw. Sakrament.

I rzecby można, że nie ma piękniejszego aktu strzelistego, by wzbudzić w jednej chwili te wszystkie uczucia, któremi powitać mamy Boskiego Gościa, nad te proste wyrazy: „Panie, nie jestem godzien ..." Trzeba je tylko z głębokiem zrozumieniem i przejęciem odmawiać.

Posłuchajcie jeno, dzieci kochane!

* * *

Rozpoczyna się ta modlitewka odezwą: **„Panie!"** Któż jest bowiem ten, który ma wstąpić do serca waszego? Otóż sam Bóg. Ten Bóg, który jest Panem całego wszechświata, Panem pełnym chwały i majestatu, na którego wspomnienie zgina się *„wszelkie kolano niebieskich, ziemskich i podziemnych"* (Filip 2, 10). Ten Bóg, który jest także Panem naszym, bo On nas stworzył i utrzymuje. Ten Bóg, który w niepojętej miłości ku nam stał się człowiekiem, cierpiał i umarł na krzyżu, aby nas odkupić i otworzyć nam podwoje nieba, zamknięte przez grzech pierworodny. Ten Bóg, który na domiar miłości ustanowił Najśw. Sakrament, aby po wszystkie czasy wśród nas przebywać i udzielać nam się na pokarm duszy.

To słowo „Panie", wymówione ze zrozumieniem

i przejęciem na czele naszej modlitewki, wyraża przeto naszą wiarę w Boga, Pana wszech rzeczy, oraz naszą wiarę w obecność Pana Jezusa w Sakramencie Ołtarza i wzbudza zarazem serdeczne uczucie wdzięczności i miłości ku temu, który tak się dla nas poświęcił.

Mówimy dalej: **„Nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego“.** Czem bowiem jesteśmy, my, chrześcijanie-katolicy, przystępujący do Stołu Pańskiego? Otóż stworzeniami Tego, który ma w nas zagościć, nędznymi robakami ziemi, zależącymi we wszystkiem od swojego Stwórcy. On nas powołał do życia, — On też każdej chwili mógłby nas unicestwić. On nas Opatrznością swoją utrzymuje i udziela nam wszystkiego, czego do życia potrzebujemy, — On też odmówieniem choćby częściowem swojej opieki mógłby nas skazać na nieszczęście bez granic. On nas obdarza łaskami, koniecznemi dla naszego życia nadprzyrodzonego. On też, cofając wymiar łask, mógłby nas strącić w przepaść zatracenia. Wobec Boga zatem jesteśmy prawdziwie małemi, nikłemi istotami. A nadto jesteśmy istotami grzesznemi. Ileż to razy bowiem w życiu podnosiliśmy już naszemi nieprawościami rokosz przeciwko Bogu, wołając razem z Lucyferem: „Nie będę Ci służył!“ Ileż to razy obraziliśmy już nieskończony Majestat Boży i zasłużyliśmy na to, aby nas Bóg na zawsze od siebie odepchnął! Zmiłował się wprawdzie Pan Miłosierdzia nad nami, odpuścił nam grzechy w trybunale Pokuty i zwraca ku nam w tym Sakramencie Miłości twarz rozjaśnioną; czyż jednak na wspomnienie naszego grzesznego życia możemy do Niego inaczej przystąpić, jak tylko w największem onieśmieleniu i najgłębszej skrusze?

Słusznie więc szepcemy z drżeniem przed każdą Komunią św.: „Nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego“. Wyrażamy przez

te słowa konieczną z naszej strony pokorę i żal za grzechy.

Głęboka wiara w obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, gorąca miłość ku Niemu i szczera skrucha za nasze grzechy nie wystarczają przecież w chwili przyjęcia Komunii św. Łączyć się z niemi powinna nadto ufność w Bogu utajonym, nadzieja wiecznego zbawienia. Uczucia tego wyrazem — zakończenie naszej modlitewki: **„Ale rzeknij tylko słowem, a będzie zbawiona dusza moja".**

„Będzie zbawiona dusza moja". Co jest podstawą tej naszej nadziei? Owóż obietnica samego Zbawiciela. Powiada On: *„Jeźlibyście nie jedli ciała Syna człowieczego i nie pili krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie. Kto pożywa ciała mego i pije moją krew, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień... Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki"* (Jan 6, 53—58). Wyraźnie więc Pan Jezus przyrzekł nam wieczne zbawienie, jeżeli — oczywiście godnie — przystępować będziemy do Stołu Pańskiego. Pan Jezus zaś może swoją obietnicę spełnić, bo jest Bogiem; On chce i pragnie także ją spełnić, bo jest Bogiem nieskończenie dobrym.

* * *

Rozumiecie więc teraz, dziatki kochane, treść tej modlitewki, którą za chwilę odmówicie, i którą powtarzać będziecie przez całe życie, ilekroć przystąpicie do Komunii św.: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego, ale rzeknij tylko słowem, a będzie zbawiona dusza moja".

Odmawiajcie ją tedy zawsze ze zrozumieniem i wzbudzajcie przez nią, by godnie uczcić Boskiego Gościa, pobożne uczucia wiary i uwielbienia, skruchy i pokory, miłości i pragnienia.

I niech ten nastrój święty i ta niewinność, zdobiąca was dzisiaj, pozostanie na zawsze w sercach waszych!

Zachowajcie zatem, dziatki umiłowane, przez całe życie w i a r ę w obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie i wogóle w te wszystkie prawdy, które Pan Bóg objawił i przez Kościół swój święty do wierzenia podaje. W ciągu życia przystąpią do was ze strony szatana, ze strony złych ludzi i ze strony waszych własnych namiętności nieraz może straszne wątpliwości co do wiary naszej świętej, — natenczas przypomnijcie sobie dzień pierwszej Komunii św. i powiedzcie sobie: „Przyrzekłem wtedy Panu Jezusowi, utajonemu w Najśw. Sakramencie, że pozostanę do końca życia wiernym synem Kościoła św., że zachowam wiarę moich ojców i praojców, więc precz pokusy szatańskie: chcę żyć i umrzeć w religii katolickiej".

Zachowajcie dalej, dziatki kochane, przez całe życie tę n i e w i n n o ś ć d u s z y, z którą dzisiaj stoicie tutaj w obliczu Boga. Przyrzekłyście wczoraj na spowiedzi, że raczej śmierć poniesiecie, niżbyście miały popełnić choćby jeden jedyny grzech śmiertelny. Wykonajcie to postanowienie! Wykonajcie je w interesie waszej duszy nieśmiertelnej, którą macie zbawić na całą wieczność! Wierzcie mnie i naszej wierze świętej, że najszczęśliwszym jest człowiek wolny od winy grzechowej! — Gdybyście zaś, dziatki moje, miały popaść kiedykolwiek w to straszne nieszczęście grzechu ciężkiego, o — to natenczas pobiegnijcie jak najprędzej do trybunału pokuty, aby pojednać się znowu z zagniewanym Bogiem i odzyskać spokój sumienia!

Zachowajcie nakoniec także, dzieteczki drogie, przez całe życie tę m i ł o ś ć, którą dzisiaj pałacie ku kochanemu Jezusowi w Najśw. Sakramencie. Ten Jezus, utajony pod postacią chleba, patrzy tu na was i cieszy się tą miłością, przepełniającą dzisiaj wasze serca. Cieszy się i pragnie, abyście tę miłość pielęgnowały do końca

życia w waszej duszy. Pragnie, abyście Go jak najczęściej godnie przyjmowały w Komunii św. Spełnijcie przeto, dziatki kochane, pragnienie waszego Zbawiciela i Miłośnika i przystępujcie po tej pierwszej Komunii św. jak najczęściej do Jego Boskiej Biesiady, do Stołu Pańskiego. Nie zginiecie zaiste dla życia wiecznego, nie utoniecie w kałuży grzechu, jeżeli często karmić się będziecie godnie Ciałem i Krwią Przenajświętszą!

A teraz, o Jezu, Boski Przyjacielu dziatek, spojrzyj miłościwie na tę drużynę, którą przywiodłem do Ciebie, jak niegdyś owe matki ewangeliczne. Tyś sam to powiedział: *„Dopuśćcie dziateczkom przychodzić do mnie, a nie zabraniajcie im; albowiem takowych jest królestwo Boże!“* O pozwól tym dziatkom przyjść do Ciebie i daj im Królestwo Boże, Królestwo Twojej miłości, Twojej łaski i Twego pokoju. Obejmij, jak niegdyś, i te dziatki świętemi ramiony i pobłogosław im, aby to, co teraz w Twojem imieniu mówię, Twoją wszechmocą się spełniło:

Błogosławieństwo Boga Wszechmocnego, Ojca i Syna i Ducha św., niech stąpi na was, dziatki umiłowane, niech towarzyszy wam na drodze życia i niech was zaprowadzi do szczęścia wiekuistego. Amen.

Kazanie na urocz. Najśw. Serca Jezusowego.

O nabożeństwie do tegoż Najśw. Serca.

(a.)

Jak w przyrodzie nie odrazu wszystkie rośliny pod wpływem pierwszego ciepła wiosennego dochodzą do zupełnego rozkwitu, lecz każda roślina w swoim czasie

wydaje kwiaty i owoce — tak też i w Kościele naszym nie odrazu rozwinęły się wszystkie owe kwiaty czci Bożej, które w nabożeństwach naszych podziwiamy, lecz niejedne z nich rozkwitały dopiero w ciągu wieków, odpowiednio do okoliczności i potrzeb czasu. Do takich objawów czci Bożej należy n. p. różaniec, należą owe publiczne procesye z Przenajśw. Sakramentem w czasie oktawy Bożego Ciała, należy nabożeństwo majowe, należy wreszcie także owo prześliczne nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego.

Nabożeństwo to w gruncie rzeczy jest tak stare jak Kościół. Miłością bowiem do Serca Jezusowego pałał już najmilszy uczeń Zbawiciela Jan św., który przy Ostatniej Wieczerzy spoczywał na Sercu swojego Najdroższego Mistrza. Miłość do Serca Jezusowego była przyczyną owego bolesnego westchnienia, które na Golgocie wyrwało się z piersi Matki Najśw. i Jana św. na widok przebitego włócznią Serca Zbawiciela. Miłość do Serca Jezusowego ożywiała miliony męczenników, napełniała dusze Świętych, jak n. p. św. Augustyna, św. Bonawentury, św. Bernarda, św. Tomasza z Akwinu, św. Franciszka z Asyżu, św. Ignacego, św. Stanisława Kostki, św. Teresy, św. Klary, św. Róży Limańskiej i wielu innych. — Ale jakkolwiek licznymi byli czciciele Boskiego Serca, nabożeństwo do Niego przez długie wieki nie przekroczyło nigdy granic nabożeństwa prywatnego. Dla przeważnej większości ludu chrześcijańskiego pozostała ta szczególna tajemnica Najśw. Serca ukrytą. Dopiero w XVII stuleciu miała ona dla wszystkich bez wyjątku, dla całego świata katolickiego być objawioną. Jak zwykle przy wprowadzeniu w czyn wielkich zamysłów swoich, użyła Opatrzność i do rozpowszechnienia czci Boskiego Serca słabego, nikłego narzędzia. Narzędziem tem była bł. Małgorzata Marya Alacoque, prosta zakonnica pewnego klasztoru we Francyi. Świętej tej duszy objawił się w r. 1675 kilkakrotnie sam Pan Jezus

i pokazał jej swoje Serce, tak jak je teraz widzimy na obrazach, promieniejące jak słońce, przebite jak niegdyś na krzyżu, otoczone koroną cierniową, a u wierzchu uwieńczone krzyżem. Skarżąc się na obojętność i niewdzięczność większej części ludzkości, oraz na nieuszanowanie, świętokradztwa i wzgardę, okazywaną Mu w Sakramencie miłości, wezwał Zbawiciel błog. Małgorzatę, aby te zniewagi starała się szczególną miłością i czcią wynagrodzić Boskiemu Sercu, i aby tę miłość i cześć i pomiędzy drugimi rozkrzewiać usiłowała. Wezwaniu temu uczyniła zadość błog. Małgorzata, i zaledwie 40 lat upłynęło, a nabożeństwo do Serca Jezusowego rozpowszechniło się już po całej Francyi, Włoszech, Hiszpanii, Belgii, Niemczech i naszej Ojczyźnie. Gdy zaś papieże Klemens XIII, Benedykt XIII i inni nabożeństwo to zatwierdzili i wiernym polecili, znalazło ono zwolenników na całej kuli ziemskiej, i dotarło aż do najdalszych zakątków ziemi. I dzisiaj nie ma już kraju w świecie, w którymby nie wznosiły się świątynie ku czci Najśw. Serca Jezusowego, nie ma kościoła prawie, w którymby nie można widzieć wizerunku tego Serca, nie ma mieszkania prawdziwie katolickiego, którego ścian nie zdobiłby jakiś, chociaż nieudolną ręką nakreślony obrazek Serca Zbawiciela. I tak obecnie całe narody, gminy, rodziny i jednostki posłuszne na wezwanie Boskiego Zbawcy: *„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę“*, — cisną się, tulą do Jego Najsłodszego Serca i z milionów dusz wznosi się ku Niemu cześć i uwielbienie.

Patrząc, najmilsi, na tak szybki a olbrzymi rozwój nabożeństwa do Serca Jezusowego, niepodobna nie uznać, że musi być w samym jego przedmiocie coś niezmiernie przyciągającego serca ludzkie, coś istotnie godnego takiej czci i poszanowania. Sądzę więc, że nie będzie od rzeczy, gdy się nad tym przedmiotem nieco gruntowniej zasta-

nowimy. A mianowicie odpowiemy sobie dzisiaj na dwa przedewszystkiem pytania:

1. **Co jest właściwym przedmiotem nabożeństwa do Serca Jezusowego,**
2. **jakie powody pobudzają nas do tego nabożeństwa.**

O Serce Jezusa! Z ufnością udajemy się do Ciebie z prośbą o światło dla duszy naszej, abyśmy te prawdy, tyczące się Ciebie, o ile można, dokładnie poznali. Ogrzej także serca nasze ciepłem swojej łaski, abyśmy się do tych prawd w życiu naszem stosowali. Prosimy Cię o to za przyczyną Najśw. Panny, najgorliwszej Czcicielki Twojego Boskiego Serca, którą pozdrawiamy pobożnem: Zdrowaś Marya!

I.

Jak wszystko dobre na świecie, tak też i cześć Serca Jezusowego miała i ma swoich przeciwników. Usiłują oni wykazać, że cześć ta sprzeciwia się zdrowemu rozsądkowi i wierze chrześcijańskiej, ba wyśmiewają nawet i wyszydzają czcicieli Boskiego Serca. Pochodzi to stąd, że częstokroć nie rozumieją oni wcale, do czego się właściwie ta cześć nasza odnosi. Ażeby więc w razie potrzeby módz odeprzeć takie zarzuty, a potem także dla własnego pouczenia, przypatrzmy się bliżej tej sprawie, a mianowicie odpowiedzmy sobie na pytanie: **Co jest przedmiotem naszego nabożeństwa do Serca Jezusowego?** Czyli innemi słowy, co czcimy, oddając cześć temu Sercu?

Pytanie to zdaje się być zbytecznem, boć przecież nic innego nie może być przedmiotem tejże czci naszej jak samo Najśw. Serce naszego Zbawiciela. Można to jednak rozmaicie pojmować. Słowa „serce“ używamy bowiem często w znaczeniu przenośnem, n. p. mówimy: moja matka ma dobre serce, lub: zasmuciłem serce mojego ojca. W tych razach jednak, mówiąc o sercu ojca albo matki, mamy na myśli nie fizyczne, cielesne ich

serce, ale ich duszę, albo raczej pewien przymiot, pewne usposobienie ich duszy. Czyż więc to samo rozumiemy, gdy mówimy o nabożeństwie do Serca Jezusowego? Innemi słowy, czy bezpośrednim i właściwym przedmiotem tego nabożeństwa jest dusza Pana Jezusa, albo jej przymioty, n. p. miłość, dobroć, miłosierdzie i t. d.? Nie. Naszem nabożeństwem oddajemy cześć prawdziwemu, fizycznemu, cielesnemu Sercu Jezusa, które On jako człowiek prawdziwy miał tu na ziemi w swojem ciele, które jeszcze teraz stanowi część jego chwalebnego ciała, z którem zasiada w niebie po prawicy Boga Ojca, a które pod postacią chleba obecne jest także w naszych kościołach w Przenajśw. Sakramencie.

Ale i tego nie trzeba znowu źle rozumieć. Czcimy bowiem cielesne Serce Jezusa, ale nie jakoby ono było martwe, oderwane od ciała Chrystusowego, lecz czcimy żywe Serce Zbawiciela, w połączeniu z całem jego ciałem. Ponieważ zaś czcimy żywe Serce Jezusowe, dla tego czcimy je także w połączeniu z duszą ludzką Jezusa, czyli innemi słowy czcimy Serce Jezusowe w połączeniu z całą ludzką naturą Chrystusa Pana. Czcząc więc Serce Jezusa oddajemy cześć całej jego ludzkiej naturze.

Lecz tu nie koniec jeszcze. Ludzka bowiem natura Chrystusa jest jak najściślej połączona z Boską naturą jego w osobie Syna Bożego. Oddając więc cześć Sercu Jezusowemu, czcimy zatem nie tylko ludzką naturę, ale zarazem także osobę Boską Jezusa, a przez to także jego naturę Boską.

Cześć więc Serca Jezusowego odnosi się do całego Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa w jego Boskiej i ludzkiej naturze. Ponieważ zaś, jak wiemy z nauki Kościoła naszego, właśnie dla tego połączenia obu natur Chrystusa w jednej osobie Syna Bożego należy nam tak Boskiej jak i ludzkiej naturze jego oddawać cześć Boską,

dla tego i Sercu Jezusowemu musimy oddawać cześć Boską.

II.

Wiemy już zatem, najmilsi, co jest przedmiotem naszej czci ku Sercu Jezusowemu. Pozostaje nam jeszcze jedno pytanie: **Jakie mamy powody do szczególnej, do osobliwszej czci tegoż Najśw. Serca,** czyli innemi słowy, dla czego czcimy właśnie Serce Jezusa, a nie inną część jego świętego człowieczeństwa?

Otóż czcimy Najśw. Serce Jezusa dla tego przed innemi częściami natury ludzkiej, ponieważ ono jest dla nas symbolem, przypomnieniem nieskończonej miłości naszego Zbawiciela. Pobudzamy się do czci Najsłodszego Serca Jezusa, bo to Serce mówi nam, jak nas Chrystus ukochał. A ukochał nas bez miary, bez granic. „Połączmy — mówi pewien pisarz duchowny — miłość wszystkich Apostołów, Męczenników, Wyznawców, Dziewic — słowem wszystkich Świętych, którzy po wszystkie wieki zdobili Kościół Boży, — zgromadźmy, mówię, wszystkie te gorące uczucia i zamknijmy je w jednem sercu, — przydajmy do tego całą żarliwość, jaką płonie dziewięć chórów anielskich ku swojemu Panu Bogu, — uwieńczmy to wszystko owym cudownym ogniem, który płonie w Niepokalanem Sercu Najśw. Bogarodzicy, a wtedy będziemy mieć słabe zaledwie odbicie miłości Pana Jezusa, jaką On ma ku każdemu z nas, pomimo całej podłości i niegodności naszej“ (Faber). Zaiste wielką była ta miłość! Dowody jej mamy w całem życiu Jezusa, począwszy od żłóbka Betleemskiego aż do krzyża na Golgocie. Ta miłość ku nam ludziom spowodowała, że Syn Boży dla naszego zbawienia zstąpił na nasz padoł płaczu, przyjął naturę ludzką, i jako drobne dzieciątko urodził się z Maryi Panny. Miłość ku nam sprawiła, że przez 33 lata znosił dla nas wszelkie trudy i znoje, niedostatki i troski życia ludzkiego. Miłość ku nam ożywiała

Jego nauczycielską i apostolską działalność, której zawdzięczamy naszą przepiękną i jedynie zbawczą naukę chrześcijańską. Miłość ku nam skłoniła Go do podjęcia okropnych cierpień dla zgładzenia grzechów naszych, powiodła Go przed trybunał sądowy, gdzie usłyszał haniebny wyrok śmierci, wtłoczyła Mu cierniową koronę na głowę, przebiła gwoździmi ręce i nogi i zawiesiła na krzyżu. Z miłości ku nam przelał Zbawiciel krew swoją do ostatniej kropli, umarł na krzyżu i pozwolił jeszcze po śmierci przebić włócznią swoje Serce. — Ale i tem nie wyczerpała się jeszcze miłość Jego. Zbawiciel stał się nadto ciągłym więźniem na ziemi, pozostając nieustannie pośród ludzi w Przenajśw. Sakramencie Ołtarza wszędzie, gdzie wznosi się jakiś kościół katolicki, a prócz tego ustanowił On Ofiarę Mszy św., w której w sposób niekrwawy powtarza się codziennie ta sama ofiara, którą Chrystus Pan złożył Trójcy Przenajśw. w sposób krwawy na drzewie krzyża.

Oto jak wielką była i jest miłość Jezusa ku nam! Takiej miłości należy się oczywiście z naszej strony szczególna wdzięczność i cześć. Ponieważ jednak miłość jako przedmiot czci jest dla większej części ludzi zbyt nieuchwytną, dla tego szukano dla tejże czci jakiegoś godła, jakiegoś symbolu więcej zmysłom naszym podpadającego. I otóż jako taki symbol, jako taki jawny znak miłości Chrystusowej obrano — mianowicie wskutek objawienia błog. Małgorzaty — Serce Jezusa. I słusznie. Serce bowiem, jak wiadomo, powszechnie uważane bywa jako symbol miłości. W tem znaczeniu używa go już Pismo św.: „*Daj mi, synu mój, serce twoje*“ (Przyp. 23, 26), temi słowy domaga się Pan Bóg w Starym Zakonie miłości od człowieka. A sam Chrystus Pan mówi: „*Miłuj Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego*“ (Mat. 22, 37). Tak samo używa serca jako symbolu miłości Kościół św. w swoim sposobie wyrażania się, tak samo wreszcie używają tego pojęcia wszyscy prawie ludzie,

wiedząc z codziennego doświadczenia, że serce ludzkie najżywszy bierze udział w życiu wewnętrznem człowieka, a mianowicie w uczuciu miłości. Słusznie przeto symbolem miłości Jezusa stało się jego Najśw. Serce. Wymownie określają tę prawdę słowa biskupów w prośbie o zatwierdzenie nabożeństwa do Serca Jezusowego, przedłożonej Stolicy Apostolskiej: „Nie ma rzeczy podlegającej zmysłom — mówią oni tamże — którąby ku czci wiernych zacniej, słuszniej, pożyteczniej podać można, jak to najukochańsze, a zarazem najwięcej uciśnione Serce. Nie ma zaiste rzeczy żadnej, coby wspanialsze kryła w sobie tajemnice i takowe ujawniała, nie ma żadnej rzeczy, coby niezmierzoną miłość Chrystusa Pana oczom ciała i duszy lepiej ludziom dobrodziejstwa Boże i najukochańszego naszego Zbawiciela przypominała; żadnej rzeczy, coby najstraszniejsze boleści ciała i duszy Chrystusa, dla naszego zbawienia wycierpiane, zmysłom naszym pokazywała. To wszystko Serce Jezusa nie tylko kryje w sobie i ujawnia, ale oczom naszym jakby wypisane, jakby wyryte podaje“.

* * *

Dowiedzieliśmy się więc, najmilsi, że przedmiotem nabożeństwa do Serca Jezusowego jest prawdziwe, cielesne Serce Pana Jezusa, i przekonaliśmy się, że mamy istotnie słuszne powody, zniewalające nas do tego nabożeństwa. Stosujmy się zatem do tej prawdy w życiu naszem. Ukochało nas Najśw. Serce Jezusa bez granic, ukochajmy je więc nawzajem szczególną miłością, i oddawajmy Mu cześć na jaką zasługuje. Domaga się tego nie tylko wdzięczność z naszej strony, ale także wzgląd na naszą własną korzyść duchową. Przedziwną bowiem obietnicę dał nam Pan Jezus. „Oznajmij to całemu światu — rzekł On do błog. Małgorzaty — że łaskami bez miary obsypię wszystkich tych, którzy tych łask w mem Sercu szukać będą“. O jak wielka pociecha dla

nas płynie z tych słów! Udawajmy się więc z ufnością do Najsłodszego Serca Jezusowego w naszych troskach i kłopotach, w chorobie i cierpieniu, we wszystkich naszych potrzebach i dolegliwościach, boć to Serce nie może przecież stać się niewiernem swojej obietnicy, więc ono wysłucha nas z pewnością, a przynajmniej pocieszy w naszem utrapieniu. A zwracajmy się nie tylko w smutku i nieszczęściu do Niego, lecz oddawajmy Mu cześć i polecajmy się Jemu także w szczęściu i radościach, aby nas one nie odwiodły od Boga i nie zaprowadziły na manowce grzechu.

A gdy w taki sposób będziemy otaczali nabożeństwem i uwielbieniem Najśw. Serce Jezusowe, z pewnością staniemy się uczestnikami wszystkich tych błogich skutków czci Jego, wszystkich tych łask, które On nam tak uroczyście przyobiecał. Amen.

Kazanie na urocz. św. Wincentego à Paulo.

(19 lipca.)

Św. Wincenty — a chwała Boża.

(Ks. Kazimierz Bajerowicz, Poznań.)

„Przetoż mówi Pan Bóg Izraelów: ktokolwiek mię wielbić będzie, wielbić go będę". (I. Król. 2, 30.)

Pan Bóg w bezgranicznej swej miłości od wieków postanowił, aby szczęśliwością, jakiej Trójca Przenajśw. w łonie swem Boskiem zaznaje, inne jeszcze istoty się cieszyły. Jest to bowiem właściwe miłości, że ona na zewnątrz się udziela. Jak Mojżeszowi ukazał się Bóg w krzaku gorejącym, promieniejącym na wszystkie strony, podobnie miłość Boża od wieków wszędy roztacza błogie promienie miłosierdzia swego. Zstąpiło *„miłosier-*

dzie Boże na wszelkie ciało" (Ekl. 18, 12), czytamy w Piśmie św., a na innem miejscu: „*Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha św.*" (Rzym. 5, 5). W dobroci swej Pan Bóg tak nas prowadzi, że On właściwie w nas działa, pozostawiając nam atoli naszą wolę zupełnie wolną. Wszystko jest dziełem rąk Jego, lecz w naszych sprawach mamy własny udział, mamy własne wykonanie, a zatem kładziemy w uczynki nasze własną istotę. „*Albowiem w nim żyjemy i ruszamy się i jesteśmy*" (Dzieje Ap. 17, 28). Mimo zaś, że Bóg postanowił podzielić się z nami swą szczęśliwością, jednak stworzył nas wyłącznie dla swej chwały i tej chwały ściśle od nas wymaga: „*Samemu Bogu cześć i chwała*" (I Tym. 1, 17). Inaczejby też być nie mogło. W Bogu najdoskonalszym znajdujemy bowiem najdoskonalszą i najwznioślejszą harmonię — owszem Bóg sam jest tą cudowną harmonią, którą się cieszy w swej doskonałości, w swej miłości odwiecznej, w swem najzgodniejszem bycie. Stwarzając świat widzialny, nadał Bóg swemu dziełu cechę tej zgodnej harmonii, a te dzieła, istniejąc i rozwijając wedle stałych praw natury, nadanych przez Boga, czyli wedle woli Bożej, śpiewają Bogu pieśń chwały i uwielbienia.

Przyroda nie może sobie inaczej postąpić nie mając wolnej woli. Inaczej ma się rzecz z człowiekiem. On również ma oddać Bogu cześć, ale ma to uczynić za pomocą wolnej woli, ma się do tego zupełnie dobrowolnie sam nakłonić.

Przedstawmy sobie działanie Boga na ziemi jako piękną i zgodną grę na jakim instrumencie muzycznym. Melodya wspaniała płynie bez przerwy i znajduje oddźwięk we wszelkiem stworzeniu, jak czytamy u Izajasza: „*Święty Pan Bóg zastępów, pełna jest wszystka ziemia chwały Jego*" (Izaj. 6, 3). Człowiek władzami tak duszy jak i ciała brać ma udział w tej wspaniałej muzyce. Sam bowiem używać ma swych władz na chwałę Bożą, czyli

innemi słowy: ma spełnić wedle woli Bożej swe zadanie na ziemi i to dobrowolnie. Boga zaś ma chwalić za to, co raczył dla nędzy ludzkiej uczynić. O jak wysoko postawił Bóg człowieka, któremu w tak wybitny sposób wolno brać udział w oddawaniu Bogu chwały. Jak śpiewak towarzyszący swym głosem instrumentowi muzycznemu, chociaż istocie płynącej muzyki nic nie dodaje, ale na zewnątrz ją lepiej uwydatnia — tak człowiek chociaż chwały Bożej w swej istocie nie zdolny powiększyć, jednak może z własnej woli coraz więcej na zewnątrz uwydatniać melodyjną jej pełnię. Gdyby zaś człowiek nie oddawał tej należnej chwały, nie uczyni Bogu rzeczywistego uszczerbku, bo w Bogu zawsze ta własna z Jego doskonałością połączona chwała istotna pozostaje, jak w instrumencie wraz z wirtuozem całość muzyki, lecz natenczas nie będzie miał człowiek udziału w tej chwale, przeciwnie, sam dozna w sobie rozdźwięku, oddali się od Boga, grzeszy, nie spełniając wysokiego swego posłannictwa. Człowieka tymczasem oddającego Bogu chwałę należną, On sam „*chwałą i czcią uwieńczy i postanowi nad dziełami rąk swych*" (Ps. 8, 6—7).

Z tego możemy się przekonać, jak wielką chwałę odbiera Pan Bóg od Świętych swoich, którzy wszystko do Niego odnoszą, mówiąc: „*Nie nam, Panie, lecz Imieniowi twemu daj chwałę*" (Ps. 113, 1) — ale zarazem i Bóg wynosi tych Świętych swoich, przyjacioły swoje, do niepospolitych wyżyn szczęścia, jakiem Bóg sam tylko napełnić może.

Do tych Świętych zaliczamy dzisiaj nam potężnie orędującego, św. Wincentego z Pauli. Całe życie jego i czyny jego nacechowane gorącem pragnieniem, aby ludzie i on sam jak najdoskonalej chwalili Boga. O sobie zaś miał najniższe mniemanie i pragnął, aby ludzie podobnie o nim myśleli.

Korzystając z tak wysokiego a doskonałego wzoru, jaki nam Bóg w osobie tego wielkiego Świętego daje,

zastanówmy się dzisiaj nad obowiązkiem, który na nas ciąży, aby Bogu przynależną cześć oddawać.

1. **Wymaga tego od nas sama sprawiedliwość, aby stworzenie chwaliło swego Stwórcę i Pana,**
2. **dalej jest to obowiązek miłości, gdyż jesteśmy dziećmi najlepszego Ojca naszego,**
3. **ostatecznie zobaczmy, jak się wywiązał z tego zadania św. Wincenty i jak go Bóg za to uwielbił.**

Oby Duch św. oświecił nas i rozpalił serca nasze gorącą wdzięcznością i miłością za doznane łaski, abyśmy tem lepiej zrozumieli wielki a święty obowiązek wychwalania Boga i Pana naszego. Prośmy pokornie o wstawienie się za nami Niepokalanej Dziewicy, którą św. Wincenty tak często pozdrawiał, mówiąc: Zdrowaś Marya.

I.

Najmilsi chrześcijańscy słuchacze! Mało chyba jest ludzi na świecie, którzyby się wyzuli uczucia wdzięczności za doznane łaski. Niechaj nam kto najmniejszą wyświadczy przysługę, zaraz dziękujemy. Pewien człowiek podeszły w wieku, nie przystępujący już od pierwszej Komunii św. do Sakramentów, ani uczęszczający do kościoła, pokonany został uprzejmością kapłana, który mu pomógł pchać wózek na stromej ulicy. Od wdzięczności ku kapłanowi rozpoczęło się jego nawrócenie. Z pewnością zdziwienie i wdzięczność nasza większaby była, gdyby to był jaki książę lub dostojnik Kościoła, oddający tę przysługę. Tymczasem mamy o wiele wyższego a wszystkim wspólnego dobroczyńcę, Boga. Od Boga wszystko pochodzi, co posiadamy. Począwszy od samego istnienia aż do możności czynienia cokolwiekbądź tutaj na ziemi.

Najmilsi! Ciało wasze i duszę macie od Boga, zatem wszystkie siły ciała Jemu zawdzięczacie, zdolność myślenia od Niego macie. *„A co masz, czegoś nie wziął“*, woła św. Paweł (I Kor. 4, 7). Stąd wypływa,

że wszystko, co w nas jest, ma chwalić Boga — myśli, słowa i uczynki nasze.

O jak możny Bóg, który o wszystkiem pamięta, we wszystko nas zaopatruje i wszystko, co chce, uczynić może. *„Wszystko, co jedno chciał Pan, uczynił na niebie, na ziemi, na morzu i we wszystkich przepaściach“* (Ps. 134, 6).

a) Zastanówmy się nieco nad potęgą Bożą. Spojrzyjmy pogodną nocą na niebo, zasiane przecudnemi światełkami; toż to olbrzymie ciała niebieskie, częstokroć wiele razy większe od naszej ziemi. Siła, wielkość, doskonałość i piękność zlewają się w jedno, a tak: *„niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą, a dzieła rąk jego oznajmuje utwierdzenie“* (Ps. 18, 2). Czyż rozumiemy wieczność Boga? *„Jeden dzień u Pana jako tysiąc lat, a tysiąc lat jako jeden dzień“* (I Piotr 3, 8). A jaką jest mądrość Boga: *„O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożej, jako są nieogarnione sądy jego i niedościgłe drogi jego“* (Rzym. 2, 33). Słuszna więc i sprawiedliwa jest rzecz, abyśmy, wyszedłszy z rąk Jego i korzystając z dzieł potęgi Jego, Boga chwalili, chociaż Go dla naszej niskości pojąć nie możemy. Drzewo wydaje owoce wedle rodzaju swego, żołnierz nosi broń dla bezpieczeństwa króla, od którego żołd pobiera; słuszną więc rzeczą, abyśmy chwalili Tego, przez którego jedynie żyjemy i jesteśmy.

b) Zupełna zależność nasza od Boga dalszym jest powodem, abyśmy Go chwalili: *„Choć tedy żyjemy, choć umieramy, Pańscy jesteśmy“* (Rzym. 14, 8). Już przedtem powiedziałem, że w przyrodzie zupełnie zawisłiśmy od Boga i bez Jego pomocy niezdolni jesteśmy cokolwiekbądź uczynić. Poza tem życiem przyrodzonem dał nam Bóg atoli jeszcze wyższe życie, w swej niewypowiedzianej dobroci podniósł nas i postawił w porządku życia nadprzyrodzonego, odkupił nas męką i śmiercią swą, aby nas zbawić. Posłuchajmy, w jakim stosunku zewnętrznym pozostajemy do Boga, który nas utrzymuje. Odbierze nam Bóg przez jakie nieszczęście lub klęski

żywność — giniemy; odbierze nam życie — umieramy; nie da nam Ducha św. — stajemy się duchowo ślepymi; pozwoli, aby szatan za wiele miał mocy nad nami — upadamy w grzech śmiertelny. *„Godzieneś jest, Panie Boże nasz, wziąść chwałę i cześć i moc, boś ty stworzył wszystkie rzeczy i dla chwały twojej i stworzone są“* (Obj. 4, 11). — *„Pójdźcie, pokłońmy się i upadnijmy i płaczmy przed Panem, który nas stworzył. Albowiem on jest Panem Bogiem naszym, a my ludem pastwiska jego i owcami ręki jego“* (Ps. 94, 6—7).

II.

Bóg żąda od nas chwały, a jako Pan i Stwórca ma do tego prawo. *„Ja jestem Pan Bóg twój mocny, zapalczywy, nawiedzający nieprawość ojców nad synami aż do trzeciego i czwartego pokolenia, tych, którzy mnie nienawidzą; i czyniący miłosierdzie tym, którzy mnie miłują i strzegą przykazania mego“* (Exod. 20, 5—6). Atoli nie tylko z obowiązku sprawiedliwości mamy chwalić Boga, lecz zarazem z miłości: *„Powrozami Adamowymi pociągnę je, związkami miłości: i będę im jako podnoszący jarzmo na czeluści ich“* (Oz. 11, 4). Czyż znajdziemy gdziekolwiek Ojca lepszego i troskliwszego? Jak miłościwie Bóg do nas przemawia: *„Ażali może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego, aby się nie zlitowała nad synem żywota swego? A choćby ona zapomniała, wszakże ja nie zapomnę ciebie“* (Iz. 49, 15).

Wspaniały przykład oddania Bogu chwały z pobudki miłości daje nam św. Franciszek z Asyżu. Razu pewnego szedł on z uczniami swymi daleki kawał drogi, a był upał wielki, właściwy włoskiej krainie. Słońce oblało palącymi swymi promieniami całą naturę. Nie było daleko i szeroko ani drzewa, w którego cieniu możnaby odpocząć, ani źródła, którego wodą możnaby się orzeźwić. Ostatecznie po kilkugodzinnej drodze doszli do pięknego, rozłożystego drzewa, u stóp którego płynęło źródełko

krynicznej wody. Tutaj zatrzymali się, a wyjąwszy kawałki twardego już chleba, maczali je w wodzie, a tak posilili się i odpoczywali pod konarami cienistego drzewa. Św. Franciszek, spożywając swój twardy kawałek chleba i popijając chłodną wodę, zalewał się serdecznie łzami, co gdy spostrzegł uczeń jego, Maseusz, zapytał się: „Dla czego płaczesz, Ojcze?“ — „Jakto“, odpowiedział św. Franciszek, „nie mam płakać łzami rzewnej wdzięczności za tę miłościwą Opatrzność Bożą, która nam tak wspaniałą biesiadę przygotowała?“ Biesiada ta nie wydawała się Maseuszowi tak wspaniałą, więc dalej rzekł Święty: „Patrz, bracie, jak dobry jest Bóg, — od wieków myślał o nas, że kiedyś, łaknący cienia i odpoczynku, spragnieni wody, tutędy przechodzić będziemy. Przygotował nam to Pan, abyśmy z pragnienia i upału nie poginęli. Czem zasłużyliśmy na taką pamięć, na taką miłość? Czyż nie należy się Bogu za to cześć i chwała, czyż jego dobroć mogłaby nie wycisnąć nam łez z oczu?“

W istocie, gdzie znajdziemy lepszego Ojca, nad tego, który jest w niebiesiech! W starym Testamencie objawiał się Bóg żydom jako Bóg wojsk wielkich, w obłokach nawałnicznych, otoczony grzmotami i błyskawicą, a jednak tak się starał o nich, że sami żydzi mawiali: *„Niemasz innego narodu tak wielkiego, któryby miał Bogi tak przybliżające się do niego, jako Pan Bóg nasz przytomny jest na wszystkie prośby nasze“* (Deut. 4, 7). Ale cóż powiedzieć o tymże Bogu, który w Nowym Testamencie sam powiedział: *„Bóg jest miłością, a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim“* (I Jan 4, 16). Sam każe się zwać Ojcem i tak właśnie pragnie być wielbionym — jako Ojciec, jako Miłośnik. Przezwyciężył Bóg miłością potężną odrazę swą do człowieka grzesznego, rzucił pomost miłości na ziemię, przyjmując naturę ludzką, abyśmy po tym moście dojść mogli do nieba i z Bogiem połączyli się na wieki. Chwałą i czcią ukoronował nas Bóg.

Jaką zatem miłością powinny rozpalać się serca

nasze na myśl tak nieskończonego miłosierdzia Bożego! Więc chwalimy Cię, błogosławimy Cię, wielbimy Cię, wysławiamy Cię, dzięki Ci czynimy dla wielkości chwały Twej i miłości — tak śpiewa Kościół św. we Mszy św.

III.

Gdyśmy poznali obowiązek tak sprawiedliwości jako też i miłości chwalenia Boga, gdyśmy również słyszeli na początku, dla czego w szczególniejszy sposób odbiera Bóg tak wielką chwałę od wybranych przyjaciół, od Świętych swoich, zapoznajmy się z niektórymi rysami życia naszego świętego Wincentego z Pauli, aby poznać, jak on chwalił i uwielbiał Boga.

Przykładem, na którym wzorował się św. Wincenty od najmłodszych lat, był sam Chrystus Pan. Zbawiciel nasz podczas całego ziemskiego żywota nie szukał swojej chwały, lecz chwały Ojca swego niebieskiego: *„a jać nie szukam chwały swej“* (Jan 8, 50). — W Ogrójcu odzywa się Chrystus Pan do Ojca swego temi słowy: „Jam wsławił Ciebie na ziemi: wykonałem sprawę, którąś mi zlecił“ (Jan 17, 4). Przyszedł Chrystus na ziemię, aby dobrze czynić, a tak spełnić wolę Bożą. Pan Jezus dziękował Bogu Ojcu za każde przez siebie dokonane dzieło tutaj na ziemi, jak mamy tego dowód przy wskrzeszeniu Łazarza, lub przy rozmnożeniu chleba, dalej przy ustanowieniu Najśw. Sakramentu. Życie Pana Jezusa było pasmem upokorzeń i wyniszczenia się, aby tem więcej uwidoczniało się dzieło Ojca Jego niebieskiego.

W ramach tych przykładów Chrystusa Pana obracały się cnoty naszego Świętego. Wiedział św. Wincenty dobrze, że cała jego istota do Boga należy, więc całego siebie ofiarował Bogu na służbę, w osobie biednych, nędznych.

Chłopcem będąc, gdy pasał bydełko ojca swego, ujmował sobie z swego pożywienia i dzielił się z ubogimi. Gdy z młyna odprowadzał obładowanego miechem

świeżo mielonej mąki osiełka do domu, a spotkał ubogich, dawał im pewną miarkę. Przyznawał się do tego w domu, ojciec mu jednakowoż żadnego nie czynił zarzutu. Cnotliwe jego i bogobojne życie zdawało się ojcu jego być znakiem, że Pan Bóg powołuje Wincentego do stanu kapłańskiego. Z uszczerbkiem dla rodziny, gdyż na początek sprzedano z gospodarstwa dwa woły, wysłał go ojciec na nauki. Święty dawał swym towarzyszom przykład pilności i świętości i po kilku latach został wyświęcony na kapłana. Przeznaczono go w pierwszych latach, aby nauczał w szkole chłopców. Sześć lat po wyświęceniu udać się musiał w podróż niezbyt daleką. Wracać chciał lądem, lecz pewien szlachcic francuski zabrał go na okręt. Podczas tej podróży rozbójnicy napadli statek i co nie wymordowali, sprzedali w niewolę. Od tego czasu zaczęła się dla Wincentego wspaniała szkoła krzyża. Wincenty sprzedany niewiernemu, później kilkakrotnie innym odprzedany został. Wszędzie litował się nad nędzą duchową niewiernych i opowiadał, gdzie mógł, naukę Chrystusową. Ostatecznie dostał się do niewoli pewnego pana, który się zaparł Chrystusa. Św. Wincenty nie spoczął, aż go nie nawrócił, i razem powrócili do Francyi. Tutaj cnota jego nabrała coraz więcej rozgłosu i odbiła się echem na dworze królewskim. Sprawdziły się na Wincentym słowa, które czytamy w księdze Tobiasza: *„A co pomniał na Pana swego ze wszystkiego serca swego i dał mu Bóg łaskę przed oczyma króla"* (Tob. 1, 13). Wpływu, jaki miał na dworze królewskim, używał dla dobra nędzarzy, aby tem większą była chwała Boża, a mniej przestępstw, mniej obrazy. Otrzymał pozwolenie, że wolno mu było się zajmować galernikami, czyli więźniami skazanymi na dożywotnie roboty na galerach. Ci biedacy, całe życie przykuci do wioseł na okrętach, musieli jak zwierzęta pracować, a obchodzono się z nimi jak najgorzej. Nic więc dziwnego, że słyszeć tam było można cały dzień złorzeczenia, wychodzące

z serc, przepełnionych rozpaczą. Niezadługo mianował król Wincentego głównym przełożonym nad wszystkiemi galerami, gdyż działalność jego błogie odnosiła skutki. Polepszyła się dola galerników tak materyalnie jak i duchowo. W charakterze głównego przełożonego odwiedzał tych biedaków; i tak razu pewnego wszedł sam na galerę, gdzie napotkał człowieka, miotanego najczarniejszą rozpaczą. Nie słuchał, więc dozorcy znęcali się nad nim — nie przyjmował żadnego pokarmu. To wszystko w celu, aby z tem życiem zakończyć. Wincentego nie poznał ów nieszczęśliwy, nie wiedział, kto on sam. W rozmowie przekonał się nasz Święty o niewinności przykutego do wiosła biedaka. Wzruszony litością i łaknący chwały Bożej, chciał przerwać pasmo złorzeczeń i obrazy Bożej. Przekupił więc dozorcę, który go uważał za prostego duchownego, aby zdjął kajdany tego nieszczęśliwego i włożył mu na własne ręce. W sukni zaś duchownej niesłusznie skazany uszedł bezpiecznie do rodziny.

Szukano Wincentego przez długi czas, aż nareszcie jeden ze starszych dozorców, a poddany Wincentego, poznał go podczas oględzin galer, więc natychmiast rozkuto Świętego.

Znów powrócił na dwór Ludwika XIII, gdzie przebywał pewien lekarz francuski, który wdawszy się z niedowiarkami sam zaczął wątpić o wierze i miotany był silnemi pod tym względem pokusami. Św. Wincenty nie mogąc nic zdziałać ani tłumaczeniem, ani modlitwą, prosił Boga, aby na niego zesłał te przeciwności, a owego lekarza uwolnił. Tak też się stało. Wincenty umartwiał się, czynił dobrze, modlił się, lecz pokusy nie ustępowały, owszem coraz więcej go trapiły. Po upływie czterech lat takiej nieznośnej walki wewnętrznej uczynił ślub, że poświęci się na chwałę Bożą opieką nad najnędzniejszymi. Jakby ręką przemienił — pokusy pierzchły, ustępując miejsca niewypowiedzianym pociechom duchownym.

Odtąd rozpoczęła się właściwa praca Świętego. Założył on Zgromadzenie Księży Misyonarzy, zwanych Łazarzystami. Przez nich podniósł znaczenie seminaryów duchownych — oni udzielali kapłanom ćwiczeń duchownych, co po dziś dzień spełniają, podnosząc tem samem prawdziwego ducha kapłańskiego; oni nareszcie opiekują się potrzebami dusz szczególnie biednych wedle założenia św. Wincentego. Postanowił on zaś dla tego, że większa tego potrzeba, gdyż łatwiej było bogatemu o opiekę duchowną; dalej z tej przyczyny, że ubodzy pierwsze mają miejsce w oczach Kościoła i że tutaj praca kapłańska łatwiej i obficiej się szczęści.

Św. Wincenty pragnął nawrócić pewnego heretyka, lecz ten zarzucał mu, że w Kościele nie ma ducha Chrystusowego, gdyż kapłani nie zajmują się ubogimi. Niespełna rok minął, a wrócił do Wincentego nasz znajomy i prosił o przyjęcie do Kościoła, mówiąc: „Patrzałem na twoje i twych księży działanie, więc teraz wierzę, że Duch św. mieszka i rządzi w Kościele, gdym się przekonał, że słudzy jego mają pieczę o ubogich wieśniaków, teraz gotów jestem nawrócić się, skoro mię uznasz godnym przyjęcia". Tak to działa ten, który wszystko czyni ku chwale Bożej.

Dla zmniejszenia nędzy materyalnej zakłada św. Wincenty przez wdowę Le Gras Towarzystwo Cór chrześcijańskiej miłości, czyli Siostry Miłosierdzia. Cóż te anioły o skrzydlatych kornetach nie dokonały w nędznej izbie ubogich, przy łóżku chorych lub na polu bitwy! Zakłada potem także św. Wincenty w dalszym ciągu dzieło Pań Miłosierdzia tak błogo działające na całym świecie.

Ile wspierał św. Wincenty, niechaj nam starczy to, że podczas grozy trzydziestoletniej wojny utrzymywał wraz z duchownymi swymi synami w samym Strasburgu 500 ubogich, na co przeszły przez jego ręce dwa miliony franków. Podczas całego zaś działania

swego — o ile wiadome są przynajmniej liczby — rozdał on w przeróżny sposób 24 miliony franków.

Tak żył, aż uczuł, że wielkie cierpienia, które mu przez długie lata dolegały, przypominają mu chwilę, w której trzeba będzie się przenieść do wieczności. Przez kilka lat przygotowywał się na śmierć, a w tym czasie — jak sam wyznał — tak kładł się na spoczynek, jakby już nie miał nazajutrz się podnieść. Przyszedł nareszcie koniec, przyszła chwila, w której miał otrzymać nagrodę za tak wierną pracę, w której Bóg miał go uwielbić, za to, że on Boga tak wielce wielbił.

Gdy przed śmiercią proszono go, aby błogosławił swym braciom i siostrom duchownym, nie chciał tego w pokorze swej wielkiej uczynić, lecz powtarzał: „Niech Bóg wam błogosławi, ten, który to dzieło rozpoczął, ten też go dokona".

Piękna ta dusza poszła po nagrodę do rajskiego Syonu 27 września 1660 roku.

* * *

„Kto kolwiek mnie wielbić będzie, wielbić go będę". Słowa te sprawdziły się w wysokim stopniu na św. Wincentym. Już za życia Świętego rozeszli się duchowni synowie i córy jego po całej Francyi, doszli do Piemontu i do Polski. Któż nie zna wszędzie istniejących dzieł tego Świętego! Lecz po śmierci jego tem więcej chciał go Pan Bóg wsławić. Blask cnót jego heroicznych podniósł go do czci ołtarza. Wspomniana wdowa Le Gras niebawem błogosławioną będzie, gdyż proces kanoniczny w Rzymie już przyjęty, zatem nosi tytuł chwalebnej Matki Legras. Ile zaś dusz w tych zgromadzeniach uświęciło się i poszło do nieba, gdzie Boga wiecznie chwalić będą!

Jak nasz Święty dotarł do ostatnich jaskiń nędzy i grzechu, aby tam rozsiewać pociechę, aby ocierać łzy, tak też jego synowie i córy wszędzie dobijają się, gdzie

największa nędza. Wielką ma Bóg z nich chwałę, która zarazem św. Wincentego otacza, jako wspaniałą aureolą, wieńcem chwały.

Niechaj dostojny przykład tego pokornego Świętego pobudzi nas, abyśmy wszystko czynili z gorliwej pobudki: wszystko na chwałę Bożą. Bóg litościwy, który tyle wam dał dowodów swej bezgranicznej miłości, i nas hojnie i sowicie wynagrodzi, albowiem sam nam powiedział: „*Kłokolwiek mnie wielbić będzie, wielbić go będę*". Amen.

Kazanie na urocz. św. Maryi Magdaleny.

(22. lipca.)

Marya Magdalena w świetle ewangelii.

(X. Stanisław Okoniewski z Bnina.)

„Odpuszczają się jej wiele grzechów, iż wielce umiłowała".
(Łuk. 7, 47.)

W ewangelii odbija się jak w spokojnej toni wód cały świat ówczesny. Widnieje tam w zwierzchnictwie nad Izraelem cezar rzymski, działają podbici władzcy żydowscy, ukazują się królowie z dalekiego Wschodu. I płyną stamtąd jakby echa namiętnych walk politycznych pomiędzy ludem a Rzymianami, pomiędzy Herodem a Piłatem, występują intrygi faryzeuszów, obawiających się utraty uprzywilejowanego dotąd wśród narodu stanowiska. Ale i życie codzienne przesuwa się w ewangeliach przed oczyma naszemi w blaskach swoich i cieniach. Spoglądamy na uroczystości w świątyni, patrzymy na gody weselne, uczestniczymy w onym wspaniałym pochodzie Zbawiciela do Jerozolimy, a równocześnie wywołują w nas litość cierpienia ludzi, rani duszę naszą

zdrada Judasza. Ewangelie nie są jednakże tylko księgami historycznemi, ale zawierają *„słowa żywota wiecznego"* (Jan 6, 68). Jak słońce rozsypuje blaski swoje po szerokich wód przestrzeniach, tak promienieje moc i prawda Boża w słowach Jezusowych ponad wypadkami, opisanymi w ewangelii, a to moc i prawda niezmienna. I stąd ku ewangelii biegnie od wieków już i biegnąć będzie ku niej aż do skończenia świata myśl ludzka, aby w niej szukać jak w zdroju ożywczym pomocy i pociechy.

Potrzebuje jej nieustannie życie nasze wewnętrzne. Tworzy ono jakby świat odrębny, w którym nie zawsze panuje pogoda; częściej podnoszą się w nim burze gwałtowne i powodują klęski straszliwe. Fale namiętności rozrywają zapory przykazań Bożych i staczają człowieka w przepaści grzechowe. Kiedy burza przeminie, odczuwa on dopiero chłód przepaści, więc tęsknić poczyna za światłem wewnętrznem. Ukazuje mu je dzisiejsza ewangelia św.

I.

Na zachodnim brzegu jeziora Genezaret leżało naprzeciwko Kafarnaum urocze miasteczko Magdala. Dziś pozostały z niego ruiny tylko, ale niegdyś tętniło tam życie wesołe. Jeden zwłaszcza dom zaludniał się często biesiadnikami — to dom Maryi, siostry Łazarza i Marty, która mieszkała w Betanii. Niezwykła uroda, bogactwo i lekkomyślność popchnęły ją do życia, które niebawem stało się zgorszeniem dla całej ziemi galilejskiej. Ale wina nie spotyka jej samej tylko. Przepisy prawa Mojżeszowego, spaczone przez faryzeuszów, nazwanych dobitnie przez Zbawiciela *„grobami pobielanymi . . . pełnymi wszelakiego plugastwa"* (Mat. 23, 27) nie mogły być dostatecznym hamulcem dla tej duszy gorącej, którą trawiło pragnienie szczęścia. Rzuciła się więc w wir zabaw i uciech zmysłowych, ale nie znalazła w nich ukojenia. Odczuwała tęsknotę za życiem pogodniejszem,

jaśniejszem. Tymczasem dochodziły ją coraz częściej głuche wieści o nauce i czynach Zbawiciela. Tknięta niepokojem, przerywa zabawy i dąży wraz z tłumem ludzi na miejsce, gdzie przebywał Jezus. Z skupioną uwagą wsłuchuje się w one prześliczne przypowieści, w których jaśnieje dobroć i miłosierdzie Boże, w których ukazuje się chwała niebiańska. I jakiś nowy świat, pełen blasków i czystej radości, rozchyla się przed nią, a jednocześnie płyną jakby nadprzyrodzone smugi światła w głąb jej duszy. W promieniach tego światła widzi ponure, pełne ohydy dotąd ścieżki życia swego, a idąc za popędem bądź co bądź szlachetnego swego serca, zrywa odważnie z dotychczasowem swojem postępowaniem.

Dzisiejsza ewangelia św. opisuje nam ten przełom w duszy Maryi z Magdali. Wróciwszy do domu, zabiera najkosztowniejszy olejek wonny w alabastrowem naczyniu i spieszy pełna skruchy do Jezusa. Po drodze dowiaduje się, że Zbawiciel udał się do domu faryzeusza Szymona. Ani na chwilę nie waha się ta wielka dotąd pani, znana w kołach bogaczów ze swej lekkomyślności, nie ogląda się na ludzi, ale przypada do stóp Syna Bożego i wypowiada nie słowem, ale czynem całą boleść duszy swojej nad zdrożnem swem życiem. Szymon i inni faryzeusze osłupieli. Zaprosili Jezusa, bo szeroko rozchodziła się sława Jego, bo wielbiono Go jako męża, który *„był prorok, potężny w uczynku i mowie przed Bogiem i wszystkim ludem"* (Łuk. 24, 19), a oto ten Jezus pozwala dotykać nóg swoich grzesznicy. Wedle pojęć żydowskich rzucało dotknięcie się osoby albo rzeczy nieczystej cień na człowieka, kaziło go wewnętrznie. W duszy Szymona zwłaszcza rozwiał się cały urok, który otaczał dotąd Zbawiciela. Ale niebawem przekonał się, jak bardzo się pomylił.

Ewangeliczne to zdarzenie jakby z naszych wzięte jest czasów. Ileż to osób, chociaż nie w tak jaskrawy

sposób, jak ona Marya z Magdali, żyje wśród zabaw i uciech zmysłowych bez troski o wieczność! Lekkomyślne hasła o rzekomej wolności, niczem nie krępowanej, wygłaszane w artykułach gazeciarskich i książkach emancypantek, szerzą jak niegdyś przewrotne faryzeuszów zasady, zepsucie wokoło. A słowa Zbawiciela nie znajdują posłuchu! I ginie tylu młodzieńców, najpiękniejsze rokujących nadzieje, w rozpuście, staje się hańbą, zakałą polskiego społeczeństwa tyle dziewic, co nierządowi się oddały. Dużo Magdalen grzeszących, a mało pokutujących. Niechże dziś przykład św. Maryi Magdaleny zachęci nas, abyśmy rozerwali ten łańcuch czynów i myśli nieczystych, który może już od lat wielu opasuje nam serce. Potrzeba do tego postawienia odwagi, ale nie zbędzie nam na niej, jeśli często a chętnie wsłuchiwać się będziemy w słowa Jezusa, płynące z kazań, ksiąg poważnych, z natchnień wewnętrznych.

II.

Miłosierdzie Boże święci w domu Szymona tryumfy. Pośród głębokiej ciszy, którą przerywa tylko żałosne łkanie Maryi z Magdali, odzywa się Pan Jezus, aby odpowiedzieć na ukryte myśli Szymona i ukazać moc i potęgę Bożą. Przytacza przypowieść o dwóch dłużnikach. W onych czasach był dłużnik wydany na łaskę i niełaskę wierzyciela. Wierzyciel mógł go pozbawić wolności, zabrać mu nawet rodzinę. To też darowanie długu było dobrodziejstwem niezwykłem, łaską niesłychaną. Lecz nie o długu materyalnym, ale o duchowym myśli Pan Jezus, o tym długu, który człowiek przez grzechy swoje zaciąga wobec Boga. Ciężki to nieraz niezmiernie dług, przygniatający niemało człowieka. Toż nieraz zdarzało się, że rycerz giermkowi swojemu zwierzał się na polu bitwy z win swoich, zbrodniarz niewinnemu dziecku szeptał do ucha o swoich występkach, aby ulżyć sercu. Ale ten dług odpuścić może tylko Bóg sam

bezpośrednio, jak to uczynił Jezus, albo jak teraz przez kapłanów swoich, a odpuszcza go w miarę żalu szczerego, zjednoczonego z postanowieniem poprawy. Wylicza Zbawiciel poszczególne objawy żalu i miłości Maryi z Magdali, podnosi, że łzami obmyła mu stopy, że całowała je i namaściła wonnym olejkiem. Jakiż bezmiar uczucia wezbrał w tem sercu, dotąd wylanem na grzechy! Z tych oczu, w których dotąd żarzył się płomień nieczysty, płyną łzy na ugaszenie wszelkiej namiętności. Z ust, w których dotąd paliła się żądza rozkoszy, spadają pocałunki na stopy Jezusa jako symbol, że ich nigdy nie opuści. Z alabastrowego naczynia, w którem dotąd przechowywała wonności dla siebie, wylewa drogocenny olejek na znak, że wszystko pragnie poświęcić dla Jezusa. To też słyszy niebawem on wyrok radosny: „*Odpuszczają się tobie grzechy*“ (Łuk. 7, 48). O jakiż ciężar spada ze serca już nie Maryi z Magdali, ale św. Maryi Magdaleny, która odtąd jaśnieć będzie jako wzór prześliczny duszy pokutującej!

Przypowieść o dwóch dłużnikach i w naszych czasach spełnia wielkie zadanie. Przypomina nam obowiązki, które ciążą na nas wobec Boga i wobec ludzi. Dziś chcianoby zatrzeć wszelką odpowiedzialność, wymyślono nawet teorye na uniewinnianie zbrodniarzy, lecz głos sumienia można na chwilę przygłuszyć jedynie, ale nie można go stłumić zupełnie. Pod wpływem łaski Bożej, która za narzędzie swoje i nieszczęścia użyć może, odezwie się on i jak dzwon pobudzi duszę do nowego życia. A życie to rozpoczyna się od spłacenia długu wobec Boga. Nie wystarczy tylko pragnienie poprawy; z św. Maryą Magdaleną trzeba nam spieszyć do stóp Jezusowych, wyznać winę, zerwać z grzechem, a całem sercem przytulić się do Boga. Z poprawą życia nie należy zwłóczyć; prześlicznie mówi o niej Skarga (Kazania 1597, str. 582): „Tu możesz rzeczkę przeskoczyć; idziesz nad nią, mówiąc: będzie wczas, a ona

rośnie, aż się szerokości jej przelękniesz i na drugiej stronie zatracenia twego zostaniesz".

III.

Ewangeliści przytaczają kilka jeszcze rysów z życia św. Maryi Magdaleny, świadczących o tem, że życie jej od chwili nawrócenia stało się jakby pochodnią świętości, jaśniejącej w pobliżu Jezusa. Opowiada św. Łukasz (8, 3), że wraz z innemi niewiastami *„służyła* Zbawicielowi *z majętności swoich"*. To więc, co później czyniły zastępy pobożnych mężów i niewiast, wstępując do klasztoru, to ona św. Pokutnica uczyniła w zaraniu chrześcijaństwa. Najmilszem jej zajęciem było wsłuchiwanie się w głos Mądrości odwiecznej. W Betanii, gdzie Zbawiciel odwiedzał brata jej i siostrę, skarży się Marta na to, że Marya jej nie pomaga: *„Panie, niedbasz ty, iż siostra moja opuściła mię, aby mi pomogła"* (Łuk. 10, 38). Ale Zbawiciel bierze św. Maryę Magdalenę w obronę i ukazuje, że *„najlepszą cząstkę"* jest myśl o Bogu. To też ufność św. Pokutnicy do Jezusa jest bez granic. A ufność ta z głębokiej wiary i miłości gorącej płynąca nie chwieje się, chociaż Łazarz umarł. Zrywa się św. Marya Magdalena, kiedy jej siostra oznajmia: *„Nauczyciel przyszedł i woła cię"* (Jan 11, 29) i biegnie uszczęśliwiona do niego. Rozrzewnił się Jezus na widok boleści pokrywającej twarz Maryi i twarze Żydów zgromadzonych i wskrzesił Łazarza, którego ciało już się rozkładało w grobie. Wstawianie się Świętych u Boga nawet cudowne wyjednać może zdarzenia; poucza nas o tem życie św. Maryi Magdaleny.

Ale szczera pobożność nie polega jedynie na modlitwie, na rozmyślaniu — czynem okazuje się na zewnątrz. Umiłowanej osobie składa człowiek wszystko u stóp. To też i św. Marya Magdalena, umiłowawszy czystą miłością Zbawiciela, pragnęła tę cześć uwydatnić. Zbyt potężne fale przywiązania przepływały jej serce, żeby

nie miały w czynie jakby z brzegów wystąpić. Bierze, jak niegdyś przed nawróceniem swojem, drogi olejek i namaszcza nim Jezusa. Oburza się na to przewrotna filantropia Judasza, jak nieraz i w naszych czasach padają ostre słowa nagany na przyozdabianie świątyń, ołtarzów naszych. I znowu podnosi głos Syn Boży: *„Zaniechajcie jej“* (Jan 12, 7).

Pobożność prawdziwa szuka Zbawiciela nieustannie, pragnie myślą i sercem przy Nim wciąż przebywać. Św. Marya Magdalena nie opuściła Jezusa, kiedy sprawdziły się słowa Proroka: *„Uderz pasterza a rozproszą się owce“* (Zach. 13, 7). Rozbiegli się Apostołowie z wyjątkiem umiłowanego ucznia Jezusowego, jedynie Przeczysta Dziewica i kilka niewiast wraz z św. Maryą Magdaleną pozostały aż do ostatniej chwili pod krzyżem. Miłość szczera ku Bogu, ten kwiat przecudny pobożności, zwycięża wszelkie obawy i prowadzi człowieka aż na wyżyny Golgoty.

To też Zbawiciel jednej z pierwszych ukazał się św. Maryi Magdalenie po zmartwychwstaniu. Z tęsknotą w duszy przyszła *„rano, gdy jeszcze były ciemności do grobu i ujrzała kamień odwalony“* (Jan 20, 1). Jakiż smutek ogarnął ją, kiedy spieszy do Apostołów ze skargą bolesną: *„Wzięło Pana z grobu, a nie wiemy, gdzie go położono“* (Jan 20, 2). Przekonują się o tem uczniowie, ale odchodzą. Jedynie św. Marya Magdalena *„stała zewnątrz grobu płacząc“* (Jan 20, 11). Wtedy ukazał się jej Jezus w postaci ogrodnika i jeden jedyny wyraz z ust Jego, wyraz „Maryo“ otworzył jakby niebo przed jej duszą. Ile uszczęśliwienia, ile zachwytu tkwi w jej okrzyku: Rabboni — mistrzu, odczuje ten chyba, który mniemał, że w elementarnej jakiej klęsce stracił rodziców, a wtem żywych i zdrowych widzi ich przed sobą! Mistrzu — rabboni wołają do Jezusa dusze tęskniące za niebem, żyjące na ziemi, ale nie dla ziemi.

* * *

Niechże ta postać św. Maryi Magdaleny, zarysowana tak wyraziście w ewangelii, nie znika z przed oczu naszych, niech nie będzie błyskawicą tylko, co na chwilę olśniewa nam wzrok, ale jakby jutrzenką, świtem dla naszych dusz przygnębionych. Obecnie więcej może, niż kiedykolwiek, powtarzają się w życiu ludzkiem one okresy lekkomyślnego życia Maryi z Magdali, ale rzadki dziś przykład takiego szczerego, zupełnego zerwania z grzeszną przeszłością. W spowiedziach, w tych jakby przełomowych chwilach życia naszego, kiedy się zbliżamy do stóp Jezusa, zawsze nieomal te same powtarzają się przewinienia. Oby najbliższa nasza spowiedź była dla nas jakby jutrzenką, świtem nowego życia, pełnego słonecznych blasków łaski, pełnego zacisza w pobliżu Jezusa! Pamiętajmy na przykład nawrócenia się św. Maryi Magdaleny i naśladujmy go szczerze. Amen.

Kazanie na uroczystość św. Anny.

(26 lipca.)

Znaczenie niewiasty jako dziewicy, żony i matki.

(X. Antoni Jezierski, proboszcz w Kunowie.)

Wielkie jest znaczenie niewiasty tak w dziejach Kościoła, jak w dziejach świata. Z czcią wspomina każdy naród imiona swoich sławnych niewiast, które z miłości dla ojczyzny aż do bohaterstwa umiały się poświęcać, które tak wielkich dokonały czynów, że ich chwała przetrwa wszystkie czasy. Ale i historya naszego Kościoła wskazuje nam na całe zastępy wielkich i świętych niewiast, przed któremi głowę trzeba nam pochylić. I dziś, bracia drodzy, obchodzimy uroczystość niewiasty wielkiej i świętej przed Bogiem i przed ludźmi, uroczy-

stość św. Anny, matki Najśw. Bogarodzicy Maryi. Nie są nam znane bliższe szczegóły z jej życia, lecz to jedno, co o niej wiemy, starczy nam za wszystkie dla niej pochwały. Jej to bowiem zawdzięczamy Maryę, która jest błogosławiona pomiędzy niewiastami, z której narodził się Jezus, Zbawiciel świata. Prawda, że Maryę uświęcił Pan Bóg już od najpierwszej chwili jej poczęcia i nadzwyczajnemi obdarzył łaskami, jak nikogo z ludzi, ale i św. Anna niezwykłą musiała jaśnieć świętością, skoro zasłużyła sobie na zaszczyt porodzenia najświętszej z niewiast. Prawda, że przy wychowaniu Maryi sam Duch św. przedewszystkiem działał, ale mimo to zasługą św. Anny pozostanie na zawsze, iż jako matka pierwszymi jej kierowała krokami, słowem i przykładem swoim utwierdzała ją w miłości ku Bogu i tak oto z swej strony w niemałej mierze przyczyniła się do wychowania Najświętszej Bogarodzicy. Więc i wobec świata i wobec Kościoła niezmierne zasługi położyły niewiasty. Lecz i dziś, bracia drodzy, niewiasty mają wielkie i wzniosłe do spełnienia posłannictwo, — od niewiast bowiem w wielkiej mierze zależy szczęście i przyszłość naszych rodzin i narodu całego. Zastanówmy się przeto przy uroczystości dzisiejszej nad tem, **ile dobrego zdziałać może niewiasta jako**

1. **dziewica,**
2. **żoną** i
3. **matka.**

Za przyczyną Najświętszej Matki i Dziewicy prośmy pokornie o łaskę potrzebną do tej nauki, mówiąc nabożnie z Archaniołem: Zdrowaś Marya.

I.

Kochani bracia! Ile hańby i sromoty sprowadza na rodziców występna, niewstydna dziewczyna, tyle pociechy i szczęścia przynosi im skromna, niewinna dzie-

wica. Ona jest weselem i osłodą ich życia, ona ich radością i dumą, z upodobaniem spogląda na nią ojciec i matka i Bogu dziękują, że im tak dobrą, cnotliwą dał córkę. Dla swego rodzeństwa i otoczenia swojego jest dziewica przykładem budującym, bo niejednego z nich nakłoni do porzucenia grzechów i pociągnie za sobą i zbliży do Boga. A nie tylko dla najbliższych swoich, lecz dla wszystkich są pobożne dziewice jakoby przewodnikiem i drogowskazem, bo uczą nas swojem życiem, że z pomocą Bożą wszystkie można zwyciężyć pokusy i namiętności swoje zawsze w karbach utrzymać i dochować cnoty, która człowieka wielce szczęśliwym czyni na ziemi. To też szczęśliwa zaprawdę parafia, która jak największą liczbą dziewic poszczycić się może. Bo jak gwiazdy zdobią firmament niebieski, jak kwiaty zdobią ziemię, tak dziewice są ozdobą parafii. Nie dziw przeto, że i Pan Bóg szczególniejszą opieką swoją otacza niewinne dziewicze dusze i dla nich na całe ich otoczenie obfite zlewa łaski. Tak oto czytamy w żywocie św. Notburgi, że dopóki przebywała w domu pewnej zamożnej rodziny, w wszystkiem im Bóg błogosławił, dom ich uważano za najszczęśliwszy na okolicę. Lecz z tą samą chwilą, gdy święta dziewica opuściła ich progi, opuściło ich zarazem szczęście i błogosławieństwo Boże i wszystko od razu się zmieniło, jak gdyby kto ręką przewrócił. A dziś, bracia drodzy, podobnie się dzieje. Błogosławi nieraz Pan Bóg ludziom jedynie dla tej pobożnej, niewinnej duszy, która się w ich domu znajduje, dla tej dziewczyny służebnej, która Jezusa obrała sobie za Oblubieńca swojego, która poza modlitwą i pracą nic zna i nie pragnie innej dla siebie rozrywki. Ona to od ich domu odwraca gniew Boży, ona im łaskę z nieba uprasza, ona prawdziwem jest dla nich błogosławieństwem.

Pobożne i święte dziewice wybierał często Pan Bóg za narzędzie osobliwszej swojej łaski, aby za ich pośre-

dnictwem wielkich, nadzwyczajnych dokonać rzeczy. Tak było z św. Teresą, która odnowiła i zreformowała cały zakon Karmelitański i przeszło 50 wybudowała klasztorów. A Bogu tylko wiadomo, ile te klasztory zdziałały dobrego, ilu wychowały Świętych, ilu nawróciły grzeszników, jak wielkiej liczbie dusz utorowały drogę do nieba. I to wszystko zasługą jednej dziewicy!

Niemniej wielką dziewicą była św. Katarzyna Seneńska, której rady i papieże i królowie słuchali, nad której mądrością cały świat się zdumiewał.

II.

A ileż to podobnych dziewic w Kościele! Zaś na czele wszystkich jakoby słońce przyświeca Najświętsza Dziewica, Marya. Przez nią, przez dziewicę przyszło zbawienie dla świata, dziewica została matką samego Boga, dziewica Królową nieba i ziemi, dziewica najpotężniejszą Orędowniczką i opiekunką naszą przed Bogiem. Tak tedy widzicie, bracia drodzy, że niewinne, dziewicze życie jest nieprzebranem źródłem łaski i błogosławieństwa Bożego. Dla tego też pielęgnować wam trzeba, rodzice, ten kwiat dziewictwa, kwiat czystości u waszych dzieci, a szczególniej u waszych córek. Ojcze, matko, aniołem stróżem dla nich bądźcie, strzegąc ich od złego, a zachęcając do umiłowania tej prawdziwie anielskiej cnoty. Gdy wasze dziecko może już samo z siebie do pobożniejszego życia się skłania, nie przeszkadzajcie mu, ale raczej Panu Bogu za to dziękujcie i wspierajcie i prowadźcie je dalej po tej drodze. Wy zaś, dziewice, czuwajcie nad sobą, unikajcie wszelkich do grzechu okazyi, walczcie mężnie z pokusami i gorąco proście Jezusa i Maryę o łaskę wytrwania, abyście w czystości serca, z wieńcem dziewictwa przeszły przez dni waszej młodości. A gdy was Pan Bóg do małżeńskiego powoła stanu, pamiętajcie, że skromne, cnotliwe życie, niewinnie spędzona młodość najlepszem do tego

stanu przygotowaniem, bo tylko dobra, poczciwa dziewica dobrą i poczciwą będzie żoną.

„*Kto znalazł żonę dobrą, znalazł rzecz dobrą, żona cnotliwa skarb kosztowny*“ — tak mówi mędrzec Pański. I słusznie. Bo dobra żona to jakoby słońce w domu. Gdy mąż stroskany i przygnębiony, umie go rozweselić i podnieść na duchu, gdy się zapali złością i gniewem, umie go rozbroić i ułagodzić, od złego umie go powstrzymać a do dobrego zachęcić i przywiąże go do ogniska domowego, tak że przy niej najszczęśliwszym się czuje i poza domem zabawy i rozrywki już nie szuka. A jakże to często się zdarza, że żona nawet duszę swojego męża uratuje i pozyska dla Boga, dla nieba. Iluż to mężów bezbożnych cnotliwe nawróciły żony! Św. Monika miała za męża poganina, człowieka niezmiernie gwałtownego a przytem nałogowego pijaka. A przecież swoją dobrocią, łagodnością, cierpliwością obok gorącej i wytrwałej modlitwy umiała zwolna pozyskać jego serce i doczekała się wreszcie tej wielkiej pociechy, że ten poganin i bezbożnik porzucił swoje grzechy i szczerze się do Boga nawrócił. Lecz nie potrzeba nam tak daleko sięgać i u obcych szukać przykładów, bo wszakże i własne nasze ojczyste dzieje o wielkich i świętych opowiadają nam niewiastach. Niewiasty polskie zaszczytne zajmują miejsce w historyi narodu naszego. Dwa tylko, najwięcej znane wspomnijmy imiona. Błogosławiona Jolenta, księżna wielkopolska, taki wywierała wpływ na swego męża Bolesława, iż za przykładem świątobliwej swej żony również świątobliwe i bogobojne zaczął wieść życie, wskutek czego zasłużył sobie na piękny przydomek „Pobożnego“. A cóż dopiero powiedzieć o Jadwidze, wielkiej królowej polskiej, którą już za życia uważano i czczono za świętą! Jakże cudownie umiała ona zmienić swego męża, Władysława Jagiełłę! Choć bowiem jej mąż aż dotąd był poganinem i dopiero krótko przed ślubem przyjął chrzest św., przecież

mając przy sobie świętą żonę i patrząc na jej święte życie, utwierdził się w wierze Chrystusa i tej wiary najgorliwszym stał się wyznawcą i obrońcą.

Patrzcież, bracia drodzy, jak wielki, jak potężny jest wpływ dobrej żony! A nie inaczej i w codziennem życiu. I tu się przekonać możemy, ile to dobra żona zdziałać potrafi dobrego. Przysłowie mówi, że kto się ożeni, ten się odmieni, a sprawdza się to przysłowie zwykle w dobrem znaczeniu. Niejeden bowiem lekkomyślny młodzieniec, gdy cnotliwą, bogobojną niewiastę pojął za żonę, porzuca zwolna pod jej wpływem grzeszne swoje nawyknienia, zrywa z dotychczasowym trybem swego życia, poważnym, statecznym staje się mężem i zmienia się do niepoznania. Każdy z nas umiałby z pewnością na podobne wskazać przykłady. To też słusznie Pismo św. sławi dobrą żonę temi słowy: *„Kto znalazł żonę dobrą, znalazł rzecz dobrą, żona cnotliwa — skarb kosztowny“*. Jeśli więc tobie, mężu, dał Pan Bóg dobrą żonę, pamiętaj, że ci dał *„skarb kosztowny“*, szanuj ją zatem i czcij i kochaj, nie gardź nigdy jej radą roztropną, ale zawsze idź za jej głosem, za jej prośbą lub przestrogą, a i tu na ziemi będziesz szczęśliwym i szczęśliwość wieczną zapewnisz sobie po śmierci.

Wy zaś wszyscy, co będziecie kiedyś związek małżeński zawierali, szukając przyszłej towarzyszki życia, miejcie zawsze słowa Pisma św. na uwadze, że „żona cnotliwa — to skarb kosztowny“. Cnota przedewszystkiem i bogobojność niech ją zdobi a nie sama uroda tylko lub majątek, wtedy z pewnością szczęśliwe będzie wasze pożycie małżeńskie. I gdyby wszyscy wybierając sobie żonę kierowali się zawsze tą zasadą, nie byłoby tyle nieszczęśliwych małżeństw, nie płynęłoby tyle łez w rodzinach.

III.

Najważniejsze atoli zadanie i najszersze pole do pracy i zasług czeka niewiastę gdy matką zostanie.

Bo od matki przedewszystkiem zależy przyszłość dziecka. Z mlekiem matczynem i usposobienie matki przechodzi na dziecko, przechodzą jej dobre, lecz i złe strony, jej zalety, lecz i wady. Gdy więc matka szczerze religijna i nabożna, dziecko tę pobożność wyssa niejakoś z jej piersi, a matka dalej w tym kierunku chować i utwierdzać je będzie. Zaś to, co matka zaszczepi w młodociane serca swych dziatek, głęboko się w nich zapisuje tak, iż na całe życie zostawia niezatarte ślady. Nieraz starzec sędziwy wspomina słowa nauki i przestrogi swej matki i z rozrzewnieniem mówi: tak mnie uczyła moja matka nieboszczka. O zaprawdę, dziecko, które ma dobrą matkę, ono złem być nie może, ono z pewnością nie zginie. A choćby nawet w późniejszem swem życiu się wykoleiło, choćby wskutek złego towarzystwa zeszło na bezdroża, rychlej czy później się upamięta. Przypomni mu się ta dobra i pobożna matka, co go uczyła Pana Boga miłować z całego serca a grzechu nadewszystko unikać, przypomną mu się jej święte nauki i pod wrażeniem tych wspomnień z szczęśliwych lat dziecięcych serce jego zatęskni za utraconem szczęściem, za Bogiem, za cnotą i upadnie grzesznik na kolana, zapłacze nad sobą, potarga swoje grzeszne więzy i szczerze się nawróci. Jeśli przykładu pragniecie na stwierdzenie tej prawdy, wspomnijcie, najmilsi, na matkę św. Augustyna. Zdawało się, że ten jej syn, co tak bezbożne wiódł życie, już na zawsze stracony, że nic już nie zdoła go nawrócić z drogi grzechu i nieprawości. A przecież upomnienia, modlitwy i łzy matczyne uczyniły z grzesznika świętego kapłana i wielkiego biskupa, który jest ozdobą i chwałą Kościoła. A iluż to ludzi podobnie jak św. Augustyn matce jedynie zawdzięczają swoje szczęście tu na ziemi i w wieczności! Zajrzyjcie tylko do żywotów Świętych Pańskich, a przekonacie się, że Świętych wychowały święte matki, bo dobre drzewo dobre rodzi owoce. Patrz, matko chrześcijańska, jaki twój wpływ, jaka twoja

potęga! W twojem ręku spoczywa los twego dziecka, od ciebie całe jego przyszłe życie zawisło. Jakże więc wielka, niezmiernie wielka twoja zasługa, matko, w oczach Pana Boga i całego społeczeństwa, jeżeli religijnie, nabożnie i cnotliwie chowasz twoje dziatki, jeżeli z całą gorliwością macierzyńską wypełniasz wobec nich swe obowiązki. Jak zła matka jest największem nieszczęściem dla swojego domu, tak dobra matka szczęściem jest największem, błogosławieństwem i zbawieniem dla całej rodziny. Gdzie dobra i pobożna matka, tam cały dom ożywiony duchem pobożności, tam wszędzie na każdym kroku widzi się skutki jej zbożnej pracy. Jej zalety i cnoty przechodzą na dzieci, a z dzieci przechodzą na wnuków i jedno pokolenie drugiemu przekazuje tę świętą spuściznę, odziedziczoną po dobrej, pobożnej matce. Dla tego też tak pięknie powiada Pismo św.: *„Jak słońce wschodzące światu, tak dobra matka jest ku ozdobie domu"*. O wy wszyscy więc, którzy macie dobrą i pobożną matkę, szanujcie i kochajcie ją szczerze, chętnie zawsze jej nauk słuchajcie, jej przestróg i upomnień, bo serce matczyne jedynie dobra waszego pragnie, bo ręka matczyna do szczęścia, do zbawienia was wiedzie. A jeśli w grobie już może twa matka, nie zapominaj o jej duszy, odwiedzaj jej mogiłę i módl się za jej spokój, łzą i modlitwą, a szczególniej życiem cnotliwem staraj wywdzięczyć się matce za wszystko, co z miłości uczyniła dla ciebie.

* * *

Przekonałyście się zatem dzisiaj, niewiasty chrześcijańskie, jak wielkie i święte jest wasze powołanie, jak wielkie i święte macie do spełnienia posłannictwo na ziemi. I nie zginie z pewnością nasz naród, jeżeli niewiasty nasze stać będą na wyżynach cnoty, opromienione świętością i pobożnością życia. I dla tego wpatrując się dzisiaj w obraz uroczystującej nam św. Anny, poweźmij-

cie to szczere i niezłomne postanowienie, że za jej przykładem czy jako dziewice, czy jako żony i matki jak najwierniej, jak najsumienniej wypełniać będziecie wasze obowiązki, które Pan Bóg na was włożył i których społeczeństwo całe od was wymaga.

A ty, św. Anno, uproś nam za przyczyną twej córki najświętszej u Boskiego jej Syna łaski obfite dla wszystkich dziewic, dla wszystkich niewiast z parafii, aby ciebie naśladując i same się uświęciły i do świętości wiodły rodziny swoje, aby wszystkie domy nasze były przybytkami zgody i miłości, cnoty i szczęścia i błogosławieństwa Bożego. Amen.

Kazanie na urocz. Przemienienia Pańskiego.

(6 sierpnia.)

Na chwałę wiekuistą możemy sobie zasłużyć dobrymi uczynkami.

(X. S. F.....)

Ewangelia św. prowadzi nas dzisiaj na górę, gdzie Pan Jezus wobec trzech uczniów swoich Piotra, Jakuba i Jana się przemienia. „*I przemienił się przed nimi. A oblicze jego rozjaśniało jako słońce, a szaty jego stały się białe jako śnieg*“ pisze św. Mateusz. Dla czego to Pan Jezus tak sobie postąpił? Oto, widząc smutek na twarzach apostołów z powodu przepowiedzianej męki i śmierci Swej, oraz przewidując, że wypadki, które czarną chmurą zawisły nad Kościołem, w przyszłości mogłyby zachwiać ich wiarę, a nawet i odstępstwo od wiary spowodować, postanowił przemienieniem Swem nowy dać dowód Swego Bóstwa, a zarazem otuchę i męstwo wlać w ich dusze. Ukazał się więc Pan Jezus swym uczniom w pełni Majestatu Swego Bożego, a na potwierdzenie

Bóstwa Jezusowego odezwał się głos z nieba: *„Ten jest syn mój miły, w którymem sobie dobrze upodobał, jego słuchajcie“.*

Oglądali więc uczniowie Boski majestat już tu na ziemi, a widok ten utkwił głęboko w ich duszy i był im zachętą i podnietą silną do spełnienia zleconego przez Mistrza dzieła, do szerzenia królestwa Boskiego na ziemi.

I my jesteśmy powołani do oglądania oblicza Boskiego, ale tylko wtedy, jeżeli sobie na szczęście to zasłużymy przez dobre uczynki.

W dzisiejszej nauce chciałbym was zachęcić do zbierania uczynków dobrych, zasługujących na żywot wieczny w niebie. W tym celu wskażę wam na to:

1. **że Bóg przyobiecał nam nagrodę w niebie za dobre uczynki,**
2. **co z naszej strony nam uczynić wypada, aby Bóg obietnicę swą mógł spełnić.**

Niech łaska Twoja, Jezu, oświeci umysły nasze, a wolę pobudzi do pełnienia woli Twej Świętej.

Zdrowaś Marya.

I.

Człowiek stworzony jest dla nieba. Chociaż zgrzeszył i Boga przez grzech ciężko obraził, miłość Boska, widząc szczery żal człowieka, nie odtrąciła go na wieki od siebie, lecz przebaczyła mu winę, a po spełnieniu zadosyćuczynienia przez Syna Bożego zwróciła mu utraconą łaskę uświęcającą, a zamknięte bramy niebios rozwarły się na roścież dla całego rodzaju ludzkiego. Odtąd każdy człowiek może sobie na niebo zasłużyć, czyniąc to, co Bóg od niego wymaga.

I czego to Pan Bóg od nas żąda? Oto wiary i życia wedle wiary czyli dobrych uczynków. Nie wystarcza wiara do zbawienia, ale koniecznie potrzeba nam jeszcze dobrych uczynków. Wiemy to z ust samego Zbawiciela: *„Nie każdy, który mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa*

niebieskiego, ale ten, co czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego" (Mat. 7, 21). Za to pełnienie woli Bożej czyli za dobre uczynki przyobiecał nam Bóg z dobrej woli zapłatę w niebiesiech. Oto są słowa samego Boga: „*Cieszcie się i radujcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech*" (Mat. 5, 12). A za co, czy może za czyny heroiczne, czyny, które w podziw wprawiają świat cały, nie! Posłuchajcie, za co już Pan Jezus, prawda wieczna, nagrodę obiecuje: „*A kłobykolwiek dał się napić jednemu z tych najmniejszych kubek zimnej wody, tylko w imię ucznia: zaprawdę, powiadam wam, nie straci zapłaty swojej*" (Mat. 10, 42). Pod przysięgą więc zapewnia nas Pan Jezus, że za najdrobniejszy uczynek odbierzemy nagrodę w niebie.

Lecz myliłby się, ktoby sądził, że każdy uczynek nasz ma prawo do zapłaty niebieskiej. Czegó więc Bóg wymaga z naszej strony, aby uczynek nasz mógł być nagrodzonym w wieczności?

II.

Przedewszystkiem trzeba nam pamiętać, że tylko to, co w życiu ziemskiem zdziałamy, ma prawo do zapłaty wiecznej. A więc tylko tutaj na ziemi możemy sobie zasłużyć na chwałę w niebie. Uczy tego sam Pan Jezus, mówiąc: „*Dopóki dzień jest, nim nadejdzie noc, gdyż żaden nie będzie mógł sprawować*" (Jan 9, 4). Noc to śmierć nasza. Z śmiercią człowieka kończy się pora pracy i zasługi, a czas zapłaty i wywczasu się rozpoczyna i potrwa przez całą wieczność. Po śmierci już ani w piekle ani w czyścu ani nawet w niebie nic sobie zapracować nie możemy. Potępieńcy nie mogą choćby najsurowszą pokutą losu swego opłakanego zmienić, dusze w czyścu ani o sekundę kresu mąk swoich przyspieszyć, nawet dusze święte w niebie nie posuną się nigdy, przenigdy ani o jeden stopień w chwale i szczęśliwości swej. Stąd Mędrzec Pański upomina nas: „*Jeśli upadnie drzewo*

na południe albo na północ, na któremkolwiek miejscu upadnie, tam będzie" (Ekkl. 11, 3), t. zn. w jakim stanie umrzemy, w takim trwać będziemy po wszystkie wieki. Tylko za tyle uczynków odbierzemy nagrodę, ile mieć będziemy w chwili śmierci, a gdy nie będziemy mieli żadnych, żadnej też zapłaty nie dostaniemy.

Lecz nie każdy dobry wobec świata uczynek jest dobrym również w oczach Boga i zasługuje na zapłatę niebieską. O, nie! Pan Bóg tylko swoim dzieciom płaci, tylko tym, co związani z Nim są węzłem przyjaźni przez łaskę uświęcającą, a w tym stanie pełnią dobre uczynki. Wszyscy inni, którzy zerwali przyjaźń z Bogiem, nie odbiorą zapłaty, bo nie są w możności zarobić sobie na nią. Tak naucza Pan Jezus: „*Jam jest winna macica, wyście latorośle. Kto we mnie mieszka a ja w nim, ten siła owocu przynosi, bo bezemnie nic uczynić nie możecie*" (Jan 15, 5). Jezus Chrystus winną macicą, a my latorośle! Tak jak sok szlachetnego winogradu przechodzi w latorośle i wydaje owoce słodkie, tak też siła i moc Boska Jezusa Chrystusa udziela się nam, jeżeli z Nim przez łaskę uświęcającą zespoleni jesteśmy. W tem połączeniu Boskiem działając, możemy wydać owoce na żywot wieczny. Innemi słowy: łaska uświęcająca czyni nas zdolnymi do spełniania uczynków nadprzyrodzonych, płatnych w życiu przyszłem. Kto zaś łaski tej nie posiada, może dobry uczynek spełnić, lecz ten uczynek nie ma wartości nadprzyrodzonej. Za taki uczynek może człowiek od Boga tu na ziemi otrzymać nagrodę, n. p. łaskę nawrócenia, lub też ujść niejednej kary doczesnej, po śmierci jednakże nie ma prawa spodziewać się jakiejkolwiek nagrody w niebie. Choćbyś najlepszymi i najwznioślejszymi czynami w życiu się odznaczał, rzekłbym choćbyś śmierć męczeńską poniósł, a w stanie grzechu śmiertelnego, najmniejszej nagrody w życiu wiecznem spodziewać się za to nie możesz.

Wielu oddaje się tej złudnej nadziei, że Bóg miło-

sierny, biorąc wzgląd na ich dobre uczynki, zaniecha kary za popełnione równocześnie grzechy. Tak zazwyczaj grzesznicy nałogowi się pocieszają, ludzie, co się tarzają w błocie lubieżności i pijaństwa albo co się dorabiają świadomie krzywdą bliźniego a przytem raz po raz dobry uczynek spełnią. Ku zagłuszeniu wyrzutów sumienia, które im pokój wewnętrzny i swobodę odbierają, wmawiają w siebie, że Bóg policzy grzechy osobno i osobno ich uczynki dobre, choć w stanie grzechu spełnione, a kiedy po odciągnięciu sumy dobrego od sumy złego większość dobrego wypadnie, Bóg im za to nagrody nie odmówi. Dziecinne to zapatrywanie! Człowiek w grzechu zostający nic na wieczność zarobić sobie nie może. W zimie twardej powierzchnia ziemi, mrozem zdrętwienia w głaz zimny ścięta, nie wyda żadnego owocu. Słońce promieniami swymi ją oświeca i ogrzewa, lecz pod bezustannem tchnieniem mroźnem nie może się ożywić i zazielenić. To obraz człowieka oddanego grzechowi. Grzech to mróz, co duszę ścina. Słońce łaski oświeca ją, lecz wola grzeszna jakoby tchnienie mrozu ostudza ciepło jej i nie pozwala duszy się ocknąć z snu grzechowego i przytłumia wzrost ziarna dobrego, któreby dla wieczności owoc przyniosło.

Kto chce zasłużyć sobie na żywot wieczny, musi dobre uczynki pełnić w stanie łaski.

Dalej pamiętać nam trzeba, że uczynki muszą być dobre. Do tych uczynków zalicza się czynności człowieka zgadzające się z odwiecznem prawem Bożem, a więc te, co nakazane są przykazaniami Boskiemi. Niemniej i te, które Kościół Chrystusowy pod grzechem nakazuje, jak i te, które do woli pozostawione są chrześcijaninowi np.: post, modlitwa i jałmużna. Spełniając te ostatnie uczynki, pilnie baczyć należy, abyśmy się nie przeniewierzyli obowiązkom nakazanym, coby całą naszą czynność znieprawiło i wszelką nagrodę u Boga wykluczyło. Ktoby n. p. w dni powszednie chodził na mszę św. z pobożności, dobry

spełniłby uczynek. Atoli nie byłby ten uczynek dobrym, gdyby przy tem zaniedbał obowiązków stanu swego.

Rozumie się samo przez się, że te uczynki trzeba dobrowolnie spełniać. Tak jak tylko za te grzechy karani będziemy, któreśmy świadomie popełnili, tak też tylko uczynki dobrowolnie wypełniane Bóg chętnie przyjmie i wynagrodzi.

W końcu jeszcze pamiętać nam trzeba, abyśmy dobre uczynki pełnili w dobrej intencyi. Co to znaczy w dobrej intencyi działać?

Jesteś robotnikiem lub gospodarzem i pracujesz przez cały dzień, abyś i żonę i dzieci wyżywił, może abyś i coś odłożył na czarną godzinę. Dobrze czynisz. Lecz czy ta intencya, tylko ta, wystarczy, ażebyś odebrał za tę pracę nagrodę w wieczności? Nie! W tej tylko intencyi pracując na ziemi, na sądzie Bożym odbierzesz odpowiedź tę: nagrodę twoją już otrzymałeś. Dałem ci na ziemi urodzaj, dostatki, tu już żadnej nie odbierzesz nagrody.

A więc, zapytasz się, w jakiejże mam pracować intencyi, abym sobie zasłużył na chwałę w niebie? Posłuchaj! Cokolwiek dla świata czynisz, nie sięga dalej jak granice tegoż. Kto pracuje dla siebie, ażeby ułożyć majątek i sięgnąć po honory i zaszczyty, temu to wszystko może dane będzie od Boga, ale ten nie ma prawa do nagrody w życiu wiecznem.

Inna rzecz z myślami, słowami i uczynkami chrześcijanina, skoro tenże je spełnia wedle woli Bożej, z miłości ku Bogu, na chwałę Bożą i w imię Jezusa. Takie uczynki trwać będą, choć niebo i ziemia przeminą, takie uczynki, choćby nikłe były i światu wcale niewiadome, w oczach Boga mają wartość nieskończoną i zasługują na zapłatę w wieczności.

Oto z tego już poznać mogliście, co uczynkom nadaje wartość nieskończoną: intencya dobra w połączeniu z łaską uświęcającą. Idź tedy i rozdaj dobra twoje po-

między ubogich lub zapisz mienie twoje wszystko na cele kościelne, pójdź potem pomiędzy ludy dzikie i opowiadaj im ewangelię św., aby dusze ich pozyskać, krzyżuj ciało swe, każ je rozrywać rozpalonem żelazem i oddaj życie twe w męczarniach najokropniejszych, ale to wszystko nie z miłości Boga i nie z miłości bliźniego, lecz z próżnej dumy, a nic nie uczyniłeś dla duszy swej w wieczności.

Dowód na to, że tylko uczynki z prawdziwej miłości Bożej płynące zasługują na uznanie wobec Boga, mamy w słowach samego Zbawiciela. Razu pewnego siedział Pan Jezus w przedsionku świątyni jerozolimskiej naprzeciw ogromnej skarbony, do której przechodnie pieniądze wpuszczali, a byli pomiędzy nimi bogaci, co wiele wkładali. Nadeszła wówczas też uboga wdowa i włożyła grosz. Na widok ten, zwoławszy uczniów swych, rzekł Pan Jezus: *„Zaprawdę, iż ta uboga wdowa więcej włożyła niźli wszyscy, którzy kładli do skarbony; albowiem wszyscy z tego, co im zbywało, rzucali, a ta z niedostatku swego wszystko co miała, wrzuciła, wszystką żywność swoją“* (Marek 12, 42—45).

Tak, drobny datek owej wdowy najmilszym był Bogu, bo złożony był z miłości ku Bogu. I za ten uczynek nie minęła ją nagroda w wieczności.

Jeżeli już tak mały uczynek spełniony na chwałę Bożą w oczach Boga więcej znaczył aniżeli hojne dary bogaczy, jak wielką będzie nagroda tych, co tygodnie a nawet lata całe cierpliwie znoszą utrapienia tego żywota z miłości ku Bogu. Zaiste, nagroda tych nader obfitą będzie w niebiesiech.

W dobrej intencyi uczynki dobre pełnić znaczy więc: pracować zawsze i wszędzie dla tego, że Bóg tak chce, i pracę swoją ofiarować na chwałę Bożą. Ta intencya musi w pracach naszych górować nad innemi intencyami. Można więc działać w intencyi ziemskiej, lecz nie wolno nam wykluczać wprost intencyi nadprzyrodzonej. A więc pracować możemy, ażeby sobie stanowisko

w świecie zdobyć, rozumie się w sposób godziwy, wolno nam zabiegać około uzbierania majątku, lecz to wszystko płynąć powinno z źródła miłości Bożej, w tej myśli, że Bóg tak chce, i żeby Bóg z tego chwałę miał.

* * *

Oto udowodniłem wam, iż na zapłatę w niebie zasłużyć sobie możemy dobrymi uczynkami. Wskazałem, że tę zapłatę Bóg przyobiecał i ją otrzymać możemy, jeżeli o dobre uczynki się postaramy. Atoli pamiętać nam trzeba, że przy zgromadzaniu tych dobrych uczynków winniśmy być w stanie łaski i mieć dobrą intencyę. Skoro więc utraciliśmy przez grzech ciężki łaskę uświęcającą, starajmy się usilnie ją znowu odzyskać, wzbudzając żal doskonały z postanowieniem wyspowiadania się przy najbliższej okazyi. Lecz i o intencyi dobrej nie zapominajmy. Wzbudzajmy ją ile możności codziennie rano przy pacierzu mówiąc: Ofiaruję Ci, Panie Boże, wszystkie myśli, słowa i uczynki, prace i modlitwy, pociechy i cierpienia, aby były na większą cześć i chwałę Twoją". Intencya ta, rano wzbudzona, uświęca czynność całego dnia, nawet choćby człowiek już potem o tem nie myślał. Tylko w ten sposób spełniane uczynki mają prawo do obiecanej od Boga wiekuistej nagrody.

Postępujmy sobie tak, a zgromadzimy sobie skarby, których ani rdza ani mól nie psują, ani złodzieje nie wykradą. Zjednamy sobie wówczas na drogę wieczności, na którą nic z doczesnych darów wziąć nie możemy, towarzyszów, przyjaciół i obrońców przed sądem Boga żywego, i spełnią się na nas słowa pełne pociechy: *„Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają. Odtąd już mówi Duch, aby odpoczęli od prac swoich, albowiem uczynki ich za nimi idą"* (Jan 14, 13).

Mowa wygłoszona na ślubie
Stefana i Maryi z Trzecieskich Dunikowskiego

w Gawłuszowicach dnia 5 czerwca 1909
przez X. dr. A. Kopycińskiego,
proboszcza i posła do Rady państwa w Wiedniu.

Oto Adam stworzony. Bóg objawia się mu w cieniu raju ziemskiego. Mówi do niego: *„A niech przełożony będzie wszystkiej ziemi“* (Ks. Rodz. 1, 26). Patrz Adamie, to niebo, ta ziemia, ten wszechświat, wszystko to stworzyłem dla ciebie.

Adam bierze w posiadanie dane mu królestwo na ziemi. *„I nazwał Adam imionami ich wszystkie zwierzęta — wszystko ptactwo powietrzne i wszystkie bestye ziemne. Wszystko bowiem, co nazwał Adam duszą żywiącą, to jest imię jego“* (Ks. Rodz. 2, 20).

Już cały zastęp istot stworzonych przesunął się przed Adamem, a nie znalazł istoty podobnej sobie. Spogląda tedy Pan na Adama. To spojrzenie Boże wprawia go w zachwyt. A Pismo św. tę uroczystą chwilę tak opisuje: *„Przepuścił tedy Pan Bóg twardy sen na Adama; a gdy zasnął, wyjął jedno żebro z niego i napełnił ciałem miasto niego. I zbudował Pan Bóg z żebra, które wyjął z Adama, białogłowę i przywiódł ją do Adama“* (Ks. Rodz. 2, 21).

W tym stanie, gdy moce rozumu i serca w Adamie podniosły się pod spojrzeniem Boga do najwyższej potęgi, widzi Adam, jak Bóg do niego się zniża, jak bok jego otwiera, jak jego cząstkę ciała przekształca w cudowną nową piękność. Widzi istotę różną, a przecież tak do siebie podobną. I rodzi się w nim nowa miłość i nowe przywiązanie do stworzenia. A ta miłość jest szlachetna, podniosła a czysta; chociaż niższego rzędu od miłości Boga, przecież bardzo wielka i bardzo cenna, bo wespół z miłością Bożą rozwesela żywot jego, uszlachetnia go

i podnosi, a zarazem czyni płodnym do wzniosłych czynów i do poświęcenia.

I w tym zachwycie wygłasza Adam hymn wielki, pieśń Bożą, która światy przetrwa, w której jest objawiony nowy porządek Boży, mający zapanować, kierować i rządzić skłonnościami serca ludzkiego po wszystkie czasy.

Jaki hymn? *„To teraz kość z kości moich, i ciało z ciała mego; tę będą zwać mężyną, bo z męża wziętą jest. Przetoż opuści człowiek ojca swego i matkę, a przyłączy się do żony swej, i będą dwoje w jednem ciele“* (Ks. Rodz. 2, 23).

Oto ustanowienie małżeństwa, ustanowienie jego jedności, jego świętości i nierozerwalności; oto podporządkowanie ludzkiej miłości pod Bożą miłość. Ludzkość u kolebki swej otrzymała od Boga wieczne prawo miłości małżeńskiej.

Prawo miłości. Czem ono jest? Ono jest budowniczym małżeństwa, budowniczym rodziny. Akt miłości prześciga wszystkie inne akty serca wielkością, głębokością i trwałością. I dla tego pierwszą podwaliną rodziny jest — ciągle rosnąca miłość.

I dziwna rzecz, jak to serce w dążeniu swem do miłości coraz to węższe zakreśla kręgi, — a im węższy krąg, tem silniejsza miłość.

W młodocianych latach znajduje serce ludzkie uczucie zadowolenia w poznawaniu i miłowaniu wielkiej liczby ludzi. Później wybiera z tej wielkiej liczby znajomych pewne tylko osoby; a w tym wyborze gra pierwszą rolę rozum. Później wybiera z tych jeszcze mniejszą liczbę, i ci są mu i bliżsi i drożsi, i więcej umiłowani — to są przyjaciele.

Ciągle się koło zwęża, a miłość potężnieje. Bo droższym mi przyjaciel od znajomego, a znajomy od nieznajomego. Idę dalej. Szukam pokrewnych dusz i pokrewnych istot, niejako cząstki ciała i żywota mego. Oto ojciec, matka i rodzeństwo. Czy na tem koniec? Nie.

Koło się zwęża jeszcze więcej, a miłość jeszcze więcej potężnieje. Nadchodzi chwila, w której człowiek mówi: „Tyś tylko mój“ i dodaje „na zawsze“.

Otóż z miłości, z tego najszlachetniejszego porywu serca, z tego najpodnioślejszego uczucia, które jest zarówno boskiem i ludzkiem, a które do wiecznego posiadania osoby umiłowanej dąży, wyłania się rodzina.

Niektórzy śmieją się z takiego określenia rodziny. Czemu? Bo teraz ludzie i mało i krótko i źle miłują. Bo teraz przy kojarzeniu małżeństw nie wchodzą w grę obopólna miłość, pociąg serc, jedność przekonań i upodobań i wzajemna cześć; lecz kładzie się na jednę wagę dwa wory pieniężne, dwa wiana i według wartości pieniężnej „bierze się“ żonę po podpisaniu intercyzy ślubnej lub po schowaniu gotówki do kieszeni. Ale czyste i szlachetne serca zrozumieją, że gdy człowiek raz w życiu wstąpi na górę Tabor swoich szlachetnych uczuć, to już mimowoli wyrywają się z jego serca te dwa słowa: „mój“ — i „na wieki“. Te dwa słowa tworzą rodzinę.

Z tego wydawałoby się, że nic łatwiejszego na świecie, jak zawrzeć małżeństwo i rodzinę utworzyć, skoro do tego potrzeba tylko serca, które każdy posiada. A przecież tak nie jest. Niestety w tej sprawie serce jest bezsilne. Czemu? Ono może niejakiś czas kochać; niestety jednak nie może „zawsze kochać“ i „tylko małżonka kochać“. Może wprawdzie serce powiedzieć: „miłuję cię“; — ale nie może powiedzieć: „ciebie tylko samego — i na zawsze“.

I to jest smutną i ciemną stroną życia ludzkiego. Wiele nieszczęść stąd płynie. I długo ludzie nie mogli się z tą myślą oswoić. Dla tego, ażeby wesprzeć swe zmienne uczucia, odwoływali się do władzy, zażądali „prawa“, któreby ich strzegło i do miłości tylko współmałżonka zniewalało. Mówili niejako tak: Patrz, o sędzio, ja biorę za żonę tę dziewicę wybraną, i powtarzam jej „ty i tylko ty na zawsze“. Oto moja przysięga. Ale że się obawiam zmiany mego uczucia, więc Ty, o Sędzio,

bądź świadkiem mojej przysięgi i zapisz to w „księdze zaślubionych“. Tak powstało „prawo małżeńskie“, które zobowiązywało zaręczonych, by „wobec władzy“ zaprzysięgali sobie dozgonną miłość.

Ale niestety i prawo okazało się słabem; a w wielu wypadkach i pogardy godnem. Zamiast bronić serc przed upadkiem, ono uświęcało słabość serca, a nawet dozwoliło i zaprowadziło wielożeństwo w czasach pogańskich; a w naszych czasach rozwody i dzikie małżeństwa. Snać i ludzkie prawo nie starczy w tej tak wielkiej a nader świętej sprawie.

Dopiero Pan Bóg udzielił religii Chrystusowej tę moc, by małżonkowie dotrzymali danej przysięgi, która się streszcza w tych słowach: „ty i tylko ty na zawsze“. A uczynił to Chrystus Pan, gdy taki wydał rozkaz: *„Od początku stworzenia mężczyznę i niewiastę uczynił Bóg. Dla tego opuści człowiek ojca swego i matkę, a przyłączy się do żony swej, i będą dwoje w jednem ciele. A tak jak nie są dwoje, ale jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, niech człowiek nie rozłącza“* (Marek 10, 6).

Rodzinę tedy tworzy Bóg i Kościół przez sakrament małżeństwa.

Jakie są obowiązki małżonków?

Pierwszym ich obowiązkiem jest miłość obopólna; a pierwszem prawem tej miłości jest ciągły jej wzrost, ciągłe a stateczne jej przybywanie, jej postęp. Miłość tedy musi rość w doli i w niedoli, w szczęściu i zawodach. W dniu, w którym przestaje rość, już ubywa, już gaśnie. O wzrost miłości muszą się małżonkowie starać. Ale aby ona rosła, musi się na Bogu opierać, bo Pan jedynie jest w możności ją ożywiać. Gdy tej miłości małżonkowie dochowają sobie, natenczas w chwili śmierci tak jedno drugiemu powie: „Ot, tyle lat przeżyliśmy z sobą wspólnie, a miłość nasza nie obniżyła się do czystej tylko przyjaźni, ale dzisiaj jeszcze większa jest i gorętsza od onej w dniu ślubu“.

Drugim obowiązkiem małżonków jest o f i a r a. Ona zarazem jest drugiem prawem rodziny. Gdyby w rodzinie istniała tylko radość i ciągle rosnąca miłość, byłoby to coś bardzo wielkiego i bardzo drogiego; ale byłaby to tylko ludzka rzecz. Dodana ofiara czyni rodzinę boską.

W małżeństwie, oprócz umowy, zwanej kontraktem małżeńskim, jest nadto ofiara, a raczej dwie ofiary. Żona składa w ofierze swą dziewiczość, a bardzo często i zdrowie; mąż zaś wolność i swobodę. Są to dwie szale. Na jednej z nich spoczywa czystość i niewinność dziewicza, a na drugiej męża miłość święta, zaofiarowanie i nieodwołalne oddanie się tej, która jest słabsza od niego i jego pomocy i opieki ciągle potrzebuje. Ażeby zaś ten związek na zawsze pozostał świętym i ściągnął z nieba wszystkie błogosławieństwa, obie szale muszą być aż po brzegi napełnione.

Od onej świętej zaślubin godziny zostają małżonkowie tysiącznymi węzłami skrępowani, a te im ciągle przypominają, że żadne z nich już do siebie nie należy, ale że oni nawzajem do siebie należą. Aby zaś mieć siłę i moc do ponoszenia ofiar, trzeba m i e ć w s o b i e g ł ę b o k ą w i a r ę i c h o w a ć r o z k a z y r e l i g i i ś w i ę t e j. Bo religia podnosi to wasze słowo „tak“ do godności sakramentu i udziela miłości waszej potrzebnych łask i sił do urzeczywistnienia jej ideałów. Wierzący małżonkowie mogą spokojnie wejść na twarde ścieżki żywota, bo boleści i ciernie, jakie w drodze spotkają, przezwycięży Boża pomoc i Boże wsparcie. Porządek i pokój, zgoda i miłość, ustępstwa i ofiary będą nieodstępnymi ich towarzyszami; a pod ich dachem obok krzyża będzie ciągle stała Boska pociecha.

Oto małżeństwo! W ten święty związek wstępujecie w tej chwili, dostojni państwo młodzi! Czego wam życzyć? Trwałej miłości i cierpliwości i mnogich błogosławieństw Bożych.

Chowajcie w swym domu stare polskie zwyczaje, a i własne tradycye szlacheckie. Jakie? Trzymanie tej świętej polskiej ziemi, by ani morga z tego, co macie, nie uronić. Służba narodowi i praca dla współbraci. Bo macie i rody swe podtrzymywać i kraj miłować. Troska o to, by lud polski was miłował, a i błogosławił. Gdy to spełnicie, Pan będzie nad wami, użyczy wam radości i wesela i obdarzy długim żywotem.

A zwracając się do ciebie, dostojna panno młoda, skreślę twe powinności w kilku słowach.

Bądź pomocą mężowi w jego pracach, troskach i boleściach; bo za wiele cierpi ten, kto sam cierpi. Podzielona boleść maleje o połowę. Podzielaj z mężem jego radość i szczęście jego. Bo podzielona radość jest podwójną radością. Dopomagaj mu do osiągnięcia nieba; tyś dla niego winna być aniołem i kaznodzieją. Stój przy boku jego jako miłościwy a wymowny nauczyciel, zapalaj jego serce ku sprawom nadprzyrodzonym. Idźcie społem przez życie szczęsni i weseli.

Bo tylko takie zacne a święte małżonki dają szczęście mężowi, wychowują poczciwie dzieci i ratują społeczeństwo; a dla Polski są jeszcze jedynymi murami, które ratują jej byt i wróżą lepszą przyszłość.

Miejcie oboje oczy swe zwrócone ku niebu, by się nie przerwał święty związek z Bogiem, a nie ustała biesiada, którą od dnia dzisiejszego macie mieć z Aniołami. A gdy się to spełni, będzie wtenczas rosła ciągle wasza miłość, będzie wam wszelaka ofiara miłą, a dziatwa wasza będzie waszą chlubą, a otuchą dla Polski. Bo, jak mądrze mówi Sienkiewicz: „Tam, gdzie się dzieci rodzą, tam otucha umrzeć nie może".

Boża pomoc, Boże wsparcie niechaj was ciągle podtrzymuje na wyżynach waszych powinności; a wtenczas pod waszym dachem obok krzyżyka ciągle stać będzie Boża pociecha i Boże zmiłowanie! Amen.

Przemówienie

przy pogrzebie ś. p. prof. Antoniego Celichowskiego

powiedziane w Bninie 13 maja 1909

przez X. Stanisława Okoniewskiego z Bnina.

„Przetoż wypełnił zlitowanie swe
nad nimi i ukazał im drogę prawości".
(Eccli. 18, 11.)

Żałobni słuchacze!

Życie ludzkie możnaby przyrównać do płomyka, który z początku tli się zaledwo, ale niebawem, opanowawszy żywioły palne, tryska w górę zwycięskim płomieniem. I chociaż wtedy powstaną wichry i uderzą nań gwałtownie, nie stłumią go już; pochyla się tylko pod ich tchnieniem, ucieka to w jednę, to w drugą stronę, ale nie pozwoli się przygasić. A panuje tryumfalnie tak długo, dopóki nie strawią się ostatki sił jego — wtedy dopiero i lekki podmuch go zwycięży. I życie ludzkie jest takim płomykiem. Jako drobna, słaba dziecina przychodzi człowiek na świat; najmniejsza dolegliwość zagraża stłumieniem temu światłu życiowemu, które się tli w nim zaledwie. Ale dziecię rośnie w młodzieńca, męża, płomyk życiowy zamienia się w płomień potężny, którego nie przygaszą już łatwo choroby; ugina się człowiek pod niemi, wyrywa im się z rąk i żyje tak długo, dopóki się siły jego życiowe nie strawią — wtedy i najlżejszy podmuch śmierci gasi ostatnie iskry życia.

Stoimy u trumny męża, który przeszedł przez te wszystkie fazy życia, stoimy u trumny męża, którego życie nie było tylko słabym kagankiem, rzucającym mdłe światło gdzieś w ukryciu na swoje otoczenie, ale było jakby pochodnią rozświecającą społeczeństwo nasze, pochodnią, od której setki, tysiące tysięcy młodzieży polskiej brało światło swoje. To też z słusznością powtórzyć można o nim słowa wieszcza:

„Lecz zaklinam, — niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec".
(Słowacki, Testament mój.)

* * *

Ś. p. Antoni Celichowski urodził się 13 czerwca 1818 w Borzykowie, w powiecie wrzesińskim. Były to czasy, kiedy w żywej jeszcze pamięci żyła wśród naszego społeczeństwa niepodległa Polska, czasy, kiedy zrealizowały się w nikłych tylko rozmiarach nadzieje, tulące się do zwycięskich orłów Napoleona, kiedy rozbrzmiewał ponad polską krainą pełen ufności marsz Dąbrowskiego. Wymownym wyrazem pragnień ówczesnych stał się rok 31. Wspomnienia chwalebnej przeszłości, nadzieje, które żywiło wtedy społeczeństwo, musiały potężnie oddziałać na wrażliwą duszę młodzieńca. To też miłość ojczyzny była dlań jakby smugą światła, oświecającą mu całe życie, była jakby krynicą, w której czerpał otuchę, zapał w zawodowej swej pracy. A wiary w lepszą przyszłość naszego narodu, tego kwiatu, który tylko w sercach szlachetnych wyrasta, nie zdołał zwarzyć niefortunny wynik r. 31. Kiedy na Zachodzie padły w r. 48 hasła wolnościowe, które i do naszego dotarły Księstwa, uczestniczy ś. p. Antoni w tym ruchu budzących się na nowo nadziei. I znowu spotkało nas rozczarowanie, a więzienia pruskie zaludniły się kwiatem narodu. Ś. p. Antoni odsiadywał karę więzienną w Gnieźnie.

Ale w one czasy nie same tylko płomienne uczucia patryotyczne zaprzątały umysły; namyślano się szczerze nad odrodzeniem społeczeństwa. A do odrodzenia tego pierwszym warunkiem oświata. I otóż Polska pochlubić się może, że pierwsza rzuciła w świat hasło uprzystępnienia oświaty wszystkim bez wyjątku warstwom społecznym. Na sejmie w r. 1775 powstaje z inicyatywy Chreptowicza, kanclerza litewskiego a za poparciem

króla Stanisława Augusta Komisya Edukacyjna, której poddano wszystkie w kraju szkoły. Nie tu miejsce, aby wyczerpująco ocenić jej zasługi. Wpływ jej mimo kilkakrotnego rozbioru Polski przetrwał niemal aż do naszych czasów. Imiona Adama Czartoryskiego, Kołłątaja, Tadeusza Czackiego w jej porozbiorowej działalności niezatartemi zapisane są głoskami. Sprawę nauczania, sprawę oświaty żywo dyskutowano w czasach młodości ś. p. Antoniego. Gorąca miłość ojczyzny może najwięcej skłoniła go do tego, że wybrał sobie zawód nauczycielski.

Do tego właśnie zawodu potrzebny potężny zasób idealizmu. Trudno bowiem o szczytniejsze zadanie, jak zadanie pedagoga. Możnaby je chyba tylko porównać z zadaniem mistrza-artysty. Jak rzeźbiarz z bryły marmuru wykuwa natchnione postacie, podnoszące ludzkość w dziedziny piękna, tak pedagog z surowego nieraz materyału wykrzesać ma duszę piękną. Bo wychowawcą on być winien, który całego kształci człowieka, a nie rozwija tylko jednego kierunku, nie samym umysłem ma się zajmować, ale i sercem powierzonej sobie młodzieży. Szczytne jest to jego zadanie, bo wprowadza młode pokolenie jakby do nowego, nieznanego świata myśli i uczuć. To, co potężne niegdyś duchy hojną dłonią rzuciły w ten świat, to pedagog ukazuje zdumionym oczom swoich wychowanków. Ileż tam dyamentów, barwami lśniących kamieni, ileż złota! Tam narody składały swych uczuć kwiaty i swych myśli przędzę. Jaka to rozkosz dla pedagoga prowadzić te młode, życiem tryskające dusze pośród onych labiryntów wiedzy, ukazywać niebosiężne szczyty nauki! Ale i niełatwie to zadanie. Walczyć musi nieraz pedagog z różnymi porywami młodzieży, przycinać jej wybujałości, zapierać się własnych marzeń i pragnień.

Ś. p. Antoni odbył studya swoje w seminaryum pedagogicznem Diesterwega i we wszechnicy Berlińskiej.

Zasługi Diesterwega w pedagogice niemieckiej są olbrzymie. Wykształcony wszechstronnie stał się twórcą jednego z pierwszych wzorowych seminaryów nauczycielskich. A nie bawił się w teorye, lubo dużo publikował w dziedzinie pedagogicznej, ale usiłował praktycznie wychować seminarzystów do przyszłego zawodu. Tam z tej uczelni wyniósł ś. p. Antoni niewątpliwie on praktyczny zmysł pedagogiczny, a zarazem oną twórczość, której tak piękne zostawił pomniki.

Jedną z najtrudniejszych kwestyi w pedagogice jest kwestya początkowej nauki czytania i pisania. Ś. p. Antoni zajmował się nią w pierwszych latach swojego nauczycielstwa; wynikiem była książeczka, zatytułowana: *Nauka czytania i pisania według zasad za najlepsze uznanych.* Rada Wychowania b. Komisyi Oświecenia mówi o niej w r. 1862 z najżywszem uznaniem: „Od lat kilku, tak pisze Rada, żadna gałęź literatury polskiej nie wydała tak obfitych płodów jak ta, która jest poświęcona początkowemu nauczaniu. Elementarz pojawiał się za elementarzem, Nauka czytania za Nauką czytania, Najnowsza metoda za Nową metodą. Należałoby się spodziewać, że każde ukazanie się nowej tego rodzaju książki przyniesie też choć jednę nową myśl, ale z żalem wyznać trzeba, że do całego tego wydawnictwa niemało wkradło się szarlatanizmu i często tylko prosta spekulacya za bodziec służyła. Książka wyżej wspomniana nie jest płodem owego gorączkowego wydawnictwa; pierwszy rzut oka przekonywa, że wszystko w niej jest wypływem pedagogicznie obmyślonego planu". A jak praktyczną okazała się z biegiem czasu ta Nauka czytania i pisania, świadczą o tem te liczne jej wydania, które w Królestwie w 200 000 egzemplarzach dotąd już się rozeszły. 200 000 egzemplarzy to liczba niesłychana — a jakie zastępy, ile pokoleń stoi za nią młodzieży! Już to samo daje ś. p. Antoniemu prawo, że imię jego jako twórcy Nauki czytania i pisania przejdzie do potomności. Słusznie można

doń zastosować słowa Ekklezyastyka: *„Przełoż wypełnił zlitowanie swe nad nimi i ukazał im drogę prawości“.*

Drogę prawości ukazywał młodzieży jako pedagog, ale jako człowiek wypełnił nad nią zarazem zlitowanie serc. Kiedy w r. 1891 osiadł jako emeryt w Warszawie, zajmowano się tam zorganizowaniem i urządzeniem ochronek. Ś. p. Antoni stanął wraz z ks. Lubomirskim i M. Radziwiłłem na czele tych instytucyi. — Jeden z najpiękniejszych rysów w życiu Jezusa, opisanych w ewangelii, to bodaj ten, jak Zbawiciel odzywa się do Apostołów, oddalających od Niego matki z dziećmi: *„Dopuśćcie dziateczkom przychodzić do mnie, a nie zabraniajcie im“* (Łuk. 18, 16). W czynie trzech tych mężów szlachetnych odbija się jakby echo onych wspaniałych słów Zbawiciela: *„Dopuśćcie dziateczkom przychodzić do mnie“*. W takiem olbrzymiem już dziś mieście jak Warszawa, ileżby dzieci ubogich zmarniało fizycznie i moralnie, gdyby nie było ochronek! To druga więc zasługa najgłówniejsza ś. p. Antoniego, która mu niechybnie podwoje otworzy niebiańskie, bo wszakże zapowiedział Syn Boży: *„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“* (Mat. 5, 7).

* * *

Padł ś. p. Antoni jak kłos dojrzały na niwie tego życia. Poniósł bogate zasługi do wieczności. Nie marnował talentu, którego mu Bóg użyczył. Możemy więc mieć niepłonną nadzieję, że usłyszy, jak on sługa ewangeliczny łaskawy wyrok Boży: *„Dobrześć sługo dobry i wierny, iżeś nad małem był wierny, nad wielom cię postanowię: wnijdź do wesela Pana Twojego“* (Mat. 25, 21). Amen.

Kazanie na poświęcenie kościoła.

O uszanowaniu dla świątyń naszych.

(X. prałat Władysław Woliński w Strzelnie*).

„Napisano: iż dom mój dom modlitwy jest". (Łuk. 19, 46.)

Uroczystość dzisiejsza, którą obchodzimy doroczną pamiątkę poświęcenia kościoła, winna nas, najmilsi, przejąć najżywszą wdzięcznością ku Panu Bogu. Przenosi ona nas bowiem w owe czasy, kiedy to za natchnieniem Bożem powstała pierwsza myśl do wybudowania tej świątyni Pańskiej w duszy fundatora, kiedy rzucono fundamenta do niej, kiedy wznosiła się ku niebu razem z myślą, co ją najprzód w duchu poczęła. Przenosi ona nas w tę uroczystą chwilę, kiedy biskup, otoczony licznem gronem duchowieństwa, poświęcił ją na przybytek Boży, na mieszkanie Boże, kiedy po pierwszy raz przy ofierze mszy św. błagał Boga, aby raczył przyjąć ją jako ofiarę dziękczynną za dobrodziejstwa udzielone tak szczodrze, jako ofiarę uwielbienia od swego stworzenia, jako ofiarę przebłagalną za grzechy, aby raczył tu zamieszkać, tu stąd błogosławić ludowi swemu, by tu otworzył źródło łask sakramentalnych, któremiby się krzepić i karmić mogły spragnione i zgłodniałe dusze, by tu lud wierny mógł przychodzić i składać Mu prośby i przedkładać potrzeby swe. A lud w prochu pokory się korząc, radował się, że znów pomnożyła się chwała Pańska, czując w sercu swem, że każda nowa świątynia, każdy ołtarz nowy przybywający na cześć Imienia Pańskiego, jemu przymnoży łask i błogosławieństwa i przyczyni się do rozchmurzenia gniewu Pańskiego. I nie wolno nam wątpić, najmilsi, że

* Przedruk z dawnej „Biblioteki Kazn." (Tom I, 1871 r.) za pozwoleniem Czcigodnego Autora.

Pan Bóg wejrzał na ofiarę, w której sam Syn Jego jednorodzony za nas ciągłem a niewymownem wzdychaniem się wstawia do Boga Ojca, że skłonił ucho łaskawe na prośby ludu ukochanego i wyrzekł podobnie jak do Salomona w równej okoliczności te słowa: *„Wysłuchałem twych modłów, obrałem sobie dom ten na dom ofiary... Oczy moje zwrócone będą i uszy otwarte na modlitwę tego, który modlić się będzie na owem miejscu“.* I od tego czasu świątynia ta Boża, jako matka święta, matka niebieska wśród was, najmilsi, stała, patrząc na wsze wesołe i smutne życia waszego chwile, razem z wami radowała się i cierpiała, była powierniczką najskrytszych myśli waszych. U stóp tej świątnicy Bożej, jako starej prababki waszej, płynęło życie pradziadów waszych, płynie obecnie i wasze, a jest ono tak ściśle splecione z tą świątynią, że nie masz w niem chwili ważniejszej, w którejby ona nie była świadkiem, nie brała szczerego udziału. Tutaj matka wedle ciała przyniosła cię po narodzeniu matce wedle ducha, która cię przez Chrzest św. ku żywotowi wiecznemu odrodziła, — tutaj matka zawczasu cię prowadziła, abyś u stóp Jezusa nauczył się, jak modlić, jak żyć, jak cierpieć wedle wiary Jezusa; tutaj po pierwszy raz nakarmił cię pasterz manną niebieską, chlebem anielskim, tutaj, jako młodzieniec i dziewica spieszyłeś nieraz, a jeżeliś nie spieszył, to Chrystus oczekiwał cię z niecierpliwością, prosić Pana Boga o zwyciężenie pokus, o wybór stanu, o oświecenie światłem niebieskiem, z góry idącem w każdej ważnej chwili; tu kapłan węzłem małżeńskim połączył wielu z was i wobec Chrystusa przyrzekliście sobie miłość aż do śmierci; tutaj ojcowie i matki w cierpieniach życia uciekają się szukać ulgi i ochłody u Tego, który wzywa wszystkich obciążonych do siebie. O Najmilsi, patrzcie iluż to węzłami z tą i z każdą świątynią Pańską jesteście złączeni, jakiemże uszanowaniem, czcią otaczać winniście te przybytki Boże! I w tym celu rozważę wspólnie z wami, najmilsi,

1. **jakie to uszanowanie należy się świątyniom naszym,**
2. **jak możemy to uszanowanie okazywać.**

O Jezu, utajony w Najświętszym Sakramencie, Ty, którego ziemia i niebiosa ogarnąć nie mogą, a jednak w miłości Swej ku nam raczysz mieszkać w domach, ręką ludzką zdziałanych, racz pobłogosławić nam wszystkim, abyśmy przejąć się mogli uszanowaniem dla przybytków, chwale Twej poświęconych.

I.

Cały świat, najmilsi, jest jakoby jedną wielką świątynią, której sklepieniem jest to piękne niebo nad nami rozwieszone, a w nocy pogodnej gwiazdami zasiane. W tej świątyni świata z każdego zakątka chwała i uwielbienie dla Boga wznosić się powinny, wszędzie On bowiem jest obecny, *„w Nim żyjemy, ruszamy się i jesteśmy“*. To też, najmilsi, skądkolwiekbądź wzniesie się dusza nasza w modlitwie do Boga: czy z ulicy, czy z pola, z lasu, czy z domu, czy w podróży, byleby modlitwa ta była przejęta skruchą i miłością ku Panu Bogu i połączona z zasługami Jezusa Chrystusa, niewątpliwie przebije niebiosa i znajdzie wstęp u miłosierdzia Bożego. Jakkolwiek to więc pewna, że Pan Bóg z każdego miejsca przyjmuje modły nasze, i że Pan Bóg chce, abyśmy zawsze i wszędzie się modlili i modlitwą naszą nasze sprawy uświęcali, jednakowoż pewna i to, że Bóg chętniejsze i łaskawsze okazuje serce dla tych, co się wspólnie na miejscach świętych modlą. Mówi tu Pan Jezus: *„Gdzie dwóch albo trzech w Imię moje się zejdzie, tam i ja jestem pomiędzy wami“*. A potem kościoły nasze to nie zwyczajne domy modlitwy, nie, najmilsi, to są rzeczywiste, prawdziwe przybytki, mieszkania Boże, bo tu Pan Bóg rzeczywiście, prawdziwie i istotnie przebywa i mieszka w Najświętszym Sakramencie. Jeżeli więc kościoły nasze nie tylko są domami

modlitwy, lecz prawdziwymi przybytkami Bożymi, jeżeli tu Pan Jezus nie tylko łaską swą świętą, ale istotą swą Boską nas zaszczyca, jeżeli każdy z nas, co wchodzi do świątyni Pańskiej, wie, że przychodzi przed oblicze Tego, przed którym Aniołowie na twarz padają, to najmilsi, jakież uszanowanie należy się świątyniom naszym? Wszakżeż wszystko co tu jest w świątyni, to wszystko świętością przesiąknięte, przetrawione, ze wszystkiego tu świętość wieje! Jakżeż więc sam człowiek nie miałby przejąć się tem samem uczuciem świętej czci i uszanowania dla każdej świątyni Pańskiej? Jak niegdyś Pan Bóg w Piśmie do Salomona powiedział o świątyni jerozolimskiej, tak samo i dziś w każdym przybytku tajemniczym głosem przemawia Jezus z tabernakulum: *„Obrałem sobie miejsce to na dom ofiarny, oczy moje zwrócone będą, a uszy otwarte na błaganie tego, który na tem miejscu modlić się będzie“*. Prawdziwie to jest dom Boży i brama niebieska, oto napis, najmilsi, naszych kościołów, — bo są domami Bożymi, są bramami, które wstęp do nieba otwierają. **Przypatrzmy się tedy, jakiem uszanowaniem kazał Pan Bóg otaczać przybytki swe w Starym Zakonie, abyśmy mogli poznać, jakiem uszanowaniem należy nam otoczyć przybytki Boże Nowego Zakonu.**

Podczas 40-letniej wędrówki Żydów świątynią ich był namiot, zbudowany wedle rozkazu Bożego. Znajdowała się tam arka przymierza z kamiennemi tablicami, z różdżką Aronową, — tu stąd ogłaszano przepowiednie, tu Pan Bóg sam przyjmował modły. Całe pokolenie Lewi zostało przeznaczone na obsługiwanie tej świątyni, zasłony bardzo były kosztowne, prace około arki i namiotu podług zalecenia Bożego wykonane zostały. A kiedy pierwsze ofiary złożono na ołtarzu, ogień nagły spadł z nieba, a lud upadłszy na kolana, wielbił Boga.

Dwaj synowie Arona odważyli się pójść do namiotu i tam odbyć kadzenie w sposób nie przepisany przez Boga.

Ogień wypada i pożera ich za to nieuszanowanie przepisów dotyczących czci Bożej.

Dawid, pobożny król, wstydził się, że kiedy on w bogatym mieszkał pałacu, Pan Bóg nie miał domu godnego swego Majestatu, ale Natan prorok oświadczył mu, niegodzien jesteś, królu, budować dom Boży, boś się zmazał krwią w życiu swojem. Salomon dopiero wybudował świątynię Pańską wspaniałą i Pan Bóg upodobał sobie w niej i wyrzekł: *„Obrałem sobie miejsce to na dom ofiarny, oczy moje zwrócone będą, a uszy otwarte na błaganie tego, który na tem miejscu modlić się będzie“.* Wszystko w świątyni tej było bardzo kosztowne i drogocenne, z dalekich sprowadzone krajów. Przy poświęcaniu jej kapłani, którzy mieli nieść arkę przymierza, musieli się oczyszczać — hymny brzmiały z ust tysiąców ludu wiernego: *„Wysławiajcie Pana panów, albowiem na wieki miłosierdzie jego“.* A obłok Boży napełnił cały dom — ogień pożarł ofiary. A Bóg wyrzekł do Salomona: *„Wysłuchałem twych modłów, któremi się do mnie modliłeś. Uświęciłem ten dom, któryś zbudował, abym imię mu dał na wieki — oczy moje i serce mają tam mieszkać na wieki“.*

Miejsce, gdzie była arka przymierza, było w środku ogromnego zabudowania, było otoczone trzema przedsionkami. Pierwszy nazywał się przedsionkiem pogan, drugi żydów, trzeci kapłanów. Do miejsca najświętszego nie wolno było nikomu wchodzić oprócz arcykapłana, i jemu tylko raz do roku. Król Ozyasz chorobą straszną został za przekroczenie tego zakazu ukarany.

Słuchajcie, najmilsi, a przekonajcie się, że Bóg chce, aby przybytki Jego były otoczone największem uszanowaniem, i że Bóg karze każde nieuszanowanie im okazane. A jeżeli Bóg w St. Zakonie żądał takiego uszanowania, to jakiegoż uszanowania żąda w Nowym Zakonie dla swych świątyń? Im większa świętość jest świątyń w Nowym Zakonie od świątyń w Starym Zakonie, tym większej też żąda czci od nas po dziś dzień dla nich. W świątyni

jerozolimskiej były tylko arka przymierza, tablice z przykazaniami, w naszych zaś świątyniach już nie ma obrazu, figur, cieni starozakonnych, ale jest Ten, którego te wszystkie figury przepowiadały, Jezus w Najśw. Sakramencie, Pan nieba i ziemi, którego niewidomie Aniołowie tu otaczają. Powiedzcie, najmilsi, jeżeli Pan Bóg karał nieuszanowanie, by najmniejsze, wyrządzone czci lub służbie Bożej bardzo surowo, ileż surowiej każe nieuszanowanie, a nawet wyraźne obelgi i pogardy zadawane w świątyniach naszych prawdziwemu Bogu? Prawda, że Bóg w Starym Zakonie był bardzo surowy, że chłostał Żydów, a że Bóg w Nowym Zakonie to Ojciec nader dobrotliwy, którego serce tak otwarte dla każdego szczerze pokutującego; prawda, że ten Bóg nie mówi już, jak mówił w Starym Zakonie do Mojżesza: *„Oddal się tu stąd, albowiem to miejsce święte jest“*, lecz woła pełen słodyczy: *„Pójdźcie do mnie wszyscy, albowiem ja jestem cichy i pokornego serca“*, że Pan Bóg nie objawia się nam w majestacie trwogę wzbudzającym, lecz w cichej, pokornej postaci chleba, którym majestat swój zasłania, ale czyż ta dobroć Jego, ta łaskawość, ta cichość ma nas rozzuchwalać do nieuszanowania względem przybytków Jego, czyż ma nas ośmielić do sądzenia, że moc Boża stępiała, że świętość Jego się przyćmiła? O nie daj tego Boże! Bóg nas miłością nie bojaźnią do Siebie chce przyciągnąć, aby nas miłość nie bojaźń pobudzała do uszanowania Jego przybytków Bożych, bo Stary Zakon gruntował się na prawie bojaźni, Nowy Zakon zaś na prawie miłości.

II.

Ależ, najmilsi, w jaki sposób należy okazywać to nasze uszanowanie dla przybytków Bożych?

Pierwszy sposób jest ten, **abyśmy do nich jak najwięcej uczęszczali.** Przyjaciel przyjaciela, krewny krewnego, syn ojca często zwykli odwiedzać. Przez to od-

wiedzanie okazują sobie miłość, przywiązanie i poważanie; a któż może być lepszym przyjacielem, krewnym, ojcem, jak Zbawiciel w świątyniach naszych odwiedzin oczekujący? Prawda, że przykazanie mówi tylko o niedzielach, świętach, w które nakazuje oddawać cześć Zbawicielowi podczas mszy św., ale iluż i tego małego obowiązku nie dopełnia? A iluż go dopełnia, ale z niechęcią, z lenistwem, z obojętnością? A potem, czy zakazany wstęp do świątyń poza niedzielą, poza świętami? Czy Pan Bóg powiedział, że t y l k o w święta raczy nasze modły, prośby przyjmować? O nie! Mówi Pan Jezus, pójdźcie do mnie wszyscy, t. j. bez ograniczenia czasu, jak najczęściej przychódźcie, o ile obowiązki wasze dozwolą wam tego. Prawda, że macie zatrudnienia domowe, ale ileż to czasu poświęcacie na rzeczy zbyteczne, niepotrzebne, którebyście służbie Bożej poświęcić mogli? Ileż to osób w zimie w powszedni dzień, gdzie nie ma tak pilnych prac, mogłoby być na mszy św.! O, najmilsi, wszystkoby się dało zrobić, bylebyśmy byli szczodrymi dla Boga, a skąpymi dla siebie w czasie. Pan Jezus bez nas się obędzie, bo jest szczęśliwy sam w sobie, i nas do swego szczęścia nie potrzebuje, ale my się bez Niego nie obędziemy, bo całe nasze szczęście w Nim, i o tyle szczęśliwi jesteśmy, o ile Jego szukamy i znajdujemy i z Nim się jednoczymy. O, ileż razy mógłby i po dziś dzień zawołać Zbawiciel do nas z gorzkim wyrzutem: *„Ilekroć chciałem was zgromadzić do siebie, jako kokosz zgromadza kurczęta swe pod skrzydła, a nie chcieliście!“*

Drugi sposób uszanowania przybytku Bożego jest, **abyśmy czystem sercem do niego wchodzili,** abyśmy nie byli zmazani grzechem śmiertelnym. *„Domowi mojemu przystoi świętość“*, t. j. świętość duszy przybywającego do domu Bożego. *„Nic zmazanego nie wnijdzie do królestwa niebieskiego“*, a jeżeli Pan Bóg po śmierci nie zniesie przed Najśw. Obliczem skalanego grzechem, jakżeż tu ma znieść najobrzydliwsze grzechy? Czyż On tu

mniej świętym w Najśw. Sakramencie, niż w niebie? O nie! Tylko tu jakoby złożył na chwilę sprawiedliwość, a otoczył się cierpliwą miłością. A więc precz z wami, wy skalani ciężkimi grzechami, precz z przed oblicza Pańskiego, jakżeż śmiecie stawać przed obliczem Świętego Świętych w tak niegodowej, obrzydłej szacie grzechu! O nie, najmilsi, tak Zbawiciel się nie odzywa, tak Kościół nie woła w imieniu swego Oblubieńca, ale owszem otwiera na oścież dla grzeszników zmazanych grzechem śmiertelnym bramy swoje, otwiera serce pełne miłości i woła: Pójdźcie wszyscy bez wyjątku, co obciążeni jesteście, a ja wam ten ciężar odbiorę. Owszem, wybiega sam Zbawiciel przez sługi swe poza mury przybytków i szuka te, co były zgubione, aby je zaprowadzić do wspólnej trzody wybranych. O nie uciekaj grzeszniku, mówiąc: Nie godzien jestem stanąć przed obliczem Pańskiem w tak brudnej szacie, ale usłysz ten głos Zbawiciela, głos Kościoła, przywołującego cię do siebie i wnijdź w te przybytki Pańskie, staw się przed oblicze Boże, ale staw się jak celnik pokutujący w prochu pokory, staw się jak Magdalena, co upadła do nóg Zbawiciela i nie dozwoliła się oderwać, staw się jako łotr żalem przejęty, staw się jako Piotr zalewający się łzami na wspomnienie zaparcia się Zbawiciela, a wybieleje nad śnieg dusza twoja, a wejrzy Bóg na uniżenie serca i przebaczy, i usłyszysz z ust Zbawiciela: *„Przebacza ci się wiele, boś wiele umiłował“*. A jeżeli zmazany jesteś grzechem, a nie przychodzisz w postaci Magdaleny lub celnika pokutującego, i grzechami, obojętnością i zuchwałością zdajesz się urągać Zbawicielowi: to i dla ciebie jeszcze drzwi kościelne nie zamknięte, jeszcze cię Chrystus nie odpycha, — przybywaj do świątyni Pańskiej, a może przyjdzie chwila łaski, może głos Chrystusa przedrze się powoli przez twą obojętność do głębi serca, może Zbawiciel zdruzgoce gwałtem zapory, które stawiasz Jego wstępowi do duszy, może pod ciepłymi promieniami łaski Bożej stopnieją te lody obojętności na zbawienie duszy twej i chwałę

Bożą, i rzucisz się do stóp Zbawiciela i tryśnie łza miłościwego żalu i zajaśnieje światłość Boża w duszy twej.

Trzeci sposób uszanowania świątyń naszych jest, **abyśmy do nich wchodzili ze szczerą intencyą oddania chwały Bogu,** pokrzepienia duszy naszej, przedłożenia Panu Bogu wszystkich próśb, wszystkich potrzeb, wszystkich naszych uczuć. A więc na progu świątyni kiedy się żegnasz święconą wodą, zostaw za murami na świecie próżną ciekawość ujrzenia kogoś, zostaw wszelkie roztargnienia, myśli o rzeczach doczesnych, a skieruj twe serce, myśl, uczucie, wolę, rozum, słowem całego siebie jedynie ku Bogu, w Nim się zatop, Jemu tutaj się przynajmniej całkiem oddaj, kiedy ci obowiązki w domu nie pozwalają zawsze mu się oddać. A jeżeli mimo to prześladuje cię roztargnienie i świat i tutaj cię ściga i nie daje spokoju, odpychaj go gwałtem, i upokarzaj się, żeś tak jeszcze niedołężnym, że chęci twe dobre, ale tak mało jeszcze owoców dobrych przynoszą. Obok intencyi dobrej, z jaką masz wstępować do domu Pańskiego, całe twoje postępowanie w świątyni, całe zachowanie niech świadczy, żeś jest w domu Bożym. Z twej postawy całej winien każdy poznać, że przed Majestatem Bożym się znajdujesz, a postawie zewnętrznej niech odpowiada usposobienie wewnętrzne pobożne, skupione, w Bogu zatopione, Bogiem przejęte. O i dziś woła Kościół św. w imieniu Zbawiciela na tych, co nieprzystojnem zachowaniem, rozmowami, oglądaniem się, spaniem, myślami o rzeczach innych albo nawet grzesznych, zadają tyle obelg i zniewag przybytkowi Bożemu: *„Dom mój jest domem modlitwy, a wyście go uczynili jaskinią łotrów“*. Niechaj wam groźnie brzmią w pamięci te słowa, wy, co tem nieuszanowaniem zwykliście grzeszyć! O Jezu, Zbawicielu, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią, nie wiedzą, jaką zniewagę Ci przez to wyrządzają, nie myślą, że przez to przyłączają się do liczby tych, co się z Ciebie pod krzyżem naigrawali i szydzili.

Jeszcze jeden jest sposób okazywania szacunku świątyniom naszym, to jest **abyśmy się starali o ich ozdobę, wspaniałość, czystość, porządek.** Wszakżeż świątynie nasze to świadki smutnych i wesołych chwil naszych, w nich cała wielkość nasza się mieści, po nich wnosi się, i słusznie, o pobożności tych, co do nich uczęszczają. Strach pomyśleć, żeby na ziemi katolickiej tylko piękne więzienia, gorzelnie, fortece, ratusze, piękne mieszkania dla zwierząt miały się wznosić, a kościoły jako sieroty opuszczone błagały zmiłowania. Nie mówcie jak Judasz, co ganił Magdalenę, gdy olejek drogi wylała na nogi Pana Jezusa, że szkoda było pieniędzy, że za to lepiejby było ubogich wsprzeć, bo Pan Jezus właśnie Magdalenę za uczczenie siebie pochwalił i pochwali każdego, kto na ozdobienie przybytku grosz dorzuci.

* * *

Oto macie sposoby, najmilsi, jakimi macie okazywać uszanowanie dla przybytków Bożych — przejmijcie się nimi na wskroś. Jeżeli zawsze na pamięci mieć będziecie, że to jest prawdziwie dom Boży, że tu Pan Bóg rzeczywiście króluje, że tu tron miłości postawił, że On każdego obecnego w świątyni serce przenika na wskroś, niepodobna, aby to przejęcie się obecnością Bożą nie miało w was wzbudzić uszanowania dla domu Bożego. Wstępując do świątyni, sami mówcie do siebie: *„Prawdziwie tu jest dom Boży i brama niebieska!“* Rozpędzi to w duszy waszej próżną lekkomyślność i rozproszenie. Bóg zaś wam obfitemi łaskami uszanowanie dla przybytku swego wynagrodzi, i wtenczas poczujecie *„jak słodki jest Pan, bojącym się Jego“*. Amen.

Kazanie na uroczystość św. Mateusza.

(21 września.)

P. Jezus prawdziwym przyjacielem grzeszników.

(X. S. F....)

„Nie przyszedłem wzywać sprawiedliwych, ale grzesznych".
(Mat. 9, 13.)

Słabą i nieudolną istotą jest człowiek przez cały ciąg znojnego żywota swego na ziemi. Nie tylko bowiem w niemowlęctwie i później starości słabość ta i niemoc się unaocznia, ale i w wieku dorastającym, a nawet i w dojrzałym, kiedy to człowiek już u szczytu rozwoju swych sił stanął. Jeszcze i wtenczas w wielu razach nie dostaje mu sił, lecz wskazany jest na pomoc bliźniego więcej doświadczonego i może zdolniejszego, aby sprawę szczęśliwie załatwić. Opłakany ten stan człowieka jest skutkiem grzechu i potrwa tak długo, dopóki człowiek na ziemi istnieć będzie. Stąd też Pan Jezus, znając to smutne położenie człowieka, spieszył mu w czasie pobytu swego na ziemi z pomocą i nie omieszkał przypomnieć nam przykazania natury: wszystko, co chcecie, aby wam ludzie czynili, to wy im też czyńcie; innemi słowy: słabi jesteście ludzie, i potrzebujecie pomocy od bliźnich, dla tego wy wspomagajcie bliźnich wedle sił i możności.

Jeżeli zaś już w sprawach czysto ziemskich niekiedy potrzeba nam pomocy bliźniego, to w sprawie zbawienia duszy naszej od początku aż do końca, nic z siebie uczynić nie możemy, lecz wskazani jesteśmy obok pracy naszej na pomoc tego, który powiedział: bezemnie nic uczynić nie potraficie, na Jezusa Chrystusa. Jezus jest jednem wspomożeniem w sprawowaniu zbawienia naszego. Podobnie jak przyjaciel ziemski nie opuści cię w potrzebie, tak Jezus spieszy każdemu na pomoc, bylebyśmy głosem jego nie wzgardzili i ręki jego nie odtrącali. Chrystus Pan jest prawdziwym przyjacielem

ludzi, nie tylko tych, co z nim są w przyjaźni, ale i tych, co się od niego odstrychnęli i stanęli po stronie nieprzyjaciela Jego i ludzkości. Pan Jezus jest przyjacielem grzeszników.

Stwierdza to dzisiejsza ewangelia św. w powołaniu Mateusza celnika. Wykażę wam przeto dzisiaj,

1. **że Pan Jezus w powołaniu Mateusza na ucznia okazał się prawdziwym przyjacielem grzeszników,**
2. **że Pan Jezus nim był przez cały ciąg życia swego na ziemi, i nie przestaje być aż do końca wieków.**

O Jezu, pobłogosław nam, abyśmy poznali, żeś jest przyjacielem nas grzesznych i spraw, abyśmy z Tobą zawsze w przyjaźni pozostawali. Zdrowaś Marya!

I.

Ulubionem miejscem pobytu Zbawiciela było miasto Kafarnaum, położone na północno-zachodnim brzegu jeziora Genezaret. Tu też powołał Pan Jezus Mateusza celnika na ucznia swego.

Mateusz był celnikiem; należał do ludzi majętnych, ale zarazem znienawidzonych przez żydów. Dla czego? Owóż celnicy byli dzierżawcami domów celnych i płacili bardzo wysoką dzierżawę państwu rzymskiemu. Chcąc przy tak wysokiej dzierżawie i coś majątku uzbierać, pobierali bardzo wysokie cła, a niektórzy nadto dopuszczali się oszukaństwa. Główną jednak przyczynę znienawidzenia celników i stronienia od nich należy szukać w tem, iż z urzędu przestawali z poganami, co w oczach żydów było grzechem. Celnicy stali u żydów na równi z publicznymi grzesznikami i bałwochwalcami i przestawanie z nimi poczytywano za grzech.

Do tej klasy ludzi należał Mateusz. I do tego człowieka zbliżył się Mesyasz i odezwał się w te słowa: *„Pójdź za mną“*. Znaczyło to tyle co: porzuć urząd twój, oderwij się od pieniędzy, któreś nagromadził, a znajdziesz stokroć większy a niezniszczalny skarb w niebie.

Mateusz bez wątpienia słyszał był już o cudach, które

Zbawiciel w Kafarnaum i okolicy czynił, i zapewne pragnął od dawna poznać Go bliżej. Atoli żądza posiadania pieniędzy, a więcej może jeszcze osławiony urząd i grzechy jego odbierały mu odwagę zbliżenia się do Jezusa. Dopiero słowo Jego „pójdź za mną", łagodnie a stanowczo do niego wyrzeczone, podziałały na chwiejną wolę jego i przełamały jej opór. Porzucił tedy urząd swój i poszedł za Chrystusem. Okazał przez to posłuszeństwo, jakie przedtem Piotr i Andrzej, Jakób i Jan okazali, z tą jednak różnicą, iż ci opuścili swoje łodzie i sieci, które im skromne dawały utrzymanie, Mateusz zaś porzucił urząd, zapewniający mu życie wygodne, a nawet zbytkowne.

W dniu, kiedy przyjęty został do liczby uczniów Jezusowych, wydał Mateusz ucztę, na którą zaprosił Pana Jezusa wraz z uczniami i wielu znajomych celników. Zbawiciel przybył na ucztę, a na widok celników, których zastał, nie cofnął się, a nawet uczniów swoich zatrzymał, aczkolwiek przewidywał, iż postępek ten ściągnie nań burzę wyrzutów z strony faryzeuszów. I tak się też stało.

Faryzeusze, widząc Jezusa przy stole z celnikami, gorszyli się. Według ich zdania powinien był P. Jezus przejść mimo domu Mateusza, nie zwracać uwagi na siedzącego przed domem celnika, a tem mniej wdawać się z nim w rozmowę. Pan Jezus zaś za dnia jasnego nawet wstąpił do domu jego i zasiadł do stołu pospołu z innymi celnikami, a w dodatku wprowadził jeszcze uczniów w to towarzystwo.

Tego już im było zanadto! Postanowili więc ostro wystąpić przeciw Jezusowi. Nie mając atoli odwagi przystąpić do Niego, zwrócili się do Jego uczniów, pytając ich obłudnie: *„Czemu z celniki i grzesznikami je nauczyciel wasz?"* Dziwi nas nie mało — miało to znaczyć — że mistrz wasz w towarzystwie celników przebywa, kiedy ma sposobność obcowania z ludźmi sprawiedliwymi. To nie przystoi na proroka przez Boga zesłanego, za któ-

rego chce uchodzić, a już wcale wy uczniowie nie powinniście obcować z ludźmi, od których nic dobrego się nie dowiecie. Powiedzcie mistrzowi waszemu, iż przestawanie z celnikami zaszkodzi powadze jego, i wypaczy obyczaje wasze.

Oto w ten sposób przemawiali faryzeusze! Sami byli o wiele większymi grzesznikami aniżeli celnicy, a uważali siebie za bardzo świątobliwych, zbliżenie się do celników zaś poczytywali za przewinienie.

Uczniowie, zaskoczeni tak niespodziewanym zarzutem, na razie nie umieli faryzeuszom dać trafnej odpowiedzi. Pan Jezus, wiedząc o wszystkiem, stanął więc w własnej obronie, lecz z wielką oględnością i powściągliwością. Oto jego słowa: *„Nie trzeba zdrowym lekarza, ale źle się mającym“*. Innemi słowy powiedział Zbawiciel: ludzie, z którymi do stołu zasiadłem, są niejako chorymi na duszy i potrzebują lekarstwa. Ja zaś jestem lekarzem, który może i pragnie uzdrowić dusze. Albowiem to jest celem mojego posłannictwa. Na to mnie posłał Ojciec mój na tę ziemię, abym szukał grzeszników i ich nawracał. Ludzie prawdziwie bogobojni, świątobliwi nie potrzebują tak bardzo mej pomocy i zachęty, a ci, co rzekomo są świątobliwi, obłudnicy, moją pomoc odrzucają. Nie zasługuję więc na naganę za to, iż się opiekuję grzesznikami. Idźcie do świątyni i wsłuchajcie się w tłomaczenie słów samego Boga, zapisanych u proroka Ozeasza: *„Miłosierdzia chcę, a nie ofiary“*. Nie tyle mam upodobania w całopaleniach, mówi niejako Pan Bóg, ile w miłosierdziu i miłości. Słowa Boskie usprawiedliwiają zatem moje postępowanie. Albowiem największą miłość i miłosierdzie okazuję przez to, iż się zbliżam do grzeszników, do pokuty ich wzywam i miłościwie ich przyjmuję. Spełniam tym sposobem uczynek Bogu miły, milszy aniżeli wasze ofiary, składane codziennie na ołtarzach całopalenia. Niesłusznym tedy jest zarzut wasz, jakobym

źle czynił, przebywając z celnikami. — W ten sposób wyjaśnił im Zbawiciel swoje postępowanie.

II.

1. Poznaliśmy więc, iż Pan Jezus w sprawie nawracania grzeszników nie liczył się z opinią, jaką faryzeusze i ludzie nieprzychylni u ludu wyrobić mu mogli, ale czynił to, co miłość i życzliwość dla bliźniego mu nakazywały. I nie tylko tak postąpił z okazyi powołania Mateusza na ucznia, ale zawsze i wszędzie okazał się prawdziwym, miłościwym przyjacielem grzeszników. Inaczej też być nie mogło.

Przyszedł przecież na to na świat, aby zburzyć królestwo grzechu, a zbudować królestwo cnoty. W tym celu zbliżał się do każdego człowieka bez względu na pochodzenie i stan, aby oświecić go w sprawie zbawienia, aby go oczyścić z grzechu i przyodziać w nieskalaną szatę łaski. Zbliżył się do Mateusza i uprzejmością i dobrocią swoją zdobył jego serce i duszę. Zbliżył się do jawnogrzesznicy i powiedział jej te słowa łagodne: *„i ja cię nie potępiam, ale idź i nie grzesz już więcej“* i pozyskał jej duszę. I wiele innych przykładów mógłbym wam przytoczyć, jak to Jezus z miłości szukał grzeszników, jak ich dobrocią i uprzejmością swoją zyskiwał niebu. A przytem nie zważał na oszczerstwa faryzeuszów, którzy go w końcu wydali w ręce oprawców na śmierć krzyżową. I czemu tak postępował? Bo posłusznym stał się Ojcu niebieskiemu, bo miłował rodzaj ludzki i był mu prawdziwym przyjacielem. Jako bowiem dobry przyjaciel nie szczędzi ofiar osobistych dla przyjaciela swego, tak też Pan Jezus z prawdziwej przyjaźni ku ludziom nie szczędził ofiar, lecz wszystko oddał, nawet najwyższe dobro ziemskie, życie swoje, i to w kwiecie wieku.

2. Pan Jezus zaś okazał tę przyjaźń nie tylko wówczas, kiedy w śmiertelnem na tej ziemi życiu mieszkał

między ludźmi, ale postanowił być przyjacielem na zawsze wszystkim ludziom, *„bo umiłowawszy swe, którzy byli na świecie, do końca je umiłował“* (Jan 13, 1). Abyśmy zaś tę niezmienną miłość Jego ustawicznie mieli przed oczyma, pozostawił nam na wieczne czasy pomnik żywy, a tym pomnikiem to On sam, prawdziwy Bóg i człowiek, z duszą i ciałem, w postaci sakramentalnej, w Najświętszym Sakramencie. Postanowił pozostać na tej ziemi z nami i łączyć się z ludźmi, choć przewidział w Boskiej swej mądrości, iż wystawiony będzie na niejedne szyderstwa i zniewagi ludzi bezbożnych.

I nie tylko pozostaje wśród nas, ale nadto oddaje się nam na pokarm duszy, abyśmy nim wzmocnieni zwyciężali napotykanych na każdym kroku wrogów zbawienia i coraz rączej postępowali na drodze cnoty, świątobliwości i doskonałości chrześcijańskiej. *„Kto pożywa mego ciała, a pije moją krew, we mnie mieszka, a ja w nim. Ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień“.* (Jan 6, 57, 55.)

Tę tajemnicę zowie Sobór Trydencki „wylaniem bogactw miłości Chrystusowej“, a św. Jan złotousty „pełną skarbnicą dobrotliwości Bożej i tajemnicą, która człowiekowi ziemię w niebo przemienia“.

Aby zaś wszystkim ludziom bez wyjątku, nawet grzesznikom, dostęp do tej tajemnicy był otwarty, ustanowił Pan Jezus Sakrament Chrztu i Pokuty. Pierwszy na to, aby nieochrzconych obmyć z grzechu pierworodnego i wszelkich grzechów uczynkowych, przed chrztem popełnionych, drugi, aby oczyszczać dusze ludzi, po chrzcie Boga obrażających. Bo powiada Paweł św.: *„Ktobykolwiek jadł ten chleb albo pił kielich Pański niegodnie, będzie winien Ciała i Krwi Pańskiej, sąd sobie je i pije, nie rozsądzając Ciała Pańskiego“* (I Kor. 9, 27).

Wszyscy więc grzesznicy mają otwartą drogę do tego zdroju żywota, wszyscy ludzie wszystkich czasów i wszystkich miejsc mogą czerpać siłę do walki

z nieprzyjacielem zbawienia. Albowiem od chwili wniebowstąpienia Jezusa rozchodzą się zastępcy Jego po wszystkiej ziemi, a niosąc w swem ręku pochodnię prawdy, rozpędzają ciemności błędu i zatykają wszędzie sztandar Chrystusowy, a jednocześnie budują przybytki, do których z nieba na głos kapłana zstępuje Jezus, aby i tam zamieszkać i być pomocą i przyjacielem strapionej ludzkości.

Nie tylko więc za czasów swego pobytu na ziemi był Pan Jezus przyjacielem ludzi, nie tylko wówczas zbliżał się do grzeszników, ale i po odejściu swem z tej ziemi jest tym samym przyjacielem naszym. Tak samo woła nas i wzywa do pokuty jak ongi Mateusza: *„pójdź za mną"*. A kiedy głosem Jego nie pogardzimy, zbliża się do nas i do serca swego przytula.

* * *

Grzeszniku, bądź więc bez trwogi! Jeżeli pójdziesz za głosem Jezusa, Jezus cię nie odrzuci! Jeżeli zaś wzgardzisz głosem Jego, pamiętaj, że cię czeka kara, i to kara wieczna!

Powstań więc z grzechu, porzuć tę lubieżność twoją, albowiem ona niewolnikiem cię czyni i nieszczęśliwym w życiu i w wieczności. Zerwij z tą osobą, która cię do grzechu kusi i niejako żelazną okuwa obręczą, omijaj ten dom, z którego bez grzechu nigdy nie wychodzisz, i pójdź za Jezusem, bo *„błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga samego oglądają"*.

Niesprawiedliwy, i ty przez usta kapłana nieraz słyszałeś wezwanie Jezusa: *„nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, ale skarbcie je sobie w niebie, gdzie ani rdza ani mól nie psuje, i gdzie złodzieje nie wykopują, ani nie kradą"*, zaniechaj tego niesprawiedliwego zbierania majątku, bo to grzech, a po śmierci tak nic z tego nie zabierzesz, jedno grzech i karę za niego.

Człowieku mściwy, idź za Jezusem, który powiedział: *„Miłujcie nieprzyjaciół waszych, czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą, a módlcie się za tych, którzy was prześladują i potwarzają“*. Pomnij na przykład Jezusa. On nie tylko przebaczył oprawcom, ale modlił się jeszcze za nich: *„Ojcze odpuść im“*.

I do nas odzywa się dziś Jezus i woła nas do siebie, a skoro posłuchamy głosu jego, łączy się zaraz z nami. Dla tego, bracie kochany, jakimkolwiek jesteś grzesznikiem, nie trwóż się, nawróć się tylko z drogi występku i idź za Jezusem, a Jezus cię przyjmie chętnie i nie będzie ci czynił wyrzutów.

Pamiętaj jednak, iż im częstsze będą napomnienia, a ty głuchym na nie pozostaniesz, tem większa kara na ciebie spadnie.

Jesteśmy wszyscy grzesznikami, choć nie wszyscy obarczeni grzechami śmiertelnymi. Wszyscy jednak rychlej czy później popaść możemy w grzech, jeżeli nie będziemy pamiętali, że uczniami Jezusa jesteśmy, i że za Nim pójść mamy. Niech więc słowa Jezusa wypowiedziane do Mateusza: *„pójdź za mną“* odbijają się nieustannie o uszy nasze i niech nam przypominają, że uczniami Jezusa być mamy.

O Jezu, prawdziwy lekarzu dusz i przyjacielu nasz, oto przyrzekamy dziś iść za Tobą. Ty zaś chroń nas od złego, a kiedy upadniemy, dźwignij nas z upadku i błogosław nam na ścieżkach życia naszego, abyśmy z Tobą zawsze złączeni byli na ziemi przez łaskę a po opuszczeniu tego padołu płaczu Ciebie oglądali twarzą w twarz pełni radości. Amen.

Kazanie na urocz. ŚŚ. Aniołów Stróżów.

(2 października.)

Miłosne zstępowanie i wstępowanie Aniołów Stróżów.

(X. Józef Stanisław Adamski T. J.)

„Zaprawdę, zaprawdę mówię wam, ujrzycie niebo otworzone i Anioły Boże wstępujące i zstępujące".
(Jan 1, 51.)

W życiu chrześcijańskiem nader ważną rolę odgrywa nabożeństwo do Aniołów Stróżów. Dla tego Kościół Boży w kilku uroczystościach, jak w dzisiejszej, opiekuńczych naszych Aniołów, i wielkiego Stróża Kościoła św. Michała, gorąco nam je zaleca; również miesiąc październik, w myśl Kościoła, ma być poświęcony nie tylko czci Matki Boskiej Różańcowej, lecz także i Aniołów Stróżów. O! jeżeli chcemy w tym miesiącu różami „Pozdrowień Anielskich" uwieńczyć skroń naszej i Aniołów Królowej, pamiętajmy, że Anioł nasz zbiera te róże i splata z nich wieniec dla Bogarodzicy; pamiętajmy, że on składa do kadzielnicy złotej nasze modły, cierpienia i wszelkie dobre uczynki, które jako wonność kadzenia zanosi przed tron Boży.

Uroczystość Aniołów św. ujawnia też i wyświetla dostojność naszej natury, Aniołom pokrewnej. Z tego obcowania naszego z Aniołami jasno poznajemy ród nasz niebiański; wnosimy, że pod powierzchnią powłoką naszego ciała ukrywa się, jak pod zasłoną, dostojność nasza nadziemska. Bo kiedy okiem wiary patrzymy na te duchy błogosławione, przydzielone do naszego boku, przestające z nami jak z braćmi; kiedy widzimy, z jaką miłością Aniołowie opuszczają niebo a na ziemi wśród nas raj swój znajdują: czyż stąd słusznie nie wysnuwamy wniosków, że jest w nas coś szlachetnego, co nas zbliża

do tych duchów nieśmiertelnych i co jest zdolnem sprawić im radość obcowaniem z nami? Chociaż Aniołowie są wyżsi od nas zacnością natury, wszelako my im dorównywamy naszem przeznaczeniem do tej samej wiekuistej szczęśliwości, tak iż wspólnie z nimi śpiewać możemy z Psalmistą: *„Mnie dobrze jest trwać przy Bogu“* (Ps. 72, 27).

„Ta dążność do zjednoczenia się w wiekuistem posiadaniu Boga — mówi św. Augustyn — sprawia, że wszyscy razem, Aniołowie i ludzie, stanowimy jednę społeczność, jedno królestwo, jedno miasto Boże“. Z tej dążności do zespolenia się w Bogu wykwita wzajemna miłość Aniołów i ludzi. O tym miłosnym związku naszym z Aniołami przy dzisiejszej uroczystości św. Aniołów Stróżów chcę do was mówić.

„Zaprawdę, zaprawdę mówię wam, ujrzycie niebo otworzone i Anioły Boże wstępujące i zstępujące“. O jaki to wspaniały widok temi słowy Zbawiciel roztacza przed wzrokiem naszej wiary! Oto niebo na oścież rozwarte: Aniołowie zstępują na ziemię i wstępują do nieba, więc już jest przywrócony ów rajski związek, który ludzkość przez grzech Adama zerwała. Więc ziemia nie jest już nieprzyjaciółką nieba; niebo już nie jest przeciwne ziemi; droga z ziemi do nieba pełna Duchów błogosławionych, których miłość utrzymuje łączność pomiędzy miejscem wygnania a wspólną nam niebiańską ojczyzną! Aniołowie pokoju zstępują od Boga do ludzi — i wstępują od ludzi do Boga; bo święty sojusz, jaki z nami wznowili, podwójne na nich wkłada poselstwo. Są oni posłami Boga do ludzi, są posłami ludzi do Boga.

Są posłami Boga, który ich do nas wysyła, by nas wspierali; są posłami naszymi, bo my ich odsyłamy do Boga, by Go nam zjednywali. Przychodzą do nas obciążeni darami nieba, powracają do nieba obarczeni życzeniami, prośbami i ofiarami naszemi. Takie jest zadanie i posłannictwo Aniołów. Nad tem miłosnem 1. **zstępo-**

waniem i 2. **wstępowaniem** Aniołów dziś się zastanowimy.

Królowo Anielska, pobłogosław! Zdrowaś Marya.

I.

Cóż znaczy to **zstępowanie** anielskie? Aby zrozumieć tę tajemnicę, nie trzeba sobie wyobrażać tylko ich przenoszenie się z miejsca na miejsce, ale w tem zstępowaniu trzeba się dopatrzeć objawu szczególniejszej Aniołów ku Bogu i ku nam miłości. Ta miłość sprowadza ich z nieba na ziemię. Co łatwo pojmiemy, jeżeli się zastanowimy nad stanem, w jakim my pozostajemy na ziemi a w jakim są Aniołowie.

Gdzież my jesteśmy, a gdzie te duchy błogosławione? Jakie jest nasze, a jakie ich życie? Nędzni, załzawieni synowie Ewy, my pozostajemy w miejscu wygnania, skażenia i ucisku. Aniołowie przeciwnie, spoczywają rozkosznie w ojczyźnie szczęścia, przy źródle wszelkiego dobra. My ronimy łzy i wzdychamy nad rzekami Babylonu świata tego; oni piją rozkosze nieba z tajemniczej rzeki, która, jak śpiewa Psalmista: *„uwesela niebiańskie Jeruzalem“* (Ps. 45, 5).

I cóż uczynią jedni i drudzy, my i Aniołowie w odmiennych postawieni warunkach? Czyż my ludzie pozostaniemy zawsze przykuci do otaczających nas dóbr znikomych? Czyż Aniołowie pozostaną zawsze w spokoju, nie myśląc nieść nam pomocy wśród naszych ucisków? Nie, nie! To się sprzeciwia prawu miłości! Miłość Boża zmusza nas do w s t ę powania, Aniołów zaś zniewala do z s t ę powania. Miłość mówi nam w głębi serca: „Wy, którzy pozostajecie wśród stworzeń, strzeżcie się, byście się przy nich zbytnio nie zatrzymywali, ani płonnie żebrali u nich rzetelnego szczęścia!“ — Miłość mówi Aniołom: „Wy, którzy rozkoszujecie się posiadaniem Stwórcy, spojrzyjcie na braci waszych, zbliżcie się do nich, wiedźcie ich do źródła wiekuistego

ubłogosławienia!" Tak więc miłość sprowadza Aniołów na ziemię, a nas podnosi do nieba.

O zaiste, to co my ludzie śmiertelni widzimy na ziemi, winno nas zmuszać do szukania tego, czego nie widzimy; taki ma być nieustanny postęp miłości. Dla tego Jan św. wypowiedział te godne Apostoła miłości słowa: *„Kto nie miłuje brata swego, którego widzi, jako może miłować Boga, którego nie widzi?"* (I. Jan 4, 20). Przez co uczy nas, że poruszenie naturalne, jakie miłość święta w nas sprawuje, ma się odnosić do rzeczy i osób widzialnych, a od nich wzbijać się do niewidzialnego Boga. *„Błogosławiony mąż,* — mówi do Pana Psalmista — *którego ratunek jest od Ciebie; rozłożył wstępowanie w sercu swojem w padole płaczu"* (Ps. 83, 6, 7). Stworzenia zatem winny być dla nas nie miejscem wypoczynku, jakby stolicą, lecz *„podnóżkiem nóg naszych"* (Ps. 8, 8), stopniami, po których mamy wstępować aż do tronu Boga naszego. Z Aniołami zaś rzecz się ma przeciwnie: zjednoczeni z Bogiem, nie mogą oni wznosić się wyżej — nad Boga. Atoli miłość, która nas podnosi do Boga, litośnie zniża ich do nas. Oto co oznacza to z s t ę p o w a n i e, o którem mówi Zbawiciel w ewangelii św.

Miłość ku Bogu i ku nam przedewszystkiem zmusza Aniołów do opuszczenia przybytków niebiańskich. Nadto mają oni jeszcze inne do zstępowania przyczyny.

By zrozumieć tę pocieszającą prawdę, możeby wystarczyło powiedzieć, że Aniołowie zstępują do nas dla tego, że taka jest w o l a S t w ó r c y. Dalej, że p o d p o r z ą d k o w a n i e natur stworzonych wymaga, by świat niższy, widzialny był rządzony i kierowany przez wyższy, duchowy. Gdybyśmy chcieli głębiej wniknąć w rzeczy, łatwo byłoby wykazać, że ponieważ ludzie są przeznaczeni do zapełnienia w niebie miejsc opróżnionych przez odstępczych aniołów, szatanów, Opatrzność postanowiła wysłać Aniołów na nasz padoł, by z pośród nas zaciągali nowych zapaśników dla skompletowania

przerzedzonych swych szeregów. Pomijam jednak te powody, a zwrócę wam uwagę na te, które więcej serca nasze poruszyć mogą.

Owóż Aniołowie zstępują do nas, **by świadczyć nam miłosierdzie.** Wiedzą oni, że pod rządami Boga, którego *„miłosierdzie prześciga wszystkie jego dzieła"* (Ps. 144, 9), czynem największym i najświetniejszym jest niesienie pomocy nędzarzom. Cóż więc uczynią? W niebie nędzarzy znaleźć nie mogą, przychodzą więc szukać ich na ziemi. Opuszczają miejsce szczęśliwych, by napotkać utrapionych. Zdaje się, jakoby im w niebie czegoś niedostawało, bo tam uczynków miłosierdzia wykonywać nie sposób. Chociaż w niebie cieszą się Bogiem, ich szczęśliwość wydaje się niezupełna, bo nie widzą ubogich, którychby wspierali, strapionych, którychby pocieszali, płaczących, którychby łzy koili. Takich nędzarzy znaleść mogą tylko na miejscu wygnania. Oto dla czego widzimy ich w niezmiernej liczbie na ziemi; dla czego, jak mówi Zbawiciel, niebo na oścież otwarte: *„Ujrzycie niebo otworzone i Anioły Boże... zstępujące"*.

Ale jakąż rozkosz, jaką pociechę znaleźć mogą duchy niebiańskie, biorąc udział w słabościach i nędzach naszych? O zapewne wpatrzeni twarzą w twarz w dobroć Boga, widzą wnętrze Jego miłosierdzia, Jego miłość ojcowską ku swym stworzeniom; widzą, że Pan Bóg najwięcej lubuje się w tytułach Ojca pociechy, Ojca miłosierdzia. Zatapiając wzrok w tę dobroć nieskończoną, co szuka grzesznika i wyswobadza go z potępienia, wpadają w zachwyt podziwu; a nadto świadomi tego, co sami winni Bożej dobroci, uważają się za dzieła łaski, za cuda miłosierdzia, bo jak mówi św. Augustyn: „Bóg udzielając im natury, zarazem udzielił im łaski". — Uznajcież więc, o Aniołowie Boży, że wy podobnie jak my zawdzięczacie wszystko w porządku natury i łaski miłosierdziu wspólnego nam Ojca! Otóż anielscy nasi bracia doskonale to uznają, i dla tego pra-

gnąc uczcić miłosierdzie im okazane, spieszą nam je okazywać; boć najlepszym uznania środkiem jest naśladowanie. Wyciągają zatem ręce litośne ku braciom, jak Ojciec miłosierdzia wyciąga je ku nam. O zaiste Aniołowie najlepiej rozumieją ten rozkaz Jezusowy: *„Bądźcie miłosierni jako Ojciec wasz miłosierny jest"* (Łuk. 3, 36). — Nie uznaje dobrodziejstwa, kto nie wie, co to dobrze czynić; gardzi miłosierdziem, kto nie myśli go wykonywać. Dla tego Aniołowie, by się nie okazali niewdzięcznymi dla Stwórcy, są dobroczynnymi dla Jego stworzeń. Miłosierdzie, jakie nam czynią, uwielbia miłosierdzie, jakiego sami doznają.

Zstępujcież więc do nas, o duchy błogosławione; oddawajcie cześć nieskończonej dobroci Boga i przychodźcie szukać na ziemi ofiar, jakich się domaga miłosierdzie wspólnego nam Ojca, boć w niebie ich nie znajdziecie. Czy można pocieszać strapionych tam, gdzie wszystkie łzy osuszone? Czy można wspierać pracujących, gdzie wszystkie prace skończone? Czy można odwiedzać więźniów, gdzie wszyscy używają wolności? Czy można przechodniów w dom przyjąć, gdzie tylko obywatele przyjęci? Tutaj wszelakich nędz obfitość, ziemia to ich kraj rodzimy, to ich ojczyzna. O jak bogate żniwo dla duchów niebiańskich na tym łez padole! Wszyscy my ludzie więźniami, wszyscy obarczeni ciałem śmiertelnem; duchy czyste, dopomagajcie nam do dźwigania naszych ciężarów; wspierajcie dusze, które mają iść do nieba, a obciążone kajdanami ciała lgną do ziemi! Wszyscy my ludzie nieumiejętni, bo chodzimy w ciemnościach tego świata; duchy, co pijecie światłość najczystszą, rozpraszajcie ciemności naszemi namiętnościami nagromadzone; wy, co czerpiecie u źródła rozkoszy umysłowych, orzeźwiajcie kroplami rosy niebiańskiej naszą spiekotę. Obrzydzajcie, ach, obrzydzajcie nam nasze grzeszne rozkosze!

O, najmilsi, bądźmy pewni, że Aniołowie zajmują się

wszystkiemi naszemi potrzebami, odczuwają nędze nasze i utrapienia, gotowi każdej chwili nieść nam pomoc; jest to straż Boża zawsze czujna, usiłująca zapewnić nam zbawienie. O jakie to szczęście nasze, że mamy zawsze przy boku tak wiernych, tak potężnych obrońców. Miłują nas jako braci, jako dzieci Boże, jako okup Krwi Jezusowej. Pamiętajmy o tem, że nasz Anioł opiekuńczy stoi zawsze przy naszym boku w dzień i w noc, w domu i poza domem, przy naszych zajęciach i podróżach, by nas ochraniać od nieszczęść ciała i duszy i zachęcać do wykonywania tego, czego Bóg od nas wymaga. Opiekuńczy nasz Anioł zapala nas do modlitwy, do spełnienia powinności; to sekretarz wierny zapisujący w księdze żywota wszystkie czyny nasze dla Boga spełnione. Anioł obudza w nas wstręt do grzechu; widząc sidła i zasadzki świata uchyla nas od niebezpiecznych okazyi i gorszycieli. Dodaje odwagi do bezzwłocznego opierania się nieprzyjacielowi, do zwalczania go modlitwą, pracą, umartwieniem. Upadłego grzesznika nakłania do pokuty wewnętrznymi wyrzutami, a gdy ten w szale namiętności opiera się łasce i jego natchnieniom, gdy waży się na wszelkie występki — Anioł Stróż nie opuszcza go jeszcze, modli się za niego, czeka na jasną chwilę, w której nieszczęsny grzesznik zechce przyjąć ofiarowaną mu łaskę przebaczenia.

Ale przedewszystkiem w godzinę śmierci, kiedy wściekłość i wysiłki szatana nie znają granic, *„wiedząc, że ma tylko czas krótki“* (Objaw. 12, 12) — Anioł dopomaga nam do zdania się na wolę Bożą, do przyjęcia zawczasu Sakramentów św., do cierpliwego znoszenia boleści chorób i konania, wysila się w naszej obronie. Umierającego w grzechu dopiero po zgonie opuszcza, gdy ten już popadł w moc szatańską. Duszę sprawiedliwą zaś prowadzi do czyśca lub nieba — jak śpiewa Kościół: „In paradisum deducant te Angeli“.

Oto dobrodziejstwa, jakie Aniołowie chcą nam wy-

świadczyć. Jeżeli nie zawsze to czynią, to dla tego, że stawiamy im przeszkody brakiem wiary, ufności i pobożności względem nich.

Jakież więc dzięki złożymy Aniołom za ich usługi? Młody Tobiasz usiłował wywdzięczyć się Rafaelowi, który go prowadził w podróży. Aniołowie strzegą nas i prowadzą w całej życia naszego podróży, bo *„Aniołom swoim* — mówi Psalmista — *rozkazał Bóg o tobie, by cię strzegli na wszystkich drogach twoich“* (Ps. 90, 11). Ci książęta dworu Boskiego nie zadowalają się służyć nam za towarzyszy, oni stają się mistrzami i sługami naszymi od życia zarania aż do chwili zgonu — a my, niestety o nich zapominamy, my tak często okazujemy im niewdzięczność za ich usługi, za ich litość i miłosierdzie!

O jak łatwo wywdzięczyć się Aniołom, jak łatwo ich zadowolić! Zstępując dla naszego zbawienia, wiecie, czego Anieli od nas wymagają? tego, by do nas nie przychodzili napróżno, byśmy im nie zadawali zniewagi, odsyłaniem ich z próżnemi rękoma. Oni przyszli z darami nieba, którymi wzbogacili dusze nasze, a w nagrodę chcą, byśmy ich obciążali modłami i dobrymi uczynkami, które złożyć pragną przed tronem Najwyższego. Korzystajmy więc z ich życzliwej przyjaźni, do czego chciałbym was jeszcze nakłonić.

II.

Nie sądźmy, że Aniołowie **powracając od nas do nieba,** nas opuszczają; zmieniając miejsce, oni nie odmieniają swych myśli, swych uczuć litościwych. Jak zstępując z nieba, nie tracą swej chwały, tak opuszczając ziemię, nie porzucają swej o nas troskliwości. Grzegorz św. naucza, że kiedy Aniołowie zstępują z nieba, zatrzymują całą swą szczęśliwość; bo czyż mogliby oświecać ciemnych, gdyby sami utracili światłość Bożą? Cóż stąd wynika? Oto, że przychodząc na ziemię przynoszą z sobą chwałę i szczęśliwość, jakiej używają w niebie;

a powracając do nieba niosą tę samą pieczołowitość i troskliwość o nas, jaką okazywali nam na ziemi. Wstępują do nieba dla popierania naszych spraw, dla przedkładania Bogu naszych potrzeb, dla ofiarowania Mu naszych modłów, naszych dobrych uczynków, naszych cierpień, boleści.

Dla czego chciał Bóg, by zbożne nasze czyny były Mu przedstawiane przez Aniołów? Jest to tajemnica Opatrzności, w którą nie myślę się zapuszczać; wszelako to pewna, że nic nad to nie jest lepiej w Piśmie św. ugruntowane.

Byśmy zrozumieli, jak pośrednictwo duchów niebiańskich jest pożyteczne dla naszego zbawienia, powiem tylko to, że chociaż modły nasze wznoszą się jak kadzidło wprost do nieba, unoszone ogniem miłości Bożej, wszelako ciężar śmiertelnego ciała bardzo je obciąża i opóźnia wzlot ich ku niebu. Odwołuję się tu do świadectwa naszego sumienia. Kiedy ofiarujemy nasze modlitwy, jakże nam trudno podnieść do Boga naszego ducha! Wśród jakiego to zamieszania powstają nasze prośby. Ileż czczych wyobraźni, ile myśli nierządnych, ile trosk doczesnych ściera się i krzyżuje w duszy? Czyż sądzicie, że modły nasze wśród tylu przeszkód mogą wzlecieć do nieba? Że taka omdlewająca modlitwa, która zaledwie zrodzić się mogła w sercu, przebije obłoki i wzbije aż do wysokości nieskończonego Majestatu? Gołębica, której skrzydła i nóżki ciężarkami obciążymy, nie wzleci ku niebu, podobnie i modlitwy, doczesnemi obciążone troskami, opadłyby, gdyby dobroć Boża nie dodała im skrzydeł anielskich. Wiemy, że Chrystus Pan, w którego Imieniu zanosimy nasze prośby, czyni je Bogu Ojcu przyjemnemi; ale wiemy też, że Zbawiciel posyła do nas Anioła, którego Tertulian nazywa „Aniołem modlitwy"; dla tego Rafael mówił do Tobiasza: *„Jam ofiarował twoją modlitwę Panu"* (Tob. 12, 12). Anioł przychodzi zbierać nasze modły, które, jak widział Jan św. *„wstępują z ręki*

Anioła przed oblicze Boże" (Objaw. 8, 4). Patrzmy, jak one wznoszą się z ręki anielskiej, ile im przyczynia to, że są ofiarowane ręką tak czystą. Wstępują z ręki Anioła, bo Anioł łącząc się z nami i wspierając słabe nasze modły, użycza im swych skrzydeł, by się wzbijać mogły; aby je wzmocnić, udziela im swej siły, by je ożywić, rozpłomienia je żarem swej miłości. O jakie to szczęście nasze, że mamy przyjaciół tak usłużnych, pośredników tak wiernych, tłomaczy tak miłościwych!

Atoli Aniołowie nie zadowalają się przenoszeniem tylko próśb naszych przed oblicze Boże, oni ofiarują jeszcze nasze jałmużny, nasze zbożne uczynki, zbierają nawet nasze chęci i pragnienia, nadają wartość przed Bogiem nawet naszym myślom. Jaka ich radość, gdy mogą przedstawić Bogu łzy pokutę czyniących, udręczenia z miłością i pokorą cierpiących! O, jak oni cenią ten dar niebiański: łzy skruchy serdecznej. Wiedząc, że nawrócenie grzesznika, to uroczystość nieba, zgromadzają swych towarzyszów i opowiadają im swe zabiegi, szczęśliwym uwieńczone skutkiem.

Kiedy zatwardziały grzesznik poddał się łasce Jezusowej, kiedy uniżył się w pokorze i przyjął na siebie jarzmo Chrystusowe, kiedy ślepy na duchu przejrzał i z Piotrem opłakuje winy swego zaślepienia, o jakaż wtedy radość wśród duchów anielskich! Oto całe niebo rozbrzmiewa pieśnią tryumfu, pieśnią uwielbienia Chrystusa, którego Krew Przenajśw. nowe odniosła zwycięstwo. „Odwagi więc, odwagi, duszo pokutująca — woła Tertulian — bo twoje nawrócenie całe rozwesela niebo".

A wy, co żyjecie w u c i s k u, lub złożeni jesteście chorobą, jeśli znosicie ją z poddaniem, błogosławiąc rękę, która was doświadcza, cieszcie się w Panu, że macie Anioła, który niepomiernie ceni wasze strapienia, który patrzy z uszanowaniem na wasze boleści, jako na znamiona święte, które was upodobniają do cierpiącego Boga. Tak, zaiste, Anieli patrzą na nasze cierpienia

z świętą zazdrością, patrzą na nie, jako na monetę, za którą nabywamy dóbr niebiańskich, byle na tej monecie boleści był wizerunek Króla naszego, Jezusa, byleśmy je dla Chrystusa znosili.

Ciało, które nas rozlicznemi przygniata nędzami, daje nam tę nad Anioły korzyść, że my możemy przeobrażać w ciele uwielbionem życie chwalebne Jezusa, jak w ciele śmiertelnem życie cierpiącego Jezusa. *„Aby żywot Jezusa* — mówi Apostół — *był okazany w śmiertelnem ciele naszem“* (II. Kor. 4, 11). Aniołowie towarzyszą Jezusowi w chwale, ale nie mogą podzielać z Nim Jego boleści. Mogą stanąć przed Bogiem z sercami rozpłomienionemi miłością, ale ich natura niecierpiętliwa nie pozwala im w probierzu utrapień dowieść stałej, wiernej miłości. Powiecie, szczęśliwi Aniołowie nie mają czego nam zazdrościć bied i utrapień naszych. Lecz nie, najmilsi, oni inaczej sądzą o naszych cierpieniach; oni wiedzą, że Bóg zstąpił na ziemię i przyjął ciało śmiertelne jedynie w tym celu, by mógł cierpieć. Oni znają się na wartości cierpienia i gdyby się to nie sprzeciwiało miłości, zazdrościliby nam jedynie cierpień. Patrzcie, jak oni szanują zaszczyt dźwigania krzyża za Bogiem Jezusem. Nie mogąc przedstawiać Boga swych własnych cierpień, wypożyczają sobie naszych, by Mu je ofiarować. Nie zdolni cierpienia, wielbią przynajmniej tych, co cierpią dla Chrystusa.

Mówię wam te rzeczy, najmilsi, byśmy się nauczyli pojmować i kosztować rzeczy niebiańskie. Sądzimy nieraz mylnie, że tylko z ludźmi tworzymy jedno społeczeństwo, a zapominamy o Aniołach, którymi niestety tak mało się zajmujemy. Ach, najmilsi, pamiętajmy, że istnieje świat niewidzialny, anielski, najściślej z nami miłością zespolony. *„Aleście* — mówi Apostół — *przystąpili do Syon góry i miasta Boga żywiącego, Jeruzalem niebiańskiego i gromady wiela tysięcy Aniołów“* (Żyd. 12, 22). Z tej nieprzeliczonej liczby jeden Anioł jest szczególniej

nam przydany, chociaż wszyscy Aniołowie biorą udział w naszych sprawach, więcej aniżeli nasi przyjaciele i krewni najtkliwsi. Stańmyż się więc godnymi ich przyjaźni; korzystajmy z ich miłościwej usługi! A jeśli ich dobrodziejstwa nie poruszają serc naszych, jeśliśmy na ich posługi nieczuli, bójmyż się, by nas za naszą niewdzięczność nie karali.

Bo to pewna, że ci sami Aniołowie, których widzieliśmy wnoszących do nieba nasze prośby i dobre uczynki, są również zmuszeni nieść nasze grzechy przed Boga oblicze. Tak naucza Kościół i Ojcowie św. Na sądzie Bożym Anieli staną przeciwko nam jako świadkowie. W ich umysłach, w ich pamięci, jakby w dzienniku żywym wyczytamy dokładny spis naszych uczynków i naszych nieprawości. „Nasze winy, mówi św. Augustyn, będą spisane jakby w księdze: w poznawaniu duchów niebiańskich, którzy są przeznaczeni do karania nieprawości". Osądźcie, bracia, jak ohydne przedstawią się nasze przewinienia, kiedy cała hańba naszego życia oświetloną zostanie jasnością tych czystych duchów. Aniołowie wyrzucając nam swe starania, odsłonią wielkość naszych zdrożności, tak iż nie tylko niebo i ziemia sprawiedliwym gniewem przeciw nam zapłoną, ale i my sami znieść siebie nie będziemy mogli. Taka jest myśl wielkiego Augustyna św.

Człowiek, który w niepokucie zakończył życie, wtedy dopiero uczuje grozę swego opuszczenia, kiedy i jego najlepsi przyjaciele przeciw niemu się zwrócą. Ktoby wątpił, iż sami litościwi Aniołowie staną się naszymi prześladowcami, niechaj zważy, że grzech, z którym grzesznik zakończa życie, obraca przeciw niemu to wszystko, co służyło ku jego zbawieniu. Dla niego Zbawiciel staje się Sędzią nieubłaganym; Jego krew wylana na odkupienie woła o pomstę; Sakramenta św., krynice łask, zmieniają się dlań w źródła przekleństwa. Ciało Jezusowe, ten pokarm nieśmiertelności, wprowadza po-

tępienie do jego wnętrzności. O, jeżeli taka jest złość grzechu, że on w śmiertelną truciznę zmienia najzbawienniejsze lekarstwa; cóż dziwnego, że i Aniołowie Stróżowie przedzierżgają się we wrogów i prześladowców grzesznika.

Bezwątpienia Aniołowie czują litość dla grzeszników w biegu ich życia, ale litość ma swe granice, poza któremi przemienia się w zapalczywość. Kiedy Aniołowie widzą duszę upadłą, usiłują ją podźwignąć, obmyślają środki ratunku, jak to opisuje prorok Jeremiasz pod symbolem niezbożnego miasta Babylonu. Babylon upił się, mówią, to znaczy, dusza napiła się rozkoszy świata, dostała zawrotu głowy, upadła ciężko i zraniła się niebezpiecznie: *„Upadł Babylon i połamał się... weście żywicę na boleść jego, owa się wyleczy“* (Jerem. 51, 8). Anieli spieszą z pomocą, lecz jeśli pogardzamy ich lekami, jeśli czynimy je nieużytecznemi, usłyszymy niebawem strasznie zmienioną ich mowę; bo oto co mówią u Proroka: *„Leczyliśmy Babylon, a nie jest uzdrowiony“* (Jerem. 51, 9). Przedstawcie sobie konsylium lekarzy, którzy radzą nad stanem człowieka, niebezpieczną złożonego chorobą. Rodzina przerażona, blada, drżąca, czeka na wynik ich narad; lekarze rozstrząsają złowrogie objawy i bezskuteczność podawanych lekarstw; naradzają się, ażali mają jeszcze przedsięwziąć jakie środki lub też opuścić chorego. Atoli podczas ich narad nad chorobą ciała, niewidzialni, anielscy lekarze naradzają się również nad stokroć ważniejszą chorobą śmiertelną duszy. Zajmowaliśmy się nią, mówią, z możliwą troskliwością, nie pominęliśmy żadnego środka, niestety, wszystko poszło wbrew naszym zabiegom, taka jest złość tej grzechowej choroby, że stan jej jeszcze się pogorszył wskutek naszych leków: *„Leczyliśmy Babylon* (dusze) *a nie jest uzdrowiony, opuśćmy go, a pójdźmy każdy do swej ziemie“* (Jerem. 51, 9. Patrzcie, już na czole umierającego występują znaki potępienia; proces jego w niebie skończony,

bo doszedł, mówią u Proroka Aniołowie, aż do nieba sąd jego. Zbrodnie jego przebiły obłoki, głos ich doszedł aż do Boga; Boskie miłosierdzie oskarżone o zbytnią przewłoczność względem uporczywego grzesznika, usprawiedliwiając się niejako wobec Boskiej sprawiedliwości, wydaje go teraz w Jej ręce; stąd i Aniołowie opuszczają tę duszę, która staje się łupem szatana. A nie tylko ją opuszczają, lecz nadto sam Bóg żąda od Aniołów wymiaru sprawiedliwości: *„Ostrzcie strzały, napełniajcie sajdaki, bo pomsta Pańska jest pomstą Kościoła jego“* (Jerem. 51, 11).

Tak więc Aniołowie Stróżowie nie mogąc znosić dłużej uporczywej złośliwości grzesznika, sami żądają i wymierzają mu sprawiedliwą pomstę. Kiedyż nastąpi dla grzesznika ten dzień straszliwy? To tajemnica Opatrzności. Dałby Bóg, by nigdy nie nastąpił dla żadnego z was, którzy mnie słuchacie.

Ach, najmilsi, nie czyńmy sobie z anielskich opiekunów, naszych mścicieli! Nie gaśmy tej miłości tkliwej, czujnej, usłużnej, jaką nam ofiarują. Jeśliśmy ich zasmucali długą zatwardziałością naszą, tedy uweselmy ich szczerą, niezwłoczną pokutą. O duszo biedna, nieszczęsna, przytłoczona nieprawościami, jeżeli Bóg litościwy przemówił dziś do twego serca, ach, nie odrzucaj Jego wołania, dozwól, by cię Jego łaska poruszyła, czyń niezwłoczną pokutę, która uwesela całe niebo, sprawia jakby ucztę Aniołom Bożym. Korzystajmy odtąd lepiej z litosnych usług, jakie nam opiekuńczy nasi Aniołowie ofiarują; korzystajmy z rad zbawiennych, jakie w głębi duszy nam poddają. Składajmy codziennie, co chwila do kadzielnicy złotej opiekuńczego Anioła nasze gorące modlitwy, nasze cierpienia, byśmy sobie zapewnili najwspanialszy dział w wiekuistej ich szczęśliwości.

* * *

Zakończmy tę naukę prześliczną modlitwą złotoustego Skargi:

„O Aniołowie, wielcy i przemożni panowie, mocarze, książęta, hetmanowie, wielcy urzędnicy i sprawcy Najwyższego... nie traćcie gorącej ku nam miłości, gdy się uporem, niestatkiem i twardością naszą do dobrego przykrzym i grzechami was i upadkiem naszym zasmucamy, a bardzo rzadko powstaniem prawem uweselamy. Zrozumiejcie młodszej i głupiej, niedorosłej braci swojej. Przebywajcie z nami, a oświecajcie rozumy nasze i gorącością swoją zapalajcie wolę naszą ku dostąpieniu szczęścia waszego. Brońcie nas od nieprzyjaciół i duchów na nas jadowitych i od wszelkich przygód, a nieście potrzeby nasze do Pana, a wracajcie się do nas przynosząc nam dobrą odprawę. Dziękujcie za nas za tak niezmierną łaskę i te dobra, które nam spólny Pan daje, a nagradzajcie niewdzięczność i oziębłość naszą niskim i pokornym pokłonem, którego wam pomagamy, chwaląc Trójcę świętą, Boga jednego, przez Jezusa Chrystusa i pomagać będziem na wieki". Amen.

Kazanie na urocz. Matki B. Różańcowej.

Różaniec św. pomaga nam w sprawie zbawienia.

(X. S. F....)

„Albowiem oto odtąd błogosławioną mnie zwać będą wszystkie narody". (Łuk. 1, 48.)

Dzisiejszą uroczystość Matki Boskiej Różańcowej obchodzi Kościół Chrystusowy na pamiątkę zwycięstwa floty chrześcijańskiej nad turecką pod Lepantem.

Było to na wiosnę roku 1571, kiedy wielki admirał turecki z potężną flotą popłynął ku morzu Adryatyckiemu,

pustosząc brzegi Wenecyi i szerząc przestrach wśród ludności. Wówczas to na wezwanie papieża floty chrześcijańskie: papieska, wenecka i hiszpańska połączyły się, aby wspólnie odeprzeć nieprzyjaciela zachodu i wroga chrześcijańskiego Kościoła. Atoli siły chrześcijan były za słabe, aby według ludzkiej rachuby mogły zwycięsko stawić czoło przeciwnikowi. Zwrócono się przeto z prośbą o pomoc nadziemską za pośrednictwem Maryi, i Bóg wszechmocny wysłuchał tej modlitwy.

W zatoce morskiej, Lepanto zwanej, stoczono bitwę, w której Turcy dotkliwą klęskę ponieśli. Z tureckich statków 40 tylko zdołało ucieczką się uratować, 130 zabrano, a reszta poszła na dno morza. Straty w ludziach wynosiły 25 000 zabitych, 5000 wzięto do niewoli. Flota turecka przestała istnieć.

Tryumf ten przypisywał papież li tylko wyższej mocy za wstawieniem się Maryi; w dniu bowiem 7 października, w którym bractwa różańcowe w Rzymie odprawiały procesye doroczne, odmawiając różaniec święty, pohaniec został zwyciężony. Z wdzięczności ku Maryi za uproszone zwycięstwo krzyża nad półksiężycem papież Grzegórz XIII nakazał, aby w pierwszą niedzielę października obchodzono uroczystość różańcową na cześć Maryi, a Klemens XI papież, z powodu ponownego zwycięstwa cesarza Karola VI nad Turkami w Węgrzech w roku 1716 uroczystość tę w całym Kościele Chrystusowym zaprowadził.

Oto historya dzisiejszej uroczystości.

Różańcowi św. zawdzięczamy, że na czołach świątyń naszych krzyż święty błyszczy, że pozostaliśmy chrześcijanami. Różańcowi św. zawdzięczają także poszczególne jednostki chrześcijańskie niejedną pomoc w pracy nad zbawieniem. **Różaniec jest środkiem skutecznym w sprawie zbawienia duszy naszej.** Twierdzenie to udowodnię wam, wykazując:

1. **iż różaniec może być skutecznym środkiem w sprawowaniu zbawienia naszego z względu na treść i z powodu odpustów doń przywiązanych.**
2. **iż rzeczywiście skutecznym jest, skoro go tak odmawiamy, jak Kościół św. nakazuje.**

Wpierw jednak prośmy Maryę, aby nam wyprosiła łaskę poznania i umiłowania modlitwy różańcowej, pozdrawiając Ją słowy archanioła, Zdrowaś Marya!

I.

Różaniec to modlitwa ku czci i uwielbieniu Najświętszej Maryi Panny, a zarazem **jeden z środków skutecznych w pracy nad zbawieniem.** Tego dowodzi sama treść różańca św. Na czem polega modlitwa różańcowa? Na odmawianiu w pewnym porządku składu apostolskiego, modlitwy Pańskiej i pozdrowienia anielskiego przy rozważaniu równoczesnem tajemnic radosnych, bolesnych i chwalebnych. Wszystkie modlitwy te i tajemnice przypominają nam prawdy, w które nam wierzyć trzeba, i obowiązki niektóre względem Stwórcy.

Odmawiając skład apostolski, przywodzimy sobie na pamięć Boga, Jego wszechmoc w stworzeniu świata całego, widzialnego i niewidzialnego, Jego miłość i miłosierdzie w zesłaniu Syna Jednorodzonego Jezusa Chrystusa, celem odkupienia rodu ludzkiego, Jego miłość i mądrość w ustanowieniu Kościoła św. na ziemi i w zesłaniu Ducha św., który Kościół strzeże, oświeca i prowadzi do żywota wiecznego.

Po składzie apostolskim następuje Ojcze nasz, czyli modlitwa Pańska; tak nazwana, bo pochodzi od samego Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Modlitwa to wzniosła i zupełnie do potrzeb duszy naszej zastosowana. Uznajemy w niej Boga Panem i Ojcem naszym niebieskim, pragniemy, aby przed Nim, Panem i Stwórcą, korzyły się wszystkie narody ziemi, pełniąc wolę Jego świętą, i ażeby królestwo Boże szerzyło się na ziemi. Oddawszy

w ten sposób Wszechwładzcy należytą czołobitność, pokornie potem przedstawiamy Mu naszą nędzę i niemoc i błagamy Go, aby na tej ziemi pokarm nam dał, nietylko ten, co ciało żywi, ale i co duszę posila, iżby nie upadła w drodze ku niebu, w razie zaś przewinienia, aby raczył winę nam przebaczyć i doprowadzić do żywota wiecznego.

Najczęściej powtarza się w różańcu pozdrowienie anielskie, pochodzące w głównej części z ust samego anioła, który to niewiastę ziemską, Przeczystą Dziewicę, nazwał łaski pełną i matką Syna Bożego. Wdzięcznem sercem powtarza każda prawdziwa chrześcijańska dusza to pozdrowienie, by uczcić Maryę, a przez nią Jezusa. Oddawszy Jej cześć należną jako Matce Bożej, wspominamy równocześnie Jej możne orędownictwo u tronu Bożego, błagając Ją o wstawiennictwo u Boga w potrzebach naszych, a zwłaszcza w najważniejszej chwili życia, która rychlej czy później każdego z nas spotka — w godzinę śmierci.

Oprócz tego rozważa się przy odmawianiu wspomnianych modlitw tajemnice radosne, bolesne i chwalebne. Tajemnice te są tajemnicami wiary naszej św., a treścią ich to najważniejsze wydarzenia z życia Jezusa i Maryi. Wspominają nam one o narodzeniu i życiu Jezusa, Jego męce i śmierci, Jego zmartwychwstaniu, wniebowstąpieniu, Ducha św. zesłaniu, o Maryi Panny wniebowzięciu i ukoronowaniu na królową nieba i ziemi.

Treść modlitwy różańcowej zatem odpowiada zupełnie potrzebom duszy naszej, przypomina jej prawdy wiary św. i obowiązki niektóre względem Boga, słusznie więc powiedzieć można, że różaniec już co do treści jest skutecznym środkiem w sprawowaniu zbawienia.

Dalej nie zapominajcie również o tem, iż najwięcej odpustów przywiązanych jest do różańca św. Odpusty te zaś można i za umarłych ofiarować. Przez odpust zaś cóż rozumieć należy? Otóż odpuszczenie kar doczesnych

t. zn. kar, które albo w tem życiu albo po śmierci w czyścu odpokutować trzeba. Darowane mieć kary zatem w części lub w całości, czyż to nie ułatwienie sprawy zbawienia?

Różaniec może być środkiem skutecznym w pracy nad zbawieniem. Zachodzi teraz pytanie, k i e d y r ó ż a n i e c r z e c z y w i ś c i e n a m j e s t p o m o c ą? O tem posłuchajcie.

II.

Jeżeli różaniec św. skuteczne usługi ma oddać w sprawowaniu zbawienia, **trzeba go tak odmawiać, jak Kościół św. przepisuje.**

W tym celu trzeba wpierw duszę przygotować jak do zwykłej modlitwy. *„Przed modlitwą"* — mówi Ekleziastyk — *„przygotuj duszę twoją, a nie bądź jako człowiek, który Boga kusi"* (Ekl. 18, 23). Przygotować więc winieneś duszę twoją t. zn. oczyścić ją z grzechów ciężkich, a ponieważ nie zawsze możesz się wyspowiadać, więc przynajmniej wzbudź żal czyli skruchę doskonałą, a sercem skruszonem Bóg nie wzgardzi.

Potem wzbudź intencyę dobrą, mówiąc lub myśląc ot tak: chcę różaniec ten odmówić na większą chwałę Bożą i cześć Maryi, abym sobie przez Maryę u Boga potrzebne łaski uprosił: lub też: ofiaruję różaniec ten za zmarłych krewnych, znajomych lub za dusze w czyścu.

To wszystko można nazwać przygotowaniem do różańca św. Różaniec zaś sam trzeba ci wolno i uważnie odmawiać, jeżeli z niego chcesz mieć korzyść dla duszy twej. *„Modląc się, nie mówcie wiele, jako poganie, albowiem mniemają, iż w wielomówności swojej będą wysłuchani"* (Mat. 6, 7). Nie chodzi o to, aby jak najwięcej paciorków przesunąć przez palce, ale o zrozumienie tego, co się mówi. Nie można zaś zrozumieć czegoś, jeżeli się bardzo szybko mówi. Mówcie zatem wolno różaniec, abyście nie ściągnęli na siebie zarzutu, który uczynił Pan Jezus

(faryzeuszom) żydom: „*Ten lud czci mnie wargami, ale serca ich daleko odemnie*“ (Mat. 15, 8).

Przedewszystkiem zaś mówcie różaniec pobożnie, to zn. aby Bóg miał chwałę a wy pożytek. Bierzcie sobie zatem do serca prawdy i obowiązki w różańcu zawarte! Nie zapominajcie o rozważaniu tajemnic różańca, bo w nich znajdują się ważne prawdy wiary naszej świętej i obowiązki stąd dla nas wypływające. Jest to nieodzownym warunkiem dostąpienia odpustów a potem wolą Kościoła świętego, który chce, abyśmy z tego rozważania jak najwięcej korzyści dla duszy odnieśli. Wolę tę wyraża Kościół św. w modlitwie do mszy św. na uroczystość Matki Boskiej Różańcowej w ten sposób: „Boże, którego Jednorodzony Syn życiem, śmiercią i zmartwychwstaniem żywot wieczny nam wyjednał, spraw łaską Twoją, abyśmy tajemnice różańca św. ku czci Najświętszej Maryi Panny pobożnie rozważali, czynili to, na co one wskazują, i osiągnęli, co nam obiecują. Przez tegoż Pana naszego Jezusa Chrystusa“. A zatem tajemnice rozważajmy z względu na wolę Kościoła i dla korzyści naszej duchowej.

W tajemnicach radosnych rozważaj tę prawdę, że Bóg wieczny jest w obietnicach Swoich. Obiecał zesłać Zbawiciela świata i zesłał też Jednorodzonego Syna Swego. Za sprawą Ducha św., a więc cudem poczęła dziewica przeczysta, Marya, Syna Bożego w żywocie i porodziła Go w Betlehem. Rozważaj dalej, jak to wiernie Marya spełnia obowiązki względem Boga swego: idzie do świątyni, aby złożyć ofiarę oczyszczenia; choć nie zobowiązana do tego, składa Syna swego Bogu w ofierze stosownie do prawa Mojżeszowego o pierworodnych; prowadzi dzieciątko Jezus do świątyni a kiedy Go zgubiła, szuka przez trzy dni. Z rozważania tego, ileż to owoców dla duszy twej własnej możesz zebrać!

Tajemnice bolesne przedstawiają nam Jezusa cierpiącego. Patrz więc okiem ducha twego na Zbawiciela,

jak dla grzechów ludzkich potem krwawym oblicze swe święte zlewa, jak Go biczują, jak ostrą koronę cierniową Mu na skroń wciskają, a w końcu jak krzyżem ciężkim obarczony przechodzi przez ulice Jerozolimy, aby pójść na Kalwaryę i u szczytu stanąwszy, zawisnąć na sromotnym drzewie krzyża. Patrząc na to wszystko i wnikając w przyczynę tej okropnej męki, czyż nie zachęcisz się do gorliwszej pracy nad zbawieniem duszy, czyż nie będzie widok Jezusa cierpiącego dla ciebie pobudką, abyś szedł śladami Jego, abyś, gdy krzyż i cierpienie drogę twą zagrodzą, gdy mrok i pustka przed tobą się rozłożą, krzyż twój z odwagą podjął i mężnie szedł w ten mrok i pustkę żywota ziemskiego?

Tajemnice chwalebne wreszcie okazują nam Zbawiciela zmartwychwstałego, a potem do nieba wstępującego, wskazują nam na zesłanie Ducha św., wreszcie na Maryę, jak Ją Syn Boży w niebie na królową koronuje i ponad wszystkie chóry anielskie wywyższa. Rozważanie tych tajemnic i wpatrywanie się w chwałę Jezusa i Maryi, czyż ci nie będzie pomocą i ulgą w sprawowaniu zbawienia twego? Chwała Jezusa i Maryi rozpali ci blaski na tej nieraz ciemnej drodze życia, umysł twój owionie światłość niebiańska a serce twe strapione rozweseli się i zdawać ci się będzie, jakoby ci skrzydła jakoweś urastały, unoszące duszę twą wzwyż do cudnej przestrzeni, pełnej błogości i wesela. Czyż w tem nie pomoc, nie zachęta do pracy nad duszy zbawieniem?

Jeżeli różaniec według podanych wam dzisiaj wskazówek odmawiać będziecie, będzie on niezawodnym środkiem w sprawowaniu zbawienia, ułatwi wam tę nieraz ciężką drogę i duszom w czyścu przyspieszy zbawienie.

Błogich skutków różańca doświadczyli wierni czasów minionych, jako też i po dziś dzień znajdą się tacy, którzy to również poświadczą.

Św. Dominik, nieustraszony szermierz Chrystusowy w 12 wieku, różańcowi zawdzięcza swą gorliwość w walce przeciw niebezpiecznej sekcie Albigensów i rozproszenie tejże sekty. Doznacie i wy pomocy Bożej w potrzebach waszych za pomocą modlitwy różańcowej. „*Modlitwa korzącego się obłoki przeniknie, a będzie pocieszona, aż się przybliży, a nie odejdzie, aż Najwyższy wejrzy*" (Ekl. 35, 20) -- mówi Pismo św., a zatem i modlitwa różańcowa dojdzie do tronu Bożego, a przez Maryę doznacie pomocy Bożej.

Odmawiajcie często różaniec, a zwłaszcza w obecnym miesiącu październiku. Kiedy usłyszycie dzwon wzywający na nabożeństwo różańcowe, spieszcie ochoczo do kościoła waszego i zachęcajcie drugich, może obojętnych, do uczęszczania na różaniec, a Pan Bóg za przyczyną Maryi obficie ten uczynek wasz nagrodzi. Ułatwicie sobie przez to nabożeństwo życie wasze, bo utwierdzicie się w wierze, ożywicie nadzieję i miłość Bożą rozpalicie w sercach waszych, a oprócz tego zbierzecie sobie uczynki owocne na przyszłość. Kiedy bowiem ostatnia wasza nadejdzie godzina, w której stanąć wam przyjdzie przed sędzią sprawiedliwym, aby odebrać zapłatę za życie wasze, nie z drzeniem odchodzić będziecie z tej ziemi, ale z ufnością w miłosierdzie Boże. Ono bowiem bacząc na wasze pobożne odmawianie różańca, przebaczy wam kary za winy i włoży na skroń waszą koronę niezwiędłą wiecznego zbawienia. Amen.

Kazanie na uroczystość św. Jadwigi.

(15 października.)

Jakiem być powinno pożycie małżonków chrześcijańskich.

(X. Edmund Gryglewicz, proboszcz z Ślesina.)

„Niewiastę mężną któż znajdzie? daleko i od ostatecznych granic cena jej. Ufa w niej serce męża jej, a korzyści nie będzie potrzebował".
(Przyp. 31, 10. 11.)

Wiadomą to rzeczą, że Pan Jezus, aby pełną tajemnic Bożych naukę dla uczniów i innych słuchaczów zrozumialszą i przystępniejszą uczynić, bardzo często posługiwał się przypowieściami czyli podobieństwami. W dzisiejszej ewangelii św. aż cztery słyszeliśmy podobieństwa. Pierwszych dwóch znaczenie jest następujące: Tak jak on człowiek nalazłszy skarb ukryty w roli, albo on kupiec, nalazłszy jednę drogą perłę, wszystko sprzedali, co mieli, aby oną rolę, oną perłę nabyć, tak i my dla wiary i dla uzyskania wiecznej szczęśliwości, nie mamy szczędzić żadnej pracy, żadnego trudu, a być natomiast gotowi wszystko, i mienie i dobro i zdrowie i życie poświęcić.

Za tem wezwaniem Jezusowem poszła uroczystująca dziś Patronka tutejszego kościoła, św. Jadwiga. Życie jej, to ustawiczna służba Boża, to zupełne zaparcie się samej siebie, a poświęcenie się dla bliźnich; to bezustanna praca nad osiągnięciem coraz wyższej doskonałości, nad zdobyciem królestwa niebieskiego. Liczne i wielkie są cnoty, któremi św. Jadwiga jaśniała przed światem, i bez przesady powiedzieć można, iż niema pewnie ani jednej, którejbyśmy w jej żywocie się nie doczytali i w którejby ona wysokiego nie osiągnęła stopnia. Możnaby ją wysławiać z jej wielkiej pobożności,

którą już od najmłodszych lat okazywała, a która tem więcej się rozwinęła i zakwitła pod troskliwą opieką Benedyktynek w Lucyngu nad Menem, dokąd ją rodzice byli oddali na wychowanie. Możnaby ją przedstawiać jako wzór czystości nie tylko młodzieży, ale i tym, co w stanie małżeńskim żyją, gdyż właściwie jej gorącem pragnieniem było poświęcić się zupełnie Bogu w zakonie i spędzić życie zdala od zgiełku i uciech świata, do którego nie czuła najmniejszego pociągu. A jeżeli poślubiła księcia śląskiego i wielkopolskiego, Henryka Brodatego, to, jak pisze o niej X. Skarga „nie tak z chuci swej, jako z woli rodziców przywiedziona". Lecz już po ośmiu latach pożycia małżeńskiego, mając lat dwadzieścia, skłoniła małżonka swego do zachowania dozgonnej odtąd czystości, i do tego oboje przed biskupem osobnym ślubem się zobowiązali. Była możną i dostojną panią, ale dla sług i podwładnych raczej najtroskliwszą matką, dbając nie tylko o ciało i doczesne potrzeby, lecz przedewszystkiem o ich dusze, bo pamiętała o tem, że kiedyś przed Bogiem zdawać będzie za nie rachunek i że według słów Pawła św.: *„Gorszym od poganina jest ten, co o domowników swych troski nie ma"*. Nie pozwalała krzywdzić włościan w swych rozległych dobrach, to też na rządzców tychże wybierała tylko ludzi nieposzlakowanej prawości, zalecając im, aby jak najwzględniej z roboczym ludem się obchodzili. Była bardzo bogatą, ale sama nosiła włosienicę na ciele i w zwyczajnej, szarej chodziła sukni — boso, nawet wśród najostrzejszych mrozów. Pościła tak surowo, że mięsnych potraw wcale nie używała, zwykłym jej pokarmem były jarzyny i chleb, napojem woda. Z swych ogromnych dochodów maleńką tylko część zażywała na własne potrzeby, ale za to resztę obracała na miłosierne uczynki, żywiąc i wspierając licznych ubogich, budując szpitale, wspaniałe kościoły, zakładając i uposażając klasztory, z których klasztor w Trzebnicy na Śląsku do dziś jeszcze stoi i słynie. Jeszcze za życia

męża swego zamieszkała w tymże klasztorze, w którym jej córka Gertruda była przełożoną, ksienią, a choć sama ślubów zakonnych nie złożyła — a to jedynie dla tego, aby módz swymi wielkimi dostatkami na korzyść potrzebujących dowolnie szafować — jednakowoż cnotami swemi, swą nadzwyczajną pokorą, prostotą, umartwianiem się, posłuszeństwem, pobożnością, cierpliwością wszystkie zakonnice budowała.

O tem wszystkiem i o różnych innych cnotach św. Jadwigi możnaby wiele i obszernie mówić i przedstawiać ją jako *„niewiastę mężną, której cena daleko i od ostatecznych granic"*, a zarazem brać zachętę do naśladowania ich, ale dziś zamierzyłem sobie tylko przedstawić wam:

1. **jakiem było pożycie małżeńskie św. Jadwigi** z jej mężem Henrykiem, a na tym przykładzie wskazać
2. **jakiem być powinno pożycie małżonków chrześcijańskich.**

Św. Jadwigę, choć w obcym kraju, w Bawaryi, się rodziła, uważamy mimo to słusznie, jako naszą, jako polską Świętą, gdyż na polskiej ziemi nieomal sześćdziesiąt lat z swego siedemdziesiątletniego życia spędziła, polskiego księcia była małżonką, na polskiej też ziemi jej święte szczątki spoczęły. Ufajmy, że tem chętniej wstawi się ona dzisiaj, w tym dniu jej czci poświęconym, za nami i wyprosi nam potrzebną łaskę, iżby ta nauka moja była ku chwale Bożej i ku waszych dusz zbawiennemu pożytkowi. O to jej pośrednictwo poprośmy ją gorąco, a nasze prośby niech razem z św. Jadwigą przed tron Boży zaniesie Królowa wszystkich Świętych, Najśw. Marya Panna, przyjmując od nas serdeczne pozdrowienie, które do Niej zaślijmy, mówiąc pobożnie za Archaniołem Gabryelem: Zdrowaś Marya.

I.

Urodzona w r. 1174 na zamku Andechs w południowej Bawaryi, oddaną została św. Jadwiga już w r. 1186,

licząc dopiero dwanaście lat, w małżeństwo księciu Henrykowi Brodatemu. Choć była taka młodziutka, pożycie jej z mężem wzorem być może dla każdej niewiasty.

1. Jak świadczą jej życiopisarze, była ona **żoną uległą, cichą,** a przytem **słodyczą swoją** wielki wywierała wpływ na męża, zachęcając go do pobożności i do licznych dobrych uczynków, a on też wysoko ją sobie cenił, ulegał jej zachętom i ochoczo ją popierał w dziełach miłosierdzia. Wspólnie zakładali na Śląsku klasztory i szkoły, budowali świątynie, szpitale i t. d. Do najwspanialszych budowli z tego czasu należy klasztor Cystersek w Trzebnicy, o którym już wspomniałem. Powstał on zaś w następujący sposób: Pewnego razu Henryk Brodaty polując, ugrzązł z koniem na bagnach i będąc w niebezpieczeństwie utracenia życia, ślubował Bogu, iż jeśli ocaleje, zbuduje klasztor na tem miejscu. Za staraniem św. Jadwigi, która mu ciągle tę obietnicę przypominała i poświęciła na ten cel niemal całe swoje wiano, stanął na tem miejscu w r. 1219 ogromny klasztor z kościołem św. Bartłomieja, w którym św. Jadwiga osadziła zakonnice Cysterki i powierzyła im wychowanie dziewic śląskich.

2. Nadarzyła się jej też szczególna sposobność do okazania swej **wierności i miłości** ku mężowi swemu. W bitwie z Czechami został tenże raniony i przez księcia czeskiego, Konrada, do niewoli wzięty. Św. Jadwiga podjęła natychmiast wszelkie możliwe starania, aby go wyswobodzić, a kiedy Konrad uczynić tego nie chciał, i zanosiło się na dalszą wojnę, ona, aby tylko rozlewowi krwi chrześcijańskiej zapobiedz, sama czemprędzej do tego księcia się udała. Konrad był znany z swej zawziętości i uporu, ale skoro św. Jadwigę ujrzał, ujęty zapałem jej wymowy i urokiem świętości, nie mógł się oprzeć jej prośbie i uwolnił Henryka. I tak więc św. Jadwiga i męża wyrwała z niewoli i pokój dla obu ludów uzyskała. Umiał ocenić książę Henryk miłość i poświę-

cenie świątobliwej małżonki, i równą też odpłacał się miłością, postępując chętnie według jej rad i wskazówek.

3. Również wzorem **pracowitości i oszczędności,** które w małżeństwach tak wielką rolę odgrywają, jest św. Jadwiga. Nie widziano jej nigdy próżnującej. Pracowite jej ręce haftowały ornaty, kapy, dalmatyki, które po dziś dzień przechowują po licznych kościołach. Oko znawcy zdumieć musi na widok mozolnej, a tak pięknie wykonanej roboty. Tak zaś oszczędną była w swych wydatkach, że nawet na dworze książęcym proste tylko nosiła suknie, a później, gdy się przeniosła do klasztoru, nigdy nie chciała sobie sprawić nowego habitu, lecz donaszała taki, który już przez inne siostry zakonne dobrze był wytarty. Na pożywienie zbierała resztki chleba z ich stołu lub to, co po ubogich, którym sama rozdawała żywność, pozostało, mówiąc, iż to, co po nich dostaje, uważa jakby po Panu Jezusie dostawała, gdyż w każdym z nich Zbawiciela widzi.

Z tego, com dotąd powiedział, łatwo wywnioskujemy, najmilsi, że w takiem małżeństwie, jak św. Jadwigi i Henryka, gdzie tak bogobojny mąż, tak świątobliwa małżonka, zawsze najserdeczniejsza miłość i zgoda panowały, że ich uczucia, myśli i pragnienia wszystkie zawsze w jeden harmonijny węzeł się łączyły. Oboje byli zawsze jednem sercem i jedną duszą, i pewnie nie wątpi nikt z nas o tem, że małżeństwo to, mimo że Pan Bóg krzyży i cierpień wcale nie szczędził, jednakowoż czuło się i było bardzo szczęśliwem.

II.

A to pożycie małżeńskie św. Jadwigi i Henryka, niech będzie dla was, chrześcijańscy małżonkowie, **wzorem i przykładem, podług którego i wy wasze wzajemne pożycie ukształtować powinniście.** Pozwólcie, iż wam w tej mierze choć kilka tylko udzielę wskazówek.

1. Niechże na pierwszem miejscu panuje między

wami miłość, którąście niegdyś wzajemnie sobie, a tak uroczyście przysięgali. Serdeczna, szczera, czuła, wylana miłość jest fundamentem szczęśliwego pożycia małżeńskiego, pożycia takiego, jakie Bóg mieć chce. Jeżeli ta miłość prawdziwa zawsze wasze serca łączyć będzie, dochowacie sobie także i wierności i uczciwości, a wam, żony, wcale nietrudno będzie wypełniać ono posłuszeństwo, które waszym mężom ślubowałyście.

A tymczasem, niestety, tak mało tej miłości między małżonkami! O, przed ślubem niejedni gotowi — jak to istotnie dość często się dzieje — zwaryować z rozpaczy lub życie sobie odebrać, gdyby im rodzice nie pozwolili się pobrać. I ty byłbyś pewnie na pięści poszedł z tym, coby ci w zamierzonem małżeństwie chciał przeszkadzać, a ty na takiego człowieka ani patrzećbyś nie mogła, — a dziś, mój Boże, w całym świecie może niema człowieka, na któregobyście byli tak zawzięci, jak ty na żonę twoją, jak ty na męża twego. Dziś niejeden mąż, niejedna żona nie znają prawie innego życzenia, jak tylko, aby w jakikolwiek sposób rozłączyć się mogli. To też wcale nierzadkie przypadki, że samowolnie się rozchodzą, jedno drugie opuszcza, choć to prawami kościelnemi surowo wzbronione. A jakże często życzą sobie, aby śmierć ich rozłączyła, jakże często do dyabła i na dno piekła się posyłają! I to są małżonkowie chrześcijańscy! Gdy się na takie ich pożycie patrzy, raczej przypuszczaćby można, że im ślub nie w imię Boga, lecz w imię szatana był udzielony, że nie kapłan, sługa Boży, lecz czart przeklęty, sługa lucypera, ręce im związał. O smutna to, nader smutna rzecz, tem smutniejsza, że takie nieszczęśliwe pożycie małżeńskie nie tylko tu i owdzie zachodzi, ale w wielkiej części naszych rodzin napotkać je można.

„*Mężowie* — powiada Paweł św. — *miłujcie żony wasze, jako i Chrystus umiłował Kościół, i siebie samego wydał zań*“ (Efez. 5, 25). Słuchaj, mężu, jaką powinna być miłość twoja ku żonie: oto podobną do miłości,

jaką Chrystus Kościół swój umiłował. A o tym Chrystusie wiesz, że On za swój Kościół cierpiał i krew przelał. A zatem i tyś powinien być gotów do największych ofiar i poświęceń dla twojej żony. Ta żona, to nie żadna twoja służąca, niewolnica, tyś jej na targu nie kupił, jak to turcy i poganie czynią, tyś ją na rok lub dwa nie najął, nie urządził, nie! to jest twoja przyjaciółka, dozgonna towarzyszka, której miłość i wierność i uczciwość p r z y s i ą g a ł e ś — rozumiesz: p r z y s i ą g a ł e ś; której uroczyście przyrzekłeś, iż jej aż do śmierci nie opuścisz i na to wszystko Boga Wszechmogącego wezwałeś na świadka. Gdzież się podziała twoja przysięga? Także ty ją to cenisz? O bracie kochany, Pan Bóg nie ze stopy Adama utworzył Ewę, abyś żonę kopał, maltretował, poniewierał, deptał, ale z żebra z pod serca wyjętego, abyś ją kochał i aby ci ona miłą towarzyszką była. A jeźliś ty mimo to względem żony srogim i niepohamowanym w gniewie, jeźliś ty popędliwym, klątewnikiem, bluźniercą, rozrzutnym, marnotrawcą, gorszycielem dzieci i domowników, czyś ty jest mężem chrześcijańskim? Nie, jesteś raczej *„Iwem srogim, wywracającym w domu wszystko"*, jak powiada Duch św. Czy ty zastępujesz w twym domu Chrystusa? — raczej antychrysta. Ty może nawet — bo i to się dzieje — nie możesz ścierpieć pobożności żony twojej, wyrzucasz jej, że za wiele i za długo się modli, że do kościoła chodzi, do spowiedzi św. uczęszcza, a kto wie, może jeszcze tylko modlitwy żony twojej wstrzymują zemstę Bożą nad tobą. Słyszałeś, jak zupełnie innem było zachowanie się księcia Henryka względem małżonki swej św. Jadwigi.

2. Jeżeli Chrystus umiłował swój Kościół i poświęcił się za niego, to też i Kościół nawzajem jest Chrystusowi we wszystkiem podległy i posłuszny. Stąd nową naukę wyprowadza Apostół dla niewiast, żądając **od żon winnego posłuszeństwa:** *„Żony niechaj będą poddane mężom swym, jako Panu*, (t. j. jako samemu Chrystusowi), *albo-*

wiem mąż jest głową żony, jako Chrystus jest głową Kościoła" (Efez. 5, 22, 23). Może ten obowiązek posłuszeństwa nie każdej żonie się podoba, ale darmoć, żadne rezonowania go nie usuną. Tak Bóg rozporządził i na tem basta, a rozporządził dla tego, jak powiada św. Augustyn, bo Ewa uniesiona pychą, pierwsza zgrzeszyła, Bóg więc na ukaranie jej pychy upokorzył ją, poddając ją pod moc i władzę męża. Potrzeba tedy, aby niewiasty przyjmowały poddaństwo to jako pokutę, którą im sam Bóg nałożył. Najlepszy zaś sposób do osłodzenia sobie tej uległości jest: podejmować ją dla miłości Chrystusa.

3. Gdzie zaś między małżonkami prawdziwa miłość, jedność, wzajemne znoszenie się panuje, tam niema ani panowania, ani poddaństwa, i takim małżonkom łatwo spełnić trzeci warunek, nieodzowny do szczęśliwego pożycia z sobą, a tym jest **zgoda małżeńska.**

Aby tę zgodę w małżeństwie utrzymać, potrzeba wam wiele wyrozumiałości względem siebie. Ależ, moi kochani, jeżeli według słów św. Pawła, już *„jeden drugiego ciężary znosić mamy"*, o to zaprawdę małżonkom nie powinno być trudno jedno drugie znosić, nawzajem sobie ulegać i wady, słabości, błędy przebaczać. Przecież Aniołami nie jesteście, ani ty mężu, ani ty żono, o tem bardzo dobrze wiecie. Oboje macie swoje błędy i wady, a może i bardzo wielkie. Żądacie sami od Boga i od ludzi, aby je uwzględniali i wam przebaczali; pytam się was zatem, któżże powinien łatwiej przebaczać, jeżeli nie mąż żonie, a żona mężowi, którzy przecież zupełnie a zupełnie do siebie należą, a wobec Boga jedność stanowią? Wyrozumiałości na wasze błędy i upadki tak bardzo wam potrzeba! Pewnie sami to przeczuwacie, jak zupełnie innem, jak o wiele szczęśliwszem byłoby wasze pożycie małżeńskie, gdybyście tę cnotę posiadali. Ale po większej części nie znacie jej wcale i nie umiecie przebaczać, nie umiecie waszych słabych stron nawzajem uwzględniać. I otóż temi ciągłemi kłótniami, niezgodą,

przekleństwami prawdziwe piekło wprowadzacie do domów waszych. I jakżeż takiemu małżeństwu ma Pan Bóg błogosławić? A bez błogosławieństwa Bożego, jakże ono może być szczęśliwem?

Moi kochani, jeżeli dwa woły w jednem jarzmie i przy jednym wozie ciągną, a jeden ciągnie w tę, a drugi w ową stronę, jeden w tył, a drugi naprzód, toć sobie tylko nawzajem przeszkadzają, a wóz z miejsca się nie ruszy, albo posuwać się będzie nie tak, jak powinien, a ostatecznie, co najpewniejsza, wywróci się. Tak, ale który wół ma ustąpić? Żaden nie ma słuszności, bo na to jest woźnica, który jedynie ma prawo kierować nimi i rozkazywać im w którą stronę mają ciągnąć. Tak samo powinno być i w małżeństwie. Bo jeżeli mąż ciągnie w jednę stronę, a żona w drugą, to ten wóz małżeńskiego pożycia oczywiście nie będzie się gładko poruszał, wywróci się, i do niczego nie doprowadzą. Ale któżże ma tu rej wodzić, któreż z was ma prawo rozkazywać, a które obowiązek słuchać? Czyż żona ma zawsze stosować się do woli i rozkazów męża? Właściwie tak być powinno, gdyż tego, jak codopiero słyszeliśmy, domaga się Bóg, i tego też żąda i prawo ludzkie. „*Albowiem mąż jest głową żony*", powiada Paweł św. (Efez. 5, 23), i według ustanowienia Bożego, on ma rządzić rodziną. Ale jeżeli ten mąż, choć może już ma czterdzieści, pięćdziesiąt lub więcej lat, nie postępuje sobie jak mąż, ale jak głupi chłopak, jeżeli ten mąż hulaka, pijanica, złodziej, złośnik, a przytem mało ma wiary i religii w sercu, czyż taki mąż ma rządy w rodzinie sprawować? Ależ to byłoby to samo, jak gdyby jakiego waryata mianowano komendantem miasta lub stróżem nocnym. Jeden i drugi mógłby wielkie spowodować nieszczęście. Dla tego żona nie potrzebuje się zawsze i w każdym przypadku stósować podług woli i rozkazów męża, lecz oto oboje powinni zawsze i bezwarunkowo stosować się podług woli i rozkazów onego najwyższego woźnicy, który lejce całego

wszechświata w Swem ręku trzyma i nim rządzi, a tym jest — **Bóg,** wola Boża, przykazania Boże. Jeżeli zatem jedno w małżeństwie chce żyć podług przykazań Bożych, lub żąda czegoś od drugiego, co z temiż przykazaniami jest zgodne, natenczas ta druga strona nie ma prawa się sprzeciwiać, ale winna do tego się zastósować. I wszystko jedno: słuchać tu musi, ustąpić tu musi czy mąż, czy żona.

Mąż ma mieć wprawdzie w rodzinie władzę nadzorczą, ale przecież powinien pamiętać o tem, że jest jeszcze wyższy Pan od niego, Bóg, i wyższemi od jego rozkazów są przykazania Boże. Swoje przeto rozkazy i przykazania powinien, według słów Pawła św.: *„Mężowie, miłujcie żony wasze, a nie bądźcie gorzkimi przeciwko nim“* (Kol. 3, 19), miłością osładzać, a przykrym dla żony nie stawać się nigdy.

Ale i żona nie powinna dążyć do panowania nad mężem, nie powinna we wszystkiem mu się opierać, a choć mąż nie sprawuje się tak, jak powinien, najskuteczniejszą jej bronią jest i pozostanie: ustępować, milczeć, cierpieć. Słodyczą i łagodnością św. Jadwiga tak wielki na swego męża wywierała wpływ; tą samą drogą każda żona najdalej zajdzie. Ujadania, swary, kłótnie do niczego nie doprowadzą, gdyż jak powiada księga Ekklezyastyka: *„Niemasz głowy gorszej nad głowę wężową i niemasz gniewu nad gniew niewieści. Mieszkać ze lwem i ze smokiem będzie się podobało raczej, niż mieszkać ze złą niewiastą“* (25, 22, 23). A przeciwnie, jak w tejże samej księdze czytamy: *„Niewiasty dobrej, błogosławiony mąż: bo liczba lat jego dwojaka“* (26, 1).

Przecież, moi kochani, są też i małżeństwa szczęśliwe i prawdopodobnie sami znacie takie. Przypatrzcie się tylko takim stadłom małżeńskim, których pożycie na zasadach chrześcijańskich oparte. I nie usłyszysz tam ani kłótni, ani klątwy, ani żadnego z onych obrzydliwych wyzwisk, ni złorzeczenia, wszystko tam żyje w zgodzie,

łączności, serdecznej miłości. Zbłądzi które, drugie je bez uniesienia upomni. Jedno drugiemu pomaga do dobrego, do cnoty, do pobożności, do ćwiczeń chrześcijańskich; jedno drugie pociesza w utrapieniach i tych wszystkich nędzach przywiązanych do życia ludzkiego. Jedno drugie zachęca do służenia Bogu, do pełnienia Jego przykazań. Jedno drugiemu jest pobudką i przykładem do dobrego, jedno za drugie się modli, jedno drugiemu łaskę i błogosławieństwo Boże wyprasza. O jakiż to miły widok sprawiają takie małżeństwa Bogu, niebu, Świętym i Aniołom Bożym! W takich małżeństwach, powiedzieć to można, obrał sobie Jezus Swoje mieszkanie i ten Jezus udziela im Swego błogosławieństwa. Błogosławi im w pracy, w uczciwych zamiarach, zabiegach, a mianowicie udziela im łaski pomnażania się w cnocie i wytrwania w dobrem, aby tacy małżonkowie, co się niegdyś w Jego imię połączyli przy ołtarzu, połączyli się również kiedyś tam przed Jego tronem na wieki. Aby wszystkie małżeństwa były tak szczęśliwemi i tak miłemi Bogu, tego wam całem sercem życzę, to niech łaską Swoją sprawi Jezus, a tę łaskę niech wam wyprosi Patronka tutejszej parafii, św. Jadwiga. Amen.

KONIEC TOMU VI.